

*Gdy przerażająca legenda staje się inspiracją dla mordercy,  
lepiej nie wchodzić samemu do lasu...*

# KATARZYNA PUZYŃSKA



# CZARNE NARCYZY

Prószyński i S-ka

W serii ukazały się:

MOTYLEK

WIĘCEJ CZERWIENI

TRZYDZIESTA PIERWSZA

Z JEDNYM WYJĄTKIEM

UTOPCE

ŁASKUN

DOM CZWARTY

KATARZYNA  
PUZYŃSKA

**CZARNE  
NARCYZY**

*Prószyński i S-ka*

*Dla Barbiny i Krzyśka*

*oraz*

*dla Maćka, który pokazał mi Diabelec*

*Czarne narcyzy zakwitły*

Dnia dwudziestego pierwszego  
Czekała sama cierpliwie  
Las wokół pusty bez niego

Kroki ciszę przerwały  
Wyszła mu na spotkanie  
Czarne narcyzy miał w dłoniach  
Czarne narcyzy  
Dla niej

Zdradzę ci tajemnice  
Największe sekrety ci zdradzę  
Przyjmij te kwiaty kochana  
Niech one dadzą ci władzę

Patrzyła w oczy bez granic  
W nich teraz miała ufanie  
Czarne narcyzy miał w dłoniach  
Czarne narcyzy  
Dla niej  
Dzień nowe kroki przynosi  
Znajome i pełne miłości  
Och czemu twe oczy złęcznione  
czemuż smutek w nich gości

Ona w kwiaty wpatrzona  
Na nic wszelkie błaganie  
Czarne narcyzy miał w dłoniach  
Czarne narcyzy  
Dla niej

Ona w kwiaty wpatrzona  
Tęskni po swoim panie  
Czarne narcyzy miał w dłoniach  
Czarne narcyzy  
Dla niej

## PROLOG

Mieszkanie komendanta Cybulskiego.

Poniedziałek, 21 marca 2016.

Godzina 23.59.

Podinspektor Wiktor Cybulski

Cybulski wyciągnął z szafy świeży garnitur. Przed chwilą dostał telefon od chłopaków z krymu1, że ojciec Klementyny Kopp popełnił samobójstwo. Podobno tak to na pierwszy rzut oka wyglądało. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że w tym samym czasie w szpitalu leżała Klementyna, można było żywić podejrzenia, że miała w tym swój udział. Przecież o mało nie zginęła z rąk ojca. A bywała mściwa. Wszyscy to wiedzieli.

Cybulski liczył na to, że uda się znaleźć jakieś dowody w sprawie – chociaż przecież nie mógł otwarcie nikomu tego nakazać. Zabrnął tak, że lepiej by było, gdyby Klementyna została skutecznie unieszkodliwiona. Była już co prawda na emeryturze, nadal jednak mogła zależeć człowiekowi za skórę.

Podszedł do szuflady i wyciągnął niewielkie wahadelko. Zważył je w dłoni. Jego ciężar był ledwie wyczuwalny. Przynajmniej ten fizyczny. Bo wszystko, co się z nim wiązało, zdawało się przygniatać komendanta do ziemi. Nawet światła w pokoju jakby dziwnie przygasły.

Otrząsnął się i włożył wahadelko do kieszeni. Od razu poczuł się lepiej, kiedy zniknęło mu z oczu. Nie ma co się martwić, pomyślał. Przecież wszystko załatwione. Udało mu się nastawić prokuratora Gawrońskiego przeciwko Podgórskiemu. Zazdrość to wyjątkowo silne uczucie. Zaślepia nawet najlepszych. Cybulski był więc pewien, że Gawroński załatwi Daniela raz na zawsze.

A jak zniknie Podgórski, nikt nie będzie niepotrzebnie grzebał w sprawie śmierci tych bezdomnych. Cybulski wmówił przecież wszystkim, że sam się tym zajmie, bo brakuje mu pracy w terenie. Nikt tego nie kwestionował. Już nieraz tak się zdarzało.

Postanowił, że wycofa się też z propozycji, którą złożył Weronice Nowakowskiej, objęcia przez nią posady policyjnego profiler. Strzałkowska wróci do Lipowa, żeby szukać zaginionych kotów. Klementyna będzie miała na głowie wydział kryminalny. Tak. Wszystko jakoś się ułoży.

Cybulski zawiązał krawat i spojrzał na siebie w lustrze.

– Jest pan gotowy? – zapytał tamten.

Komendant wzdrygnął się, słysząc ton jego głosu. Żałował, że się w to wpakował. To, co miało się stać tej nocy...

– Tak. Jestem gotowy – powiedział, próbując opanować drżenie głosu.

– Świetnie. Czekamy już tylko na pana.

1 Krym (slang) – wydział kryminalny.



## CZĘŚĆ PIERWSZA

*Nie uważam się za POTWORA... To, co się stało w poniedziałek... To było...*

*Po prostu czasem człowiek nie ma kontroli nad niektórymi rzeczami.*

*One się po prostu dzieją. Niejako same. Prawda? Wydaje mi się, że każdy znajdował się kiedyś w takiej sytuacji. Kiedy wszystko zwyczajnie potoczyło się swoim biegiem. Prawda?*

*Nie mamy kontroli nad wszystkim. A już na pewno nie nad swoim życiem!*

*Moje zdecydowanie nie ułożyło się tak, jak powinno. Powiem więcej. Ułożyło się dokładnie tak, jak się układać nie miało.*

*Kiedy człowiek jest młody, wydaje mu się, że wszystko będzie inaczej. Że coś osiągnie.*

*Życie potem weryfikuje te młodzieńcze BREDNIE.*

*MARZENIE.*

*Młody człowiek tym się właśnie żywi. Marzeniami. Planami. Tym, co będzie. Tym, co według niego MA być.*

*Nieważne, że patrzy na swoich rodziców i widzi, że im nie wyszło.*

*Nic.*

*Cholerne, pieprzone NIC im nie wyszło!*

*Tymczasem każdemu się wydaje, że z nim będzie inaczej. Akurat z nim.*

*Każdemu się tak wydaje. Ja nie jestem wyjątkiem.*

*No i potem lata płyną.*

*Człowiek podejmie kilka niezbyt trafnych decyzji i nagle znajduje się w tym samym gównianym miejscu co rodzice. Po marzeniach nie ma ani śladu.*

*Ani najmniejszego pieprzonego śladu!*

*Pewnie dlatego tamtej poniedziałkowej nocy to wszystko tak się potoczyło.*

## ROZDZIAŁ 1

Pod Bramą Chełmińską w Brodnicy.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 11.30.

Weronika Nowakowska

Miasto było w ferworze przygotowań. W związku z obchodami Wojewódzkiego Święta Policji część ulic zamknięto. Z powodu objazdów na ulicy Kamionka trudno było znaleźć wolne miejsce parkingowe. Liczyła na to, że na Hallera przed Bramą Chełmińską albo na Małym Rynku będzie luźniej.

Nagle zauważyła, że wsteczne światła srebrnego opla corsy zapalają się. Wcisnęła z całej siły hamulec. Dżip zatrzymał się z piskiem opon. Kierowca z tyłu zatrąbił wściekle. Weronika uniosła rękę w geście przeprosin. Manewr nie był najlepszy, musiała to przyznać, ale nie mogła zmarnować nadarzającej się okazji. Potem mogła szukać i szukać.

Kierowca opla wycofał z miejsca tuż obok straganów z owocami. Kiedy ich samochody się mijaly, spojrzal na nią z naganą. Nagana. A przynajmniej Weronika tak to odebrała. Przeklęła w duchu, chociaż nie zdarzało jej się to często. Wykonała kilka manewrów, próbując wjechać na zwolnione miejsce. Nie było to wcale łatwe, bo sąsiednie samochody stały bardzo blisko siebie.

W końcu udało jej się zaparkować. Wyszło nieco krzywo, ale uznała, że tak musi wystarczyć. Przecież nie będzie ich tylko chwilę. Ot, wstąpią do piekarni i wrócą do auta. Załatwiły już prawie wszystkie sprawunki. Nie pchałyby się dziś do miasta, gdyby nie to, że Wiera była zapisana do lekarza. Na czternastą. Uznały więc, że lepiej pokręcić się po mieście, niż wracać do Lipowa, a potem raz jeszcze jechać do Brodnicy.

– Chodźmy – powiedziała Weronika, gasząc silnik.

Wiera nie odpowiedziała. Zakaszłała głośno. Nowakowska pomyślała, że nie brzmi to dobrze. Oby lekarz postawił wreszcie diagnozę, co dolega sklepikarce.

– Wszystko w porządku? – zapytała na wszelki wypadek.

Wiera poprawiła skołtunioną masę włosów. Razem z czarną powłóczystą sukienką, którą zazwyczaj nosiła, zapewniły jej w Lipowie przydomek „wiedźma”. Przyjaciółka niezbyt się tym przejmowała. A przynajmniej nigdy się do tego Weronice nie przyznała.

Dzieliło je właściwie wszystko. Mimo to przyjaźniły się. Kiedy Nowakowska przeprowadziła się z Warszawy do Lipowa, Wiera była pierwszą

osobą, która zaakceptowała nowo przybyłą. Dla innych Weronika była przez długi czas miastową. Wejście do małej, zamkniętej społeczności Lipowa nie było wcale łatwe.

– Tak, tak. W porządku, kochanieńka – zapewniła Wiera i rozkaszała się na dobre.

Weronika westchnęła. Obrzuciła Wierę zmartwionym spojrzeniem. Naprawdę liczyła na to, że doktor Jastrzębski powie wreszcie coś konkretnego. A może już powiedział, przebiegło jej przez myśl, a przyjaciółka po prostu nie chciała zdradzić, co jej dolega. Mogło tak być. Wiera poprosiła Nowakowską, żeby jej towarzyszyła, i już to samo w sobie było niepokojące, bo nie należała do osób, które nadmiernie się o siebie martwią. Wręcz przeciwnie.

– To co, idziemy na te ciastka? – zapytała Weronika, siląc się na lekki ton. Wiera nienawidziła, kiedy ktoś się nad nią użalał, więc pod żadnym pozorem nie zamierzała tego robić.

Weronika rzuciła tęskne spojrzenie w stronę straganów ze świeżymi owocami i warzywami. W drewnianych skrzynkach pyszniły się piękne jabłka, śliwki, banany, pomarańcze. Specjały krajowe i zagraniczne. Cokolwiek człowiek sobie zamarzył. Może lepiej byłoby kupić coś tu, niż iść do piekarni? Tym bardziej że Wiera była chora.

– Masz ochotę na owoce?

– Kiedyś było tu więcej straganów – mruknęła Wiera zamiast odpowiedzi. – Teraz na każdym rogu supermarket i takie małe sklepiki jak mój przestają mieć rację bytu. Ot co. Słuchaj, Weroniczka, a na to Święto Policji to byś chciała iść?

– Lepiej nie.

– A to czemu? – zapytała, nie kryjąc ciekawości.

Weronika wiedziała, do czego przyjaciółka zmierza, i zaczerwieniła się lekko. Daniel.

– Chodźmy – powiedziała szybko, żeby zmienić temat. – Zaczyna się robić gorąco.

Samochód faktycznie się nagrzał. Po kilku chłodniejszych dniach letni upał uderzył z nową siłą. Słońce nadal skrywało się wprawdzie za chmurami, ale powietrze zrobiło się parne i ciężkie. Klimatyzacja w dżipie zepsuła się już dawno, ale Weronika nie miała czasu pojechać do warsztatu. Samochód miał już swoje lata. Mimo to nie zamierzała go wymieniać. Uwielbiała to auto. Zimą sprawiało się idealnie na bezdrożach wokół Lipowa.

Przyjaciółka zaśmiała się nieco złośliwie i od razu zaczęła kaszleć.

– A to czemu? – powtórzyła Wiera, ignorując unik Weroniki. – Moim zdaniem warto byłoby pójść. Chociaż popatrzeć. Podobno ma być sporo atrakcji.

Nowakowska westchnęła.

– Komendant Cybulski ostatnio nie jest zbyt przychylnie do mnie

nastawiony – wyjaśniła. – Nie mam ochoty się z nim spotkać.

Kilka miesięcy temu Cybulski zaproponował, że komenda wyśle ją za granicę na kurs profilowania kryminalnego. Teraz nabrał wody w usta. Ale nie tylko o to chodziło. Weronika współpracowała z komendą powiatową jako psycholog. Nie była tam zatrudniona na pełny etat, ale ostatnio zlecenia dostawała coraz rzadziej. Jakby komendant Cybulski wolał, żeby trzymała się od nich jak najdalej.

Bardzo możliwe, że stało się to z powodu afery, która wybuchła, kiedy Daniel został zwolniony z policji po śledztwie dotyczącym domu czwartego. Lokalna prasa miała przez dłuższy czas używanie. Podgórski znalazł się pod ostrzałem mediów już wcześniej, kiedy niesłusznie oskarżono go o morderstwo. Wrócił w pełnej glorii jako ulubieniec dziennikarzy, jakby tylko po to, żeby później równie szybko spaść z piedestału, na którym go postawiono. Pijak, alkoholik, nieprofesjonalne zachowanie na służbie. To były najłagodniejsze określenia, które łączono z jego nazwiskiem.

Weronika stanęła po jego stronie. Z jej ust padło kilka niewybrednych komentarzy na temat tego, jak Daniel został potraktowany, i przez to również zagościła w mediach. Przedstawiono ją jako nawiedzoną towarzyszkę upadłego policjanta. Artykuły opatrzone niezbyt przychylnie dobranymi zdjęciami, gdzie jej rude loki wyglądały na niemal tak samo skołtunione jak siwiejące włosy Wiery.

Nowakowskiej to nie przeszkadzało. Nie zamierzała odwrócić się od Daniela w trudnej dla niego sytuacji. W przeciwieństwie do Emilii. Kiedy zrobiło się gorąco, Strzałkowska skoczyła z powrotem w ramiona prokuratora Gawrońskiego. Może nie chciała stracić pracy na posterunku w Lipowie. Ale czy ją to usprawiedliwiało? Obie doskonale wiedziały, że Podgórski jest dobrym policjantem i nie zasłużył na odebranie mu odznaki. Emilia mogła zdobyć się chociaż na kilka słów w jego obronie. Wybrała milczenie.

– A co tam z tobą i Danielkiem? – zapytała Wiera. Na jej twarzy pojawił się znaczący uśmiešek.

Weronika znowu poczuła, że się czerwieni. Wyciągnęła telefon i zaczęła przeglądać wiadomości, by po prostu zająć czymś ręce.

– Przyjaźnimy się i tyle – powiedziała krótko. – Sama przecież wiesz, że Daniel nie jest teraz w najlepszej formie. Staram się go wspierać. Ale to on sam musi chcieć zmiany, żeby to się powiodło. Nie przestanę za niego pić...

Wiera cmoknęła z niezadowolaniem.

– Mówisz jak psycholog.

– Jestem psychologiem – mruknęła Weronika.

Zamknęła aplikację z esemesami. Nie dostała przecież żadnego nowego. Zresztą po co bezsensownie udawać. Nie jest małą dziewczynką i może rozmawiać o Danielu. Co to za problem? Już miała schować telefon z powrotem do kieszeni,

kiedy nagle zauważyła powiadomienie u góry ekranu. Przeciągnęła palcem, żeby sprawdzić co to. *Masz wiadomość w folderze Inne*, poinformował ją telefon.

– Nie sądzisz, że powinnaś dać chłopakowi jeszcze jedną szansę, kochanieńka? – zapytała Wiera. Znowu zakaszła.

Weronika prawie jej nie słuchała. Kliknęła powiadomienie i folder „Inne” popularnego komunikatora pojawił się na ekranie.

– Przecież Emilia wróciła do tego wymuskanego prokuratora – dodała tymczasem Wiera. – Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś... Coś ważnego?

Zajrzała Weronice przez ramię. Zawsze była ciekawska.

– Nie wiem. Wiadomość od jakiejś Valentine Blue.

– Valentine Blue? – zdziwiła się Wiera. – A kto to?

– Nie mam pojęcia.

– Zobacz, co napisał.

– Napisał?

– Valentine to chyba Walenty, tak?

Weronika wzruszyła ramionami. Według niej imię brzmiało raczej damsko. Choć i tak wątpiła, żeby to było czyjeś prawdziwe imię i nazwisko.

Stuknęła palcem i wiadomość się otworzyła.

– *Czy ty jesteś Weronika Nowakowska, profilerka kryminalna z Brodnicy?* – przeczytała na głos.

– Walenty chyba cię zna – skonstatowała Wiera. W jej głosie pobrzmiwała ekscytacja. Białe dotąd policzki zarumieniły się nieco. – Odpiszesz?

Weronika pokiwała głową. Najchętniej zignorowałyby pytanie nieznajomej osoby. Po tym, jak zaistniała w mediach, zdarzało jej się dostawać niewybredne wiadomości. Teraz jednak wyglądało na to, że Wierę zainteresował ten esemes, bo wyraźnie się ożywiła. Jeżeli trzeba zaryzykować rozmowę z jakimś internetowym hejterem, niech i tak będzie. Byle przyjaciółka dobrze się bawiła. Chociaż przez chwilę.

*Właściwie to nie zajmuję się profilowaniem* – odpisała Weronika, zgodnie z prawdą. – *My się znamy?*

Czekały, ale odpowiedź od Valentine Blue nie nadchodziła.

– To co, idziemy po te bułki? – zapytała w końcu Wiera. Znowu zaczęła kaszleć, a w jej głosie pojawiła się rezygnacja.

Weronika miała irracjonalną ochotę potrząsnąć telefonem. Jakby to mogło sprowokować nieznajomego do odpowiedzi.

– Chodźmy – powiedziała.

Nie mogły czekać w nagrzanym dziepie w nieskończoność. Valentine Blue mogła, czy też mógł, jak twierdziła Wiera, równie dobrze nic nie odpisać. Zwłaszcza gdyby to były po prostu zwykłe żarty.

Weronika zamknęła samochód i ruszyły w stronę Małego Rynku. W cieniu

Bramy Chełmińskiej było przyjemnie chłodno. Stara brama pochodziła jeszcze z czasów krzyżackich. Patrzyła na miasto już od siedmiu wieków i była świadkiem tylu wydarzeń...

Piknięcie powiadomienia przerwało rozmyślania Nowakowskiej. Wyciągnęła telefon z kieszeni.

– Walenty? – ucieszyła się wyraźnie Wiera.

Weronika pokiwała głową.

– Czytaj!

– *Nie znamy się, ale wiem, kim jesteś.*

Nowakowską przeszedł dziwny dreszcz. Wiem, kim jesteś. Brzmiało to dziwnie niepokojąco. Miała wielką nadzieję, że nie wpakuje się znowu w kłopoty. Doświadczenie mówiło jej, że ma do tego szczególny wprost talent.

– Co odpiszesz?

– Zapytam, czego chce – oznajmiła Nowakowska i wystukała pytanie.

Nie było powodu do zdenerwowania. Przynajmniej na razie. A zwłaszcza dzisiaj, zaśmiała się w duchu. Miasto roilo się od policjantów. Zjeżdżali z całego województwa na uroczystość, która miała się odbyć na Dużym Rynku. Jakby dla ukojenia jej obaw ulicą Hallera przejechał radiowóz. Odetchnęła.

Brzęknęło kolejne powiadomienie.

– Rozmowny ten Walenty – zaśmiała się Wiera.

Znowu zaczęła kasłać. Po jej twarzy przebiegł grymas bólu. W tej chwili naprawdę wyglądała jak wiedźma. Weronika zganiła się za te myśli. Wiera była chora, a ona musiała jej jakoś pomóc.

– *Wszystko opowiem, jak się spotkamy* – przeczytała, kiedy przyjaciółka złapała z powrotem oddech.

Wiera zacmokała głośno.

– Zamierzasz się z nim spotkać, kochanieńka? Po co ja pytam? Oczywiście, że się z Walentym spotkasz. I ja idę z tobą – postanowiła. – Nie rezygnujemy.

– Nie wiemy nawet, o co jej może chodzić – rozważała Weronika. Wcześniejsze wątpliwości powróciły.

– To zapytaj jeszcze raz.

Nowakowska wystukała kolejne pytanie. Odpowiedź przysłała niemal natychmiast.

– *Błagam! Potrzebuję pomocy! Boję się, że mnie też dopadną!* – przeczytała, zatrzymując się w pół kroku. – *Wyjaśnię wszystko, jak się spotkamy. Przyjdziesz? Błagam! Nie wiem, co robić! Boję się, że mnie też dopadną! Musisz mi pomóc! Tylko nikomu nic nie mów. Nie wiem, komu można ufać. Przyjdziesz????????? O 12.45 na stacji benzynowej przy 18 Stycznia i Lidzbarskiej. Będziesz??? Błagam!*

Ze słów Valentine Blue biła rozpacz. Rozpacz albo szaleństwo, poprawiła się w duchu Weronika. Jedno i drugie równie niebezpieczne.

– Pisz, że będziemy, kochanieńka – popędziła ją Wiera. Policzki miała zaróżowione. Gdyby tak ostatnio nie schudła, wyglądałaby zupełnie zdrowo.

– Ale musimy jechać do lekarza. Poza tym miałyśmy iść do cukierni...

– Do wizyty u doktora Jastrzębskiego jeszcze dużo czasu! Wyrobimy się. Przynajmniej coś się dzieje. Ciastka mogą poczekać. I tak nie jestem głodna.

*Będę* – odpisała więc Weronika szybko. Rozpacz czy szaleństwo? Chyba będzie musiała się przekonać. – *Jak się rozpoznamy?*

*Wiem, jak wyglądasz* – brzmiała natychmiastowa odpowiedź. Weronika poczuła, że robi jej się chłodno mimo upału.



## ROZDZIAŁ 2

Sutereny domu Podgórskich w Lipowie.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 11.30.

Daniel Podgórski

Daniel Podgórski otworzył oczy. Gdzieś w półśnie wydawało mu się, że dzwoni telefon. Uniósł się powoli na ramieniu. Blizna po postrzale znowu zabolęła. W głowie łupało. Pamiątka po kolejnej mocno zakrapianej nocy.

Odetchnął głębiej. Teraz był już pewien, że słyszy telefon. Mimo to opadł z powrotem na łóżko. Leżał, wpatrując się w sufit nad sobą. Wokół panował półmrok i nieprzyjemny zaduch. Okna mieszkanca w suterenie domu matki nigdy nie wpuszczały zbyt wiele światła, ale ostatnio zupełnie nie zawracał sobie głowy, żeby chociaż odsłonić zasłony. Ostre letnie słońce nieprzyjemnie go raziło. Zdecydowanie wolał poczekać do wieczora, aż zapadnie bardziej wyrozumiały zmrok.

Zresztą po co miałyby wychodzić w ciągu dnia. Odkąd został zwolniony z policji, pracował na pół etatu jako stróż w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina nad Bachotkiem. Nocna robota. Wystarczyło, że siedział w stróżówce i patrzył w ciemność. Najczęściej z butelką w dłoni.

Telefon znowu zadzwonił. Daniel zignorował go i sięgnął do przepelnionej popielniczki po wczorajszego papierosa. Dobrze, że zostawił go na czarną godzinę. Usiadł i zapalił powoli. Zaciągnął się głęboko. Czekał, aż nikotyna zacznie działać.

Rozejrzył się po pokoju. W poszukiwaniu butelki oczywiście. Chyba z wczoraj coś jeszcze w niej zostało. Dyżur w stróżówce miał dopiero pojutrze, więc dziś może spędzić dzień na picu. Jakie to ma znaczenie, skoro całe Lipowo wydało już na niego wyrok.

Kilka butelek stało w rogu pokoju. Najwyraźniej wczoraj je ustawił, i to z perwersyjną dokładnością. Niemal pod linijkę. Kogo to może obchodzić, przebiegło mu znowu przez myśl. Skoro i tak sięgnął dna, nie było już gdzie dalej spadać.

A może było... Niewyraźnie przypomniał sobie, że Weronika przyszła tu wczoraj wieczorem i pomogła mu się położyć. Na samą myśl ogarnął go wstyd. Może powinien sobie przyrzec, że to już się więcej nie powtórzy, ale dawno to sobie odpuścił. Oszukiwanie samego siebie. Po co to komu?

Telefon zadzwonił po raz trzeci. Daniel sięgnął po niego niechętnie. Był

niemal pewien, że nie zapłacił rachunku. Pewnie wkrótce go wyłączą i nie będzie kłopotu. Nie będą go budziły natrętne dzwonki.

Zerknął na wyświetlacz. Emilia. Po co dzwoniła? Odkąd stracił robotę, a Strzałkowska wróciła do prokuratora Gawrońskiego, rzadko rozmawiali. Co najwyżej wtedy, kiedy Podgórski zaglądał do Łukasza. Niezbyt często, bo nie wyglądało na to, żeby syn miał wielką ochotę go widzieć. Chyba wołał wiecznie eleganckiego Gawrońskiego. Wszechmogącego prokuratora.

Odchrząknął, żeby nadać swojemu głosowi normalne brzmienie.

– Halo?

– Daniel? – odezwała się Strzałkowska. – Obudziłam cię?

W jej głosie pobrzmiwał ton podejrzliwości. Musiała doskonale wiedzieć, co robił wczoraj. Przedwczoraj i przed przedwczoraj zresztą też. Wszyscy wiedzieli.

– Nie. Dawno wstałem – skłamał. Miał nadzieję, że gładko.

Po drugiej stronie słuchawki panowała przez chwilę cisza.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam – powiedziała w końcu ostrożnie policjantka.

– Nie przeszkadzasz – mruknął. – Coś się stało?

To było głupie pytanie. Przecież nie dzwoniłaby ot tak. Ostatnio nikt do niego nie dzwonił bez powodu. Oprócz Weroniki.

– Nie podwiózłbyś mnie i Łukasza do Brodnicy? – zapytała nieco przepraszającym tonem. – Na obchody.

Zgasił wypalonego już po sam filtr papierosa. Ręka mu drżała, a w ustach czuł niesmak. Jaki to dziś dzień?, przebiegło mu przez myśl pełne goryczy pytanie. No pewnie. Dwudziesty drugi lipca. Wojewódzkie Święto Policji. Obchodzone w tym roku właśnie u nich. W Brodnicy.

To go nic a nic nie obchodziło. Ani, kurwa, troszeczkę. Wisi mu to. Tak samo jak to, że Cybulski wyrzucił go z firmy<sup>2</sup>. Dobrze, że chociaż Gawroński nie zdecydował się postawić zarzutów. Dosłownie w ostatniej chwili zrezygnował.

– Daniel? – Emilia wyraźnie się zawahała. – Chyba nie powinnam była dzwonić...

– A ten twój prokurator nie może cię zawieźć? – przerwał jej Podgórski.

To było dziecinne zagranie, ale nie mógł powstrzymać odrobiny sarkazmu.

– Leon nie może. Przyjechał komendant wojewódzki i zajmują się nim razem z Cybulskim. Myślałam, że zabiorę się z Markiem, ale nie ma miejsca.

Znowu przepraszający ton. Wyglądało na to, że naprawdę żałuje, że zadzwoniła. To dało Podgórskiemu odrobinę ponurej satysfakcji.

– Marek bierze całą rodzinę – dodała. – Jadą Ewelina z Andżeliką i Zuzią. Nieoczekiwanie Łukasz powiedział, że też chce na mnie popatrzeć, więc się nie zmieścimy. Ale może zadzwonię do Kamińskiego, żeby...

– Przestań – przerwał jej. – Zawiozę was.

On też popatrzył sobie, jak koledzy dostają nominacje, kiedy on jest skazany na siedzenie w stróżówce i zalewanie się w trupa. Wspaniale. Po prostu, kurwa, zajebicie. Mimo to coś go pchało do Brodnicy. Może ta sama perwersyjna pogarda dla samego siebie, która kazała mu ustawić butelki w równym rzędzie. Prawdopodobnie.

Emilia odchrząknęła.

– Jesteś w stanie...?

Nie dokończyła pytania. Ogarnął go gniew. Dzwoniła do niego. Nagle. Po długiej przerwie. Z prośbą o przysługę. I coś jej nie pasowało?

– Czy jestem w stanie co? – warknął.

– Pytam, czy jesteś trzeźwy – odpowiedziała równie gniewnie. – Czy jesteś w stanie prowadzić? A może po prostu pożyczysz mi samochód?

Daniel tylko się zaśmiał. Upadł co prawda nisko, ale nie aż tak, żeby oddać komukolwiek kluczyki od subaru. Tym bardziej że miał wrażenie, że auto to jego ostatni łącznik z normalnością.

– To jesteś trzeźwy czy nie?

– A jaki mam być? – skłamał znowu. Kac się przecież nie liczył. Zanim dojedzie do miasta, będzie świeży jak skowronek. – Jest jedenasta rano.

– To ma mnie uspokoić?

– Wczoraj byłem w pracy na noc. Nie piłem – kolejne kłamstwo. – Będę za chwilę.

– Dzięki. – Rozłączyła się bez dalszych pytań. Bez pożegnań.

Daniel wstał z łóżka i poszedł do małej wnęki łazienkowej. Tu było jeszcze gorzej niż w pozostałej części mieszkanek. Wszystko lepilo się od brudu. Jak przez mgłę pamiętał, że Weronika proponowała mu wczoraj pomoc w sprzątaniu. Znowu ogarnął go wstyd.

Ochlapał twarz zimną wodą i umył dokładnie zęby. Spojrzał na siebie w lustrze. Ostatnio tego unikał. Chociażby dlatego, że nie było na co patrzeć. Oczy podkrążone, a skóra blada. Brodę dawno trzeba było przyciąć. Kiedyś tak o nią dbał. Kiedyś.

Nie tylko twarz wyglądała jak obraz nędzy i rozpaczy. Całe ciało zdawało się zapadać w sobie. Z wypracowanych na siłowni kilka miesięcy temu mięśni nie zostało nawet śladu. Zabawne, jak muskulatura błyskawicznie zanika. Na piersi i brzuchu czerwieniły się źle zagojone blizny. Pamiętka po postrzale podczas śledztwa dotyczącego domu czwartego. Wszystko to nadawało mu wygląd osoby, którą kiedyś sam pewnie zamknąłby w hotelu na jakiś czas.

Ubrał się szybko. Czarna koszulka i krótkie bojówki wisiały na wychudzonym ciele. Mocniej zaciągnął pasek. To musiało wystarczyć. Przymknął oczy, wychodząc na dwór. Letnie słońce raziło niemiłosiernie.

Ruszył szybko do samochodu. Nie tylko dlatego, że w schowku czekały na niego ciemne okulary. Miał nadzieję, że matka jest już na posterunku w Lipowie. Każdą hańbę mógł znieść, ale nie tę odbitą w jej oczach. Tam ciągle malowało się krótkie, acz znaczące pytanie: dlaczego. Przecież był synem policyjnego bohatera, a kiedyś szefem ich małego posterunku. Po co pchał się do Brodnicy? Dlaczego popełnił tyle błędów? Dlaczego już nie jest policjantem? Dlaczego pije i psuje dobre imię tak zacnej rodziny?

Wsiadł do subaru i założył te pieprzone okulary. Świat zdawał się teraz nieco bardziej znośny. Przekręcił kluczyk. Letnie powietrze rozdarł znajomy bulgot silnika. Dawniej czuł dreszcz radości, kiedy go słyszał. Teraz martwił się, jak długo będzie miał fundusze, żeby nalać kilka litrów paliwa do baku.

Podjechał pod dom Emilii w kilka minut. W Lipowie wszędzie było przecież blisko. Na podjeździe stała już honda Marka Zaręby. Ewelina zamachała mu z miejsca pasażera. Dziewczynki siedzące z tyłu powtórzyły gest matki.

Sam Marek stał oparty o samochód. W błyszczącym galowym mundurze z nowymi pagonami sierżanta sztabowego. Emilia wyglądała równie elegancko z gwiazdką młodszego aspiranta na ramionach i czapce. Podgórski odwrócił wzrok. Rozpamiętywanie tego wszystkiego nie miało sensu. Teraz był cywilem. Nocnym stróżem w ośrodku. Nikim więcej. Powinien się z tym pogodzić. Im szybciej, tym lepiej.

– Cześć, szefie! – zawołał Marek.

Szefie. Zaręba powiedział tak chyba z przyzwyczajenia. Zaraz też odwrócił wzrok, chyba próbując ukryć zmieszanie. Daniel kiwnął mu głową.

– Cześć, Młody. – Starał się nadać swojemu głosowi wesołe brzmienie. Iluzja, że jest jak dawniej, dawała chwilową ulgę.

– Dzięki, że się zgodziłeś – powiedziała Emilia sztywno.

– Czemu miałbym się nie zgodzić? – odparł Podgórski jakby nigdy nic. Odwrócił się w stronę syna, który stanął właśnie w drzwiach. – Cześć, stary.

Łukasz wzruszył ramionami. Bez słowa. Miał prawie siedemnaście lat. Wzrostem dogonił już niemal Daniela.

– To co, jedziemy? – zapytał Podgórski wobec tego braku odzewu. Znów silił się na wesołość. Równie dobrze może ciągnąć tę grę. Nic go przecież, kurwa, nie obchodzi.

Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, zza zakrętu wyszła grupka kobiet. Daniel westchnął pod nosem. Na ich czele szła matka. Przecież powinna być na posterunku. Czekać na telefony w recepcji. Co ona tu robiła?

Maria Podgórska niosła półmisek z ciastem. Nawet z tej odległości czuł silny zapach jabłek i cynamonu. Jej specjalność. Szarlotka z kruszonką według receptury, której nie zdradzała nikomu. Nawet najbliższej przyjaciółce.

Pani Solicka zaglądała jej teraz przez ramię, jakby uważała, że wyczyta

tajemnicę z samego patrzenia na wypiek. Gospodyni księdza jak zwykle miała włosy w odcieniu fioletu. Była zbyt dumna, żeby przychodzić do nowomodnego salonu Eweliny, o czym fryzjerka nie omieszkała napomykać z krzywym uśmiechem.

Za dwiema starszymi paniami szły Roma i Tamara Szymańskie z ciastkarni niedaleko kościoła. Na ich twarzach malował się gniew. Właściwie nic nowego. Należały do tych, którzy z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu nienawidzili policji. Nawet jeżeli nie było konkretnej przyczyny, nie przepuściły okazji, by rzucić się z pyskiem. Było w Lipowie jeszcze kilkoro takich artystów. Kalinowscy na przykład.

– Dzień dobry, pani Mario! – zawołał Marek. – Czyżby to ciasto dla nas?

– Nie tym razem, Marcuszu. – Matka uśmiechnęła się do młodego policjanta. Daniela ominęła wzrokiem. Prawie ze sobą nie rozmawiali, mimo że mieszkali w jednym domu. – Ale znajdzie się i dla was, jak wrócicie z Brodnicy. Upiekłam dużo.

– Maria niosła szarlotkę do ciastkarni – wtrąciła się pani Solicka. Szymańskie nienawidziły policji, ale nie miały nic przeciwko temu, by sprzedawać wypieki matki Daniela. Pewnie na nich zarabiała. Maria miała zbyt miękkie serce, żeby im nie pomagać. – Po drodze Maria wstąpiła do mnie. No i spotkałyśmy panie.

Solicka wypowiedziała ostatnie słowo z wyraźną pogardą. Jakby Roma i Tamara nie zasługiwały na to określenie. Matka i córka, które dzieliło tylko piętnaście lat. Dla ciotki to było nie do zaakceptowania. Daniel uśmiechnął się pod nosem. Tak samo jak to, że Tamara urodziła swojego syna równie młodo.

O ile Roma starała się pozować na elegancką sześćdziesięciolatkę w typie Krystyny Jandy, o tyle Tamara wiecznie goniła za przemijającą młodością. W wieku czterdziestu kilku lat ubierała się jak nastolatka. Trzeba powiedzieć, że z dość opłakanym efektem. Jeśli Podgórski miał teraz prawo kogokolwiek oceniać.

– Mówiliście, że to był wypadek! – zawołała teraz. Miała niski, ładny tembr głosu, który ostro kontrastował z farbowanymi na blond włosami i przykrótką spódniczką. – Mówiliście, że mój syn został potrącony! Dlaczego kłamaliście? Ale co ja się dziwię? Pieprzone, kłamliwe psy!

Pokazała palcem najpierw Emilię, a potem Marka. Daniel zauważył, że wskazani wymienili zaskoczone spojrzenia. Wiedział, że syn Tamary zginął w wypadku samochodowym we wtorek nad ranem. Wszyscy w Lipowie wiedzieli. Takie wieści rozchodziły się tu szybko. Mimo że do zdarzenia doszło w okolicach Lidzbarka, a nie tu we wsi.

Swoją drogą chłopak nie miał szczęścia. Trafił do więzienia, kiedy policja złapała go na gorącym uczynku podczas włamania w Szabdzie. Odsiedział wyrok i w poniedziałek wrócił do domu, jakby tylko po to, żeby w nocy zginąć pod

kołami jakiegoś kierowcy.

– Bardzo nam przykro – zaczęła Strzałkowska uspokajająco. – Wiem, że to dla pań ogromna strata... Naprawdę doskonale to rozumiem. Straciły panie syna i wnuka. To wielki cios.

– A gównu rozumiesz – oburzyła się Roma. Przekleństwo nie pasowało do jej eleganckiego ubioru.

Po twarzy Emilii przebiegł krótki grymas. Daniel był prawie pewien, że jego twarz wyglądała teraz podobnie. Oni też stracili dziecko. Doskonale rozumieli tę stratę. Od śmierci córeczki zaczął się jego upadek. Aż Podgórski znalazł się tu, gdzie był teraz.

– Psom nigdy nie można ufać! – warknęła Tamara pod nosem i poprawiła minispódniczkę. Jej długie blond włosy rozwiały wiatr. – Dlaczego kłamaliście?

– Spokojnie, proszę pani – obruszył się Marek. – Kłamaliśmy? Nie za bardzo rozumiem, o czym pani mówi.

Maria Podgórska odchrząknęła głośno. Wszyscy odwrócili się w jej stronę.

– Ludzie z warmińsko-mazurskiego zrobili sekcję zwłok – wyjaśniła. – Panie dostały telefon z nowymi informacjami.

– Tak właśnie – rzuciła gniewnie Tamara. – Chociaż wy pewnie wiedzieliście dużo wcześniej. Czy może się, kurwa, mylę? Kto chciał zabić mojego syna? Kto? Oczekuję, że mi to wyjaśnicie.

Znowu wskazała palcem Emilię i Marka. Miała pomalowane na czerwono paznokcie. Przypominały Danielowi krew.

– Skąd pomysł, że ktoś chciał zabić Cypriana? – zapytał, włączając się do dyskusji. Stary nawyk. Nie mógł się powstrzymać.

– Po południu macie służbę – powiedziała Maria Podgórska, ignorując go. Skinęła głową w stronę Emilii i Marka. – Paweł do was zadzwoni ze szczegółami.

– Przecież jest święto, mieliśmy mieć wolne – zareagował Zaręba. – Obiecałem Ewelinie i dziewczynkom, że gdzieś to uczymy.

– Ale Paweł zdecydował inaczej – ucięła matka.

Starsza pani mówiła łagodnym głosem, ale w jej tonie było coś takiego, że nikt nigdy nie ośmielał się jej sprzeciwić. Marek kiwnął głową.

– Kamiński – mruknął tylko. Wyglądał na zawiedzionego i wcale tego nie ukrywał.

Daniel zapalił papierosa. Nic go, kurwa, nie obchodziło, że posterunkiem w Lipowie kierował teraz Paweł. Człowiek, o którym można by powiedzieć wszystko, ale nie to, że był dobrym policjantem. Nie moja sprawa, pomyślał cierpko.

– Rozumiem, że po południu powiedzą nam coś konkretnego? – odezwała się Roma. Tamara pokiwała głową na poparcie słów matki. – Dlaczego ktoś chciał zabić mojego wnuka?

2 Firma (slang) – policja.

3 Hotel (slang) – areszt.

## ROZDZIAŁ 3

Stacja benzynowa na rogu ulic 18 Stycznia i Lidzbarskiej w Brodnicy.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 13.00.

Weronika Nowakowska

Weronika zerkała na zegarek w telefonie. Co chwila. Zdawała sobie sprawę, że to nie ma sensu, bo czas zdawał się płynąć jeszcze wolniej. Valentine Blue się spóźniała. Może te wołania o pomoc to jakiś głupi żart. Może czekały tu z Wierą na próżno. Nowakowska spojrzała w stronę przyjaciółki. Na szczęście Wiera była teraz zajęta rozmową i nie zauważyła chyba, że zrobiło się tak późno.

Tu właśnie nieoczekiwanie spotkały Seniora Kojarskiego. Bogacz z Lipowa stał teraz oparty o maskę swojego czarnego mercedesa. Słońce wreszcie wychyliło się zza chmur i chromowane elementy kabrioletu aż lśniły.

Kojarski wyglądał dosyć zabawnie w źle dopasowanym tupeciku i z opaloną na pomarańczowo twarzą. Biła od niego pewność siebie, tak że nikt z pracowników stacji nie odważył się zwrócić mu uwagi, że już od piętnastu minut jego samochód blokuje dystrybutor. Wszystko w tym mężczyźnie mówiło: pieniądze.

To od niego Weronika kupiła stary dworek, kiedy przeprowadziła się kilka lat temu do Lipowa. On sam mieszkał w olbrzymiej, ociekającej przepychem rezydencji po drugiej stronie brzoźowego lasku.

– Będę się zbierał – oznajmił Senior Kojarski. – Miło było panie spotkać.

– Mnie również – odpowiedziała Wiera, kaszląc.

Miło. O dziwo, oboje chyba naprawdę tak uważali. Wiera nie była skora do formułowania grzecznościowych frazesów. Z kolei w tonie Kojarskiego nie słychać było dawnej wyższości. Wiera była biologiczną matką jego syna. Nawiązali bliższy kontakt podczas śledztwa w sprawie Motylka. Najwyraźniej byli sobie bliscy bardziej, niż Nowakowska podejrzewała. Może to jego trzeba będzie poprosić o pomoc w poszukiwaniu lekarza specjalisty dla Wiery. Pieniądze otwierają wiele drzwi.

Kojarski wsiadł do samochodu i odjechał z głośnym rykiem silnika.

– I gdzie ten Walenty? – zapytała Wiera, kiedy zostały same. Najwyraźniej nie zapomniała, po co przyjechały na tę stację.

Weronika wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia.

Jeszcze raz się rozejrzała. Dokoła kręciło się kilka osób. Jakiś mężczyzna



tankował samochód na sąsiednim stanowisku. Po chodniku przechadzała się kobieta z dziecięcym wózkiem. Kilkoro przechodniów spieszyło w stronę rynku. Być może na obchody Święta Policji. A gdzie jest Valentine Blue?

Głośnie piknięcie. Powiadomienie komunikatora wydawało się donośne, mimo że wokoło toczyły się codzienne miejskie sprawy. Weronika odblokowała ekran telefonu.

– Nowa wiadomość od Valentine Blue! – powiedziała do Wiery. – *Oszukałaś mnie!!! Dlaczego?!*

– Przecież go nie oszukałaś – obruszyła się przyjaciółka. – Sterczymy tu od kwadransa. Przyjechałyśmy na czas. Za kwadrans pierwsza. Tak jak kazał.

Wiera zacisnęła dłoń w pięść i zaczęła nią wygrażać, jakby ten ktoś ukrywający się pod pseudonimem Valentine Blue mógł ich zobaczyć. Weronika znowu się rozejrzała. A może mógł? Może cały czas je obserwował? To było bardzo nieprzyjemne uczucie.

*Nie oszukałam Cię – wystukała. – Gdzie jesteś?*

*Niedaleko – brzmiała natychmiastowa odpowiedź. – Wiem o wszystkim. Jestem bardzo niedaleko. Bardzo niedaleko!*

Bardzo niedaleko? Czyżby faktycznie były obserwowane? Wiem o wszystkim? Niby o czym? To zdanie wydawało się bez sensu. Mimo to Weronika znowu poczuła, że ogarnia ją niepokój. Miała talent do pakowania się w kłopoty. Może lepiej nie ciągnąć tej rozmowy? Przez chwilę zastanawiała się, czy może zadzwonić do Daniela i zapytać go o radę. Zrezygnowała. Biorąc pod uwagę stan, w jakim znajdował się wczoraj, zapewne jeszcze spał.

– Zapytaj, czy Walenty się tu zjawi, kochanieńka – poradziła Wiera, niezrażona dziwną odpowiedzią Valentine Blue. – Tylko niech się pośpieszy. Zostało nam niewiele czasu do wizyty u Jastrzębskiego.

Weronika wystukała pytanie. Czekwały, ale nic się nie działo. Pracownik stacji benzynowej wyszedł ze sklepu i zaczął przyglądać się im spod oka. Kiedy odjechał Senior, chyba nie zamierzał tolerować, że stoją tu już tak długo.

– Chodźmy do samochodu – powiedziała Weronika.

Kiedy wsiadały do dżipa, rozległo się piknięcie powiadamiające o nadejściu nowej wiadomości.

## ROZDZIAŁ 4

Obok Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 13.00.

Daniel Podgórski

Daniel skręcił na światłach w ulicę Zamkową. Byli już prawie na miejscu. Przez większość drogi z Lipowa w samochodzie panowała cisza. W okolicach Tamy Brodzkiej włączył więc muzykę. Miał nadzieję, że trochę rozładuje atmosferę. Niestety tym razem nawet piosenki Iron Maiden nie pomogły poprawić nastrojów.

Emilia i Łukasz siedzieli pogrążeni w ciężkim milczeniu. Strzałkowska zerknęła raz po raz na Daniela. Miał wrażenie, że policjantka chce się upewnić, czy Podgórski może prowadzić samochód. Otóż prawdopodobnie nie mógł. Teraz ta myśl nawet go bawiła. Pewnie w wydychanym powietrzu coś by się tam pokazało. Za dużo wypił wczoraj, żeby mogło być inaczej.

Wyłączył muzykę.

– O co chodzi z tym Cyprianem Szymańskim? – zapytał, żeby wreszcie przerwać milczenie. Poza tym ta sprawa naprawdę go zainteresowała.

– Szczerze? Nie mam pojęcia – przyznała Emilia. Jej głos zabrzmiał teraz prawie normalnie. – We wtorek rano dostaliśmy informację od chłopaków z Lidzbarka, że w wypadku zginął człowiek z naszych stron. Mężczyzna miał dokumenty w kieszeni spodni, więc z identyfikacją nie było problemów. To był Cyprian.

– Sprawca uciekł?

– Tak.

Minęli zjazd do Kauflandu. Byli prawie pod komendą.

– Poszliśmy z Markiem do ciastkarni poinformować Tamarę i Romek o wypadku. To byłoby na tyle.

– One mówiły, że ktoś próbował Cypriana zabić – przypomniał Daniel.

– Wiem. Byłam przy tej rozmowie – mruknęła Emilia. Znowu chłodno. – Chyba zadzwoniono do nich bezpośrednio z Lidzbarka. Z wynikami sekcji. Cholerny Paweł oczywiście o niczym nie dał nam znać. Mam nadzieję, że szybko zadzwoni i coś się wyjaśni.

Daniel skręcił w prawo. Tuż za budynkiem komendy. Zaparkował w bocznej uliczce. Za sobą miał krzyżacką wieżę. Przed sobą okna aresztu. Kiedy pracował

w wydziale kryminalnym, właśnie tu zawsze zostawiał subaru, bo na ogół było tutaj pusto. Teraz ledwie udało mu się znaleźć miejsce. Nic dziwnego. Ludzie zjeżdżali się przecież na obchody święta.

– Dzięki, że nas podwiozłeś – rzuciła Emilia, kiedy przekręcił kluczyk i silnik zgasł.

– Nie ma za co – zapewnił. Miał nadzieję, że wyszło to wiarygodnie.

Łukasz dosłownie wyskoczył z samochodu. Znowu bez słowa. Strzałkowska spojrzała na Daniela i uśmiechnęła się przepraszająco. Ponownie zapadło krępujące milczenie.

– No nic – mruknęła.

Wysiedli. Marek parkował właśnie hondę na miejscu obok. Młody policjant pomógł wysiąść żonie i córkom. Rodzinny obrazek był co najmniej idylliczny. Do momentu, kiedy starsza córka nie odbiegła w stronę Łukasza. Nastolatkowie zaczęli coś między sobą szeptać. Marek się uśmiechnął. Wziął młodszą córkę na barana, a żonę pod rękę.

– Ale ludzi! – zawołała Ewelina, kiedy Zarębowie podeszli do subaru. Pocałowała Marka w policzek. – Gratulacje, kochanie. Sierżant sztabowy! Jestem z ciebie bardzo dumna.

Daniel odwrócił wzrok. Na pewno nie robili tego celowo. Nie mógł przecież oczekiwać, że uroczystość zostanie odwołana tylko dlatego, że jemu jest, kurwa jego mać, smutno.

– Tu będzie potem festyn? – zapytała Ewelina wesoło.

– Tak, pod pałacem Anny Wazówny. Słyszałem, że przygotowano sporo atrakcji – powiedział Marek, gilgocząc młodszą córkę po nogach. Dziewczynka zaśmiała się serdecznie.

– Mamo, mogę pójść z Łukaszem do jego kolegi? – zapytała Andżelika, podbiegając do nich. Łukasz chyba nie miał zamiaru się zbliżyć.

– Nie zostaniecie na uroczystości? – zapytała Ewelina zmartwiona.

– Daj spokój! – Marek uśmiechnął się. – Niech się wyszaleją.

– Skoro tak mówisz. – Fryzjerka wzruszyła ramionami i znowu oparła się na ramieniu męża. – No to pędźcie.

– Wrócimy pekaesem! – zawołała dziewczyna, odbiegając.

– Ależ oni rosną – powiedział ze śmiechem Marek.

Wszyscy pokiwali głowami. Potem zapadło milczenie. Znowu. Daniel pomyślał, że to przez niego. Zaczął żałować, że tu przyjechał. Tym bardziej że przybywało coraz więcej ludzi. Znajome twarze chłopaków z komendy. Pozdrowienia. Wszędzie mundury. Galowe i te zwyczajne. Tylko on jeden tu nie pasował.

– O, tam jest Leon – rzuciła Emilia, wrywając go ze smętnych rozmyślań.

Prorok<sup>4</sup> stał w towarzystwie komendanta Cybulskiego, naczelnika krymu

Jacka Sienkiewicza i komendanta wojewódzkiego Piotra Przybylskiego. Same szychy. Gawroński wiedział, jak się ustawić. Strzałkowska poszła szybko w tamtą stronę. Daniel nie miał najmniejszego zamiaru jej zatrzymać. Jej wybór. Zresztą wybrała już w marcu, pomyślał z nieoczekiwaną goryczą.

– Wszystko w porządku? – zapytał Marek cicho.

– Jasne – zapewnił Podgórski machinalnie. – Idźcie przodem. Zostawiłem fajki w samochodzie. Zaraz przyjdę.

Bez dalszych wyjaśnień ruszył z powrotem do subaru. Miał nadzieję, że został już sam.

– Cześć, Daniel – rozległo się niestety za jego plecami. – Dawnośmy się nie widzieli. Co słychać?

Podgórski odwrócił się szybko. Naczelnik Sienkiewicz wystawił do niego rękę na powitanie. Mocny, krótki uścisk dłoni. Jak zawsze. Daniel lubił tego człowieka. To był dobry glina i porządny człowiek. Przez te kilka miesięcy, kiedy się nie widzieli, zakola nad czołem zrobiły mu się jeszcze większe. Chyba posiwiiał. Nadal jednak trzymał się prosto. Pamiątka po służbie wojskowej, którą odbył, zanim został policjantem.

– Jakoś leci – skłamał Podgórski.

Sienkiewicz obrzucił go sceptycznym spojrzeniem i uśmiechnął się półgębkiem. Trochę jak Bruce Willis w *Szklanej pułapce*, pomyślał Daniel z rozbawieniem.

– Nie takie rzeczy człowiek w życiu przechodzi – odparł naczelnik sentencjonalnie. – Ile ty masz? Trzydzieści sześć? Siedem?

– Trzydzieści sześć.

Naczelnik Sienkiewicz skinął głową.

– Jeszcze młody chłop z ciebie – stwierdził. – Zobaczysz. To nie koniec świata.

– Tak – odpowiedział Podgórski.

Nie miał ochoty rozmawiać na ten temat. Tymczasem wokół subaru robiło się coraz bardziej tłoczno. Jakby to, że Sienkiewicz do niego zagadał, odczarowało go. Koledzy z komendy podchodzili i witali się już zupełnie otwarcie. Nikt się nie przejmował, że komendant Cybulski i prokurator Gawroński na nich patrzą.

– Trzeba spróbować pogadać ze związkiem zawodowym, może coś wymyślą.

– Pojechali po bandzie, żeby cię wypierdolić, stary. Coś z tym trzeba zrobić.

– Znam jednego takiego adwokata, który pomógł koledze w Szczecinie.

– Wpadaj do nas do bazy5 częściej.

Daniel z trudem tego słuchał. Wyrazy sympatii zaczynały go przerastać. Rozejrzał się po tłumie, jakby tam mógł znaleźć pomoc. Dopiero teraz zauważył kawałek dalej Klementynę Kopp. Była komisarz splotła wytatuowane ręce na

piersi. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, skinęła nieznacznie głową. Potem odwróciła się i szybko odeszła. Najwyraźniej nie miała ochoty na żadne pogaduszki.

Powinien wreszcie się do niej odezwać. Za długo z tym zwlekał. Tuż po zakończeniu dochodzenia w sprawie domu czwartego mieli wspólnie się zająć śmiercią trójki bezdomnych. Niewiele z tego wyszło, bo najpierw dochodził do siebie po postrzałach, a potem stało się jasne, że straci odznakę, i zupełnie się poddał.

Wiedział, że Klementyna też musiała rozwiązać swoje problemy. Jej ojciec popełnił samobójstwo w szpitalu. Kopp leżała na tym samym oddziale. Z faktu, że przedtem ojciec próbował ją zabić, wyciągnięto wnioski, że może być podejrzana o to, że pomogła ojcu rozstać się z tym światem. Chyba ostatecznie żadnych dowodów przeciwko niej nie znaleziono. Daniel ze wstydem musiał przyznać, że nie wie, jak ta historia się ostatecznie zakończyła. Za długo zajmował się rozpamiętywaniem swojej żalosalnej sytuacji. Zdecydowanie za długo. Wokół przecież nadal toczyło się życie i nie tylko on miał kłopoty.

– Czas na nas – oznajmił tymczasem naczelnik. – Zaraz msza w kościele Świętej Katarzyny. Potem impreza na rynku.

– Do zobaczenia – rzucił Daniel. Wyszło nieco szorstko.

Ruszył do samochodu. Teraz naprawdę miał ochotę zapalić, a potem przejdzie się do Kauflandu i kupi jakąś flaszkę. Może nawet coś drogiego. W końcu dziś jest święto!

– Przepraszam, czy pan Daniel Podgórski?

Daniel zatrzymał się w pół kroku. Obok subaru stała drobna blondwłosa dziewczyna. Ubrana była w niebieską sukienkę w groszki, która dodawała jej delikatności i dziewczęcego uroku.

– Tak? – zapytał niechętnie. Naprawdę miał dosyć zainteresowania, jakie tu wzbudzał.

– Może mnie pan podwiezie?

Spojrzał na nią zaskoczony. Tego zdecydowanie się nie spodziewał.

– Gdzie?

– W stronę Lidzbarka – oznajmiła jakby nigdy nic.

To była propozycja tak absurdalna, że aż się uśmiechnął.

– Jadę zupełnie gdzie indziej.

– Bardzo proszę – powiedziała dziewczyna.

Wlepiała w niego oczy i wydeła usta. W sukieneczce w groszki wyglądała teraz jak laleczka. Podeszedł do niej. Dopiero z bliska widać było, że musiała mieć koło trzydziestki, a życie niekoniecznie dobrze się z nią obchodziło.

Daniel otworzył samochód i sięgnął po papierosy. Zapalił, zerkając za odchodzącym naczelnikiem i resztą policjantów. Czy naprawdę miał ochotę

patrzeć, jak oni wszyscy będą za chwilę celebrować swoje nominacje? Odpowiedź była jasna. Nie. Równie dobrze może zawieźć tę małą choćby i pod Olsztyn. No i to było znacznie zdrowsze niż kupowanie kolejnej butelki.

– To jak? – zapytała blondynka.

– Sam nie wiem – mruknął. Nie mógł przecież tak od razu się zgodzić.

Mogłaby to źle zrozumieć.

– Chce pan wrócić do policji? – zapytała, ścisząc głos do szeptu.

Daniel spojrzał na nią spod oka.

– Co ma pani na myśli?

– Po drodze opowiem coś, co może pana zainteresować – obiecała. Nadal bardzo cicho.

4 Prorok (slang) – prokurator.

5 Baza (slang) – tu: komenda.

## ROZDZIAŁ 5

Gabinet doktora Jastrzębskiego obok ośrodka Nowe Horyzonty w Brodnicy.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 14.00.

Weronika Nowakowska

Zegar w recepcji wybił dokładnie drugą, kiedy weszły z Wierą do przychodni przy ośrodku pomocy dla bezdomnych Nowe Horyzonty. Miejsce było naprawdę piękne. Kompleks budynków leżał na wzgórzu nad jeziorem Niskie Brodno. Z przychodni nie widać było jeziora, ale z głównego budynku musiał rozpościerać się naprawdę imponujący widok.

O Nowych Horyzontach sporo się w swoim czasie mówiło. Ośrodek podobno był współfinansowany przez bogatych ludzi. Być może nawet przez Seniora Kojarskiego, przeszło Weronice przez myśl. Niektórzy zarzucali mającym filantropom, że bawili się w dobroczyńców tylko po to, żeby uniknąć płacenia zbyt wielkich podatków. Nowakowska uważała, że ich intencje nie mają tu szczególnego znaczenia. Ważne, że z ich pomocy mogli korzystać biedni ludzie. Zdecydowanie przyjemniej było móc znaleźć schronienie w pięknie utrzymanym domu niż w rozpadającej się noclegowni.

Wiera nie chciała słyszeć o żadnym innym lekarzu. Wybrała Jastrzębskiego. Argumentowała, że doktor pracuje w tej przychodni jako wolontariusz, więc nie zależy mu tylko na pieniądzu. Weronika wołała nie sugerować, że być może dostawał całkiem godziwe wynagrodzenie od hojnych milionerów finansujących ośrodek. Najważniejsze, że przyjaciółka zdecydowała się w ogóle pójść do lekarza.

– Trzeba będzie chwileczkę poczekać – oznajmiła recepcjonistka.

Ręcznie wypisana plakietka przyczepiona na jej piersi oznajmiała, że mają do czynienia z Zośką. Dziewczyna ubrana była w kitel lekarski. Być może po to, żeby dodać sobie powagi. Efekt psuł fakt, że spod białego materiału wystawała niebieska sukienka w groszki, a podwinięte rękawy nie zasłaniały tatuaży. Pokrywały całe przedramiona recepcjonistki i przywodziły na myśl Klementynę Kopp.

– Nie szkodzi, kochanieńka – zapewniła Wiera i znowu zaczęła kaszleć.

Zośka spojrzała na nią zmartwiona.

– Nieoczekiwanie wpadł kolega doktora – wyjaśniła przepaszającym tonem.

– Doktor nie mógł odmówić mu konsultacji. A może przyjdą panie później? Doktor przyjmuje dziś do osiemnastej. Jest pani ostatnią zapisaną pacjentką. Potem będą

tylko wpadać ludzie z naszego ośrodka. Ich można oczywiście trochę poprzesuwać.

– Poczekamy – zapewniła Weronika. – To chyba nie potrwa długo?

– Ten kolega już jest jakiś czas w gabinecie, więc po prawdzie to chyba zaraz wyjdzie. Niech panie usiądą w poczekalni. Tam są gazetki. Można sobie przejrzeć.

Zająły miejsca na kanapie ustawionej w holu przed gabinetem. Na fotelu po prawej leżał letni płaszcz. Być może zostawił go kolega doktora. Na stoliku piętrzył się stos kolorowych czasopism. Głównie plotkarskich.

– Rozumiesz coś z tej ostatniej wiadomości od Walentego? – zagadnęła Wiera.

Kiedy wsiadały do samochodu, Weronika dostała jeszcze jedną wiadomość od Valentine Blue. Szczerze mówiąc, zdawała się całkowicie pozbawiona sensu. Głupi żart. Albo szaleństwo.

– Nie – przyznała Weronika.

Tak naprawdę wolałyby już chyba, żeby Valentine Blue zostawiła ją w spokoju. Oczywiście była ciekawa, co się za tym kryje. Starła się jednak nie tracić rozsądku. A zdrowy rozsądek podpowiadał, że lepiej się w to nie mieszać. Czymkolwiek było owo „to”.

– Przeczytaj jeszcze raz – poprosiła Wiera.

W tym momencie rozległo się wycie alarmu samochodowego. Weronika poderwała się z miejsca. Miała nadzieję, że to nie jej dżip. Zanim zdążyła wyjść, żeby to sprawdzić, do poczekalni wbiegła szczupła nastolatka. Mimo upału miała na sobie golf i długą spódnicę. Okulary nie dodawały jej uroku.

– Ja tylko na chwilę – rzuciła pospiesznie i zapukała do gabinetu.

W drzwiach stanął doktor Jastrzębski. Kiedy zauważył Weronikę i Wierę, uśmiechnął się do nich uprzejmie.

– Ja... Chyba niechcący obtarłam twój samochód – powiedziała do niego dziewczyna i zrobiła się czerwona na twarzy. – Jak próbowałam przeparkować pajero taty. Włączył się alarm.

Doktor Jastrzębski spojrzał na Weronikę i Wierę.

– Zaraz wracam – powiedział. – Już skończyłem. Pacjent się ubiera i zaraz przyjmuję panią, Wiero.

Wyszedł na zewnątrz, by ocenić szkody. Dziewczyna w okularach usiadła na fotelu. Weronika gotowa była przysiąc, że się uśmiechnęła. Ledwie zauważalnie, ale jednak.

– Przeczytaj jeszcze raz tę ostatnią wiadomość, kochanieńka – poprosiła znowu Wiera, wrywając Nowakowską z zamyślenia. – Może uda nam się ją rozszyfrować.

– Nie wiem, czy tu jest coś do rozszyfrowywania – powiedziała Weronika, ale mimo to sięgnęła po telefon. Skoro miało to Wierze poprawić humor, mogą



trochę podumać. – *Jestem baaaardzo niedaleko, ale i tak mnie nie dorwiecie. Niech mnie to całe pendolo w dupę pocałuje i tyle.*

– Myślisz, że Walenty tam był? – zapytała przyjaciółka. – Na stacji?

– Nie wiem. Chociaż ja nadal uważam, że to kobieta. Valentine Blue brzmi...

Wiera machnęła ręką, jakby chciała zaznaczyć, że płeć Valentine nie ma szczególnego znaczenia.

– Co to za „pendolo”? Jakieś pendolino czy co? Pociąg?

– Nie mam pojęcia.

– I dlaczego on twierdził, że go oszukałaś – zastanawiała się Wiera. – Przecież tam byliśmy. Chyba że chodziło o inną stację benzynową. Jak myślisz, Weroniczka? A może zadzwoniłabyś do Daniela. Na pewno są jakieś policyjne metody, żeby ustalić tożsamość osoby, która pisze w internecie.

Drzwi otworzyły się i z gabinetu wyszedł mężczyzna ubrany w pikowany sweter. Od razu ruszył do okularnicy. Wymienili spojrzenia, kiedy doktor Jastrzębski wrócił do poczekalni.

– Nic się nie stało, Adelo – powiedział lekarz do dziewczyny w okularach i uśmiechnął się. – Ani śladu rysy.

– Ulżyło mi! – zawołała nastolatka.

Weronika nie mogła oprzeć się wrażeniu, że w jej głosie czaiła się fałszywa nuta.

– Całe szczęście – ucieszył się znajomy doktora i położył rękę na ramieniu córki.

– Jeżeli ból się powtórzy, Zefirynie, zajrzyj do mnie jutro – powiedział Jastrzębski spokojnie. – Według mnie to nic poważnego. Zapraszam, pani Wiero.

Przyjaciółka poszła za lekarzem do gabinetu. Tymczasem Zefiryn zaczął wkładać płaszcz. Weronika nie mogła oderwać od niego oczu. Robił to z wielkim namaszczeniem. Adela też przypatrywała się ojcu. Jej golf idealnie pasował do jego pikowanego swetra. Czy ta dwójka naprawdę nie zorientowała się, że jest lato?

Weronice na sam widok zrobiło się gorąco. Postanowiła pójść do łazienki w korytarzu i napić się wody. Recepcjonistka nie zaproponowała im żadnego napoju, więc woda musiała wystarczyć. Weszła do toalety i odkręciła kurek. Wypiła kilka długich łyków. Podobno woda z kranu była lepsza od butelkowanej. A przynajmniej równie dobra. Nowakowska skrzywiła się lekko. Ta nie smakowała najlepiej.

Miała wyjść na korytarz, kiedy usłyszała przyciszoną rozmowę. Zefiryn i Adela mijali właśnie drzwi łazienki.

– Udało się? – zapytała nastolatka. Jej głos nie brzmiał już przymilnie. Był ostry. – Masz?

– Tak – potwierdził Zefiryn równie cicho. – Porozmawiamy o tym później,

co? Tu ktoś może usłyszeć.

– Te dwie kobiety... One mówiły o Valentine i o Pendolo – ciągnęła mimo to Adela. W jej głosie czaiło się napięcie.

Przystanęli. Weronika wstrzymała oddech. Miała nadzieję, że nie zobaczą jej przez uchylone drzwi łazienki.

– Ta wysoka ruda to Weronika Nowakowska.

Dziewczyna wymówiła jej imię i nazwisko ze szczególnym naciskiem. Weronika poczuła, że serce zaczyna jej bić szybciej. Skąd ją znali i dlaczego o niej mówili? Skąd znali Valentine? Bo najwyraźniej tak było. Skąd wiedzieli, co to jest to pendolo?

– Jesteś pewna? – zapytał Zefiryn.

– Tak. A jak Nowakowska, to i...

Adela nie dokończyła. Zefiryn zaklął cicho.

– To mi się nie podoba – dodał.

Ruszyli dalej. Weronika nie słyszała już, co mówią. Niewiele myśląc, wyskoczyła z łazienki. Musiała dowiedzieć się, o co chodzi. Przez przeszkłone drzwi recepcji zobaczyła, że wsiadają do błękitnego mitsubishi pajero.

Poczekala, aż Zefiryn wycofa z podjazdu, i wybiegła przed budynek. Wskoczyła do dżipa. Musiała dowiedzieć się czegoś więcej. Badanie Wiery chyba trochę potrwa. W tym czasie spróbuje ustalić, kim są ci ludzie.

Albo chociaż dokąd jadą, poprawiła się w duchu. Trzeba stawiać sobie zadania możliwe do wykonania.

## ROZDZIAŁ 6

Lasy w okolicach Lidzbarka.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 14.30.

Daniel Podgórski

Niech pan tu skręci! – krzyknęła blondynka.

Daniel przyhamował gwałtownie. Włączył kierunkowskaz i zjechał z szosy numer 544 w boczną drogę. Subaru podskakiwało teraz na wybojach. Miał ochotę przyspieszyć i pobawić się trochę jazdą. Jak kiedyś. Powstrzymał się. Trzeba było oszczędzać benzynę. Z pensji nocnego stróża i tak ciężko będzie utrzymywać to auto.

– Może mi pani wreszcie powie, o co dokładnie chodzi? – zapytał. Dość już było tej cierpliwości.

Kobieta nie odpowiedziała. Daniel zerknął w jej stronę. Wpatrywała się w drogę. Uparcie. Desperacko niemal. Sięgnął po paczkę papierosów i zapalił. Wydmuchał dym przez uchylone okno. Blondynka nadal milczała.

– Wspomniała pani, że jest dziennikarką – zagadnął, kiedy droga poprowadziła ich do lasu.

Jestem dziennikarką. To było właściwie wszystko, co mu powiedziała od momentu, kiedy wyruszyli spod komendy w Brodnicy. Niezbyt wiele. Po wstępie, który mu zaserwowała, oczekiwał więcej. Chce pan wrócić do policji, zapytała. Jasne, że chciał. Opowiem panu coś, co pana zainteresuje, jeżeli tylko zawiezie mnie pan pod Lidzbark. Proszę bardzo. Byli jakieś dziesięć kilometrów od miasta. A ona milczała.

– Wie pani co?

– Co? – zapytała. Nadzieja w jej głosie była wyraźnie słyszalna.

– Nie ufam pani – powiedział spokojnie. Nie chodziło nawet o to, że miał niezbyt dobre doświadczenie z dziennikarzami. – Mam dziwne wrażenie, że pani wcale nie jest dziennikarką.

Nie odpowiedziała. Daniel znów na nią zerknął. Wyglądało na to, że kobieta ze sobą walczy. Zaciskała w dłoniach materiał sukienki w groszki.

– A ja bardzo nie lubię, kiedy ktoś mnie oszukuje – dodał.

Jechali teraz leśną drogą. Letnie słońce tańczyło wśród liści, roztaczając zieloną poświatę.

– Jestem dziennikarką – powtórzyła.

Zabrzmiało to nieprzekonująco.

– Gdzie pani w takim razie pracuje?

Żadnej odpowiedzi.

– Dla jakiej gazety? – drążył Podgórski. – Może dla telewizji? Portalu internetowego? No słucham.

– Trochę dalej skrećimy w lewo – poinstruowała zrezygnowanym tonem. Jakby przegrała jakąś bitwę. – Powiem panu kiedy. Tam się wszystko wyjaśni.

Daniel pokręcił głową.

– Wolę, żeby wyjaśniło się teraz.

Ostatnie słowo wypowiedział z naciskiem. Naprawdę zaczynał tracić cierpliwość. Wiózł tę nieznaną wiadomość gdzieś. Nie wiadomo po co. Pora na jakieś konkrety.

– Chodzi o sprawę śmierci trójki mężczyzn – wydukała wreszcie blondynka drżącym głosem. Chyba wyczuła, że Podgórski ma już dosyć. – W marcu. To byli bezdomni. Chociaż właściwie to Gawł Nowak mieszkał na Kałasce<sup>6</sup>.

Daniel zacisnął mocniej ręce na kierownicy. To była sprawa, którą chciał się zająć, zanim wyleciał z firmy. Wyglądało na to, że śmierć Leszka Pawłaka, Józefa Dudka i Gawła Nowaka nastąpiła w wyniku typowej bójki. Kłótnia podpitych koleżków, kosa<sup>7</sup> w ruch i nieszczęście gotowe.

Tylko że znajomi z plutonu<sup>8</sup> podali Danielowi kilka interesujących szczegółów. Na przykład że przy ciałach znaleziono jakieś dziwne przedmioty. Coś jakby wahadełka. Ustrojstwa zrobione zostały ze śrubki i sznurka. Leżały przy ciałach. Trzy wahadełka. To nie mógł być przypadek.

Daniel prowadził wtedy śledztwo w sprawie domu czwartego, więc nie mógł zająć się tą sprawą od razu. Próbował przekonać Cybulskiego, by zlecił mu to dochodzenie, jak tylko zamknie bieżącą sprawę, ale komendant natychmiast odmówił. Stwierdził, że sam przeprowadzi śledztwo, bo ma wielką potrzebę wyjść z biurka. Przynajmniej od czasu do czasu.

Potem nastąpiły komplikacje. Podgórski stracił pracę. A wraz z nią swoje dawne życie. I zapał, żeby rozwiązać zagadkę śmierci trójki bezdomnych. Wprawdzie próbował coś podłubać przy sprawie z Klementyną, ale wkrótce okazało się, że zapomnienie na dnie butelki i koczowanie w stróżówce lepiej mu wychodzi.

Szef techników kryminalnych i medyk sądowy dzwoniли do niego kilka razy z nowościami w tej sprawie. Po przyjacielsku. Kiedy zorientowali się, w jakim Daniel jest stanie, dali mu spokój. Z tego, co wiedział, postępowanie zostało umorzone. Być może Cybulski i Gawroński uznali, że nic więcej nie da się zrobić.

– No więc o nich chodzi – powtórzyła dziennikarka. – O Leszka, Józka i Gawła.

– Co pani wie na ten temat? – zapytał Daniel.

Zgasił papierosa w popielniczce. Blondynka znowu zaczęła gnieść sukienkę w groszki. Pachniała potem i strachem. W ciągu kilkunastu lat bycia w policji zdążył doskonale poznać tę mieszkankę. Nie miał wątpliwości, dziewczyna coś ukrywała.

– Jest nagranie – szepnęła.

Daniel wprowadził subaru w zakręt. Trochę za szybko. Za samochodem unosił się teraz tuman kurzu z leśnej drogi. Poczul znajome mrowienie w palcach. Kiedyś on, Marek Zaręba i Paweł Kamiński lubili ścigać się wieczorami po lasach wokół Lipowa. Kiedy to było? Teraz w każdym razie zdawało się wieki temu.

– O jakie nagranie chodzi? – zapytał.

– Jest nagranie – powtórzyła tylko. Poprawiła ufarbowane na blond włosy i wydeła usta jak obrażona mała dziewczynka. – Już mówiłam.

– Jo. – Zaśmiał się. Jazda naprawdę sprawiała mu przyjemność. – Już pani mówiła. Ale nic z tego nie wynika. Potrzebuję więcej szczegółów. Zdecydowanie więcej.

Milczała. Dokładnie tak jak wcześniej. Nagle jego dobry humor się ulotnił i opanował go gniew. Powinien był zostać w Brodnicy i obejrzeć uroczystość na rynku. Był to winien wszystkim kolegom, którzy dziś dostali nominacje. Naprawdę tak trudno było siedzieć na miejscu? Po co się pchał do tego lasu?

– Tu w lewo! – krzyknęła dziennikarka nieoczekiwanie.

Chwyciła Daniela za ramię i popchnęła. O mały włos nie wjechał w krzaki. Odbił gwałtownie w drugą stronę. Zahamował i zatrzymał samochód w poprzek leśnej drogi.

– W co ty grasz? – zapytał ostro.

Dziewczyna skuliła się i swoim zwyczajem zaczęła gnieść sukienkę. Jakby to mogło w czymś pomóc.

– Ja pierdolę – mruknął. Naprawdę zaczynał mieć jej dosyć. Wycofał samochód i skręcił w dróżkę, którą wskazała. – Gdzie my właściwie jedziemy?

Czuł się jak idiota. Biorąc pod uwagę to, jak teraz wyglądało jego życie, była to prawda. Korciło go, by wyrzucić dziennikarkę z samochodu. Tu w środku lasu. Ale nie miał serca. Mimo wszystko.

– Jedziemy do domu – odpowiedziała cicho.

Daniel westchnął. Mógł oczywiście zapytać, do jakiego domu. I tak dalej, i tak dalej. Czuł jednak, że nie otrzyma żadnej odpowiedzi.

– Daleko jeszcze? – mruknął więc tylko.

– Chyba nie.

– Chyba?

Nie odpowiedziała. Znowu zaczęła gnieść sukienkę. Daniel przyspieszył, chociaż teraz leśna droga robiła się coraz węższa i bardziej wyboista. Gałęzie niższych drzew i krzewów smagały boki samochodu, jakby próbowały go

zatrzymać.

Nagle przy drodze zobaczyli stary żelazny krzyż. Jego ramiona pokrywała zielonkawa śniedź. Na górze widniał rok „1903”. Na ten widok dziewczyna wyraźnie się rozluźniła. Wyglądało na to, że rozpoznała to miejsce.

– Jesteśmy już prawie... – zaczęła.

Daniel przyhamował. Przed nimi, zagradzając prawie wąską drogę, stała błękitna nubira.

– Chyba dalej nie przejedziemy.

– Przejedziemy – zapewniła dziewczyna. – Wczoraj większym samochodem się udało.

Podgórski zwolnił jeszcze bardziej i spróbował ostrożnie zmieścić się obok nubiry. Samochód wyglądał znajomo. Mógłby przysiąc, że to auto Antoniego Kalinowskiego z Lipowa. Bo ile mogło być takich egzemplarzy w okolicy? Niezbyt profesjonalnie doczepiony olbrzymi spojler z tyłu i felgi pomalowane sprayem na złoto. Dziwne, że to monstrum zostało w ogóle dopuszczone do ruchu.

Kalinowski należał do tych, których bawiło pisanie JP czy CHWDP na murze, mimo że miał już swoje lata. Na takich nie było siły. Samochód wyszykował sobie specjalnie, żeby grać na nerwach Podgórskiemu. To było dawno. Kiedy Daniel był szefem posterunku w Lipowie. Nubira miała imitować subaru policjanta.

Co Kalinowski robił tu w lesie, zastanawiał się Podgórski, mijając ostrożnie auto. Kiedy się wreszcie udało, przycisnął gaz do dechy. Silnik subaru zabulgotał radośnie. Droga skręciła łagodnym łukiem w prawo.

– Stop! – zawołała nagle dziewczyna. Znowu szarpnęła Daniela za rękę. Tak że omal nie skończyło się to fatalnie.

– Co ty, kurwa, robisz? – warknął, zatrzymując samochód. Naprawdę miał serdecznie dosyć tej przejażdżki.

Nie odpowiedziała. Wyglądała na zupełnie roztrzęsioną. Z czoła spływała jej strużka potu, a policzki były niezdrowo zaróżowione. Może powinien zabrać ją z powrotem do Brodnicy? Do jakiegoś lekarza.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Oczywiście nadal nie mógł wykluczyć, że jej zachowanie było grą. Może rzeczywiście była dziennikarką i planowała jakąś prowokację.

– W porządku – zapewniła słabym głosem. Pokiwała głową, jakby dla potwierdzenia swoich słów.

Wpatrywała się w ścianę lasu po lewej stronie. Dopiero teraz Daniel zauważył, że prowadziła tam wąziutką, ukrytą wśród gąszczy boczną drogą. Pomędzy gałęziami majaczył prześwit. Chyba stał tam drewniany dom.

Podgórski nie znał zbyt dobrze tej okolicy. Kiedy jeszcze pracował w firmie, dawno, dawno temu, nie musiał się tu zapuszczać, bo teren podlegał posterunkowi

policji w Górznie. Wiedział jednak, że w tych lasach pełno było maleńkich wiosek i osad. Składały się dosłownie z kilku domów. W miarę upływu czasu z dawnych zabudowań niekiedy zostało tylko jedno. Mimo to wszystkie nadal zachowały swoje nazwy. Pamiątka z przeszłości, kiedy mieszkało tam więcej ludzi.

– Proszę wreszcie powiedzieć, o co pani chodzi.

– Są nagrania! Może pan wróci do policji. Ja dużo wiem!

– Już to słyszałem. Naprawdę. – Próbował mówić spokojnie, choć gorycz ostatnich miesięcy stawała się nie do wytrzymania. – Czego ty właściwie ode mnie chcesz? Albo odpowiadasz, albo spierdalaj. Ostatnia szansa.

Sięgnął po kolejnego papierosa i zapalił. Musiał się uspokoić. Blondynka wydała jakiś zduszony odgłos. Jakby chciała coś powiedzieć, ale tylko pokręciła głową, zniechęcona. Daniel poczuł kolejne ukłucie gniewu. Papieros wcale go nie uspokajał.

– Wysiadaj.

Otworzyła drzwi i wyskoczyła na zewnątrz.

– Jeżeli pan zmieni zdanie...

Nie dokończyła. Kiwnęła głową w stronę drewnianego domu i odwróciła się na pięcie.

6 Kałaska – osiedle domów i mieszkań socjalnych przy ulicy Generała Władysława Sikorskiego w Brodnicy.

7 Kosa (slang) – nóż.

8 Pluton (slang) – ogniwo patrolowo-interwencyjne.

## ROZDZIAŁ 7

Rondo przy ulicy Sądowej i alei Józefa Piłsudskiego w Brodnicy.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 14.30.

Weronika Nowakowska

Weronika zaciskała mocno ręce na kierownicy dżipa. Starła się zachować stosowną odległość za mitsubishi pajero, którym jechał Zefiryń i jego córka. Cokolwiek oznaczało stosowną odległość.

– Jak na filmach – mruknęła do siebie.

Na filmach policjanci zawsze pozwalali wyprzedzić się jakiemuś samochodowi, żeby śledzony nie zauważył, że ktoś siedzi mu na ogonie. Tu chyba trzeba było działać podobnie. Przepuścić kilka aut, ale mieć go w zasięgu wzroku.

Na filmach to było łatwe. Niestety w realnym życiu ten prosty manewr zdawał się zupełnie niewykonalny. Jakoś nikt nie chciał jej wyprzedzić, mimo że zachowała sporą odległość i jechała dosyć wolno.

Kiedy dojechali do ronda, droga się zakorkowała i oba samochody musiały się zatrzymać. Weronika stanęła teraz tuż za Zefiryńem i Adelą. Gdyby tylko spojrzeli we wsteczne lusterko, od razu by ją zobaczyli. To by wszystko zepsuło, przebiegło jej przez myśl. Choć właściwie nie wiedziała, co chce osiągnąć, śledząc tę dwójkę. Czy tylko pragnęła zaspokoić własną ciekawość? Wiedzieli coś na temat Valentine Blue i jakiegoś pendolo. Wymienili też jej imię. Ale czy musiała ich śledzić i zostawiać Wierę samą?

Cóż. Teraz było już za późno na wycofanie się. Równie dobrze można więc pójść na całość. Nowakowska sięgnęła po telefon i zrobiła kilka zdjęć rejestracji pajero. A nuż się przydadzą. Mogła na przykład zadzwonić do Daniela. Na pewno na podstawie rejestracji uda się sprawdzić, kto jest właścicielem pojazdu.

Zator zdawał się trwać w nieskończoność. Uchyliła okno, żeby wpuścić trochę powietrza. Niewiele to dało. Do środka wleciał zapach spalin i rozgrzanego asfaltu. Odkąd mieszkała w Lipowie, odzwyczaiła się od tego. Tam powietrze pachniało lasem i jeziorami. A teraz, kiedy zbliżały się żniwa, także schnącą na słońcu słomą.

Wreszcie samochody ruszyły. Zefiryń i Adela pojechali prosto. W aleję Józefa Piłsudskiego. Weronika nie zdążyła wjechać za nimi na rondo. Musiała przepuścić samochód jadący od strony sądu. Włączyła się do ruchu, kiedy tylko to było możliwe. Skręciła w Piłsudskiego.



W tym samym momencie rozdzwoniła się jej komórka. Nowakowska sięgnęła po telefon. Całe szczęście dzip miał automatyczną skrzynię biegów i nie musiała zajmować się ich zmienianiem.

– Weroniczka? – w słuchawce rozległ się głos Wiery. – Gdzie ty jesteś, kochanieńka? Wysłałam na parking i nie było samochodu.

Cholera. Badanie u doktora Jastrzębskiego już się pewnie skończyło. Nie powinna była zostawiać przyjaciółki i bawić się w prywatne śledztwo. Popatrzyła za oddalającym się pajero. Dokąd się wybierali? Chyba nie wyjadą z miasta? Może by tak podjechać jeszcze kawałek?

Nowakowska westchnęła. To było bez sensu, ale nie chciała odpuszczać. Streściła Wierze tajemniczą rozmowę tej dwójki.

– Jedź za nimi – powiedziała Wiera natychmiast. Znowu wydawała się ożywiona. – Popytałabym tu o nich, ale nie wiem, czy to nie wyda się podejrzane, co, kochanieńka?

Przyjaciółka zakaszła głośno. Weronika znowu poczuła ukłucie niepokoj.

– Co ci powiedział doktor Jastrzębski? – zapytała zamiast odpowiedzi.

– Pogadamy później – ucięła Wiera. – Jedź za nimi. Musimy dowiedzieć się, co z Walentym.

Sklepiarka nadal uparcie nazywała Valentine Walentym, choć ze słów Adeli wynikało, że nieznamą jest kobietą. Weronika nie zamierzała tego prostować.

– Do zobaczenia niedługo – powiedziała i rozłączyła się.

Jechała dalej za Zefiryńcem i jego córką. Minęli cmentarz po lewej stronie i osiedle nowych bloków po prawej. Błyszczące nowością budynki przypominały Weronice czasy, kiedy mieszkała jeszcze w Warszawie. Zamknięte eleganckie osiedla.

Dodała nieco gazu, żeby dogonić Zefiryńca. Jechał nierówno. Raz przyspieszał, przekraczając dozwoloną prędkość. Raz zwalniał i włókł się poniżej pięćdziesiątki. Zerknęła w lusterko wsteczne. Zobaczyła, że jadący za nią kierowca zaczyna się irytować. Nie zdziwiła się. Sama była zmęczona taką jazdą. Albo Zefiryń był naprawdę kiepskim kierowcą, albo... Albo sama nie wiedziała co. Był skupiony na czymś innym niż na drodze? Wydawał się poruszony tym, co powiedziała mu Adela.

Minęli strzelnicę i wjechali na most nad Drwęcą. Weronika pamiętała, że w marcu znaleziono pod nim ciało bezdomnego mężczyzny. Jednego z trzech, którzy wtedy zginęli. Trochę o tym mówiono w lokalnych mediach. Przypomniała sobie, że Daniel bardzo chciał rozwiązać tę sprawę. Zanim życie dało mu po głowie i został wyrzucony z pracy.

Westchnęła. Nie traciła nadziei, że Podgórski jakoś sobie z tym wszystkim poradzi. Choć na razie nic na to nie wskazywało. Mimo to nie zamierzała zostawić

go samego. Nie zachowa się jak Strzałkowska. Na myśl o Emilii Weronika poczuła narastającą irytację. Swoją drogą policjantka mogła wykazać się choć odrobiną honoru. Podobno kiedyś go kochała. A tak łatwo go odrzuciła, kiedy był w potrzebie?

Zefiryn skręcił w lewo. Nowakowska włączyła kierunkowskaz i wykonała ten sam manewr. Ulica Ustronie. Przejechali dosłownie kilkaset metrów i pajero znowu skręciło w lewo. Weronika zjechała na pobocze. Napis na drewnianym znaku głosił, że to była droga prywatna. Nie mogła tam za nimi wjechać, bo na pewno zwróciłyby na siebie ich uwagę. Jak miałyby się wytłumaczyć? Śledziłam was, bo rozmawialiście o mnie i o Valentine?

– Cholera no – mruknęła Weronika.

Czyli cała jazda na nic. Na wszelki wypadek zrobiła zdjęcie tego miejsca. Choćby dla zachowania pozorów, że przyjazd tu miał jakiś sens.

Kiedy odkładała telefon, zauważyła nieopodal grupkę młodzieży. Czy wśród nich stali Łukasz i starsza córka Marka Zaręby, Andżelika?

## ROZDZIAŁ 8

Obok Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 15.30.

Młodsza aspirant Emilia Strzałkowska

Młodsza córka Marka Zaręby śmiała się głośno. Było w tym tyle radości, że Emilia poczuła napływające do oczu łzy. Piekły nieprzyjemnie. Starła się zdusić myśli o zmarłej córce. Justynka żyła tylko tydzień. Tydzień. Wspomnienia sprawiały, że teraz z trudem mogła złapać oddech. Chciało jej się płakać.

Zamrugnęła. Starła się włączyć w panującą wokół atmosferę radości. To nie był czas na takie wspomnienia. Zresztą w marcu, podczas śledztwa w sprawie domu czwartego, obiecała sobie, że spróbuje jakoś żyć dalej. Choć jeszcze kilka miesięcy wcześniej zdawało się to nie do pomyślenia. Rodzic nigdy nie powinien przeżyć swojego dziecka.

– Zrobisz nam zdjęcie? – zapytał Marek.

Uśmiechał się równie szeroko jak jego córka i żona. Wspaniała, szczęśliwa rodzina.

– Taki festyn nie zdarza się przecież codziennie – dodał wesoło.

Oficjalne uroczystości na rynku dobiegły już końca i teraz wszyscy bawili się w najlepsze pod pałacem Anny Wazówny. Organizatorzy postarali się, by nie zabrakło atrakcji. Policyjne pokazy, konkursy, warsztaty. Ogłoszono nawet turniej rycerzy na koniach.

– Tak. Trzeba to uwiecznić – zaśmiała się Ewelina, podając Strzałkowskiej aparat. – Zwłaszcza że Paweł kazał wam wracać do roboty.

Emilia pokiwała głową. Nie ufała teraz swojemu głosowi. Szczęśliwa rodzina. Dlaczego ona nie mogła takiej mieć?

– Wszystko w porządku?

Prokurator Gawroński położył dłoń na jej ramieniu w opiekuńczym geście. Nie zauważyła, kiedy do niej podszedł. Widocznie udało mu się na chwilę zostawić Cybulskiego i komendanta wojewódzkiego.

– Jasne – zapewniła szybko.

Szczerze mówiąc, Emilia wolałaby, żeby z nimi został. Nie była pewna, czy ma teraz ochotę udawać, że wcale nie tęskni za kimś innym. Kimś, kto myślał, że go zdradziła w potrzebie. A tymczasem...

Tamtej nocy w marcu Gawroński powiedział jej przez telefon, że Podgórski pożałuje. Tego, że odebrał mu Emilię. Wtedy Strzałkowska podjęła decyzję, że wróci do prokuratora. W dużej mierze dzięki temu Gawroński nie zrobił nic ponad to, co Cybulski postanowił uczynić. Podgórski stracił odznakę. To prawda. Gawroński nie podjął jednak dalszych czynności przeciwko niemu. Nie musiał. Dostał przecież ją. Czyli to, czego od początku chciał. A ona...

Koniec, nakazała sobie Emilia w duchu. Nie ma co się nad sobą rozczulać. Powzięła taką, a nie inną decyzję i klamka zapadła. Poza tym, rozpatrując to z punktu widzenia rozumu, wcale nie znajdowała się w złej sytuacji. Gawroński naprawdę ją kochał. Okazywał jej to na każdym kroku. Był kulturalnym, dobrze wychowanym mężczyzną. Wyglądał jak George Clooney. Tylko że...

Odetchnęła głębiej, żeby odegnać te myśli. Nie była przecież płaczącą z byle powodu nastolatką. Była silną kobietą, która doskonale radziła sobie w męskim, policyjnym świecie. O tym powinna pamiętać. Nie histeryzować bez sensu.

Kliknęła kilka fotek Markowi i jego rodzinie. Mała Zuzia uśmiechała się szeroko, ściskając w pulchnych dłoniach maskotkę – umundurowanego delfinka.

– Dzięki – rzucił Zaręba.

– Nie ma sprawy.

– Chodźmy się trochę porozglądać – zaproponowała Ewelina, wskazując scenę.

– Ja muszę wracać do obowiązków – powiedział Gawroński przeproszającym tonem. Znowu objął Strzałkowską. – Ale wieczorem ci to wynagrodzę. Gratuluję wyższego stopnia. Brawo, Mila.

Pocałował policjantkę w policzek. Szybko i kulturalnie. Czule. Nie mogła powiedzieć, że nie. Tylko że...

– Ktoś cię podwiezie? – zapytał jeszcze na odchodnym. – Nigdzie nie widzę Daniela.

– Łukasz i Andżelika wrócą autobusem, więc zabiorę się z Markiem. Nie ma problemu – zapewniła gorąco.

Miała nadzieję, że nie przesadziła z entuzjazmem. Nie chciała, żeby Gawroński się obraził. Chociaż czy to miało jakieś znaczenie? Przecież Danielowi już nic nie mógł zrobić.

– To do zobaczenia później – powiedział prokurator i pocałował ją raz jeszcze.

Jakby chciał wszystkim pokazać, że Emilia należy tylko do niego. A już na pewno nie do jakiegoś zapijaczanego byłego policjanta. A może przesadzała?

Zostawiła Marka z rodziną pod sceną i odeszła kilka kroków. Wyjęła telefon z kieszeni galowej marynarki. Zamiast poddawać się złym myślom, lepiej zająć się czymś konstruktywnym. Na przykład śmiercią Cypriana Szymańskiego. Tamara i Roma były naprawdę wkurzone. Ciekawe, jakich informacji im udzielono.

Emilia zerknęła na wyświetlacz telefonu. Paweł Kamiński obiecał, że zadzwoni, by poinformować ich o nowych faktach. Oczywiście tego nie zrobił. Strzałkowska wykręciła numer szefa.

– Halo – warknął do słuchawki.

Zaśmiała się pod nosem. Kamiński był jak zwykle wściekły na cały świat. Ciekawe, w czym mu przeszkodziła. Przerwała mu pasjansa czy oglądanie pornosów z wyłączonym dźwiękiem, żeby siedząca w recepcji Maria Podgórska się nie zorientowała?

– Obiecałeś zadzwonić – rzuciła.

Nie siliła się na uprzejmość. Dziś nie miała ochoty.

– Ale humorek – zażartował Kamiński. – Masz ciotę?

Prawdopodobnie podchodziło to pod molestowanie seksualne. Nie zamierzała tracić czasu. Przyzwyczaiła się do jego komentarzy.

– Obiecałeś dzwonić w sprawie Cypriana Szymańskiego – przypomniała. – Rano Tamara i Roma z ciastkarni były w hysterii.

– Jo. Baby! – podsumował swoim zwyczajem Kamiński. – A przecież nic takiego wielkiego się, kurwa, nawet nie stało.

Chyba dodał coś jeszcze, ale przez gwar i muzykę na festynie kiepsko go słyszała. Oparła się o barierkę mostu nad Drwęcą. Miała ochotę zdjąć galowy mundur i przebrać się w ten zwyczajny. Zabrać się do roboty. Buty na obcasach i spódnica zupełnie jej nie pasowały.

– A coś chyba się stało? – zapytała z naciskiem. – Myślałam, że to był wypadek. Tak kazałeś nam powiedzieć Szymańskim we wtorek rano.

– Bo to tak wyglądało – usprawiedliwił się Kamiński.

– A teraz już nie wygląda?

– Chłopaki z Lidzbarka dali mi znać, że ich doktorek zrobił tam sekcję, bo mu coś nie grało. I chuj. Oczywiście komplikacje.

– Tamara i Roma mówiły coś o morderstwie – przypomniała Emilia.

– Kurwa, chłopaki w ogóle nie powinni byli do tych bab dzwonić. Skoro chcieli to przez nas załatwić, to powinni byli to, kurwa, przez nas załatwić. A nie dzwonić do Szymańskich. Ja pierdołę. To jest mój teren. Kurwa.

Emilia przewróciła oczami. Kolejny samiec alfa, który musi podkreślać swoją ważność. Kamiński miał na tym punkcie prawdziwą obsesję. Wpadał w szal na przykład, kiedy ktoś wspomniał, że jego stanowisko zajmował kiedyś Daniel. Budziło to w nim prawdziwą wściekłość.

– Dlaczego podejrzewają, że to było morderstwo?

– Nie wiemy, czy to było morderstwo, czy, kurwa, nie – zastrzegł szybko. – Nie wybiegajmy za daleko. Cyprian Szymański wychodzi z pierdła w poniedziałek. Wraca do Lipowa. Z jakiegoś powodu wieczorem udaje się pod Lidzbark. Zostaje potrącony na pięćsetczterdziesteczwórce. *Hit and run*, jak to mówią w USA.

Skrót wymówił, jakby był jednym słowem. *Usa*. Uważał chyba, że to zabawne. W ostatnim czasie podpatrywanie amerykańskich rozwiązań stało się jego konikiem.

– No to w czym problem? – zapytała.

– Ktoś go najpierw jebnął siekierą.

Emilia przycisnęła telefon mocniej do ucha. Niewiele to dało, bo muzyka z festynu aż ogłuszała.

– Ktoś go zaatakował siekierą? To była przyczyna śmierci?

– Nie. Umarł w wyniku urazów po tym, jak ktoś w niego przyjechał autem. Ale przedtem ktoś go zaatakował siekierą. No i chłopaki z warmińsko-mazurskiego proszą, żebyśmy trochę u nas rozpytali. Czy Cyprian miał wrogów i takie tam. Jakby to było coś... – nie dokończył. – Znasz się, kurwa, na robocie, co ja ci będę gadał.

Proszę, proszę. Ostatnie słowa zabrzmiały prawie jak komplement.

– Jo – powiedziała.

Sama nie wiedziała, kiedy to małe słówko wcisnęło się do jej słownika. Przecież całe życie mieszkała w Warszawie. Do Lipowa przyjechała dopiero trzy lata temu. Mimo że w tym czasie nie zawsze była szczęśliwa i zadowolona, zaczynała uważać to miejsce za swój dom. Teraz najwyraźniej zaczynała też mówić jak miejscowi.

– No to koniec świętowania – zarządził Kamiński. – Bierz Młodego, wyskakujcie z tych lakierów i do roboty.

## ROZDZIAŁ 9

Pod domem Klementyny Kopp w Brodnicy.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 15.40.

Daniel Podgórski

Daniel zaparkował samochód na ulicy Świętego Jakuba. Tuż pod domem Klementyny Kopp. Chociaż powinien jak najszybciej wrócić na obchody Święta Policji. Może Emilia będzie chciała, żeby odwiózł ją z powrotem do Lipowa. Na razie się nie odezwała. Postanowił więc nie pchać się, gdzie go nie chcą.

Wysiadł z subaru i od razu zapalił papierosa. Spojrzał w stronę pałacu Anny Wazówny. Festyn zaczął się już na dobre. Wokół sceny i stoisk zebrało się mnóstwo ludzi. Tym bardziej nie zamierzał tam iść. Pewnie ktoś by znowu chciał z nim pogadać. Chyba teraz by tego nie zniósł.

Poza tym nie dawało mu spokoju spotkanie z tą dziennikarką. Fałszywą czy też nie. *Są nagrania. Może wrócisz dzięki temu do policji.* Jej słowa cały czas pobrzmiwały mu w głowie. Miał ochotę z kimś o tym pogadać.

Zastanawiał się, czy zadzwonić do Weroniki. Uznał jednak, że i tak nadużywa jej uprzejmości. A na samą myśl o tym, w jakim stanie go ostatnio widywała, znowu ogarnął go wstyd. Nie, to nie było dobre wyjście.

Rzucił niedopałek na chodnik i ruszył do drzwi kamieniczki. Przecież to Klementyna zgodziła się pomóc mu rozwiązać zagadkę trójki bezdomnych, którzy zginęli w marcu. Dziennikarka wspomniała, że to wszystko było jakoś powiązane. Logicznym wyborem było więc pogadać z Kopp. Obiecał sobie wcześniej, że do niej zajrzy. Teraz był idealny moment.

Wszedł do klatki schodowej. W środku było przyjemnie chłodno. Miła odmiana po upale, który panował na zewnątrz. Na górze skrzypnęły drzwi. Najwyraźniej Klementyna zauważyła go przez okno i mu otworzyła.

Wdrapał się po niskich stopniach. Zadyszka złapała go w połowie schodów. Zdecydowanie powinien wziąć się za siebie. Rzucić picie, palenie, wyjść na prostą. Może naczelnik Sienkiewicz miał trochę racji. Daniel był jeszcze stosunkowo młody. Mógł coś zrobić ze swoim życiem. Cokolwiek. W każdym razie stać go było na więcej niż ponure wpatrywanie się w dno butelki.

– Kogo tu niesie, co? – rzuciła Klementyna, kiedy wreszcie dotarł pod jej drzwi.

Mimo upałów jak zwykle była w przykrótkim skórzanym zakiecie,

bojówkach i ciężkich wojskowych butach. Chyba tylko raz widział ją w innym ubraniu. Dawno temu, kiedy prowadzili sprawę Mordercy Dziewic.

– Masz chwilę? – zapytał bez przywitania.

Nienawidziła zbędnych słów. Przyzwyczył się już do tego.

– Wchodź.

Jej mikroskopijne mieszkanie zdawało się jeszcze mniejsze niż kiedyś. I bardziej puste. O ile to było możliwe. Przeszli wąskim korytarzykiem do pokoju. Okna były szczelnie zamknięte. Małe radio grało jakąś arię. Może z *Carmen*? Klementyna ją uwielbiała.

– Denerwowało mnie to rzępolenie – poinformowała Kopp, wskazując okno. Zapewne miała na myśli muzykę towarzyszącą festynowi. – Siadaj.

Podgórski zajął miejsce przy drewnianym stoliku. Rozejrzał się wokoło. Z pokoju zniknęły ozdóbki, które przyniosła tu jakiś czas temu Liliana. Na komodzie stało tylko samotne zdjęcie Teresy. Jedynej kobiety, na której Klementynie naprawdę zależało.

– Ty i Liliana? – zapytał. Czuł, że powinien. Przecież się przyjaźnili.

– *Finito*.

Pokiwał tylko głową. Nie wyglądało na to, żeby Kopp miała ochotę o tym rozmawiać.

– Coli? – zaproponowała.

– Nie, dzięki.

– A ja sobie przyniosę – poinformowała i zniknęła w kuchni. Wróciła z butelką coca-coli w jednej ręce i słodkim batonikiem w drugiej. Właściwie nie żywiła się niczym innym. No może jeszcze zupkami instant. – Parszywy dzień, co?

– Bywały lepsze – przyznał Daniel.

Klementyna zaśmiała się cicho. Zabrzmiało to nawet wesoło. Gdzieś spod kanapy rozległo się pełne urazy miauknięcie. Widocznie Don José nie był zadowolony, że ktoś przerwał im sielankę. Klementyna postukała w blat stołu. Kot wychynął z kryjówki i z pełną godności miną wskoczył jej na kolana. Z miejsca zaczął mruścić.

– Okej. No dobra. To z czym przychodzisz, co? Bo chyba nie tak po prostu?

Daniel uśmiechnął się pod nosem. Humor zdecydowanie zaczynał mu się poprawiać. Naprawdę brakowało mu bezpośredniości Klementyny.

– Przed chwilą spotkało mnie coś dziwnego.

– Czyli?

– Jakaś dziewczyna zabrała mnie prawie pod Lidzbark. Do jakiegoś domu w lesie.

– Spoko. Bardzo to romantyczne – zadrwiła Kopp, nadal głaszcząc kota.

– To była jakaś dziennikarka – wyjaśnił Podgórski, ignorując jej komentarz.

– Przynajmniej tak twierdziła.



– Od kiedy to gadasz z pismakami, co? Nie wystarczy ci szopka, którą urządzili, jak wyleciałeś z firmy?

Daniel wzruszył ramionami.

– Szczerze mówiąc, mam wątpliwości, czy ona była z jakiejś gazety. Wydaje mi się, że kłamała.

– Czego chciała?

– Chodziło jej o tych bezdomnych z marca. Twierdziła, że coś się tam nie zgadza.

Klementyna zaśmiała się głośno i pociągnęła kolejny łyk coli.

– Coś się tam nie zgadza, co? Też mi nowość. Powiedziałabym, że bardzo wiele się tam nie zgadzało. Rychło w czas się przebudziłeś, chłopie. Najpierw mnie prosisz, żebym się tym zajęła, a potem co?

– Potrzebowałem trochę czasu – mruknął Daniel.

Teraz on nie miał ochoty o tym gadać. Liczył na to, że Klementyna nie będzie wypytywać. Nie chciał myśleć o swoim śmierzącym papierosami mieszkanku w suterenie domu matki. Ani o butelkach ustawionych w równy szereg. Ani o tym, że niedługo będzie musiał wrócić do stróżówki w ośrodku wczasowym.

– Spoko. Od marca do lipca. Trochę czasu.

– Ta dziewczyna twierdziła, że są jakieś nagrania.

– Jakie?

– Tego nie powiedziała.

– To co powiedziała?

Wzruszył ramionami.

– Niewiele. Zachowywała się... dziwnie. Ale mówiła, że to nagranie mogłoby mi pomóc wrócić do pracy.

Klementyna pociągnęła długi łyk coli. Spojrzała na niego spod oka.

– I ty jej wierzysz, co?

– Nie. Nie ufam jej. Po prostu pomyślałem, że moglibyśmy zastanowić się, co wiemy o tych bezdomnych. Może trochę się zająć tą sprawą. Jeżeli oczywiście masz czas – zastrzegł. Podejrzewał, że Klementyna ma czasu aż w nadmiarze. Zwłaszcza jeżeli rozstała się z Lilianą. Nie chciał jednak jej denerwować. – Tym ludziom należy się sprawiedliwość.

– Ta dziennikarka zalazła ci za skórę. Uważaj – zawyrokowała Klementyna nieco kpiącym tonem, ale widział w jej oczach znajomy błysk. – Cybulski zamknął sprawę, co?

Daniel kiwnął głową.

– Miałem kontakt z Ziółkowskim i Koterskim. To znaczy na początku – uściślił. – Z tego, co wiem, sprawa nadal nie jest rozwiązana. Pojawiły się kolejne. Cybulski uznał, że nie warto poświęcać więcej środków na coś, co nie rokuje.

Klementyna zamyśliła się.

– Nie podoba mi się to – oznajmiła w końcu. – To do niego niepodobne.

Chyba wiedziała, co mówi. Ona i Cybulski przez wiele lat pracowali jako partnerzy. Potem Kopp została wysłana na przymusową emeryturę, a Cybulski objął stanowisko komendanta.

– Też mi się tak wydawało – przyznał Daniel.

– Okej. No dobra. To co wiemy?

– Marzec. Chłopaki z patrolu przyjeżdżają na zgłoszenie bójki niedaleko ulicy Ustronie – zaczął Podgórski. – Ciała dwóch mężczyzn znajdują prawie nad Drwęcą.

– Zginęli od ciosów nożem.

– Jo. Świadkowie z domu obok zeznali, że trzeci mężczyzna uciekł w stronę rzeki. To zeznali ojciec i córka. Mąż tej posłanki, która walczy o prawa kobiet. Chojnowscy.

– Przypominam sobie. Denaci to Leszek Pawlak i Józef Dudek, co?

– Tak.

Tożsamość dwójki zabitych mężczyzn udało się ustalić bardzo szybko. Delikwenci byli już znani na komendzie po swoich wcześniejszych wyskokach. Nie należeli do aniołów. Na dołku bywali regularnie.

– Najczęściej trzymali się z trzecim artystą, więc na niego padło początkowo podejrzenie – podjął Daniel. – Tylko że Gawł Nowak też zniknął.

– Trupa wypatrzył jakiś rowerzysta. Dobrze mówię, co?

Ciało Gawła Nowaka znaleziono niezbyt daleko od miejsca, gdzie rozegrała się bójka. Pod mostem w alei Józefa Piłsudskiego. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że autopsja przeprowadzona przez doktora Koterskiego wykazała, że Gawł Nowak zginął niedługo po swoich kompanach, czyli w czwartek siedemnastego marca w nocy. Ciało podejrzanego odkrył rowerzysta na porannym treningu. Była sobota dziewiętnastego marca.

– Tak. Prawie dwa dni później. Gdzie było ciało przez ten czas?

– Z tego, co pamiętam, świadkowie nie wykluczali, że mogła być tam jeszcze czwarta osoba.

– To by było logiczne – zgodził się Podgórski. – Ciało Gawła Nowaka nie zmaterializowało się przecież pod tym mostem samo. Gdyby nawet faktycznie zabił kompanów i podczas bójki sam odniósł rany, jego ciało zostałoby znalezione od razu. Piłsudskiego jest coraz bardziej ruchliwa. Nie wierzę, że nikt by nie zauważył ciała pod mostem przez cały piątek. Ktoś musiał je tam przenieść.

– Czekaj. Stop. À propos przenoszenia. Tam chodziło jeszcze o plamy opadowe. Dobrze pamiętam, co?

– Tak.

Doktor Koterski potwierdził to, co i tak wydawało się od początku

oczywiste. Plamy opadowe pojawiają się w najniższej położonych częściach zwłok. Wynika to ze zwykłej grawitacji. Kiedy ustaje krążenie, krew spływa w dół. Prosta zasada.

Plamy pośmiertne są w pełni widoczne już po kilku godzinach. Nadal jednak mogą się przemieszczać. Dopiero po kilkunastu godzinach jest to niemożliwe. Na tej podstawie biegły może stwierdzić, w jakiej pozycji leżało ciało po śmierci i czy ktoś je przeniósł. Do momentu utrwalenia się plam mogą się one przemieszczać po zmianie ułożenia zwłok.

Koterski odkrył, że lewa ręka Gawła Nowaka ułożona była inaczej, niż wskazywałyby na to utrwalone plamy opadowe. Oznaczało to ni mniej, ni więcej, że ktoś przeniósł ciało, kiedy plamy opadowe utrwaliły się na dobre. Reszta ciała ułożona była z zaskakującą skrupulatnością. Wszystko się zgadzało oprócz jednej ręki.

– Ktoś bardzo się postarał, żeby ułożyć ciało zgodnie z utrwalonymi już plamami opadowymi – podsumował Daniel. Chciało mu się palić, ale powstrzymał odruch sięgnięcia po paczkę papierosów. Nie miał ochoty na sprzeczki z Klementyną. – Może ten czwarty człowiek, którego nie zidentyfikowano? Tylko po co zadał sobie tyle trudu?

Klementyna upiła długi łyk coli.

– Pewnie liczył na to, że nikt nie zwróci uwagi, że ciało pojawiło się tam później. Ważniejsze jest pytanie, dlaczego zabrał ciało Gawła Nowaka, a pozostałych dwóch zostawił na miejscu. Nie uważasz, co?

Daniel skinął głową. To było dobre pytanie. Może nawet kluczowe.

– Zostawmy to na razie, co? Skupmy się na tym, co mamy – zaproponowała Klementyna. – Z tego, co pamiętam, Ziółkowski miał też kilka wątpliwości co do samego miejsca zbrodni, co?

– Tak. Pierwotna hipoteza była taka, że oni zginęli w wyniku bójki. Zgadzało się to z rodzajem obrażeń i zeznaniami świadków. Tylko że tam, gdzie znaleziono ciała, nie było żadnych śladów walki. Ziółek mówił, że to wyglądało, jakby żadna bójka się tam nie rozegrała. Znaleziono oczywiście wiele odcisków butów, ale nie były to buty ofiar.

Ciała leżały na końcu prywatnej drogi, która prowadzi do domu Chojnowskich. Droga jest wyasfaltowana aż do ich posesji. Dalej aż na brzeg rzeki prowadzi droga gruntowa. Powierzchnia jest ubita, ale i tak można by spodziewać się jakichś śladów. Jakichkolwiek. A tam nie było nic. To był marzec. Błoto.

– Ziółek z reguły się nie myli – mruknęła Klementyna.

Ona i szef techników nie darzyli się przyjaźnią. Może miało to coś wspólnego z tym, że Klementyna swojego czasu groziła mu pistoletem. Nie przyjął tego najlepiej.

– To by znowu sugerowało, że ktoś, być może ten czwarty, przeniósł tam

ciała. Tylko że świadkowie słyszeli bójkę.

– Mamy dwie możliwości – mruknęła Klementyna zamyślona. Wypiła colę do końca i zgmiotła butelkę z głośnym trzaskiem. – Opcja pierwsza: świadkowie kłamią.

– Uważasz, że Chojnowscy są w to jakoś zamieszani? – zapytał Daniel. – Z tego, co wiem, Cybulski osobiście ich przesłuchiwał. Nie znalazł nic podejrzanego.

– Czekaj. Stop! Ewentualne kłamstwo wcale nie oznacza, że są sprawcami. Może oznaczać cokolwiek. Ludzie ciągle kłamią. Z tak wielu powodów, że naprawdę trudno to czasem ogarnąć.

Podgórski kiwnął głową. Klementyna niewątpliwie miała rację.

– Ale! Wróćmy do naszych opcji – powiedziała Kopp. – Opcja pierwsza to: świadkowie kłamią i bójki nie było. Nadal nie wiemy, co to dla nas oznacza. Nie możemy wyciągać przedczesnych wniosków, bo to skiepsciło niejedno dochodzenie. Opcja druga: świadkowie nie kłamią i coś naprawdę słyszeli. Coś, co brzmiało jak bójka.

– Kłótnia Gawła Nowaka i czwartego?

Klementyna wzruszyła ramionami.

– A ślady biologiczne na ciałach naszych denatów, co? – zapytała zamiast odpowiedzi. – Naskórek pod paznokciami, krew i takie tam?

– Jasne. Nie tylko tej trójki, ale innych osób też. Tylko że...

– Wrzucili na bęben i nic, co? – przerwała mu Kopp.

Daniel przytaknął.

– Nic. Sporo tam tego było. Biorąc pod uwagę ich tryb życia i skłonność do bitki, równie dobrze mogą nie mieć związku z bójką, która nas interesuje. Dla mnie najciekawsze były te ustrojstwa, które chłopaki znaleźli przy ciałach. Takie jakby wahadełka.

– To był sznurek i śrubka, co?

– Tak. Można takie dostać wszędzie. Nic szczególnego, więc nie ma punktu zaczepienia.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Klementyna zabębniła palcami w blat stołu. Józek zeskoczył z jej kolan wyraźnie zniesmaczony, że głaskanie się skończyło.

– No i dziś pojawia się ta twoja dziennikareczka – odezwała się Kopp, wstając.

Ruszyła do drzwi. Podgórski spojrział na nią zdziwiony.

– No i? Nie idziesz? – zapytała. Oparła wytatuowane ramiona na biodrach, jakby rzucała mu wyzwanie. – Chyba musimy sobie z nią pogadać na poważnie, co?

## ROZDZIAŁ 10

W drodze do Lipowa.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 15.40.

Weronika Nowakowska

Naprawdę powinniście się wstydzić – powiedziała Weronika. Miała nadzieję, że jej głos brzmi wystarczająco stanowczo.

Śledząc Zefiryra i Adelę, dojechała na ulicę Ustronie. Kiedy tamci skręcili w prywatną drogę, uznała, że musi zrezygnować z ich śledzenia, żeby nie wzbudzić podejrzeń. Przecież zauważyliby ją od razu. Zrobiła kilka zdjęć i postanowiła wracać. Wtedy zauważyła grupkę młodzieży. Wśród nich był Łukasz, syn Daniela i Emilii, oraz córka Marka Zaręby, Andżelika. Pili piwo. Łukasz był już prawie pełnoletni, ale bądź co bądź Andżelika miała dopiero trzynaście lat. Nowakowska uznała więc, że musi zareagować. Marek i Ewelina nie byłiby przecież zadowoleni, widząc córkę z piwem w ręce.

– A zwłaszcza ty, Łukasz! – Napotkała spojrzenie chłopaka we wstecznym lusterku. Był teraz wierną kopią Daniela. Próżno by szukać w jego twarzy podobieństwa do Strzałkowskiej. – Jesteś starszy. Powinieneś być odpowiedzialny.

– Nie powie pani mamie ani tacie? – zapytała Andżelika. Niemal z płaczem.  
– Już tego nie zrobię. Chciałam tylko spróbować.

– Nie jesteś moją matką – warknął Łukasz do Weroniki, ignorując słowa koleżanki.

Wiera zaczęła kaszleć. Kiedy Nowakowska zabrała tę dwójkę z ulicy Ustronie, pojechała do przychodni doktora Jastrzębskiego odebrać przyjaciółkę.

– Nie odzywaj się tak, kochanieńki – pouczyła nastolatka sklepikarka. Jej ton był nieoczekiwanie ostry. – Nie pozwalaj sobie.

– Bo co? – zawołał butnie chłopak.

– Bo starszym należy się szacunek – odparła spokojnie Wiera.

– Ona ma trzydzieści lat – prychnął Łukasz z pogardą.

– Trzydzieści jeden – poprawiła go Weronika z godnością.

Nie miała doświadczenia z dziećmi. W swojej praktyce zawsze zajmowała się dorosłymi. Tak naprawdę chyba trochę się dzieci bała. Nigdy nie wiedziała, jak nawiązać z nimi kontakt. Znowu zerknęła na Łukasza w lusterku. Tylko że on nie był dzieckiem. To nastolatek. Prawie dorosły. To dodało jej odwagi. Nie zamierzała dać mu satysfakcji.

– Więc przestań pyskować – dorzuciła.

– Nie jesteś moją matką – warknął znowu Łukasz. – Nie będziesz mnie pouczała.

Andżelika rozplakała się głośno.

– Ja tylko chciałam spróbować. Już nie będę.

– Przestań ryczeć – powiedział syn Daniela. – One ci nic nie zrobią. Mój ojciec chleje na umór i jakoś nikt mu nic nie robi.

Ostatnie słowa były pełne goryczy. Nie dało się tego nie zauważyć. Weronika nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Milczała więc.

– To nie znaczy, że ty masz się zachowywać tak samo – mruknęła tymczasem Wiera. – Masz chyba swój rozum, kochanieńki, czy może się mylę?

Łukasz nadal wpatrywał się w świat migający za szybą samochodu.

– Jak się ma ojca idiotę, to nie znaczy, że samemu też człowiek musi zachowywać się jak palant. Możesz mi wierzyć. Kilka wiosen już mam na karku.

Weronika o mało nie przejechała skrzyżowania na czerwonym świetle. Tak bardzo zaskoczyły ją słowa przyjaciółki. Próbowwała wczuć się w język nastolatka? Wiera uśmiechnęła się pod nosem, kiedy Nowakowska zahamowała, żeby przepuścić pieszych.

– On może robić, co chce, to ja też mogę robić, co chcę – odparł Łukasz. W jego głosie słychać było lekką nutkę niepewności.

– Zgoda – powiedziała Wiera. Ponownie się rozkaszała. – Ale nie mieszaj w to innych. Andżelika jest za młoda, żeby pić.

Córka Marka znowu zaczęła szlochać. Łukasz przysunął się do przodu i przechylił pomiędzy fotelami w ich stronę. Weronika czuła jego oddech na swoim policzku.

– Mam nie mieszać w to innych? – zapytał bardzo powoli. – A ojciec może? Co on takiego, kurwa, zrobił, że ma prawo niszczyć życie i mnie? I mamie? Jakies specjalne przywileje ma?

Światła zmieniły się na zielone.

– On był w trudnej sytuacji. Potrzebuje trochę czasu – wtrąciła się Weronika, ruszając. – Jest dobrym człowiekiem. Zobaczysz...

– Czasu? – prychnął Łukasz. Usiadł wyprostowany na tylnej kanapie. – Jeżeli o mnie chodzi, to niech się, kurwa, zachleje na śmierć. Będzie przynajmniej spokój.

Zapadło ciężkie milczenie. Weronika pogłośniła radio, żeby je zagłuszyć. Nie przychodziło jej na myśl nic, czym mogłaby Łukasza pocieszyć. Zupełnie nic. Jednocześnie z całych sił chciała bronić Podgórskiego. Nic na to nie mogła poradzić.

Radio zatrzeszczało, łapiąc zasięg.

– Przez okolicę znowu przeszła wataha wilków – poinformowała spikerka

lokalnych wiadomości. – Zwierzęta przemieszczały się przez Górznieńsko-Lidzbarski Park Krajobrazowy aż do Brodnickiego Parku Krajobrazowego. Wycie wilków można było usłyszeć w poniedziałkową i wtorkową noc w okolicach Lidzbarka i Klonowa.

Wiera rozkaszała się tak mocno, że Weronika prawie nie słyszała kolejnych komunikatów. Reporterka mówiła chyba o kradzieży bankomatu, do której doszło w Bydgoszczy we wtorek nad ranem. Policja poszukiwała sprawców i prosiła o kontakt, gdyby ktoś miał jakieś informacje o tej sprawie.

– A dziś w Brodnicy trwają obchody Wojewódzkiego Święta Policji – kontynuowała spikerka. – Komendant wojewódzki inspektor Piotr Przybylski wręczył już odznaczenia i awanse...

Weronika wyłączyła radio, bo przyjaciółka nie przestawała kaszleć.

– Zatrzymać się? – zapytała. – Może kupimy ci coś do picia? Zaraz będzie Orlen. Mogę tam zjechać.

Jechały właśnie ulicą Generała Władysława Sikorskiego. Przy wyjeździe z Brodnicy była stacja benzynowa.

– Nie, nie – zapewniła Wiera szybko. – To tylko zwykły kaszel.

– Na pewno? Zdradzisz mi wreszcie, co powiedział doktor Jastrzębski?

Przyjaciółka zrobiła wymijający gest ręką.

– A czego się dowiedziałas o Walentym? – zapytała szybko. – Co z tym Zefirysem i jego córką?

Najwyraźniej Wiera nie chciała mówić o chorobie. Weronika zerknęła we wsteczne lusterko i napotkała ostre spojrzenie Łukasza. Faktycznie to nie był najlepszy moment na wypytywanie przyjaciółki. Obiecała sobie jednak, że przyprze ją do muru, kiedy tylko nadarzy się okazja. Przyjaźniły się i nie zamierzała tego tak zostawić.

– Pojechali na ulicę Ustronie. Tyle się dowiedziałam. Cała ta jazda była bez sensu. Sama nie wiem, czego się dowiedziałam.

– Mówiłaś, że oni coś wiedzą o Walentym – przypomniała Wiera. – Może trzeba z nimi pogadać.

– Nie sądzę, żeby chcieli z nami rozmawiać. Już ci mówiłam, że wymienili moje imię. Byli wściekli, że coś wiem. Musimy znaleźć jakiś inny sposób, żeby się dowiedzieć, kim jest Valentine Blue.

– Valentine Blue? – odezwał się z tylnego siedzenia Łukasz.

Weronika znowu spojrzała w lusterko. Syn Daniela wpatrywał się w nią uważnie.

– Tak. A co?

– Znam jedną taką.

## ROZDZIAŁ 11

Ciastkarnia Szymańskich w Lipowie.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 16.40.

Młodsza aspirant Emilia Strzałkowska

Marek zaparkował radiowóz na podjeździe. Tuż za samochodem pań Szymańskich. Stare niebieskie clio nie prezentowało się najlepiej. Przynajmniej z tyłu. Emilia spojrzała na budynek ciastkarni. On też najlepsze lata miał za sobą. Spod łuszczącego się tynku wystawały stare cegły. Z okien schodziła farba. Właścicielki wyremontowały tylko przód. W czerwcu zrobiły tam przeszkloną witrynę. Miały chyba nadzieję, że to przyciągnie turystów.

Marne szanse, uznała Strzałkowska w duchu. Ciastkarnia znajdowała się niedaleko kościoła, na wschodnim brzegu położonego pośrodku wsi stawu. Turyści trzymali się jego drugiej strony. Tamtędy prowadziła główna droga w kierunku jeziora Bachotek i ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina.

Inaczej rzecz pewnie by się miała, gdyby Roma i Tamara umiały piec, pomyślała policjantka, wkładając czapkę. Nie dało się ukryć, że żadna z kobiet nie grzeszyła talentem kulinarnym. Emilia sądziła, że sama byłaby w stanie zrobić lepsze ciasto niż one. A przecież nie próbowała się z tego utrzymywać. Miejscowi zaglądali do Szymańskich, kiedy po wsi rozeszła się plotka, że Maria Podgórska poratowała je swoją słynną szarlotką. Nikomu nie udało się jeszcze odgadnąć receptury.

Strzałkowska nie wiedziała, czemu Maria pomaga Tamarze i Romie. Przecież była taka dumna z policyjnych tradycji w rodzinie Podgórskich. A Szymańskie alergicznie nienawidziły ich formacji. Zdarzało się nawet, że pluły Emilii i Markowi pod nogi, kiedy patrolowali wieś. Żadnego szacunku, ale chętnie korzystały z pomocy. Typowe.

– Ciekawe, jak się zakończy ta draka z silosem – zagadnął Marek, kiedy wysiedli z radiowozu.

Wskazał głową olbrzymi metalowy zbiornik stojący na posesji sąsiadującej z ciastkarnią od tyłu. W ostatnim czasie tą historią żyło całe Lipowo. Zdaniem wielu szpecił panoramę wsi. Emilia skłonna była się z tym zgodzić. W prawie dziesięciometrowej metalowej konstrukcji trudno by się było doszukać uroku.

– Oby tylko nie było kolejnej zadymy – westchnęła.

Pani Solicka, która mieszkała obok, zbierała podpisy wśród mieszkańców



protestujących przeciwko „bezbożnej i szpetnej konkurencji dla naszej dumy, wieży kościelnej”. Właściciel silosu, pan Madejski, organizował zwolenników „praktycznego podejścia”. Twierdził, że silos to odpowiedź na problemy z przechowywaniem zboża, które mieli w ostatnich latach niektórzy rolnicy. Obie strony konfliktu nie zamierzały ustąpić. Na razie trwał impas.

– Jo. Marzenie ściętej głowy. Jak znam życie, na pewno będzie zadyma – powiedział Marek. – Chodźmy.

Ruszyli w stronę wejścia do ciastkarni. Emilia widziała już Tamarę przez przeszkloną witrynę. Szymańska układała ciastka na tacy. Śpiewała. Jej mocny głos chórzystki słychać było aż na chodniku. Weszli do środka przy akompaniamencie dzwoneczków. Miały chyba naśladować te, które Wiera powiesiła w swoim sklepie. Tamara natychmiast przestała śpiewać i spojrzała na drzwi.

– No nareszcie – powiedziała gniewnie i wymownie spojrzała na zegarek. – Jak długo można czekać? Płacimy z matką podatki, a nie jesteście w stanie zrobić nic konkretnego.

Emilia i Marek wymienili rozbawione spojrzenia. Na co idą moje podatki? Ileż razy to już słyszeli? Czy ludzie naprawdę nie mogli wymyślić nic nowego?

– Mamo! – zawołała Tamara.

Roma wyszła z zaplecza, niosąc dymiące ciasto. Z tego, co Strzałkowska widziała, w zamyśle miał to chyba być sernik. Miał być. Pomieszczenie wypełnił gryzący zapach spalenizny.

Roma położyła tacę z ciastem na ladzie. Zdjęła powoli fartuch.

– Co się stało mojemu wnukowi? – zapytała. – Żądam odpowiedzi. Najpierw mówiliście, że Cyprian zginął w wypadku. Dziś był telefon, że ktoś chciał go zamordować...

Głos jej się urwał. Tamara podeszła do matki i objęła ją z nieoczekiwaną czułością.

– Cypriana raniono siekierą – poinformowała Emilia. Chyba najlepiej było tak, prosto z mostu. – Zanim został przejechany.

– Zamordowano go? – wykrztusiła Tamara. – Mojego syna naprawdę zamordowano?

– Chwileczkę – włączył się Marek. – Jak mówiliśmy wcześniej, Cyprian zginął w wypadku. Ten fakt został potwierdzony przez lekarza. Ale musimy sprawdzić, skąd się wzięły rany zadane siekierą. Mogą być panie pewne, że zrobimy, co w naszej mocy, żeby to wyjaśnić.

Roma zaśmiała się głośno. Rechot zupełnie nie pasował do jej eleganckiego wizerunku.

– Nie wierzę – zachnęła się gniewnie. – Nie obchodzimy was. Ani my, ani mój wnuk. Bo był w więzieniu. Nic dla niego nie zrobicie.

– Myli się pani – zapewniła Emilia, chociaż wątpiła, że ją przekona. –

Chcielibyśmy porozmawiać o Cyprianie. Może gdzieś usiadziemy?

Żadna z nich nie zareagowała. Strzałkowska nie zamierzała naciskać. Dobrze, że po przyjeździe do Lipowa miała czas zrzucić galowy mundur i przebrać się w zwyczajny. Wreszcie było jej wygodnie. Mogła trochę postać. Nie przeszkadzało jej to.

– Cyprian wyszedł z więzienia w poniedziałek, prawda? – upewnił się Marek.

Tamara zaczęła poprawiać włosy. Emilia zauważyła miejsca, gdzie doczepiono jej sztuczne pasma. A więc bujnej fryzury nie zawdzięczała naturze.

– Doskonale wiecie, że tak – mruknęła Szymańska. – Mój syn cieszył się wolnością przez kilka krótkich godzin. Bawi was to?

Zanim którekolwiek z nich zdążyło odpowiedzieć, drzwi ciastkarni otworzyły się. Do środka wkroczyła ubrana w chustę kobieta. Wniosła ze sobą silny zapach potu. Nos miała skrzywiony po źle zrośniętym złamaniu, a twarz nabrzmiała od nadużywania alkoholu.

– A pani Jadzka co tu robi? – rzuciła w jej kierunku Roma.

– Pani, ja mleko sprzedaję – powiedziała tamta i jakby na potwierdzenie swoich słów uniosła poobijaną kankę. – Na ciasta.

– Nie chcemy mleka od ciebie – warknęła Tamara. – Krowa pewnie była pijana, jak dołaś.

– Nie! Klnę się na wszystko – zarzekła się pani Jadzka.

– Wynoś się stąd! Bo cię gazem potraktuję!

Kobieta czmychnęła na dwór przestraszona. Spoglądała na nich jeszcze chwilę przez witrynę. W końcu odwróciła się i odeszła chwiejnym krokiem.

– Gazem? – zapytał Marek powoli.

Tamara wyciągnęła zza lady buteleczkę gazu pieprzowego.

– No co? – zapytała zaczepnie. – Jest legalny, nie? Kupiłam, jak nam młodzi zwinęli hajs z kasy. Takich powinniście ganiać, a nie czepiać się dobrych chłopaków, jak mój Cyprian.

– Pani syn trafił do więzienia, bo został złapany na włamaniu – odparował Marek. Wyglądał teraz na zirytowanego. – Podejrzewam, że zamierzał ukraść znacznie więcej, niż pani zniknęło z kasy. Z całym szacunkiem oczywiście.

– Bogatemu się należało – mruknęła Tamara.

– Wróćmy do rzeczy – zaproponowała Emilia. Klótnie z tymi kobietami do niczego ich nie doprowadzą. – Po pierwsze, czy wiedzą panie, dlaczego Cyprian pojechał w okolice Lidzbarka? Przecież dopiero co wyszedł z więzienia.

– Nie wiemy – odpowiedziała Tamara. Znowu poprawiła włosy. Teraz Emilia była już pewna, że są doczepione. – Syn nic nam nie mówił, że tam się wybiera.

– Po wyjściu z więzienia miał zatrzymać się tutaj? – zapytała Strzałkowska.

Tamara pokręciła głową.

– Nie. Wrócił z powrotem do mieszkania po moim mężu. Mieszko mu zostawił. Przynajmniej tyle dobrego zrobił.

– Chodzi pani o pokój w domu Kalinowskich? – upewnił się Marek.

– To nie jest pokój w domu Kalinowskich – powiedziała z godnością Roma.  
– Zięć był prawowitym właścicielem tej części domu, którą zajmuje... zajmował mój wnuk. Antoni Kalinowski swojego czasu Mieszkowi ją sprzedał. To, że obaj byli pijani i transakcja poszła za grosze, to nie nasza wina.

– Nie byli pijani, mamó – zaprotestowała Tamara. – Nie tym razem. Mieszko wygrał to mieszkanie od Antka w karty. Antek akurat wtedy się odkuł i pewnie uważał za zabawne, że mojemu mężowi odda tę klitkę. Tacy z nich byli przyjaciele. Potem przyjaźń się skończyła. Jak to z pijakami. Ale pretensje to Kalinowski może mieć tylko do siebie. Sprzedał to sprzedał. Mamy umowy, akty notarialne i inne. Niech se wsadzi w dupę te swoje pretensje.

– Czyli po powrocie do Lipowa Cyprian od razu tam pojechał? – zapytała Emilia. – Do swojego mieszkania?

– Tak. Ale nas oczywiście też odwiedził – powiedziała Tamara.

– I nic nie mówił o swoich planach na wieczór?

– Nie. Nie miałyśmy pojęcia, że wybiera się pod Lidzbark.

– Może miał tam znajomych? – zasugerowała Emilia.

– Kiedyś może i tak – przyznała Roma. – Pochodzimy z tamtych okolic. Ja się wychowałam w Nosku. To malutka wieś pod Lidzbarkiem. Blisko Klonowa. Ten nasz Nosek to dosłownie dwa domy. Tam w lasach sporo jest takich małych osad. Kiedy córka wyszła za mąż za Mieszka, to żeśmy się przeprowadziły tu do Lipowa. Ale jakiś czas utrzymywałam nasz dom rodzinny w Nosku. Tośmy tam czasem jeździli. Wnuk się przyjaźnił z synem leśniczego Wróblewskiego. Naszego sąsiada. No ale potem nie było pieniędzy i sprzedaliśmy dom. Rodzinie Polaków. Oni teraz mieszkają w naszym starym domu. Małżeństwo. Bez dzieci.

W głosie Romy pobrzmiwała wyraźna nuta nostalgii. Najwidoczniej tęskniła za rodzinną wsią. Emilia musiała przyznać, że już sama nazwa robiła nieco zabawne wrażenie, ale zdecydowanie przyjemne. Nosek. Przywodziło to na myśl coś dobrego i swojskiego.

– Możliwe więc, że Cyprian jechał w poniedziałek wieczorem właśnie do Noska? – zapytała policjantka. – Na przykład do tego kolegi? Syna leśniczego.

– Robert Wróblewski siedzi w więzieniu – odezwała się Tamara. – Był z Cyprianem na włamaniu i psy zgarnęły ich obu. Znaczą się, szanowna policja.

Strzałkowska postanowiła zignorować tę zaczepkę. To było zdecydowanie lepsze wyjście. Tym bardziej że Marek zrobił się cały czerwony na twarzy. Rzadko widziała, żeby Młody tracił cierpliwość. Możliwe, że marzył o powrocie do domu. Przecież chciał spędzić wieczór z żoną i córkami. Świątować przyznanie wyższego

stopnia. Nic w tym dziwnego.

Emilia westchnęła cicho. Ona natomiast się cieszyła, że Paweł Kamiński wysłał ich dziś do pracy. Nawet jeżeli oznaczało to użeranie się z Romą i Tamarą. Może dzięki temu uniknie wieczoru z Gawrońskim.

– Ten Robert Wróblewski też wyszedł wczoraj? – zapytał Marek.

Tamara pokręciła głową.

– Jak ich rok temu zgarniali, to Robert się rzucił na policjanta. Na starcie dostał dodatkowy wyrok za atak na funkcjonariusza. A potem jeszcze, już w kiciu, z kimś się tam porznął. I za to dostał dwadzieścia pięć lat. Stary Wróblewski, to znaczy ten leśniczy z Noska, dawny sąsiad mamy – uściśliła Szymańska – on ciągle ma do nas o to pretensje. Że niby to mój Cyprian sprowadził Roberta na złą drogę. Przyjechał tu kiedyś nawet i powiedział, że syna mi zabije. Jak Cyprian wyjdzie. Taka zemsta.

– Nie przesadzaj – mruknęła Roma niechętnie.

Tamara spojrzała w stronę matki.

– Zaraz! Ten leśniczy – krzyknęła niemal. – Skoro Cypriana uderzono siekierą! To może on zrobił!

Emilia wyjęła notatnik służbowy.

– Jak się nazywa ten leśniczy?

– Lesław Wróblewski – powiedziała Roma z westchnieniem. – Ale nie sądzę. On tak tylko gadał. Nie na poważnie...

– Mamo, on tu do nas przyjechał i nas straszył. Powiedział, że Cypriana zabije. Zabije – Tamara niemal przeliterowała to słowo. – A teraz ci mówią, że Cypriana ktoś ranił siekierą. Siekierą. Siekiera. Leśniczy. Siekiera. Leśniczy.

Zaczęła wyliczać na palcach.

– Przestań – poprosiła Roma. – Nie jestem głupia. Rozumiem, co mówisz. Ale przecież nie tylko Lesław miał za złe Cyprianowi.

– Kto jeszcze? – zapytała szybko Emilia. Po to przecież tu przyszli.

– No chociażby właśnie Antek Kalinowski.

Tamara pokiwała natychmiast głową.

– To fakt – przyznała. – Antek najchętniej pozbyłby się Cypriana, żeby odzyskać naszą część domu. Cieszył się jak dziecko, kiedy Cyprian został aresztowany.

– Poza tym mój wnuk spotykał się z jego córką – wyjaśniła Roma. – Kochali się. Byli jak Romeo i Julia. Dwie skłócone rodziny, a tę dwójkę połączyła miłość.

Tamara zaśmiała się głośno.

– Ty to masz pomysły, mamo. Ale coś w tym jest. Antek Kalinowski był wściekły, że Ewa i Cyprian się kochali.

Strzałkowska dopisała Antoniego Kalinowskiego do swojej krótkiej listy. Leśniczy Wróblewski mieszkał niedaleko miejsca, gdzie doszło do wypadku. Nie

można było jednak wykluczyć, choćby było to mało prawdopodobne, że do ataku siekierą doszło gdzie indziej. Na przykład w Lipowie. Albo że Kalinowski pojechał za Cyprianem pod Lidzbark. Albo że mieli tam jakieś wspólne interesy. Wszystkie opcje należało zweryfikować.

– Ktoś jeszcze źle życzył Cyprianowi? – zapytała.

– A choćby Marcin Sobczak – powiedziała Tamara. – To siostrzeniec Urszuli Kalinowskiej. Ubzdurał sobie, że ta klitka w domu Kalinowskich powinna być jego. Bo ciocia powinna załatwić. A przecież to nasze, bo mój Mieszko wygrał od Antka.

Emilia zaczęła się w tym trochę gubić.

– Cyprian zajmował mieszkanie, które przedtem pani mąż wygrał od Antoniego Kalinowskiego – podsumowała na wszelki wypadek. – Marcin Sobczak jest siostrzeńcem Kalinowskiego i też chciał zająć mieszkanie. Tak?

– Sobczak jest siostrzeńcem żony Kalinowskiego – sprostowała Tamara. – To kuzyn Ewy. Dziewczyny mojego Cypriana. Cały czas jakieś głupoty wygadywał ten Sobczak.

– Na przykład jakie? – zapytał Marek.

– Takie tam różne. W tym jednym się z Antkiem Kalinowskim zgadzamy, że ta klitka nie należy się Marcinowi Sobczakowi – stwierdziła Tamara i skrzyżowała ręce na piersi. – Jemu to już na pewno nie. To bezczelność, że on w ogóle się próbuje wyklócać. Niech się cieszy, że dostał mieszkanie socjalne w Szramowie.

– Ktoś jeszcze przychodzi paniom do głowy? Jacyś wrogowie Cypriana?

– Nie – odpowiedziały obie niemal chórem.

– Proszę w takim razie o numer telefonu Cypriana – powiedziała Emilia. – Będziemy chcieli sprawdzić jego billingi.

– Szpiegować go? – zapytała ostro Tamara. – Niby po co?

– Nie chodzi o szpiegowanie – zapewnił Marek Zaręba. – Musimy się dowiedzieć, po co jechał pod Lidzbark. Może to pomoże nam odpowiedzieć na pytanie, kto i dlaczego go zaatakował. I czy to miało jakiś związek z wypadkiem. To standardowa procedura.

Tamara skrzywiła się, jakby nieprzekonana zapewnieniami policjanta. Roma westchnęła głośno.

– Wnuk jeszcze nie zdążył kupić telefonu – wyjaśniła. – Poprzedni miał na kartę, ale go nie używał, jak był w więzieniu, więc numer mu przypadł. No i w poniedziałek jeszcze nie kupił.

Głos jej się nieoczekiwanie załamał. Otarła łzy. Tamara znowu objęła matkę opiekuńczym gestem.

– Na razie to wszystko – powiedziała Strzałkowska delikatnie. – Ale będziemy w kontakcie z paniami.

Wyszli na zewnątrz. Emilia odwróciła się. Przez witrynę widziała, że kobiety

nadal stoją objęte. Chyba obie płakały.

– Co robimy? – zapytał Marek. – Jedziemy do tego leśniczego do Noska?

W głosie policjanta pobrzmiwała niechęć. Chyba naprawdę chciał wracać do domu. Emilia zerknęła na zegarek.

– W sumie to już późno – powiedziała z uśmiechem. Marek natychmiast się rozpogodził. – Proponuję zacząć od Lipowa. Jutro pojedziemy pod Lidzbark. Tu też mamy do pogadania. Z Marcinem Sobczakiem. No i oczywiście z Antonim Kalinowskim. Trzeba też przepytąć tę dziewczynę. Ewa może wiedzieć o innych wrogach Cypriana. Nawet lepiej niż matka i babcia.

– Jo.

Ruszyli do radiowozu. Marek, jak zwykle, zajął miejsce kierowcy. Strzałkowska obesła samochód z przodu. Już miała wsiąść do środka, kiedy jej wzrok padł na przód błękitnego clio należącego do Tamary i Romy.

Kiwnęła na Marka. Młody wysiadł z radiowozu i podszedł do niej.

– Patrz – powiedziała. – Nie zauważyłam tego wcześniej, bo jak wysiadaliśmy, to poszłam do tyłu.

– Myślisz, że to może mieć jakieś znaczenie dla sprawy?

## ROZDZIAŁ 12

Lasy w okolicach Lidzbarka.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 17.35.

Daniel Podgórski

Kurwa, chyba przeoczyłem zakręt – mruknął Podgórski pod nosem.

Zjechali z szosy 544 już kilka dobrych minut temu. Jechali przez pogrążony w letnim spokoju las. Pamiętał, że w pewnym momencie trzeba było skręcić w boczną drogę. Dziennikarka chwyciła go wtedy gwałtownie za rękę. Zaraz potem droga robiła się wąska. Mijało się stary krzyż, obok którego ktoś, może Antek Kalinowski, zaparkował nubirę po tuningu. Stamtąd było już blisko do drewnianego domu ukrytego w gąszczu.

Klementyna zaśmiała się cicho.

– Co w tym zabawnego? – zapytał zaskoczony. – Wydaje mi się, że musimy zawrócić.

– Niezbyt ci te przekleństwa pasują – poinformowała spokojnie Kopp.

Daniel uśmiechnął się pod nosem. Sięgnął po paczkę papierosów. Włożył jednego do ust, ale nie zapalił. Zwolnił nieco. Samochód toczył się teraz powoli leśnym duktem. Jakby zaraz miał się zatrzymać.

– Nie przeklinam zbyt wiele – powiedział rozbawiony. – A co, nagle zrobiłaś się święta?

Klementyna wzruszyła ramionami od niechcienia. Znowu zaczęła golić głowę prawie na łyso. Wyglądała jak wtedy, kiedy poznał ją po raz pierwszy. Stara, dobra Kopp.

– Czekaj. Stop. Tam są jacyś ludzie – rzuciła, a właściwie wypłuła słowa. Jak z karabinu maszynowego. Znowu swoim zwyczajem. – Zapytajmy ich.

Kawałek dalej zobaczyli ciemnozielone suzuki jimny. Z otwartego bagażnika wystawały narzędzia. Kilka pił, siekierek i sekatorów, lina i sporo innych rzeczy. Obok auta stały cztery osoby. Mężczyzna w roboczym stroju najprawdopodobniej był leśniczym. Rozmawiał z dwiema kobietami i mężczyzną. Wszyscy odwrócili się na dźwięk silnika subaru.

Daniel zatrzymał się tuż obok nich i wysiadł z samochodu. Z miejsca otoczył go intensywny zapach rozgrzanego letnim słońcem lasu. Woń była niemal obezwładniająca.

Drzwi trzasnęły i dołączyła do niego Klementyna.

– Drewniany dom pośrodku lasu – rzuciła do tamtych bez przywitania. – Brzmi może znajomo, co?

Spojrzeni na nią zaskoczeni. Daniel znowu uśmiechnął się pod nosem. Jeżeli ktoś nie był przyzwyczajony do zachowania Klementyny, mógł czuć się zaskoczony.

– Dzień dobry – powiedział więc uprzejmie. – Nie znamy adresu, ale wiemy, że dom stoi niedaleko starego krzyża. Z datą. Tysiąc dziewięćset trzeci.

– Chodzi państwu o Diabelec? – zapytała jedna z kobiet.

Miała intensywnie czerwone włosy. Przypominały krew. Daniel uśmiechnął się na to skojarzenie. O dziwo, humor zaczynał mu dopisywać. Po raz pierwszy od dawna. Sięgnął po zapalniczkę, żeby wreszcie zapalić papierosa.

– Nie, nie. Niebezpieczeństwo pożaru, przypominam – zareagował natychmiast mężczyzna w roboczym ubraniu. – Lesław Wróblewski. Tutejszy leśniczy.

Podgórski włożył zapalniczkę z powrotem do kieszeni. Właściwie nie miał ochoty palić. Las pachniał zbyt pięknie. Przywodził na myśl dawne czasy.

– Z całym szacunkiem, ale ludzie to naprawdę nie mają pomysłu – mówił dalej leśniczy Wróblewski. – Dziś rano na ten przykład natknąłem się na samochód zaparkowany pod krzyżem, o którym pan mówi. To znaczy widziałem go już wczoraj. Samo w sobie to by jeszcze nic nie było. Ale obok auta kierowca zostawił kanister z benzyną. Przecież to proszenie się o nieszczęście. I to nie tylko, kiedy jest tak sucho jak teraz. Zabrałem go do siebie do leśniczówki. Jak będzie chciał sobie odebrać, to niech się zgłosi. Zostawiłem kartkę za wycieraczką.

– Ta nubira stoi tam od wczoraj? – zainteresował się Daniel. Bardzo był ciekaw, co Antoni Kalinowski robił w okolicy. I dlaczego zostawił samochód w lesie.

Leśniczy Wróblewski wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Równie dobrze auto mogło stać tam jeszcze dłużej. Wczoraj byłem obok krzyża po raz pierwszy od dosyć dawna. Zajmowałem się inną częścią lasu i nie było okazji. Zresztą do Diabelca podjeżdżam zazwyczaj od drugiej strony. Tam jest szersza droga.

– A po co państwo chcą jechać do Diabelca? – wtrąciła się czerwonowłosa kobieta. – Znowu jacyś dziennikarze?

– Czekaj. Stop. Dziennikarze, co? – podchwyciła natychmiast Klementyna.

– No była tu taka jedna. Żadna sensacji – odezwała się druga z kobiet. W przeciwieństwie do czerwonowłosej zdawała się wyblakła i bezbarwna. – Jowita Wróblewska. Żona.

Wskazała głową leśniczego. Czerwonowłosa oparła się na ramieniu drugiego mężczyzny, jakby chciała podkreślić, że tamten należy do niej. Mężczyzna zrobił zboląłą minę. Cała jego twarz zdawała się opadać. Daniel nie widział chyba nigdy



faceta o bardziej ponurej aparycji.

– Gabriela i Tadeusz Polakowie. Mieszkamy w okolicy – wyjaśniła czerwonowłosa.

Miejscowi spojrzeli wyczekująco na Daniela i Klementynę. Najwyraźniej spodziewali się, że oni też się przedstawią.

– Spoko – mruknęła Kopp, zanim Podgórski zdążył coś powiedzieć. – Ale! Co z tą dziennikarką, co?

– Ona ponoć źle skończyła – powiedziała Gabriela Polak.

– Co to znaczy, że źle skończyła? – zapytał Daniel. Znowu nie mógł oderwać oczu od jej krwistoczerwonych włosów.

Leśniczy Wróblewski głośno westchnął. Uśmiechnął się przy tym nieco przepraszająco.

– My miejscowi nie lubimy tego domu – wyjaśnił. – A może inaczej. Źle się wyraziłem. Wszyscy tu mamy respekt dla tego miejsca. Ma nieciekawą historię. Znaczą może jeszcze inaczej. Ma trudną historię.

– Ta dziennikarka to taka niska blondynka? – zapytał Daniel, myśląc o kobiecie, którą dziś tu przywiózł. – Koło trzydziestki?

Tamci pokręcili głowami.

– Starsza raczej – wyjaśniła Gabriela Polak. – Z miasta przyjechała. Chciała pisać artykuł o nawiedzonym domu. Potem podobno hamulce w aucie przestały jej działać. Kłopoty zaczęła mieć. I w rodzinie. I wszędzie. Tak samo kończyli ci, którzy byli zbyt ciekawi. Ten dom jest przeklęty. Myśmy się do Noska wprowadzili kilkanaście lat temu. Kupiliśmy dom od jednej rodziny. Od takich Szymańskich. Ja i mąż z Brodnicy jesteśmy. Śmiałam się początkowo, że ten Diabelec to zwykłe przesady, ale teraz już wiem, że nie. Nigdy nie będę się już z tego śmiała.

– Widziałem ten dom dziś rano. Nie wyglądał na... – Daniel szukał lepszego słowa niż „nawiedzony”. Tak to przecież przedstawiali. – Nie wyglądał na opuszczony.

– To dlatego, że ja się nim zajmuję – wyjaśnił leśniczy Wróblewski. – Dla drwala.

Przez chwilę nikt nic nie mówił. Daniel i Klementyna wymienili spojrzenia.

– Czekaj. Stop. Dla drwala? – zapytała Kopp.

– Jo. Dawne przyrzeczenie. W zamian on nas strzeże.

Klementyna zmarszczyła brwi.

– Przed czym niby, co?

– Żeby diabeł nie powrócił w te strony. Tak więc tak, dla Niego to robię.

Wróblewski powiedział to tak, że wielka litera na początku wyrazu stała się wyraźnie słyszalna. Las nagle jakby ucichł. Ptaki przestały śpiewać. Gałęzie drzew trwały w bezruchu. Drwał. Daniel spojrział na Wróblewskich i Polaków. Jedno

słowo wystarczało, żeby na twarzach tych ludzi pojawił się trudny do rozszyfrowania wyraz. Coś jakby połączenie szacunku i strachu.

– Okej. Spoko. Atmosfera grozy. Te sprawy. Rozumiem – stwierdziła Klementyna nieco ironicznie. – Ale! Nie mam całego dnia. Możemy przejść do sedna, co?

– To stara sprawa – zaczął leśniczy. – Wydarzyło się to właśnie w tysiąc dziewięćset trzecim roku. Wtedy postawiono tamten krzyż. Tam w drewnianym domu mieszkał wtedy drwal z żoną. Opiekował się lasem, dużo pracował. Któregoś razu wrócił do domu zmęczony. Jego żona zachowywała się bardzo dziwnie...

Wróblewski zawiesił głos.

– To znaczy? – zapytała Kopp.

– Ona porwała Biblię – powiedziała cicho bezbarwna żona leśniczego. – Spaliła krzyż. Krzyczała... Ona...

Jowita Wróblewska urwała w pół zdania.

– Żona drwała została opętana przez diabła – wyjaśnił krótko jej mąż. – Dlatego teraz to miejsce nazywają Diabelec.

Klementyna pokręciła głową z niedowierzaniem, ale się nie odezwała.

– I co dalej? – zapytał cicho Daniel. Kopp mogła sobie żartować. On jednak, może i wbrew sobie, czuł, że i jemu udziela się niepokój tych ludzi.

– Drwal próbował wszystkiego – podjął swoją opowieść Lesław Wróblewski. – Ale nawet ksiądz i jego egzorcyzmy nie pomogły. Kobieta zupełnie oszalała. Zrobiła się niebezpieczna dla otoczenia, więc drwal musiał przywiązać ją do łóżka. Opiekował się nią czule, mimo że zmieniała się w potwora. Był z nią do końca.

– Mniej więcej w tamtym czasie miejscowe kobiety zaczęły nucić piosenkę o tym wydarzeniu – wtrąciła się bezbarwna Jowita Wróblewska. – Nikt nie wie, skąd znały melodię i słowa. Wkrótce ksiądz zakazał jej śpiewania. Ludzie opowiadali, że ona może przywołać diabła z powrotem i jeszcze pogorszyć sytuację. Do dziś nikt przy zdrowych zmysłach nie odważyłby się jej zaśpiewać w tych lasach. Mimo że piosenka wydaje się całkiem niewinna.

– Co ciekawe, tuż przed śmiercią żona drwała odzyskała zmysły – wtrąciła się czerwonowłosa Gabriela Polak. – Dobrze mówię, prawda?

Leśniczy Wróblewski pokiwał głową.

– Jo. Odzyskała zmysły dosłownie na moment. I wtedy powiedziała drwalowi jedną rzecz.

– Co? – zapytał Daniel.

– Powiedziała, że diabeł zdradził jej tajemnicę. Największą tajemnicę – podkreślił Wróblewski. – Potem umarła.

– Jaką tajemnicę niby, co? – zapytała Klementyna.

– Nikt nie wie – powiedziała cicho Jowita Wróblewska. – Drwal obiecał

sobie, że zemści się na diable za opętanie żony. Krążył po tych lasach i szukał Złego. Mówi się, że tak jest po dziś dzień. Dlatego trzeba dotrzymać przyrzeczenia i zajmować się jego domem. Żeby drwal był zadowolony i nas chronił. Póki on chodzi po tych lasach, póty diabeł nie powróci w te strony.

Wszyscy pokiwali głowami. Nawet melancholijny Tadeusz Polak, który nie odezwał się do tej pory ani słowem.

– Obowiązek tradycyjnie ciąży na miejscowym leśniczym. Czyli na mnie – dokończył Wróblewski. – Sprzątam obejście. W sieni zostawiam naostrzoną siekiere, żeby była gotowa dla drwala. Jestem tam co najmniej raz w miesiącu. Traktuję swój obowiązek poważnie. Nie pozwolę, żeby diabeł tu powrócił.

Na to zapewnienie las jakby znowu odżył. Chwila grozy minęła.

– Dziś podwiozłem tu jedną kobietę – powiedział Daniel. – Początkowo myślałem, że ona tam mieszka.

Leśniczy pokręcił głową.

– Na pewno nie. Nikt tam nie mieszka. Czasem tylko ludzie żądni sensacji się tam zapuszczają. Dziennikarze. Albo młodzi, co szukają duchów. Bywa, że prawdziwy śmietnik tam zostawia. To dosyć znane miejsce wśród miejscowych. Lokalna legenda. Ale nie macie tam czego szukać.

Ostatnie zdanie zabrzmiało prawie jak groźba.

– Spróbujemy mimo to – oznajmiła Klementyna spokojnie.

– Na własną odpowiedzialność – ostrzegł Lesław Wróblewski. – Mówi się, że chociaż drwal bierze nas w obronę, diabeł nadal może opętać zagubione dusze.

Leśniczy zerknął na Podgórskiego. Daniel zadrżał wbrew sobie. Wróblewski mówił do niego? Czyżby to było ostrzeżenie?

– No więc jak tam dojechać, co? – zapytała Kopp. Obojętna na wszelkie próby zastraszenia.

– Cofniecie się i skręćcie przy drugiej drodze w prawo – wyjaśnił leśniczy Wróblewski niechętnie. – Niedługo zobaczycie krzyż, a potem dom drwala. Tak czy inaczej, osobiście nie radziłbym się tam zapuszczać. Zapraszam za to do nas do leśniczówki w Nosku. Goście zawsze mile widziani. Zostawcie Diabelec. Dla waszego własnego dobra.

## ROZDZIAŁ 13

Obok ciastkarni w Lipowie.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 17.35.

Młodsza aspirant Emilia Strzałkowska

Emilia i Marek stanęli przy niebieskim clio należącym do Szymańskich. Przyglądali się jego masce uważnie. Strzałkowska przed chwilą zauważyła, że przód samochodu był wyraźnie powgniatany, i zawołała Zarębę.

– Tamara i Roma musiały w coś uderzyć – powiedział młody policjant powoli.

– Albo w kogoś – mruknęła Emilia.

Oboje spojrzeli w stronę ciastkarni. Roma przyglądała im się przez okno od zaplecza. Schowała się, kiedy tylko napotkała ich wzrok.

– Uważasz, że któraś z nich mogła potrącić Cypriana?

– Nie wiem. Zapytajmy chociaż, skąd te ślady się wzięły.

Ruszyli do drzwi od frontu. Roma właśnie je otworzyła. W ręce trzymała płócienną torbę na sprawunki.

– Coś się stało? – zapytała spokojnie.

Jej krótkie, starannie obcięte siwe włosy połyskiwały w słońcu. Musiała bardzo o nie dbać. Wyglądała elegancko. Póki się nie odzywała, dodała w duchu Strzałkowska. Głos miała nieprzyjemny. Zupełnie inny niż Tamara.

– Któraś z pań miała wypadek? – odpowiedział pytaniem Marek.

– To znaczy? – zapytała Roma.

– Proste pytanie – odezwała się Emilia. – Co się stało z tym clio?

– Podwieźcie mnie pod sklep Wiery, to pogadamy. Będę tam szybciej. Stara wiedźma nie otworzyła rano. Nie chce mi się znowu chodzić w tę i z powrotem.

– Radiowóz to nie taksówka – upomniał ją Marek.

Roma skrzyżowała ręce na piersi.

– Weźmy ją – zdecydowała Emilia. Uznała, że tak szybciej się dogadają. – I tak mieliśmy pojechać do Kalinowskich. To przecież po drodze.

Zaręba wzruszył ramionami.

– Jak uważasz – mruknął.

Roma zajęła miejsce z tyłu radiowozu. Emilia poczuła cichą satysfakcję, kiedy drzwi zatrzasnęły się za nią. Marek wycofał z podjazdu. Pojechał w kierunku skrzyżowania obok remizy Ochotniczej Straży Pożarnej. Sklep Wiery znajdował

się naprzeciwko.

– No więc co się stało z waszym clio? – zapytała Emilia.

Zrezygnowała z formy grzecznościowej. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie. I takie tam. Strzałkowska zaśmiała się w duchu. W jej rodzinie wszyscy uwielbiali przysłowia i powiedzonka. Najbardziej ojciec.

Zmył się przy pierwszej okazji. Może dlatego ona sama nie potrafiła nawiązać normalnych relacji z żadnym mężczyzną? Bo przecież ani tego, co było pomiędzy nią a Danielem, ani wymuszonej szczęśliwości z Gawrońskim na pewno nazwać tak nie można było.

– Potrączyłyśmy łanię – oznajmiła Roma.

– Kiedy?

– We wtorek rano. Jechałyśmy z córką do Nowego Miasta po zaopatrzenie do ciastkarni.

– Jeździecie po zaopatrzenie waszym clio? – zapytała Emilia, odwracając się do niej. – Nie jest trochę za małe?

Marek zatrzymał się na skrzyżowaniu obok kiosku. Przepuścił błyszczącego nowością mercedesa Seniora Kojarskiego.

– A tego bogacza gdzie znowu nosi? – rzuciła Roma. – Rano, jak szłam do Wiery, widziałam, że wyjeżdża. Teraz znowu gdzieś jedzie.

– Skupmy się na temacie, dobrze? Jeździecie clio po zaopatrzenie? – ponowiła pytanie Emilia. – Nie jest za małe?

– Na nasze potrzeby clio wystarcza. W naszej ciastkarni nie ma masowej produkcji. Nie sprzedajemy na wielką skalę.

Tu miała rację.

– Zawiadomiły panie policję o potrąceniu zwierzęcia? – zapytał Marek.

– A niby czemu?

Zdziwienie w głosie Romy zdawało się autentyczne.

– Tak trzeba zrobić.

– Niby po co?

– Takie są...

– Daj spokój – przerwała Markowi Emilia. – Ona i tak nie zrozumie.

Zaręba skinął głową.

– Gdzie to się stało?

– Kawalek za Jajkowem – poinformowała Roma. – W stronę Nowego Miasta. Już mówiłam. Tamara przesunęła ciało tego zwierzęcia na pobocze. Każdemu może się zdarzyć. Cholera! Chyba nadal zamknięte.

Marek zaparkował pod sklepem. Pod wiatą obok budynku jak zwykle siedziało kilku stałych bywalców. Wszyscy dzierżyli puszki taniego piwa w spracowanych dłoniach. Roma wysiadła z samochodu, trzaskając drzwiami. Wielbiciele trunków spojrzeli w ich stronę z zaciekawieniem.

– Wszyscy teraz będą gadać, że ją tu przywieźliśmy – mruknął Marek.

Miał rację. Takie było Lipowo. Emilia zdążyła się już o tym przekonać. Wszyscy wiedzieli o wszystkich wszystko. Dlatego tak ważne było utrzymywanie pozorów. Wszelkich.

– Skupmy się na sprawie Cypriana – powiedziała. – Może u Kalinowskich czegoś się dowiemy.

## ROZDZIAŁ 14

Ośrodek Pomocy Bezdomnym „Nowe Horyzonty” w Brodnicy.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 18.00.

Weronika Nowakowska

Weronika i Wiera wpatrywały się w obsypaną kwiatami willę. Ośrodek Pomocy Bezdomnym „Nowe Horyzonty”. Domostwo znajdowało się na malowniczym wzgórzu. Nieopodal jeziora Niskie Brodno.

– Imponujący budynek – szepnęła Nowakowska.

Widziała go już wcześniej, ale od drugiej strony. Tam, nieco z tyłu, miał swój gabinet doktor Jastrzębski. Z przodu willa robiła zdecydowanie większe wrażenie. Pnące róże wędrowały po drabinkach wzdłuż śnieżnobiałych ścian. Rabaty tonęły w kolorach. Powietrze wypełniały intensywna słodkawa woń kwiatów i bzyczenie pograżonych w ciężkiej pracy pszczół. Trawnik został idealnie równo przycięty. Jak w eleganckich wiktoriańskich rezydencjach w Anglii, przebiegło Nowakowskiej przez myśl. Miejsce zupełnie nie przypominało noclegowni dla bezdomnych, które widziała w Warszawie.

– Pięknie tu – powiedziała. – Faktycznie ktoś sporo zainwestował.

Wiera zakaszła głośno. Jakiś ptak przestraszył się i wyleciał spomiędzy gałęzi jabłoni.

– Senior też coś tu wpląca – szepnęła i znowu zakaszła. – Chciałabym wierzyć, że z dobrej woli, a nie po to, żeby uniknąć podatków.

Weronika pokiwała głową, choć wątpiła w ściśle charytatywne pobudki Kojarskiego.

– Wchodzimy?

Nieoczekiwanie okazało się, że Łukasz Podgórski zna Valentine Blue. Kolega namówił go na wakacyjny wolontariat w ośrodku Nowe Horyzonty. Dziewczyna podobno tam właśnie mieszkała. Syn Daniela nazwał ją wariatką.

– Wariatka? – podchwyciła Weronika, kiedy tylko to oznajmił. Nadal pamiętała wiadomości, które wysłała jej rano Valentine. Histeryczny ton i dość dziwaczna treść mogły sugerować, że dziewczyna faktycznie miała jakieś kłopoty.

Łukasz wzruszył ramionami.

– Podobno się leczy na głowę – dorzucił po kilku kolejnych pytaniach. – Nie znam szczegółów. Na imię ma bodajże Iwona albo Ilona.

– Dlaczego nie powiedziałaś od razu, kiedy pojechaliśmy po Wierę do

doktora Jastrzębskiego?

Łukasz uśmiechnął się krzywo.

– Skąd mogłem wiedzieć, że szukacie Valentine Blue.

Weronika poczerwieniała. Chłopak miał oczywiście rację.

– Jedźmy tam – powiedziała Wiera. – I tak nie mam już dziś ochoty otwierać sklepu.

Nowakowska spojrzała we wsteczne lusterko na Łukasza i Andżelikę. Córka Marka Zaręby była zapłakana. Broda nadal jej się trzęsła z przejęcia.

– Najpierw odstawimy tę dwójkę do Lipowa – zdecydowała Weronika.

Podwiozły dzieciaki do domów. Potem pojechały do dworku Weroniki, by wyprowadzić na spacer psa i nakarmić konie. Lancelot i Kofi bardziej były zainteresowane świeżą zieloną trawą na padoku niż owsem, który im sypnęła Nowakowska. Igor biegał wokół, poszczekując radośnie. Zmartwił się dopiero, kiedy zrozumiał, że znowu będzie musiał zostać sam. Weronika uznała jednak, że nie może zabrać psa do Nowych Horyzontów. Nie wiadomo przecież, jak by to zostało przyjęte.

Tym sposobem znalazły się w urokliwym ogrodzie ośrodka pomocy dla bezdomnych.

– Wchodzimy? – zapytała Weronika, spoglądając na budynek.

– Jasne – niemal zawołała Wiera, najwyraźniej nadal zachwycona poszukiwaniami Valentine Blue. – Może nareszcie dowiemy się, czy naprawdę grozi jej jakieś niebezpieczeństwo. Przecież pisała kilka razy, że ktoś ją może dopaść.

– Pendolo... – powiedziała Weronika do siebie.

– Co?

– Jestem ciekawa, o co jej chodziło. Napisała przecież: *i tak mnie nie dorwiecie. Niech mnie pendolo w dupę pocałuje* – przypomniała Nowakowska. Intuicja podpowiadała jej, że to może wcale nie być głupi żart. Mimo że wiadomość zdawała się nie mieć sensu. – Pamiętasz?

Wdrapały się na ganek willi po szerokich schodach. Dwuskrzydłowe przeszklone drzwi były otwarte. Weszły do przestronnego holu. Ściany wyłożono białą boazerią, a przy suficie wisiał imponujący kandelabr.

Po dwóch stronach westybulu ustawiono szerokie drewniane ławy. Siedziało na nich kilka kobiet w różnym wieku. Wszystkie miały na sobie identyczne błękitne sukienki w groszki. Weronikę przeszedł krótki dreszcz. To budziło skojarzenie z jakąś sektą.

Na ich widok rozmowy natychmiast ucichły. Kobiety skinęły głowami na powitanie, ale żadna nie wykrztusiła nawet słowa.

– Dzień dobry – powiedział za to uprzejmie mężczyzna ubrany od stóp do głów na biało. Siedział za kontuarem recepcji w końcu holu. – Nazywam się Jan



Kowalski. Zapraszam. W czym mogę paniom pomóc?

Głos miał melodyjny i uspokajający. Wręcz kojący. Aż nadto. Weronika spojrzała na niego z podejrziwością.

– Wiera Rosłońska i Weronika Nowakowska – pospieszyła z wyjaśnieniami przyjaciółka.

– Bardzo mi miło – zapewnił Jan Kowalski, kiedy podeszły do jego stanowiska.

Obok drewnianego kontuaru wisiała wielka tablica z ogłoszeniami. Oprócz błękitnych sukienek w groszki, w które ubrały się kobiety, tablica była jedynym elementem kolorystycznym w tym śnieżnobiałym pomieszczeniu. Ulotki i plakaty informowały o rozmaitych pracach dorywczych, konkursach malowania czy śpiewu.

*Wyśpiewaj sobie kontrakt. Imienne zaproszenia do odebrania u Jana, wyniki castingów w piątek 22 lipca – pysznił się jeden. Namaluj portret i zdobądź etat jako grafik. Prace nadeślij do 30 lipca. Zmień swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni!* – kusił drugi. Najwyraźniej Kowalski dbał o to, żeby mieszkańcy domu korzystali z bogatej oferty zajęć.

– Szukamy jednej z pensjonariuszek – wyjaśniła Weronika.

– A o kogo chodzi?

– O Valentine Blue. Naprawdę nazywa się Ilona albo Iwona.

Twarz Jana Kowalskiego przypominała teraz maskę.

– Dlaczego pani szuka tej osoby? – zapytał obojętnym tonem.

Weronika zerknęła w stronę Wiery. Nie uzgodniły, co mogą powiedzieć osobom postronnym. W końcu Nowakowska uznała, że nie musi się Kowalskiemu tłumaczyć.

– To prywatna sprawa – powiedziała.

Z miejsca zobaczyła, że to był błąd. Ubrany na biało mężczyzna wyraźnie się spiął i zamilkł. Patrzył na Weronikę, jakby popełniła najgorszy nietakt. Kobiety w sukienkach w groszki wstrzymały oddech. Stali tak w milczeniu przez dobrych kilka chwil. Zdawały się ciągnąć w nieskończoność.

W końcu Wiera zaczęła kaszleć.

– Ona przychodzi do doktora Jastrzębskiego na leczenie – oznajmiła jedna z kobiet.

Po tych słowach atmosfera wyraźnie się rozluźniła. Weronika spojrzała na kobietę z wdzięcznością. Jak mogła nie zauważyć, że pod ścianą stała recepcjonistka z przychodni. Bez białego kitla i dużej plakietki z napisem „Zośka” wyglądała zupełnie inaczej. Rozpuściła długie ciemne loki, a tatuaże na rękach widać było teraz w całej okazałości.

– Bardzo tu dbamy o prywatność – wyjaśnił Jan Kowalski. Znowu uśmiechał się uprzejmie.

– To bardzo ważne – zapewniła Weronika. – Muszę porozmawiać z Valentine.

– Jest pani z jej rodziny?

– Nie, ale...

– To może są panie z policji? – przerwał jej Jan Kowalski.

Weronika zastanawiała się, czy nie skłamać. Jej pierwszy mąż był policjantem. Potem spotykała się z Danielem. Potrafiłaby chyba udawać... Zerknęła na Kowalskiego. Jego spokojne oczy zdawały się przewiercać ją na wylot. Pomyślała, że na pewno będzie chciał zobaczyć legitymację. Wtedy może zrobić się nieprzyjemnie.

– Nie – przyznała więc.

– W tej sytuacji nie mogę nawet potwierdzić, że ona tu mieszka – oznajmił Kowalski. Znowu z całkowitym spokojem.

– Ale my wiemy, że ona tu mieszka – włączyła się do rozmowy Wiera.

– Skąd?

Przyjaciółka spojrzała pytająco na Weronikę. Nowakowska rozważała, czy poinformować Kowalskiego, że powiedział im Łukasz Strzałkowski. Uznała jednak, że mogłaby przez to wpędzić chłopaka w jakieś kłopoty. A przecież lepiej było chyba, że przychodził tu jako wolontariusz, zamiast szwendać się z jakimiś wyrostkami i popijać piwo. Nawet jeżeli to właśnie jeden z nich namówił go na wolontariat tutaj.

– To chyba nie jest ważne.

– A dla mnie to ważne – upierał się Jan Kowalski. – Nawet bardzo ważne.

– Chcemy tylko porozmawiać z Valentine. Nic więcej.

– O czym? – nie ustępował mężczyzna w bieli.

– To ona się ze mną skontaktowała – wyjaśniła w końcu Weronika. – Nie mamy złych zamiarów.

Postanowiła przemilczeć późniejszą dziwną reakcję Valentine. Jej dziwaczne oskarżenie o to, że Weronika ją oszukała.

Mężczyzna uśmiechnął się kojąco.

– Być może nie mają panie złych zamiarów, ale tego pewien być nie mogę. To, kto tu mieszka, to są prywatne sprawy tego domu. Nie mam żadnego obowiązku udzielać paniom jakichkolwiek informacji o moich pensjonariuszach.

Kilka milczących kobiet pokiwało głowami na znak aprobaty. Jan Kowalski posłał im jeden ze swoich krzepiących grymasów. Weronika poczuła, że ogarnia ją irytacja. Ten człowiek naprawdę zaczynał działać jej na nerwy.

– Oczywiście. Tylko że Valentine może grozić niebezpieczeństwo.

Weronika powiedziała to głośno. Głośno i wyraźnie. Chciała, żeby wszystkie kobiety ją usłyszały. Może któraś zdecyduje się im pomóc.

Jan Kowalski zerknął beznamiętnie na zegarek.

– Dochodzi osiemnasta. Mam umówione spotkanie – oznajmił. Jakby w odpowiedzi na jego słowa zza okna dało się słyszeć odgłosy silnika samochodu. Ktoś zapewne podjechał pod budynek i zaparkował z tyłu. – O! Mój gość już nawet jest, o ile dobrze słyszałem. Chyba będą musiały panie opuścić nasz dom. Bardzo mi przykro.

Nadal się uśmiechał, ale w jego głosie pojawiła się ostrzejsza nuta.

– Naprawdę boję się, że coś może grozić Valentine – powtórzyła Weronika dobitnie.

Nie chodziło już tylko o sprawienie przyjemności Wierze i odwrócenie jej uwagi od choroby niewinnym śledztwem. Po wizycie w Nowych Horyzontach Nowakowska naprawdę poczuła, że musi odnaleźć dziewczynę i upewnić się, czy wszystko jest w porządku.

Jan Kowalski spojrzał na nią przelotnie. Było w jego oczach coś niepokojącego. Weronika pożałowała nagle, że była tak szczera. Pomyślała, że nie chciałyby wpakować tajemniczej Valentine w jeszcze większą kabałę.

## ROZDZIAŁ 15

Diabelec. Piątek, 22 lipca 2016.

Godzina 18.00.

Daniel Podgórski

Ciekawe, co robiła w domu drwała ta twoja dziennikareczka – zastanawiała się Klementyna. – I jaki to ma związek z bezdomnymi z marca?

Daniel nie odpowiedział. Manewrował powoli wąską drogą prowadzącą do miejsca zwanego Diabelec. Pojechali zgodnie ze wskazówkami leśniczego Wróblewskiego i jego znajomych. Najwyraźniej tym razem byli na dobrej drodze, bo przed chwilą minęli krzyż z tysiąc dziewięćset trzeciego roku. Postawiono go, by bronił okolicę przed diabłem, który opętał żonę drwała. Oczywiście jeśli wierzyć miejscowym.

– Niezła opowiastka, co? – zapytała Klementyna beznamiętnie. Najwyraźniej pomyślała o tym samym.

– Jest i nubira – mruknął Podgórski.

A więc samochód Antoniego Kalinowskiego nadal tu stał. Leśniczy Wróblewski twierdził, że przedtem obok auta znajdował się kanister. Czyżby Kalinowskiemu skończyła się benzyna? Jeżeli tak, to jak wrócił do Lipowa? I po co przyjeżdżał do Diabelca?

– Dojechalśmy – powiedziała Klementyna, wskazując drogę z przodu.

Pomiędzy drzewami faktycznie widać było zarys drewnianego domu. Teraz Danielowi wydawało się, że las wokoło wyglądał ponuro. Zieleń jakby zbladła i drzewa zdawały się poszarzałe. Letnie słońce schowało się za chmurami.

A może tylko to sobie wyobraził.

– Wsiądźmy tu – powiedział. – Dalej tam nie dojedziemy.

Droga dojazdowa do domu drwała była prawie zupełnie zarośnięta. Nie było mowy, żeby subaru tamtędy przejechało. Resztę trasy będą musieli pokonać na piechotę. Przedzierali się pomiędzy gałęziami. Drewniany dom stał na środku niewielkiej polanki. Po prawej stronie znajdował się mniejszy budynek gospodarczy. Za nim był chyba kiedyś niewielki ogródek. Może żona drwała sadziła tam kwiaty. A może nie? Chyba nic by tu nie urosło, przebiegło Podgórskiemu przez myśl. Przecież na tej polance prawdopodobnie zawsze panował półmrok.

– Wszystko faktycznie zadbane – powiedział Daniel. Głównie po to, żeby

przerwać dziwną ciszę, która spowijała to miejsce. – Leśniczy najwyraźniej naprawdę dogląda domu.

– Gorąco tu – rzuciła Klementyna.

Podgórski też czuł, że się poci. Drzewa tworzyły zwartą masę wokół nich. Nagrzane letnim słońcem powietrze ani drgnęło.

– Sprawdźmy dom – zaproponował.

Wdrapali się po drewnianych schodach na ganek. Stopnie skrzypiały przy każdym kroku. Podgórski zastanawiał się, czy powinni zapukać. Klementyna nie miała takich dylematów. Po prostu nacisnęła klamkę, otwierając drzwi do sieni.

– No i proszę! Tak się chwalili, że wszystko dla drwala zawsze przygotowane, a siekiery nie ma – zażartowała. Mimo lekkiego tonu twarz miała ściągniętą. – Czujesz to, co?

Daniel kiwnął głową. Dom drwala wypełniał słodkawy smród śmierci. Każdy policjant wcześniej czy później musi go poznać. Jeżeli raz go poczujesz, potem nie ma już mowy o pomyłce.

Zajrzeli ostrożnie do środka.

– Jest tu kto?!

Słowa Kopp rozniosły się po pustym domu. Nie było odpowiedzi.

– Jest tu kto? – zawołał jeszcze Daniel.

Cisza.

– Na podłodze są ślady butów – powiedziała Klementyna cicho.

Daniel spojrział tam, gdzie pokazała ręką. Faktycznie na deskach widać było kilka niewyraźnych śladów. Piasek i coś ciemnego.

– Krew?

– Może – mruknęła Klementyna.

– Dzwonimy do dyżurnego?

– Czekaj. Stop. Najpierw sama chcę się rozejrzeć.

– Możemy zatrzeć jakieś ślady.

Zwracanie uwagi Klementynie było zupełnie bezcelowe, bo Kopp posługiwała się swoimi własnymi metodami. Procedury ignorowała notorycznie. Ludzie z firmy tolerowali ją tylko dlatego, że miała niesamowite statystyki rozwiązanych spraw. Oczywiście do czasu, kiedy przekroczyła pewną granicę. Wtedy bez wahania odebrano jej blachę<sup>9</sup>.

– Owszem, możemy – powiedziała tak, jak się tego Daniel spodziewał. – Ale! Jak uważasz, co się stanie, kiedy zadzwonisz do dyżurnego, co? Wyśle tu patrol albo dzielnicowych z Górzna. Przyjadą ludzie z krymu, technicy, doktorek ostatniego kontaktu i inni. Uważasz, że ktoś nas do środka wpuści, co? Trzeba zobaczyć, co i jak, póki mamy okazję.

Daniel przytaknął, chociaż Klementyna już na niego nie patrzyła. Ruszyli ostrożnie korytarzem za niewyraźnymi śladami drobnych butów. Prowadziły ze

środka domu w stronę wyjścia. Zaczynały się przy drzwiach w końcu korytarza.

– To tam – powiedział Podgórski.

– Co ty nie powiesz – mruknęła Klementyna sarkastycznie. Smród był w tym miejscu tak silny, że można było porzucić jakiegokolwiek wątpliwości. – To chyba piwnica.

Kopp pchnęła drzwi czubkiem buta. Schody prowadziły w dół. W ciemność. Wyciągnęli telefony, żeby trochę sobie poświecić. Latarka na pewno byłaby lepsza, ale trzeba było sobie jakoś radzić.

Ślady butów były tu wyraźniejsze niż w korytarzu. Krew.

– Poświeć tam dalej – szepnęła Klementyna.

Daniel skierował światło latarki z telefonu w głąb piwnicy. Na rozoranym klepisku majaczyło ciało.

Blondynka w niebieskiej sukience w groszki leżała twarzą do ziemi.

9 Blacha (slang) – odznaka.

## ROZDZIAŁ 16

Dom Kalinowskich w Lipowie.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 18.15.

Młodsza aspirant Emilia Strzałkowska

Nie jest za późno na wizyty? – zapytał Marek Zaręba, wysiadając z radiowozu.

W jego głosie wyraźnie było słychać nutkę nadziei. Naprawdę chciał już wracać do rodziny.

W przeciwieństwie do Emilii. Gawroński dzwonił przed chwilą. Pewnie chciał umówić się na wieczór. Może komendant wojewódzki już wyjechał. Odrzuciła połączenie. Powie potem, że musiała pracować i tyle. To zresztą była prawda.

– Jest kwadrans po szóstej – dodał Marek.

Strzałkowska mimo to zerknęła na zegarek. Osiemnasta piętnaście. Latem środek dnia. Zimą noc. Skąd nagle przyszła jej do głowy zima? Teraz, pod koniec gorącego lipca, trudno było wyobrazić sobie, że śnieg i mróz w ogóle istnieją. Letni mundur miał co prawda krótkie rękawy, ale i tak czuła, że poci się pod bluzką. Z chęcią zrzuciłaby policyjne skoczki i włożyła sandały. Stopy zdawały się płonąć. Mimo to nie chciała wracać do domu. Ani trochę.

– No coś ty. Wcale nie jest za późno – mruknęła. – Zresztą skoro my pracujemy, to Kalinowscy muszą z nami pogadać.

Marek zaśmiał się pod nosem.

– Co ty się taka bojowa zrobiłaś?

– Nie mów, że ciebie nie wkurzyły te baby z ciastkarni – powiedziała odrobinę za szybko. Nie chciała tłumaczyć, w czym tak naprawdę tkwił problem. Nawet Markowi. Nie sądziła, żeby zrozumiał. – U Kalinowskich pewnie też nie będzie miło.

Zaręba skinął głową.

– Przy okazji sprawdzimy samochód Antka Kalinowskiego – zaproponował.  
– Może w ten sposób wykluczemy, czy to on potrafił Cypriana.

– Nawet jeżeli jego samochód nie będzie poobijany, i tak nie możemy go wykluczyć. Mógł jechać innym samochodem. Zresztą nie musiał wcale Cypriana potrafić. Pamiętajmy, że ktoś go zaatakował siekierą.

Weszli na teren zaniedbanego obejścia. Większość działki pozarastały

chaszczce. Z boku leżał stos starych opon i jakiegoś żelastwa. W powietrzu unosił się intensywny zapach obory. Jednopiętrowy dom był otynkowany tylko z jednej strony. Z drugiej wychodziły spod tynku popękane pustaki. Być może to była ta część, którą Antoni Kalinowski przegrał w karty i oddał ojcu Cypriana.

– Nie ma nubiry – powiedział Marek, rozglądając się wokoło.

– Wejźmy, to zapytamy też i o to.

Strzałkowska zastukała głośno do drzwi.

– Spierdalać, chuje! – rozległo się od razu.

Emilia przewróciła oczami. No naprawdę?

– Policja – poinformował Zaręba. – Sierżant sztabowy Marek Zaręba i młodsza aspirant Emilia Strzałkowska z posterunku policji w Lipowie.

Marek wypowiedział ich nowe stopnie z wyraźnym zadowoleniem. Strzałkowska też się uśmiechnęła. Bądź co bądź kochała tę robotę. Mimo wszystko to był dobry dzień. A może być jeszcze lepszy, dodała w duchu, jeżeli uda im się szybko przesłuchać Kalinowskich. Wtedy mogliby dziś jeszcze pogadać z Marcinem Sobczakiem. Na jutro zostałyby leśniczy Wróblewski.

Zapukała jeszcze raz.

– Wiem, kim jesteście! Spierdalać! – rozległo się znowu z domu.

Drzwi zachrobotyły cicho. Stała w nich szara, niepozorna kobieta. Poprzetykane siwizną włosy związała w niski kucyk. Rozbiegane oczy otoczone były ciemnymi cieniami. Policzki zdawały się zapadnięte.

– Gestapo jebane! – doleciało zza jej pleców.

Urszula Kalinowska wzdrygnęła się na krzyk męża. Szczerze mówiąc, wyglądała na zaszczutą. Emilia z miejsca poczuła gniew. Jeżeli ten kutas ją bije, to trzeba będzie zrobić z tym porządek.

– Przepraszam za męża – mruknęła Urszula. – Trochę wypił. Wtedy zawsze robi się krzykliwy. Ale to nieszkodliwe.

– Spierdalać! – rozległo się znowu.

– Proszę się uspokoić, panie Antku – powiedział Marek głośno i dobitnie. – Nie będę dwa razy powtarzał.

Weszli do środka. Drzwi po prawej stronie ciemnej sieni były otwarte na oścież. Prowadziły do sporej izby. Przy oknie ustawiono starą kanapę. Obicie było poplamione i wytarte. Antoni Kalinowski siedział pośrodku. Jak król na tronie. Miał na sobie sprane slipy w nieokreślonym kolorze i dziurawy podkoszulek. W ręce ścisnął puszkę piwa.

– Mąż troszkę wypił – poinformowała ich raz jeszcze Urszula.

Mówiła przepaszającym tonem. Niemal uniżenie. Emilia miała wrażenie, że jest w tym coś teatralnego. Czyżby Kalinowska była aż tak zastraszona? A może chciała się pozbyć policji z domu jak najszybciej, więc grała?

– W porządku. Nie zajmujemy dużo czasu – poinformowała Strzałkowska



twardo. – Tu mieszkał Cyprian?

Policjantka wskazała drzwi po lewej. Były zamknięte.

– Jo.

– Możemy tam wejść? – zapytała Emilia. Skoro już tu byli, mogli rozejrzeć się po mieszkaniu Cypriana. Może tam znajdują jakieś odpowiedzi.

– Drzwi są zamknięte na klucz – szepnęła Urszula. – Ale mam schowany zapasowy. Tak żeby mąż nie wiedział.

– Proszę przynieść – zdecydowała Strzałkowska.

Urszula Kalinowska skinęła głową i zniknęła w sąsiedniej izbie.

– Czego tam szukasz? – warknął jej mąż.

– Państwo chcieli zobaczyć moje dokumenty, że byłam kiedyś położną – usłyszała Emilia.

Wymienili z Markiem zdziwione spojrzenia.

– Po co wam to, kurwa? – rzucił w ich stronę Antoni.

Urszula wróciła do sieni i zamknęła za sobą drzwi do części mieszkalnej. Niosła teczkę z dokumentami. Otworzyła ją i wyjęła niewielki klucz.

– Proszę. Nie chcę, żeby mąż wiedział, gdzie to trzymam – szepnęła tonem wyjaśnienia. – Ewa mnie poprosiła, więc schowałam, ale nie chcę więcej afer. Niech państwo wchodzą. Potem schowam klucz z powrotem do teczki.

Marek otworzył drzwi do sąsiedniego pomieszczenia. Emilia weszła za nim do środka. Izba mogła mieć co najwyżej dziesięć metrów kwadratowych. Strzałkowska poczuła, że serce zaczyna jej szybciej bić, a na czoło wystąpiły krople potu. Nienawidziła małych pomieszczeń. Zwłaszcza tych, których nie znała.

Zaczęła oddychać głębiej, żeby się uspokoić. Trzeba było skupić myśli na pracy. Rozejrzała się wokoło. Przy oknie stała duża lodówka i stolik z kuchenką polową. Po drugiej stronie było dwuosobowe łóżko. Właściwie nic więcej się tu nie mieściło.

To o tę niewielką powierzchnię walczyły aż trzy osoby. Antoni Kalinowski, siostrzeniec jego żony Marcin Sobczak i Cyprian Szymański. Jeżeli wierzyć słowom Romy i Tamary, to ich rodzina była prawowitym właścicielem tej klitki. Czy chęć przejęcia mieszkania mogła być motywem ataku na Cypriana?

– Te rzeczy należą do pani córki? – zapytała Emilia.

Na łóżku walały się letnie sukienki, szorty i bluzeczki. Na oko wszystko w rozmiarze S.

– Jo. Cyprian pozwolił Ewie tu mieszkać w czasie, kiedy był w więzieniu. Mieli się ku sobie.

Policjanci zaczęli przeglądać rzeczy w pokoju. Poszło im szybko, bo prawie nic tu nie było. W kącie leżała szara sportowa torba. Ubrania Cypriana, maszynki i pianka do golenia. Nic więcej. Żadnych wskazówek, z jakiego powodu młody Szymański pojechał w poniedziałek w okolice Lidzbarka. Ani tym bardziej co go

tam faktycznie spotkało.

– Gdzie jest Ewa? – zapytała Strzałkowska, kiedy skończyli przeszukanie. Dziewczyna Cypriana mogła być lepszym źródłem informacji. Oby. – Chcieliśmy z nią porozmawiać o Cyprianie.

– Z panią i pani mężem też – dodał Marek, kiedy znaleźli się z powrotem w sieni.

Zamknął drzwi do mieszkania i oddał Urszuli klucz. Kalinowska schowała go z powrotem do teczki z dokumentami.

– Córka wyjechała – wyjaśniła.

– Kiedy wraca?

– Nie wiem. Wzięła samochód i pojechała. Chyba potrzebowała trochę czasu dla siebie.

– Po tym, jak dowiedziała się, że Cyprian zginął w wypadku? – zapytał Marek.

Młody mówił uprzejmie, niemal pocieszająco, ale Strzałkowska widziała w jego oczach błysk. Czyżby podejrzewał, że Ewa jest w to wszystko jakoś zamieszana? Była drobną kobietą. Trudno wyobrazić sobie, żeby goniła Cypriana z siekierą. Ale samochód prowadzić mogła, przebiegło Emilii przez myśl. Czyżby przejechała swojego chłopaka? A jeżeli tak, to kto ranił go przedtem siekierą? Jej ojciec?

– Musimy z Ewą porozmawiać, kiedy wróci – powiedziała Strzałkowska. – Niech zajrzy na posterunek, dobrze?

Urszula Kalinowska pokiwała głową.

– Tak. Przekażę jej. Proszę do nas, skoro chcą państwo rozmawiać. Tylko nie za bardzo wiem, jak moglibyśmy pomóc.

Otworzyła drzwi do drugiej części domu i kiwnęła głową zapraszająco. Emilia i Marek weszli do izby.

– A po co tu wpuszczasz, kurwa, te jebane psy?! – krzyknął od razu Antoni.

– On nie jest taki zły – szepnęła Urszula. – Kiepsko słyszy. Dlatego tak krzyczy.

Strzałkowska przewróciła oczami.

– Antoni, weź się pan trochę uspokój – rzuciła do mężczyzny. Szczerze mówiąc, korciło ją, żeby sięgnąć po taser11.

O dziwo, nie odpowiedział kolejną zaczepką. Pociągnął długi łyk piwa z puszki i wpatrywał się w policjantów w milczeniu.

– To bardzo smutne, co się stało – zagadnęła Urszula. – Nasze rodziny nie są w najlepszych stosunkach, ale bardzo Tamarze i Romie współczujemy. Strata dziecka to coś straszego.

– Współczujemy? – zachnął się Antoni Kalinowski. – Co się tymi kurwami z ciastkarni tak przejmujesz! Chcą nas z domu ograbić. Lepiej o tym pamiętaj.

– Antek... – powiedziała kobieta błagalnie. – Tamara to przecież z naszą Ewą nawet w chórze śpiewały. Tak w sumie to Szymańskie nie są takie złe. W takiej sytuacji chyba trochę szacunku im się od nas należy.

– Zamknij ryja, kobieto – warknął Kalinowski i zaczął żywo gestykulować. – Poza tym z psami się nie gada. Takich jak oni się...

– Lepiej zakryj jaja – rzucił lekko Marek, przerywając mu w pół zdania. Wyglądało na to, że młody policjant stara się powstrzymać śmiech. – To pogadamy jak ludzie. Może będziesz miał nieco większą siłę przekonywania.

Kalinowski spojrzał w dół. Slipy faktycznie podjechały lekko w górę, kiedy się awanturował. Zakrył poduszką przyrodzenie. Wyglądał na urażonego.

– Gdzie pan był we wtorek nad ranem? – zapytała Strzałkowska. Wyjęła notatnik służbowy, żeby wszystko zapisać. Też próbowała się nie śmiać.

– A co? – rzucił Kalinowski buńczucznie. Próbował chyba odzyskać twarz po wcześniejszej wpadce. – Przecież w wiosce się mówi, że Cypriana przejechali. To po co mnie wypytujecie. Co ja z tym mam wspólnego?

– Musimy ustalić, kto go przejechał – wyjaśnił Marek Zaręba.

– I że to niby ja? – zdziwił się Antoni z mieszaniną gniewu i niepokoju.

– A gdzie to pan ma samochód, cobyśmy go sobie obejrzeć? – zapytał Marek.

– Już mówiłam, że córka wzięła – przypomniała piskliwie Urszula. – Ale ona nikogo nie przejechała. Jej nie było, jak to się stało. Pojechała w poniedziałek wieczorem.

Emilia zerknęła na Marka. Zaręba uniósł brwi.

– Niech pani da numer telefonu do niej – powiedział. – Jak Ewa się nie zjawi u nas na posterunku do poniedziałku, może mieć kłopoty.

Urszula podyktowała niechętnie numer.

– No więc gdzie państwo byli w nocy z poniedziałku na wtorek? – zapytała Strzałkowska po zapisaniu kontaktu do Ewy.

– Tu byliśmy! A niby, kurwa, gdzie! – warknął Antoni Kalinowski.

Jego żona pokiwała głową.

– Mąż trochę wypił i zasnął – wyjaśniła cicho. – Ja położyłam się niedługo potem.

– Cyprian był tu w poniedziałek po południu?

Emilia kiwnęła głową w stronę mieszkanka obok. Urszula westchnęła.

– Tak. Wyszedł z więzienia w poniedziałek. Pewnie zajrzał najpierw do ciastkarni. Tu się zjawił po południu.

– O której?

Urszula otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć. Antoni zgromił ją wzrokiem. Tym razem bez słowa.

– Nic nie wiemy. – Kobieta pokręciła głową.

– Nic nie wiemy – poparł ją natychmiast Kalinowski. Na jego twarzy ukazał się uśmiech zadowolenia.

Emilia westchnęła. Wyglądało na to, że nic więcej się tu nie dowiedzą. Miała ochotę wyjść jak najszybciej na dwór i odetchnąć świeżym powietrzem. Telefon zaczął wibrować w jej kieszeni. Pewnie znowu Gawroński. W końcu będzie musiała odebrać. Nie może wiecznie chować głowy w piasek. Prokurator nie zasłużył na to, żeby go oszukiwać. Mimo wszystko.

– A może przychodzi państwu do głowy ktoś, kto źle życzył Cyprianowi? – zapytała na koniec.

– Marcin Sobczak – rzucił natychmiast Antoni Kalinowski. Nadal uśmiechał się, najwyraźniej zadowolony z siebie, jakby wygrał jakieś starcie. Niedoczekanie. – Ten niewydarzony siostrzeniec Ulki.

Urszula poruszyła się nieznacznie.

– Antek... Państwo gotowi pomyśleć, że ty tak na poważnie.

– A niby jak mówię? Pewnie, że, kurwa, na poważnie. Wisi mi, że to synalek twojej siostruni. Zmyła się do Niemców robić, to powinna była i jego zabrać. A nie oczekiwać, że mu, kurwa, zapewnimy dom. Niby dlaczego miałbym zajmować się Marcinem, ja się pytam. No dlaczego?

– To mój siostrzeniec. Moja rodzina. Mieszka w tym strasznym domu socjalnym i...

Kalinowski zaśmiał się głośno.

– Już się, kurwa, temu Cyprianowi to mieszkanie bardziej należało niż, kurwa, Sobczakowi. Stary Cypriana był kiedyś moim kumplem. Synowi Mieszka Szymańskiego mniej żałuję niż tej twojej żalosnej rodzinie, Ulka. Zresztą Sobczak to kompletny pojeb. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby to on zajebał Cypriana. Wcale a wcale.

10 Skoczki – typ ciężkich butów używanych w policji i wojsku.

11 Taser – paralizator elektryczny.

## ROZDZIAŁ 17

Restauracja McDonald's w Brodnicy.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 19.15.

Weronika Nowakowska

Weronika patrzyła, jak recepcjonistka doktora Jastrzębskiego chciwie w gryza się w potężnego Big Maca. Chyba już trzeciego. Aż trudno było uwierzyć, że ta szczupła dziewczyna jest w stanie pochłonąć kolejną porcję.

Nowakowska zerknęła w stronę Wiery. Przyjaciółka też przyglądała się Zośce z niedowierzaniem. Żadna z nich się nie odezwała. Zośka od razu się zastrzegła, że nie będzie z nimi rozmawiać, póki dobrze się nie naje. Nie miały więc wyboru. Musiały czekać. Mimo że zdawało się to trwać niemiłosiernie długo.

Weronika i Wiera wyszły z Nowych Horyzontów niezadowolone. Nie dość, że nie udało im się nawiązać kontaktu z Valentine Blue, to jeszcze Weronika miała dziwne poczucie, że niepotrzebnie wydała ją na łup Jana Kowalskiego. Ubrany na biało mężczyzna nie wzbudził zaufania Nowakowskiej. Wywoływał w niej nieprzyjemne poczucie niepokoju. A jeżeli to właśnie jego bała się Valentine?

Usiadły z Wierą w samochodzie, żeby zastanowić się, co dalej. Chwilę później Zośka zapukała w okno dżipa. Wytatuowane ręce oparła na biodrach.

– Pytała pani o Valentine – zagadnęła bez wstępów, kiedy tylko Weronika uchyliła szybę. Kiwnęła głową w stronę Nowych Horyzontów. – Ona faktycznie mieszka tu w domu.

– Jest tam teraz? – podchwyciła Weronika szybko.

Poczowała falę satysfakcji. A więc jej taktyka okazała się skuteczna! Może coś dobrego z tego wyniknie. Byle recepcjonistka się nie rozmyśliła.

– Nie ma jej.

– To gdzie ją mogę znaleźć?

Wzruszenie wytatuowanych ramion.

– Możesz nam o niej opowiedzieć?

– Kiedy się najem – oznajmiła nieoczekiwanie Zośka. – Postawi mi pani jedzenie z McDonalda i porozmawiamy.

Weronika skwapliwie pokiwała głową. Hamburger to była naprawdę niska cena w zamian za informacje, które miała nadzieję uzyskać. W najgorszym razie stracą z Wierą trochę czasu.

Tak wtedy pomyślała. Tylko że teraz Zośka zdawała się jeść bez końca.

Jakby nie miała nic w ustach od wielu dni.

W końcu recepcjonistka oblizwała palce po ostatniej kanapce.

– No. To się nazywa życie. W domu jemy tylko organiczne warzywa z ogródka i takie tam – powiedziała zadowolona. – Wiem, że Jan się dla nas stara i itede, ale naprawdę mam dosyć tej zieleniny. To teraz pytajcie, o co chcecie.

– Powiedz nam coś o Valentine – poprosiła jeszcze raz Weronika.

– Valentine Blue to takie pseudo. Dziewczyna naprawdę nazywa się Ilona.

– A nazwisko?

– Nie mam pojęcia. Tu każdy ma jakieś swoje tajemnice. Aż tak blisko nie byliśmy, żebym wypytywała.

Weronika skinęła głową.

– No – podjęła Zośka, zanim Nowakowska zdążyła zadać kolejne pytanie. – Ta ksywka to z jakiegoś filmu. Tam było chyba na odwrót. *Blue Valentine*. Ilona strasznie ten film lubiła. Mnie to się średnio podobał. Jan kiedyś przyniósł na płycie i oglądaliśmy w świetlicy. Robi nam takie seanse co jakiś czas. Żeby nas ukulturalnić. Szuka nam pracy i takie tam.

– Widziałam tablicę ogłoszeń – przerwała jej Weronika. Zośka najwyraźniej lubiła gadać. Niekoniecznie na temat. – Powiedziałas, że Valentine mieszka w Nowych Horyzontach, ale teraz jej nie ma, tak?

– Yhy. Śpimy w jednym pokoju. Moim zdaniem ona do Horyzontów już nie wróci.

– Dlaczego?

– Nie wiem. – Zośka wzruszyła ramionami. – Tak coś zasugerowała, kiedy wychodziła dziś rano. Nie było jej całą noc. Potem wróciła na chwilę. No i znowu poszła. Moim zdaniem tym razem na zawsze. Chyba nie do końca jej się w Horyzontach podobało.

Wiera zakaszłała głośno. Kilkoro klientów restauracji odwróciło się w ich stronę niechętnie. Weronika miała ochotę zareagować bardziej dosadnie, ale przyjaciółka powstrzymała ją gestem.

– Mówiła, gdzie ma zamiar pójść? – zapytała Nowakowska, ale nadal patrzyła na Wierę zmartwiona. To na pewno nie było zwyczajne przeziębienie. Nie z takimi atakami kaszlu.

– Nie.

– Wspomniałaś, że nie było jej całą noc – przypomniała Weronika. – Mówiła, gdzie idzie?

– Nie, ale dostała za to tysiąc pięćset zeta – wyjaśniła Zośka, zniżając głos do szeptu. – Za jedną noc.

Weronika i Wiera wymienili spojrzenia. Czyżby Zośka sugerowała, że Valentine uprawiała prostytutkę?

– Chodzi ci o to, że... była z mężczyzną? – zapytała Nowakowska.

Starala się mówić oględnie. Wokół pełno było rodzin z dziećmi. Wolala nie nazywać rzeczy po imieniu. I tak wszyscy patrzyli na nie z otwartą niechęcią.

– No tak sobie pomyślałam. Bo niby co innego miała robić? Za tysiąc pięćset zeta.

Niemal przeliterowała sumę wynagrodzenia Valentine.

– Skąd o tym wiesz? – wtrąciła się Wiera. Oddychała płytko.

Weronika spojrzała na nią z niepokojem. Przyjaciółka uśmiechnęła się uspokajająco.

– Valentine sama mi powiedziała – wyjaśniła Zośka. – Wczoraj, zanim wyszła. A ja jej na to, że ty, dziewczyno, słuchaj, jesteś dziewicą i za kasę chcesz to stracić? A ona cała czerwona od razu. Bo muszą panie wiedzieć, że Valentine miała trzydziestkę, ale nadal była dziewicą.

Podkreśliła ostatnie słowo, ku niezadowoleniu ludzi z dwójką dzieci, którzy siedzieli przy sąsiednim stoliku.

– A o tym to skąd wiedziałaś? – zaintrygowała się Wiera.

– To wyszło, jak miałyśmy badania w klinice u doktora Jastrzębskiego. Pod koniec czerwca. Badania na sprawy kobiece i takie tam. No i się okazało. Valentine była dziewicą. Jedyłą w całych Nowych Horyzontach! U nas nawet jak są nieletnie, to z reguły już po pierwszym numerku. A tu nagle trzydziestolatka. Ładna, drobna blondyneczka. Takie się przecież facetom podobają, więc od razu wszyscy się zastanawiali, co z nią nie tak. To potem się nam tłumaczyła, że trzymała to dziewictwo dla ukochanego. Miłość życia i takie tam. Uwierzyłam jej! Naprawdę jej uwierzyłam. Nawet to się wydawało romantyczne. A tu wczoraj po południu nagle z grubej rury. Za półtorej bańki chce to stracić. Kto by pomyślał... czyli miłości jednak nie ma. No nic. Odwieźcie mnie z powrotem, bo się późno zrobiło. Dziękuję za jedzonko. Dobrze było. Naprawdę miła odmiana po tych sałatach.

– Idźcie do samochodu – powiedziała Wiera. Znowu zakaszła. – Ja tylko skoczę do toalety.

Wyszły z restauracji. Letni dzień powoli zmierzał ku końcowi, choć wieczorne słońce nadal mocno świeciło. Upał nie zelżał. Asfalt na parkingu przy McDonalddie prawie się topił. Weronika otworzyła samochód. Żar buchnął ze środka z wielką siłą. Naprawdę najwyższy czas naprawić klimatyzację.

– Siedzisz w recepcji u Jastrzębskiego, to może wiesz – zwróciła się do Zośki. Zdawała sobie sprawę, że przyjaciółka nie byłaby zadowolona, ale nie mogła się powstrzymać. Musiała wiedzieć. – Co jest Wierze?

Recepcjonistka poprawiała sukienkę w groszki.

– Nie wiem.

– Proszę. Przyjaźnimy się. Chcę jej pomóc.

– Przyjaźnisz się z tą starą wiedźmą? – zaśmiała się Zośka. – Niezłą ma stylówę. Naprawdę.

– Wiesz, jaka jest diagnoza? – zapytała Weronika raz jeszcze, ignorując jej słowa. Nie miała czasu na prawienie morałów. Wiera mogła wrócić w każdej chwili. – Powiedz mi, na co ona jest chora. Na pewno widziałas kartę po dzisiejszym badaniu.

– Nie. Doktor wyszedł szybko i nie zdążyliśmy pogadać.

– Ale przecież miał być do osiemnastej. Chyba tak powiedziałaś.

– Yhy. Ale potem mu coś wypadło – wyjaśniła Zośka. Drzwi trzasnęły.

Wiera szła w ich stronę. – Jeżeli czegoś się dowiem, to na pewno powiem.

– O czym mówicie? – zapytała Wiera, podchodząc.

Weronika liczyła na to, że Zośka będzie trzymała język za zębami.

– A! – zawołała recepcjonistka. – Jeszcze sobie coś przypomniałam.

– Co?

– Co Valentine mi mówiła wczoraj.

– Zanim wyszła wieczorem? – podchwyciła natychmiast Weronika.

– Yhy. W sumie to wcale nie jestem pewna, czy ona jechała się z kimś bzykać, jak tak teraz o tym myślę.

– Przed chwilą byłaś pewna.

Zośka wzruszyła ramionami.

– Albo ten ktoś był naprawdę bardzo dziwny.



## ROZDZIAŁ 18

Diabelec. Piątek, 22 lipca 2016.

Godzina 20.00.

Daniel Podgórski

Las zapełnił się głosami śledczych. Nie sprawiał przez to ani trochę mniej ponurego wrażenia. Dzień chylił się już ku końcowi, więc na polance wokół domu drwała zrobiło się prawie całkiem ciemno. Wkrótce trzeba będzie włączyć agregaty, żeby można było zapewnić śledczym więcej światła.

Daniel i Klementyna stanęli z boku polany. Starali się rozeznać w sytuacji. Jak tylko odkryli w piwnicy ciało blondynki ubranej w sukienkę w groszki, zawiadomili komendę. Rozpoczęły się oficjalne procedury.

Najpierw przyjechali chłopaki z brodnickiego plutonu. Wśród nich był Siemieniuk, ale trzymał się z dala od Daniela. Ilekroć ich wzrok się spotkał, chłopak czerwienił się i starał się zejść mu z oczu. Podgórski nie szukał kontaktu. Właściwie to między innymi przez tego młodego funkcjonariusza wyleciał z pracy.

Potem przyjechał naczelnik wydziału kryminalnego Jacek Sienkiewicz, a razem z nim prokurator Gawroński i komendant Cybulski. Towarzyszył im van techników kryminalnych i samochód z zakładu medycyny sądowej.

– Dziwne, że samego Cybulskiego też tu przyniosło – mruknęła Klementyna.  
– Teraz przecież sycha z niego. Powinien siedzieć na dupie w komendzie.

Trudno było zinterpretować jej ton.

– On lubi działać w terenie...

Kopp machnęła ręką.

– Daj spokój, co? Bez przesady. Działać w terenie? Po całym dniu użerania się z komendantem wojewódzkim na święcie? Normalnie wysłałby tu Sienkiewicza. Albo nawet nie jego. Kogoś niżej. Po co tu sam naczelnik? Wszystko pięknie. Ale! To mi się nie podoba.

Klementyna skrzyżowała ręce na piersi. Daniel też nie był zachwycony obecnością Cybulskiego, zwłaszcza że komendant z miejsca przypomniał im, że są cywilami, więc nie mają prawa mieszać się w dochodzenie. A wręcz nie wolno im tego robić. Zakazał też komukolwiek udzielać im jakichkolwiek informacji.

Daniel zapalił papierosa. Może i było niebezpieczeństwo pożaru, ale strasznie chciało mu się palić. Zaciągnął się głęboko. Czuł się doskonale, po kacu nie było śladu. Po raz pierwszy od kilku miesięcy naprawdę trzeźwo patrzył na

świat. I wreszcie miał ochotę działać. Nie zamierzał przejmować się zakazami Cybulskiego.

– Rozmawiałem z tą dziennikarką ledwie kilka godzin temu, a teraz ona leży tam na dole.

– Czekaj. Stop. Nie jestem doktorem od umarłaków. Ale! Smród był zdecydowanie za duży jak na to, żeby tamta z piwnicy umarła dzisiaj.

Podgórski skinął głową. Też się nad tym zastanawiał. Na polanie i w domu drwała było co prawda strasznie gorąco. Chyba jednak nie na tyle, żeby aż tak bardzo przyspieszyć rozkład zwłok. To po prostu nie mogła być ta dziennikarka. Kim w takim razie była dziewczyna, którą znaleźli w piwnicy? Dlaczego wyglądała dokładnie tak jak dziennikarka, którą dziś rano tu przywiózł?

– Szkoda, że nie widziałem twarzy – powiedział i znowu zaciągnął się głęboko papierosem.

Nie zeszli do piwnicy. Kiedy zobaczyli ciało, nawet Klementyna zgodziła się, że nie ma co utrudniać pracy Ziółkowskiemu i doktorowi Koterskiemu. Gdyby próbowali dotrzeć do zwłok, mogliby zniszczyć potencjalnie ważne ślady.

– Widziałas to klepisko w piwnicy? – rzucił.

– Jakby ktoś je zorał – mruknęła Klementyna. – Ziemia była wilgotna. Pewnie dlatego przyczepiła się do butów. Zwłaszcza jeżeli była dodatkowo zabrudzona krwią ofiary.

W świetle laterek z telefonów komórkowych wydawało im się, że wokół ciała w piwnicy widać te same drobne ślady, które zobaczyli w korytarzu.

– Te ślady... myślisz, że to morderca?

– Kto wie. Ziółkowski i technicy na pewno to sprawdzą. Ty masz z Ziółkiem niezłe stosunki, co? Możesz go potem wypytać. Ale! Nie tu. Przy Cybulskim i tak nie będzie gadać.

– Zastanawiam się, czy to nie ślady tej dzisiejszej dziennikarki – rozmyślał Podgórski. – Była drobnej budowy. Miała małe stopy. To by pasowało.

– Dwie możliwości – powiedziała Klementyna. Zupełnie jak dziś po południu, kiedy rozmawiali o niewyjaśnionej od marca śmierci trzech bezdomnych.

– Albo przywiozła cię tu, bo wcześniej wiedziała, że w piwnicy jest ciało. Albo je znalazła, albo sama tamtą kobietę zabiła. Nic nie możemy wykluczyć. Albo znalazła ciało dopiero dziś, kiedy ją tu zostawiłeś.

– Tylko po co którakolwiek z nich miałyby schodzić do piwnicy?

– Czekaj. Stop. Pamiętasz chyba, co mówił leśniczy, co?

– Że przyjeżdżają tu czasem żądni sensacji dziennikarze?

– Tak.

– Myślisz, że chodziło jej o historię drwała? Dlaczego w takim razie nawiązywała do sprawy bezdomnych z marca? Po co mówiła mi o jakimś nagraniu?

Po co dawała nadzieję na powrót do firmy, dodał w duchu Daniel.

– Nie marudź – zaśmiała się Kopp, jakby słyszała jego myśli.

– Tak czy inaczej, gdzie ona teraz jest?

Kopp wzruszyła ramionami.

– Minęło trochę czasu. Może po kogoś zadzwoniła. Albo odeszła stąd na piechotę. Albo nadal gdzieś tu jest.

Oboje spojrzeli w stronę ciemniejącej ściany lasu. Czy to możliwe, że dziennikarka gdzieś tam się ukrywała?

– I dlaczego kobieta z piwnicy jest ubrana identycznie jak ona – zastanawiał się dalej Daniel. – Do tego obie blondynki. Dziwne.

Zgasił papierosa i zasypał go ziemią. Przynajmniej tyle, jeśli chodzi o bezpieczeństwo. Spojrzał na dom drwała. Doktor Koterski właśnie schodził po schodach drewnianego ganku. Podgórski pomachał do niego. Miał nadzieję, że medyk sądowy do nich podejdzie mimo zakazu komendanta.

Koterski zawahał się. Zaraz jednak ruszył w ich stronę szybkim krokiem.

– Cześć – przywitał się wesoło. Wbrew stereotypom dotyczącym jego profesji patolog należał do ludzi, którym zawsze dopisywał humor. – Co tam słychać?

– Spoko. Ale! Przejdźmy do rzeczy – wtrąciła się Klementyna, zanim Daniel zdążył coś powiedzieć. – I tak wiesz doskonale, że będziemy starali się ciągnąć cię za język, co?

Koterski zaśmiał się serdecznie. Cała jego twarz się rozjaśniła. Zerknął przelotnie w stronę policjantów, którzy stali przed budynkiem. Potem pokiwał głową, jakby do siebie.

– Niczego innego się nie spodziewałem, droga Klementyno. I zobacz, przyszedłem mimo to. No to pytajcie. Póki mi głowy nie zmyją. Dawajcie. Za stare czasy!

Koterski ruszył ręką, jakby wznosił toast.

– Czas zgonu – rzuciła Kopp.

– Jak zwykle wypowiem się po sekcji.

– Zbyszek, daj spokój – odezwał się Daniel.

Koterski zawsze był oszczędny w wydawaniu sądów. Z formułowaniem opinii wstrzymywał się do czasu przeprowadzenia autopsji. Podgórski to rozumiał. Tym razem jednak sytuacja była zupełnie wyjątkowa. Ani Daniel, ani Klementyna nie będą mogli uczestniczyć w odprawach oficjalnej grupy dochodzeniowej. Już nie. Jeżeli chcieli prowadzić śledztwo na własną rękę, musieli poznać jak najwięcej szczegółów właśnie teraz.

Patolog zaśmiał się wesoło.

– Żartowałem. Tylko pamiętajcie, że to bardzo wstępne orzeczenie – podkreślił. – Nie cytujcie mnie nigdzie.

– To przecież jasne – zapewnił Daniel. – To kiedy ona twoim zdaniem zmarła?

– Jakies cztery doby temu. Biorąc pod uwagę, jak tu gorąco i tak dalej.

Daniel przeliczył szybko w głowie.

– Poniedziałek w nocy?

– Bardzo prawdopodobne.

– Przyczyna zgonu – bardziej stwierdziła, niż zapytała, Klementyna.

– Siekiera. Kilka ciosów w plecy. Nie bronila się, więc prawdopodobnie stała tyłem do sprawcy, kiedy doszło do ataku. Ciało upadło do przodu. W piwnicy leży duża siekiera.

– Nie zauważyliśmy jej.

– Była rzucona w kąt pomieszczenia. Sugerowałbym, że to narzędzie zbrodni, chociaż nie ma na niej krwi. Technicy będą musieli się nią zająć. Możliwe, że sprawca ją wyczyścił, żeby zatrzeć ślady. To samo próbował zrobić z klepiskiem.

– Wyglądało jak zaorane – powiedział Daniel.

Koterski skinął głową.

– Ziółkowski podejrzewa, że użyto do tego właśnie tej siekiery.

– Możliwe, że chciał zatrzeć ślady swoich butów – mruknęła Klementyna.

– Możliwe – przyznał patolog. – Chociaż są tam wyraźne ślady butów o dość małym rozmiarze.

– Właśnie o tym rozmawialiśmy. To te same, co w korytarzu? – upewnił się Daniel.

– Nie wiem. Będziecie musieli pomówić z Ziółkowskim. Ja się zajmuję martwymi ludźmi, nie śladami butów w korytarzach.

Koterski znowu zaśmiał się wesoło.

– A i na klepisku leżała jeszcze latarka. No ale to chyba zupełnie was nie interesuje.

– Jeżeli to się stało w nocy, musiała sobie czymś świecić. Tam w piwnicy na pewno było zupełnie ciemno – podsumował Podgórski. – A możesz coś powiedzieć o osobie sprawcy? Jakies wnioski na podstawie obrażeń?

– To już naprawdę dopiero po autopsji. Muszę przyjrzeć się temu, jak zadawał ciosy i tak dalej. Nie miałem teraz wystarczająco dużo czasu. Zrobię to spokojnie w sali sekcyjnej.

– Czy to możliwe, że sprawcą była niewysoka kobieta, co? – zapytała Klementyna.

Pewnie odnosiła się do tego, o czym rozmawiali wcześniej. Chciała wiedzieć, czy to możliwe, że tę kobietę zabiła dziennikarka.

– Zależy, jak niska by była – odparł doktor Koterski. – Poza tym siekiera jest spora. A więc dosyć ciężka. Na razie niczego nie można wykluczyć.

– Zastanawiam się nad tą siekierą – powiedziała Kopp. – Może to ta, którą leśniczy zostawił dla drwala. Chętnie bym sobie z nim pogadała. Z leśniczym, nie z drwalem oczywiście.

Koterski spojrzał na nią zdziwiony.

– O jakiego drwala chodzi?

Kopp machnęła ręką.

– Takie tam bajanie. Długa historia.

– No ale nie powiedziałem jeszcze najważniejszego – oznajmił Koterski, zniżając głos niemal do szeptu. – Wiadomo, kim jest ofiara.

– Czekał. Stop. To czemu tak nie mówiłeś od razu, co? – zapytała Klementyna ze złością.

Patolog roześmiał się głośno. Kilku umundurowanych policjantów spojrzało w ich stronę.

– Wisienka na torcie – zażartował. – Marzenie wszystkich śledczych. Tam na dole w piwnicy jest jej torebka.

– Nie mów, że w środku były dokumenty – powiedział Daniel szybko. To było zbyt piękne, żeby było możliwe.

– A jakże. Dokumenty, pieniądze. Wszystko. Nie było tylko telefonu komórkowego. Rozkład jest zaawansowany, ale myślę, że to naprawdę są jej rzeczy. Rodzina będzie oczywiście musiała zidentyfikować zwłoki, żeby nie było wątpliwości.

– Kim ona jest?

Zanim Koterski zdążył odpowiedzieć, z domu drwala wyszedł naczelnik wydziału kryminalnego.

– Doktorze, proszę na dół! – zawołał. – Znaleźliśmy coś jeszcze.

Na twarzy Sienkiewicza malowało się wyraźne strapienie. Nie wróżyło to niczego dobrego. To był stary doświadczony glina. Widział w życiu naprawdę wiele. W piwnicy musiało znajdować się coś naprawdę strasznego.

## ROZDZIAŁ 19

Rezydencja Seniora Kojarskiego w Lipowie.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 20.00.

Młodsza aspirant Emilia Strzałkowska

Ozdobna brama wjazdowa do posiadłości Kojarskich była zamknięta na cztery spusty. Emilia od kilku minut bezskutecznie wciskała guzik domofonu. Nikt nie odpowiadał.

– Dawniej nigdy tu nie zamykali – powiedział Marek, uchylając okno radiowozu.

– Podobno sporo się tu działo podczas śledztwa dotyczącego Motylka? – zagadnęła Emilia.

– Pewnie dlatego stwierdzili, że trzeba lepiej się zabezpieczać.

– W sumie wcale im się nie dziwię – stwierdziła Emilia i jeszcze raz nacisnęła guzik domofonu. Znowu żadnej odpowiedzi. – Cholera, niech odbiorą. Przecież ktoś na pewno tam jest.

Z tyłu rezydencji dobiegał hałas piły mechanicznej. Nie mogło być wątpliwości, że ktoś tam pracował.

– Sobczak i Czerwiński – powiedział Marek, wysiadając z radiowozu. – To muszą być oni.

Przyjechali do rezydencji Kojarskich po rozmowie z Antonim i Urszulą Kalinowskimi. Już nie tylko Tamara i Roma twierdziły, że Marcin Sobczak może być zamieszany w śmierć Cypriana Szymańskiego. Antoni Kalinowski sugerował to samo.

Urszula niechętnie poinformowała policjantów, gdzie znajdują jej siostrzeńca. Pracował w ekipie Staśka Czerwińskiego, lokalnego specja od wyrębu drzew, opieki nad ogrodami i szeroko pojętej konserwacji zieleni. Według słów Kalinowskiej siostrzeniec i jego szef mieli dziś w planach przycinanie żywopłotu w ogrodzie Kojarskich.

Emilia wcisnęła guzik domofonu i przytrzymała go dłużej.

– Rezydencja państwa Kojarskich – odezwał się wreszcie damski głos.

– Agnieszko? Tu Marek i Emilia z posterunku – zaanonsował ich Zaręba. – Wpuść nas. Musimy pogadać z Sobczakiem. Chyba nadal są w ogrodzie.

– Przyjdę otworzyć bramę. Poczekajcie.

Chwilę później z olbrzymiego budynku rezydencji wyłoniła się dziewczyna

ubrana w mundurek pokojówki. Czarna sukienka opinała jej idealną figurę. Emilia poczuła ukłucie zazdrości. Czują się przy niej niska i gruba. Tak jak przy Weronice, przebiegło jej przez myśl.

Agnieszka podeszła do płotu. Nacisnęła jakiś guzik i brama się otworzyła.

– Sobczak coś przeszkrobał? – zagadnęła zaciekawiona.

– Jeszcze nie wiemy – przyznał Marek.

– A Czerwiński? Pan Senior nie będzie zachwycony – powiedziała Agnieszka, kręcąc głową. – O co ich podejrzewacie? Ukradli coś? Trochę strach w takim razie, żeby tak się tu kręcili po posiadłości. A wydawało się, że to taka dobrana ekipa. Pan Senior zawsze stara się wspierać miejscowych. Ze Staśkiem Czerwińskim od dawna współpracuje.

– Musimy pogadać z Sobczakiem. Tylko z nim. Czerwiński nas nie interesuje – wyjaśnił Marek. – W sprawie Cypriana Szymańskiego.

Agnieszka zrobiła wielkie oczy.

– Ale dlaczego? – zapytała. – Uważacie, że on przejechał Cypriana?

Emilia żałowała, że Marek ma taki długi język. Z drugiej strony nie mówił chyba nic ponad to, co i tak po Lipowie już się rozniosło. Pokojówka o to nie zapytała, ale po ich wizycie w ciastkarni pewnie wszyscy wiedzieli o tym, że Cypriana zaatakowano siekierą, zanim uderzył w niego samochód.

– Nie możemy tego wykluczyć. Ale na razie nie wolno nam o tym mówić.

Agnieszka skinęła głową.

– Są z tyłu – powiedziała krótko. – Traficie sami czy was zaprowadzić?

– Nie trzeba. Poradzimy sobie – zapewnił Marek.

– Dzięki – rzuciła pokojówka i ruszyła z powrotem do rezydencji.

Siedziba Kojarskich aż ociekała przepychem. Otoczenie domu także. Rzeźby, zdobione fontanny, złożone okiennice, gargulce przy dachu. Całość przypominała pałac z jakiejś baśni, a nie wiejską rezydencję warszawskiego biznesmena na emeryturze.

– Trochę przytłaczające – mruknęła Emilia.

Widziała oczywiście, jak to wszystko wygląda. Zza płotu. Do tej pory nie miała jednak okazji wejść na teren posiadłości.

– Chodźmy – powiedział Marek i przyspieszył kroku. Też nie w smak było mu to miejsce. Być może źle mu się kojarzyło po śledztwie, które tu kiedyś prowadził razem z Danielem. – Chyba kończą pracę.

Faktycznie warkot piły ucichł. W powietrzu słychać było tylko radosny śpiew przygotowujących się do wieczornego spoczynku ptaków. A może tych, które właśnie teraz z nadejściem zmroku chciały zacząć amory.

Okrążyli budynek i znaleźli się w ogrodzie. Prawie cały teren zajmował imponujących rozmiarów labirynt z żywopłotu. Ciągnął się aż do skraju lasu, gdzie ostatnie korytarze tonęły w cieniach rzucanych przez drzewa.

Przy jednej z alejek stało granatowe mitsubishi pajero. Strzałkowska zwróciła uwagę na poobijaną maskę samochodu. Kolejne auto, które teoretycznie mogło potrącić Cypriana, przebiegło jej przez myśl.

Dwójka mężczyzn pakowała narzędzia na przymocowaną do samochodu przyczepkę.

– Dobry wieczór! – zawołała Emilia i dotknęła ręką daszka czapki.

Obrócili się w ich stronę i odkrzyknęli powitanie. Wyższy pomachał ręką. A właściwie tym, co z niej zostało. Policjantka wiedziała, że kilka miesięcy wcześniej Czerwiński miał wypadek przy pracy. Stracił dłoń. Mówiło o tym całe Lipowo. Ludzie zastanawiali się, czy trzeba zorganizować mu jakąś pomoc. Przecież nie będzie mógł wykonywać swojej roboty jedną ręką.

Tymczasem Czerwiński podobno przekuł wypadek w sukces. Emilia nie знаła szczegółów, ale słyszała, że trafił na dobrych prawników, którzy wywalczyli dla niego odszkodowanie. Miał w planach rozwinięcie działalności i zatrudnienie pracowników. Jak widać, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

– A co tu was niesie? – zagadnął Czerwiński.

Otarł kikutem ręki spocone czoło. Mimo braku dłoni jego przedramię nadal było umięśnione i silne. Lata pracy fizycznej zrobiły swoje.

– Chcieliśmy chwilę porozmawiać z Marcinem – wyjaśnił Marek i wskazał głową Sobczaka.

Młody mężczyzna nie wyglądał na zachwyconego. Nieco nerwowym ruchem poprawił przydługą grzywkę. Na przedramieniu miał wytatuowaną kotwicę otoczoną różami. Rysunek nie przypominał wyblakłych dziar Klementyny Kopp. Emilia nie znała się na tatuażach zbyt dobrze, ale musiał być zrobiony bardzo wprawną ręką. I to niedawno. Kolory były ostre i wyraźne. Piękne.

– Spieszę się – powiedział Marcin Sobczak. – Szefa muszę zawieźć pod dom, a stamtąd na piechotę sam pójść aż prawie do Szramowa.

– To zajmie tylko chwilkę – obiecała Emilia.

– Jo, jo. Wiem, że tu przyszlście, bo uważacie, że ja przejechałem Cypriana. Ciocia Ulka do mnie zadzwoniła.

Emilia westchnęła. Tego oczywiście można się było spodziewać. Kalinowska ostrzegła siostrzeńca, że będą z nim chcieli rozmawiać.

– Ale mnie tu nawet wtedy nie było, kiedy Cypriana przejechali – tłumaczył się Sobczak. – Naprawdę. Nic nie zrobiłem.

– A gdzie byłeś? – zapytała policjantka.

Urszula Kalinowska twierdziła, że jej siostrzeniec pojechał do Niemiec w odwiedziny do rodziców. Mimo to Emilia chciała to usłyszeć od niego.

– W Berlinie.

– Jak długo cię nie było?

– Wyjechałem w czwartek tydzień temu. Wróciłem w tę środę.



– Ktoś to potwierdzi? – wtrącił się Marek.

– Ja mogę. Pożyczyłem Marcinowi samochód – wyjaśnił Stanisław Czerwiński. – Ja jedną ręką teraz rzadko prowadzę. Marcin właściwie ma dokumenty przy sobie, ale parkuje u mnie przy domu. Nie było go przez tydzień.

Sobczak pokiwał skwapliwie głową. Emilia odwróciła się w jego stronę.

– To, że nie było cię tu w Lipowie, jeszcze nie zapewnia ci alibi – powiedziała. – Masz jakiś dowód na to, że byłeś wtedy w Niemczech?

Chłopak natychmiast się rozpromienił.

– Uff. A myślałem, że miałem prawdziwego pecha – zaśmiał się z wyraźną ulgą. – A tu proszę!

– To znaczy?

– Nie przejechałem Cypriana! – powiedział pewniej. – I mam na to dowód. Byłem w areszcie w Berlinie. W domu mam papiery. Chyba ich nie wypierdoliłem z tego wszystkiego! Przepraszam! Nie wyrzuciłem.

– Aresztowano cię w Niemczech? – zdziwił się Czerwiński.

Marcin Sobczak trochę się zaczerwienił.

– Głupia historia – mruknął. – Wdałem się w bójkę. W barze. Trochę za dużo wypilem. Podbijałem do nie tej dziewczyny, co trzeba. Jej koleś się wku... zdenerwował. Pobiliśmy się. Przyjechała *Polizei* i za kratki. Całe szczęście niemiecki sędzia nie przedłużył aresztu i wyszedłem we wtorek rano.

– Niezła historia – zaśmiał się Czerwiński. Klepnął Sobczaka w ramię zdrową ręką. – Czemu nic nie powiedziałeś?

– Było mi cholernie głupio za samochód. – Sobczak machnął ręką w stronę pajero. – I jakoś tak wyszło.

– Właśnie – podchwyciła Emilia. – Co się stało z autem? Zauważyłam, że jest poobijane z przodu.

– Niestety to moja wina. Strasznie głupia sprawa. W środę wracałem do Polski. Spieszyłem się, bo wiedziałem, że szef ma ugadaną robotę u leśniczego w Nosku. No i miałem stłuczkę. Już prawie pod Gniezmem byłem. Ależ byłem wściekły.

Czerwiński znowu klepnął swojego pracownika w ramię.

– Odpracujesz jeszcze, chłopie – powiedział wesoło. – Ostatnio na szczęście mamy sporo zleceń. Najważniejsze, że auto jest sprawne. Pod Lidzbark jednak jest kawałek.

– Pod Lidzbark? – podchwyciła Strzałkowska.

– Jo. Skręca się z pięćsetczterdziestkiczwórki przed Piasecznem. Jedzie się przez Klonowo i potem jest taka mała wioska Nosek. Ugadałem się z tamtejszym leśniczym. Wróblewski się nazywa. Sporo pracujemy u niego w lesie, kiedy nie ma roboty tu w Lipowie. Wróblewski obiecuje, że będzie jeszcze więcej zleceń. On jest tam sam, więc potrzebuje rąk do pracy. – Czerwiński uniósł kikut i zaśmiał się

serdecznie. – Montuję większą ekipę, więc będzie akurat jak znalazł. Jak straciłem dłoń, to myślałem, że to koniec. A tymczasem to jakby dar od losu. Jak to się dziwnie w życiu układa. Nadal ciężko mi w to uwierzyć.

Emilia i Marek wymienili spojrzenia. Cyprian Szymański zginął na drodze 544. Sobczak i Czerwiński współpracowali z Wróblewskim. Leśniczy z Noska znajdował się na krótkiej liście podejrzanych, którą policjanci spisali po rozmowie z Tamarą i Romą. Zbieg okoliczności?

– Szukacie osób, które źle życzyły Cyprianowi, tak? – zapytał Czerwiński nieoczekiwanie. – Bo na to chyba wychodzi, skoro tak maglujecie Marcina.

– Ja Cyprianowi źle nie życzyłem – bronił się Sobczak.

– Tak. Tak. Wiem – zapewnił Czerwiński. Wyjął z kieszeni spory scyzoryk i zaczął się nim bawić. Wyciągał i chował ostrza. Palce zdrowej dłoni robiły to z niesłychaną precyzją. – Tylko właśnie przyszło mi do głowy, że chyba był ktoś taki.

– Kto? – zapytał Marek.

– Dziewczyna Cypriana.

– Chodzi o Ewę Kalinowską? – upewniła się Emilia.

Czerwiński pokręcił głową.

– Nie. Dawniejszą. To chyba była jakaś eks. Cyprian u mnie dorabiał, zanim został skazany. Potem Marcin go zastąpił. No i jak Cyprian jeszcze ze mną pracował, to mówił, że rozstał się z jakąś dziewczyną, bo była zupełnie szalona. Miał jej dosyć. Mnie się wydawało, że nawet trochę się jej bał. No naprawdę. Mimo że to baba była.

– Jak ona się nazywa? – zainteresowała się Emilia.

To był nowy trop. Nikt jeszcze o żadnej dziewczynie oprócz Ewy Kalinowskiej nie wspomniał.

– Nie wiem.

– Ale to chyba nie ma znaczenia – wtrącił się Marcin Sobczak. – Przecież to było strasznie dawno.

– Może i dawno – zgodził się Czerwiński – ale powiem wam jedno, Cyprian się tej baby naprawdę bał.

## ROZDZIAŁ 20

Diabelec. Piątek, 22 lipca 2016.

Godzina 20.10.

Daniel Podgórski

Pójdę sprawdzić opony pańskiego samochodu – poinformował młody technik. – Znaleźliśmy w okolicy odciski opon co najmniej czterech aut. Chcemy wiedzieć, które należą do pańskiego subaru.

– Jasne – powiedział Daniel.

Brzmiało to bardzo oficjalnie. Dziwnie się czuł, kiedy chłopak mówił do niego w ten sposób. Technik ruszył do samochodu.

– Czekaj. Stop. A co tam znaleźliście, co? – zawołała za nim Klementyna. – Niezłe tam jest poruszenie. To musi być coś grubego.

Podgórski zerknął na dom drwala. W drzwiach przed chwilą zniknął doktor Koterski razem z naczelnikiem Sienkiewiczem. Stary glina miał marsową minę. To nie mogło oznaczać nic dobrego. W piwnicy było coś więcej oprócz ciała blondynki w sukience w groszki. Musiało być.

– No więc? – ponagliła Kopp.

Młody technik wyraźnie się speszył.

– Nie wolno mi o tym mówić – wydusił, patrząc w ziemię. Daniel przeklinał się w duchu, że nie pamięta jego imienia. To pozwoliłoby nawiązać nie porozumienia. – No bo państwo nie biorą udziału w dochodzeniu.

Odszedł szybko w kierunku samochodu. Bał się pewnie, że będą go dalej nagabywać.

– Trzeba znowu przydybać Koterskiego – stwierdziła Klementyna. – Musi nam powiedzieć, kim jest ofiara.

Daniel pokiwał głową i zapalił papierosa. Sienkiewicz zawołał patologa do piwnicy, zanim Koterski zdążył powiedzieć, czyje dokumenty policja znalazła na dole.

Przez chwilę oboje milczeli.

– Idzie ten twój młody – szepnęła w końcu Klementyna.

– Technik?

Pokręciła głową. Podgórski podążył spojrzeniem za jej wzrokiem. W ich stronę zmierzał Siemieniuk. Ubrany był w czarny mundur prewencji. Przyjechał w patrolu, kiedy Daniel i Klementyna zawiadomili komendę o znalezieniu martwej

kobiety. Najwyraźniej więc po aferze podczas śledztwa w sprawie domu czwartego Cybulski przeniósł Siemieniuka z ruchu<sup>12</sup> z powrotem do plutonu. Może chciał, żeby mniej rzucał się w oczy, kiedy media wylewały na nich pomyje.

Podgórski miał wrażenie, że blizny po postrzale ciągną go teraz nieprzyjemnie. Jakby skóra w tych miejscach napinała się do granic możliwości. Siemieniuk. To naprawdę był ostatni facet, z którym miał teraz ochotę rozmawiać.

Dzieciak sięgnął po broń w najmniej odpowiednim momencie, a podczas śledztwa wewnętrznego zeznawał przeciwko Danielowi. Jego zeznania przyczyniły się do wyciągnięcia konsekwencji wobec Podgórskiego. Odebranie legitymacji. Wyrzucenie z pracy w policji. Koniec tego, co Daniel do tej pory znał i kochał. Tak po prostu.

Podgórski zaciągnął się głęboko papierosem, żeby nie myśleć o tym więcej. Lepiej skupić się na tu i teraz. Oczywiście byłoby to niewątpliwie łatwiejsze, gdyby nie musiał właśnie patrzeć na zaczerwienioną z emocji twarz młodego policjanta.

– Do-dobry wie-wieczór – powiedział Siemieniuk ledwie dosłyszalnie. Wyglądał na zdenerwowanego. Na czole zebrały mu się krople potu. – Ja...

Nie dokończył. Daniel kiwnął mu głową. Klementyna zmierzyła młodzieńca długim spojrzeniem, ale nic nie powiedziała.

Siemieniuk odchrząknął. Najwyraźniej zebrał się na odwagę.

– Ja przepraszam – powiedział dużo bardziej zdecydowanym głosem.

Podgórski wzruszył ramionami. Nie ufał teraz swojemu głosowi. No bo co miał powiedzieć? Że nie szkodzi?

Zgasił papierosa czubkiem buta i zasypał go piachem.

– Ja się bałem, że mnie wyrzucą. Komendant Cybulski bardzo mnie namawiał na te zeznania. Ja się bałem, że stracę pracę, jeżeli nie powiem tego, co oni chcieli, jak mnie prorok wypytywał. Ja... – Siemieniuk przejechał ręką po mundurze. – Zawsze chciałem to robić. To znaczy pracować w policji.

Ja też, kurwa, pomyślał Daniel, ale dalej milczał. Wiele by dał, żeby znowu móc włożyć mundur. Wszystko by dał, szczerze mówiąc.

– Nikt w mojej rodzinie się nie ucieszył, kiedy poszedłem na policjanta – mówił dalej Siemieniuk. – Że psy to konfidenci i kurwy. Tak mi mówili bracia. A rodzice, że i tak nie dam rady w policji. Ja... Ja nie chciałem, żeby komendant mnie wypierdolił. Co bym powiedział matce i ojcu. Że mieli rację? Że nie dałem rady?

Pytanie zawisło w powietrzu. Z gęstniejących ciemności pomiędzy drzewami dochodziły jakieś trzaski. Może nocne zwierzęta interesowały się, co to za zamieszanie wokół samotnego drewnianego domu.

– Spoko. Ale! Może bez rzewnych historii, co? – warknęła Klementyna, przerywając milczenie. – Jak chcesz się na coś przydać, to zamiast tu ryczeć

o ciężkim losie, powiedz nam, kto jest ofiarą. Podobno tam były dokumenty.

Siemieniuk rozejrzał się. Jak na razie nikt się nie interesował trójką rozmawiających w ciemności. Wszyscy zajęci byli tym, co znaleziono w piwnicy.

– Ta kobieta nazywała się Ewa Kalinowska – powiedział cicho.

– Ewa Kalinowska? – powtórzył za nim Daniel. – Z Lipowa?

Siemieniuk potwierdził. Jego twarz zaczynała odzyskiwać normalne kolory.

– Jo. Widziałem w dowodzie adres zameldowania. Była z Lipowa. Ojciec Antoni, matka Urszula.

– Bardzo ciekawe – mruknął Daniel.

– To znaczy? – zapytała Kopp.

– Pamiętasz tę nubirę obok krzyża? Tę z tym idiotycznym spojlerem z tyłu?

Klementyna pokiwała głową.

– Moim zdaniem ten samochód należy do Antoniego Kalinowskiego. Ojca tej dziewczyny. – Daniel odwrócił się do Siemieniuka. – Chyba powinniście przyjrzeć się temu samochodowi. Miejscowy leśniczy mówił nam, że nubira stoi tu od kilku dni. Obok był podobno kanister z benzyną. Leśniczy zabrał go do siebie.

– Dzięki. Przekażę to komu trzeba – ucieszył się Siemieniuk. – Sprawdzimy to.

– Spoko. Ale! Mnie bardziej interesuje to, czego jeszcze nie wiemy – nalegała Klementyna. – Co znaleziono w piwnicy oprócz ciała blondyny, co?

Siemieniuk zawahał się.

– Trochę dalej leżała latarka. Widocznie wypadła tej zamordowanej z ręki. Baterie były wyczerpane. Pewnie świeciła się przez dłuższy czas. Sprawca jej nie zgasił. Po prostu potoczyła się dalej.

– Latarka, co? – Kopp zaśmiała się głośno. – Sorry, młody. Ale! Jakoś nie sędzę, że to o latarkę jest to wielkie halo. Co tam znaleźliście, co?

Siemieniuk westchnął głośno. Znowu rozejrzał się po polance.

– Na siekierze udało się zabezpieczyć odcisk palca. Ktoś starał się ją wyczyścić, ale mu się nie udało. Są też odciski butów. Pewnie państwo widzieliście. Ale Ziółkowskiemu udało się też zabezpieczyć odcisk bosej stopy na schodach.

– To ta sama osoba? – zapytał Daniel. – Bosa stopa i buty.

– Ta bosa stopa jest większa niż odciski butów, więc to ktoś inny.

– Męska?

– Nie są pewni. Może. Rozmiar jakiegoś czterdzieści jeden, więc równie dobrze może być kobieca, jak i męska. Te buty to z kolei coś koło trzydziestu ośmiu.

– Coś jeszcze? – zapytał szybko Podgórski.

Czuł narastającą ekscytację. Wreszcie mieli nowe fakty. W piwnicy były najwyraźniej dwie osoby. Oprócz ofiary oczywiście. Współsprawcy?

– A za domem – Siemieniuk wskazał szopę znajdującą się obok głównego budynku – tam był poruszony piach.

– Czekaj. Stop. Coś tam zakopano, co?

– Raczej nie. Ziółkowski mówi, że to wygląda tak, jakby jakieś zwierzę się tam wytarzało...

– Ale? – podchwyciła Klementyna.

– Ale obok tego miejsca jest ślad buta. Rozmiar jakieś czterdzieści jeden.

Siemieniuk spojrział na nich znacząco.

– Jak ta bosa stopa na schodach w piwnicy? – upewnił się Daniel.

– Jo. Jeszcze będą badać to miejsce. A bliżej budynku leży bukiet narcyzów.

– Narcyzów? Myślałem, że one kwitną na wiosnę.

– Są sztuczne. I pomalowane na czarno. Ktoś je tam porozrzucił. Na razie nikt nie ma pomysłu, czy to ma jakiś związek ze sprawą.

Przez chwilę nikt nic nie mówił.

– Okej. No dobra. I co jeszcze, co? – zapytała w końcu Klementyna. – Doktorka nie wołali do śladów stóp i sztucznych kwiatków. Znaleźliście w piwnicy jeszcze jednego trupa, co?

Siemieniuk zawahał się wyraźnie.

– Nie powinienem nic mówić – szepnął. – Komendant Cybulski wyraźnie zakazał nam wszystkim z wami rozmawiać.

– Ale! Ty z nami gadasz – odparła Kopp z krzywym uśmiechem. – Nie chcę być złym prorokiem. Ale! Pewnie wcześniej czy później Cybulski zło ci za to skórę. Więc chyba nie masz już nic do stracenia, co? Przez ciebie Daniel wyleciał, to możesz mu teraz wynagrodzić krzywdy. Przynajmniej minimalnie.

– Klementyna – syknął Podgórski. Jakoś było mu teraz żal Siemieniuka. Mimo wszystko.

– No co? – stwierdziła Kopp spokojnie, wzruszając ramionami.

Siemieniuk poprawił kamizelkę taktyczną. Szczęknęły kajdanki. Wyglądało na to, że podjął decyzję.

– Z tyłu piwnicy są beczki – poinformował. – Nie widać ich, póki się nie wejdzie w głąb.

– Beczki?

– Tak. Takie, w jakich kiedyś kisilo się kapustę. Moja babcia takie miała.

– No i co z tymi beczkami?

Siemieniuk westchnął.

– W jednej z nich było dziecko – szepnął. – Noworodek.

– Przyczyna zgonu? – zapytał Daniel głucho.

Dochodzenie w sprawie śmierci dziecka to był jeden z najtrudniejszych elementów policyjnej roboty. Śmierć dziecka nigdy nie pozostawiała człowieka obojętnym. Nawet tych najtwardszych. Podgórski odetchnął głębiej. A stawała się

tym trudniejsza, jeżeli samemu straciło się córeczkę.

– To nie jest takie proste – powiedział Siemieniuk.

12 Ruch (slang) – Referat Ruchu Drogowego, potocznie „drogówka”.

## ROZDZIAŁ 21

Ośrodek Pomocy Bezdomnym „Nowe Horyzonty”.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 20.10.

Weronika Nowakowska

To może tu mnie wysadzicie – poprosiła Zośka, kiedy Weronika pokonywała ostatni zakręt drogi prowadzącej do Nowych Horyzontów. – Tu się zatrzymaj!

Nowakowska zahamowała i zjechała na pobocze. Wiera zakaszłała głośno. Obie odwróciły się do tyłu i spojrzały na recepcjonistkę doktora Jastrzębskiego.

– Mam nie podejść pod budynek? – zapytała Nowakowska.

– No co? – broniła się Zośka. – Po co ludzie mają gadać?

– Gadać, że co?

Weronice znowu stanął przed oczami ubrany na biało Jan Kowalski i grupa kobiet w identycznych sukienkach w groszki.

– No, że gdzieś z wami byłam.

Tego było już za wiele.

– Co tam się dzieje? – zapytała Nowakowska ostro.

Skoro nie mogła pomóc Valentine Blue, a przynajmniej jeszcze nie, nie zamierzała wypuszczać Zośki na pastwę Jana Kowalskiego. I tak być może za dużo namieszała, pojawiając się w Nowych Horyzontach i opowiadając o problemach Valentine na prawo i lewo.

– Wyluzuj – rzuciła dziewczyna.

– Jaki jest ten Kowalski? – nie ustępowała Weronika.

– Spokojnie – powtórzyła Zośka. Zabrzmiało to odrobinę defensywnie. – Wszystko okej. Kowalski dba o nas tak, że lepiej się nie da. Lepiej w życiu nie miałam.

Weronika spojrzała na Wierę. Sklepiarka wzruszyła ramionami. Mimo całego zaufania do doktora Jastrzębskiego ona chyba też nie wierzyła w dobre intencje ugrzecznionego Jana Kowalskiego.

– Nie wolno wam opuszczać ośrodka? – zapytała Nowakowska ostrożnie.

Zośka poruszyła się niespokojnie.

– Co wy? Z policji jesteście czy co?

– Nie, ale mogę wam pomóc. Trzeba to zgłosić.

– Co zgłosić? – zapytała Zośka szybko. Teraz naprawdę wyglądała na zdezorientowaną.



– Dlaczego wszystkie nosicie takie same sukienki? – zapytała Weronika zamiast odpowiedzi. – Ten Kowalski wam kazał?

– Jan? Kazał nam?

– Zmusza was do czegoś?

– To jakieś bzdury – mruknęła Zośka. – Nic nam nie kazał. Załatwił po prostu te sukienki. Jakaś firma chciała się ich pozbyć. Były wadliwe. Nie mają metek czy coś tam. Ale nówki. Dlaczego miałyby się zmarnować? Wiecie, jak fajnie nosić dla odmiany nową sukienkę? Kiedy cały czas masz jakieś stare ubrania z odzysku. Każda z nas się cieszy. Dopiero dostałyśmy, więc wszystkie włożyły. Coś w tym złego?

Pytanie zabrzmiało zaczepnie. Weronika uznała, że Zośka nic więcej na temat Jana Kowalskiego nie powie. Na razie trzeba było zostawić ten temat. Tym bardziej że opuszczając McDonalda, nie skończyły rozmowy o Valentine Blue.

– Mówiłaś, że Valentine powiedziała ci coś dziwnego – przypomniała. – O tej robocie za tysiąc pięćset złotych. Że jednak nie jesteś pewna, czy chodziło o prostytutkę.

Zośka pokiwała głową. Położyła rękę na klamce, ale nie wysiadła. Wyglądała na zadowoloną, że zmieniły temat.

– Najpierw myślałam, że faktycznie będzie się puszczała. Bo co miała robić w nocy? I to za tyle kasy? Z tym że Valentine powiedziała coś dziwnego. Jedno takie zdanie. Teraz nie mogę o tym przestać myśleć.

– Co?

Recepcjonistka wzruszyła ramionami.

– To chyba były bzdury. Albo ja coś źle zrozumiałam. Albo ona bredziła. Naprawdę miała coś nie po kolei z głową.

– Ale co powiedziała? – wtrąciła się Wiera. Znowu zakaszłała.

– Że to coś z diabłem.

– Coś z diabłem? – powtórzyła za nią Weronika.

– Yhy. Mówiła, że jedzie do domu diabła czy coś takiego. Pomyślałam, że chodzi jej o tego faceta, który ma ją bzykać. Ale teraz już sama nie wiem.

– A mówiła, gdzie ten dom diabła jest? – zapytała ostrożnie Nowakowska.

– Rano, jak wróciła na chwilę, to wspomniała, że to gdzieś w stronę Lidzbarka. Chyba koło Górzna. Ona stamtąd była, z tego, co wiem. Znaczący z Górzna.

– Mówiła, z kim tam jedzie?

– Nie. Powiedziałam wam wszystko, co wiem. Naprawdę – podkreśliła Zośka. – Muszę już iść.

Weronika opanowała chęć naciśnięcia przycisku blokującego wszystkie drzwi w samochodzie. Najchętniej nie pozwoliłaby jej odejść.

– Nic więcej nie przychodzi ci do głowy?

– Nie.

Recepcjonistka wysiadła i trzasnęła drzwiami. Poszła szybkim krokiem w stronę willi na wzgórzu. Weronika patrzyła za nią z niepokojem.

Nagle dziewczyna zatrzymała się i ruszyła do nich z powrotem. Nowakowska otworzyła drzwi.

– Jeżeli trzeba, naprawdę możemy ci pomóc – zapewniła.

Zośka przewróciła oczami.

– Przecież mówiłam, że nic mi nie jest – powiedziała ostro. – Wróciłam, bo sobie przypomniałam, że Valentine mówiła jeszcze coś.

– Co?

– Wspomniała, że miał być eksperyment.

– Dokładnie tak to określiła? Eksperyment?

Zośka pokiwała głową i pobiegła z powrotem do Nowych Horyzontów.

## ROZDZIAŁ 22

Diabelec. Piątek, 22 lipca 2016.

Godzina 20.20.

Daniel Podgórski

To nie jest takie proste – powtórzył Siemieniuk.

– Śmierć dziecka nigdy nie jest prosta – powiedziała Klementyna. Bardzo cicho. Daniel wiedział, że ona też ma powody, żeby doskonale to rozumieć. – Ale! Co konkretnie masz na myśli.

Siemieniuk westchnął. W zapadającym zmierzchu trudno było coś wyczytać z jego twarzy.

– Dziecko było w beczce na kapustę.

– Spoko. Ale! To już mówiłeś.

– Najpierw nikt nic nie podejrzewał.

– W jakim sensie? – zapytał Daniel.

– Technicy sprawdzali całą piwnicę. Zajrzeli do tych beczek. Wszystkie były puste. Oprócz jednej – poprawił się Siemieniuk. – W środku było wiadro z wieczkiem. W tym wiadrze torba na mrożonki. Taka torba termiczna, jaką można kupić w supermarkecie. A w środku...

Młody policjant urwał.

– A w środku ciało noworodka – dokończyła za niego Kopp. W jej głosie pobrzmiwała ponura determinacja.

– Jo. Na oko wygląda na to, że noworodek. Jest maleńki... Dlatego zawołali Koterskiego, żeby się wypowiedział. Jest maleńki... – powtórzył młody policjant. Głos mu się załamał. Odchrząknął cicho. – Żałuję, że to widziałem. Raczej tego nie zapomnę.

Daniel położył mu rękę na ramieniu. Siemieniuk mógł mieć koło dwudziestki. Dopiero zaczynał poznawać pracę w policji. Jeszcze nie zdążył się oswoić ze śmiercią. Choć do widoku martwego dziecka nikt się nie zdoła chyba przyzwyczaić.

– Zapalisz? – zapytał Podgórski, sięgając po paczkę papierosów.

Siemieniuk skinął głową z wyraźną ulgą. Daniel podał mu ogień. Ręce chłopaka drżały.

– Wydaje nam się, że ten noworodek miał rozbitą główkę – dodał po chwili.

– No ale to Koterski musi powiedzieć.

– W jakim stanie było ciało tego dziecka, co? – zapytała Klementyna. – Długo tam leżało?

– Nie wiem. Ja... chyba tak.

Daniel popatrzył na dom drwala w zamyśleniu. Niemowlę w beczce? Ewa Kalinowska zabita siekierą? Dziennikarka w sukience w groszki? Legenda o drwalu, który chciał się zemścić na diable za śmierć żony? Jak to wszystko powiązać ze sobą?

– Co tu się dzieje? – mruknął Podgórski.

Nikt mu nie odpowiedział. Znowu stali w milczeniu. Policjanci i technicy kręcili się przy drewnianym budynku, ale Daniel i tak miał wrażenie, że jest na tej polanie sam. Sam z głową pełną pytań bez odpowiedzi.

– Rozumiem, że Cybulski z Sienkiewiczem zlecą badanie DNA tego dziecka – powiedziała Kopp po chwili.

Siemieniuk wzruszył ramionami.

– Wiem tylko, że komendant z naczelnikiem i prorokiem pojedą do rodziców ofiary. Do Lipowa. Żeby zidentyfikowali ciało na podstawie zdjęć.

– Czekaj. Stop. Cybulski pojedzie osobiście do tych ludzi, co? – zapytała Klementyna i spojrzała na Daniela wymownie.

Podgórski skrzywił się. Kopp już wcześniej wyraziła obiekcje co do Cybulskiego i jego uczestnictwa w śledztwie. Najwyraźniej nie zmieniła zdania.

– Okej. No dobra. Niech jadą – burknęła. Zerknęła w stronę niknącego w ciemności domu drwala. – Tu jest tak dużo niewiadomych, że trzeba działać metodycznie. Opony w samochodzie już ci sprawdzili, więc chyba możemy jechać. Pogadamy sobie na spokojnie z miejscowymi. Przecież leśniczy Wróblewski zapraszał nas do Noska. A mnie nie daje spokoju ta siekiera.

## ROZDZIAŁ 23

Obok ciastkarni Szymańskich w Lipowie.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 20.40.

Młodsza aspirant Emilia Strzałkowska

Zapadająca powoli letnia noc przyniosła ulgę. Upał zelzał i wreszcie można było odetchnąć pełną piersią. Świerszcze cykały głośno gdzieś blisko stawu. Lipowy starodrzew, który rósł wzdłuż głównej drogi, szumiał na delikatnym wietrze. Od strony jeziora, na zachodzie, widać było jeszcze czerwonawą lunę zachodzącego słońca.

Emilia uwielbiała ten moment, kiedy dzień przechodził w noc. Dawniej, kiedy pracowała w prewencji w Warszawie, zawsze wołała nocną służbę. Nie tylko ze względu na to, że w dzień mogła побыć z Łukaszem. Noc była... trudno znaleźć odpowiednie słowo. Noc była jakby innym światem.

– Jedziemy do Lipowa – powiedział prokurator Gawroński. – Trzeba porozmawiać z rodzicami ofiary. Będą musieli zidentyfikować ciało i tak dalej.

Gawroński zadzwonił do niej, kiedy Emilia i Marek kończyli rozmawiać z Marcinem Sobczakiem i Stanisławem Czerwińskim. Wsiadali właśnie do radiowozu. Strzałkowska uznała, że tym razem musi odebrać. Mimo że wcale nie miała ochoty. Podejrzewała, że Gawrońskiemu chodzi o wieczorne spotkanie. Przecież się umówili. Odebrała. Starła się, żeby nie dosłyszał niechęci w jej głosie. Gawroński naprawdę na to nie zasłużył. To wszystko była jej wina.

Prokurator opowiedział jej o wydarzeniach dnia. W małej wsi koło Lidzbarka znaleziono ciało Ewy Kalinowskiej. Nie żyła. Trudno było w to uwierzyć. Przecież jeszcze niedawno Strzałkowska i Zaręba byli u Kalinowskich i Urszula mówiła im, że córka wyjechała.

– Ale to wcale nie musi nam zepsuć wieczoru – zapewnił Gawroński. – Jak tylko wyjdziemy od rodziców ofiary, mogę do ciebie wpaść. Noc jeszcze młoda.

Emilia przechadzała się w tę i z powrotem po chodniku przed ciastkarnią. Marek stał oparty o radiowóz. Palił papierosa, przyglądając się jej uważnie.

– Wiesz co... – powiedziała do Gawrońskiego. Czowała, że jej dłoń ściskająca telefon jest cała mokra od potu. – Chcemy z Markiem jeszcze porozmawiać z rodzicami Cypriana Szymańskiego. Udało nam się zebrać trochę nowych faktów. Ludzie, z którymi współpracował, twierdzą, że miał dawniej dziewczynę, która może być agresywna. Chcieliśmy to sprawdzić. Jesteśmy pod domem

Szymańskich. Może matka albo babka wiedzą, co to za jedna ta eks. Porozmawiamy z nimi.

– Teraz? – zdziwił się Gawroński.

Emilia słyszała delikatną muzykę w tle. Musiał mieć włączone radio w samochodzie. W jego starym mercedesie były kasety tylko z taką muzyką. Miał ich całą kolekcję. Niektóre taśmy były zupełnie zdarte od częstego słuchania.

Odchrząknęła.

– Jeszcze nie ma dwudziestej pierwszej – powiedziała defensywnie. – Chciałabym wiedzieć, kim jest ta eks i czy naprawdę stanowi jakieś realne zagrożenie.

– Ale ty dziś nie miałaś być na służbie.

– Paweł Kamiński zdecydował inaczej.

– Tak czy inaczej, nie powinnaś być już w pracy.

– Paweł to mój szef. Muszę go słuchać.

Marek Zaręba rzucił niedopałek papierosa na ziemię i zrobił rozbawioną minę. Skarciła go wzrokiem, chociaż wcale nie dziwiła jej jego wesołość. Sama nigdy nie sądziła, że kiedykolwiek będzie zasłaniała się decyzjami Kamińskiego. Cała sytuacja zaczynała robić się absurdalna.

– To może zrobmy tak, że jak skończę u Kalinowskich, to do ciebie zadzwonię, dobrze? – zaproponował Gawroński. – Sienkiewicz i Cybulski jadą drugim samochodem, więc nie ma problemu. Nie jestem od nich zależny. Młodszy aspirant! Bardzo ci gratuluję, kochanie. Spędzimy świetny wieczór. Wcale nie trzeba jechać gdzieś do miasta, żeby się dobrze bawić.

Zaśmiała się wymownie.

– Jo – rzuciła Emilia niechętnie. Tutejsze słówko znowu przyszło jakby samo. Naprawdę zaczynała się asymilować.

Rozłączyła się szybko. Nie chciała, żeby Gawroński mówił, jak bardzo ją kocha. Była pewna, że nie zdoła mu odpowiedzieć tym samym.

– Wszystko w porządku? – zapytał Marek.

Emilia schowała komórkę do kieszeni. Zdawała się ją parzyć.

– Tak. Tak.

– Na pewno?

– Tak – potwierdziła szybko. – Ewa Kalinowska nie żyje. Czyli nie wyjechała.

– Albo wyjechała, ale coś jej się stało po drodze.

Emilia pokiwała głową. Czowała na sobie pytające spojrzenie Marka i doskonale wiedziała, że nie chodzi mu o sprawy zawodowe.

– Znalezione ją blisko Noska. Tam mieszka też leśniczy, z którym mieliśmy pogadać – powiedziała szybko. – Ewa była dziewczyną Cypriana Szymańskiego, więc...

Nie dokończyła. Spojrzała w stronę ciastkarni. Światła w środku były zapalone, więc przez przeszkloną witrynę wewnątrz było widać jak na dłoni. Roma i Tamara układały ciasta na ladzie. Co jakiś czas zerkwały w stronę radiowozu.

– Więc to może się ze sobą jakoś łączyć? – dokończył za nią Marek.

– Właśnie. Tym bardziej że Leon powiedział, że Ewa została zabita siekierą. Cyprian został siekierą raniony, zanim go ktoś przejechał. I...

Nie dokończyła.

– Emilia, wiesz przecież, że możesz mi zaufać, prawda? – zapytał Marek cicho. – Przyjaźnimy się, tak?

Pokiwała głową.

– Jasne – szepnęła.

– Wszystko się dobrze układa pomiędzy tobą a prorokiem?

Strzałkowska czuła, że w gardle rośnie jej nieprzyjemna gula. Tak bardzo pragnęła z kimś pogadać. O Danielu. O Gawrońskim. Nie była tylko pewna, czy powinna. Ani czy Marek ją zrozumie.

Przecież wszyscy uważali, że odrzuciła Daniela. Mieli jej to za złe. Zaręba pewnie też, mimo że nigdy jej tego nie okazał. W rozmowach unikali tematu Podgórskiego, choć wiedziała, że Marek bardzo przeżywa to, co dzieje się z jego dawnym szefem. Daniel był dla niego jak starszy brat. Mimo że nie łączyły ich więzy krwi.

Spojrzała na młodego policjanta. Miała mu powiedzieć, że związała się z Gawrońskim, żeby nie wsadził Daniela do pierdła? To miała powiedzieć? Czułaby się jak jakaś męczennica. I tak brzydziła się sobą, kiedy sypiała z Gawrońskim. Kiedy jej życie tak się skomplikowało?

– Tak. Jasne – skłamała. – W porządku. Chodźmy pogadać z Szymańskimi. I tak cały czas gapią się na nas.

Marek skrzywił się lekko. Może poczuł się zraniony, że mu nie zaufała.

– No to już – powiedział. W jego głosie pobrzmiwała teraz chłodna nuta. – Ewelina i dziewczyny na mnie czekają. Obiecałem im, że się pobawimy, a siedzę w pracy do nocy.

– Tylko zapytamy, czy wiedzą, jak się nazywała ta była Cypriana – obiecała Emilia. – Potem kończymy, dobra?

Marek miał rację. Nie powinna go zmuszać do pracy po godzinach tylko dlatego, że sama nie ma odwagi wrócić do domu. Przecież świat nie kończy się na Gawrońskim, upomniała się w duchu. Ani na Danielu. Miała przecież syna, którym powinna się zająć.

Tym bardziej że Łukasz wrócił z Brodnicy wyraźnie podminowany. Próbowała go pytać, czy dobrze się z Andżeliką bawili, ale syn tylko burknął, że podwoziła ich Weronika, więc nie musieli czekać na pekaes. To wszystko. Potem zamknął się oczywiście w pokoju. Pewnie z zamiarem grania na komputerze.

Strzałkowska dała mu spokój. Miała zaledwie chwilę, żeby zrzucić galowy mundur i przebrać się w zwykły. Potem pojechała z Markiem porozmawiać z Szymańskimi o Cyprianie. Teraz znowu byli w ciastkarni.

– No to już – powtórzył Marek.

Ruszyli chodnikiem do ciastkarni. Weszli do środka przy akompaniamencie dzwoneczków. Tamara i Roma popatrzyły z wyraźnym wyczekiwaniem.

– Jakież nowe wieści o moim synu? – zapytała Tamara.

Doczepiane włosy związała w koński ogon. Sztuczne pasma były teraz bardzo widoczne. Tak jak i zmarszczki wokół oczu. Czasu i czterdziestki nie oszukasz, miała ochotę powiedzieć Emilia, ale się powstrzymała. Wygląd tej kobiety to naprawdę nie była jej sprawa.

– Mamy kilka pytań – powiedziała.

W pomieszczeniu unosił się przyjemny zapach czekolady i kokosa. Na ladzie stała blacha ze świeżym ciastem. Emilia poczuła, że burczy jej w brzuchu. Prawie cały dzień nic nie jadła.

– Może się państwo poczęstują – powiedziała nieoczekiwanie miło Roma. Chyba zauważyła tęskne spojrzenie Strzałkowskiej. – Przed chwilą upiekłam. Ciasto czekoladowo-kokosowe według przepisu z internetu. Wreszcie wyszło idealnie! Zapraszam. Na koszt firmy.

Starsza kobieta była wyraźnie rozpromieniona swoim pierwszym kulinarnym sukcesem. Ukroiła dwa duże kawałki i podała policjantom na talerzykach.

– Smacznego.

Emilia ugryzła ostrożnie kawałek ciasta. Smakowało równie dobrze, jak pachniało. Jedli w milczeniu. Skończyło się zdecydowanie za szybko. Szczerze mówiąc, miała wielką ochotę na dużą dokładkę.

– Bardzo dobre – pochwalił Marek, odkładając talerzyk na ladę.

– Należy się pięć złotych – burknęła w odpowiedzi Tamara.

– To na koszt firmy – upomniała córkę Roma. – Przecież powiedziałam.

– Daj spokój, mamo. Nikt u nas nie kupuje. Chcesz, żebyśmy zupełnie splajtowały? Musimy liczyć się z każdą złotówką.

– Teraz będzie inaczej. Zobaczysz – zapewniła ją Roma. – To ciasto udało mi się pyszne. Jestem pewna, że już pojęłam, jak to robić.

Tamara pokręciła głową, jakby nie dowierzała.

– To są jakieś nowe informacje czy co? – zapytała, odwracając się do nich. – Chyba nie przychodzicie tu tylko na ciasto?

– Podobno Cyprian spotykał się z jakąś dziewczyną, zanim związał się z Ewą Kalinowską – zaczęła Emilia. – Może panie wiedzą, jak ona się nazywała?

Nie zamierzała ich informować, że Ewa nie żyje. Skoro Gawroński i reszta postanowili przesłuchać Kalinowskich jeszcze dziś, jutro na pewno całe Lipowo będzie o tym huczało. Szymańskie też dowiedzą się w swoim czasie.



– Ilonka – poinformowała Roma. – Nazywała się Ilonka.  
– Ładna dziewczyna. Taka blondyneczka – wtrąciła się Tamara. Rozpuściła włosy. Doczepiane pasma sięgały jej prawie do pasa.

– Dlaczego Cyprian i Ilona się rozstali? – zapytał Marek.

– Mój wnuk miał już dosyć jej humorów – wyjaśniła Roma.

– Humorów? – podchwyciła Emilia.

Roma pokiwała głową.

– Bo ona miała schizofrenię czy coś – poinformowała ich Tamara. – Brała leki, i to niby pod kontrolą, ale Cyprian był już tym zmęczony. A potem mojego Mieszka szlag trafił i Cyprian się przeniósł do tego mieszkania w domu Kalinowskich. Poznał Ewę i jakoś zaiskrzyło. To jest dziewczyna z krwi i kości. Nie dziwię się, że przypadła mu do gustu.

– Wiedzą panie, gdzie znajdziemy tę Ilonę? – zapytała Emilia szybko. Chciała wykorzystać ich nieoczekiwanie przyjazny nastrój. Dopiero po chwili zauważyła, że obie kobiety wpatrują się w ulicę przed ciastkarnią.

– Ona tam jest! – powiedziała Roma. Wyglądała na zaskoczoną.

Emilia wyjrzała przez witrynę. Na chodniku stała blondynka ubrana w sukienkę w groszki.

– Ilonka! – zawołała Roma i pomachała do niej.

Dziewczyna nie patrzyła na Szymańską. Emilia czuła jej wzrok na sobie. Przez chwilę trwały tak w bezruchu, potem blondynka zaczęła uciekać. Strzałkowska poczuła, że nogi same niosą ją w pogoń za uciekinierką.

Wybiegli z Markiem na ulicę. Rozglądali się, ale dziewczyna gdzieś zniknęła.

– Tam! – zawołał Zaręba i wskazał na bryłę ogromnego silosu, majaczącego za ciastkarnią.

Była dziewczyna Cypriana faktycznie biegła w tamtą stronę. Dopadła do drabinki prowadzącej na górę. Miała nad nimi sporą przewagę, więc zanim Marek dobiegł na miejsce, zdążyła już wciągnąć drabinę na górę. Potem zaczęła wspinać się na szczyt silosu.

– Zostawcie drabinę, bo skoczę! – zagroziła histerycznie, kiedy dobiegli na miejsce.

– Próbować ją ściągnąć? – zapytał Zaręba.

Emilia oddychała ciężko. Po nim nie widać było zmęczenia. Miał kondycję. Codziennie rano biegał wokół jeziora.

– Skoczę! – zawołała z góry dziewczyna. – Nie zbliżajcie się!

– Chcemy tylko porozmawiać! – odkrzyknęła jej Strzałkowska.

Ilona była już prawie na szczycie silosu. Jej sylwetka była ledwie widoczna w mroku letniej nocy.

– No i rację mieli ci, którzy mówili, żeby tu tego dziadostwa nie stawiać –

mruknął Marek. – Mogę oczywiście ściągnąć drabinę i tam do niej wejść. Ale jeżeli ona w międzyczasie skoczy?

Oboje spojrzeli w górę. Jeżeli metalowa konstrukcja silosu naprawdę miała dziesięć metrów, to upadek z tej wysokości...

– Ilona! – wołały Tamara i Roma, które nadbiegły z ciastkarni.

– Schodź stamtąd natychmiast – dodała stanowczym tonem Roma. – Przestań się wygłupiać!

– Co w nią wstąpiło? – mruknęła jakby do siebie Tamara. – Ona chyba naprawdę jest szalona.

– Oczekiwały jej panie? – zapytała Emilia.

– Nie – zaprzeczyła Roma. – Od dawna nie miałyśmy z nią kontaktu. Może dowiedziała się, że Cyprian nie żyje, i dlatego przyszła?

Albo doskonale o tym wiedziała, bo sama go zabiła, przebiegło Strzałkowskiej przez myśl.

– Zdradziłyście mnie! – zawyła dziewczyna z góry. – Wszyscy mnie zdradzili!

Puściła jedną ręką drabinę, jakby naprawdę chciała rzucić się w dół.

– Ona skoczy! – zawołała Tamara przerażona.

Światła w oknach okolicznych domów zaczynały się zapalać. Kilka osób wyszło do ogródków, żeby popatrzeć, co się dzieje. Pierwsza była oczywiście mieszkająca po sąsiedzku pani Solicka.

– Co się stało? – zawołała gospodyni księdza, podchodząc do nich. Szybko jak na swój wiek i tuszę. Fioletowe włosy nawinięte miała na wałki.

– Ona zaraz skoczy – powtórzyła Tamara. – Zróbcie coś!

Emilia odwróciła się do Marka. Nie potrzebowała ponaglenia ze strony Szymańskich.

– Zawiadom dyżurnego. Niech sprowadzi strażaków i karetkę – poprosiła Marka. – Spróbuję pogadać z tą dziewczyną. Musimy zyskać na czasie.

Zaręba popędził do radiowozu.

– Ilona! – zawołała policjantka. – Jestem Emilia Strzałkowska z tutejszego posterunku.

– Nie zbliżajcie się, bo skoczę! – powtórzyła dziewczyna histerycznie. Naprawdę wyglądała na zdeterminowaną, żeby spełnić swoją groźbę. – Wszyscy mnie zdradzili!

– Porozmawiajmy chwilę, dobrze? – zawołała Emilia. – Opowiedz mi wszystko po kolei.

– Nie będę z tobą rozmawiać! Wszyscy spiskujecie! Nie dopadniecie mnie! Wolę zginąć sama, niż żebyście wy mnie zabili!

– O jakim spisku mówisz? – odkrzyknęła, żeby zyskać na czasie. Miała nadzieję, że strażacy i karetka przyjadą szybko.

– Doskonale wiesz o jakim! – wrzasnęła Ilona z góry. – Nie dopadniecie mnie! Wolę umrzeć sama, nie chcę, żeby pendolo mnie dopadło!

– Jakie pendolo? – zapytała Emilia.

Nie rozumiała, o czym mówi Ilona. Desperacko próbowała wczuć się w rolę policyjnego negocjatora. Nie miała wielkiego doświadczenia. Przydałaby się Weronika, przebiegło jej przez myśl. To Nowakowska była psychologiem.

Strzałkowska poczuła ukłucie zazdrości. Nie, naprawdę nie chciała tu Weroniki. Poradzi sobie sama.

– Doskonale wiesz! – zawołała Ilona. – To oni cię tu przysłali!

– Nikt mnie tu nie przysłał. Przyjechałam z moim kolegą, żeby porozmawiać o Cyprianie. O jego śmierci.

– Cyprian nie żyje?!

To był krzyk przerażenia. Ilona o tym nie wiedziała czy tylko udawała? Emilia czuła, że tłumek za jej plecami gęstnieje. Najwyraźniej wiadomość, że coś się dzieje, była przekazywana z domu do domu. Policjantka wołała się nie odwracać. Widok połowy mieszkańców wsi na pewno nie pomagał. Zwłaszcza że musiała rozmawiać z tą dziewczyną.

– W poniedziałek miał wypadek! – krzyknęła do Ilony. Gardło zaczynało ją palić. Przydałaby się jakaś tuba do wzmocnienia głosu.

Ilona nie odpowiadała.

– Strażacy i karetka zaraz tu będą – powiedział Marek, podbiegając z powrotem.

Emilia skinęła głową.

– Ilona! Zejdź, to porozmawiamy spokojnie – zaproponowała.

Musiała zająć jej uwagę jeszcze kilka minut. Potem przyjadą strażacy. Rozstawią wokół silosu siatki albo materace. Może będą mieli wysięgnik. Jakoś sobie poradzą. A przynajmniej będzie odrobinę bezpieczniej.

– Trzeba spróbować zejść ją od drugiej strony – poradził ktoś z gapiów.

– Może wezwać księdza? Jakby skoczyła, to od razu...

– Spróbuję tam do niej wejść.

– Co wy tak stoicie i nic nie robicie? Nagrywam to.

– Pani Solicka, pani po księdza pójdzie!

– Zrób coś, żeby oni się stąd zmyli – szepnęła Strzałkowska do Marka. Nie mogła się skupić w tym gwarze.

Zanim młody policjant zdążył zareagować, z góry rozległ się krzyk. Niepokojąco zwierzęcy. Pierwotny. Trudno było uwierzyć, że ta drobna dziewczyna mogła wydobyć z wątych płuc taki dźwięk.

Tłumek zamarł. Wszyscy spojrzeli w górę. Ilony nie było prawie widać w ciemności. Noc zapadła jakby szybciej niż wczoraj.

– Ilona! – zawołała Emilia. – Wszystko się jakoś ułoży. Tylko spróbujmy

porozmawiać. Dobrze?

– Będę rozmawiać tylko z jedną osobą! – odkrzyknęła Ilona z góry. – Ma tu przyjść! Jeśli nie, to skoczę!

## ROZDZIAŁ 24

Leśniczówka w Nosku.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 20.50.

Daniel Podgórski

No to na razie wszystko – powiedział Siemieniuk do leśniczego Wróblewskiego. – Do widzenia.

Patrol policji przyjechał pod leśniczówkę w Nosku razem z technikami. Zabrali niebieski kanister, który Wróblewski znalazł przy nubirze. Siemieniuk kiwnął Podgórskiemu głową. Czy to na pożegnanie, czy w geście podziękowania za udzieloną informację.

– No – podsumował leśniczy, jakby zniknięcie kanistra sprawiło mu niewysłowioną ulgę.

Daniel i Klementyna przyjechali pod leśniczówkę prosto spod domu drwała. Kopp uznała, że skoro Cybulski i reszta jadą do Lipowa przesłuchać Kalinowskich, oni mogą spróbować czegoś się dowiedzieć w Nosku. Nieoficjalnie oczywiście. Ani technik, ani Siemieniuk tego nie skomentowali.

– Znowu się spotykamy – powiedziała Jowita Wróblewska nieco nerwowo. Miała zapewne na myśli ich wcześniejsze spotkanie w lesie. Po południu, kiedy pytali o drogę do Diabelca.

– Nie da się ukryć – mruknęła Klementyna z lekkim przekąsem. – To co, nie zaprosicie nas do środka, co? Przedtem tak nas zachęcaliście, żebyśmy porzucili Diabelec i przyjechali tu, że postanowiliśmy skorzystać.

Żona leśniczego poruszyła się niespokojnie.

– Ależ bardzo chętnie – powiedziała szybko i spojrzała na męża.

Wróblewski kiwnął głową. Żadne z nich nie wyglądało na zachwycone ich nieoczekiwaną wizytą w leśniczówce.

– To chyba nie będzie konieczne – wtrącił się Daniel. Zdecydowanie wolał, żeby Wróblewscy przestali się denerwować. Być może w ten sposób więcej sobie przypomną. – Możemy po prostu porozmawiać tu na zewnątrz.

– Spoko. Taki miły wieczór, co?

Klementyna stała z rękami na biodrach. Wpatrywała się w leśniczego. Wróblewski poprawił kołnierzyk koszulki polo i odgonił komara. Unikał jej spojrzenia.

– To wszystko wina diabła – szepnęła Jowita Wróblewska przestraszona.

– Że niby co? – zapytała Kopp.  
– Ta zabita dziewczyna. To jego ciemne sprawki. To znowu się dzieje!  
Klementyna zaśmiała się głośno.  
– Spoko. Ale! Nie ma co na diabła zwałać. Ludzie wystarczająco dobrze sobie radzą sami z takimi ciemnymi sprawkami.  
– Moim zdaniem to działanie diabła – upierała się żona leśniczego. Po jej bezbarwnej, nijakiej twarzy przebiegł grymas. – Wszystko zaczyna się od nowa! Minęło dokładnie sto trzynaście lat od śmierci żony drwala. Diabeł powrócił!  
Klementyna raz jeszcze się zaśmiała. Równie głośno jak przedtem.  
– Sto trzynaście lat, co? Prawdziwa okrągła rocznica. Diabeł miał powód, żeby wrócić. Nie powiem.  
– Proszę z tego nie kpić – rzucił nieoczekiwanie ostro leśniczy Wróblewski.  
– Widzieli może państwo kogoś, kto się kręcił po okolicy ostatnio? – zapytał Daniel. Starał się mówić spokojnie i przyjaźnie, żeby zrównoważyć nieco nieprzyjemny ton Klementyny.  
– Niby gdzie w okolicy? – zapytał leśniczy. Nadal gniewnie.  
– Obok domu drwala. Albo tu w Nosku.  
– Nie – padła krótka odpowiedź. Wróblewski skrzyżował ręce na piersi.  
Klementyna pokręciła głową i teatralnie cmoknęła.  
– Nieładnie. Sam przecież mówiłeś wcześniej, że czasem zaglądamy tam różni ludzie.  
– Różni ludzie?  
– Żadne sensacje pismaki i tak dalej – uściśliła Klementyna.  
– No czasem się zjawiają. Ale ostatnio nikogo obcego nie widziałem. Tylko tamten samochód pod krzyżem. Nic więcej. Nikogo obcego.  
– A z miejscowych?  
– Miejscowi bez potrzeby się tam nie kręcą – wtrąciła się Jowita Wróblewska z wyrazem przerażenia na twarzy. – Zresztą tu jesteśmy tylko my i Polakowie. Gdyby ktoś obcy jechał, tobyśmy widzieli.  
– Chyba że jechałby od drugiej strony – uściślił leśniczy. – Tak jak państwo przyjechali wcześniej. Wtedy byśmy nie widzieli. Teraz, jak o tym myślę, to był tylko jeden samochód z zewnątrz. Mówię „z zewnątrz”, bo chyba nie mogę nazwać ich obcymi.  
– Co ma pan na myśli? – zapytał Daniel.  
– Współpracuję z taką jedną ekipą.  
– Jaką ekipą, co? – chciała wiedzieć Klementyna.  
– Zajmują się zielenią. Pomagają mi tu trochę. Są z Lipowa.  
– No proszę. Mieszkam tam – powiedział Podgórski.  
– To może pan ich kojarzy. Szefem jest Stasiek Czerwiński. Nie ma dłoni. Stracił przy pracy.

- Tak, znam go. On tu był?
- Widziałem ich samochód. Mitsubishi pajero.
- Kiedy?

– Wczoraj, kiedy pracowałem w lesie. To było wieczorem. Trochę się zdziwiłem, bo wcześniej byli u mnie i trochę karczowaliśmy tu za domem. Wyjechali jakoś po południu. No i wieczorem byłem jeszcze w lesie i zobaczyłem z daleka to ich auto. Jechali bez przyczepki. Pomyślałem, że może jadą do Noska, bo zapomnieli jakiegoś małego narzędzia albo coś.

– Ale tu ich nie było – włączyła się do rozmowy Jowita Wróblewska. – Przecież cały czas byłem w domu.

Leśniczy pokiwał głową.

– No właśnie. Nie zatrzymali się, ale mogli mnie nie widzieć. Byłem wśród drzew. Prawie przy szosie.

– Czyli jechali od tej strony, od której my przyjechaliśmy? – upewnił się Daniel.

– Jo. To też było trochę dziwne, bo zawsze przyjeżdżali od strony Klonowa. Jak się jedzie od was z Lipowa, tamtędy jest dogodniej. Nie trzeba jechać przez Brodnicę. Po co tracić czas na korki w mieście.

Daniel podrapał się po brodzie. Czerwiński i Marcin Sobczak byli tu wczoraj wieczorem. Ciekawe po co? Trudno było powiedzieć, czy mogli mieć związek ze śmiercią Ewy, ale postanowił, że jutro ze Staśkiem porozmawia.

– Nikogo więcej pan ostatnio nie widział?

Leśniczy Wróblewski pokręcił głową.

– A kogo tu niesie? – zapytała jego żona. – I to o tej porze?

Wszyscy się odwrócili. Ciemność letniej nocy rozproszyły światła okrągłych reflektorów. Samochód zatrzymał się przy subaru. Podgórski poczuł, że serce bije mu szybciej. To był džip Weroniki. Po co ona tutaj przyjechała?

– No nic. Dziękujemy – powiedział do Wróblewskich szybko. – Nie będziemy zajmować więcej czasu. Do widzenia.

Ruszył w stronę dzipa. Klementyna poszła za nim, nie zaszczycając Wróblewskich ani słowem pożegnania.

Tymczasem Nowakowska zgasła silnik i wysiadła z samochodu. Jej długie rude włosy układały się w delikatne fale. Podgórski odwrócił wzrok. Znowu ogarnął go wstyd. Nie chciał nawet myśleć o tym, w jakim stanie widziała go wczoraj. Kim był teraz? Nikim. Nie miał jej nic do zaoferowania.

– Cześć – zawołała Weronika.

– Cześć – odpowiedział Daniel.

Zobaczył, że w samochodzie siedzi Wiera. Sklepiarka pomachała mu, ale nie wysiadła.

– Co wy tu robicie? – zapytała Nowakowska z uśmiechem.

Daniel odwrócił wzrok. Nie mógł patrzeć jej w oczy.

– Długa historia – odparł, siląc się na lekki ton. – A wy?

– My prowadzimy małe śledztwo – przyznała się Nowakowska.

– Prywatne śledztwo, co? – włączyła się do rozmowy Klementyna. –

A konkretniej?

– Wiem, że zabrzmiało to trochę dziwnie, ale szukamy domu diabła. Moja informatorka mówiła, że to gdzieś pomiędzy Górzniem a Lidzbarkiem. Sprawdziłyśmy z Wierą mapę i znalazłyśmy miejscowość, która się nazywa Diabelec. Pomyślałam, że warto to sprawdzić. Nazwa taka, że dreszcz człowieka od razu przechodzi i...

– Dlaczego szukałyście tego domu? – przerwał jej Daniel. Wyszło to ostrzej, niż zamierzał.

– Chodzi o taką jedną dziewczynę – powiedziała Weronika. Wyglądało na to, że jest zaskoczona jego reakcją. – Valentine Blue. To dość długa historia. W każdym razie chyba spędziła w tym domu ostatnią noc i od tamtej pory ślad po niej zaginął. To znaczy rano do mnie napisała z prośbą o pomoc. Od tamtej pory jeździmy i jej szukamy. Nawet się zastanawiałam, czy do ciebie nie zadzwonić, żebyś pomógł, ale myślałam, że może... śpisz.

Zapadła niezręczna cisza. Przerwał ją dopiero telefon Podgórskiego. Daniel wyciągnął komórkę z kieszeni i zerknął na wyświetlacz. Strzałkowska. Pewnie jest wściekła, że tak sobie odjechał. Nie dzwoniła wcześniej, więc na pewno jakoś do Lipowa wróciła. Mimo to przygotował się na tyradę. Albo chłodny komentarz o tym, jaki jest nieodpowiedzialny.

– Coś się stało? – zapytał bez przywitania.

– Za ile możesz być w Lipowie? – odparowała Emilia.

W jej głosie pobrzmiwało wyraźne napięcie. Gniew zaraz mu minął. Nie dzwoniłaby bez potrzeby. Od marca prawie wcale się nie komunikowali.

– Coś się stało? – zapytał.

– Za ile możesz tu być? – powtórzyła Emilia zamiast odpowiedzi.

– Jestem pod Lidzbarkiem. Pewnie za czterdzieści minut.

– Niech to będzie trzydzieści. Wiem, że umiesz przycisnąć gaz do dechy.

Niech to się teraz przyda.

– Co się stało?

– Mamy tu jedną dziewczynę, która upiera się, że będzie rozmawiała tylko z tobą.

– Jaką dziewczynę?

– Cholera, Daniel. To samobójczyni. Przestań pieprzyć i przyjeżdżaj. Ona grozi, że skoczy z silosu, jeżeli tu nie przyjedziesz, żeby z nią pogadać. To jakaś wariatka.



## ROZDZIAŁ 25

Dom Kalinowskich w Lipowie.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 21.30.

Podinspektor Wiktor Cybulski

Cybulski zatrzymał mondeo na poboczu przed domem, w którym zameldowana była Ewa Kalinowska. Bordowy mercedes prokuratora stał już na miejscu. Na ich widok Gawroński wysiadł z samochodu i pomachał im.

– No to jesteśmy – powiedział Sienkiewicz.

Cybulski skinął głową w odpowiedzi. Wysiedli z mondeo i dołączyli do Gawrońskiego.

– Nie powinniśmy pojechać pod ten silos? – zapytał Sienkiewicz. – Czy pojedziemy tam już po rozmowie z Kalinowskimi?

Przed chwilą dostali zawiadomienie z komendy, że w Lipowie jest samobójczyni. Podobno zrobiło się tam niezłe zamieszanie. Dyżurny poinformował ich, że dziewczyna zażądała rozmowy z Podgórskim.

Ustalono już jej tożsamość. Ilona Urbanowicz. Cybulski o mało nie dostał zawału serca, kiedy usłyszał to nazwisko. Choć on znał ją bardziej jako Valentine Blue. Nadal czuł, że pot płynie mu po plecach. Miał wielką ochotę zdjąć elegancką marynarkę. Dobrze, że zdążył zmienić oficjalny galowy mundur na prywatny garnitur.

Wziął głęboki oddech. Musiał się uspokoić. Za wszelką cenę.

– Wszystko w porządku, Wiktorze? – zapytał prokurator Gawroński.

– To był długi dzień – skwitował Cybulski krótko.

Nawet nie wiecie, jak bardzo długi, dodał w duchu. Znowu głębiej odetchnął. O tym, co się stało w Diabelcu, dowiedział się za późno. Zdecydowanie za późno. Już po głównych uroczystościach. Zajmował się komendantem wojewódzkim, kiedy Sienkiewicz przyszedł poinformować o tym, że niedaleko Górzna znaleziono ciało. Podejrzewano morderstwo. Zmontował ekipę. Zamierzał zająć się tym sam, bo z okazji święta część chłopaków miała wolne. On nie miał planów na dziś, więc mógł to nadzorować.

Sienkiewicz. Pieprzony altruista. Gdyby nie on, Cybulski mógłby przejąć całkowitą kontrolę nad dochodzeniem w Diabelcu. A tak mógł tylko zaproponować, że dołączy do ekipy. Żeby rozprostować kości po formalnych uroczystościach, zapewnił, żegnając się z komendantem Przybylskim. Odsuwanie

Sienkiewicza od dochodzenia byłoby zbyt ryzykowne. Ktoś mógłby zacząć zadawać pytania. Na przykład dlaczego Cybulski tak bardzo chce prowadzić tę sprawę. To była ostatnia rzecz, której komendant teraz potrzebował.

– A to to akurat prawda. Długi, długi dzień – zgodził się naczelnik Sienkiewicz. – Najpierw święto. Potem ten Diabelec. A teraz jeszcze afery tutaj w Lipowie. Padam z nóg. Gdzie te czasy, że człowiek siedział w robocie na nocce, a potem jeszcze balował. Teraz to tylko do łóżka i spać.

Stary glina zaśmiał się jowialnie. Nie można było dać się temu zwiść. Cybulski dobrze go znał. Zanim objął stanowisko komendanta, pracował z Sienkiewiczem w wydziale kryminalnym. To był stary wyga. Nie będzie łatwo go oszukać. Prokuratora zresztą też. Ale nie było innego wyjścia. Cybulski nie chciał trafić do aresztu. Nie wyobrażał sobie tego nawet.

I to więzienne jedzenie! *Boule de Lille* raczej tam nie podają. Już nie mówiąc o *fromage de Roquefort* z wytrawnym *Châteauneuf du Pape Rouge*. Lurowata herbata i kawałek zeschniętego chleba to wszystko, na co Cybulski mógłby liczyć. O ile by przeżył. Współwięźniowie pewnie zadbaliby o to, żeby pobyt w więzieniu nie był przyjemnym doświadczeniem. Nie dla policjanta.

– Załatwmy najpierw Kalinowskich, a potem możemy zajrzeć, co tam się dzieje – zaproponował Gawroński. – Na razie jakoś sobie radzą. Wiem, że tam jest moja Emilia. I tak miałem się z nią spotkać, więc mnie to akurat będzie po drodze. Wy nie musicie się fatygować.

– A co to za fatyga – zaśmiał się znowu Sienkiewicz. – I tak tu jesteśmy. Prawda, Wiktor?

Cybulski czuł, że ubranie klei mu się do ciała. Oby tylko tego nie było widać.

– Naturalnie – odparł, siląc się na spokój.

Przeklinał dzień, kiedy dał się wciągnąć w to wszystko. Pomyśleć, że intelektualne rozważania i wahadełka wydawały się początkowo takie ekscytujące. Cóż... szybko stało się jasne, że rozczarowanie i pustka spowodowane rozwodem nie były dobrym doradcą. Czy naprawdę nie mógł szukać zapomnienia gdzieś indziej?

Westchnął znowu. Mądrym się jest po szkodzie. To oczywista. Teraz można tylko starać się przeciwdziałać temu, do czego doszło. Nie było innego wyjścia.

– Wysłałeś kogoś po ten kanister? – zapytał Gawroński naczelnika.

– Tak. Młody Siemieniuk go zabrał – potwierdził Sienkiewicz. – Kazałem też chłopakom z ekipy trochę popytać w okolicznych stacjach benzynowych. Może któryś z pracowników coś zapamiętał. Oczywiście nie wiązę z tym kanistrem jakichś szczególnych nadziei. Może on nie mieć żadnego związku ze sprawą. Zresztą to jakby szukanie igły w stogu siana, ale i dziwniejsze rzeczy się udawały.

– A te narcyzy rozrzucone za domem drwała?

– Tak. Chłopaki będą pytać w kwaciarniach w mieście, może ktoś je tam kupował. Ale równie dobrze ktoś mógł je przywieźć z Olsztyna, z Iławy, skądkolwiek. Albo kupić przez internet.

– Mimo to nie zaniebujemy żadnego tropu – powiedział Gawroński.

– Oczywiście, panie prokuratorze. Jak zawsze robimy wszystko, co się da. Przecież pan mnie zna. Na razie skupiłbym się na kanistrze. Jest dosyć charakterystyczny. Kolor i kształt. Może czegoś się tu dowiemy. – Sienkiewicz wskazał głową dom Ewy. – Popytamy Kalinowskich. Kanister stał przy ich aucie. Nie wybiegajmy zbyt daleko w przyszłość. Może w ogóle nie trzeba będzie daleko szukać.

– Jasne – zgodził się prokurator.

Naradzali się jak zwykle, ale Cybulskiemu się zdawało, że każde zdanie w jakimś sensie jest skierowane do niego. Naprawdę zaczynał wariować. To przez tego cholernego świrusa, który doprowadził go na skraj załamania nerwowego. Cybulski nie był już sobą. Przez ostatnie miesiące zupełnie się zatracił. Ten pistolet na przykład... Zwyczajna głupota czy już pełne szaleństwo? Komendant miał wrażenie, że krok za krokiem spada w dół. Co gorsza, nie było już chyba powrotu. Przekroczył granicę. Była przerażająco cienka.

Ruszyli do domu Kalinowskich. Budynek był w połowie tylko otynkowany. Druga część straszyla starymi pustakami. Zaniebane podwórze też nie zachęcało do odwiedzin. Cybulski poluźnił krawat. Jakoś dam radę, powtarzał sobie w duchu. Potem wróci do domu, zje trochę kaczej wątróbki z figami. Została od wczoraj. Popije kieliszkiem Côtes du Jura Blanc. Albo nawet dwoma.

Okrążyli budynek i zapukali do drzwi. Ze środka dochodziły odgłosy telewizora. Cybulski się zastanawiał, jak to jest, że ludzie, którzy uważają się za biednych, mają tak wielkie talerze satelitarne. Widać na telewizję jakoś zawsze znajdowały się pieniądze.

– Naprawdę wszystko w porządku? – zapytał Gawroński, przyglądając mu się.

Dlaczego ten cholerny prokurator musiał tu z nimi przyjechać? Cybulski przeklinał w duchu, że Ewa Kalinowska była z Lipowa. Gdyby mieszkała gdziekolwiek indziej... Gawroński pojechałby do Emilii Strzałkowskiej i byłoby mniej osób, które trzeba mieć na oku.

– Oczywiście, że w porządku – zapewnił.

Wątpił, żeby zabrzmiało to przekonująco, ale co jeszcze mógł zrobić? Próbował zadzwonić do reszty, żeby się naradzić, co robić w tej sytuacji. Nie odbierali. Po tym, co usłyszał od nich rano, bał się, że są zdolni do wszystkiego. Czy to oni zabili Ewę Kalinowską? Mogliby się do tego posunąć? Senior twierdził, że nic nie wie. Ale oni? Cholera! Dlaczego nie odbierają cholernego telefonu? Takie to trudne?

Cybulski znowu odetchnął głębiej. Rozejrzał się zdezorientowany. Był tak pogrążony w myślach, że nawet nie zauważył, kiedy weszli do mieszkania Kalinowskich. Antoni siedział na jakiejś poplamionej kanapie. Telewizor grał gdzieś w tle, a ubrany w podziurawione stare slipy mężczyzna wykrzykiwał wiązanki przekleństw. Niepozorna kobieta załamywała ręce i płakała wniebogłosy. Najwidoczniej Gawroński poinformował Kalinowskich o śmierci córki.

Sienkiewicz wyciągnął zdjęcie ofiary z Diabelca i pokazał zrozpaczonemu rodzicom.

– Przy ciebie znajdowały się wprawdzie dokumenty – wyjaśnił – mimo to musimy się upewnić, że to państwa córka. Bardzo mi przykro.

Twarz Antoniego Kalinowskiego wykrzywił krótki grymas. Jego żona załkała rozpaczliwie.

– Jo. To nasza Ewa – potwierdził Antoni. Nawet nie próbował pocieszać żony, choć wydawało się, że Urszula może rozpaść się na tysiące małych kawałków.

Jak sam Cybulski.

– Kiedy widzieli państwo córkę po raz ostatni? – zapytał prokurator Gawroński.

– W poniedziałek – wyjąkała kobieta.

Urszula i Antoni Kalinowscy. Cybulski nie pamiętał, żeby się przedstawiali. Mimo to znał ich imiona i dużo o nich wiedział, bo Ewa była strasznie gadatliwa. Komendant miał wrażenie, że przez te kilka miesięcy, kiedy nocami jeździli w tę i z powrotem, poznał jej życie na wskroś.

– Nie zdziwiło pani, że dotąd nie wróciła? – kontynuował przesłuchanie Sienkiewicz. – Minęły przecież cztery dni.

– Myśleliśmy, że wyjechała – oznajmił Antoni Kalinowski. – Kurwa, zajebali mi córkę! Ja pierdolę! Ja tego gnoja zabiję.

– Ma pan kogoś konkretnego na myśli? – podchwycił Cybulski. Czuł się w obowiązku, żeby coś powiedzieć. Nie mógł milczeć przez cały czas.

Antoni wzruszył ramionami.

– No tego chuja, co ją zajebał, mam na myśli.

– A domyśla się pan, kto by to mógł być? – zapytał prokurator Gawroński. – Kto chciałby śmierci państwa córki?

Kalinowski wzruszył ramionami i spojrzał na żonę.

– Ewa nie miała żadnych wrogów. Wszyscy ją lubili – zapewniła szybko Urszula. – Wszyscy.

Antoni uniósł nieco brwi, jakby nie do końca się z tym zgadzał. Nie skomentował jednak wypowiedzi żony ani słowem.

– A co robiła w poniedziałek? – zapytał Sienkiewicz.

– Cały czas była w pracy – wyjaśniła Urszula. – Wróciła dopiero wieczorem.

– Gdzie pracowała? – chciał wiedzieć Gawroński.

Cybulski poluzował jeszcze krawat. Było mu bardzo duszno. Nie ma co popadać w paranoję. Nic się przecież nie stanie, jeżeli dowiedzą się, że Ewa sprzątała u Seniora. To nic nie znaczy. To naprawdę nic nie znaczy, powiedział sobie w duchu.

– No takie tam – bąknęła Urszula Kalinowska niechętnie.

– To znaczy? – nie ustępował prokurator.

– No pracowała trochę w rezydencji. U Kojarskich. Wcale nie na czarno! Znaczący mieli podpisać umowę.

– Nie obchodzą nas w tym momencie kwestie podatkowe – uspokoił ją Sienkiewicz. – Czym Ewa się tam zajmowała?

– Głównie to sprzątała. Od innych rzeczy jest tam pokojówka. Taka Agnieszka. Też z Lipowa.

– Wspomniała pani, że Ewa cały dzień była w pracy. O której wróciła do domu?

– Musiało być po dziewiętnastej.

– Rozumiem – powiedział Sienkiewicz spokojnie. – Co było dalej?

– No wyszła.

– Sama? – włączył się Gawroński.

Urszula Kalinowska wahała się.

– Z Cyprianem Szymańskim – powiedziała w końcu.

– Kurwa jego mać! – wrzasnął jej mąż. – Gdyby typa ktoś nie potracił, tobym podejrzewał, że to ten kutas ją zabił. Wy, kurwy, i tak nie znajdziecie tego, kto to zrobił. Ja pierdołę, co za popieprzony, kurwa, kraj.

Cybulski wzdrygał się na każde przekleństwo. Nerwy miał w strzępach. Ostatnie miesiące zupełnie go wykończyły.

– Gdzie Ewa i Cyprian się udali? – zapytał prokurator.

– Nie wiem. Wzięli samochód i pojechali – powiedziała Urszula szybko. – Tylko tyle wiem.

– A pan?

– Ja też – warknął Antoni Kalinowski. – Wzięli mój samochód i pojechali. Kurwa.

Sienkiewicz sięgnął po telefon i na ekranie pokazał Antoniemu nubirę zaparkowaną przy krzyżu w Diabelcu.

– To jest pana auto?

Pytanie było właściwie retoryczne. Zdążyli już sprawdzić blachy. Nubira zarejestrowana była na Kalinowskiego. Podobno to Daniel podpowiedział policjantom z patrolu, że auto stało tam w lesie od dłuższego czasu.

Cholerny Podgórski! Jak to możliwe, że akurat teraz wylazł z nory i znowu zaczął węszyć. I to akurat przy tej właśnie sprawie. Cybulski był wściekły, że nie

udało mu się całkowicie Daniela unieszkodliwić. Wydawało się, że łatwo da się go wyeliminować. Komendant miał przecież Gawrońskiego po swojej stronie. Tyle że potem Emilia udobruchała prokuratora. Skutecznie. I cały plan spalił na panewce. Cholera!

– To mój samochód – warknął tymczasem Kalinowski. – Zabraliście go, kurwa? Jest mój!

– Antek... Ewa nie żyje. Nie powinniśmy... – powiedziała cicho Urszula.

– To, że Ewa nie żyje, znaczy, że mają mi ukraść tę kupę złomu? Póki nubira jeździ, to nie zamierzam na to pozwolić. Niedoczekanie, kurwa.

– Samochód zostanie panu zwrócony, kiedy nasi technicy dokładnie go obejrzą – poinformował Sienkiewicz, nie wchodząc w szczegóły. – Proszę jeszcze spojrzeć na to zdjęcie. Ten kanister należy do pana?

Antoni Kalinowski pochylił się nad fotografią.

– Pierwsze widzę. A co?

– Stał przy pojeździe.

– Ja nic nie wiem.

– Dlaczego państwa córka pojechała w okolice Lidzbarka? – zapytał Gawroński.

Mimo trwającego cały dzień śledztwa garnitur prokuratora nadal wyglądał, jakby dopiero został wyprasowany. Jak zwykle elegancki. Cybulski wołał sobie nie wyobrażać, jak on sam teraz wygląda. Spocony. Z poluzowanym krawatem.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała machinalnie Urszula.

Nie spojrziała nawet w jego stronę. Cybulski specjalnie zwrócił na to uwagę. Czyżby coś wiedziała? Ewa jej powiedziała o Diabelcu? Czy milczała tak, jak jej kazano?

– A dzieci? – zaatakował Sienkiewicz nagle.

– Dzieci? – zachnął się Antoni Kalinowski. – Co z tym wszystkim mają wspólnego dzieci? Jakie, kurwa, dzieci?

Żaden z nich nie odpowiedział. Wcześniej ustalili, że na razie nie poinformują nikogo o zwłokach niemowlęcia znalezionych w beczce. Pytania w tej kwestii mieli stawiać ostrożnie i oględnie.

– Mówi pan o dziecku, które moja córka oddała do adopcji? – zapytała Urszula. Jej głos drżał lekko.

– Ewa miała dziecko? – zapytał Cybulski.

Tego komendant zupełnie się nie spodziewał. Ewa była taka gadatliwa, a o tym nie wspomniała ani słowem. Może jednak miała więcej sekretów, niż przypuszczał. Może była sprytniejsza, niż im się wydawało. Cholera!

Urszula pokiwała głową.

– Jo. Ale oddała do adopcji od razu po urodzeniu. Mogę pokazać papiery. Tak było lepiej dla dziecka. Poszło do dobrej rodziny. Pod Iławę. Tu u nas... nie

ma warunków. – Zerknęła wymownie na swojego ubranego w slipy męża. – Tak było najlepiej. Dzieciątko jest teraz szczęśliwe. Córka była młoda. Niegotowa jeszcze. Tam dziecko ma się doskonale. Dlaczego pan pyta?

– Poproszę jeszcze o numer telefonu państwa córki – powiedział Sienkiewicz zamiast odpowiedzi.

Musieli sprawdzić billingi telefonu ofiary. Cybulski zadrzał, mimo że akurat o to nie potrzebował się martwić. Nie byli na tyle głupi, żeby kontaktować się z Ewą telefonicznie. Przynajmniej on sam tego nie zrobił ani razu. To już coś.

Komendant niemal podskoczył, kiedy zadzwonił jego telefon. Ten dzwonek. Ustawił go specjalnie dla nich. Nareszcie oddzwaniają!

Sienkiewicz spojrzał na niego pytająco.

– Muszę to odebrać – powiedział Cybulski. Nie dodał nic więcej. Bał się, że każde słowo może działać przeciwko niemu.

Wyszedł na zewnątrz, żeby odebrać.

## ROZDZIAŁ 26

Obok ciastkarni w Lipowie.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 22.00.

Młodsza aspirant Emilia Strzałkowska

Wielki metalowy silos oświetlony był pojedynczym reflektorem. Strażacy zdążyli rozstawić już siatki. Gdyby samobójczyni zdecydowała się skoczyć, miały złagodzić jej upadek.

– Ale się, kurwa, porobiło – mruknął Paweł Kamiński.

Zjawił się pod ciastkarnią, jak tylko dowiedział się, co się stało. Obok niego stał Janusz Rosół. Podkręcał węża, ale jak zwykle nic nie mówił. Biorąc pod uwagę, że Maria Podgórska dyskutowała żywo z panią Solicką trochę dalej, razem z Markiem byli tu w komplecie. Cały lipowski posterunek.

– Człowiek nie może nawet w spokoju posiedzieć z żoną w domu – wściekał się Kamiński. – Kurwa.

Emilia przewróciła oczami. Wieczór z żoną? O ile Kamińskiego znała, z pewnością nie miał takich planów. Ubrany był elegancko. Jakby się gdzieś wybierał. Grażyna nie mogła raczej liczyć na względy małżonka.

– Popieprzona wariatka – warknął jeszcze Kamiński w kierunku silosu. – Musiała akurat wpakować się do mojej wsi? Młody, nie mogłeś jej, kurwa jego mać, ściągnąć z tego pieprzonego silosu i nie byłoby całej hecy?

– Baliśmy się, że może skoczyć – mruknął Marek pod nosem.

– Baliście się? Myślałem, że z was dwojga tylko Emilia ma cipę między nogami.

– Pawełku – upomniała go Maria Podgórska. Mimo że zdawała się pogrążona w żywej dyskusji z panią Solicką, najwyraźniej słuch miała nad wyraz dobry. – Tak nie wypada.

Kamiński wzruszył ramionami.

– Jak długo ten Daniel będzie tu jechał? – powiedział nieco ciszej. – Niech wreszcie, kurwa, przyjdzie i z nią pogada. Będziemy mogli się rozejść. Spieszę się.

– A nie miałaś spędzić wieczoru w domu z żoną? – zapytała Emilia. Nie mogła się powstrzymać.

Kamiński zmierzył ją nieprzyjemnym spojrzeniem. Czaiła się w nim jakaś groźba. Strzałkowska nie zamierzała się tym przejmować. Naprawdę było jej wszystko jedno. Może powinna po prostu spakować manatki i wrócić do



Warszawy. Mieć z głowy Gawrońskiego. I Daniela.

Może nawet udałoby się załatwić przeniesienie z powrotem do komisariatu na Ursynowie. Mogła wrócić do wydziału prewencji. Nie miałyby nic przeciwko temu. Łukasz zyskałby dostęp do kina, siłowni, czego tylko by tam chciał. Dawni koledzy też na pewno na niego czekali.

Na początek mogłaby wprowadzić się do matki. Łukasz tęsknił za babcią. Chybaby się ucieszył. Potem coś by wynajęli. Jakoś by się wszystko ułożyło. Emilia przełknęła ślinę. Kogo oszukiwała? Oczywiście, że nigdzie stąd nie wyjedzie. Nie, dopóki jest jakakolwiek szansa, żeby...

Poczuła czyjąś rękę na ramieniu. Odwróciła się szybko. Podgórski uśmiechał się do niej. Wyglądał dużo lepiej niż rano. I był trzeźwy. Całkowicie.

I nie był sam. Za jego plecami stały Klementyna Kopp, Weronika i Wiera.

– No nareszcie, kurwa – rzucił Kamiński. – Ile można jechać?

– Wyjaśniła, czemu chce rozmawiać ze mną? – zapytał Daniel, ignorując słowa Pawła. Spojrzał w stronę silosu.

– Nie. Cały czas krzyczy, że jakieś pendolo jej nie dopadnie – wyjaśnił Marek. – To znaczy do tej pory krzyczała. Teraz jakby się uspokoiła.

– Że pendolo jej nie dopadnie? – podchwyciła Weronika.

– Tak. Pendolino czy coś. Kto tam wie, co ma na myśli. Jakiś, kurwa, pierdolony bełkot kompletnej wariatki – powiedział Kamiński. – Coś dla pani psycholog.

Uśmiechnął się do Weroniki. Oczy mu błyszczały. Oczywiście, że mu się podobała. Emilia spojrzała na Nowakowską z zazdrością. Czy ona naprawdę musiała mieć nogi do nieba i burzę błyszczących rudych loków? Czy musiała być zgrabna jak modelka i obdarzona wielkimi oczami? Musiała mieć niski seksowny głos? I dlaczego Strzałkowska nie dostała od natury nic z tych rzeczy? Tylko nazbyt szerokie biodra i cienkie mysie włosy. Gdzie jest na tym świecie jakakolwiek sprawiedliwość?

Daniel zrobił krok do przodu, jakby chciał pokazać, że to jego teren, a nie Pawła. Strzałkowska poczuła, że naprawdę ma ochotę stąd zniknąć.

– Właśnie dlatego poprosiłem, żeby Weronika przyjechała tu ze mną – wyjaśnił.

– Chyba to jest ta dziewczyna, której szukałyśmy z Weroniczką cały dzień – wtrąciła się Wiera. – Valentine Blue. Ona też pisała coś o jakimś pendolo.

Emilia odchrząknęła.

– To była dziewczyna Cypriana Szymańskiego – wyjaśniła. Nie będzie przecież stać jak ostatnia ofiara losu. Może i jest niepozorna i niezbyt urodziwa, ale charakteru nigdy jej nie brakowało. – Nazywa się Ilona Urbanowicz. Udało nam się ustalić, że miała epizody schizofrenii. Może znowu ma atak, czy jak to się tam odbywa. Tamara i Roma z ciastkarni próbowały z nią rozmawiać, bo ją znają.

Strzałkowska wskazała głową w stronę Szymańskich. Stały nieco z boku. Na zapleczu budynku ciastkarni. Wpatrywały się w szczyt silosu z niepokojem.

– I? – zapytał Daniel.

– Kurwa, chyba się znowu spileś – zaśmiał się Kamiński. – Przecież byśmy tu nie sterczeli, gdyby ta idiotka ich posłuchała, prawda? Cały czas histeryzuje, że będzie gadała tylko z tobą. Idź tam wreszcie do niej. Nie będę całej nocy tu stać jak jakiś kutas.

Podgórski zmierzył Kamińskiego krótkim spojrzeniem i ruszył w stronę silosu. Szedł pewnym krokiem. Jak dawniej. Trudno było uwierzyć, że tak bardzo zmienił się od dzisiejszego rana. Emilia i Weronika poszły za nim. Klementyna trzymała się kilka kroków za nimi. Aż dziw, że dotąd powstrzymywała się od jakichś komentarzy.

– Ilona? – krzyknął Podgórski. – To ja, Daniel. Chciałaś ze mną rozmawiać? Światło reflektora padło na drobną postać blondynki w sukience w groszki.

– To ta moja dziennikarka! – szepnął Daniel zaskoczony.

– Znasz ją? – zdziwiła się Strzałkowska.

– Poznałem ją dziś. Długa historia. Spróbujmy ją ściągnąć na dół. Potem ci opowiem.

Emilia skinęła głową.

– Ilona! – krzyknął Daniel raz jeszcze.

Tłum gapiów zamilkł. Ciszę przerywały tylko przyspieszone oddechy i śpiew jakiegoś nocnego ptaka. Wszyscy czekali w napięciu na to, co zrobi samobójczyni.

– Nie dopadną mnie! – krzyknęła dziewczyna z góry. Mimo wszystko zdawała się jakby spokojniejsza. Chyba widok Daniela dobrze na nią wpłynął. – Pendolo mnie nie dopadnie!

– Pomogę ci zejść i porozmawiamy – odkrzyknął Daniel. – Wszystko mi jeszcze raz opowiesz, dobrze?

– Będę rozmawiać tylko z panem – zastrzegła Ilona Urbanowicz. – Nie chcę tej rudej! Nasłała ich na mnie! Zdrajczyni!

– To naprawdę jest Valentine Blue – szepnęła Weronika.

– A ty skąd ją znasz? – zdziwiła się Strzałkowska.

– Długa historia – odpowiedziała Nowakowska chłodno. Zupełnie jak dopiero co Daniel. – Odejdę kawałek, żeby tego nie zepsuć. Wy lepiej też chodźcie. Dajmy jej na początek to, czego chce. Niech mówi z Danielem.

Weronika wycofała się szybkim krokiem. Stała obok Marka i reszty policjantów. Emilia ruszyła za nią z ociąganiem. Tylko Klementyna czaiła się nadal za plecami Daniela. Jak cień. Pokryty starymi tatuażami cień, zaśmiała się w duchu Strzałkowska.

– Pomóc ci zejść? – krzyknął tymczasem Daniel.

Ilona nie odpowiedziała. Ciszę przerwał dźwięk silników. Strzałkowska odwróciła się nerwowo. Bordowy mercedes Gawrońskiego i nieoznakowane mondeo Cybulskiego. Musieli skończyć przesłuchanie Kalinowskich.

– Ilona, o czym chcesz ze mną rozmawiać? O tamtym domu w Diabelcu? O mężczyznach, którzy zginęli w marcu? – pytał dalej Podgórski.

Żadnej odpowiedzi. Świat jakby zastygł w bezruchu.

Trzask zamykanych drzwi. Gawroński, Cybulski i Sienkiewicz ruszyli w ich stronę.

W tym momencie Ilona zawyła. Brzmiało to równie rozpaczliwie jak wcześniej, kiedy powiedzieli jej, że Cyprian nie żyje. To był ryk. Nie układał się w żadne słowa.

– Ilona! – zawołał Daniel z całych sił. – Poczekaj!

Emilia nie mogła oderwać oczu od drobnej figury na górze. Wiedziała, że żaden wysiłek Daniela nic nie zmieni. Było za późno.

Ilona Urbanowicz skoczyła.

## CZEŚĆ DRUGA

URSZULA KALINOWSKA

Kawiarnia Kameleon w Brodnicy.

Poniedziałek, 8 grudnia 2014.

Godzina 16.00

Urszula przemyła twarz zimną wodą. Łazienka była niesamowicie wprost elegancka! Ładne lustra (bez najmniejszej smugi!). Lśniące baterie w kranach. Mydło w zdobionym dozowniku. Nie była przyzwyczajona do takich luksusów. A raczej odzwyczaiła się, bo przecież kiedyś jej życie nie było aż takie okropne. Praca położnej zapewniała całkiem niezły byt. Jeżeli dobrze się gospodarowało oczywiście.

A teraz? Przed oczami stanął jej Antek. Jeszcze raz nabrała zimnej wody w ręce i przemyła twarz. Spojrzała na siebie w wypolerowanym lustrze. Kiedy jej skóra stała się taka szara? Kiedy pod oczami pojawiły się ciemne wory? Kiedy włosy zupełnie oklapły? No kiedy? Nie była jeszcze taka stara. Miała raptem czterdzieści dwa lata! Co to jest w dzisiejszych czasach.

Wiszący nad lustrem zegar wybił równą godzinę. Był stylizowany na stary. Pasował do wystroju kawiarni. Podobał się Urszuli. Może kiedyś ona też będzie taki miała. To oczywiście marzenie ściętej głowy, biorąc pod uwagę warunki, w jakich mieszkali. Jeżeli Antek nie ruszy dupy z kanapy, to na pewno ich sytuacja finansowa się nie poprawi.

Zegar tykał miarowo. Tak jak powinien. Dziadek Urszuli miał bardzo podobny. Dzieciństwo kojarzyło się jej z tykaniem tego zegara. Odwiedzała dziadka często. Mieszkał zaledwie kilka domów dalej. To on sprawił, że Urszula pomyślała o pójściu na medycynę. Chciała być taka jak on.

Umarł zdecydowanie za wcześnie. Rodzina straciła ster i kapitana. Bo właśnie tym był dla nich dziadek. Urszula nie została lekarką, tylko położną. Ale dobre i to. Realizowała się w zawodzie. Szkoda, że potem podjęła naprawdę kiepską decyzję – wyszła za Antka. Cóż. Była młoda i głupia, a on wydawał się taki romantyczny. Teraz chciało jej się z siebie śmiać. Z tego romantyzmu nic nie zostało. Zero. Jedynie tłusty, śmierdzący pijak na kanapie.

Urszula Kalinowska przejrzała się w lustrze raz jeszcze. Ona też nie była bez winy. Pozwoliła sobie na chwilę słabości. Zaniedbała pracę i została zwolniona ze szpitala. Od tamtej pory gnili w tym swoim rozpadającym się domu na samym końcu Lipowa.

Dom. Nawet domu nie mieli w całości dla siebie! Większej porażki wyobrazić sobie nie można było. Ten idiota Antek przegrał mniejszą izbę w karty. W karty! Znowu zachciało jej się śmiać. Jak w ogóle mogła pomyśleć, że kiedykolwiek może na Antku polegać. Sama musiała zadbać o wszystko.

Odetchnęła głębiej, żeby dodać sobie otuchy. Płuca wypełnił kwiatowy zapach nowoczesnych środków do dezynfekcji. Tak. Sama musiała wszystko załatwić. I teraz robi dokładnie to. Zadba o dom. A przede wszystkim zadba o Ewę. Nie pozwoli, żeby jedyna córka zmarnowała sobie życie jak ona.

Urszula wyszła z łazienki i udała się do głównej sali restauracji. Opanowała drżenie rąk. Przecież sobie poradzi. Nie robiła nic złego. Chciała dobrze.

Zrobiła kilka nieśmiałych kroków i spojrzała ukradkiem w stronę stolika pod oknem. Mężczyzna przeglądał coś na przenośnym komputerze. Na jej widok zamknął klapę laptopa delikatnie. Uśmiechnął się. Uprzejmie. Ale w tym uśmiechu było coś jeszcze. Coś, co się Urszuli niezbyt podobało. Może wyrachowanie?

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Urszula aż wstrzymała oddech. Już dawno nikt się tak do niej nie zwracał. Z taką atencją. W Lipowie nikt nie traktował jej poważnie. Była żoną Antka Kalinowskiego. Pijaka i awanturnika. Tylko to brano pod uwagę. Nikt nie pamiętał, że kiedyś była interesującą kobietą, a jej uroda kwitła. Nie chciała, żeby jej córkę spotkało to samo. Bardzo nie chciała! Nie zamierzała do tego dopuścić. Ewa będzie miała lepsze życie.

Urszula spojrzała na eleganckiego mężczyznę. Tak, jej córka będzie miała lepsze życie. Właśnie dlatego musiała spotkać się z tym typem. Jako matka musiała zrobić taki krok. Po prostu musiała. To nie było nic złego.

– Tak, oczywiście. Wszystko w porządku – zapewniła mężczyznę. – Naprawdę. Nic się nie stało. Tylko musiałam do łazienki i...

Nie dokończyła, bo nie za bardzo wiedziała, co mogłaby dodać. Skinął powoli głową. Jego oczy zdawały się przewiercać ją na wylot. Zadrżała.

– Niech więc pani usiądzie, pani Ulu – powiedział ze śmiechem. – Ja nie gryzę.

Nazywał się Filip Nowicki. Dawny znajomy z oddziału położniczego i neonatologicznego ułatwił Urszuli kontakt z nim. Dostała wizytówkę z imieniem i nazwiskiem. Pod spodem był telefon. Nic więcej. Żadnych dodatkowych informacji. Właściwie nic dziwnego. Zapewne nie mógł się afiszować z tym, czym się zajmował. Urszula była na sto procent pewna, że to rzeczy nielegalne.

– Jest pan prawnikiem? – zapytała.

– No niechże pani usiądzie – zachęcił ją Filip Nowicki. Znowu przyjaznym tonem, ale jej zwięść nie mógł.

– To jest pan prawnikiem czy nie? – nie ustępowała.

– Powiedzmy, że jestem... pośrednikiem – wyjaśnił, wstając.

Odsunął jej krzesło. Jak prawdziwy dżentelmen. Takie zachowanie widywała jedynie w telewizji. Oczywiście tylko wtedy, kiedy Antek pozwolił jej obejrzeć jakiś serial. Albo kiedy zasnął z puszką piwa w ręce i sama sobie pozwoliła.

– Ale tak naprawdę wolę o sobie mówić: przyjaciel – dodał Nowicki.

Przyjaciel? To się Urszuli jeszcze bardziej nie podobało. Ociekało wprost fałszem. Przyjaciel? Przecież nawet Nowickiego nie znała.

Mimo to usiadła przy stoliku. On także zajął miejsce.

– Jak to wszystko przebiega? – zapytała cicho.

Znowu się uśmiechnął. Bardzo uprzejmie i uspokajająco. Urszula czuła się teraz jak klientka najdroższego butiku najlepszego projektanta. Nie wiedziała jakiego. Żadne nazwisko nie przychodziło jej teraz do głowy. Kiedyś czytała kolorowe pisma, więc na pewno coś by wymyśliła. Teraz nie było na nic ani pieniędzy, ani czasu.

– Napije się pani czegoś? – zapytał Nowicki. – Ja zapraszam.

Nie chciało jej się pić, ale postanowiła wykorzystać sytuację. W takiej restauracji na pewno podawano coś specjalnego.

– To poproszę.

– Ja bym polecił herbatę z imbirem i cynamonem. Znakomicie rozgrzewa w taki ziąb, jaki jest dziś. Do tego nuta anyżu. Naprawdę znakomita. Co pani na to?

Urszula czuła się zagubiona. Nigdy czegoś takiego nie piła. Skinęła więc tylko głową. Nowicki dał znak kelnerce. Chyba się znali, bo nawet nie podeszła. Odpowiedziała tylko uśmiechem i zniknęła w kuchni. Może był tu stałym bywalcem.

– To, co robimy, jest oczywiście jak najbardziej zgodne z prawem – zapewnił cicho. – Proszę się nie martwić.

Urszula miała ochotę zapytać go, czemu w takim razie szepcze, ale się nie odważyła. Przez chwilę siedzieli w ciszy. Czekali, aż kelnerka przyniesie zamówienie. Parujący napój podała oczywiście w porcelanowych filiżankach. One też przypominały Urszuli dziadka. Miał podobny komplet. Wyjmował go na specjalne okazje, bo serwis należał do babci. Babci nigdy nie poznała. Zmarła, zanim Urszula przyszła na świat.

Upiła łyk herbaty. Miała intensywny smak.

– Chciałbym powiedzieć na wstępie, że podjęły panie bardzo dobrą decyzję. Tak będzie lepiej dla wszystkich – zapewnił Nowicki z kolejnym uśmiechem. – Mówię to pani jako przyjaciel. Sama pani się przekona, że nie rzucam słów na wiatr. Wszystkim się zajmę. Ani chwili pani ani pani córka nie będą musiały się czymkolwiek martwić.

– Na pewno? – zapytała Urszula. Prawie szepnęła. Czuła się teraz jak mała dziewczynka, która potrzebuje, żeby ktoś dorosły rozproszył jej obawy.

Nowicki pochylił się do niej z kolejnym szerokim uśmiechem. Zęby miał

białe jak śnieg.

– Oczywiście. Przeprowadziłem setki takich transakcji. Setki, droga pani. Bez żadnych kłopotów. Ani jednego. Nawet najmniejszego.

Pewnie kłamał, ale Urszula nie chciała w to wnikać. Woląca mu wierzyć. Tak było o wiele łatwiej.

– O jakiej kwocie mówimy? – zapytała.

Wymienił sumę. Otworzyła szerzej oczy. To była kupa pieniędzy!



## CZĘŚĆ TRZECIA

*NIENAWIDZĘ swojego życia. I tyle. Po prostu nienawidzę!*

*Codziennie kładę się spać i wstaję z tą właśnie myślą.  
Świat jest pełen podobnych do mnie karaluchów, które doskonale to rozumieją. Prawda?*

*Nie waham się powiedzieć, kim jestem.*

*KARALUCHEM.*

*Nic nieznaczącym trybem w jakiejś wielkiej maszynie.*

*Czasem zastanawiam się, kiedy to się stało.*

*Wtedy często przychodzi mi do głowy TEN MOMENT wiele lat temu.*

*Tak. Całkiem często zastanawiam się, co by było, gdyby... A potem karzę się za te myśli.*

*Nikt takich nie powinien mieć.*

*Takie myśli mają tylko potwory. Prawda?*

*A JA NIE JESTEM POTWOREM.*

*Nie jestem aniołem. To wiem.*

*Ale potworem też nie.*

*Poniedziałek w nocy...*

*Po prostu tak się złożyło. Trzeba było podjąć kolejną DECYZJĘ i ona zapadła. Bardzo szybko, to prawda. Bo też nie było czasu, żeby się zastanawiać. Nie wtedy.*

*Nie, w poniedziałkową noc nie było czasu na rozważania.*

*Trzeba było działać.*

*Trochę jak w FILMIE. Najszybciej, jak się dało.*

*Czas na przemyślenia przyszedł dopiero później. Od wtorku rano jest go aż nadto.*

*Środa.*

*Czwartek.*

*Piątek.*

*Jest dopiero piątek. Dni zdają się ciągnąć w nieskończoność. Myśli krążą wokół tego, co się stało w Diabelcu. Wokół tych, którzy odeszli.*

*Wcale nie mam ochoty o tym myśleć. To chyba oczywiste. Prawda?*

*PRAWDA?*

*Nikt nie ma przecież ochoty grzebać w ranie, która jest tylko pozornie zagojona. A przecież pod spodem ciało gnije.*

## ROZDZIAŁ 27

W domu Emilii Strzałkowskiej w Lipowie.

Piątek, 22 lipca 2016. Godzina 23.30.

Daniel Podgórski

Daniel usiadł przy stole w kuchni Emilii. W małym pomieszczeniu zrobiło się tłoczno. We czwórkę zajmowali prawie całą przestrzeń. Dobrze, że Marek i Wiera nie zdecydowali się wziąć udziału w zaimprovizowanej odprawie.

Zostali więc we czwórkę. Podgórski, Strzałkowska, Weronika i Klementyna. Zaręba pospieszył do rodziny, a sklepikarka chyba nie czuła się najlepiej. Najwyraźniej męczyła ją jakaś choroba. Daniel obiecał sobie, że dowie się więcej, kiedy tylko to wszystko się uspokoi.

Właściwie powinien się cieszyć. Afera pod silosem zakończyła się bądź co bądź happy endem. Ilona „Valentine Blue” Urbanowicz wprawdzie skoczyła, ale siatki rozłożone przez strażaków zamortyzowały upadek. Falszywa dziennikarka przeżyła.

Tyle że Daniel nie mógł już z nią porozmawiać i wysłuchać, co chciała mu powiedzieć. Natychmiast zabrano ją do karetki. Cybulski uwijał się wokoło jak w ukropie. Sienkiewicz i Gawroński co rusz wymieniali zdziwione spojrzenia, ale żaden z nich nie oponował. W końcu to on był komendantem.

A może Daniel zaczynał popadać w paranoję.

– Od razu nafaszerowali ją lekami... i do wariatkowa – mruknęła Klementyna, artykułując to, co i jemu chodziło po głowie.

Emilia wstała od stołu i otworzyła okno. Podgórski doskonale wiedział, że nie lubiła małych przestrzeni. Pewnie zrobiło się jej duszno. Do środka wpadło ciepłe letnie powietrze. Pachniało zbliżającymi się żniwami i nocnymi kwiatami.

– Podobno Ilona Urbanowicz chorowała na schizofrenię – powiedziała policjantka. – Tak mówiły Szymańskie. Być może to jest powód takiej gwałtownej reakcji.

– Jej koleżanka z Nowych Horyzontów wspominała, że Valentine przestała brać leki – odezwała się Weronika. – Stąd może wzięły się jej urojenia.

– Chodzi ci o jej krzyki na temat jakiegoś pendolino? – zapytała Emilia. – Że jej nie dopadną?

– Tak. Tylko że to było pendolo, nie pendolino – poprawiła ją Weronika.

– A co to takiego, jeżeli można wiedzieć? – zapytała Strzałkowska powoli.

Nowakowska wzruszyła ramionami i wyciągnęła telefon.

– Nie mam pojęcia. Ale zaraz mogę wpisać do wyszukiwarki – oznajmiła, odblokowując ekran. Stukała przez chwilę w klawiaturę. – Pokazują się same włoskie strony. To chyba znaczy po włosku „wahadło”.

– Niewiele nam to daje – stwierdziła Emilia.

Napięcie pomiędzy dwiema kobietami było wyraźnie wyczuwalne. Patrzyły na siebie spod oka. Daniel westchnął cicho. Niewątpliwie to też była jego wina.

– Poza tym Valentine oskarżała mnie o to, że ją zdradziłam – dodała Nowakowska, jakby nie usłyszała, co powiedziała Strzałkowska. – Mimo że zrobiłam dokładnie to, o co prosiła. Przyszłam na miejsce spotkania.

Wszyscy zdążyli już pokrótce streścić swoje działania tego dnia i to, jak trafili pod silos. Daniel wiedział więc o wymianie wiadomości pomiędzy Weroniką a fałszywą dziennikarką oraz o ich niedoszłym spotkaniu na stacji benzynowej przy Lidzbarskiej.

– Okej. No dobra. Leki przestała brać. Ale! To jeszcze nie powód, żeby teraz faszerować ją tak, żeby stała się warzywem – powiedziała wrogim tonem Klementyna. – Wy, doktorkowie od głowy, macie skłonności, żeby z tym przesadzać.

Weronika nie zareagowała na zaczepkę.

– Cybulskiemu najwyraźniej zależało, żeby ją uciszyć – dodała Kopp. – Nie podoba mi się to.

Daniel pokiwał głową.

– Mnie też nie – powiedział. – Tym bardziej że Valentine zdaje się być w centrum tych wszystkich zdarzeń.

– Tylko co to wszystko właściwie jest? – zapytała Emilia zniecierpliwionym tonem.

Zrobiła znak cudzysłowu palcami, jakby jeszcze bardziej chciała podkreślić swoją irytację i rozdrażnienie niewiadomą.

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć – odpowiedział Daniel, siląc się na spokój.

Miał wrażenie, że każde spojrzenie Strzałkowskiej jest wrogie. A przecież kiedy Cybulski obcesowo dał do zrozumienia, że zabrania im mieszać się w nie swoje sprawy, z własnej inicjatywy zaprosiła ich do siebie. Była wściekła, że komendant nie chce jej pomocy. Pewnie dlatego to zrobiła. Może teraz żałowała? Może czekała, aż przyjedzie Gawroński? Prokurator obiecał, że przyjedzie do niej, jak tylko skończą załatwiać wszystkie sprawy.

– Ty prowadzisz dochodzenie w sprawie śmierci Cypriana Szymańskiego, ja i Klementyna znajdujemy ciało jego dziewczyny, Ewy Kalinowskiej – podjął Podgórski, żeby podsumować sytuację. – W Diabelcu, dokąd wcześniej prowadzi mnie Valentine Blue, która jest jego byłą dziewczyną. Valentine mówi, że ma dla

mnie jakieś ważne informacje dotyczące śmierci bezdomnych. Valentine kontaktuje się z Weroniką, szuka pomocy...

– Valentine, Valentine, Valentine – przerwała mu Klementyna. Wyglądała na zamyśloną.

Przez chwilę nikt nic nie mówił.

– Szkoda, że nie udało mi się z nią porozmawiać – przerwał ciszę Daniel.

– Prawdopodobnie nic by to nie dało – mruknęła Emilia. – Ona chyba jest całkiem szalona.

– Czekaj. Stop. „To, że masz paranoję, nie znaczy jeszcze, że cię nie śledzą” – wtrąciła się Klementyna. – *Paragraf 22*, zdaje się. Heller. Nadal aktualne.

Daniel odwrócił się do Weroniki.

– Z tego, co wiem, zabrali ją do Świecia13. Może znasz tam kogoś?

Weronika uśmiechnęła się szeroko. W jej policzkach pojawiły się dołeczki. Podgórski szybko odwrócił wzrok.

– A wiesz, że znam? Taki Grzesiek Wilczyński. Kolega z czasów studiów. Tylko że on był na psychiatrii.

– Mogłabyś z nim pogadać? Może nas wpuści do Valentine?

– Dawno z nim nie rozmawiałam. Trochę dziwnie zwracać się teraz nagle z tego typu prośbą...

– Spoko – wcięła się Klementyna. – Stara miłość nie rdzewieje, co?

Weronika pokręciła głową.

– Ale my nie...

– Niech ten koleś nas do niej wpuści i tyle, co? – przerwała jej Kopp.

Nowakowska zerknęła na zegarek i znowu wyciągnęła telefon z kieszeni.

– Trochę późno.

– Bez przesady, co? Jeszcze nie ma północy.

– Napiszę do Grzeška esemesa – zdecydowała Weronika. – Może jutro się ze mną skontaktuje. Chociaż naprawdę nie wiem, czy będzie chciał pomóc. Przecież może sobie narobić kłopotów. Valentine jest objęta śledztwem. Co prawda nie wiem, czy jako podejrzana, czy świadek. Leon coś ci mówił?

Weronika i Emilia przyglądały się sobie przez chwilę mało przyjaźnie.

– Nie rozmawiałam z nim na ten temat – oznajmiła w końcu Strzałkowska i odwróciła wzrok.

– Musimy być ze sobą szczerzy – nie ustępowała Weronika.

– Sugerujesz, że nie jestem z wami szczerą? – odparowała ostro policjantka.

– Na jakiej podstawie?

– Może takiej, że jak trzeba było pomóc w marcu, to dałaś nogę i poleciałaś w ramiona Gawrońskiego. Strach cię obleciał, tak? Doskonale wiesz, że Daniel nie...

– Zamknij się – przerwała jej Emilia. – Nic nie wiesz! Nic a nic!

Była cała czerwona na twarzy. Weronika też. Daniel miał ochotę zapaść się pod ziemię.

– Spoko. Ale! Drzeć koty będziecie później – powiedziała Klementyna. – Mamy jeszcze trochę spraw do obgadania, co? Takie drobnostki. Na przykład trzy trupy. Ewa Kalinowska, Cyprian Szymański i niemowlę w beczce. Pierwsza myśl, która teraz przychodzi mi do głowy. Ewa i Cyprian to kochankowie. Dziecko w beczce jest ich, co?

Daniel pokręcił głową.

– Niemożliwe. To znaczy oni faktycznie mieli dziecko. Zanim Cyprian Szymański poszedł do więzienia. Nie mówiło się o tym głośno. U nas niechętnie się na takie sprawy patrzy, więc nic dziwnego. Ale we wsi krążyły plotki. Ewa urodziła chyba wczesną wiosną rok temu.

– Co się stało z dzieckiem, co?

– Poszło do adopcji od razu po urodzeniu.

– Dobrze byłoby ustalić, co się z nim teraz dzieje – wtrąciła się Emilia. – Znaczy z dzieckiem.

Wyglądała na poruszoną. Nic dziwnego. Na pewno myślała o córeczce, którą sami stracili. Daniel też odetchnął głębiej.

– Okej. No dobra. Czyli nadal nie wiemy, co to za dziecko – podsumowała Klementyna. – Wiemy natomiast od tego młodego Siemieniuka, że ktoś prawdopodobnie rozbił mu główkę.

– To pewne? – zapytała Weronika.

– Doktorek ostatniego kontaktu się jeszcze nie wypowiedział. Ale! Musimy polegać na tym, co mamy.

– A mamy jeszcze czas zgonu – przypomniał Daniel. – Koterski szacuje, że Ewa Kalinowska zginęła w poniedziałek w nocy.

– Cyprian Szymański też. Wypadek, w którym go potrącono, zdarzył się nad ranem we wtorek – przypomniała Emilia. – Przedtem raniono go siekierą. Ewa Kalinowska została zabita siekierą, tak?

– Tak.

– Według Antoniego i Urszuli Kalinowskich pojechała gdzieś w poniedziałek wieczorem samochodem. Nam powiedzieli, że sama. Leon wspomniał mi, że im mówili, że wyjechała razem z Cyprianem. Nie wiem, czy Urszula coś nie kręci.

Daniel pokiwał głową. Zachciało mu się palić. Uznał jednak, że nie będzie pytał, czy może, by nie zniszczyć kruchej stabilizacji panującej teraz w kuchni.

– Jakkolwiek by było, nubira Kalinowskich stała niedaleko domu drwała – przypomniał. – Leśniczy Wróblewski twierdził, że co najmniej od wczoraj. Ale równie dobrze nawet i od poniedziałku, bo wspomniał, że wcześniej nie był przez jakiś czas w tej części lasu.

– Z leśniczym Wróblewskim mieliśmy z Markiem jeszcze porozmawiać – poinformowała Emilia. – Jest jednym z podejrzanych w sprawie Cypriana. Tamara i Roma mówiły, że otwarcie groził, że Cypriana zabije.

– Czekał. Stop. Dlaczego chciał go zabić, co? – chciała wiedzieć Klementyna.

– Ma pretensje, że Cyprian sprowadził jego syna na złą drogę i przez to Robert siedzi teraz w więzieniu – wyjaśniła policjantka. – W tej sytuacji nie wiem, czy możemy wierzyć, że Wróblewski mówił prawdę. Może być w to zamieszany.

Daniel przejechał ręką po twarzy. Było w tym stwierdzeniu trochę racji. Zastanawiał się, co jeszcze powiedział im dziś leśniczy. Trzeba było to wziąć pod lupę.

– Wróblewski zabrał kanister, który leżał przy nubarze – powiedział Podgórski. – A przynajmniej tak twierdził. Chłopaki zabrali ten kanister, żeby sprawdzić, skąd się tam wziął.

– Sugerujesz, że Wróblewski kłamał? – zapytała Weronika. – Sam podrzucił ten kanister czy jak?

– Trudno powiedzieć, ale Miła... Emilia ma rację – poprawił się szybko Daniel, widząc gniewne spojrzenie obu kobiet. – Powinniśmy traktować jego zeznania ostrożnie. Technicy sprawdzą kanister. Zobaczymy. Leśniczy mówił też, że widział wczoraj wieczorem mitsubishi pajero. W lesie. Był przekonany, że to auto Czerwińskiego i jego ekipy, czyli teraz głównie Marcina Sobczaka. Pomagają oni Wróblewskiemu przy pracach w lesie.

– Marcin Sobczak pojawił się nam w śledztwie – włączyła się do rozmowy Strzałkowska. – Z tym że wczoraj faktycznie mógł jeździć po okolicy, natomiast w poniedziałek nie mógł nikogo zabić.

– Czekał. Stop. Kto to jest ten Sobczak, co? – przerwała jej Kopp. – I dlaczego niby od razu go wykluczamy?

– Sobczak to miejscowy robotnik. Miał na pieńku z Cyprianem – wyjaśniła Strzałkowska. – Uważał, że należy mu się mieszkanie w domu Kalinowskich, bo Urszula to jego ciotka. Sam mieszka w domu socjalnym w Szramowie. Ale Sobczaka możemy skreślić z listy, bo w poniedziałek był w Niemczech.

– Mógł tu przyjechać i przejechać Cypriana – stwierdziła Klementyna spokojnie. – Co to za problem, co?

Emilia pokręciła głową.

– Nie bardzo by mógł.

– Bo?

– Bo w tym czasie był w areszcie. W Berlinie. Za jakąś bójkę.

– Żelazne alibi – mruknęła Klementyna do siebie. Trudno było zinterpretować ton jej głosu.

– Zaraz! Chwileczkę! – zawołała nieoczekiwanie Weronika. – Przecież jest

jeszcze jedno mitsubishi pajero. I to w tym samym kolorze!

Znowu wyjęła telefon i wybrała zdjęcie. Przedstawiało błękitne pajero. Właściwie identyczne z tym, którym poruszali się Stasiek Czerwiński i Marcin Sobczak. O ile Daniel dobrze widział, fotografię zrobiono na rondzie niedaleko Sądu Rejonowego w Brodnicy.

– Już wam wspomniałam, że po spotkaniu z Valentine, spotkaniu, do którego nie doszło – podkreśliła Weronika – razem z Wierą byliśmy u doktora Jastrzębskiego. Tam natknęłyśmy się na dwójkę, która najwyraźniej coś wiedziała na temat Valentine Blue. Facet nazywa się Zefiryń. Jego córka to chyba Adela. Nie znam nazwiska, ale zrobiłam zdjęcie ich samochodu. Może da się sprawdzić tablice. Jechali na ulicę Ustronie. Wjechali na prywatną drogę. A tam spotkałam Łukasza i Andżelikę i... i ich podwiozłam. Sprawdźcie te tablice. Będziemy wiedzieli, kto to jest.

– Nie trzeba – powiedział Daniel. Chyba wiedział, kim jest ta dwójka. Raczej nie było mowy o pomyłce. – To Zefiryń i Adela Chojnowscy.

– Skąd ich znasz? – zapytała Weronika zdziwiona.

– Sprawa śmierci bezdomnych z marca. To oni byli świadkami bójki. Zawiadomili policję. Żona Zefiryń to Kaja Chojnowska. Działaczka. Walczy o prawa kobiet. Chyba teraz posłanka w Sejmie.

– Oni byli świadkami w tamtej sprawie z marca? – upewniła się Weronika. – A teraz się ujawniają przy okazji Valentine Blue?

– Tak – potwierdził Daniel.

– I dziś Valentine Blue zabrała cię do Diabelca, podając się za dziennikarkę? – odezwała się Emilia. Wyglądała na zamyśloną. – Dlaczego kłamała?

– Nie mam pojęcia. Gdyby nie twierdziła, że jest dziennikarką, może bym z nią spokojnie porozmawiał, a tak...

– Dlaczego Diabelec? – zastanawiała się dalej głośno Emilia.

– Według jednej z dziewczyn z Nowych Horyzontów Valentine spędziła w Diabelcu ostatnią noc. Cokolwiek tam robiła, dostała za to podobno tysiąc pięćset złotych – dodała Weronika. – Nazwała to eksperymentem.

– Czekaj. Stop. Jakim eksperymentem, co? – wtrąciła się znowu Klementyna.

– Nie mam pojęcia – przyznała Weronika.

– Eksperyment w postaci morderstwa? – zapytała Emilia nieco sceptycznie.

– Valentine jest drobna. Mogłaby zaatakować kogoś siekierą?

– Doktorek nie wykluczał, że to możliwe – powiedziała Kopp. – Pytaliśmy go o to z Danielem.

Strzałkowska posłała jej krótkie sceptyczne spojrzenie.

– Atak Valentine na Ewę mogę sobie wyobrazić – stwierdziła. – Ale na Cypriana? Drobna kobieta atakuje mężczyznę siekierą? Chyba jeszcze się z czymś



takim nie spotkałam.

– Młoda jesteś – zaśmiała się Klementyna.

Emilia nie wyglądała na zachwyconą, ale nic nie odpowiedziała.

– W domu drwała technicy znaleźli ślady butów rozmiar trzydzieści osiem – przypomniał Daniel, żeby uniknąć ewentualnej kłótni. – To mogły być odciski butów Valentine. Z tym że był tam też ślad bosej stopy. Większej. Rozmiar czterdzieści jeden. Mniejsze ślady były na klepisku w piwnicy i w korytarzu.

– Czekaj. Stop. Nie zapominaj, że najwyraźniej ziemia w piwnicy została poruszona.

– Sprawca maskował ślady? – zastanawiała się Weronika.

Znowu się uśmiechnęła i spojrzała w jego stronę. Daniela ogarnęła kolejna fala wstydu. Nie chciał myśleć, ile błędów popełnił w ostatnich miesiącach. I jak bardzo zranił ją wcześniej. A mimo to mu pomagała. Nie zasłużył na to.

– Możliwe – odpowiedział. Starał się mówić spokojnym tonem i ignorować nieprzyjemne uczucie, które paliło go od środka.

– Czekaj. Stop. Nie zakładajmy niczego, co? – wtrąciła się Kopp. Jak zwykle wypluwała z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego. – Mamy jeszcze inne ciekawostki. Na przykład pomalowane na czarno sztuczne narcyzy rozrzucone z tyłu domu.

– To już zupełnie nie ma sensu – mruknęła Emilia. – Ale przywodzi mi na myśl tę Valentine. Przecież ona ma kłopoty z głową. Co jeszcze o niej wiemy?

– Według dziewczyny z Nowych Horyzontów Valentine wróciła dziś rano do ośrodka i potem zaraz wyszła – włączyła się do rozmowy Weronika. – Wychodzi na to, że na spotkanie z Danielem. Tylko nie wiem, dlaczego pisała w takim razie do mnie. Skąd w ogóle o mnie wiedziała?

Nikt nie odpowiedział.

– Skoro Valentine spędziła w Diabelcu ostatnią noc, bardzo możliwe, że wiedziała o ciele Ewy Kalinowskiej w piwnicy – mruknęła Strzałkowska. Odeszła od okna i usiadła razem z nimi przy stole. – To jej ciało chciała ci pokazać?

Policjantka spojrzała na Daniela. Tym razem w jej oczach nie znalazł wrogości.

– Nie wiem – przyznał. – Przez całą drogę ani razu o tym nie wspomniała. Mówiła tylko o bezdomnych z marca. Że jest jakieś nagranie.

– Co konkretnie zostało nagrane? – zapytała Emilia.

– Gdybyśmy wiedzieli, nie byłoby problemu. – Daniel nie mógł się powstrzymać przed odrobiną sarkazmu. Chyba przesadził. Strzałkowska posłała mu zirytowane spojrzenie. To by było na tyle, jeżeli chodzi o chwilową zgodę. – Mówiła tylko, że to mogłoby pomóc mi wrócić do firmy.

Zaraz pożałował swoich słów. Poczul się dziwnie odsłonięty.

– Wracamy do Adeli i Zefiryne – powiedziała Weronika. – Byli wściekli, że

Valentine się ze mną skontaktowała. Skoro oni byli świadkami w tamtej sprawie...

Nie dokończyła. Nie musiała. Zanim jednak Daniel zdążył cokolwiek powiedzieć, usłyszeli dzwonek do drzwi.

13 W Świeciu znajduje się Wojewódzki Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych im. dra Józefa Bednarza.

## ROZDZIAŁ 28

Mieszkanie Cybulskiego w Brodnicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 00.50.

Podinspektor Wiktor Cybulski

Cybulski zdjął garnitur i koszulę. Odwiesił je ostrożnie do szafy. Poluźniony wcześniej krawat nadal dyndał na jego bladej szyi. Jak pętla wisielca. Jakby zaraz miał skończyć życie na szubienicy. Zdjął go szybko, żeby odegnać natrętne myśli.

– Nie ma się czym martwić – powiedział do siebie. Głośno i wyraźnie.

Odetchnął głębiej. Naprawdę nie było powodów do paniki. Przecież udało mu się przejąć inicjatywę i pokierować śledztwem tak, jak chciał. Od razu odsunął Daniela i resztę jego świty. Policjantów z Lipowa na wszelki wypadek też. Byli wściekli. Zwłaszcza Emilia Strzałkowska. To może akurat dobrze. Jeżeli przestałaby hamować Gawrońskiego...

Nie wybiegajmy za daleko w przyszłość, skarcił sam siebie. Najważniejsze, że wysłał tę wariatkę do Świecia. Co za szczęście, że Ilona „Valentine Blue” Urbanowicz naprawdę ma historię choroby psychicznej. Komendant liczył, że w razie niepomysłnego splotu okoliczności to zadziała na jego korzyść.

Gdyby na przykład zaczęła mówić. A kiedyś zacznie. Leki uspokajające, którymi kazał ją nafaszerować, przestaną działać. Nie da się tego uniknąć. Cybulski bał się coś sugerować lekarzom w Świeciu, by nie wzbudzić podejrzeń i nie zwracać na siebie uwagi. I tak ryzykował bardzo wiele. Za wiele.

Ważył przez chwilę telefon w dłoni. Powinien dziś jeszcze zadzwonić do reszty? Rozmowa, którą przeprowadził tuż po przesłuchaniu Kalinowskich, nie była satysfakcjonująca. Wydawali się rozkojarzeni.

– Na nich nie ma co liczyć – powiedział znowu do siebie.

Pot spływał mu po ciele. Nie tylko dlatego, że letnia noc była gorąca i duszna. Czuł się nieprzyjemnie lepki. Mimo to nie miał ochoty iść się myć. To wymagałoby wysiłku, na który teraz nie potrafił się już zdenerwowany zdobyć.

Przebrał się w biały podkoszulek i bokserki. Musi spróbować usnąć. Wczorajszą noc spędził w samochodzie pośrodku lasu. Zanurzenie się w czystej pościeli przyniesie ulgę. Zaśnie w ciągu kilku chwil. Tak na pewno będzie.

– Kogo ja oszukuję? – zapytał samego siebie.

Znowu. Rozmowa dodawała otuchy. Nawet ta prowadzona z samym sobą. Jednakowoż nie miał najmniejszych wątpliwości, że ta drobna pociecha nie

wystarczy, żeby zasnąć. Za bardzo się denerwował.

Poszedł do kuchni i wyciągnął butelkę chianti rouge. Idealnie by pasowało do camemberta, który miał jeszcze w lodówce. Tylko że zupełnie nie był głodny. Mimo to otworzył wino. Może w ten sposób się rozluźni. Nigdy nie traktował wina jako sposobu na zapomnienie. Był smakoszem. Teraz może warto zrobić wyjątek.

Nalał trochę do kieliszka i usiadł przy stole w kuchni. Zza otwartego okna dochodziły odgłosy nocy. Miasto oddychało spokojnie. Tak przynajmniej to brzmiało. Cybulski z kolei zupełnie nie mógł złapać oddechu. Nie zaśnie. Nie ma takiej możliwości.

– Środki nasenne – mruknął do siebie.

To było jakieś rozwiązanie. Lekarz przepisał mu je tuż po rozwodzie z Zaną. Minęło kilka lat, więc pewnie były przeterminowane. Czy to w tym momencie ważne! Przeszukał kuchenne szuflady. Bezskutecznie.

Pora udać się do sypialni i przejrzeć szafki nocne. Zrezygnowany wziął butelkę wina i kieliszek. Przy okazji sprawdzi, czy z domu usunął wszystko, co mogłoby wskazywać na jego związek z całą sprawą. Na przykład te cholerne wahadełka.

Wahadełka. Znowu zabrakło mu tchu. Pozbył się oczywiście tych, które sprawili sobie na początku, ale przecież potem znajdował te robione ręcznie. W najmniej odpowiednich miejscach. Podrzucone na wycieraczkę. Do kieszeni garnituru. Najpierw to było tylko irytujące, ale potem sprawiło, że poczuł lęk. Cały czas się bał. Od kilku miesięcy. To było nie do zniesienia! On był nie do zniesienia!

Przeszukanie sypialni zajęło Cybulskiemu dobrą chwilę. W tym czasie zdążył wypić większą część butelki. Nie powinno się tak robić. Wino powinno się smakować. Inaczej to nie miało sensu. Czuł teraz odrazę do siebie.

Tabletki nasenne znalazł na dnie szuflady w niewielkiej garderobie. Całe opakowanie. Wycisnął kilka tabletek z listka i usiadł na łóżku. Popił je szybko winem, żeby nie stanęły mu w ściśniętym gardle. Z miejsca zalała go dziwna fala ulgi, choć przecież nie było możliwe, żeby już zaczęły działać.

W tym momencie zadzwoniła komórka. Komendant podniósł telefon niechętnie. Myślał, że to oni, ale dzwonił doktor Koterski.

– Cybulski.

– Przepraszam, że niepokoję tak późno – zaczął medyk sądowy.

– Nie szkodzi. I tak nie spałem.

– Świetnie. Pomyślałem, że to ważne, a jutro pewnie nie będzie mnie w pracy. Mam wolne. No chyba że znowu znajdziecie jakiegoś trupa.

Koterski zachichotał głośno. Cybulskiemu zupełnie nie było do śmiechu.

– Co się stało? – zapytał.

Język trochę mu się plątał. Może to leki zaczęły działać, a może wino, które

przed chwilą zdecydowanie zbyt szybko pochłonął. Trzeba było się skupić. Musiał panować nad przepływem informacji. O cokolwiek chodziło, idealnie się składało, że Koterski zadzwonił właśnie do niego, a nie do Sienkiewicza albo prokuratora.

– Dostałem przed chwilą maila od kolegi z warmińsko-mazurskiego – wyjaśnił Koterski. – On przeprowadzał sekcję zwłok Cypriana Szymańskiego, bo do wypadku doszło u nich...

– Wiem – przerwał mu Cybulski.

Koterski zamilkł. Jakby zaskoczony gwałtowną reakcją komendanta. Cybulskiemu przemknęło przez myśl, że musi bardziej kontrolować emocje.

– Baranowski przesłał mi dokumentację, a ja jemu to, co wiem na temat naszych ofiar – podjął w końcu patolog. – Wszystko rozgrywa się na granicy województw. Pomyślałem, że taka kooperacja może pomóc. A na pewno nie zaszkodzi.

– Oczywiście – potwierdził niewyraźnie Cybulski.

Położył się na łóżku, bo ogarnęła go nagła pewność, że ani minuty dłużej nie da rady siedzieć. Zmęczenie spływało na niego niepowstrzymaną falą. Otepienie spowodowane winem i lekami też. Jakby zmierzał w kierunku wodospadu. I nie było już ratunku.

– Chodzi o atak siekierą – wyjaśnił Koterski.

– Atak siekierą – powtórzył za nim Cybulski. Bezmyślnie. Słowa patologa ledwie do niego docierały.

– Tak. Cyprian Szymański został raniony siekierą, zanim go przejechano. Tak stwierdził mój kolega z sąsiedniego województwa. Nasza ofiara, Ewa Kalinowska, została siekierą zabita. Tylko niemowlę z beczki nie ma żadnych ran od takiego narzędzia. Oczywiście nie zdążyłem jeszcze przeprowadzić sekcji, ale niczego takiego tam nie zauważyłem.

– I co z tą siekierą? – zdołał jeszcze zapytać komendant.

Koterski zaczął mówić. Cybulski słuchał jednym uchem. Drugim był już w krainie snu. To było przyjemne. Przynajmniej zupełnie niczym się nie martwił.

## ROZDZIAŁ 29

Przed domem Emilii w Lipowie.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 00.50.

Weronika Nowakowska

Daniel wycofał subaru z podjazdu przed domem Emilii. Doszli do wniosku, że mimo późnej pory warto przyrzeć się Zefirynowi i jego córce. Valentine Blue zdawała się tkwić pośrodku całej sprawy. A Chojnowscy mieli jakieś informacje na jej temat. Poza tym być może nie byli do końca szczerzy z policją w marcu, kiedy zgłosili, że za ich płotem trwa bójka trójki bezdomnych. Bo dlaczego tak bardzo się zdenerwowali, że Valentine skontaktowała się z Weroniką?

Dochodziła pierwsza. Istniało duże prawdopodobieństwo, że Zefiryń i Adela po prostu śpią. Cokolwiek mieli na sumieniu. Mimo to cała czwórka aż paliła się do prowadzenia dalszego śledztwa. Może na złość Cybulskiemu.

Weronika zerknęła na Daniela. A może z zupełnie innego powodu. Poczula, że zaraz się zaczerwieni. Na wszelki wypadek spojrzała na dom Strzałkowskiej. Policjantka stała w oknie i patrzyła na nich. Prawdopodobnie miała wielką ochotę jechać z nimi. Zjawienie się Gawrońskiego to uniemożliwiło.

Prokurator przyjechał, kiedy właśnie kończyli nieformalną odprawę. Przyniósł pudełko czekoladek i najwyraźniej miał w planach świętowanie dzisiejszej nominacji Emilii. Strzałkowska unikała jego dotyku. Może czuła się niezręcznie w ich obecności. Przecież to Gawroński, oczywiście do spółki z Cybulskim, pozbawił Daniela pracy.

– Włączyć muzykę? – zapytał Podgórski, kiedy wjechali na główną szosę prowadzącą do Brodnicy.

Klementyna mruknęła coś z tylnej kanapy samochodu. Trudno było powiedzieć, co miała na myśli. Przed chwilą dostała jakiegoś esemesa. Siedziała teraz z nosem w telefonie.

– Jasne – zdecydowała więc Weronika.

– Wyciągniesz jakąś płytę? – zapytał Daniel, zapalając papierosa. – Są w schowku.

Nowakowska wyjęła pierwszą z brzegu. Oczywiście Iron Maiden. Wersja koncertowa. *Rock in Rio*. Gust muzyczny Daniela się nie zmienił. Dotknęła jego ręki, kiedy podawała mu płytę. Oczywiście niechcący. Bo jakżeby inaczej. Trwało to może ułamek sekundy, ale i tak serce zabiło jej szybciej.

– Otworzę okno, żeby nie było dymu – powiedział Podgórski nieco sztywno.

– Tak – odpowiedziała Weronika szybko. – Dobry pomysł.

Przez chwilę żadne z nich nic nie mówiło. Samochód wypełniły dźwięki gitary.

– Nie jadę do Chojnowskich – oznajmiła nieoczekiwanie Klementyna.

– Dlaczego? – zdziwił się Daniel.

– Poradzicie sobie beze mnie – mruknęła zamiast odpowiedzi Kopp.

Weronika odwróciła się w jej stronę. Była komisarz nadal ścisła w dłoni komórkę. W świetle ekranu telefonu jej twarz wyglądała na jeszcze bardziej pomarszczoną.

– Wszystko w porządku? – zapytała Nowakowska.

– Zawieźcie mnie pod dom – powiedziała Klementyna, nadal niczego nie wyjaśniając. Uparcie wpatrywała się w telefon. – Mam sprawę do załatwienia.

## ROZDZIAŁ 30

Dom Emilii w Lipowie.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 00.50.

Młodsza aspirant Emilia Strzałkowska

Wszystko w porządku? – zapytał Gawroński.

– Jasne.

Emilia odeszła od okna. Tak bardzo chciała pojechać z Danielem i resztą sprawdzić Chojnowskich. Nawet jeżeli o tej porze nie miało to większego sensu. Tak bardzo nie chciała być w tej kuchni z Gawrońskim.

Prokurator podszedł i objął ją czule. Miała ochotę wyrwać się z jego ramion. Całe szczęście drzwi skrzypnęły i do kuchni wszedł Łukasz.

– Cześć, stary – powiedział do niego Gawroński.

Łukasz zmierzył go krótkim spojrzeniem i odwrócił się do Emilii.

– Hej, mamó – zagadnął.

Miło. Przyjaźnie. Nastolatek?

– Przeskrobałeś coś? – zapytała podejrzliwie.

– Chyba żartujesz, mamó – odpowiedział Łukasz szybko i natychmiast obdarzył ją kolejnym uśmiechem.

Na pewno coś przeskrobał, uznała w duchu. Pytanie tylko co konkretnie.

– Czemu nie śpisz? – zapytała.

To było oczywiście pytanie z gatunku zupełnie bezsensownych. Nie pamiętała, żeby syn położył się wcześniej niż ona. Przynajmniej nie ostatnio. Noce spędza na graniu w gry komputerowe. Podobno przez sieć mógł grać z kolegami. Miała nadzieję, że nie ogląda pornosów. Emilia zaśmiała się pod nosem. Marzenie ściętej głowy. Na pewno oglądał. Miał prawie siedemnaście lat.

Łukasz wyjął sok z lodówki i usiadł przy stole.

– A tak pomyślałem, że może pogadamy. No ale on jest.

Bez pardonu wskazał głową prokuratora. Emilia uśmiechnęła się do Gawrońskiego przepraszająco.

– Wyjdę – zaproponował Leon. – Zawołaj mnie, kiedy skończycie.

– Łuki – zaśmiała się policjantka, kiedy Gawroński zamknął za sobą drzwi. – Czy to naprawdę było potrzebne?

– Sama go nawet nie lubisz!

Policjantka spojrzała na syna zdziwiona. Zaskoczył ją tak bardzo, że



zapomniała go uciszyć. Skąd mógł wiedzieć? To było aż tak widać?

– Co ty mówisz? – szepnęła.

Miała nadzieję, że Gawroński nie stoi tuż za drzwiami. Nie, raczej odszedł gdzieś dalej, pocieszyła się w duchu. Podśluchiwanie nie było w jego stylu.

– Kochasz ojca, chociaż wszyscy uważają, że go zdradziłaś – stwierdził Łukasz. – Kochasz go, mimo że jest pijakiem i wyleciał z roboty.

– Łukasz...

– Oboje to wiemy – przerwał jej syn.

– Oboje to wiemy, że masz coś za uszami – ucięła Strzałkowska szybko. Nie zamierzała prowadzić z Łukaszem tej dyskusji. A już na pewno nie wtedy, kiedy w domu był Gawroński, a Podgórski odjechał właśnie prowadzić śledztwo. Razem z Weroniką. – Poza tym Daniel nie jest... A zresztą. Lepiej mów, co przeskrobałeś, chłopaku?

Łukasz pokręcił głową. Wypił naraz całą szklanekę soku i nalał sobie kolejną.

– Nie wiem tylko, dlaczego właściwie jesteś z tym wymuskanym...

– Co konkretnie przeskrobałeś? – przerwała synowi już bardziej twardym tonem.

– Nic a nic – wykręcał się Łukasz.

Teraz Emilia była już pewna, że syn coś przeskrobał. Nie miała jednak siły dążyć. Za dużo miała emocji w tym dniu. Przewinami syna będzie martwiła się jutro.

– To o czym w takim razie chciałeś rozmawiać?

Łukasz machnął ręką.

– A przypomniałem sobie coś.

Westchnęła.

– Co konkretnie? – zapytała. Naprawdę była zmęczona. – Jest środek nocy.

– Przypomniałem sobie coś, co może się wam przydać w tym waszym śledztwie.

– Podśluchiwałeś naszą odprawę czy co?

– Mamo – powiedział Łukasz, przewracając oczami. – Słysząc was było w całym domu. Nawet gdybym chciał pójść spać, to i tak byłoby niemożliwe. Za cienkie ściany.

Emilia musiała przyznać, że było w tym trochę racji. Kiedy przenieśli się z Warszawy, sądziła, że nie zagrzeją tu miejsca. Wynajęła chyba najbrzydszy dom w całym Lipowie. Budynek przypominał prostokątny tramwaj. Albo przyczepę kempingową z amerykańskiego filmu. Ściany działowe ktoś chyba zrobił z tektury. Aż dziwne, że obrazki, które powiesili na ścianach po wprowadzeniu się, jeszcze się na nich trzymały. Nie mówiąc już o kuchennych szafkach. O dyskrecji raczej nie mogło być mowy.

Poruszyła się niespokojnie. Gawroński. Czy słyszał ich teraz? Słyszał, co

powiedział przed chwilą Łukasz? Naprawdę nie mogła podejmować nieprzemyślanych decyzji. Mimo wszystko był dla niej dobry. Nie zasługiwał na to, żeby dowiadywać się o wszystkim tylko dlatego, że ściany są za cienkie.

– To co takiego sobie przypomniałeś? – zapytała syna z westchnieniem.

– Widziałem coś w poniedziałek. Coś, co może być interesujące.

– Co konkretnie? – Zerknęła na zegarek. – Jest już po pierwszej. Naprawdę nie mam siły ciągnąć cię za język. Albo mówisz, albo marsz do łóżka.

Łukasz posłał jej krzywy uśmieszek. Zupełnie jakby chciał powiedzieć: „Są wakacje, hello”.

– Przechodziłem koło domu Kalinowskich – oznajmił. – To było w ten poniedziałek koło dziewiętnastej. Kłócili się strasznie.

Poniedziałek wieczorem. Kilka godzin później zginęli Cyprian Szymański i Ewa Kalinowska. Łukasz mógł być świadkiem czegoś istotnego.

– Kto się kłócił? – zapytała Emilia.

– Ten stary menel Antoś Kalinowski z Cyprianem i Ewą. Pani Urszula też tam była. Czyli cała czwórka. Szarpali się nawet trochę.

– Słyszałeś, o co im poszło?

– Coś tam gadali o jakimś honorze. Chyba ktoś tam splamił honor. Jakieś brednie. Antoś to nawet krzyknął, że ich zabije. Czujesz? – Łukasz spojrzał na Emilię wyczekująco. – No i sami mówiliście dzisiaj, że oni teraz nie żyją. Znaczy Ewa i Cyprian.

– Jak to się skończyło? Znaczy ta kłótnia.

Łukasz wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Poszedłem sobie dalej. Przecież tam nie stałem i się im nie przyglądałem. Nie podejrzewałem, że ktoś naprawdę zginie.

– Czemu nic mi wcześniej nie powiedziałeś?

– W poniedziałek?

– Jo.

Znowu to małe miejscowe słówko. Łukasz zmierzył ją trudnym do zinterpretowania spojrzeniem. Potem wzruszył ramionami.

– No nie wiem – mruknął. – Po prostu wtedy myślałem, że to taka zwykła kłótnia. Sama mi mówisz non stop, że mnie zabijesz, i nie dzwonię do rzecznika praw dziecka czy coś.

Emilia roześmiała się głośno. Nagle poczuła się lekko.

– Nawet nie żartuj – powiedziała, szturchając Łukasza w ramię.

Syn odwzajemnił jej uśmiech. Przez chwilę wyglądał jak jej mały chłopczyk. Jak wtedy, kiedy siadywali razem w kuchni. W Warszawie, na Ursynowie. Ona miała podkrążone oczy po nocnej służbie, a on pucołowate rumiane policzki. Tak bardzo tęskniła za tamtymi chwilami.

## ROZDZIAŁ 31

Przed domem Chojnowskich w Brodnicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 1.25.

Daniel Podgórski

Szli wąską wyasfaltowaną drogą, prowadzącą do domu Chojnowskich i na brzeg Drwęcy. Ramię w ramię. W ciemności. Mimo to Daniel czuł obecność Weroniki całym sobą. Na chwilę zapomniał o wstydzie. O równo poustawianych butelkach po tanim alkoholu w suterenie. Jakby nie istniały. Przez chwilę było zupełnie jak kiedyś, jak kilka lat temu, kiedy Weronika dopiero co przyjechała do Lipowa, a on z daleka podziwiał jej rude włosy.

– Jak myślisz, co się stało Klementynie? – szepnęła Weronika.

W drodze do Brodnicy Kopp dostała jakąś wiadomość. Oczywiście nie uznała za stosowne niczego wyjaśnić. Zażyczyła sobie tylko, żeby wysadzili ją pod Kauflandem, i dalej pojechali sami. Daniel o nic nie pytał. Wiedział z doświadczenia, że Klementyna i tak nic mu nie powie. Jeżeli nie powiedziała czegoś z własnej woli, wypytywanie nie miało najmniejszego sensu.

– Nie mam pojęcia – odszepnął Daniel.

Zostawili Klementynę na skrzyżowaniu ulic Sądowej i Zamkowej. Dalej pojechali sami. Na ulicę Ustronie.

Zaparkował na chodniku. Jeżeli nie chcieli zaalarmować Zefiryne i Adeli, resztę drogi trzeba było pokonać na piechotę. Dotarli ostrożnie do końca asfaltu. Prowadził do bramy Chojnowskich. W powietrzu czuć było zapach wody. Niedaleko płynęła Drwęca, ukryta w mroku nocy za drzewami porastającymi brzegi.

– Stąd raczej nic nie zobaczymy – stwierdziła Weronika, wspinając się na palce, żeby zajrzeć za płot posesji Zefiryne i Adeli.

Od frontu znajdował się garaż na dwa samochody i niewielki ganek z wejściem. Faktycznie nic ciekawego nie było stąd widać.

– Obejdźmy ogród i spróbujmy od drugiej strony – zaproponował Podgórski szeptem. – Tam pewnie jest salon.

Zeszli z asfaltu na wydeptaną polną drogę, która prowadziła już bezpośrednio nad Drwęcę.

– To tu była ta bójka w marcu? – zapytała Weronika cicho.

– Jo. To znaczy według słów Zefiryne i jego córki. Tam leżały ciała. –

Daniel pokazał miejsce pomiędzy krzakami. – Leszek Pawlak i Józef Dudek. Gawła Nowaka znaleziono pod mostem kawałek dalej.

– Tak. Wiem. Pamiętam. Tak sobie nawet o tym pomyślałam, kiedy tu jechałam za Zefiryndem i Adela.

Obeszli płot. Weronika potknęła się na jakimś wyboju. Daniel przytrzymał ją szybkim ruchem. Blizna na piersi zabolęła.

– Dzięki – szepnęła Nowakowska. – Zobacz! Chyba mamy szczęście.

Faktycznie światła z tyłu domu świeciły się jasno. Drzwi na taras były otwarte, a zasłony odsunięte. Nawet zza płotu widać było, że Chojnowscy coś oglądają. Telewizor był włączony. Zefirynd siedział na kanapie tyłem do nich, a jego córka Adela przy stole. Twarz miała ukrytą w dłoniach. Ramiona jej drżały, jakby płakała. A może tak się tylko Danielowi wydawało.

– Faktycznie mogli stamtąd widzieć bójkę bezdomnych. Mówię o marcu oczywiście. Jeżeli byli w salonie – szepnęła Weronika. – Co nie zmienia faktu, że moim zdaniem Zefirynd i Adela są w to wszystko, co się teraz dzieje, jakoś głębiej zamieszani.

– Może.

– Słuchaj... – zaczęła nagle Nowakowska.

W jej tonie było coś takiego, że Daniel odwrócił się w jej stronę, zapominając o Chojnowskich. Stał teraz plecami do budynku.

Weronika wahała się.

– Co się stało?

– Przyłapałam dziś Łukasza na picciu piwa. Jak tu przyjechałam z Chojnowskimi – powiedziała, odwracając wzrok. – To znaczy wiem, że on ma już prawie siedemnaście lat i tak dalej. I właściwie to pewnie każdy w jego wieku coś tam pił. Ale była z nim Andżelika.

– Też piła?

– Tak. A ona ma dopiero trzynaście lat. Nie znam się na tym i wolałabym się nie wtrącać – zastrzegła. – No ale myślę, że Marek i Ewelina nie byliby zachwyceni. Emilia pewnie też nie. Nic im nie powiedziałam. Pomyślałam, że porozmawiam najpierw z tobą. Łukasz... Może... Nie wiem... Może powinieneś z nim pogadać. Dać mu dobry przykład czy coś... On na pewno też to wszystko przeżywa.

Daniel nie odpowiedział. Wstyd. Znowu wstyd. Za to, że Weronika widziała go najebanego... Zarzyganego. Za te butelki, które wypełniały jego mieszkanko. W piwnicy domu matki. Za to, że nie podołał żadnemu zadaniu.

Podgórski miał ochotę zapaść się pod ziemię. Upić się i zapaść pod ziemię. Wtedy byłoby łatwiej. Zdecydowanie łatwiej.

– Martwię się o ciebie – dodała Weronika. Bardzo cicho.

– Niepotrzebnie.

Podeszła bliżej i położyła dłoń na jego piersi. Dokładnie tam, gdzie znajdowała się blizna po postrzale.

– Uratowałeś tamtego człowieka – szepnęła z mocą. – Uratowałeś jego, a wcześniej kilku innych. Pamiętaj o tym. To naprawdę nie ma znaczenia, czy teraz nosisz mundur, czy nie. Czy masz w kieszeni tę swoją legitymację, czy nie. Bo masz to wszystko w sercu. I zawsze będziesz miał. Jesteś dobrym człowiekiem.

– Wręcz przeciwnie – odpowiedział Daniel gwałtownie.

Chciał mówić o tym, co zrobił jej, Emilii, Łukaszowi, matce. O tym, ile błędów popełnił, ile osób zawiódł. Weronika położyła mu palec na ustach.

– Uratowałeś go – powtórzyła. – Gdyby nie ty, on by nie żył. Jesteś dobrym człowiekiem. Nie zapominaj o tym.

Podeszła bliżej i objęła Daniela delikatnie. Nie potrafił odpowiedzieć tym samym, chociaż bardzo chciał. Mimo tego, co właśnie powiedziała, wstyd był zbyt obezwładniający. Nieprzyjemny i całkowicie nie do zaakceptowania.

– Przepraszam – powiedział więc tylko.

Miał nadzieję, że Weronika zrozumie. Jej ręce objęły jego wyniszczone ciało. Może po raz ostatni. Odsunęła się od niego. Nagle jej wzrok zatrzymał się na domu Chojnowskich za jego plecami.

– Daniel! Patrz! – powiedziała.

## ROZDZIAŁ 32

Ulica Zamkowa w Brodnicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 1.25.

Klementyna Kopp

Klementyna szła szybkim krokiem ulicą Zamkową. Przed chwilą Daniel i Weronika wysadzili ją na skrzyżowaniu obok Kauflandu. Minęła komendę powiatową. Adres na ulicy Zamkowej 13 zapewnił jej swojego czasu żartobliwy przydomek trzynastego posterunku.

Nie popatrzyła nawet w stronę budynku, gdzie spędziła tyle lat pracy zawodowej. Zabrali jej odznakę niecałe dwa lata temu, a ona nadal czuła się policjantką. *Na-pewno-nie-cywilem*. Starego psa nie nauczysz nowych sztuczek. Czy jak to tam szło.

Kopp przyspieszyła kroku. Ciężkie wojskowe buty uderzały o chodnik w równym marszowym rytmie. Minęła pozostałości krzyżackiego zamku po prawej i pałac Anny Wazówny po lewej stronie. Wszędzie widać było jeszcze ślady po dzisiejszym festynie. A właściwie wczorajszym, skoro minęła pierwsza w nocy.

Scenę już co prawda uprzętnięto. Trawa była jednak zdeptana. Gdzieniegdzie powiewały policyjne taśmy, które przedtem odgradzały poszczególne sektory ze stoiskami. Poprzekłuwane balony i inne śmieci wystawały z pojemnika przy chodniku.

Poza tym noc była taka jak zawsze. W parku dało się słyszeć pokrzykiwania imprezowiczów. Normalna rzecz przy sobocie. Zwłaszcza latem, kiedy dodatkowo zjeżdżali się w te strony turyści. Pewnie wkrótce zjawi się patrol, żeby sprawdzić, co tam się dzieje.

Spojrzała na niewielką szarą kamieniczkę u zbiegu Przedzamcza i Świętego Jakuba. Mieszkała tam, odkąd przeprowadziła się tu z powrotem z Gdańska. Ktoś jej kiedyś powiedział, że w niepozornym, wydawałoby się, budynku nocował sam Napoleon. Teraz mieszkała tam ona. Od śmierci Teresy zupełnie sama w swoim mikroskopijnym mieszkanku. Sama. Nie licząc Józka oczywiście. Ale! Kot przecież się liczył, co?

Związek z Lilianą to była pomyłka. Klementyna sama się sobie dziwiła, że choć na moment uwierzyła, że ktoś może jej zastąpić Teresę. Niby jak? Niedoczekanie. Już lepiej było słuchać miauczenia Don José.

Przed budynkiem stał teraz wysoki, ogolony na łyso dryblas. Ubrany był

w biały podkoszulek, który odsłaniał wytatuowane ramiona. To były porządne tatuaże, jakie się teraz robiło. Zupełnie inne niż wyblakłe dziury, które od lat pokrywały ciało Kopp.

Odetchnęła głębiej. Nie mogła powstrzymać dziwnej fali czułości, mimo że nie знаła właściwie tego chłopaka. Minęły lata, odkąd widziała go po raz ostatni. Był wtedy dzieciakiem. Ile mógł mieć teraz? Chyba ze dwadzieścia lat, o ile dobrze liczyła. Właściwie dorosły mężczyzna.

– Dawid, co?

Dopiero teraz poczuła, że nadal ścisną w dłoni telefon. Wrzuciła smartfona do kieszeni skórzanego żakietu.

– Taa – odparł chłopak. Od niechcienia. A może tylko takie próbował sprawiać wrażenie.

Przyjrzała mu się od stóp do głów. Jak to się stało, że wyrósł taki wielki?

– Idziemy na górę – rzuciła, kiwając głową w stronę kamienicy. – Zobaczmy, w jakie tarapaty się wpakowałeś.

## ROZDZIAŁ 33

Przed domem Chojnowskich przy ulicy Ustronie.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 1.35.

Daniel Podgórski

Daniel! – powiedziała Weronika, odsuwając się od niego. – Patrz tam!

Pokazała dom Chojnowskich. Podgórski odwrócił się natychmiast. Lampy nadal były zapalone. Wnętrze salonu mieli teraz jak na dłoni. Zefiryn wstał z fotela. Rękę wystawił przed siebie. Trochę niezdarnie. Widać, że nie miał w tym wprawy. Wbrew pozorom klamka<sup>14</sup> w jego dłoni była tym groźniejsza. Mierzył w córkę. Adela nadal siedziała przy stole i łkała. Nie uniosła głowy.

Podgórski zmierzył płot przed sobą szybkim spojrzeniem. Pokonanie go wydawało się mało kłopotliwe. Potem trzeba przebiec kawałek przez ogród. Znowu żaden problem. Oświetlały go lampy z domu i księżyc. A co najważniejsze, drzwi na taras były otwarte.

– Nie idź tam! – wydyszała Weronika.

– Mam mu pozwolić zabić tę dziewczynę? Dzwoń pod dziewięć dziewięć siedem – poinstruował Daniel, rzucając jej telefon. – Nie pod sto dwanaście.

Blizna na piersi zaboląła, kiedy przeskakiwał przez płot. Tak. Nowakowska miała rację. Cybulski i Gawroński odebrali mu blachę i szmatę<sup>15</sup>, ale nadal nie uważał się za zwolnionego z przysięgi, którą kiedyś złożył. Każdy policjant ślubował przecież na początku swojej służby, że będzie „strzec bezpieczeństwa Państwa i jego obywateli, nawet z narażeniem życia”<sup>16</sup>. Dla Daniela to nigdy nie były puste słowa.

– Rzuć broń – zawołał, wbiegając do salonu domu Chojnowskich.

Teraz widział, że Zefiryn ściska w dłoniach walthera P99. Kaliber dziewięć milimetrów parabellum. Szesnaście pestek<sup>17</sup> w magazynku starszej generacji broni lub piętnaście w nowszej. To jeden z najpopularniejszych pistoletów używanych obecnie w polskiej policji. Choć Daniel akurat miał inną jednostkę. Jego stare P64 wymieniono mu na glocka. Broń zdecydowanie lepszą od nieco kapryśnego P99.

Zefiryn odwrócił się do niego, ale broń nadal miał skierowaną w stronę Adeli. Dziewczyna uniosła głowę. Po jej zapłakanej twarzy przebiegł dziwny grymas. Teraz Podgórski widział, że nie wyglądała na szczególnie przestraszoną. Raczej zirytowaną. Coś tu było nie tak.

– Tato, odłóż to, bo będziemy mieli kłopoty – ponagliła Zefiryna. –



Natychmiast!

Zdawała się bardziej opanowana od ojca, mimo że ten nadal mierzył do niej z walthera.

– Rzuć, kurwa, broń! – zawołał Daniel jeszcze raz.

Gdyby miał ze sobą gnat18, zapewne zabrzmiałoby to dużo bardziej przekonująco. Skoro jednak wplątał się w to, trzeba było brnąć dalej.

– Mam tam wejść? – rozległo się nieoczekiwane z głośnika telewizora.

Nadal był włączony. Głos z nagrania wydawał się znajomy. Mimo to Daniel nie chciał odwracać się w tamtą stronę, żeby sprawdzić, kto pojawi się na ekranie. Straciłby z oczu Zefiryndę.

– Tato! Rzuć ten pistolet natychmiast – rozkazała Adela. – Policja jedzie!

Faktycznie dało się słyszeć sygnał zbliżających się radiowozów. Weronika spełniła swoje zadanie. Chłopaki, którzy mieli dziś nockę, zaraz tu będą. Do tego czasu Podgórski nie zamierzał dopuścić, żeby Chojnowski kogoś postrzelił.

– Skąd masz broń? – zapytał.

To było pierwsze, co przyszło mu do głowy, żeby zyskać na czasie. Znajdował się za daleko, żeby odebrać Zefiryndę walthera, gdyby ten zdecydował się strzelać.

Zanim Chojnowski zdążył coś odpowiedzieć, za plecami Daniela rozległy się kroki. Podgórski słyszał za sobą oddech Weroniki.

– Wyjdź stąd – rozkazał jej ostro.

Jeszcze tego brakowało, żeby coś się Weronice stało.

– Daniel, spójrz na telewizor – zawołała gorączkowo Nowakowska, ignorując jego rozkaz.

– Nie teraz – rzucił. – Wyjdź stąd!

– Zobacz! – ponagliła.

– Zabiję was wszystkich – zawołał Zefiryndę histerycznie. Zrobił się cały czerwony na twarzy. – Jestem do tego zdolny!

– Nikt w to nie wątpi – zapewnił Daniel. Czasem tak właśnie trzeba było. – Ale to nie powód, żeby od razu strzelać.

Podgórski czuł, że wypełnia go powoli przyjemny spokój. Był w odpowiednim miejscu. Robił to, co do niego należało. Nareszcie. W ogrodzie słyszał jakieś poruszenie. Najwyraźniej do domu zbliżali się już policjanci wysłani przez dyżurnego. Jeszcze tylko moment.

Zefiryndę wahał się.

– Słuchaj mnie, tato, jeżeli nie chcesz kłopotów – syknęła Adela. Roztrzepała włosy szybkim ruchem, żeby były w jeszcze większym nieładzie. – Ja się tym zajmę.

Zefiryndę spojrzał na dziewczynę, jakby ze sobą walczył.

– Rzuć to w jego stronę – szepnęła, pokazując palcem Daniela.

Chojnowski odwrócił się i rzucił pistolet. Nie wyszło to najlepiej. Walther upadł na kanapę.

W tym momencie wpadli do pomieszczenia ubrani na czarno policjanci z wydziału prewencji. Darek Kasprzyk i Robert Turek. Daniel znał ich z czasów, kiedy pracował w komendzie.

– Policja! – krzyknął Darek. – Do ściany, kurwa! I gleba.

Daniel nie próbował oponować. Taka była procedura. Chłopaki musieli mieć kontrolę nad sytuacją. Pociągnął za sobą Weronikę. Chojnowscy trochę protestowali.

– Gleba powiedziałem – warknął do nich Robert.

– Kety na pazury. Dobrze wiesz – mruknął Darek, zakładając Podgórskiemu kajdanki.

– Z nią delikatnie – rzucił Daniel. Spojrzał w stronę Weroniki.

Darek skinął głową.

– Zabezpiecz klamkę – powiedział do Roberta, wskazując głową pistolet. – Dopóki nie przyjedzie grupa 19, nikt nie może jej dotykać.

– Napadli na nas – zaczęła tymczasem wrzeszczeć gorączkowo Adela. – Ten duży chciał do nas strzelić! Pomocy! Chciał nas zabić!

– On chciał nas zabić – wykrztusił Zefiryn, powtarzając za córką.

– Ja? – zaśmiał się Daniel. Czyżby znowu wplątał się w kłopoty?

– Co tu się dzieje? – rozległo się i do pomieszczenia wpadł drugi patrol.

To był Siemieniuk.

– On chciał nas zabić. Mierzył do nas z tej broni, którą wziął pan policjant – powiedziała Adela. Mówiła przesłodzonym, uniżonym tonem. – Nie wiem, czego od nas chcą.

Siemieniuk podszedł do Daniela.

– Panie aspirancie? – zapytał. – Może pan wyjaśnić, co tu się stało? Dostałem informację od dyżurnego, że mężczyzna mierzy do kobiety z broni.

Że też Weronika nie mogła przedstawić sytuacji nieco dokładniej, przebiegło Danielowi przez myśl. Zganił się zaraz za to. Przecież trzeba było działać szybko. Zrobiła, co mogła.

– Popatrzcie na to nagranie, do jasnej cholery! – zawołała Nowakowska, zanim Daniel zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

14 Klamka (slang) – pistolet.

15 Blacha i szmata (slang) – odznaka i legitymacja policyjna.

16 Fragment roty ślubowania policjanta. Całość dostępna m.in. tu: Ustawa o Policji. Rozdział 5. Służba w policji, art. 27. Rota ślubowania. Ustawa z dnia 6 kwietnia 1990 r. o Policji.

17 Pestka (slang) – nabój.

18 Gnat (slang) – pistolet.

19 Grupa (slang) – policjanci z wydziału kryminalnego.

## ROZDZIAŁ 34

### Mieszkanie Klementyny Kopp.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 1.35.

### Klementyna Kopp

Pomyślałem, że może mogłabyś mi pomóc – powiedział Dawid, kiedy weszli do mieszkania.

Swoją olbrzymią postacią młody mężczyzna zdawał się zajmować cały mikroskopijny przedpokój. Musiał być równie wysoki jak Daniel. Wolny czas zapewne spędzał głównie na siłowni. Zupełnie nie przypominał delikatnej Teresy. Musiał wdać się w Piotra Przybylskiego. Klementyna widziała Przybylskiego dziś podczas festynu. Mimo upływu lat komendant wojewódzki nadal miał wojskową postawę i imponującą posturę.

– Ze względu na mamę – dodał chłopak, kiedy mu nie odpowiedziała.

Teresa. Jedyna miłość Klementyny. Poznały się właśnie przez Przybylskiego. Oczywiście nie był wtedy jeszcze komendantem wojewódzkim. Pracował w wydziale kryminalnym Komendy Miejskiej w Bydgoszczy. Klementyna pojechała tam załatwić jakieś sprawy. Nawet nie pamiętała teraz, czego dokładnie dotyczyło tamto dochodzenie. Pamiętała za to doskonale, jak pierwszy raz zobaczyła Teresę.

Była w gabinecie męża, kiedy Klementyna otworzyła tamtego dnia drzwi. Spojrzały na siebie i Kopp wiedziała, że już nic nie będzie takie samo. Nie doznała czegoś takiego nigdy. Ani wcześniej, ani później. Nigdy.

Miłość. Przecież nie mogła tego powiedzieć ani o mężu, który zniszczył jej życie, ani o przygodnych znajomościach z czasów, kiedy uciekła pracować do Gdańska. Może czuła coś przypominającego miłość do jednego mężczyzny. Tego, który został w Złocinach. Nawet z nim jednak nie była to tak silna więź.

Tamtego dnia miała ochotę uciec z gabinetu Przybylskiego. Tak bardzo się poczuła odsłonięta. Ale nie wyszła. Doprowadziła dochodzenie do końca. Milenijnego sylwestra spędziły już razem. Z Teresą. Ku wściekłości Piotra Przybylskiego oczywiście. Facet nie potrafił zaakceptować, że żona go zostawiła. I to dla kobiety. Klementyna wiedziała, do czego zdolni są mężczyźni, ale nie podejrzewała, że jego gniew będzie aż taki wielki.

Nie chodziło nawet o to, co Przybylski zrobił Teresie fizycznie, zanim wreszcie udało się przeprowadzić rozwód. Nie. Jeszcze bardziej ranić potrafiły

słowa. I odebranie dziecka. Dawid został przecież z ojcem. Teresa nigdy się z tym nie pogodziła, choć kochała Klementynę całym sercem. Kopp była jej wdzięczna za takie poświęcenie. Doskonale przecież wiedziała, jak to jest stracić dziecko.

Przybylski zrobił wszystko, żeby sędzia powierzył opiekę nad Dawidem jemu. Nie musiał się nawet szczególnie starać. To przecież były inne czasy. Lesbijka? Czy ona może nadawać się na matkę? Żyjąc w jakiejś klitce. Z kimś takim jak Klementyna Kopp. Nie.

Dawid został więc z ojcem w Bydgoszczy. Przybylski nie szczędził starań, żeby chłopak znienawidził matkę. Teresa bardzo to przeżywała. Klementyna doskonale o tym wiedziała. Nie potrafiła jej pomóc. Ta bezsilność była chyba jeszcze gorsza.

Dawid nie odzywał się do matki latami. Nie było go też, kiedy Teresa odeszła. Klementyna stała nad grobem sama. Z niewielkim bukietem w wytatuowanej dłoni. Stokrotki. Ulubione kwiaty Teresy.

– To co? Pomożesz mi? – zapytał Dawid jeszcze raz. – Ze względu na mamę.

– Nie mieszaj do tego twojej mamy – warknęła Klementyna, chociaż doskonale wiedziała, że robi dla tego dryblasza wszystko.

Teresa na pewno chciałaby, żeby Kopp mu pomogła. Cokolwiek przeszkrobał. Był jej synem. Każda matka kocha swoje dziecko. Zawsze. Mimo jego wad. Matki są na zawsze i za darmo. Przynajmniej takie jak Teresa.

Dawid skrzyżował ręce na piersi. Imponujące mięśnie przedramion i bicepsów napięły się pod tatuażami.

– To co? Mam sobie iść? Nie pomożesz mi?

– Tego nie powiedziałam – odparła Kopp spokojnie.

Poszła do swojego maleńkiego saloniku. Rozejrzała się za Józkiem, ale kot najwyraźniej nie był zachwycony odwiedzinami jakiegoś obcego mężczyzny. Schował się gdzieś na tyle dobrze, że zupełnie nie miała pojęcia, gdzie jest. Poza tym był środek nocy. Może po prostu zasnął swoim zwyczajem w którejś z szaf. Albo w pawlaczu. Ostatnio uwielbiał tam wchodzić.

– Siadaj – rozkazała Dawidowi. Posłusznie zajął miejsce na kanapie. Mimo swojej postury i buńczuczego tonu zdawał się zupełnie bezwolny. Jak mały chłopiec. – A teraz mów po kolei, w co się wpakowałeś. Tylko żadnych kłamstw, co?

Dawid skinął powoli ogoloną na łyso głową.

– Słyszałaś o kradzieżach bankomatów w Bydgoszczy?

## ROZDZIAŁ 35

W domu Chojnowskich przy ulicy Ustronie.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 2.10.

Weronika Nowakowska

Nagranie dobiegło końca. Na ekranie telewizora pojawił się czarno-biały śnieg. Weronika nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widziała, żeby ktoś używał staromodnego magnetowidu. Poprawiła włosy. Dziwne, że w tej sytuacji taka myśl przyszła jej do głowy. Kogo obchodził magnetowid, kiedy przed chwilą zobaczyli na nagraniu bardzo ważny ślad! Nie można tego było inaczej zinterpretować. Zdarzenia musiały być jakoś ze sobą powiązane.

Spojrzała na Zefiryra i Adelę. Ojciec i córka stanęli pod regałem. Półki wypełnione były szczelnie książkami. Z tego, co Weronika widziała, imponujący księgozbiór dotyczył głównie ezoteryki, parapsychologii, mitologii i duchów.

– Niech panowie ich aresztują – przekonywała Adela policjantów.

Nadal szła w zaparte. Mimo że Daniel opowiedział kolegom z komendy, co naprawdę się stało. Mimo tego, co wszyscy zobaczyli na ekranie telewizora.

– Wtargnęli do naszego domu – upierała się nastolatka. – Tamten groził mnie i ojcu pistoletem. Potem wbiegła ona.

Idealnie wyważony ton uległości i przerażenia. Weronika musiała przyznać, że w zapiętym pod szyję sweterku i okularach szkolnej prymuski Adela sprawiała wyjątkowo przekonujące wrażenie. Oby tylko policjanci nie dali się na to nabrać.

– Chciałbym to zobaczyć jeszcze raz – powiedział Siemieniuk i pokazał ręką telewizor.

Pozostali funkcjonariusze milczeli. Pewnie zastanawiali się, jak zareagować na to, co zobaczyli. Siemieniuk podszedł do magnetowidu i przewinął taśmę. Na ekranie znowu pojawił się drewniany dom w leśnej gęstwinie.

– To budynek w Diabelcu – stwierdził, jakby chciał wprowadzić zebranych w fakty. Ostry ton nie pasował nijak do jego młodzieńczej twarzy i delikatnego meszku nad górną wargą.

– Jo – potwierdził Daniel.

Nie wyglądał na zdenerwowanego. Wręcz przeciwnie. Bił od niego jakiś spokój. Po raz pierwszy od wielu miesięcy, przyszło Weronice na myśl. Po raz pierwszy od wielu miesięcy Podgórski przypominał dawnego siebie.

Siemieniuk nacisnął guzik play na pilocie. Wszyscy wpatrywali się w ekran

w całkowitym milczeniu.

– Mam tam wejść? – rozległ się kobiecy głos z nagrania.

Kamerzysta przesunął się. W kadrze pojawiła się Ewa Kalinowska. W rękach ścisnęła latarkę. Tylko ona rozjaśniała jej twarz w ciemności nocy. Stała na schodach prowadzących na ganek domu drwala. Weronika знаła to miejsce tylko z opowieści Daniela i Klementyny. Drewniany budynek wydawał się ponury. Zwłaszcza w mroku.

Kamera zatoczyła koło, ukazując pogrążoną w ciemności polankę. Za filmowcem podążali Zefiryn, Senior Kojarski i komendant Cybulski. Wszyscy z latarkami w dłoniach. Na ich twarzach malowało się skupienie.

– To stary20 – odezwał się jeden z policjantów, zanim Siemieniuk zdążył się odezwać.

Młody policjant nacisnął klawisz pauzy. Nagranie zatrzymało się na spiętej twarzy Cybulskiego.

– Cybulski, Senior Kojarski i oni – wtrąciła się Weronika, pokazując na Chojnowskich. Adeli na nagraniu nie było, ale uznała to za drobiazg. Nie chciała, żeby przypadkiem pojawiły się jakiegokolwiek wątpliwości wobec winy tych ludzi. – Prowadzą ją do domu w Diabelcu. Teraz Ewa Kalinowska nie żyje! Jej ciało znaleźliście w piwnicy! Chyba wszystko jasne, prawda?

W salonie znowu zapadło milczenie. Tylko Zefiryn zaczął cicho łkać.

– Co robimy? – powiedział jeden z policjantów.

– Ta dziewczyna nie żyje – odezwał się Daniel. Znowu bił od niego spokój.

– Chyba wiecie, co trzeba zrobić, prawda?

Żaden z funkcjonariuszy nie odpowiedział. Mieli przed sobą dowód, który mógł wskazywać na winę komendanta. W takich sprawach zapewne nic nie było oczywiste, pomyślała Weronika ze smutkiem. Aresztują go? Czy wszystko zostanie zamiecione pod dywan?

Siemieniuk znowu nacisnął play.

– Zostaniesz tam na całą noc – poinformował Ewę Kalinowską kamerzysta. Na myśli miał oczywiście dom drwala widoczny za jej plecami. – Rano po ciebie przyjedziemy.

Ten głos zdawał się znajomy. Weronice wydawało się, że wie, kim jest mężczyzna, który trzyma kamerę, mimo że jego twarz ani razu nie pojawiła się na ekranie.

– Przewiń kawałek do tyłu – poprosiła Siemieniuka.

Chciała jeszcze raz to usłyszeć. Melodię i ton głosu.

– Zostaniesz tam całą noc. Rano po ciebie przyjedziemy.

Tak! Głos nareszcie zyskał twarz.

– Wiem, kto to filmował! – zawołała podekscytowana Weronika. – Wiem, kto tam jeszcze z nimi był.

20 Stary (slang) – tu: komendant.



## ROZDZIAŁ 36

Osiedle domów letniskowych nad Zbiczmem.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 4.00.

Młodsza aspirant Emilia Strzałkowska

Marek skręcił z szosy i zjechał w polną drogę prowadzącą do niewielkiego osiedla domków jednorodzinnych na zachodnim brzegu jeziora Zbiczno. Emilia lubiła to miejsce. Latem wyglądało tu naprawdę bajkowo. Obsypane kwiatami drzewa owocowe, róże, drewniane płotki. Zimą miejsce pustoszało, bo chyba tylko jeden dom był całoroczny. Właśnie tam jechali. Pod sam las, na koniec piaskowej drogi.

– Zgaś światła, żebyśmy nie zwracali na siebie uwagi – zaproponowała Strzałkowska.

Nie spała tej nocy ani chwili, ale i tak czuła się rozbudzona. Gawroński został u niej. Kochali się przy zgaszonym świetle. Nie chciała widzieć jego twarzy. Potem położyli się spać, choć ona zupełnie nie mogła usnąć.

Koło trzeciej zadzwonił telefon prokuratora, budząc go ze snu. Najwyraźniej noc obfitowała w wydarzenia. Co więcej, w centrum wszystkiego znajdowali się Daniel i Weronika. Strzałkowska tym bardziej żałowała, że z nimi nie pojechała do Chojnowskich.

Gawroński ubrał się natychmiast i pojechał do miasta. Zatrzymano Adelę i Zefiryne Chojnowskich. Trzeba było też zdecydować, jakie środki przedsięwziąć w stosunku do komendanta Cybulskiego. Sprawa była zbyt poważna, żeby prokurator mógł uniknąć uczestniczenia w tych działaniach.

Policjanci z Lipowa otrzymali zadanie zatrzymania Seniora Kojarskiego i mężczyzny, który mieszkał na brzegu jeziora Zbiczno. Kamerzysty, który nakręcił film znaleziony w domu Chojnowskich. Weronika Nowakowska rozpoznała jego głos.

Paweł Kamiński uznał, że nie ma ochoty wybierać się tak daleko, udał się więc razem z Januszem Rosołem do rezydencji Kojarskich. Emilii i Markowi zlecił pojechanie do Zbiczna. Dlatego się tu znaleźli.

Marek zwolnił. Silnik radiowozu pracował cicho. Kiedy zgasły reflektory, otoczyła ich szarzejąca ciemność. Dopiero za niecałą godzinę dzień zaczął się budzić.

– To będzie dom na końcu, prawda? – upewnił się Zaręba. W jego głosie

słysząc było zmęczenie. – Może zostawimy tu auto i dalej pójdziemy z buta? Jak nas usłyszysz, to może spierdolić.

– Okej.

Wysiedli z samochodu i zamknęli cicho drzwi. Zaczęli ostrożnie iść w kierunku budynku. Powietrze było nagrzane, mimo że dzień dopiero miał wstać. W powietrzu unosił się zapach suchej trawy z łąk za domami i wody z majaczącego w dole jeziora.

– Spójrz na szybę tam z tyłu – szepnęła Emilia, kiedy byli już prawie przy domu.

– Wybita – odpowiedział cicho Marek.

Oboje sięgnęli po broń niemal jednocześnie.

– Idziemy to sprawdzić.

Zbliżyli się do domu tak cicho, jak to było możliwe. W żadnym oknie nie paliło się światło. Nie widać było najmniejszego poruszenia. Policjantka podeszła do ściany budynku i ostrożnie zajrzała przez rozbitą szybę.

– Czas wezwać posiłki – szepnęła.

## ROZDZIAŁ 37

Komenda Powiatowa Policji w Brodnicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 4.00.

Daniel Podgórski

Naczelnik wydziału kryminalnego Jacek Sienkiewicz postawił na stole dwa kubki. Kawa była gorąca. Tak jak duszna sala przesłuchań. Mimo to Daniel sięgnął po kubek i upił kilka długich łyków. Naprawdę potrzebował teraz kofeiny. Czwarta rano. Zdradliwa godzina.

– Obejrzelśmy to nagranie – oznajmił prokurator Gawroński. Sienkiewicz wezwał go niezwłocznie, kiedy okazało się, że w sprawę może być zamieszany Cybulski. – Faktycznie interesujące.

Interesujące? Daniel upił kolejny łyk kawy, żeby ukryć uśmiech.

– To dlaczego jeszcze nas tu trzymacie? – zapytała Weronika. Siedziała obok Daniela przy metalowym stole. Dłonie miała zaciśnięte w pięści. – To chyba oczywiste, że Adela kłamała. Daniel nikomu nie groził bronią, tylko Zefiryń.

– Spokojnie – szepnął do niej Podgórski. Jakiegokolwiek plany mieli wobec nich Sienkiewicz i Gawroński, zdenerwowanie nic nie pomoże.

Daniel zerknął na naczelnika w nadziei, że wyczyta coś z jego twarzy. Sienkiewicz był przecież bardziej przychylnie nastawiony do niego niż prokurator. Stary policjant skinął powoli głową. Może dla odmiany trzeba się odważyć być dobrej myśli, uznał Podgórski w duchu.

Tak naprawdę nic nie przemawiało przeciwko niemu oprócz oskarżeń Adeli. Po obejrzeniu nagrań w domu Chojnowskich Siemieniuk zadzwonił do dyżurnego. Ten zawiadomił Sienkiewicza. Naczelnik kazał technikom sprawdzić, czy na dłoniach Daniela są ślady prochu. Ziółkowski pobrał materiał do badania laboratoryjnego, ale zrobił też szybki *field test*, jak go nazwał.

– Test pokazał, że ja nie strzelałem – powiedział Podgórski. – Za to Zefiryń tak.

To było dziwne. Chojnowski trzymał broń. Owszem. Ale nie wystrzelił. Z tego, co Podgórski usłyszał, w magazynku brakowało dwóch naboju. Czyżby Zefiryń użył broni, zanim przyjechali z Weroniką na ulicę Ustronie?

– Oczywiście przesłuchamy Chojnowskiego – zapewnił Sienkiewicz. – Myślałem, że wcześniej się rozpruje, ale niestety oboje, i tatuś, i córeczka, trzymają gęby na kłódkę. Ta posłanka już tu jedzie z Warszawy. Podobno sprowadzi im

najlepszego adwokata. Adeli nie ma na nagraniu, więc ona na pewno się zaraz z tego wykręci. Senior Kojarski też ma fundusze, więc się nie łudzę. Zostanie nam Cybulski i doktor Jastrzębski. Liczę na to, że będą bardziej rozmowni.

Daniel spojrział na Weronikę. To ona rozpoznała głos na nagraniu. Według niej kamerą posługiwał się niejaki doktor Artur Jastrzębski. Lekarz, który leczył Wierę. Była więc czwórka potencjalnych podejrzanych: Zefiryn Chojnowski, Senior Kojarski, komendant Cybulski i doktor Jastrzębski. Trudno było wyobrazić sobie jakiegokolwiek powiązania pomiędzy nimi, ale z pewnością się znali.

– Nagranie nie jest rozstrzygającym dowodem – włączył się do rozmowy prokurator Gawroński – ale...

– Nie jest rozstrzygającym dowodem? – przerwała mu Weronika.

– Spokojnie – szepnął znowu Daniel.

Dłonie nadal miała zaciśnięte w pięści. W tym, że się denerwowała, nie było właściwie nic dziwnego. Ich sytuacja nie była do końca jasna, a przesłuchanie na komendzie, i to w środku nocy, nie należało do przyjemnych doświadczeń. Nawet jeżeli Nowakowska miała praktykę we współpracy z policją.

Wziął ją za rękę. Dłoń miała chłodną mimo duchoty panującej w pomieszczeniu. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Nagranie nie jest rozstrzygającym dowodem – podjął przerwany wątek Gawroński. – Tym bardziej że film został nakręcony albo wczesną wiosną, albo jesienią. Może nawet zimą, jeżeli nie było śniegu. Na drzewach nie ma liści.

Tak faktycznie było. Dom drwała. Ewa Kalinowska. Wszystko się zgadzało oprócz pory roku. Nagranie na pewno nie powstało w tym tygodniu. Według wstępnych ustaleń patologa Ewa zginęła w nocy z poniedziałku na wtorek, ale z nagrania wynikało, że musiała bywać w domu drwała już wcześniej. Zanim zginęła.

– Niemniej wszyscy, którzy na nagraniu się pojawili, i do tego Adela Chojnowska, trafią do aresztu na czterdzieści osiem godzin – dokończył prokurator. – Spodziewam się, że wszystko się wyjaśni.

– I Cybulski też będzie zamknięty? – chciała wiedzieć Weronika.

– Oczywiście – zapewnił ją naczelnik Sienkiewicz twardo. – Nie ma wyjątków. Technicy zajmą się nagraniami. Zobaczymy. Może uda się dokładnie ustalić, kiedy powstały.

Oprócz kasety, którą obejrzel, w domu Chojnowskich było więcej taśm. Czy na jednej z nich był zapis morderstwa z tego tygodnia? Jeżeli tak, nagrania będą na pewno bardzo ważnym, jeżeli nie kluczowym, dowodem w sprawie.

Nagrania, przebiegło Danielowi przez myśl. Pomyślał o Valentine Blue, która wskazała mu dziś drogę do Diabelca, twierdząc, że jest dziennikarką. Przekonywała go, że istnieją jakieś nagrania dotyczące śmierci bezdomnych w marcu. Przynajmniej tak to zrozumiał. Nagranie, które mogło pomóc Danielowi

wrócić do pracy w policji. Co na nim było? Czy to była jedna z kaset, które znajdowały się w domu Chojnowskich? Starał się nie ulegać złudnej nadziei.

– Poza tym na nagraniu była tylko Ewa Kalinowska – podkreślił prokurator Gawroński. – Przypominam, że mamy jeszcze dwie ofiary. Cypriana Szymańskiego i niemowlę, którego tożsamości jeszcze nie ustaliliśmy.

– Być może to są oddzielne sprawy – powiedział Daniel. – Nie możemy... nie możecie niczego zakładać z góry, prawda?

– Wierny uczeń Klementyny? – zaśmiał się Sienkiewicz. – Ona też zawsze to powtarzała.

– Oczywiście, że niczego nie zakładamy – dodał prokurator Gawroński z godnością. – Niemniej doktor Koterski potwierdził wstępnie, że Ewa Kalinowska zginęła w nocy z poniedziałku na wtorek. Medyk z warmińsko-mazurskiego określił czas zgonu Cypriana Szymańskiego na wtorek nad ranem. Ta sama noc. To chyba nie może być przypadek.

– Nie wiemy tylko, kiedy zmarło niemowlę – powiedział Sienkiewicz. – Opakowanie, w którym się znajdowało, utrudnia dokładne stwierdzenie czasu zgonu.

– Tak – zgodził się prokurator. – Koterski będzie chyba chciał zasięgnąć porady biegłego antropologa sądowego. Ale jest niemal pewny, że niemowlę zginęło znacznie wcześniej niż Ewa i Cyprian. W tej sytuacji zakładałbym, że jeżeli któraś ze spraw nie jest powiązana z resztą, to właśnie śmierć tego dziecka.

– Tym bardziej że matka Kalinowskiej zeznała, że Ewa i Cyprian odjechali we dwójkę nubirą – przypomniał Sienkiewicz. – Naprawdę mało prawdopodobne, choć oczywiście nie niemożliwe, żebyśmy mieli do czynienia z trzema niezależnymi sprawami.

– No i fakt, że oboje zostali zaatakowani siekierą – dodał Gawroński. – To może wskazywać, że mamy do czynienia z tym samym sprawcą.

– Cyprian został przejechany – włączył się do dyskusji Daniel. – Z tego, co wiem, to była bezpośrednia przyczyna zgonu.

– Uważasz, że atak siekierą nie ma związku z jego śmiercią? – zapytał Sienkiewicz. Tym razem nawet w jego tonie pojawiła się sceptyczna nuta.

– A co sądzicie o śladach stóp w domu drwała i odcisku palca na siekierze? – zapytał Daniel zamiast odpowiedzi.

Prawdopodobnie nie powinien zdradzać się z tym, ile wie o sprawie. Mógł narobić kłopotów Siemieniukowi i Koterskiemu, którzy podzielili się z nim tymi informacjami. Przecież powinni byli trzymać język za zębami. Mimo to nie mógł się powstrzymać.

– Sprawdzimy to oczywiście jutro. A właściwie dziś – poprawił się Sienkiewicz z uśmiechem. Nie zapytał, skąd Daniel o tym wie. – Sprawdzimy też ten kanister, który był przy nubirze. Tym bardziej że Antoni Kalinowski twierdzi,

że to nie jego własność. Potem popytamy w kwiaciarniach. Może uda się ustalić, kto ostatnio kupował sztuczne narcyzy. Zapewniam, że nie zaniedbamy niczego. Naprawdę. Chociażby to był nie wiem jak mało obiecujący trop.

Daniel skinął głową. Wierzył naczelnikowi.

Przez chwilę nikt nic nie mówił.

– A Nowe Horyzonty? – odezwała się w końcu Weronika. – Zarówno Valentine Blue, jak i Ewa Kalinowska korzystały z pomocy tego ośrodka. Jastrzębski był tam lekarzem...

– Sprawdźmy to – przerwał jej prokurator.

Wyglądał na zniecierpliwionego. Pewnie przyjechał tu wprost od Emilii. Na myśl o tym Daniel poczuł nieoczekiwane ukłucie zazdrości.

– Nie wiem, czy możemy tu liczyć na obiektywizm – mruknęła Weronika.

– Zapewniam, że będziemy obiektywni – obiecał znowu naczelnik Sienkiewicz. – Osobiście prowadzę tę sprawę. Póki nie włączą się ludzie z komendy wojewódzkiej. Nie zamierzam dopuścić do żadnych nieprawidłowości. Tym bardziej że ten Walther mnie niepokoi.

Daniel pokiwał głową. Pomyślał o tym, kiedy tylko zobaczył, jaką broń trzyma Zefiryn.

– W jakim sensie? – zapytała Weronika.

– To P99 – powiedział Gawroński. – Jeden z najpopularniejszych pistoletów w policji. Numery usunięto, ale...

– Uważacie, że to może być broń policyjna?

– Nie możemy tego wykluczyć. Trzeba sprawdzić magazyny. Upewnić się, że niczego nie brakuje.

– W takim razie tym bardziej powinniście prześwietlić Cybulskiego – powiedziała Nowakowska wyraźnie podekscytowana.

– Na pewno to zrobimy – obiecał jej Sienkiewicz. – Jeżeli nie będzie pani tego piła...

Nie dokończył i sięgnął po kawę Weroniki. Dotychczas nie wypła ani łyka.

– Przepraszam, ale wiem, że pewnie będziemy na nogach jeszcze kilka godzin – dodał Sienkiewicz, jakby chciał się usprawiedliwić. – Przechucie starego gliny.

Nowakowska zacisnęła dłoń na palcach Daniela. Po deklaracji naczelnika wyglądała na jeszcze bardziej zaniepokojoną. Jak na zawołanie drzwi do sali przesłuchań uchyliły się. Do środka zająztał niewysoki policjant. Daniel go nie kojarzył. Został pewnie przyjęty, kiedy on stąd wyleciał.

– Naczelniku, przepraszam, że przeszkadzam – powiedział mężczyzna. – Ale chyba coś się stało w Zbicznie. Trzeba wysłać tam ludzi.

## ROZDZIAŁ 38

### Mieszkanie Klementyny Kopp.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 4.00.

### Klementyna Kopp

Klementyna patrzyła w sufit. Leżenie na boku nie pomagało. Trzeba było spróbować innej pozycji. Oczywiście nie mogła spać. Nie żeby bezsenność była dla niej jakąś nowością. Po śmierci Teresy właściwie nie było nocy, którą przespałaby normalnie.

A teraz miała dodatkowy powód. Dawid. Z korytarza dochodził jego chrapliwy oddech. Dosadnie dawał znać, że to nie był sen. Sen, który jakimś dziwnym sposobem ukradkiem wkradł się w bezmiar beznadziejnie bezsennej nocy.

W zakamarkach pawlacza, ku miauczącemu niezadowoleniu Józka, znalazła jakiś stary dmuchany materac i położyła na nim Dawida. Klementyna nie zamierzała przecież dzielić z nim kanapy. Co to, to nie! A w jej mikroskopijnym mieszkanku nie było żadnego innego miejsca do spania.

Ułożyła materac w korytarzu. Mogła oczywiście pozwolić Dawidowi spać w kuchni, ale to przecież było królestwo Józka. Są sprawy ważne i ważniejsze. Niech chłopak się cieszy, że w ogóle może się tu zatrzymać. Ot co.

Klementyna westchnęła cicho. Kogo ona oszukiwała? Przecież wiadomo było, że mu pomoże wydostać się z kłopotów, w które się wpakował. Przecież był synem kobiety, którą kochała bardziej niż kogokolwiek innego. Teresa. Szkoda, że nie widzisz, na kogo wyrósł twój syn.

Nie chciało jej się patrzeć na zegarek, a telefon wyłączyła. Ale! Wydawało jej się, że skończyli rozmawiać jakieś dwie godziny temu.

– Bardzo żałuję – powiedział wtedy Dawid.

Szczerze mówiąc, Klementyna nie wierzyła w jego wyrzuty sumienia. Ani-ani.

– Trochę wpadłem w złe towarzystwo – przyznał.

– Czekał. Stop. Co konkretnie masz na myśli, co?

– Takie tam.

– Czyli?

– Drobną dilerką, ustawki kibiców... – zawahał się na chwilę.

– Chyba pseudokibiców – weszła mu w słowo. Nie mogła się powstrzymać.

– Stadionowe bydło. Z całym szacunkiem.

– Nazywaj to, jak chcesz – mruknął Dawid. Wyraźnie urażony.

Zaśmiała się pod nosem. Doprawdy ludzki pan. Mężczyźni mieli to do siebie. Przerost ego nie pozwalał im na prawidłowy ogląd sytuacji.

– No i ostatnio te kradzieże bankomatów – dodał Dawid, unikając jej wzroku.

Kopp skinęła powoli głową. Słyszała oczywiście o tej sprawie. Głośno było o niej w lokalnych mediach. Poza tym nadal miała znajomych w firmie. W ciągu ostatnich miesięcy w Bydgoszczy i okolicach zginęły trzy bankomaty. Ostatni w tym tygodniu. W nocy z poniedziałku na wtorek. Policja nadal nie ujęła sprawców. Klementyna zmierzyła Dawida krótkim spojrzeniem. Najwyraźniej miała jednego przed sobą.

– Jesteśmy jak Robin Hood – zaczął przekonywać ją Dawid, kiedy nic nie odpowiedziała.

Zaśmiała się głośno. Syn Teresy znowu spojrzał na nią urażony.

– Doprawdy rozczulające – powiedziała, uspokajając się nieco. – Ale! Ty naprawdę wierzysz w te bzdury, co? Bo z takimi fantazjami to nie do mnie, okej?

– Przecież nie kradniemy zwykłym ludziom. Tylko bankom!

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– No co? – zapytał zaczepnie. – Banki i bez tego mają dużo pieniędzy! Sama przecież wiesz, jakie naliczają procenty. Nie zbiednieją, jak im zabierzemy jeden czy dwa bankomaty.

Chętnie popukałaby się w czoło. Ale! Nie zamierzała tracić czasu na słuchanie tych bajdurzeń. Trzeba było przejść do rzeczy.

– Policja cię ściga, co? Wiedzą, że jesteś w to zamieszany?

Dawid zwlekał z odpowiedzią. Nie wróżyło to najlepiej. *Teresa*. Gdybyś ty wiedziała. Chociaż może podobałby ci się motyw Robin Hooda. Zawsze było w tobie trochę buntu. Kopp doskonale pamiętała, jak kochanka się z nią przekomarzała na temat pracy w policji. Naciąganych interwencji, wykorzystywania pozycji, łapówkarstwa. Cokolwiek przyszło jej do głowy.

Klementyna czasem się na nią za to denerwowała. Krótko, bo na Teresę nie można było się gniewać. Mimo to teraz najchętniej cofnęłaby czas. Każda minuta gniewu zdawała się bezsensownie utracona.

– Dawid, jeżeli mam cokolwiek dla ciebie zrobić, to muszę wiedzieć wszystko. Wszystko – podkreśliła Klementyna. – Zrozumiałeś? Inaczej możesz sobie pójść po pomoc do tatusia. Czeka. Stop! To naprawdę doskonały pomysł. Że też o tym wcześniej nie pomyślałam. Przecież twój tatuś to największa szycha w województwie. A może się mylę, co?

Zabrzmiało to jak ultimatum. No i faktycznie nim było.

Syn Teresy jakby zbladł. Wszyscy wiedzieli, że komendant wojewódzki



Piotr Przybylski był człowiekiem, który zawsze działał według zasad. Był formalistą do bólu. Wystawiłby mandat własnej matce. Nic nie stało więc na przeszkodzie, żeby zwinął własnego syna. Dawid też na pewno doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Inaczej nie skontaktowałby się przecież z nią.

– A tak w ogóle to skąd miałeś mój numer telefonu, co? – zapytała Kopp.

– Od mamy.

*Teresa.*

– Przecież się z nią nie komunikowałeś – szepnęła Klementyna. – Nie przyszedłeś nawet na jej pogrzeb.

Nie musiała się nawet starać, żeby zabrzmiało to jak wyrzut. Dawid się zaczerwienił.

– Wysłała mi kiedyś esemes – wyjaśnił. – Napisała, że gdybym potrzebował, to mam się zwrócić do ciebie. Bo ona jest chora i niedługo jej nie będzie. No i wtedy dała mi twój numer. To było jakiś czas temu. Dobrze, że nie zmieniłaś.

Klementyna odwróciła się szybko. Łzy same napłynęły jej do oczu. Nie chciała wspominać czasu, kiedy Teresa była już chora. Kiedy wiedziały, że trzeba będzie się rozstać. Kiedy Kopp zrozumiała, że gdziekolwiek uda się Teresa, ona zostanie. Sama. Bo to będzie tam, gdzie nie da rady za nią podążyć.

– Spoko – rzuciła po chwili. Bardziej do siebie niż do niego. Odetchnęła głębiej i spojrzała na Dawida spod oka. – Ale! Musisz być ze mną szczery jak na spowiedzi, co?

– To co mam powiedzieć?

– Ścigają cię? Kto brał w tym udział? Takie tam.

– Nie jestem jebanym kapusiem – oznajmił z godnością. – Równie dobrze po prostu mógłbym zadzwonić na kurwy pod sto dwanaście. Niby co się stanie, jak ci nie powiem? Nie pomożesz mi?

Klementyna spojrzała na niego spod oka.

– Jak nie powiesz, co? – powtórzyła za nim. – W sumie nic wielkiego. Możesz rano spakować manatki i radzić sobie sam. Już mówiłam. Tatusia masz w komendzie wojewódzkiej, to tam idź.

Dawid zacisnął wargi. Znowu, jak wielkie urażone dziecko. Chyba potrzebował trochę czasu, żeby przetrwać to, co mu powiedziała. Ona zresztą w pewnym sensie też. To wtedy postanowiła wyciągnąć materac z pawlacza, a sama położyła się na kanapie w pokoju, choć doskonale wiedziała, że nie zaśnie. Nie widziała jednak innej możliwości. Może chłopak do rana zmądrzeje. Chociaż trochę.

Klementyna znowu westchnęła. Położyła się na lewym boku. Może tak zaśnie? Naprawdę liczyła, że Dawid zacznie mówić. Wtedy będzie mogła zachować twarz. Bo jak niby się wytłumaczy, że, tak czy inaczej, mu pomoże, co?

*Teresa.* Gdybyś ty wiedziała.



## ROZDZIAŁ 39

Osiedle domów letniskowych nad Zbiczmem.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 6.00.

Młodsza aspirant Emilia Strzałkowska

Emilia spojrzała na zegarek. Dochodziła dopiero szósta, a dzień zdawał się już być w pełni. Słońce świeciło ostro. Jego promienie grzały prawie tak jak w południe. Ptaki śpiewały, a znad jeziora dochodził przyjemny zapach rozgrzanej wody. Lato w pełni. Aura zupełnie nie pasowała do tego, co znaleźli w domu doktora Jastrzębskiego.

Osiedle domków nad Zbiczmem nie było już pogrążoną we śnie oazą spokoju. Letnicy wylegli przed domy i przyglądali się radiowozom zaparkowanym przed budynkiem na końcu piaszczystej drogi. Kilku próbowało podejść do vana techników kryminalistyki. Pewnie wielbiciel *CSI* albo *Dextera*. Fani *Partnerek* i *Kości* rzucili się w stronę doktora Koterskiego, kiedy tylko przyjechał razem z karetką pogotowia. Medyk sądowy przemknął jednak szybko do domu doktora Jastrzębskiego, tylko się uśmiechając. Nie odpowiedział na żadne pytanie.

Naczelnik Sienkiewicz i prokurator Gawroński zjawili się chwilę później. Obaj byli ubrani po cywilnemu, więc nie wzbudziili wielkiego zainteresowania wśród gapiów. Sienkiewicz wyszedł po kilkunastu minutach, żeby poinformować Emilię i Marka o dalszych działaniach. Patolog wstępnie szacował, że doktor Jastrzębski zginął wczoraj po południu. Mieli wypytać gapiów, może ktoś coś wie na ten temat.

– Nikt z państwa nie słyszał wczoraj po południu strzałów? – upewniła się po raz kolejny Strzałkowska.

Ciągle nadciągali nowi ludzie, więc miała wrażenie, że zadała to pytanie już milion razy. Dom Jastrzębskiego znajdował się na samym końcu osiedla, w pewnym oddaleniu od innych zabudowań. Letnicy spędzali popołudnie na plaży w dole. Nikt nie interesował się, co dzieje się w odosobnionym siedlisku. Cały czas otrzymywała więc odpowiedzi odmowne. Już straciła nadzieję, że to wypytywanie cokolwiek da.

– Ja słyszałam – oznajmiła nieoczekiwanie ubrana na czarno nastolatka.

Skórę miała bladą, najwyraźniej więc nie należała do amatorów plażowania. Przebite srebrnym kółkiem usta pomalowała na czarno. Oczy aż jej się świeciły, kiedy patrzyła w stronę domu zabitego mężczyzny.

– To czemu nic nie powiedziałaś? – zapytała niska kobieta przy kości. Najwyraźniej matka nastolatki. Oczy miała podkrążone z niewyspania.

– Myślałam, że to pan Robert strzela – odparła dziewczyna obronnym tonem. – Poszłam na łąki z tyłu i nie wiedziałam, skąd one dochodzą.

– Pan Robert? – podchwycił Marek Zaręba. Wyjął notatnik, gotowy zapisywać informacje.

– To nasz sąsiad – odpowiedziała matka nastolatki. – Kupił wiatrówkę i strzela do celu za swoim domem. Wszyscy mu mówimy, że nie powinien, bo tu biegają dzieci, ale to nie skutkuje.

– Tak – poparło ją kilka innych kobiet.

Mężczyźni milczeli. Być może za dobrze się bawili w towarzystwie *sąsiada Roberta*.

– Gdzie on mieszka? – zapytała Emilia.

– Tam. – Nastolatka z czarnymi ustami wskazała drewniany domek nieco dalej.

– Idziemy? – zapytał Marek.

Oczy miał jeszcze bardziej podkrążone niż matka wymalowanej na czarno nastolatki. W jego głosie nie słychać było szczególnego zapału. Mimo to Strzałkowska ruszyła do wskazanego domku. Przy ciele pracował już specjalista od balistyki, wkrótce będzie wiadomo, z jakiej broni zastrzelono Jastrzębskiego. Nie zamierzała tracić czasu, skoro można było porozmawiać z sąsiadem Robertem.

Posesja ogrodzona była drewnianym płotkiem. Policjantka nie zauważyła żadnego dzwonka przy furtce, weszła więc po prostu na posesję. Przed budynkiem stał bordowy SUV na toruńskich tablicach. Dokoła wałały się dziecięce zabawki.

Zapukała do drzwi. Nikt nie otwierał, więc zrobiła to ponownie.

– Policja – dodała głośno i wyraźnie, żeby nikomu nie przyszło do głowy udawać, że śpi.

Drzwi uchyliły się dopiero po pewnym czasie. W progu stanął wyraźnie skacowany mężczyzna około czterdziestki.

– Te baby was na mnie nasłały? – mruknął z irytacją. – Przecież już nie strzelam. Dałem za wygraną.

Emilia i Marek wymienili spojrzenia.

– I wczoraj też pan nie strzelał?

– Nie. Już nawet nie mam tej wiatrówki. Wczoraj odwiozłem do brata.

– Kiedy?

– Po południu.

– O której pan wyjechał?

– Jakoś koło dwunastej. Wróciłem wieczorem. Brat mnie odwiózł, bo trochę zabalowaliśmy. On jeszcze śpi.

Emilia chciała zadać kolejne pytanie, ale zobaczyła, że z domu

Jastrzębskiego wychodzi Gawroński. Tym razem nie zamierzała go unikać. Wręcz przeciwnie. Miała nadzieję, że powie im, jak zginął doktor Jastrzębski.

– Być może jeszcze będziemy musieli z panem porozmawiać – oznajmiła skacowanemu mężczyźnie. – Może potrzebna będzie pańska wiatrówka.

Sąsiad Robert spojrział w stronę domu Jastrzębskiego. Jego oczy się rozszerzyły, jakby dopiero teraz dostrzegł, jakie tam panuje zamieszanie.

– Co tam się dzieje? – zapytał.

– Pański sąsiad nie żyje – oznajmił Marek.

– Nie może być! Jastrzębski?! Co się stało?

– Zastrzelono go.

Mężczyzna przełknął głośno ślinę.

– I te grube baby powiedziały, że to ja? Moją wiatrówką? Przecież to żart!

– Proszę na razie pozostać na miejscu – powiedziała Emilia. – I nigdzie nie wyjeżdżać.

Ruszyła do domu doktora Jastrzębskiego. Marek poszedł za nią. Bez słowa. Naprawdę był chyba zmęczony.

Gawroński zauważył ich i wyszedł im na spotkanie. Stanęli nieco z boku. Z dala od gumowych uszu gapiów.

– Ktoś słyszał strzały? – zapytał prokurator.

– Tylko jedna taka wymalowana na czarno. Reszta siedziała na plaży na dole. Dziewczyna nie zdziwiła się, bo facet z tamtego domu strzelał z wiatrówki. Myślała, że to on. Ale wczoraj go tu nie było – zrelacjonował szybko Marek i ziewnął. Najwyraźniej chciałby już wrócić do domu.

To było do niego niepodobne. Emilia trochę się zmartwiła. Przecież Marek zawsze tryskał optymizmem i energią do działania. Bez względu na porę dnia i na to, jak długo spał. Jak zakończą śledztwo, będzie musiała sprawdzić, czy nie ma jakichś kłopotów. Przecież się przyjaźnili. Nie tylko ona miała różne zawirowania. Powinna chyba przestać skupiać się tylko na sobie. I na Gawrońskim, i na Danielu, przebiegło jej przez głowę. Odegnęła szybko te myśli.

– Wiadomo już, z jakiej broni zginął Jastrzębski? – zapytała. – Nie wiem, czy trzeba dokładniej sprawdzić tego faceta.

Głową wskazała drewniany domek skacowanego torunianina.

– Spec od balistyki potwierdza, że to był najprawdopodobniej P99. Jak wiemy, takiego walthera miał w posiadaniu Zefiryn Chojnowski.

– Uważacie, że to on zastrzelił Jastrzębskiego?

– Jest duże prawdopodobieństwo – przyznał prokurator. – Strzał oddano z bliska. Sprawca nie mógł chybić. Trochę to przypomina egzekucję.

Emilia pokiwała głową zamyślona. Też przyszło jej to do głowy, kiedy zobaczyła ciało. Czysta robota. Czyżby Zefiryn był strzelcem wyborowym?

– Doktor Jastrzębski nie próbował uciekać? – zapytał Marek zdziwiony.

– No właśnie – wtrąciła się policjantka.

– Trudno powiedzieć, co tam zaszło – podsumował prokurator.

Nie nawiązywał z Emilią kontaktu wzrokowego. Czyżby słyszał jej rozmowę z Łukaszem? Początkowo wydawało jej się, że nie. Wychodząc z domu, pocałował ją nawet na pożegnanie. Coś się przez ten czas zmieniło? Czy była po prostu przewrażliwiona? Poczula dziwną chęć, żeby mu to wynagrodzić. Przywołała na twarz uśmiech, z wielką nadzieją, że to zadziała.

– Koterski nie znalazł na ciele żadnych śladów walki – podjął Gawroński. Nie odpowiedział uśmiechem. – Jastrzębski nie był też związany.

– Może go czymś odurzono? – zasugerował Marek.

– To oczywiście pokaże toksykologia.

– A może już nie żył, kiedy oddano strzał? – zastanawiał się dalej Zaręba.

– Za dużo krwi – włączyła się do dyskusji Emilia. – Widziałeś przecież.

Prokurator pokiwał głową.

– Koterski uważa, że rana postrzałowa była przyczyną zgonu. Co dziwniejsze, wygląda na to, że tam po prostu stał. Nie próbował uciekać. Na razie trudno powiedzieć dlaczego.

Emilia spojrzała w dół stromej brzozy na ciemną taflę jeziora Zbiczno. Promienie słońca tańczyły na delikatnych falach. Pytania kłębiły jej się w głowie. Te związane ze sprawą i te dalekie od niej. Dlaczego doktor Jastrzębski nie uciekał? Dlaczego dał się tak po prostu zastrzelić? No i czy Gawroński słyszał, co mówiła o nim i o Danielu? To dobrze czy źle? Pytania. Pytania. Pytania. Co gorsza, na razie nie potrafiła odpowiedzieć na żadne z nich.

Z budynku wyszedł Sienkiewicz. O ile Gawroński zawsze przypominał jej George'a Clooneya, o tyle naczelnik kojarzył jej się z Bruce'em Willisem. Uśmiechnięty półgębkiem, ze sporymi zakolami, ale dziwnie pociągający.

Sienkiewicz podszedł do nich, zdejmując rękawiczki ochronne.

– No i co myślicie? – zapytał, jakby uczestniczył w dyskusji. Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, dodał: – No i te książki.

– Co z książkami? – zdziwił się Marek.

Sienkiewicz wzruszył ramionami.

– Biblia Szatana LaVeya na honorowym miejscu w salonie. I więcej tego typu kwiatków na półkach.

– Diabelec – szepnęła Emilia. Nie miała jeszcze okazji zobaczyć domu drwala, ale wystarczyła jej opowieść Daniela podczas nocnej zaimprovizowanej odprawy.

– Tak – zgodził się Sienkiewicz. – Trudno, żeby takie powiązanie od razu nie przyszło do głowy. Ale szedłem tu do was z inną informacją.

– Coś nowego? – zapytał prokurator Gawroński.

Naczelnik wyjął z kieszeni torebkę na dowody. W środku znajdował się

mały przedmiot.

– Technicy znaleźli to na podłodze w kuchni, kiedy wyszedłeś. Kojarzy wam się to z czymś?

## ROZDZIAŁ 40

Obok dworku Weroniki w Lipowie.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 6.30.

Weronika Nowakowska

Weronika zamknęła za sobą drzwi i zeszła po kamiennych schodach ganku. Zaprawa w kilku miejscach się kruszyła. Niedługo będzie musiała pomyśleć o gruntownym remoncie. Właściwie powinna była go zrobić od razu, jak się tu sprowadziła. Wszystkie fundusze poszły jednak na przygotowanie boksu dla Lancelota, a potem dla Kofiego. Budynki stajni były przecież w zdecydowanie gorszym stanie niż sam dworek.

Ruszyła w kierunku stajni. Igor biegł przodem z radosnym szczekiem. Wpadł do środka, machając ogonem. Dało się słyszeć delikatne rzenie podeksytowanych koni. Wiedziały doskonale, co oznacza zjawienie się psa. Za nim zawsze szła Weronika. A ona z kolei przynosiła jedzenie albo wypuszczała na padok pełen smakowitej trawy.

– Cześć, chłopaki – rzuciła, wchodząc.

Lancelot i Kofi znowu zarzeli. Nasypała im owsa do żłobów. Sprawdziła poidła. Lancelot jak zwykle napchał siana do swojego. Wyjęła je ze śmiechem. Pewne rzeczy się nie zmieniają. Jakiś czas temu zamówiła montaż automatycznych poidel. To było spore udogodnienie. Nie musiała już nosić ciężkich wiader z wodą ani martwić się, że koniom zabraknie picia w ciągu dnia, kiedy na przykład będzie musiała pojechać do miasta.

Pościeliła boksy świeżą słomą i zaczęła zamiatać korytarz. Było wpół do siódmej rano. Dopiero niedawno wróciła do domu po całej nocy wrażeń, ale i tak nie mogła spać. Za dużo się wydarzyło. Fakt, że Daniela zatrzymano w areszcie, też był irytujący. Martwiła się.

Sienkiewicz twierdził wprawdzie, że to działanie profilaktyczne, ale wcale jej się to nie podobało. Przyjechali już prawnicy Chojnowskich i Seniora Kojarskiego. Nie mogło być żadnych uchybień w procedurach, które potem obrońcy mogliby ewentualnie wykorzystać w sądzie. Prokurator Gawroński wolał dmuchać na zimne. Dlatego zatrzymali Podgórskiego. Weronika miała nadzieję, że to prawda, a nie kolejny bezsensowny atak wymierzony w Daniela.

Włożyła koniom kantary i przyczepiła uwiązki. Lancelot i Kofi byli do siebie przyzwyczajeni, mogła więc oszczędzić czas i wyprowadzać ich jednocześnie.



Wypuściła konie na padok i przywołała Igora.

– Idziemy na spacer – zawołała do psa. Nie miała ochoty wracać do domu.

Igor od razu popędził w stronę lasu. Jego złoty ogon zniknął pomiędzy drzewami. Ścieżka poprowadziła ich do brzoźowego młodniaka. Leśne poszycie tonęło w letniej zieleni. Chwilę później wyszli na idealnie okrągłą polanę. Weronika nazwała ją kiedyś Polaną Czarownic. Miejsce było przepiękne, ale nie kojarzyło jej się najlepiej. Podczas śledztwa w sprawie Motylka za wiele się tu zdarzyło.

Przeszła przez polankę szybkim krokiem. Pokonała drewniany mostek nad wartkim strumieniem. Nogi same niosły ją na skraj lasu. Wkrótce wyszła spomiędzy drzew. Rezydencja Kojarskich i olbrzymi ogród przylegający do niej pyszniły się w dole. Wszystko ociekało rażącym wręcz luksusem.

Igor szczeknął wesoło. Weronika spojrzała w tamtą stronę. Pies łąsił się do ubranej w czarną sukienkę i wykrochmalony fartuszek młodej dziewczyny. Nowakowska nie знаła jej dobrze, ale wiedziała, że nazywa się Agnieszka. Pokojówka pochyliła się, żeby pogłaskać psa.

– Aresztowali Seniora – powiedziała Agnieszka, kiedy Weronika podeszła.

Powiedziała to jakby nigdy nic. Jakby były tu umówione na rozmowę.

– Wiem – oznajmiła Weronika. Też się nie przywitała.

– Ciekawa jestem, co będzie teraz z moją robotą. Dobrze mi tu było.

Agnieszka splotła nerwowo ręce. Nowakowska nie odpowiedziała. Nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć.

– Głupio to wyszło – zreflektowała się pokojówka. – Przecież Ewa i Cyprian nie żyją. Ktoś ich zabił, a ja się przejmuję swoją robotą.

Weronika znowu nie odpowiedziała. Miała wrażenie, że Agnieszka chce się wygadać. Zamierzała jej na to pozwolić.

– Oczywiście bardzo mi ich szkoda – ciągnęła dziewczyna. – Zwłaszcza Ewki, jeśli mam być szczerą. Zakumplowałyśmy się trochę.

– Znałyście się?

To nie było najlepsze pytanie. W Lipowie wszyscy się mniej lub bardziej znali.

– Jo. Ona tu trochę dorabiała. – Pokojówka wskazała głową rezydencję Seniora. – Na czarno oczywiście. Tylko ja jestem na stałe... Szczerze, to nie sądzę, żeby Kojarski ją zabił. To śliski typ. Wiem to jak mało kto. Ale to nie jest morderca.

– Być może nie działał sam – podsunęła Weronika.

Pomyślała o nagraniu, które zobaczyli w domu Zefiryndy i Adeli. Przecież nie tylko Senior tam był. Zefiryn, Cybulski i doktor Jastrzębski także. Na razie nie ustalono jeszcze, co łączyło tych ludzi. Na pozór w ogóle nie powinni się znać.

– Na przykład kto miałby mu pomagać? – zapytała nieco sceptycznie

Agnieszka.

– Widziałaś, żeby Senior znał komendanta Cybulskiego, doktora Jastrzębskiego i Zefiryra Chojnowskiego? Wiesz w ogóle, kim oni są?

– Nazwisk nie kojarzę. Tylko tego komendanta, bo on co jakiś czas pokazuje się w mediach. Bywał tu. Razem z dwoma mężczyznami i młodą dziewczyną. Chyba córką jednego z nich. Ale od dawna ich nie widziałam. Ostatni raz chyba w marcu. Albo jeszcze w lutym. Nie pamiętam dokładnie. Oni mają z tym coś wspólnego?

– Nie wiem – przyznała Weronika. Uznała, że nie będzie informowała Agnieszki o aresztowaniach. Chyba nie powinna ujawniać tych faktów. Lepiej nie irytować niepotrzebnie Sienkiewicza i Gawrońskiego.

Przez chwilę milczały.

– Nie mogłam sobie z tym poradzić – odezwała się w końcu Agnieszka. – Z nerwami. Po Seniora przyszli Paweł Kamiński i Janusz Rosół. Prawdziwe aresztowanie. Pomyślałam, że przyjdę się tu przejść, bo ponoć ruch pomaga na stres. Ale mnie jakoś nie.

– Tak bardzo cię to zdenerwowało?

Agnieszka zawahała się.

– Myślałam, że i mnie aresztują. Czy coś takiego – powiedziała, ale Weronika czuła, że dziewczyna ma ochotę dodać coś jeszcze.

Pozostało jedynie zadać odpowiednie pytanie, żeby się dowiedzieć. Tylko jak je sformułować?

## ROZDZIAŁ 41

Przed domem doktora Jastrzębskiego nad Zbiczmem.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 6.30.

Młodsza aspirant Emilia Strzałkowska

Naczelnik Sienkiewicz trzymał w ręku niewielką torebkę na dowody. W środku znajdowała się zwyczajna śrubka. Przywiązano do niej równie zwyczajny sznureczek. Całość przypominała własnoręcznie zrobione wahadelko. Dokładnie takie, o jakim mówił Daniel podczas nocnej odprawy. Identyczne ustrojstwa leżały przy ciałach trójki bezdomnych zabitych w marcu.

– To znaleźliście przy ciele? – upewnił się prokurator Gawroński. Zmarszczył brwi i przejechał dłonią po policzku pokrytym kilkudniowym zarostem.

Sienkiewicz potwierdził.

– Nie wiem, czy zostawiono to tam specjalnie, czy po prostu upadło – uściślił. – Ale tak, to znaleźliśmy na podłodze w kuchni.

– Co to jest? – zapytał Marek.

Nie brał przecież udziału w zaimprovizowanej odprawie. Emilia wyjaśniła mu to w kilku słowach.

– W kuchni było całe pudełko takich śrubek i szpulka sznurka – dodał Sienkiewicz.

– Czyżby to doktor Jastrzębski robił te wahadelka? – zastanawiała się głośno Emilia. – W takim razie musiał być zamieszany w wydarzenia z marca. Przecież takie drobiazgi leżały przy ciałach trójki bezdomnych.

– Chyba że ktoś tu je podrzucił – powiedział Gawroński. – Przecież możliwe, że Chojnowscy tu byli, prawda?

– Oczywiście, tego wykluczyć nie można – zgodził się Sienkiewicz.

– A co też tu się wyrabia! – rozległo się za ich plecami.

Odwrócili się natychmiast. Z tłumku gapiów wyszła pani Jadźka. Co ona tu robi, przebiegło Emilii przez myśl. Myślała, że stara pijaczka trzyma się granic Lipowa i nie zapuszcza nigdzie dalej.

– Co też tu się wyrabia? – krzyknęła jeszcze raz kobiecina.

Włosy jak zwykle schowała pod chustą, a w ręce ścisnęła kankę z mlekiem. Podrapała się po złamanym nosie, jakby to mogło pomóc jej zrozumieć zamieszanie, które panowało wokoło.

– Co pani tu robi? – zapytał Marek. Pomyślał chyba o tym samym, co Strzałkowska wcześniej.

– Ja do doktora! – zawołała pani Jadźka.

Gawroński i Sienkiewicz przyglądali się jej zaskoczeni.

– Do doktora Jastrzębskiego?

– A kiego innego?

– Można wiedzieć, jaki ma pani do niego interes? – zapytał prokurator.

– Mleko mu rano przynoszę. Ot co – oznajmiła pani Jadźka. W jej głosie pobrzmiwała duma. – To dobry człowiek. Ot co. Pomógł mi nieraz. Nie obchodzi go, kto kim jest. Zawsze pomaga. Nie patrzy z góry. Ani nic. Tylko robi z człowiekiem, co tam trza. Żeby postawić na nogi. To i mleko mu przynoszę, bo inaczej nie mam jak zapłacić. To dobry człowiek.

Uwielbienie starej pijaczki dla doktora Jastrzębskiego wydawało się całkowicie szczere.

– Po co go ńekacie? – dodała jeszcze z wyrzutem, patrząc na radiowozy. Potem jej wzrok padł na karetkę i samochód zakładu pogrzebowego. Po spuchniętej od alkoholu twarzy przebiegł krótki skurcz. – Co z panem doktorem?!

Emilii zrobiło się jej żal. Pani Jadźka może i była alkoholiczką, ale jej uczucia zdawały się rozczulająco szczere.

– Obawiam się, że doszło do najgorszego – poinformowała policjantka. Starła się, żeby zabrzmiało to delikatnie.

– Znaczy, że co? – zapytała kobiecina.

– Doktor Jastrzębski nie żyje – oznajmił Sienkiewicz krótko.

Kanka wypadła z dłoni pani Jadźki. Mleko rozlało się po wysuszonej słońcem trawie.

– Niech pani wraca do Lipowa – poprosił Marek cicho.

Emilia pokiwała głową potwierdzająco.

– Ale on naprawdę nie żyje? – dopytywała się pani Jadźka. – Naprawdę?

– Może ja panią odwiozę – zaproponował Zaręba. Odwrócił się do naczelnika i Gawrońskiego. – Chyba nas już tu nie potrzebujecie?

– Ale on nie żyje? – indagowała dalej pani Jadźka.

– Tak – powiedział znowu krótko naczelnik Sienkiewicz.

Marek wziął kobiecinę pod rękę.

– Chodźmy – powiedział, próbując zaprowadzić ją do kijanki21.

Pani Jadźka zaczęła się wyrywać. Policjant przytrzymał ją.

– Pani Jadziu – powiedziała Emilia uspokajająco.

– Kiedy ja muszę!

– Ale co pani musi?

– Ja muszę dla doktora ostatnią przysługę! – krzyknęła pani Jadźka rozpaczliwie.

– Jak tu wszystko wyjaśnimy, na pewno będzie pani mogła przynieść kwiaty – powiedział Marek.

– Kiedy nie o kwiaty chodzi – oznajmiła kobiecina w nabożnym skupieniu.

– Chodźmy już do samochodu – poprosił Marek nieco zrezygnowanym tonem. – Odwiozę panią. Tu się wszystkim zajmą na spokojnie. Wszystko się ułoży.

– Kiedy on sam mnie prosił! – nalegała pani Jadźka.

– Doktor Jastrzębski panią o coś prosił? – podchwycił naczelnik Sienkiewicz.

Pani Jadźka pokiwała głową i poprawiła przekrzywioną chustę.

– Ano.

– A o co prosił?

– Ano kazał mi coś przekazać panu Danielowi. Jakby coś mu się stało. Znaczy, jakby się doktorowi stało, a nie panu Danielowi.

– Panu Danielowi? – powtórzył za nią prokurator Gawroński.

Emilia poczuła, że puls jej przyspiesza. Znowu zgaśniła się w myślach. Nie mogła przecież zachowywać się jak nastolatka, która usłyszała imię swojej pierwszej miłości. Miała trzydzieści sześć lat, do cholery.

– Ano! – potwierdziła pani Jadźka.

– Jakiemu panu Danielowi?

– Ano jakiemu? Temu od nas z milicji – oznajmiła pani Jadźka, jakby to było coś najbardziej oczywistego na świecie. – Ten z Podgórskich.

– On już nie jest w policji – mruknął prokurator.

Emilia rzuciła mu karcące spojrzenie. Nie mogła się powstrzymać. Znowu nie spojrzał nawet w jej stronę.

– Co ma pani przekazać Podgórskiemu? – zapytał Sienkiewicz.

– Ano doktor powiedział do mnie kiedyś tak: „Pani Jadziu”, bo on mnie tak zawsze zwał – uściśliła. – „Pani Jadziu, pani weźmie tę tu kopertę i jakby coś mi się nie daj Bóg przytrafiło, to pani przekaże to na policję. Ale tylko dla Daniela Podgórskiego. Nikomu innemu pani ma nie dawać. Pani zrozumiała?”. – Łzy zaczęły płynąć po twarzy pani Jadźki. – A ja na to: „No zrozumiałam”. To doktor mi wtedy dał taką kopertę dużą. I trzymałam przesyłkę schowaną dobrze. Bo doktor mi wielką przysługę zrobił, to i ja jemu nie będę dłużna.

– Wie pani, co jest w tej przesyłce? – zapytała Emilia podekscytowana.

– Oczywiście, że nie! – zawołała pani Jadźka. – Nigdy bym nie śmiała zajrzeć do przesyłki doktora. Mógł mi ufać. Nie zawiodę.

– Gdzie pani ma tę przesyłkę? – zapytał prokurator.

Kobiecina zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

– A pan to kto? – zapytała. – Taki w garniturku? To chyba nie milicjant je?

– Jestem prokuratorem – poinformował z godnością Gawroński. Emilia

o mało się nie roześmiała, widząc wyraz jego twarzy. – Leon Gawroński. Prowadzę tę sprawę.

Pani Jadzka podparła się pod boki.

– Możesz sobie pan i krowy na pastwisko prowadzić, a by się i nawet przydało. Bo moja to ciągle w stodole. Człowiek słaby jest. Nie daje czasem rady wyprowadzić.

Gawroński westchnął głośno.

– Musi pani przekazać nam tę kopertę. Pan Podgórski przebywa obecnie w areszcie i...

– Nikomu nie daję tej koperty – przerwała mu. – Jeno panu Danielowi. I tylko jemu. Bo tak mi przykazał pan doktor.

21 Kijanka (slang) – tu: radiowóz marki Kia Cee'd.

## ROZDZIAŁ 42

Rezydencja Kojarskich w Lipowie.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 7.00.

Weronika Nowakowska

Weronika rozglądała się po kuchni. Pomieszczenie znajdowało się na tyłach budynku i zupełnie nie przypominało przesyconych nadmiernym przepychem pokoi z przodu. Szczerze mówiąc, było tu całkiem przytulnie. Szafki z litego drewna, przyprawy w słoiczkach, intensywnie zielone zioła na parapecie. W powietrzu unosił się zapach świeżego chleba. Kilka bochenków studziło się na kracie piekarnika.

– W soboty zawsze wstaję wcześniej rano, żeby chleb upiec – wyjaśniła Agnieszka, widząc spojrzenie Nowakowskiej. – Senior go uwielbia. No ale teraz to raczej go nie zje, skoro go zapuszkowali. Może ty masz ochotę?

Weronika poczuła, że burczy jej w brzuchu. Igor pisnął, jakby doskonale wiedział, czego dotyczy rozmowa, i chciał podkreślić fakt, że jemu także coś się od życia należy. Agnieszka zaśmiała się, ale wyglądała na spiętą. Wzięła jeden z bochenków i zaczęła kroić. Posmarowała grube pajdy masłem i położyła przed Weroniką na desce do krojenia.

– Mogę mu dać? – zapytała, zerkając w stronę psa.

– Jasne – powiedziała Weronika.

Poczęstowała się chlebem. Ciasto było miękkie, a skórka chrupiąca. Dawno nie jadła czegoś tak dobrego. Agnieszka zdjęła fartuch pokojówki. W czarnej rozkloszowanej sukience prezentowała się znakomicie.

– Tam na skraju lasu wspomniałaś, że nie sądzisz, żeby to Senior był mordercą – przypomniała Weronika, kiedy skończyły delektować się świeżym chlebem. Cały czas miała wątpliwości, czy zadaje odpowiednie pytania. Mimo to nadal czuła, że Agnieszka chciałaby coś jej powiedzieć. Trzeba więc było dążyć dalej.

– Jo.

Weronika pogłaskała Igora po głowie. Pies mlasnął głośno zadowolony z poczęstunku i zwinął się w kłębek koło jej nóg.

– Dlaczego uważasz, że to nie on? – zapytała Nowakowska.

– Chodzi mi po głowie to, co powiedziała mi Ewka Kalinowska – odparła Agnieszka.

– To znaczy?

Agnieszka westchnęła głośno, ale Weronika była już pewna, że się udało. Zadała właściwe pytanie. Teraz pozostawało tylko czekać na odpowiedź.

– To było w czerwcu – odezwała się pokojówka po chwili. – Ktoś Ewkę prześladował.

– Prześladował?

– Bo nie wiem, jak inaczej można by to nazwać.

– Ale co się dokładnie stało?

– Nie wiem, czy to ma związek ze śmiercią Ewki – zastrzegła Agnieszka – ale nie daje mi to teraz spokoju.

Weronika spojrzała na nią uważnie.

– Powiedz po kolei, co się stało.

– Moim zdaniem Ewka powinna była zawiadomić policję – powiedziała zamiast odpowiedzi Agnieszka. – No ale nie ufała im. Tak jak cała jej rodzina. Kalinowscy już tacy są. Ja jej radziłam, żeby to zrobiła. Naprawdę.

– Na czym polegało to prześladowanie?

– To się działo w nocy, kiedy Ewka spała.

Mówiąc to, Agnieszka wyraźnie zadrżała. Weronika postanowiła nie naciskać. Czasem to milczenie skłaniało ludzi do mówienia.

– Zorientowała się któregoś ranka – podjęła w końcu Agnieszka. – Kiedy przeglądała zdjęcia na telefonie. W folderze aparatu było jej zdjęcie.

– Co w tym dziwnego?

– Zdjęcie, jak spała.

– Jak spała? – powtórzyła za pokojówką Nowakowska.

– Tak. Ktoś jej zrobił zdjęcie, jak spała. Jej telefonem!

Weronika przełknęła ślinę. Pozornie niby coś zwyczajnego. Zdjęcie. Teraz jednak i jej zrobiło się nieprzyjemnie.

– Chodzi ci o to, że Ewa nie wiedziała, kto zrobił to zdjęcie?

– Dokładnie o to mi chodzi. Przyznaj, że to jest trochę odjechane.

Odjechane. To chyba nie było najlepsze słowo. Mimo to Weronika przytaknęła.

– Ktoś musiał wchodzić do jej domu i je robić – dodała pokojówka.

– Jak długo to trwało?

– Kilka nocy z rzędu. W końcu ten ktoś przestał, bo ona zaczęła się zamykać. I drzwi, i okno. Mimo że był straszny upał w tym jej mieszkanku. To znaczy w mieszkanku Cypriana. Nie mogła spać, bo się dosłownie gotowała. Ale strasznie się przeraziła i nie chciała już otwierać okna.

Weronika wcale się nie dziwiła. Opowieść Agnieszki wytrąciła ją z równowagi. Dom powinien być miejscem, gdzie czujemy się bezpiecznie. Intymna przestrzeń Ewy Kalinowskiej została naruszona przez jakiegoś intruza.



Jaki miał w tym cel, żeby tak wymyślnie ją dręczyć?

– Wiedziała, kto to robi?

– Myślę, że się domyślała. Tak mi się wtedy wydawało. Ale nie powiedziała mi nigdy, kogo podejrzewa. To znaczy tylko tyle, że to ktoś z Lipowa. Dlatego wykluczam Seniora.

– Przecież jego rezydencja...

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi – przerwała jej Agnieszka. – On przyjechał z Warszawy. Jak ty. A to był ktoś stąd.

## ROZDZIAŁ 43

Dom pani Jadźki w Lipowie.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 7.30.

Daniel Podgórski

Daniel wysiadł z radiowozu. Naczelnik Sienkiewicz i prokurator Gawroński czekali na popękany chodniku przed rozpadającą się chałupą pani Jadźki. Południowo-wschodni kraniec Lipowa zdecydowanie nie był chlubą wsi. Znajdowało się tu kilka podupadających gospodarstw, które stanowiły łakomy kąsek dla tych bardziej pręźnie działających. Wkrótce je wykupią od starych właścicieli.

– Rozkujcie go – powiedział Sienkiewicz do chłopaków, którzy przywieźli Daniela z aresztu. – Dosyć już tych żartów.

Podgórski skinął mu głową z wdzięcznością. Rozmasował nadgarstki. Chciało mu się palić. Naczelnik albo któryś z chłopaków na pewno miał ze sobą paczkę fajek. Daniel postanowił jednak nie zwracać na siebie uwagi. Prokurator nie wyglądał na zachwyconego, że go tu przywieziono.

– Jak to się stało, że doktor Jastrzębski zostawił dla ciebie przesyłkę? – zapytał Gawroński ostrym tonem.

– Nie mam pojęcia – przyznał Daniel. Jak najbardziej zgodnie z prawdą. – Nie znam nawet tego Jastrzębskiego. To znaczy kojarzę go. W naszej okolicy wszyscy się znają. Chociażby z widzenia. Ale nigdy się nie kontaktowaliśmy.

– Przypuśćmy, że ci wierzę – mruknął Gawroński.

– Jest tak, jak mówię – zapewnił Daniel.

– Lepiej po prostu chodźmy zobaczyć, co to – zdecydował Sienkiewicz.

Na niedużym podwórku stał samochód techników kryminalistyki i radiowóz z Lipowa. Marek skinął Danielowi głową na powitanie. Emilia odwróciła wzrok. Najwyraźniej znowu nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Weszli do rudery. Składała się z pojedynczej izby. Pomieszczenie było w dużej mierze ogołocone. Pani Jadźka sprzedawała, co mogła, żeby mieć na alkohol. Podgórski pomyślał o swoim mieszkanku w suterenie domu matki. O równo poustawianych butelkach po tanich trunkach. Zmierzał w tę samą stronę? Może czas wreszcie się zatrzymać i przemyśleć kilka spraw?

Pani Jadźka stała w kącie pokoju. Wyłamywała kostki palców.

– No i ma pani swojego pana Daniela Podgórskiego – oznajmił Gawroński

z przekazem. – Teraz proszę oddać nam przesyłkę.

– Tylko oddam jemu – zarzekała się kobieta, wskazując Daniela. Zdawała się w ogóle nieczuła na sarkazm prokuratora.

Gawroński machnął ręką, jakby było mu wszystko jedno. Na jego przystojnej twarzy pojawił się zacięty wyraz. Daniel mimowolnie się wyprostował. Blizna na piersi zaboląła, ale nie pochylił ramion. Już nigdy więcej.

– Niech pani da mi tę przesyłkę – poprosił.

– Ano dam, dam. Tylko kiedy ona je w mojej tajnej skrytce – powiedziała pani Jadźka i spojrzała na nich wymownie.

– Mamy wyjść? – zaśmiał się Sienkiewicz.

Kobieta spojrzała na naczelnika, jakby to było tak oczywiste, że nie wymagało nawet odpowiedzi.

– Chodźmy – powiedział prokurator znowu zrezygnowany. – Miejmy to już za sobą.

Wyszli na podwórze. Emilia i Marek podeszli do nich. Za nimi szedł już Ziółkowski i drugi technik.

– I co? – zapytała policjantka.

– Macie tę przesyłkę? – zawtórował jej Ziółek, wkładając rękawiczki ochronne.

– Czekamy, aż szanowna pani wyjmie ją ze swojej supertajnej skrytki – oznajmił Gawroński z przekazem.

Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, pani Jadźka wyłoniła się z domu. Ruszyła w ich stronę chwiejnym krokiem. W wykrzywionych palcach ścisnęła sporą białą kopertę. Ziółkowski chciał ją zabrać, ale kobieta przycisnęła przesyłkę do piersi.

– Tylko jemu! – powiedziała, znowu pokazując głową na Daniela.

Ziółkowski spojrzał pytająco na Sienkiewicza i Gawrońskiego.

– Niech będzie – powiedział prokurator z kolejnym westchnieniem.

Technik podał Danielowi parę rękawiczek. Podgórski z trudem je włożył. Były zdecydowanie za małe.

– Dziękuję, że pani to dla mnie przetrzymała – powiedział do pani Jadźki. Cokolwiek to jest, dodał w duchu.

Jej twarz od razu się rozpromieniła.

– Doktor mnie poprosił. Nie mogłabym mu odmówić. To dobry człowiek był. Pomagał tym, co to potrzebują. Doktor powiedział, żeby to pan otworzył, panie. Od razu. Że nie mogą panu tego zabrać. Tak mi powiedział. Obiecuje pan, że sam to otworzy? Tak doktor kazał. Ja mu obiecałam.

– Tak. Oczywiście.

Daniel wziął od niej kopertę. Format A4 z ochronną folią bąbelkową w środku.

– Będę nagrywał, jak to otwierasz – poinformował szef techników. – Ostrożności nigdy za wiele. Nie wszyscy są tu obiektywni.

Ziółkowski zerknął wymownie w stronę prokuratora. Podgórski uśmiechnął się pod nosem. Miło było wiedzieć, że Ziółkowski jest po jego stronie.

– Oczywiście – powiedział Gawroński, jakby nie zrozumiał aluzji. A może po prostu zdecydował się ją zignorować. – Otwieraj to, Daniel.

Podgórski przytaknął głową. Czuł narastającą ekscytację, kiedy adrenalina zaczęła krążyć w żyłach. Prawie tak samo jak wczoraj, kiedy wbiegał do domu Chojnowskich. Adrenalina. Bardzo mu jej brakowało w ostatnich miesiącach.

Otworzył ostrożnie kopertę. W środku znajdował się plik kartek i płyta CD w plastikowym opakowaniu. Nie była podpisana. Podgórski pokazał to wszystko po kolei do kamery.

– Płyta i jakiś list – dodał jeszcze dla porządku.

– Płytę możemy chyba od razu schować – powiedział Ziółkowski. Jego pomocnik podał Danielowi torebkę na dowody. – Co to za list?

Daniel przebiegł wzrokiem pierwsze linijki.

– Jest zaadresowany do mnie – powiedział powoli. – Mam to przeczytać?

– Tak – potwierdził naczelnik Sienkiewicz. – Dowiedzmy się wreszcie, o co chodzi.

*Brodnica, 10 lipca 2016*

Szanowny Panie Podgórski,

piszę do Pana ten list jako zabezpieczenie dla siebie. A także rodzaj zemsty. Nie ukrywam, że jestem osobą lubującą się w ryzyku. Nie wiem, dlaczego tak jest. Jednakowoż to uczucie towarzyszy mi od wczesnego dzieciństwa. Jakby na niczym mi nie zależało. Nawet na własnym bezpieczeństwie. Innymi słowy, kocham kusić los. Zastanawia się Pan pewnie, co to ma z Panem wspólnego. Spieszę więc z wyjaśnieniem.

Z jakiej racji właśnie Pan? Otóż dlatego, że te same osoby, które zabiły mnie, przyczyniły się do tego, że stracił Pan pracę w policji. Zatem liczę na to, iż przedsięweźmie Pan wszelkie kroki, ażeby ich ukarać. Przy okazji mszcząc się również poniekąd w moim imieniu. Powiedziałem, że rozsmakowałem się w kuszeniu losu, a ryzyko mnie ekscytuje. Nie znaczy to jednak, że chcę, aby moja śmierć pozostała bez kary.

Wspomniałem kilkakrotnie o mojej śmierci. Być może dziwi to Pana. To zrozumiałe. Zapewniam, iż nie postradałem zmysłów i pisząc ten list, jestem w pełni władz umysłowych. Ba! Dlatego właśnie zdecydowałem się go napisać.

Zdaję sobie sprawę, że cierpliwość każdego człowieka wystawiona na próbę w końcu się skończy. A ja z lubością wystawiam cierpliwość moich kolegów z Pendolo na próbę od marca. Jak już się rzekło, bawi mnie to niezmiernie. Wiem jednak, iż igranie z innym człowiekiem może mieć swoje konsekwencje. Toteż zanim to nastąpi, wykorzystuję przerwę pomiędzy badaniami kolejnych pacjentów i zasiadam, żeby wszystko dla Pana kolejno spisać.

List zamierzam przekazać pani Jadzi z Lipowa. To dobra kobieta. Trochę zagubiona, lecz pełna szczerych chęci. Poproszę ją, aby w razie mojej śmierci, czy to w podejrzanych okolicznościach, czy to naturalnej, przekazała Panu niniejszy list oraz płytę z nagraniami. Tych będzie Pan mógł użyć jako dowodu przeciwko moim znajomym z Pendolo, a na swoją obronę. Jest rzeczą prawdopodobną, że pomogą one Panu odzyskać pracę. Daję przy tym słowo honoru, iż do zawartości rzeczonyj płyty przejdę w niedługim czasie.

Chciałbym jednakże zacząć od wskazania członków grupy, którą nazwaliśmy Pendolo. Tak też będę ją nazywał, choć nigdy tej nazwy do końca nie

zaakceptowałem. W zamierzeniu Pendolo to tłumaczenie słowa „wahadło” na język planowy esperanto, choć tak samo brzmiałoby po włosku. Nasze Wahadło, trochę jak wahadło Foucaulta, które dowodzi obrotu Ziemi wokół jej własnej osi, miało być symbolem naukowego podejścia do całej sprawy. Język esperanto zaś jest symbolem umysłu otwartego na komunikację ponad wszelkimi granicami.

Pendolo. To był pomysł pozostałych członków naszej niewielkiej grupy, a właściwie Zefiryra. Potrzebowali nazwy i symbolu. Ludzie niezmiernie często odnajdują w takich etykietach złudny spokój i poczucie bezpieczeństwa. To również mnie bawiło. Dlatego nie protestowałem.

W skład grupy wszedłem ja, Zefiryra Chojnowski i jego urocza córka Adela, Wiktor Cybulski i Senior Kojarski. Zapewne z trudem może Pan sobie wyobrazić, co połączyło tak różnych ludzi jak nasza piątka. Dołożę wszelakich starań, aby to pokrótce wyjaśnić.

Zawsze uważałem się za sceptyka. Oprócz podejmowania ryzyka, o czym wspomniałem już na wstępie tego listu, od wczesnego dzieciństwa interesowało mnie wszystko to, co wychodzi poza sferę zwykłego poznania. Krótko mówiąc, wszelakie cuda i ponadnaturalne zjawiska. Już jako dziecko podchodziłem do nich z należytą postawą sceptycznego obiektywizmu.

Proszę nie zrozumieć mnie źle. Jestem lekarzem, a więc i naukowcem. Wydawać by się Panu zapewne mogło, że wykluczam istnienie wszelakich ponadnaturalnych bytów. Do pewnego stopnia tak jest. Być może dlatego poszukiwanie ich tak bardzo mnie fascynuje. Można rzec, że chciałbym wreszcie trafić na dowód istnienia świata poza tym, który widzimy wokoło nas.

Przyznam, że w ramach moich poszukiwań najbardziej zafascynowała mnie postać samego Szatana. Tylu ludzi wini go za wszelakie zło na tym świecie, a wszak nikt nigdy go nie widział. Postawiłem sobie zatem cel, że go spotkam. Do tego wszelako powrócę później.

Jakiś czas temu przeglądałem artykuły dotyczące tematyki ezoterycznej i natrafiłem na osobę Zefiryra Chojnowskiego. Publikował rozmaite teksty na temat duchów i sposobów komunikacji z nimi. Zaciekawiał mnie. Chciałem wiedzieć, czy odnajdziemy wspólny język. Wbrew pozorom bowiem wcale niełatwo jest znaleźć ludzi, którzy odnajdują spełnienie w tej tematyce i nie są lubującymi się w głupotach starymi pannami. Proszę wybaczyć ten kolokwializm.

Zacząłem więc poszukiwać informacji o Zefiryrynie Chojnowskim. Dowiedziałem się, że jak ja pochodzi z Brodnicy. Uznałem to za dobry znak i zaaranżowałem spotkanie. Zjawił się ze swoją córką. Adela to niezwykle fascynująca osobowość. Zdecydowanie bardziej niż sam Zefiryra. Ta dwójka jest jednak tak bliska sobie, że aby być z nią, musiałem akceptować i jego.

Aby nasze poszukiwania i badania miały sens, potrzebowaliśmy odpowiednich funduszy. Chojnowscy są bogaci. Muszę jednakowoż uściślić, że

pieniądze w tej rodzinie należą do żony. Tego zaakceptować nie mogłem. Nie chciałem, żeby Kaja Chojnowska miała ze mną cokolwiek wspólnego. Spotkałem ją kilka razy i uznałem, że nie prezentuje żadnych wartości. Nie była fascynująca intelektualnie jak jej córka.

Potem dołączył do nas Senior Kojarski. Filantrop, który wspiera ośrodek Nowe Horyzonty, gdzie pracuję jako wolontariusz. Zna go Pan zapewne, gdyż jego rezydencja znajduje się w Lipowie.

Włączenie Kojarskiego do naszego przedsięwzięcia było do pewnego stopnia złem koniecznym. Gwarantowało jednak, że nie zabraknie nam odpowiednich środków, a Senior był zdecydowanie lepszym kompanem niż Kaja Chojnowska.

Senior Kojarski zwerbował ostatniego z naszych członków, Wiktora Cybulskiego. Senior lubi otaczać się ludźmi wpływowymi. Dlatego znał komendanta policji. Wiedział o jego zainteresowaniach różnymi religiami i kulturami. Zaprosił go na jedno z naszych spotkań. Początkowo nastawiony byłem sceptycznie. Tu jednakże również przeważyły względy pragmatyczne. Za Seniosem stoją pieniądze, za Cybulskim władza. Cybulski szukał ukojenia po bolesnym rozwodzie, szybko więc zaangażował się w nasze działania.

Na czym te poczynania polegały? Zapewne o to chce Pan teraz zapytać. Otóż poszukiwaliśmy wszelakich wieści o zdarzeniach z pogranicza świata realnego i tego nienamacalnego. Staraliśmy się je potwierdzić lub udowodnić, że są jedynie zabobonami.

Podczas poszukiwania takich historii trafiłem na artykuł w prasie kolorowej. Być może dziwi się Pan, że takową czytuję. Proszę mi wszelako wierzyć, że nadaje się ona wręcz idealnie, ażeby szukać tropów, jakie nas interesowały. Ten konkretny, napisany zresztą mocno histerycznym tonem, dotyczył naszych okolic. Dziennikarka twierdziła, iż niedaleko Górzna i Klonowa, a więc w naszej okolicy, co poczytałem sobie za kolejny dobry omen, znajduje się miejscowość Diabelec.

Jak Pan się pewnie domyśla, już sama nazwa mnie zafascynowała. Gdzież bowiem może być bliżej do Szatana niż w miejscu nazwanym jego imieniem. Z artykułu wynikało, iż gdzieś pośród lasów znajduje się dom. Na początku dwudziestego wieku zajmował go pewien drwal i jego żona. Żona została nawiedzona przez samego Szatana, który zdradził jej największą tajemnicę. Wówczas ona, nie mogąc znieść jej ciężaru, postradała zmysły. Nikt nigdy nie dowiedział się, jakie sekrety Szatan jej powierzył. Ja zamierzałem się dowiedzieć.

Nie potrzebowałem wiele czasu, aby przekonać pozostałych członków Pendolo do zajęcia się tym miejscem. Uznaliśmy, iż jak zawsze należy podejść do tego przedsięwzięcia w sposób naukowy, eksperymentalno-empiryczny. Plan polegał na tym, aby ktoś spędził w owym domu samotną noc. Tak bowiem przebiegło nawiedzenie żony drwala. Mąż pracował w pocie czoła, wrócił rano i zastał ją oszalałą, opętaną przez Złego.

Skoro miał być to prawdziwy eksperyment naukowy, rzecz oczywista nikt z nas nie mógł zostać w tamtym domu na noc. Wszak to my byliśmy badaczami, a więc obserwatorami. Potrzebny nam był obiekt badań. My zaś mogliśmy jedynie zostać na noc gdzieś w pobliżu, aby obserwować dom z pewnej odległości. Przyznam, że nasza tam obecność miała zapobiec ewentualnej ucieczce obiektu badań z domu drwała. Ta osoba musiała być tam do rana.

Ze względu na moją pracę w ośrodku Nowe Horyzonty wpadło mi do głowy, by zaangażować w przedsięwzięcie kogoś z jego podopiecznych. Wszyscy ludzie, którzy tam przychodzą, potrzebują zarobku. A takowy za noc spędzoną w domu drwała mieli otrzymać. Oczywiście z hojnej kiesy Seniora Kojarskiego.

Wybrałem Gawła Nowaka, ponieważ przychodził do mnie w tamtym czasie na badania. Zapewne Kojarzy Pan to nazwisko z wydarzeniami z marca bieżącego roku. Ma Pan rację. To jedna z ofiar, którą chciał się Pan zająć. W ten sposób przechodzę zatem do sedna. Bez większego problemu przekonałem Gawła Nowaka do przedsięwzięcia. Popełniłem jednakże błąd.

W tamtym czasie spotkania Pendolo odbywały się w rezydencji Seniora Kojarskiego. To dlatego, że znajduje się ona na uboczu, a po śmierci żony i wyjeździe syna do Warszawy Kojarski mieszka w tym wielkim domu jedynie z pokojówką. Na czas naszych spotkań Senior najczęściej, choć nie zawsze, dawał jej wychodne, co zapewniało nam przyjemną dyskrecję i intymność naszych działań. Tamtej nocy, na nasze szczęście, również jej nie było.

Powiedziałem więc Gawłowi Nowakowi, aby zjawił się w rezydencji Kojarskiego. To był siedemnasty marca bieżącego roku. Dzień, w którym zginął zarówno on, jak i jego kompani, Leszek Pawlak i Józef Dudek.

Zastanawia się Pan zapewne, jak doszło do niefortunnej sytuacji, że ta trójka musiała zginąć. Zapewniam, że nie leżało to w naszych planach. Wyniknęło niejako przypadkiem. Gawł Nowak zjawił się na czas, abyśmy ruszyli do Diabelca. Nie był jednak sam, lecz z dwójką towarzyszy. Cała trójka uzbrojona w noże i żądna bogactwa, którym, jak Pan dobrze wie, wręcz ocieka rezydencja Seniora.

Zaatakowali nas. A właściwie, by zachować precyzję tej opowieści, ja początkowo stałem z boku. Jak zwykle pełniłem funkcję kronikarza naszych poczynań. Miałem więc w dłoni kamerę. Zdarzenie, które wówczas sfilmowałem, znajdzie Pan na dołączonej do niniejszego listu płycie. Nie musi Pan pytać, co się wtedy wydarzyło. Zna Pan przecież konsekwencje. Pozwolę sobie jednak pokrótce streścić przebieg tamtej sytuacji.

Początkowo, mimo przewagi liczebnej, nasza grupa nie radziła sobie z trójką opryszków. Tamci zaprawieni byli wszakże w ulicznych walkach. Wkrótce jednak zauważyłem, że w moich towarzyszy wstępuje jakiś duch bojowy. Wiktor Cybulski, Senior Kojarski, Zefiryn Chojnowski i Adela Chojnowska zabili Leszka



Pawlaka, Józefa Dudka i Gawła Nowaka. Użyli w tym celu noży, które tamci ze sobą przynieśli.

Z nagrania, które załączam, dowie się Pan, w jakim szale to zrobili. Najwyraźniej krew i poczucie zagrożenia wyzwoliły w nich jakieś pierwotne instynkty. Pomyślałem wówczas, że może to właśnie jest działanie Szatana, który wiedział przecież, że szukamy z nim kontaktu. Przyznam, że przyglądałem się temu wszystkiemu z wielkim zainteresowaniem, cały czas wszystko skrzętnie dokumentując.

Z nagrania dowie się Pan również, że Gawł Nowak nie zginął od razu. Kiedy walka dobiegła końca, nie żyli pozostali dwaj. On jednak nadal oddychał. To poddało mi pomysł, jak można wybrnąć z zaistniałej sytuacji. Mieliśmy przecież dwa trupy i jednego w drodze, a ja nie chciałem, żeby policja zamknęła nas w więzieniu.

Nie ze strachu. Mówiłem już przecież wcześniej, że lęku nigdy nie odczuwałem. Chodziło o to, iż musiałem doprowadzić eksperyment do końca. Miałem przecież przed oczami dobitny dowód możliwości Szatana. Ze spokojnych, bojaźliwych ludzi zrobił potwory. Zatem aby kontynuować nasze przedsięwzięcie, należało skutecznie pozbyć się ciał.

Tak, dobrze Pan zrozumiał. Nie brałem udziału w tamtym zabójstwie, ale też nie zrobiłem nic, aby je powstrzymać. Być może to czyni mnie winnym w Pańskich oczach. Co więcej, pomogłem moim zagubionym towarzyszom z Pendolo pozbyć się dowodów zbrodni. Zaraz opiszę, w jaki sposób to przeprowadziliśmy. Zapewne interesuje to Pana bardziej niż moje wcześniejsze wywody na temat celu powstania naszej niewielkiej organizacji.

Jak już wspomniałem, w wyniku bójki na miejscu zginęli Józef Dudek i Leszek Pawlak. Natomiast Gawł Nowak jeszcze oddychał. To poddało mi myśl, aby śmierć tej dwójki przypisać jemu. Przede wszystkim jednak trzeba było przenieść ciała gdzieś indziej.

Zefiryń histeryzował i biadolił. Zwrócił tym moją uwagę. Jak już zostało powiedziane wcześniej, lubię igrać z niebezpieczeństwem, a doprowadzenie ludzi do ostateczności zdecydowanie tym właśnie jest. Zaproponowałem, że podrzucimy ciała naszych ofiar nad Drwęcę. Blisko domu Chojnowskich. To oczywiście sprawiło, że Zefiryń pogrążył się w niemal katatonicznym stanie. Zdecydowanie nie ma on mocnego charakteru. Nie wiem, po kim odziedziczyła go Adela.

Proszę nie zrozumieć mnie źle, wybór miejsca podyktowany był nie tylko chęcią igrania z Zefiryńem. To był również wybór zgoła pragmatyczny. Właśnie dlatego reszta mnie poparła. Chojnowscy mieszkają przy ulicy Ustronie. Niedaleko znajduje się Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, jak Pan się zapewne orientuje. Uznałem, iż może to zadziałać na naszą korzyść, bo Pawlak, Dudek i Nowak na pewno z pomocy tegoż ośrodka korzystali. Ich obecność na ulicy Ustronie byłaby

więc jak najbardziej usprawiedliwiona.

Co więcej, musieliśmy ciała zabitych przewieźć na miejsce. Policja, jak jest wiadome, dysponuje różnymi technikami, by badać ślady opon. Z tym że jeżeli przewieźlibyśmy ciała zabitych mitsubishi pajero Zefirynd, ten problem znika. Przecież ślady opon jego samochodu mają prawo tam się znajdować. Tuż obok stoi wszakże jego dom.

Całość miała zostać upozorowana na bójkę pomiędzy tą trójką. Moje rozumowanie było takie, że musimy jak najmniej oddalać się od tego, co tak naprawdę zaszło, i jak najmniej ingerować w ciała. Każda nasza ingerencja mogła bowiem zostawić ślad, który później mógł zostać wykorzystany w śledztwie. Dlatego po prostu zostawiliśmy ciała Józefa Dudka i Leszka Pawlaka na miejscu i nie próbowaliśmy inscenizować bójki. Zdawałem sobie sprawę, że to ryzykowne posunięcie. Przecież śledczy mogli od razu się zorientować, że ta dwójka nie zginęła nad Drwęcą.

Jak już jednakże wspomniałem, lubuję się w ryzyku. Tu jednak, wbrew pozorom, wcale nie miało być tak duże. Przecież mieliśmy w naszej grupie komendanta policji. Zadaniem Cybulskiego było przejąć kontrolę nad śledztwem i doprowadzić do jego szybkiego zamknięcia. Wtedy pojawił się Pan. Na Pańskie nieszczęście zadawał Pan zbyt wiele pytań. Do tego jednakowoż wrócę w dalszej części niniejszego listu.

Wpierw chciałem dokończyć opisywanie naszych działań w nocy siedemnastego marca, aby miał Pan pełny ogląd sytuacji. Jak już powiedziałem, Pawlak i Dudek zginęli od razu. Przewieźliśmy ich mitsubishi pajero należącym do Zefirynd Chojnowskiego na ulicę Ustronie. Wzięliśmy też ze sobą ledwie żywego Gawła Nowaka. Samochodem jechałem ja razem z Zefiryndem. Adela na miejsce odwiózł Senior Kojarski. Nie chcieliśmy ryzykować, żeby Cybulski był zauważony w okolicy.

Położyliśmy ciała w miejscu, gdzie później zostały przez policję znalezione. Jak już powiedziałem, Gawł Nowak miał być naszym kozłem ofiarnym. Żywiliśmy zatem nadzieję, że pożyje długo. Na czas przeprowadzenia dalszej części planu ukryliśmy go w piwnicy domu Chojnowskich. Być może technicy kryminalistyki odnajdą tam jeszcze ślady. Tak jak i w samochodzie Zefirynd Chojnowskiego.

Senior Kojarski odjechał, a ja zostałem u Chojnowskich, żeby wszystkiego dopilnować. Schowałem się w piwnicy razem z umierającym Gawłem Nowakiem. Nadeszła pora na najdelikatniejszą część planu. Określam ją jako najdelikatniejszą nie bez przyczyny. Wszyscy bowiem musieliśmy zaufać aktorskim zdolnościom Zefirynd i Adeli. Co do niej nie miałem żadnych wątpliwości. Pewien byłem, że Adela poddała zadaniu. Gorzej z Zefiryndem.

Ponieważ ciała i tak zostałyby wcześniej czy później odnalezione, chciałem

przeprowadzić to w sytuacji kontrolowanej. Zadaniem Chojnowskich było zadzwonić pod numer alarmowy i wezwać policję. Mieli twierdzić, że za ich płotem rozegrała się bójka oraz że wydaje im się, że słyszeli trzecią, a może i czwartą osobę, uciekającą z miejsca zdarzenia. To było przygotowanie gruntu pod późniejsze odnalezienie Gawła Nowaka. Rzekomego zabójcy. Czwartą osobę dodałem celem dodatkowego zaciemnienia obrazu.

Wszystko przebiegło dobrze. Nieoczekiwanie nawet Zefiryn podolał zadaniu. Niestety stało się to, co psuło mój plan. Gawł Nowak zmarł jeszcze tej samej marcowej nocy, co jego kompani. Miałem nadzieję, że pożyje dłużej. Mogłem oczywiście przedsięwziąć kroki ratujące jego życie, a przynajmniej je podtrzymujące. Jak już jednak się rzekło, mógłbym przez to zostawić na jego ciele swoje ślady. Tego zamierzałem uniknąć.

Nie łudziłem się oczywiście, że takich śladów w ogóle nie będzie. Byłem pewien, że materiał biologiczny oraz odciski palców moich kompanów z Pendolo znajdują się na ciałach i ubraniach ofiar. Musiały tam trafić podczas walki w rezydencji Seniora. Żadna z nich jednakże nie figurowała w policyjnych kartotekach, więc materiał biologiczny nie byłby pomocny dla śledczych.

Jeżeli dysponuje Pan ciągle rzeczonym materiałem, radzę porównać go z materiałem pobranym od Seniora Kojarskiego, Wiktora Cybulskiego oraz Zefiryna i Adeli Chojnowskich. Na pewno będzie się zgadzać. Jeżeli oczywiście nagranie morderstwa na przekazanej przeze mnie płycie nie wystarczy, ażeby ich skutecznie doprowadzić przed sąd i skazać.

Tak więc Gawł Nowak zmarł tej samej nocy, a właściwie o poranku. W piątek osiemnastego marca bieżącego roku. Dziwi się Pan zapewne, dlaczego od razu nie podrzuciliśmy jego ciała pod most w alei Józefa Piłsudskiego, gdzie później zostało odkryte. Uznałem to za zły pomysł. Kiedy Gawł Nowak wydał ostatnie tchnienie, było już na tyle jasno, że ktoś mógłby nas zobaczyć. Uznałem zatem, iż należy z tym poczekać do kolejnej nocy.

Wiedziałem, że to wiąże się z kolejnym ryzykiem, jakim był fakt, że policja na pewno przeszuka okolicę. A przecież ciała nie mogliśmy przenieść zbyt daleko, jeżeli chcieliśmy zachować pozory, iż Gawł Nowak sam się oddalił z miejsca, gdzie rozegrała się bójka. Dlatego ostatecznie położyliśmy jego ciało pod mostem w alei Józefa Piłsudskiego. Kierowała mną nadzieja, iż śledczy uznają, że pozostało wcześniej niezauważone.

Bardzo dbałem o to, by ciało Gawła Nowaka ułożyć dokładnie tak, jak leżało w piwnicy. Nie jestem ekspertem w tej dziedzinie, ale jako lekarz zdaję sobie sprawę, że plamy opadowe mogą się przemieszczać. Jeżeli ciało leżałoby niezgodnie z nimi, biegły mógłby powziąć podejrzenia. Tego chcieliśmy uniknąć. Miało to wyglądać, wbrew wszystkiemu, a przynajmniej w tej właśnie kwestii, jakby Nowak umarł pod mostem. Z tego, co wiem od Cybulskiego, nie do końca

nam się udało. Jedna z rąk została ułożona nieprawidłowo. Spowodowało to moje wielkie rozgoryczenie.

Ciało Gawła Nowaka zostało odkryte w sobotę dziewiętnastego marca bieżącego roku przez jakiegoś rowerzystę. Wcześniej. Nie można już było jednak nic na to poradzić.

W tym momencie pojawił się Pan. Pańskie zainteresowanie sprawą bardzo zaniepokoiło Cybulskiego. Czuł się zagrożony. Muszę przyznać, że Pana zainteresowanie z kolei schlebiało mnie. Miałem swój skromny udział w jego wzburzeniu. To ja zostawiłem przy wszystkich ciałach wahadełka zrobione ze sznureczka i śrubek, które znalazłem w samochodzie Zefiryra.

Zapyta Pan zapewne, po co to zrobiłem. To była spontaniczna decyzja. Jak już się rzekło, znajduję przyjemność w ryzyku i igraniu z innymi ludźmi. Wiedziałem, iż zostawienie na miejscu wahadełek zdenerwuje Zefiryra, ale nie odważy się on zrobić żadnego kroku. Tak też się stało. Bawił mnie jego strach. A właściwie strach ich wszystkich. Nawet Adeli, która przecież wcześniej zdawała się być taka silna.

Kilka dni później członkowie Pendolo pozbyli się wszystkich wahadełek, a więc symbolu, do którego byli tak bardzo dotychczas przywiązani. Nie pozwoliłem im jednak o wahadełkach zapomnieć. Przez kolejne miesiące robiłem dla nich kolejne i kolejne. Wszystkie ze sznurka i śrubek. Podrzucałem je w różne miejsca. Przyznam, iż bawił mnie ich lęk, kiedy je znajdowali.

Chcieli także, rzecz oczywista, rozwiązać Pendolo, a już na pewno zaprzestać badania domu w Diabelcu. Nie zgodziłem się na to. Nie mogłem wszakże porzucić swojej misji w takim momencie. Zwłaszcza kiedy na własne oczy zobaczyłem, do czego Szatan jest zdolny. Musiałem udowodnić jego istnienie, skoro byłem już tak blisko jego odkrycia.

Nigdy więc nie pozwoliłem zapomnieć moim towarzyszom, że to ja rozdaję karty. Miałem przecież nagranie morderstwa i to ja decydowałem, czy je ujawnię, czy nie. Oni zaś musieli robić to, co kazałem. W tym oczywiście kontynuować badanie Diabelca.

Jeszcze w sobotę, dziewiętnastego marca, dogadałem się z dziewczyną, która miała zastąpić Gawła Nowaka i spędzić noc w domu drwala. Nazywa się Ewa Kalinowska. Znałem ją z ośrodka Nowe Horyzonty. Nie była bezdomna. Pochodzi z Lipowa, toteż rzecz prawdopodobna, iż ją Pan zna. Mieszka z rodzicami. Nie przeszkadza jej to korzystać z dobrej woli Jana Kowalskiego i wyłudzać darmowe ubranie oraz jedzenie z Nowych Horyzontów.

Uznałem, iż to dobra kandydatka na obiekt badań, ponieważ jest łąsa na pieniądze. Nie myliłem się. Przystąpiła na moją propozycję właściwie bez wahania. Zażądała jedynie załatwienia jej pracy w rezydencji Seniora Kojarskiego. Chciała mieć stałe źródło dochodu oprócz wyjazdów do Diabelca. Oczywiście Senior nie

miał wyjścia, musiał się zgodzić. Zatrudnił ją jako sprzątaczkę.

Ewa Kalinowska była idealną kandydatką na przedmiot naszych badań nie tylko ze względu na swoją chciwość. Mogła być ofiarą dla Szatana nawet lepszą niż Gawęł Nowak. Była przecież kobietą. Jak żona drwala, do której Szatan tak chętnie przybył.

Po raz pierwszy zawieźliśmy Ewę Kalinowską do Diabelca już w poniedziałek, dwudziestego pierwszego marca bieżącego roku. To musiało stać się tamtego dnia, ponieważ oryginalne nawiedzenie miało miejsce właśnie w nocy z dwudziestego pierwszego na dwudziestego drugiego.

Dowiedziałem się tego z dokumentacji dotyczącej tamtych wydarzeń. Była niestety niezmiernie skromna, zatem nie wiem nawet, o który miesiąc chodziło. Do zapisków dołączono tekst piosenki ludowej, nuconej w tych rejonach. Wyraźnie tam napisano, iż zdarzenie miało miejsce, tu pozwolę sobie zacytować, *dnia dwudziestego pierwszego*. Niezmiernie żałuję, że dotarłem do tych informacji dopiero w tamten weekend. Może moglibyśmy uniknąć tego niefortunnego potrójnego zabójstwa. Po prostu chcieliśmy jechać do Diabelca nie w ten dzień, kiedy trzeba było.

Niech Pan żałuje, iż nie widział miny Wiktora Cybulskiego, kiedy przyjechałem po niego tamtej nocy. Powiedziałem: *Czekamy tylko na pana*, a on zbladł jak ściana. Przyznam, że to wzbudziło moją ekscytację. Spowodowało, że zapragnąłem namieszać w życiu nie tylko słabego Zefiryńa, ale również całej reszty. Chciałem ich złamać. Śmiem twierdzić, iż udało mi się to idealnie.

Pozwolę sobie dać przykład. Kiedy piszę ten list, mam obietnicę Cybulskiego, iż sprowadzi dla mnie broń z policyjnego magazynu. Do takiego stopnia jest mi obecnie poddany. Zabawne, z jaką łatwością można sterować ludźmi, którzy się boją. Jak już jednak zostało powiedziane, fakt, iż dysponowałem nagraniem morderstwa dokonanego przez nich na trójce bezdomnych, stawiał mnie w pozycji władcy niemalże absolutnego. To dawało mi olbrzymią satysfakcję.

Nie jestem głupi. Wiem doskonale, w jaki sposób każdy władca absolutny wcześniej czy później kończy. Dlatego właśnie, jak powiedziałem już wcześniej, piszę ten list i podejmuję odpowiednie środki, aby przesyłka dotarła do Pana w razie mojej, niechybnej, zdaje się, śmierci.

Tu wracamy do Pańskiej roli w całej sprawie. Od samego początku zainteresował się Pan śmiercią Leszka Pawlaka i Józefa Dudka. Pańskie zainteresowanie jeszcze wzrosło, kiedy w sobotę odkryto trzecie ciało, Gawęła Nowaka. Każde opatrzone wykonanym przeze mnie wahadełkiem.

Cybulski był ledwie żyw ze strachu. Cieszył się, że akurat zajął się Pan poszukiwaniem zaginionej wówczas Klementyny Kopp. To pozwoliło mu zyskać na czasie, ażeby wymyślić jakąś strategię, jak się Pana pozbyć.

Musi Pan przyznać, że dał mu Pan wręcz idealną okazję. Proszę się

jednakowoż nie martwić. Na płycie, którą załączam, znajdzie Pan nie tylko nagranie morderstwa z siedemnastego marca. Są tam również późniejsze zapisy rozmów podczas spotkań naszej skromnej organizacji Pendolo. Jak już się rzekło, zawsze wszystko skrupulatnie dokumentowałem. Nigdy się nie wie, kiedy tego typu rzeczy mogą znaleźć swoje zastosowanie. I okazuje się, że miałem rację.

Wybrałem te konkretne nagrania nie przypadkiem. Słysząc na nich, jak Cybulski opowiada o tym, że Pana wrobi. Proszę wybaczyć kolokwializm. Myślę, iż ta płytka może pomóc Panu odzyskać pracę. Nie można przecież wykluczyć, że badania Pańskiej krwi przedstawione przez Cybulskiego były sfalszowane, czyż nie? Być może wcale Pan na tej służbie nie pił alkoholu. Nie myślę się? Pański skorumpowany dowódca wrobił Pana we własne przestępstwo.

W moim domu znajdują się pozostałe nagrania wszystkich spotkań Pendolo. Nie mogę jednakże, rzecz oczywista, wykluczyć, iż członkowie naszej grupy już je zabrali. Skoro ja nie żyję, a nie żyję, jeżeli czyta Pan ten list, mogło tak się stać. Dlatego też niniejszym radzę dbać o płytę, którą przekazuję wraz z tym listem. Więcej kopii nie ma.

Nie będę kontynuować mojej opowieści o naszych kolejnych wyprawach do Diabelca, bo nie leży to w kręgu Pańskich zainteresowań, a ja wkrótce będę musiał przyjąć kolejnego pacjenta. Tak więc zmierzam już do końca tego listu. Jak już powiedziano, na płycie znajdzie Pan nagrania pokazujące morderstwo, którego dokonali Wiktor Cybulski, Senior Kojarski, Zefiryn i Adela Chojnowscy na trójce bezdomnych: Leszku Pawlaku, Józefie Dudku oraz Gawle Nowaku. Znajdzie Pan tam również nagrania, w których słysząc wyraźnie, iż komendant Cybulski podjął celowe działania, ażeby odsunąć Pana od czynności śledczych i zwolnić ze służby w policji. W domu Chojnowskich i w ich samochodzie być może technicy znajdą ślady, o których tu mówiłem. Radzę również pobrać materiał biologiczny od sprawców, żeby ostatecznie przypieczętować ich winę.

Liczę, że doprowadzi Pan tę sprawę do końca. Mnie zaś cieszy myśl, iż jakikolwiek plan powstał w ich głowach, aby pozbyć się mnie, i tak zostaną ukarani. Myślę, że to sprawiedliwa wymiana, nie uważa Pan?

Z poważaniem,

lek. Artur Jastrzębski

## CZEŚĆ CZWARTA

## URSZULA KALINOWSKA

Dom Kalinowskich w Lipowie.

Wtorek, 9 grudnia 2014. Godzina 13.00

Urszula usiadła obok Ewy. Łóżko zajmowało prawie całe mieszkanko Cypriana. Szymański poszedł do pracy. Jakiś czas temu złapał fuchę u Staśka Czerwińskiego. Przed nadchodzącymi świętami wycinali choinki przeznaczone na sprzedaż.

Rozejrzała się po pokoju. Cyprian nawet przygotował trochę świątecznych dekoracji z gałązek. Urszula podejrzewała, że chłopak próbował wreszcie wyjść na prostą i rzucić złodziejski fach. Wątpiła, czy mu się to uda. Mężczyźni się nie zmieniają. Tego nauczyło ją życie.

– No sama nie wiem – mruknęła Ewa.

Rozsiadła się na łóżku swojego chłopaka jak jakaś królowa. Urszula miała tego dosyć. Córka mogłaby wykazać większy entuzjazm. Przecież Kalinowska załatwiła jej najlepszy możliwy układ z Nowickim.

– Tak będzie lepiej dla dziecka – zaczęła ją przekonywać Urszula. – Ten pośrednik powiedział mi, że jest rodzina, która je chętnie weźmie. Mieszkają pod Hławą. Nazywają się jakoś na Z. Zaborowscy chyba. Są dziani. Dziecko będzie miało wszystko, co najlepsze. Chyba tego chcesz.

Ewa kiwnęła obojętnie głową. Przejechała ręką po zaokrąglonym już mocno brzuchu. Urszula nie mogła jednak oprzeć się wrażeniu, że nie było w tym geście miłości. Ewa nie byłaby dobrą matką. Dla dziecka naprawdę dużo lepiej, że trafi do tamtej rodziny. A że Kalinowskie przy okazji trochę zarobią, to przecież nie grzech.

– Nie możesz go wychowywać tu – dodała jeszcze Urszula. Na wszelki wypadek.

Obie zmierzyły wzrokiem maleńkie mieszkanko, które zajmował Cyprian.

– W sumie czemu nie? – zapytała Ewa obojętnie.

– Zmieściecie się we trójkę?

– Niby nie.

– I jest jeszcze ojciec – dodała Urszula.

Miały szczęście, że Antek interesował się wyłącznie czubkiem własnego nosa, piwem, meczem w telewizji czy czymkolwiek tam jeszcze. Albo był wyjątkowo głupi, dodała w duchu Urszula. Udało im się ukryć ciążę Ewy właściwie bez problemu. Antek raz jeden mruknął tylko, że córka jakoś przytyła.



Nie drażył tematu. Oby tylko niczego nie planował. Nie potrzebowali więcej problemów! Gdyby wiedział, że Ewa ma dziecko z Cyprianem, najpewniej zabiłby ich oboje. Urszulę być może też.

W Lipowie gadano trochę o tej ciąży, ale ani razu nie potwierdziła plotek. Na szczęście Ewa i Cyprian też trzymali język za zębami. Urszula westchnęła. Ludzie gadali i będą gadać. Zwłaszcza jak się dowiedzą, że córka oddała dziecko do adopcji. A przecież każda matka ma do tego prawo!

– Ile dadzą za dziecko? – zapytała Ewa jakby mniej obojętnie.

Urszula wymieniła kwotę, którą podał jej pośrednik. Oczy córki rozszerzyły się ze zdumienia. Pewnie przeliczała już w głowie, co sobie za całą tę forszę kupi.

– Ja pierdzielę – powiedziała cicho. Znowu pogładziła się po brzuchu. Tym razem z większym zadowoleniem. – A ja myślałam, że spotkało mnie najgorsze. A tu proszę. Można na tym jeszcze zarobić.

Urszula znowu westchnęła. Utwierdzała się coraz bardziej w przekonaniu, że to była naprawdę dobra decyzja. Pośrednik pokazał jej filmik, który nagrała ta rodzina adopcyjna. Kalinowska nie miała ochoty spotykać się z nimi na żywo, ale oni bardzo chcieli się przedstawić. Zgodziła się więc na przyjęcie tego filmiku. Zaborowscy. Piękna kobieta i przystojny mężczyzna w wielkim, świetnie wyposażonym domu. Cudowne miejsce. Luksusowe prawie jak restauracja, w której Urszula poznała pośrednika.

– Pokochamy tego dzidziusia – mówiła kobieta. Miała łzy w oczach. – Nie możemy mieć własnego. To będzie dla nas najpiękniejszy dar. Zrobimy wszystko, żeby dzieciątko było szczęśliwe. Wszystko!

Urszula wierzyła w te obietnice. Zaborowska miała szczere oczy. Bezinteresowne.

– Będą też finansować badania, suplementy diety i tak dalej – poinformowała Ewę. – Chcą, żeby dziecko było zdrowe. Ten Nowicki dał mi pieniądze.

Urszula wyciągnęła z kieszeni plik banknotów. Przeliczyła je jeszcze w łazience w restauracji. Prawie dwa tysiące złotych. Dwa tysiące. Nie mogła w to uwierzyć. Zamknęła się w kabinie i przeliczyła raz jeszcze. Nie pomyliła się. A to przecież miało być na początek.

– Kupa kasy – powiedziała Ewa, wając w dłoni gruby plik banknotów.

Urszula spojrzała w błyszczące oczy córki. Były zimne i wyrachowane. Zupełnie inne od łagodnych oczu Zaborowskiej.

– Umówić cię na wizytę?

– Jaką wizytę?

– No do lekarza. Trzeba zrobić badania. Już dawno powinnaś była...

Córka pokręciła szybko głową.

– No coś ty! – przerwała matce. Uniosła plik banknotów. – Mam tracić te

pieniądze na jakieś badania? Przecież ty byłaś położną. Czytałam trochę w necie. Poród to nic trudnego. Poradzimy sobie same tutaj. Nie zamierzam tracić hajsu na bzdety.

– Ewa, to nie są bzdety...

– Przestań, mamó. Kobity rodzą i w afrykańskim buszu. Tam żadnych badań nie ma. Poza tym chyba sobie poradzisz, nie? Przecież zawsze opowiadasz, jak to kiedyś byłaś położną i tak dalej. Chyba pamiętasz jeszcze, jak odebrać poród, co?

Urszula pokiwała powoli głową. Nie mogła Ewy zmusić, żeby poszła na badania, bo niby jak?

Córka wyciągnęła tymczasem dwie setki z pliku banknotów i rzuciła w jej stronę.

– Masz tu trochę kasy – powiedziała. Zupełnie jakby była łaskawą królową.

Urszula ledwo mogła złapać powietrze w płuca. Podniosła banknoty z ziemi. Wyglądziła je i podała z powrotem Ewie.

– Ja nie chcę pieniędzy. To dla ciebie.

– Jak tam wolisz – mruknęła Ewa. Nie oponowała ani przez moment.

Przez chwilę żadna z nich nic nie mówiła. W końcu córka wstała i podeszła do lodówki. Wyciągnęła z zamrażalnika pudełko z lodami.

– Wpadłaś na całkiem niezły pomysł, mamó – powiedziała, rzucając się niemal na smakołyk. – Tylko na razie chyba lepiej nic Cyprianowi nie mówić. Dobra?

Tylko tyle. Żadnego podziękowania. Urszula bardzo się starała opanować, ale wzbierał w niej gniew.

## CZEŚĆ PIĄTA

*Raz wydaje mi się, że nic nie czuję. Że w ogóle mnie nie rusza to, co się stało w poniedziałek w nocy.*

*Innym razem z kolei chce mi się płakać.*

*I to naprawdę, naprawdę bardzo.*

*Tak że z trudem się powstrzymuję.*

*A przecież MUSZĘ SIĘ powstrzymać.*

*Przynajmniej teraz. Żeby nie zwrócić niepotrzebnie nikzyjej uwagi. Zwracanie uwagi to w tym wypadku chyba najgorsza rzecz, jaką można by zrobić.*

*Przecież tyle FILMOWYCH starań, żeby to wszystko jakoś ukryć... To nie może się zmarnować.*

*Tę burzę uczuć trzeba chyba po prostu jakoś przeczekać.*

*Staram się myśleć o tym, co będzie!*

*Spełnienie MARZENIA. Takie myślenie zdecydowanie pomaga!*

*Wyobrażam sobie moment, kiedy telefon zadzwoni. Obracam tę myśl w głowie na wszystkie sposoby. Zastanawiam się, jakie dokładnie padną słowa.*

*Wiem co prawda, że telefon nie zadzwoni najpierw do mnie. Z tym muszę się pogodzić. Ale wcześniej czy później to ja odbiorę połączenie.*

*Kiedy o tym myślę, ogarnia mnie nieskończona radość.*

*Ale zaraz też lęk. Bo to jest zmierzenie się z MARZENIEM.*

*Tym pierwszym, jedynym, największym!*

*Bo spójrzmy prawdzie w oczy. Każdy jest stworzony do konkretnego celu, prawda?*

*Przynajmniej ja tak uważam. Każdy coś w życiu robi dobrze. Cokolwiek by to było.*

*I ja też wiem, co robię najlepiej.*

*To, co się wydarzyło w poniedziałek wieczorem, było złem koniecznym i tyle. Teraz będzie już tylko dużo, dużo lepiej.*

*Takie mam przeczucie.*

*Los po prostu w końcu musi się odwrócić, prawda?*

*MORDERSTWO...*

*Wiem, że odebranie komuś życia to grzech.*

*Naprawdę wiem! Wszyscy wiedzą. Tylko że czasem nie da się inaczej.*

*Sytuacja wymyka się spod kontroli. To się po prostu dzieje. SAMO!*

*Tak jak w poniedziałek w nocy właśnie.*

*Ilekoć o tym myślę, wzbierają we mnie tamte emocje.*

*Tyle emocji.*

*Tyle STRASZNYCH emocji.*

*Telefon z najgorszą wiadomością w życiu. Od tego wszystko się zaczęło.  
Ostateczne przekreślenie wszystkiego!*

*Na samo wspomnienie łzy napływają mi do oczu. A przecież nie płaczę  
właściwie nigdy.*

*Ostateczne przekreślenie wszystkiego!*

*A właściwie przekreślenie NOWO ROZBUDZONYCH NADZIEI na lepsze  
życie. A przekreślenie nowych nadziei to coś, czego nikt nie potrafi wytrzymać.  
Prawda?*

*To jest tak:*

*Marzysz o czymś. Dziecinnie. W pewnym momencie dociera do ciebie, że  
takie rzeczy po prostu nigdy się nie spełnią. Że to dziecinada właśnie.*

*Godzisz się więc z tym, że twoje życie to jest codzienne brodzenie w gównie.*

*Że nic dobrego cię nie czeka.*

*Że dobre rzeczy zdarzają się tylko innym ludziom.*

*Ludziom bogatym.*

*Ludziom z miasta.*

*Ludziom pięknym.*

*Ale nie tobie! Nigdy nie tobie!*

*I żyjesz tak sobie. Gówniany los zaakceptowany. Wiesz, gdzie twoje miejsce  
w tym parszywym szeregu.*

*I wiesz co?*

*Nawet zaczyna ci być z tym dobrze. Bo przecież jak to zaakceptujesz, to już  
nic nie musisz robić. Tylko tak trwać z dnia na dzień.*

*Trwać i trwać.*

*Nic więcej.*

*Jak robak.*

*Proste, łatwe.*

*To nie wymaga wysiłku.*

*Życie karalucha to nie jest wysiłek, chociaż narzekasz, że tak.*

*Tylko że gdzieś pod tym pancerzem nadal tli się przygaszone marzenie  
z dzieciństwa.*

*I nagle dzieje się coś, co powoduje, że ono się rozpala na nowo. Jak wielki  
ogień.*

*Starasz się na to nie pozwolić. Powtarzać sobie, że nie, to się nie uda.*

*Ale już jest za późno! Bo to marzenie płonie jak kiedyś.*

*Wbrew tobie.*

*A może nawet płonie bardziej niż kiedykolwiek? Bardziej niż w czasach  
dzieciństwa nawet!*

*Płonie ŻYWYM OGNIEM.*

*Nadzieja. Taka wielka nadzieja.*

*A może jednak tym razem się uda?*

*Ten jeden raz.*

*Właśnie tobie.*

*Nie tym pięknym i bogatym.*

*Nie tym z miasta.*

*Właśnie TOBIE! Nikomu innemu.*

## ROZDZIAŁ 44

Mieszkanie Klementyny Kopp w Brodnicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 7.30.

Klementyna Kopp

Klementyna otworzyła oczy wyrwana nagle ze snu. Była zupełnie zdezorientowana. Wpatrywała się w sufit nad sobą. Te same pęknięcia, te same plamy w miejscu, gdzie dach starej kamieniczki podczas deszczu przeciekał. A więc musiała być w domu. Co jej w takim razie nie pasowało?

Dopiero po chwili zrozumiała, że z kuchni dobiega brzęk naczyń. Jakby ktoś przygotowywał sobie śniadanie. A przecież od dawna mieszkała sama! Dawid. Usiadła natychmiast. Don José wskoczył do niej na kołdrę. Zamiauczał rzewnie. Jakby chciał poskarżyć się, że ktoś naruszył integralność jego małego królestwa. Szczerze powiedziawszy, Klementyna też się tak czuła.

Wstała i ubrała się, nie patrząc, czy wkłada bluzkę na lewą, czy na prawą stronę. Co to miało za znaczenie! Poszła czym prędzej do kuchni. Dawid przygotowywał sobie jajecnicę. Jakby nigdy nic. Widocznie wyszedł z samego rana do sklepu, bo Kopp nie przypominała sobie, żeby miała w domu coś więcej niż kilka słodkich batonów i zgrzewkę coca-coli. A już na pewno nie miała jajek.

Nawet nie pamiętała, że posiada coś takiego jak patelnia. To pewnie jeszcze zakup Teresy. Kopp nasrożyła się z miejsca. Dawid musiał grzebać głęboko w kuchennych szafkach. Po śmierci kochanki pochowała większość przedmiotów, które boleśnie przypominały o stracie.

– No więc? – rzuciła Kopp wściekle.

Nie podobało jej się, że Dawid wstał pierwszy i chodził po jej domu, kiedy go nie pilnowała. Nawet jeżeli był synem Teresy.

– Niby co? – odparł olbrzym zaczepnie.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Z kim kradłeś te bankomaty, co? Będziesz gadał jak na spowiedzi. Czy wypad z mojego mieszkania, co?

– Już mówiłem w nocy, że nie jestem kapusiem.

Klementyna westchnęła z irytacją.

– Najpierw powiedz, czy policja cię szuka za te bankomaty, co?

Dawid wyjął z lodówki pęczek szczypiorku. Pokroił. Przełożył jajecnicę na talerz i posypał. Dodał też trochę soli. Najwyraźniej naprawdę czuł się tu jak u siebie. Denerwowało ją to coraz bardziej. Jakie miał prawo zjawiać się tu po tyłu

latach, co? *Po-tylu-latach!* Kiedy nawet nie raczył przyjechać na pogrzeb Teresy.

Chłopak usiadł przy stole i postawił przed sobą jedzenie. Trzeba było przyznać, że pachniało całkiem apetycznie.

– To jak, co? – warknęła.

– Psy mnie nie szukają. Przynajmniej jeszcze nie – uściślił. – Ale wiem, że węższą. Boję się, że to może być tylko kwestia czasu. Ten nasz gang nie jest zbyt wielki. My...

Klementyna zaśmiała się głośno.

– Gang, co? – powiedziała niemal przez łzy. Ci młodzi naprawdę mieli poczucie humoru. – Gangi to masz w Nowym Jorku. Naprawdę dobre! Gang!

Dawid zrobił typową dla siebie minę urażonego dziecka.

– Wielu się nas boi – oznajmił, marszcząc brwi.

Kopp znowu nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Ojej! Aż cała drżę! Przestań żartować, co? – rzuciła. – Skoro taki jesteś chojrak, to poproś swoich bardzo groźnych przyjaciół o pomoc. Albo tatusia. Już o tym mówiliśmy wczoraj. W końcu dochrapał się stołka komendanta wojewódzkiego. Po co przychodzisz z tym do mnie, co?

– Nikogo nie podpierdolę – szepnął.

W jego głosie nie było już jednak wcześniejszej buńczuczności. Zniknęła razem z groźną miną.

– Nie podpierdolisz? – powtórzyła za nim Kopp. – To dawaj tę jajeczniczkę i spadaj, co?

Zanim Dawid zdążył cokolwiek zrobić, spokojnie wyjęła mu talerz z ręki. Sięgnęła po jego widelec i zjadła trochę. Jajecznica była całkiem dobra. Lepsza niż baton, który zapewne zjadłaby dziś na śniadanie.

– To moje – powiedział chłopak. Nie próbował odebrać jej talerza.

– Niezłe – pochwaliła pomiędzy kęsami.

Myślała, że to go zdenerwuje, a on tylko się uśmiechnął, wyraźnie zadowolony z komplementu.

– Tajemnica w tym, żeby wszystko było zimne – wyjaśnił poważnym tonem.

– Patelnia, jajka i masło. I do tego mały ogień. Wtedy jajecznica wychodzi najlepiej. Dopiero potem trzeba dodać sól, bo...

– Spoko – przerwała mu Klementyna. – Ale! Naprawdę mnie to nie interesuje, kolego.

Dawid zrobił naburmuszoną minę i zaczął przeglądać coś na komórce. Kopp dokończyła jajecznicę i włożyła talerz do zlewu. Pewnie będzie tu leżał przez dłuższy czas, zanim wreszcie go umyje. Nigdy nie należała do porządnickich.

– Kto to? – zagadnęła, zaglądając mu przez ramię. – Twoja dziewczyna, co?

– Tak. Marta się nazywa.

Klementyna przyjrzała się ciemnowłosej, cycatej panience. Nigdy nie lubiła



takich dziewczyn. Wolą chude i drobne. Płaskie.

– Jest spoko – rzuciła mimo to. Sama nie wiedziała dlaczego.

Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało. Klementyna miała olbrzymią nadzieję, że Dawid zmądrzeje i powie jej dokładnie, jak wygląda sytuacja. Szczerze mówiąc, wcale nie chciała go stąd wyrzucać. Mimo że był tak irytujący. Nie mogła tego zrobić Teresie. O to chodziło oczywiście. Nie o to, że bez niego mieszkanie będzie puste. Zupełnie nie o to.

– Dobra. Niech już będzie – powiedział w końcu, jakby słyszał myśli Klementyny. – Powiem ci kilka nazwisk, ale masz nie mówić tego psom. To jest gang. Mogą być konsekwencje.

Gang. Już nawet nie chciało jej się śmiać z tej megalomanii. Po prostu słuchała, jak Dawid recytuje po kolei nazwiska.

– Czeka! Stop! – zawołała, słysząc kolejne. Wydawało się znajome. – Możesz powtórzyć, co?

Dawid powtórzył. Klementyna kojarzyła to nazwisko z wczorajszej nieformalnej odprawy w domu Emilii Strzałkowskiej. Czyli jeden z mieszkańców Lipowa należał do gangu z Bydgoszczy. Bardzo ciekawe.

– On tu mieszka w okolicy – dodał Dawid.

Kopp podrapała się po ogolonej na języka głowie. Będzie musiała zacząć golić włosy brzytwą, jak to zrobiła po śmierci Teresy. Krótkie włosy ją denerwowały.

– Wiem.

– A co, znasz go? – zdziwił się Dawid.

– Ciekawe – mruknęła zamiast odpowiedzi. – On był z tobą podczas kradzieży bankomatu w ten poniedziałek w nocy?

– Tak.

– O której skończyliście robotę, co?

– Rozstaliśmy się niedługo po dwunastej.

– Tak wcześnie?

– To było mało uczęszczane miejsce. Dobrze przygotowana robota. Nie trzeba było czekać...

– I on odjechał, co? – przerwała mu Klementyna. – Ten twój koleżka.

Dawid spojrzał na nią zaskoczony.

– No tak. A co innego miał robić?

Bardzo ciekawe, pomyślała Klementyna. Ile mogła trwać podróż z Bydgoszczy w okolice Lidzbarka. Ze dwie godziny. Czy Marcin Sobczak zdążyłby potrać Cypriana Szymańskiego i zabić Ewę Kalinowską?

## ROZDZIAŁ 45

Sklep Wiery w Lipowie.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 8.10.

Weronika Nowakowska

Weronika szła szybkim krokiem drogą przez pola. Tędy mogła najszybciej dostać się z rezydencji Kojarskich do Lipowa. Czuła, że musi z kimś porozmawiać o tym, co powiedziała jej Agnieszka. Dawniej byłby to pewnie Daniel, ale on siedział w areszcie i na razie nie było o tym mowy. Została więc tylko Wiera.

– Czekaj! Igor! Igor! – zawołała do psa, który wybiegł już prawie na szosę. Zatrzymał się niechętnie, żeby zapięła mu smycz. – Nie możesz tak sobie po prostu pędzić do przodu! Nie wolno tak! Słyszysz?

Pies pomachał ogonem, zupełnie niezrażony reprimendą. Będzie chyba musiała popracować nad swoją stanowczością.

Poszli dalej wyłożonym kostką chodnikiem w kierunku skrzyżowania obok remizy Ochotniczej Straży Pożarnej. Naprzeciwko znajdował się sklep prowadzony przez przyjaciółkę. W ogródku przed sąsiednim domem zebrało się kilka kobiet. Dyskutowały o czymś żywo. Może o aresztowaniu Seniora? A może o śmierci doktora Jastrzębskiego?

Weronika minęła je, kiwając głową. Nie miała ochoty na pogaduszki z plotkarami. Chciała jak najszybciej dotrzeć do sklepu.

– Zostań – powiedziała do Igora.

Tym razem usiadł posłusznie. Nie trzeba go było dwa razy prosić. Na wszelki wypadek przywiązała smycz do balustrady obok drzwi. Weszła do sklepu Wiery przy akompaniamencie dzwoneczków zawieszonych na framudze. Z miejsca otoczył ją ostry zapach ziół. Wiera sama je zbierała na okolicznych łąkach i w lasach. Pęczki opatrzone były starannie wykaligrafowanymi karteczkami. Każdy zestaw stanowił remedium na inną dolegliwość. Pozostałe towary leżały na grubych półkach z surowego drewna. Przy ścianie stało kilka jutowych worków z większymi artykułami.

Kiedy Weronika weszła tu po raz pierwszy kilka lat temu, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Królestwo Wiery zupełnie nie przypominało wiejskich sklepów. Wydało jej się naprawdę magicznym miejscem. Mieszkańcy Lipowa nazywali przyjaciółkę wiedźmą. Może faktycznie coś w tym było.

– Cześć, Weroniczka – zawołała przyjaciółka zza drewnianej lady.

Rozkaszlała się natychmiast.

Nowakowska skarciła się w duchu za to, że tu przyszła. Powinna dać Wierze odpocząć, zamiast mieszać ją w kolejne afery.

– Cześć.

– Znowu kazałaś Igorowi czekać na zewnątrz, kochanieńka? Ile razy ci mówiłam, że on może tu wchodzić, kiedy chce!

Wiera wyszła na zewnątrz i odpięła smycz od obroży Igora. Pies wpadł do środka i z miejsca zaczął wszystko obwąchiwać. Sklepiarka wyciągnęła zza lady kawałek kiełbasy.

– Nie na darmo zawsze to tu trzymam – powiedziała i rzuciła mu mięso. Pies złapał je w locie. Wiera zaśmiała się głośno. Niestety zaraz znowu zakaszlała.

– Jak się czujesz? – zapytała Weronika.

– Mów lepiej, z czym przyszłaś! – rozkazała niemal Wiera.

– Zrobić zakupy – skłamała Nowakowska. Naprawdę nie powinna w dalsze historie mieszać Wiery. Wystarczą wczorajsze poszukiwania Valentine Blue i emocje pod silosem.

Sklepiarka zmierzyła Weronikę podejrzliwym spojrzeniem.

– Wiesz przecież, że dobrze cię znam, kochanieńka. Mów czym prędzej. Bez dyskusji.

Weronika westchnęła głośno.

– Potrafisz być uparta.

– Nie mniej niż ty. Opowiadaj.

Nowakowska streściła przyjaciółce poranną opowieść pokojówki Agnieszki. Pominęła na razie wydarzenia, które miały miejsce w nocy. Wiera będzie musiała wcześniej czy później się dowiedzieć, że jej lekarz nie żyje, ale może lepiej dawkować jej informacje. Przynajmniej na razie.

Sklepiarka pokręciła głową.

– Ktoś zakradał się do domu Ewy Kalinowskiej i robił jej zdjęcia?

– Tak – potwierdziła Weronika. – Ewa zasugerowała Agnieszce, że to ktoś z Lipowa. Ktoś, kto chciał ją nastraszyć z jakiegoś powodu.

– Ja bym się przestraszyła – przyznała Wiera. – Dom powinien być bezpiecznym miejscem.

Weronika pokiwała głową, o tym samym pomyślała przecież wcześniej.

– No i nie wiem teraz, co powinnam robić – zaczęła. – Daniel...

Z trudem powstrzymała się, żeby nie oznajmić, że Podgórski został aresztowany. Wiera znowu spojrzała na nią spod oka.

– Zapomniałaś chyba dodać, że Daniel jest w areszcie, prawda? – zapytała lekkim tonem.

Weronika poczerwieniała.

– Mam sąsiadki – poinformowała tonem wyjaśnienia przyjaciółka. – Od rana

mielą ozorami. A właściwie od świtu. Grażyna Kamińska powiedziała jednej, jak Paweł wyjeżdżał aresztować Seniora. Potem kolejna następnej i tak się rozeszło. Sama powinnaś wiedzieć, jak to bywa. Wiem też, że doktor nie żyje, jeżeli już o to chodzi. Zrobiła się jakaś afera. Policja podobno pojechała do pani Jadźki. Nikt nie wie dlaczego. Chciałaś mi o tym wszystkim wspomnieć?

– Nie wiedziałam nic o pani Jadźce.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. – W tonie Wiery po raz pierwszy pojawiła się irytacja. Znowu zaczęła kaszleć. – Nie potrzebuję litości i zamartwiania się. Poradzę sobie. Wiera zawsze spada na cztery łapy, pamiętasz?

– Musisz się szczegółowo przebadać...

– O tym zdecyduję ja. Nikt inny.

Teraz ton przyjaciółki był ostry. Igor zaskomlał cicho, zaniepokojony nieprzyjemną wymianą zdań. Nie lubił, kiedy ktoś podnosił głos.

– Jak chcesz – odpowiedziała Weronika.

Starła się mówić lekko. Jednak szczerze powiedziawszy, poczuła się zraniona. Naprawdę chciała pomóc. Tylko tyle.

– Może trzeba porozmawiać z Ulką i Antkiem Kalinowskimi? – zaproponowała Wiera. Najwyraźniej nie chciała zajmować się tematem swojego zdrowia. – Rodzice mogli coś wiedzieć o tych zdjęciach. Ewa mieszkała w klitce u Cypriana, ale przecież to jeden dom.

– Tak. Więc komu łatwiej robić coś takiego niż im? – zaproponowała Weronika.

– Uważasz, że to Ulka i Antek robili te zdjęcia?

Nowakowska wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale to możliwe. Jeżeli to oni robili, możemy ich spłoszyć. I to będzie bez sensu.

– A może trzeba pogadać z sąsiadami Kalinowskich – podsunęła Wiera, kaszląc znowu. – Obok mieszka Stasiak Czerwiński. Jego żona jest wścibska. Wszędzie wtyka nos.

Weronika pokiwała głową. To był całkiem niezły pomysł, a na razie nie przychodził jej do głowy żaden lepszy.

– To idziemy od razu – zdecydowała Wiera, uśmiechając się z zadowoleniem. – I tak nie chciało mi się dziś tu siedzieć.

Na drzwiach sklepu przyjaciółki od zawsze widniała kartka z napisem: „Otwarte, kiedy mi się podoba”. Wiera traktowała to dosłownie. Nigdy nie trzymała się stałych godzin. Potrafiła siedzieć za ladą cały dzień, a potem nie otwierać przez tydzień.

Poszły szybkim krokiem przez wieś. Igor biegł przodem po chodniku. Właściwie to Weronika powinna wziąć go z powrotem na smycz. Uznała jednak, że ponieważ pod dom Kalinowskich było dość blisko, więc nic złego nie powinno

się stać. Wiera oddychała ciężko, ale nie zwalniała kroku. Nowakowska postanowiła nie nawiązywać do jej samopoczucia. Jeżeli przyjaciółka nie życzyła sobie pomocy, Weronika powinna to uszanować.

Przed nimi widać już było chałupę Kalinowskich. Stała po lewej stronie szosy prowadzącej przez Gaj-Grzmięcę do Zbiczna. Budynek był zaniedbany i niechlujny. Dom Stanisława Czerwińskiego prezentował się o niebo lepiej. Był świeżo otynkowany, na dachu pyszniła się nowa blachodachówka w kolorze cegły. Z tego, co Weronika słyszała, Czerwiński dostał odszkodowanie za straconą podczas wykonywania zawodu dłoń. Może stąd miał fundusze na generalny remont domu.

Przecisnęły się obok zaparkowanego na wyłożonym kostką podjeździe błękitnego mitsubishi pajero i zapukały do drzwi. Otworzyły się niemal od razu. W progu stanęła zadbana kobieta w sile wieku. Włosy miała nakręcone na wałki, ale na twarzy pysznił się delikatny makijaż.

– Wiera? Pani Weronika? – zapytała. – Coś się stało?

Nowakowska uśmiechnęła się pod nosem. Najwyraźniej Czerwińska zobaczyła przez okno, że się zbliżają. Inaczej tej szybkości nie dało się wytłumaczyć. To dobrze wróżyło. Mogła być świetnym źródłem informacji na temat tego, co przydarzyło się Ewie Kalinowskiej w czerwcu.

– Dzieńdoberek, Halinka – powitała ją Wiera, przejmując inicjatywę.

Weronika uznała, że to dobry pomysł. Przyjaciółka znała przecież lipowskie plotkary znacznie lepiej niż ona.

– No dzień dobry, dzień dobry. Nie spodziewałam się gości. Zdjęłabym wałki.

– Masz chwileczkę? – zapytała sklepikarka.

– Stasiek się goli. Pewnie niezadowolony będzie, jeżeli was zaproszę na kawkę. Przed chwilą były tu dziewczyny. Maliniakowa mówiła mi, że u starej Jadźki podobno policja. Jakaś przesyłka dla syna Marii...

Przesyłka dla Daniela?, zdziwiła się w duchu Weronika. Przecież on był w areszcie. Bardzo była ciekawa, o co chodzi. Uznała jednak, że nie czas drążyć tego tematu. Spróbuje dowiedzieć się później. Teraz miały sprawę do załatwienia.

– Nie szkodzi – powiedziała szybko. – Możemy też porozmawiać tu na dworze. To zajmie dosłownie chwilę.

Halina Czerwińska zmierzyła Weronikę zniesmaczonym spojrzeniem. Widocznie Nowakowska popełniła jakieś plotkarskie faux pas. Może na przykład nie wypadało tak od razu przechodzić do rzeczy? Powinna chyba trzymać język za zębami, żeby wszystkiego nie popsuć, i pozwolić działać Wierze.

– Wiemy, że się dobrze orientujesz, co u nas w trawie piszczy – powiedziała przyjaciółka życzliwie.

Zupełnie jakby chciała zmazać nietakt popełniony przez Weronikę.

– Coś tam wiem – odparła Halina Czerwińska. Zniknęło niezadowolenie. W jej głosie pobrzmiwała teraz wyraźna duma. – A co?

– Bo tak się z Weroniką żeśmy trochę zastanawiały... – zaczęła Wiera i zaraz urwała.

Czerwińska spojrzała na sklepikarkę z zaciekawieniem.

– Nad czym?

– No bo Ewa mi powiedziała, że ktoś się do niej zakradał w nocy i robił zdjęcia – skłamała gładko Wiera. – Nie chciała mi tylko powiedzieć kto. Teraz jestem ciekawa. Bo skoro ona nie żyje, to sama wiesz...

Przyjaciółka znowu urwała. Spojrzała wymownie na Halinę Czerwińską.

– To było w czerwcu – dodała Weronika szybko, mimo że obiecała sobie, że nie będzie już się wtrącała do tej rozmowy.

– No coś tam widziałam – powiedziała Halina Czerwińska, ściszej głos. Nikogo innego tam nie było, więc chciała chyba tylko zbudować odpowiednie napięcie. – Aż dziwne, że to mi z głowy wypadło! Wtedy tyle się działo u nas z tym odszkodowaniem i tak dalej. Może dlatego. Będę musiała teraz dziewczynom opowiedzieć!

– Co widziałaś, kochanieńka?

– Kogo – poprawiła Wierę Halina Czerwińska.

Weronika poczuła, że serce bije jej szybciej.

– To kogo pani widziała? – zapytała. Znowu zapomniała, że powinna ugryźć się w język.

Czerwińska uśmiechnęła się szeroko. Najwyraźniej tym razem mile połączona ciekawością Nowakowskiej.

– Tylko raz widziałam – uściśliła. – Wchodziła do Ewy przez okno! Przez okno, rozumiecie? W środku nocy. To wydało mi się dziwne.

Weronika i Wiera wymieniły spojrzenia. Tak, to było co najmniej dziwne.

– Kto to był?

– Roma z ciastkarni.

– Babcia Cypriana? – upewniła się Nowakowska.

– Ta sama – odparła Halina Czerwińska z satysfakcją. – Baba ma już sześćdziesiątkę na karku, a przez okno się pchała. I to w nocy. Nie wiem, czy szła robić zdjęcia, tak jak mówicie, ale to raczej nie było normalne.

## ROZDZIAŁ 46

Budynek socjalny w Szramowie koło Lipowa.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 8.35.

Klementyna Kopp

Klementyna kopnęła drzwi z całej siły. Ustąpiły bez problemu. Nie zamierzała bawić się w ceregiele. Już nie. To był jeden z plusów bycia cywilem. Nie obowiązywały jej żadne bezsensowne zasady. Mogła po prostu robić swoje.

Marcin Sobczak zerwał się z wąskiego łóżka ustawionego w kącie pokoju. A przynajmniej miała nadzieję, że to Marcin Sobczak. Nie znała przecież typa. Słyszała tylko jego nazwisko podczas zaimprovizowanej odprawy wczoraj w nocy. Współpracownik faceta, który obciął sobie rękę. Siostrzeniec Urszuli Kalinowskiej. Kolejny chętny na klitkę, którą zajmował Cyprian Szymański.

– To ten, co kradł z tobą bankomaty w poniedziałek w nocy, co? – zwróciła się do Dawida.

Syn Teresy przeszedł ostrożnie po rozbitych drzwiach. Deski trzeszczały pod jego ciężarem.

– Tak. To Marcin.

– Dawid? – krzyknął Sobczak. – Co ty tu, kurwa, robisz? Popierdoliło cię? Kim jest ta baba?

Sobczak wycelował palec w Klementynę. Spojrzała na jego piękny, świeży tatuaż na przedramieniu. Domyślała się, skąd miał na to cacko pieniądze. Okradał bogatych i oddawał biednym. Czyli sobie. Zaśmiała się pod nosem.

– Klementyna Kopp jestem. Komisarz. Znaczący emerytowana – powiedziała słodko, podchodząc do Sobczaka. – Ale! Cóż to ma teraz za znaczenie. Emerytowana czy nie. Nadal jeszcze jakoś sobie radzę.

Przydusiła Sobczaka do materaca. Pościel śmierdziała nieprzyjemnie męskim potem.

– Kradliście razem bankomaty, co? – zapytała ostro. Koniec ceregieli.

Sobczak próbował się wyrwać. Silny skurczybyk.

– Dawid – rzuciła na wszelki wypadek. Niech teraz chłopak trochę się pomęczy.

Syn Teresy podszedł niechętnie, żeby jej pomóc. Mruknął coś przy tym, że nie chciał nikogo popierdolić. Jak katarynka, przebiegło jej przez myśl. Nie zamierzała teraz tracić czasu na jego humory. Miała do pogadania z Sobczakiem.

– To jak, co?

– Kurwa! – zawołał Sobczak.

Wił się jak piskorz. Ale! Nie miał szans z postawnym Dawidem.

– Spoko – rzuciła Klementyna zadowolona. Syn Teresy nareszcie na coś się przydał. – To teraz pogadamy, co?

– Chyba, kurwa, śnisz!

– Doprawdy?

Kopp skinęła głową Dawidowi. Nie protestował. Mocniej przycisnęła kolegę. Należał chyba do tych mężczyzn, którzy potrzebowali mieć kogoś nad sobą. Zwierzchnika, znaczy się. Odkąd zdecydował się powiedzieć jej o wszystkim, wykonywał każde jej polecenie. A może naprawdę bał się gniewu ojca i że trafi do więzienia?

– Podobno zeznałeś policjantom, że w poniedziałek byłeś w Berlinie. W areszcie. A tu proszę, proszę. Jednak ojczyzna. I kradzieże bankomatów. Proszę, proszę.

– Pieprz się – warknął Marcin Sobczak.

– Tak sobie liczyłam i wyszło mi na to, że mogłeś potem przyjechać pod Lidzbark i przejechać Cypriana Szymańskiego – oznajmiła, ignorując jego komentarz. – A może zabiłeś też Ewę Kalinowską, co?

– Co ty pierdolisz? – zawołał Sobczak. Przydługa grzywka wpadła mu do oczu.

– Aż tak bardzo ci zależało, żeby przejąć to mieszkanko, co? Że zabiłeś ich oboje?

Motyw był co nieco wątpliwy. Ale! Podczas pracy w firmie trafiała już na bardziej nieprawdopodobne. Brutalne morderstwo, bo ktoś nie oddał dwustu złotych. Powyrywane palce rąk, poderżnięte gardło. Odcięta głowa za krzywe spojrzenie. Wszystko było względne, jak się okazywało. Bardzo względne.

– Nikogo nie zabiłem! – zawołał Sobczak nieco histerycznie. – Kurwa, Dawid! Powiedz jej.

– Mówiłem, że byłeś ze mną – odparł syn Teresy. – Nie powiedziałem ani razu, że kogoś mordowałeś. To jej wymysł.

– To jej teraz, kurwa, powiedz jeszcze raz, że nikogo nie zabiłem! To jakaś wariatka!

Dawid wzruszył ramionami. Wyglądało to, jakby przytrzymywanie wrywającego się kolegi nie wymagało od niego użycia ani odrobiny siły.

– Pomocy! – wrzasnęła z całej siły Sobczak. – Pooooomocy!

Klementyna uśmiechnęła się pod nosem. Mógł sobie wołać. Budynek był pusty. Nic dziwnego. Znajdował się w takim stanie, że państwo nie chciało chyba już nikogo tu zakwaterować. Wszystko się rozpadało. Do najbliższego domu było grubo ponad kilometr. Szczerze mówiąc, z trudem znaleźli z Dawidem to miejsce,



mimo że chłopak znał adres kolegi. Raczej nikt nie zapuszczał się w te okolice, więc nie było szansy, że ktoś usłyszy zawołanie Sobczaka.

– Wróciłeś tu z Bydgoszczy, żeby zabić Cypriana, co? – zapytała, kiedy nastąpiła krótka przerwa pomiędzy krzykami.

– Kurwa! Ja pierdołę! Nikogo nie zabiłem! Dawid, kurwa, puszczaj mnie. Pożałujesz, że nas zakapowałeś. Gang nigdy nie odpuszcza!

Na te słowa Dawid zrobił jedną z tych swoich min obrażonego dzieciaka. Klementyna znowu nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Naprawdę słodcy jesteście – mruknęła. – Ale! Chyba troszkę za dużo amerykańskich filmów. Przejdźmy do rzeczy.

Podeszła do łóżka i przytrzymała Sobczaka za szyję. Jasne, będą ślady. W tej chwili jednak niezbyt ją to obchodziło. Puściła dopiero, kiedy tamten zaczął się dusić.

– To będziesz gadał czy jak? Po tych bankomatach przyjechałeś, żeby zabić Cypriana i Ewę?

Sobczak zakrztusił się i nie mógł złapać oddechu. Klementyna dała znak Dawidowi, żeby go na chwilę puścił. Być może przesadzili. Ale! Tylko troszeczkę.

– Po robocie z powrotem do Niemiec pojechałem, dobrze? – zawołał Sobczak, kiedy już mógł wydobyć głos. – Zabezpieczyliśmy z chłopakami bankomat i wróciłem do matki do Berlina. Miałem lewe papiery na ten areszt. Chciałem mieć alibi na czas kradzieży bankomatu.

– Kto załatwił te lewe papiery, co? – zapytała. Nie dlatego, że ją to teraz szczególnie interesowało. Chciała wiedzieć, czy mówi prawdę.

– Kolega matki – odpowiedział Sobczak. Nie zawahał się. Nie kłamał. – Słuchajcie. Naprawdę nikogo nie zabiłem! Miałem megalibi na czas kradzieży bankomatów. Nie wiedziałem o żadnym zabójstwie. Po robocie w Bydgoszczy wsiadłem w auto i pojechałem z powrotem do Berlina. Posiedziałem do środy. Że niby wyszedłem we wtorek z kicia. Przez cały ten czas byłem u matki i potem wróciłem. W drodze powrotnej jeszcze na wszelki wypadek spowodowałem stłuczkę, żeby było wiadomo, że jechałem z Niemiec. Pomyślałem, że Staškowi Czerwińskiemu potem kasę zwrócę. Mam też kwity ze stacji benzynowych z całej drogi powrotnej. Nikogo, kurwa, nie przejechałem! Że Cyprian nie żyje, dowiedziałem się dopiero, jak tu wróciłem.

– Ciotka Ulka nie zadzwoniła do twojej matki, co? Nie powiedziała siostrze, że jej syn miał wypadek?

– Nie! One mało się kontaktują. – Sobczak rozcierał szyję. Twarz miał całą czerwoną. Nadal oddychał ciężko. – Nikogo nie zabiłem! Jestem złodziejem. Nic więcej! Kurwa!

O dziwo, Klementyna wierzyła temu typowi. Był złodziejem. Może nawet mordercą. Ale! Ogarnęła ją jakaś dziwna pewność, że nie tym, którego teraz

szukali.

– To kto to zrobił, co? – zapytała od niechcienia.

– Niby skąd ja mam wiedzieć?

– Podobno Cyprian pracował kiedyś w tej waszej ekipie. Ogródki pieliliście razem i takie tam.

– Zajmujemy się wycinką drzew – poprawił ją urażonym tonem Sobczak. – Przycinaniem i...

Klementyna kopnęła go w bok, zanim skończył. Padł z powrotem na łóżko i stęknął głośno.

– Spoko. Ale! Mało mnie to obchodzi. Chcę wiedzieć, kto zabił Cypriana i Ewę.

– Kurwa! Dawid! Ta baba jest jebnięta! – wydusił Sobczak.

– Podobno potrafię zrobić dobre pierwsze wrażenie – powiedziała Klementyna z uśmiechem na ustach. Czasem naprawdę dobrze było być cywilem.

– Pożałujesz, że ją tu sprowadziłeś! – awanturował się dalej Sobczak. – Naprawdę! Pożałujesz, Dawid, kurwa jego mać!

Dawid wzruszył ramionami.

– No to jak będzie, co? – zapytała Kopp.

– Skąd ja mam, kurwa, wiedzieć, kto ich zabił? Nie byłem z Cyprianem jakoś szczególnie blisko. A z Ewką to już w ogóle.

– Nikt ci nie przychodzi do głowy, co?

– Nie!

Kopp zrobiła ruch, jakby znowu chciała go kopnąć. Sobczak skulił się.

– Nie wiem, kto ich zabił, ale wiem, kto Ewce robił głupie dowcipy!

– Czekał. Stop. Głupie dowcipy, co? – zainteresowała się Klementyna. – Co konkretnie masz na myśli?

– No zdjęcia w nocy. Jak ona spała. Takie tam. Sikała ze strachu niemalże. Sama mi mówiła, jak się boi.

– A czemu przysłała z czymś takim właśnie do ciebie? Przecież się nie znaliście, co?

– No bo się domyślała, kto jej te głupie żarty robił.

Klementyna znowu przydusiła Sobczaka do materaca. Tym razem nawet nie próbował się wyrwać.

– Słuchaj no, kolego. Wszystko spoko. Ale! Bardzo nie lubię takich głupich żartów, wiesz? Bardzo, ale to bardzo.

– Ja tego nie robiłem!

– Naprawdę niewiniątko z ciebie. Prawdziwy cherubinek.

– Nie robiłem tego! Nie ja! Ale wiem kto.

– Czekał. Stop. Skąd?

– Bo ja mu poddałem ten pomysł. Przeczytałem gdzieś o czymś takim

w necie! Zostawcie mnie, a powiem wam, kto ją prześladował.

## ROZDZIAŁ 47

Ciastkarnia w Lipowie.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 9.20.

Weronika Nowakowska

Weronika zaparkowała dżipa pod ciastkarnią. Od wczorajszej zaimprovizowanej odprawy samochód stał pod domem Emilii. Po plotkach z Haliną Czerwińską chciały porozmawiać sobie z Romą. Musiały wypytać babcię Cypriana o jej dziwną nocną wyprawę do Ewy Kalinowskiej. Dom Strzałkowskiej był po drodze do ciastkarni. Przy okazji zabrały więc auto.

– Powinni rozebrać to świństwo – powiedziała Wiera.

Spojrzała wymownie na silos za budynkiem ciastkarni. Pysznił się i lśnił w ostrym słońcu. Jakby rozpierała go duma, że stał się znowu centrum wydarzeń w Lipowie.

– Zwłaszcza po tym, co się stało wczoraj z tą Valentine – dodała sklepikarka, wysiadając z samochodu. – Przecież ktoś jeszcze gotów wpaść na ten sam pomysł, i co będzie?

Weronika pokiwała głową. Wypuściła Igora z samochodu. Pies zaczął węszyć z zainteresowaniem. Wokoło widać było jeszcze ślady wczorajszej akcji ratunkowej. Zdeptany trawnik. Ślady opon wozów strażackich, karetki i radiowozów. Mnóstwo zapachów do psiej kolekcji.

– Chodźmy porozmawiać z Romą – powiedziała Nowakowska do Wiery.

Weszły do ciastkarni przez przeszklone drzwi nowej witryny. Wewnątrz unosił się lekki zapach spalenizny. Tamara siedziała za ladą i zupełnie nie zwracała uwagi na to, że kolejne ciasto przypala jej się w kuchni. Nie skomentowała również faktu, że Weronika wpuściła do środka Igora. Podniosła głowę dopiero, kiedy podeszły do lady. Gruby makijaż miała nieco rozmazany. Jakby jakiś czas temu płakała. Właściwie nic dziwnego. Przecież kilka dni wcześniej straciła syna.

– W czym mogę pomóc? – zapytała Szymańska. Głos miała melodyjny i przyjemny. Ostro kontrastował z ubraniami godnymi nastolatki, a nie kobiety po czterdziestce.

– Szukamy pani Romy – oznajmiła Weronika. – Zastałyśmy ją?

– Matki nie ma.

– A gdzie jest? – zapytała Wiera, rozglądając się po ciastkarni.

– Pojechała do Noska.

Nazwa miejscowości była na tyle charakterystyczna, że Weronika od razu poczuła przyspieszone bicie serca. Były tam wczoraj. To nieopodal Diabelca. Zbieg okoliczności czy raczej nie? Czyżby Halina Czerwińska miała rację? To Roma jest morderczynią?

– Nosek to nasza miejscowość rodzinna – dodała Tamara. – Blisko Lidzbarka.

– Wiem, wiem – powiedziała Weronika.

Tamara pokiwała głową, wyraźnie zaskoczona.

– Zna pani naszą wieś? Jest naprawdę niewielka.

– Po co pani Roma tam pojechała? – zapytała Weronika zamiast odpowiedzi.

– Nie wiem – rozkleiła się nagle Tamara. – Zamiast normalnie tu siedzieć...

Nadal nie wiemy nawet, co się stało z moim synem... A ona robi sobie wycieczki.

– Kiedy tam pojechała?

– Z samego rana. Miałyśmy jechać jak zwykle po dostawę do Nowego Miasta, a ona na to, że musi domknąć jakieś niepozałatwiane sprawy. Z Wróblewskim.

– To ten leśniczy z Noska? – upewniła się Weronika.

Pamiętała, że nazwisko Wróblewskiego przewinęło się już podczas tego śledztwa kilkakrotnie. Kolejny zbieg okoliczności?

Tamara znowu spojrzała na nią zaskoczona.

– Skąd pani zna Nosek tak dobrze?

Nowakowska wzruszyła ramionami. Nie zamierzała się teraz tłumaczyć.

– Co to za „niepozałatwiane sprawy”? – zapytała zamiast tego. – Chodziło o to, że Wróblewski groził Cyprianowi?

Czy może o to, że Roma sama zabiła wnuka i jego dziewczynę, dodała Weronika w myślach.

– Nie mam pojęcia – załkała Tamara. – Może. Matka wyglądała na bardzo poruszoną. Nie chciała, żebym z nią jechała.

## ROZDZIAŁ 48

W domu Czerwińskich w Lipowie.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 9.35.

Klementyna Kopp

Dawid przytrzymał drzwi, kiedy żona Stanisława Czerwińskiego próbowała je zamknąć. Klementyna uśmiechnęła się pod nosem. Posiadanie olbrzymiego wytatuowanego chłopaka, który oczekuje od ciebie przysługi, bywa doprawdy wielce pomocne. Dzień zaczął się już praktycznie na dobre, a ona nawet się nie spociała. Więcej! Była być może bliska rozwiązania całej zagadki.

Powinna zadzwonić do Daniela. Przecież to on ją w tę sprawę wciągnął i to jemu próbowała de facto pomóc odzyskać robotę. Ale! Nie wiedziała jeszcze, co właściwie chce zrobić z Dawidem. Za wcześnie więc było zawiadamiać kogokolwiek i ujawniać syna Teresy.

– Otworzyłaś nam, to teraz nieładnie tak człowieka wyrzucać na bruk, co? – powiedziała Kopp do Czerwińskiej.

Trafili do domu szefa ekipy robotników po krótkich wyjaśnieniach udzielonych przez Marcina Sobczaka. Chłopak wypierał się morderstwa. Zdradził jednak, że ktoś Ewę Kalinowską prześladował. Więcej! Wiedział kto. Nie trzeba było nawet naciskać, żeby uzyskać nazwisko. Stanisław Czerwiński. To on robił Ewie głupie żarty i zakradał się do jej mieszkania w nocy.

– Odejdźcie, bo zadzwonimy po policję! – postraszyła ich Halina Czerwińska, szarpiąc się z drzwiami wejściowymi. Trochę włosów wysunęło jej się przy tym z wałków. Jej fryzura przypominała teraz gniazdo.

– Jestem z policji – skłamała Klementyna. Cóż. Czasem cel uświęca środki. A przecież kiedyś to była prawda. – Komisarz Klementyna Kopp. Wydział kryminalny Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy.

– Co się dzieje? – rozległ się męski głos ze środka domu. Zapewne sam Czerwiński. Idealnie. – Halina? Co się tam dzieje? Znowu jakieś twoje kumy na plotki?

– Stasiek, zbiry jakieś! – zawołała Czerwińska.

– Co ty mówisz?!

Klementyna dała znak Dawidowi, żeby mocniej pchnął drzwi. Otworzył je bez trudu, wpychając Halinę Czerwińską do środka. W tym momencie jej mąż wyłonił się z pokoju w końcu korytarza. Na widok Kopp i Dawida zamachnął się

kikutem. Zdrową ręką wydobyl z kieszeni duży scyzoryk. Uniósł go, jakby to była najlepsza broń na świecie.

Wcale tak bardzo się nie mylił. Bliski dystans, który ta broń wymuszała, mógł okazać się bardzo niebezpieczny. Wie to każdy policjant. Nawet niewielkiego ostrza nigdy nie należało lekceważyć. Chyba że miało się ze sobą młodego wytatuowanego olbrzyma, który liczy na wielką przysługę, dodała w duchu Kopp.

Dawid pchnął Czerwińskiego do ściany i wytrącił mu scyzoryk z ręki. Kopnął go w głębi korytarza. Klementyna zajęła się w tym czasie Haliną. Kobieta nie stawiała większego oporu. Właściwie sama ustąpiła i stanęła pod ścianą z założonymi rękami.

– Zajmiemy tylko chwilę – obiecała Klementyna słodko.

– O co właściwie chodzi? – zapytała Czerwińska.

– O twojego mężulka.

– Ach tak – odparła Halina i poprawiła włosy. Kiedy zorientowała się, że wałków nie da się już umieścić tam, gdzie trzeba, po prostu je zdjęła. Jej ciemne włosy opadły na ramiona delikatnymi lokami. Przeczesała je szybko palcami.

Szczerze powiedziawszy, nie wyglądało na to, żeby szczególnie przejmowała się sytuacją męża przyduszonego do ściany przez Dawida. Kiedy zorientowała się, że Klementyna nic nie zrobi jej samej, od razu się uspokoiła.

– O co wam chodzi? – zawołał teraz z kolei Stanisław Czerwiński.

– O Ewę Kalinowską – poinformowała krótko Kopp. – A konkretnie o zdjęcia, które robiłeś jej w nocy. Przypominasz sobie, co?

Mężczyzna spał się jeszcze bardziej.

– Ha! – rzuciła jego żona. – Z Ewką też romansowałeś? Nie wystarczy ci jedna kochanka?

– Nie – zaprzeczył natychmiast Czerwiński. – To znaczy nie byłem z Ewą. Kocham tylko jedną kobietę. I nie jesteś nią ty, jak dobrze wiesz!

Ups. Klementyna i Dawid wymienili spojrzenia. Halina nie wyglądała na zaskoczoną. Skrzyżowała ręce na piersi. Nie skomentowała ostrych słów męża.

– To dlaczego ją prześladowałeś, co? – powiedziała Klementyna. Nawet dla niej cisza, która teraz zapadła, zrobiła się nie do zniesienia.

Marcin zdradził im, że szef robił Ewie Kalinowskiej zdjęcia. W nocy, kiedy spała. Chciał ją nastraszyć. Sobczak nie powiedział jednak dlaczego.

– Za dużo wiedziała – wyjaśnił Czerwiński.

– Więc ją zabiłeś? – zapytała jego żona powoli.

– Nie miałem z nią romansu, Halina, dobrze? O ręce wiedziała.

Czerwiński uniósł kikut do góry na tyle, na ile Dawid mu pozwolił.

– Czekaj. Stop. O ręce, co? – podchwyciła Kopp.

Westchnął.

– Pewnie lepiej mieć kłopoty za oszustwo niż za zabójstwo – uznał. – Czy

ten dryblas może mnie puścić?

Klementyna kiwnęła głową. Dawid natychmiast odstąpił od Czerwińskiego.

– Dziękuję – powiedział mężczyzna i znowu uniósł kikut dłoni. – To nie był wypadek. Sam sobie to zrobiłem, żeby wyłudzić odszkodowanie.

Halina zrobiła wielkie oczy.

– Czyś ty zupełnie oszalał? Przecież wiodło nam się jako tako.

– Nie chciałem już takiego życia. Chciałem zacząć wszystko od nowa. Pieniądze pomagają spełniać marzenia. A właściwie nie zrobiłem tego sam – uściślił. – Sam nie znałem odpowiednich ludzi. To Sobczak skontaktował mnie z lewymi prawnikami, którzy obiecali, że to załatwią. To nie był ich pierwszy raz. Już mieli w takich sprawach doświadczenie. W mediach nawet nazwano to oszustwem „na drwala”.

– Ty naprawdę oszalałeś – stwierdziła z pełnym spokojem Halina. – Nie dość, że fiuta w spodniach nie potrafisz utrzymać, toś jeszcze zupełny idiota. Aż dziw, że jeszcze wszyscy w Lipowie nie mówią o tym, że się pieprzycie.

– Może dlatego, że ty nie wiedziałaś. Jesteś największą plotkarą! – odparował Czerwiński. – Poza tym nie taki ze mnie idiota. Jakoś mi się udało. Dostałem to odszkodowanie bez problemu. Oddałem tylko trochę Sobczakowi za pomoc, bo sam nie byłem w stanie odciąć sobie dłoni. Nikt się nie zorientował.

– Czekaj. Stop. A Ewa Kalinowska, co?

– No oprócz niej – przyznał Czerwiński. – Zobaczyła to.

– Jak Marcin odcina ci rękę piłą? – zapytała Halina.

– Jo. Samą końcówkę całej akcji zobaczyła. Pewnie nic by nie zrobiła, gdybym tego odszkodowania nie dostał. Jak w czerwcu się okazało, że będę miał tę kasę, to przyszła mnie szantażować. Najpierw jej dałem, ale potem chciała więcej. Pomyślałem, że jak ją trochę postraszę, to minie jej ochota na takie głupie gierki. Sobczak wymyślił tę akcję ze zdjęciami. Gdzieś o czymś takim przeczytał w internecie. Pomyślałem, że się uda. Nawet nie musiałem jej dotykać, żeby to robić. Wystarczyło dostać się do jej mieszkania i zrobić zdjęcie. Mieszkamy obok, więc to nie był szczególnie kłopot. Aż do momentu, kiedy zaczęła zamykać drzwi i okna.

– Straszanie nie wyszło, więc postanowiłeś ją zabić, co? I Cypriana Szymańskiego też?

– Nikogo nie zabiłem.

Nagle na zewnątrz rozległ się dźwięk odpalanego silnika. Halina Czerwińska podeszła do drzwi i uchyliła je lekko.

– Marcin właśnie zabiera twoje pajero – poinformowała męża. – Wysłałeś go gdzieś?

Klementyna też podeszła do drzwi. Sobczak wycofywał właśnie szybko z podjazdu, o mało nie uderzając w czarną skodę Klementyny. Potem ruszył



z piskiem opon do przodu. Na podjeździe leżał porzucony rower. Widocznie przyjechał na nim ze Szramowa. Może nawet ruszył od razu po przesłuchaniu, któremu poddali go Kopp z Dawidem.

Klementyna rozważała przez chwilę, czy trzeba Sobczaka gonić. W końcu uznała to za bezcelowe. W swoim czasie zawiadomi o bankomatach kogo trzeba. Na razie Sobczak nie był jej potrzebny. Chciała skupić się na Diabelcu i trzech trupach. Potem się zobaczy.

– Szkoda, że wczoraj zostawiłem mu kluczyki – warknął Czerwiński. – Najpierw na mnie doniósł, a teraz pewnie się po prostu zmył.

– A niby gdzie miał się zmyć? – zapytała Halina. – Przecież Sobczakowie od zawsze w Lipowie mieszkają.

– A ty myślisz, że świat się kończy na naszej wsi? – zapytał gniewnie Stanisław Czerwiński. Zrobił się cały czerwony na twarzy. Odwrócił się do Klementyny. – To co teraz? Zamkniecie mnie za oszustwo? Nie macie żadnych dowodów. Jak będzie dochodzenie, to się wszystkiego wyprę.

Kopp machnęła rękę na znak, że niewiele ją to teraz obchodzi.

– Gdzie byłeś w poniedziałek w nocy, co?

– Wtedy oni zginęli?

– Odpowiedz na pytanie.

– Byłem tu w domu – powiedział Czerwiński. – Halina może to potwierdzić.

– Niczego nie zamierzam potwierdzać – zachnęła się Halina i splotła ręce na piersi obrażona. – Niech ta twoja kochanka sobie potwierdza.

– Na pewno by to zrobiła. Tylko że niestety wtedy byłem z tobą, a nie z nią.

Wpatrywali się w siebie, a ich oczy niemal dosłownie ciskały gromy. Klementyna uśmiechnęła się krzywo. Właśnie dlatego rozstała się z Lilianą. Związki nie miały sensu. Nie na dłuższą metę. Tylko ten jeden był inny. Tylko to, co zbudowały z Teresą, było inne.

Klementyna spojrzała na Dawida. Chłopak stał pod ścianą i znowu przeglądał coś na komórce, jakby zupełnie stracił zainteresowanie całą sytuacją. *Teresa*. Kopp szukała w jego rysach podobieństw do twarzy kochanki. Nadal nie potrafiła się ich dopatrzeć.

– Spoko – mruknęła do siebie.

Trzeba było skupić się na tu i teraz. Nie wędrować w przeszłość. Teresa nigdy nie wróci. Choćby nie wiem jak Klementyna chciała. Teresa nie żyła.

Zmusiła się, żeby spojrzeć na Czerwińskiego. Znowu przejechał kikutem ręki po czole, ocierając pot. Mówił, że był w domu z żoną, kiedy Ewa i Cyprian zostali zamordowani. Potwierdzić to mogła jedynie Halina Czerwińska, która nie miała na to wcale ochoty. Czyli właściwie, podsumowując, jednoręki nie miał na czas zabójstwa żadnego alibi.

Tak naprawdę niewiele to zmieniało. Bo gdzie niby mógł być w nocy, jak nie

w domu? O tej porze większość ludzi kładła się już spać. Jeżeli nie mieli nic szczególnego do ukrycia, nie załatwiali sobie idealnego alibi.

Idealne alibi. To dopiero jest coś podejrzanego! Takie jak na przykład miał Marcin Sobczak. Nie było go w Polsce, siedział na dołku. A tymczasem przedstawił lewe papiery z aresztu w Berlinie. Dobrze sobie, zaśmiała się Kopp w duchu. Nie. Czerwiński odpowiedział najprościej pod słońcem. Był w domu.

Klementyna spojrzała na żonę jednorękiego. Halina nadal zaciskała ręce na piersi. Wyraźnie wściekła. Nie próbowała jednak już zaprzeczać. Albo faktycznie byli w poniedziałek razem, albo go broniła. Jakkolwiek by było, Kopp wątpiła, żeby udało się coś więcej wyciągnąć z tej dwójki. Przynajmniej na ten temat. Jeżeli zaczniesz drążyć kwestię alibi, prawdopodobnie będą szli w zaparte. Widziała takie rzeczy niejedną raz.

– Spoko. Ale! I tak pójdziesz siedzieć – postraszyła Czerwińskiego na wszelki wypadek. Ostatnia próba. To przecież nie mogło zaszkodzić. – Na telefonie Ewy Kalinowskiej są twoje odciski palców. Tak, tak. Masz jedną dłoń. Ale! Odciski nadal są na miejscu. Trzeba było wymyślić mniej wyszukaną metodę przesładowania.

To był oczywisty blef. Po pierwsze, dlatego że telefonu Ewy przecież nie znaleziono. W jej torebce porzuconej w piwnicy domu drwała były tylko dokumenty i portfel.

– Od czerwca minęło dużo czasu – powiedział z wyraźnym wahaniem Czerwiński. Chyba uwierzył Klementynie.

– Cóż, technika idzie naprzód – odparła spokojnie.

– Ja Ewy nie zabiłem! – zawołał. – Robiłem jej tylko zdjęcia. Przyznaję, to była głupota. A w poniedziałek w nocy byłem tu w domu. Cholera, Halina, powiedz jej, że tu byłem.

Czerwińska znowu zrobiła minę.

– Niech cię tamta broni – powiedziała jednak nieco łagodniejszym tonem.

– Okej. No dobra. To mów, co wiesz – rzuciła Klementyna enigmatycznie.

Kontynuowanie kwestii alibi nie miało sensu.

– Co wiem o czym?

– Na przykład o tym, kto mógł zabić tę dwójkę.

Klementyna zastanawiała się, czy wspomnieć o dziecku ukrytym w beczce. W końcu uznała, że nie będzie na razie odkrywać wszystkich kart.

– Skąd mogę wiedzieć?

– Wczoraj miałeś trochę do powiedzenia, kiedy rozmawiała z tobą policja – przypomniała Klementyna, odnosząc się do tego, co opowiedziała wczoraj Emilia podczas zaimprovizowanej odprawy.

Czerwiński westchnął głośno.

– Cyprian kiedyś u mnie trochę pracował, ale od roku go nie widziałem, bo

był w więzieniu. Ewy praktycznie nie znałem. Tylko jako córkę sąsiadów. Ale nie utrzymujemy z Antkiem szczególnie ciepłych relacji. To pijak i awanturnik. Nic więcej o nich nie wiem. Powiedziałem pani Emilii o tej eksdziewczynie, bo mi przyszła do głowy. Podobno to ta, co wczoraj chciała skakać z silosu. Więcej nie wiem.

Klementyna nie mogła pozbyć się wrażenia, że Czerwiński na koniec jakby się zawahał.

– Na pewno, co? – zapytała więc.

Czerwiński znowu przejechał kikutem ręki po czole. Najwidoczniej to był jakiś nerwowy tik.

– No jeszcze jedna osoba mogła... Nie chcę tego mówić, bo to mój klient. Coraz częściej współpracujemy. No ale usłyszałem coś dziwnego.

– Konkretniej proszę, co? Co dokładnie usłyszałeś? I o kim właściwie mówisz?

– Chodzi mi o leśniczego z Noska. Lesław Wróblewski się nazywa.

Klementyna pokiwała głową. To nazwisko również padło podczas wczorajszej odprawy. Pamiętała dokładnie, bo skojarzyło się jej z prorokiem Gawrońskim. Same ptasie nazwiska.

– Co z nim?

– Byliśmy tam w Nosku z Marcinem Sobczakiem w czwartek. Wtedy podsłuchałem rozmowę. Niechcący oczywiście.

– I mnie nazywasz wścibską? – zaperzyła się Halina.

– Jaką rozmowę, co? – zapytała Klementyna, ignorując ją.

– Wróblewski rozmawiał z jakimś facetem z Noska.

– Jakim facetem?

– Skąd mam wiedzieć. Ale nie powinno być trudno go znaleźć. Tam na Nosku są tylko dwa domy. Poza tym facet jest charakterystyczny. Ma taką smutną twarz. Skóra obwisła, grymas i tak dalej. Jego żona ma czerwone włosy.

Klementyna pokiwała głową w zamyśleniu. Pamiętała tę parę. Byli w lesie razem z leśniczym Wróblewskim i jego żoną, kiedy Kopp i Podgórski zgubili się w drodze do Diabelca. Przedstawili się. Ale! Klementyna nie mogła sobie przypomnieć nazwiska faceta ze smutną twarzą. Może naprawdę się starzała. O tym zupełnie nie chciała myśleć.

– To o czym oni gadali, co? Wróblewski i ten smutny facet... Polak – przypomniała sobie nagle z satysfakcją. Jak mogła zapomnieć tak charakterystyczne nazwisko. – Polak!

Czerwiński znowu westchnął.

– Nie chcę leśniczemu robić kłopotów. Mamy z nim niezłe układy. Robimy dla niego regularnie tam w lesie, bo on jest sam. Nie chcę stracić klienta.

– A za kratki to chcesz pójść? – warknęła Halina, jakby nagle jej się

odmieniło i chciała jednak chronić męża. A może była po prostu ciekawa. – Powiedz im, co wiesz.

Stanisław Czerwiński westchnął po raz kolejny.

– Wróblewski i ten Polak rozmawiali o Cyprianie.

– Konkretniej – rozkazała Klementyna.

– Mówili o wypadku. A przecież tu wszyscy w Lipowie wiedzą, że Cyprian został przejechany.

– To co w tym ciekawego? – zapytała Halina rozczarowana.

– Chodziło o to, że jeden drugiego o ten wypadek oskarżał. Wiem, że powinienem był pójść z tym na policję, ale naprawdę nie chciałem stracić klienta. Uznałem, że Cyprian i tak już nie żyje... W każdym razie wyglądało na to, że to któryś z nich go przejechał. Albo Wróblewski, albo ten drugi.

– Polak – uzupełniła Klementyna w zamyśleniu.

Czyżby to oni zabili? Dlatego opowiedzieli tę idiotyczną historię o drwalu i straszli diablęm? Nie chcieli, żeby Klementyna i Daniel znaleźli ciało w piwnicy?

– O Ewie też mówili, co? – zapytała jeszcze.

Czerwiński wzruszył ramionami.

## ROZDZIAŁ 49

Komenda Powiatowa Policji w Brodnicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 9.35.

Daniel Podgórski

Daniel czuł się dziwnie lekko. Rozpierała go energia, mimo że tej nocy w ogóle nie spał. Nie chciało mu się sięgać po butelkę ani palić. Po raz pierwszy od wielu tygodni. Nawet blizny przestały ciągnąć i boleć.

Tymczasem w gabinecie szefa techników zapadła zupełna cisza. Ziółkowski wyłączył odtwarzanie. Po przeczytaniu listu zostawionego przez doktora Jastrzębskiego pojechali natychmiast do Brodnicy. Nikt nie chciał czekać na sprawdzenie zawartości płyty zbyt długo.

Na miejscu została tylko Emilia z Markiem. Mieli porozmawiać z rodzicami Ewy Kalinowskiej o kłótni, której świadkiem był Łukasz. Mimo nowych tropów trzeba było sprawdzić i te poprzednie. Strzałkowska upierała się, że musi to zrobić, mimo że mieli wczoraj służbę do wieczora, a dziś zaczęli przed świtem. Właściwie powinni byli wrócić do domu.

– Nieźle – mruknął Ziółkowski.

Nagranie na płycie było jednoznaczne. Senior Kojarski, Wiktor Cybulski oraz Zefiryn i Adela Chojnowscy najpierw zostali zaatakowani przez trójkę bezdomnych, a potem odparli atak. W jakimś dziwnym szale. Tak jak opisał to w swoim liście doktor Jastrzębski.

– Szczerze mówiąc, człowieka aż przechodzi dreszcz, kiedy na to patrzy – powiedział naczelnik Sienkiewicz.

To była prawda. Okrucieństwo tej sceny było przejmujące. Oczywiście niekoniecznie trzeba to było tłumaczyć osobistą ingerencją szatana, jak to zrobił Jastrzębski. Nie zmieniało to jednak postaci rzeczy. Doszło do morderstwa. Potrójnego morderstwa.

– Trzeba będzie jeszcze raz otworzyć to dochodzenie z marca, ale podejrzewam, że Jastrzębski nie kłamał i wszystkie fakty zostaną potwierdzone – dodał Sienkiewicz. – A jeżeli chodzi o pozostałe nagrania...

Nie dokończył zdania. Daniel odetchnął głębiej. Oprócz filmu na płycie znajdowały się wypowiedzi Cybulskiego. Było tak, jak opowiadał Jastrzębski w swoim liście. Komendant mówił swoim znajomym z Pendolo, jak pozbędzie się Podgórskiego. Zdarzało się, że jego słowa były nieco wyrwane z kontekstu.

Z łatwością można więc było uwierzyć, że Cybulski nie tylko nakłonił świadków do fałszywych zeznań, ale także spreparował wyniki badania krwi Daniela, aby wyszło na to, że policjant pił na służbie.

Podgórski przejechał ręką po twarzy. W głowie miał teraz natłok myśli. Jeżeli chciał być uczciwy, powinien powiedzieć, że faktycznie wtedy pił. Może niewiele. Nie był pijany, ale jednak. Tylko że to oznaczałoby definitywne przekreślenie szans na powrót do pracy w firmie. O ile jeszcze jakieś były.

– Muszę to na spokojnie obejrzeć i przesłuchać jeszcze raz. Ale myślę, że już nie wrócisz do aresztu – powiedział prokurator Gawroński do Daniela. – Co prawda na razie mamy tylko dowody na to, że ludzie z Pendolo zabili Leszka Pawlaka, Józefa Dudka i Gawła Nowaka, ale myślę, że udział Chojnowskich w śmierci doktora Jastrzębskiego też jest obecnie dość jasny. Nie mam przesłanek, żeby podejrzewać cię o zabójstwo Ewy Kalinowskiej i Cypriana Szymańskiego. Nie wiem, jak było z tym niemowlęciem, ale nie popadałbym w przesadę. Możesz wrócić do domu, Daniel.

Prokurator mówił powoli i cicho. Wyglądał na wściekłego. Zapewne dlatego, że o nim Cybulski również kilka razy wspomniał. Głównie w kontekście tego, że może wykorzystać zazdrość Gawrońskiego o Emilię, aby nastawić go przeciwko Podgórskiemu. Niezbyt pochlebna opinia. Daniel nie dziwił się złości proroka. Nikt nie lubił być manipulowany.

– Jestem tego samego zdania – poparł Gawrońskiego Sienkiewicz. – Jesteś wolnym człowiekiem, Daniel.

Naczelnik zaśmiał się głośno. Twarz porały mu zmarszczki.

– Dziękuję – odpowiedział Podgórski.

– Odbierz rzeczy z depozytu. Telefon i tak dalej.

Daniel skinął głową.

– Tylko jak gdzieś spierdolisz, to... – nie dokończył Gawroński. Przekleństwo dziwnie zabrzmiało w jego ustach. Nie pasowało do niego zupełnie.

– Nigdzie się nie wybieram – zapewnił Podgórski. – Tu jest moje miejsce.

Prorok zmarszczył brwi, ale milczał. Naczelnik Sienkiewicz odchrząknął cicho, przerywając niezręczną ciszę, która zapadła w gabinecie.

– Trzeba sprawdzić Cybulskiego. Jeżeli doszedł do siebie, to musimy go przesłuchać. Bydgoszcz się niecierpliwi.

Faktycznie komendant wojewódzki dzwonił do Sienkiewicza kilka razy, kiedy przygotowywali się do oglądania nagrania. Przybylski był wkurwiony, bo wyglądało na to, że to z jego magazynu zniknął pistolet. Chciał krwi, i to jak najszybciej. Niestety przesłuchanie Cybulskiego nie było na razie możliwe. Komendant zażył środki nasenne i popił alkoholem. Trochę potrwa, zanim dojdzie do siebie i będzie mógł sensownie zeznawać.

– Tak, idziemy – zgodził się Gawroński chłodno.

Zanim zdążyli wstać, rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę – rzucił Sienkiewicz, mimo że znajdowali się w gabinecie Ziółkowskiego.

Technik zrobił kwaśną minę.

Do środka zajrzała Laura Fijałkowska.

– A tu naczelnik jest – powiedziała, kiwając Podgórskiemu głową. Na jej twarzy pojawił się uśmiech, ale Daniel ani przez sekundę nie wierzył, że Laura cieszy się na jego widok. Kiedy go wyrzucono, właśnie ona zajęła jego miejsce w wydziale kryminalnym.

– Coś się stało? – zapytał Sienkiewicz.

– Chłopaki dostali telefon od ludzi z Lidzbarka. Podobno tam w Nosku i Diabelcu jest kolejny trup. A właściwie być może zaraz będzie.

– Może zaraz będzie? – zdziwił się Sienkiewicz.

Laura skinęła głową.

– Dokładnie tak.

## ROZDZIAŁ 50

W domu Kalinowskich w Lipowie.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 9.45.

Młodsza aspirant Emilia Strzałkowska

Znowu na stare śmieci – zażartował Marek, kiedy wysiadali z radiowozu pod zaniedbanym domem Antoniego i Urszuli Kalinowskich.

W jego głosie znowu dało się słyszeć zmęczenie. Nic dziwnego. Po przejęciu przesyłki w gospodarstwie pani Jadźki wszyscy pojechali na komendę do Brodnicy. Tylko Emilia i Marek zostali w Lipowie. Zajrzeli na posterunek, żeby streścić wydarzenia zaspanemu Pawłowi Kamińskiemu. Potem wypili kawę i zjedli świeże ciasto gruszkowe z białą czekoladą, które przygotowała dla nich Maria. O dłuższym odpoczynku po pracowitej nocce nie było na razie mowy.

– Wszystko u ciebie w porządku? – zapytała Emilia.

Ten moment był równie dobry jak każdy inny, żeby zrobić to, co sobie obiecała wcześniej. Musiała sprawdzić, czy Marek nie ma jakichś kłopotów. Była mu to winna. Przecież się przyjaźnili.

– Ostatnio ja cię o to pytałem – zaśmiał się Zaręba. – Nie chciałaś mi nic powiedzieć.

Strzałkowska poczuła, że się czerwieni. Miała ochotę wyznać mu wszystko na temat Daniela i Leona, ale znowu ugryzła się w język. Marek patrzył wyczekująco.

– Więc? – zapytał.

– No u mnie okej – skłamała znowu.

– Taa – rzucił Marek. – To u mnie też świetnie.

– Młody, jeśli masz jakieś...

– Emilia, ty też możesz mi zaufać, wiesz? – przerwał jej sucho Zaręba. Najwyraźniej naprawdę czuł się urażony, że nie powiedziała mu, o co chodzi.

Przełknęła ślinę.

– Myślisz, że wypuszczą Daniela? – zapytała. Musiała bardzo się pilnować, żeby głos jej nie drżał.

– Nie mam pojęcia. Oby.

Wysiedli z radiowozu. Zapach niewysprzątej obory był wszechogarniający. Kalinowscy zdecydowanie nie przywiązywali wagi do czystości w swoim gospodarstwie. Emilia i Marek ruszyli do drzwi z tyłu domu.



Były otwarte na oścież, więc weszli od razu do środka.

– Dzień dobry – powiedziała Emilia. – Policja.

Urszula wkładała właśnie buty w sieni. Antoni siedział na kanapie z butelką piwa. Jak wtedy, kiedy odwiedzili ich ostatnio.

– Proszę, proszę... Gestapo znowu nas nawiedza? – rzucił Kalinowski. – Kiedy dostanę z powrotem mój samochód? Co wy tam przy mojej nubirze grzebiecie? Wszystko rozkradniecie, chuję jebane!

– O co się kłóciliście z Ewą i Cyprianem w poniedziałek wieczorem? – zapytała Emilia bez ogródek, ignorując zaczepkę. Postanowiła od razu przejść do rzeczy. Wstępy nie miały w tym wypadku sensu. Tak jak tłumaczenie, że nubirą zajmują się obecnie technicy.

– Niedługo potem oni zginęli – dodał Marek.

Urszula przerwała wiązanie butów i spojrzała na nich niechętnie.

– Nie kłóciliśmy się... – zapewniła szybko. – Skąd ten pomysł?

– Mamy na to świadków – poinformowała Strzałkowska, nie wyjaśniając, że ma na myśli własnego syna. – Podobno była mowa o splamieniu honoru. Mam rację?

– Nikt się nie kłócił – zaprzeczyła znowu Urszula Kalinowska. Zabrzmiało to nieco mniej przekonująco niż przedtem.

– Proszę bez wykretów. Już mówiłam, że mamy świadków. Proszę wyjaśnić, o co poszło.

Urszula zacisnęła usta. Antoni zaśmiał się głośno.

– Teraz nas, kurwa, chcecie zrobić w zabicie mojej własnej córki? Tego chuja Cypriana, owszem, chętnie bym zajebał, ale niestety ktoś to zrobił za mnie. I ja, kłóciliśmy się.

– Antek, przestań – poprosiła Urszula. – Przecież to nic takiego.

– Nic takiego, że Ewa sypiała z tym pojebem. Nic takiego, że, kurwa, zaciążyła? – zaperzył się Kalinowski. – Jasne, że to pieprzone splamienie honoru naszej rodziny. I ty jeszcze o wszystkim wiedziałaś! Kurwa!

Antoni odstawił butelkę i wstał z kanapy. Był wyższy, niż Emilii się wydawało. I znacznie mocniejszej budowy. Piwny brzuch i brudne gacie mogły być mylące. Ojciec Ewy ramiona miał szerokie i muskularne. Bez trudu mógł unieść siekierę, zabić córkę i zranić Cypriana.

– Co robiła pańska nubira w Diabelcu? – zapytała policjantka.

– Nie znam żadnego Diabelca – powiedział Antoni.

Urszula westchnęła głośno.

– Faktycznie była mała sprzeczka – przyznała wreszcie. – Potem Ewa i Cyprian wzięli nasz samochód i odjechali. Już mówiliśmy to tamtym, co przyjechali do nas wczoraj w nocy. Prokuratorowi i tak dalej.

Emilia skinęła głową. Gawroński streścił jej tę rozmowę już wcześniej.

– Czego dotyczyła ta mała sprzeczka? – zapytał Marek, naśladowując ton Kalinowskiej. – Właśnie związku Ewy i Cypriana?

– Bachora, którego sobie zrobili – warknął Antoni Kalinowski. – Oto czego dotyczyła nasza przyjacielska rozmowa.

– Dziecko zostało oddane do adopcji, prawda? – upewniła się Emilia.

– Jo. I ma się doskonale – zapewniła Urszula szybko. – Naprawdę. Proszę już nas zostawić. Dziecko naprawdę ma się doskonale. Tak było dla niego lepiej. Nie mieliśmy tu warunków. Ile można nam to wypominać. Według prawa moja córka, tak jak i każda inna matka, mogła oddać dziecko. I to zrobiła. Co komu do tego? Dziecko naprawdę ma się doskonale. Trafiło do bardzo dobrej rodziny.

Strzałkowska spojrzała na nią spod oka. Urszula kładła nacisk na to, jak świetnie ma się dziecko Ewy. Brzmiało to co najmniej podejrzenie, zważywszy na to, że w Diabelcu znaleziono ciało niezidentyfikowanego niemowlęcia.

– Adopcje są przecież anonimowe – powiedziała policjantka powoli. – Skąd pani wie, że dziecko ma się tak doskonale?

– To była adopcja ze wskazaniem – wyjaśniła cicho Urszula.

– Czyli? – zapytał Marek.

– Córka zdecydowała, której rodzinie przekaże dziecko. Potem zatwierdził to sąd.

– Co to za rodzina?

– Tacy Zaborowscy. Dobrzy ludzie. Dobrze sytuowani. Mieszkają pod Iławą.

– Dlaczego córka wybrała akurat ich? – zapytał Marek.

Urszula wzruszyła ramionami.

– To znajomi przyjaciela rodziny – powiedziała. – Wiedzieliśmy, że oni chcą adoptować, i dlatego padło na nich. Na wszystko mam papiery.

Urszula ruszyła do szafki, na której stał telewizor. Wyciągnęła z szuflady teczkę z dokumentami. Chyba tę samą, w której chowała przed mężem zapasowy klucz do mieszkania Cypriana. Wyjęła kilka kartek.

– Proszę, niech państwo sobie sami zobaczą.

Emilia zaczęła przeglądać dokumenty. Na oko wszystko rzeczywiście zdawało się w porządku. Mimo to czuła narastający niepokój.

– Zna pani adres tej rodziny? Chętnie sprawdziłabym, czy temu dziecku naprawdę żyje się tak doskonale, jak pani mówi.

Urszula Kalinowska kiwnęła szybko głową, jednak jej twarz aż zbieła.

## ROZDZIAŁ 51

Komenda Powiatowa Policji w Brodnicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 9.45.

Prokurator Leon Gawroński

To jak? – zapytał Gawroński.

Cybulski siedział naprzeciwko niego w sali przesłuchań. Dłonie oparł na metalowym blacie stołu. Żyły na dłoniach mu nabrzmiały. Na zawsze gładko ogolonej twarzy widać było cień zarostu. Okulary się przekrzywiły na nosie, ale były komendant ich nie poprawiał.

– Możemy porozmawiać? – dodał prokurator. – Chcę to załatwić szybko. Więc będziesz współpracował, rozumiemy się?

Gawroński nie mógł powstrzymać ostrej nuty w głosie. Prawdę mówiąc, nie był wściekły na komendanta, na Podgórskiego czy na kogokolwiek innego. Raczej czuł niesmak do samego siebie. Podobny do tego, który go ogarnął, kiedy kilka lat temu uciekł z miejsca wypadku.

Zabębnił palcami po stole. Próbował skupić się na Cybulskim, żeby nie myśleć o tym, że zmanipulował go nie tylko komendant, ale również Emilia. To było takie proste. Tak bardzo chciał wierzyć, że ten jej nagły powrót podyktowany był uczuciem, którym go darzyła. Każdy jest idiotą w miłości, przebiegło mu przez myśl. Każdy.

– Tak – powiedział Cybulski po krótkim namyśle.

Niezbyt wyraźnie, ale to musiało na razie wystarczyć. Trzeba było działać szybko. Sienkiewicz i reszta pojechali już do Diabelca, bo znowu sporo się tam działo. Gawroński miał do nich dołączyć po rozmowie z Cybulskim. Pojechałby od razu, ale komendant wojewódzki nalegał na jak najszybsze rozwiązanie sprawy.

– Powiem w skrócie. Nie będę nawet próbował cię zaskakiwać. Stosować wymyślnych metod przesłuchań i tak dalej. To strata czasu. Znasz się przecież na tym – powiedział prokurator wprost. – Ale musimy wyjaśnić sobie kilka spraw. Twój udział w grupie zwanej Pendolo, kwestię walthera P99, który zniknął z magazynu. No i oczywiście zabójstwo Ewy Kalinowskiej, Cypriana Szymańskiego i niezidentyfikowanego dotąd niemowlęcia. Wszystko jasne?

Cybulski tym razem nie odpowiedział. Zwiesił głowę, jakby znowu zasnął, ale oczy miał otwarte. Prokurator westchnął cicho. Musiał kontynuować przesłuchanie. Nie było innego wyjścia. Żona Zefiryne Chojnowskiego przyjechała

już z Warszawy. W towarzystwie wymuskanego prawnika, który pewnie liczył sobie za godzinę więcej, niż Gawroński zarabiał przez miesiąc. Zefiryn i Adela byli więc kryci. Senior Kojarski miał nawet dwóch adwokatów. Prokurator obawiał się, że z nimi nic na razie nie wskóra. Trzeba było spróbować z Cybulskim. Może sumienie odezwie się w komendancie. W końcu wiele lat był dobrym gliną.

– Swoje prawa znasz, przejdźmy do rzeczy – podjął Gawroński. – Dowody na to, że zabiliście trójkę bezdomnych w marcu, są nie do obalenia. Mamy nagranie samego morderstwa.

Akurat tego nawet najlepiej opłacani prawnicy nie zdołają zakwestionować.

– Wiem – powiedział cicho Cybulski. Przycisnął dłonie do metalowego blatu jeszcze mocniej, aż palce mu zbieleły. – Wiem.

– Pozwól, że odczytam ci list, który wasz znajomy, doktor Jastrzębski, wystosował do Daniela Podgórskiego.

Prokurator sięgnął po kopię listu. Zaczął czytać. Głośno i wyraźnie. Cybulski zdawał się kurczyć przy każdym słowie. Wykorzystałeś to, że kochałem Emilię, chciał mu wygarnąć Gawroński na koniec. W porę się jednak powstrzymał. To byłoby zachowanie nieprofesjonalne. I jeszcze bardziej upokarzające.

– No więc? – zapytał, odkładając kartki na stół.

Cybulski uniósł głowę. Poprawił okulary powolnym gestem. Wokół niego unosił się intensywny zapach potu. Gawroński pierwszy raz widział komendanta w takim stanie.

– To, co napisał Jastrzębski, jest prawdą – wydusił Cybulski wreszcie. – Zabiliśmy tamtych ludzi w marcu. W obronie własnej. Ale tak, zabiliśmy.

Gawroński pokiwał głową. Obrona własna. Można było przewidzieć, że taką strategię przyjmą. W salce przesłuchań panowała duchota. W gardle mu zaschło, ale nie chciał przerywać przesłuchania.

– Co z Ewą Kalinowską i Cyprianem Szymańskim? Co z niemowlęciem, które było w beczce? Składaliście ofiary szatanowi? Wiktorze, naprawdę nie mogę w to uwierzyć – dodał na koniec. Słowa jakoś same się ułożyły.

Naprawdę trudno mu było wyobrazić sobie eleganckiego Cybulskiego w roli nawiedzzonego satanisty.

– Nie. Ich nie zabiliśmy. Nie znałem nawet tego Cypriana – zapewnił Cybulski cicho. – I nie wiem, co to za dziecko.

– Mówisz, że nie znałeś Cypriana i nie wiesz, co to za dziecko. Ja wiem natomiast, że znałeś Ewę Kalinowską. Wiem to nie tylko z listu doktora Jastrzębskiego. Widziałem to na nagraniu. Zabieraliście Ewę do tego domu w Diabelcu. Jej ciało zostało tam znalezione.

– To prawda – przyznał Cybulski. Mówił znowu nieco bełkotliwie. Jakby zamiast coraz bardziej się rozbudzać, zasypiał. Może winna była temu duchota w pomieszczeniu. – Ale my jej nie zabiliśmy. Przynajmniej ja nie brałem w tym

udziału. Nie wiem, jak reszta Pendolo. Nie mogę za nich odpowiadać. Ale ja nie mam z tym nic wspólnego.

– Dlaczego w takim razie tak ci zależało, żeby prowadzić dochodzenie w sprawie morderstw z Diabelca?

Odpowiedź na to pytanie była właściwie oczywista. Gawroński uznał jednak, że i tak je zada.

– Pomyślałem, że powinienem mieć wszystko na oku – szepnął komendant.  
– Jeździliśmy tam, a tu nagle martwe ciało. Co gorsza, właśnie ciało Ewy Kalinowskiej. Dziewczyny, którą tam woziliśmy. Bałem się, że zostaniemy w to wplątani. Chociażby przez to, że tam były ślady opon pajero Zefiryne. Nie chciałem, żebyśmy zostali oskarżeni o morderstwo, którego nie popełniliśmy.

– Nie przyszło ci do głowy, że mógł to zrobić ktoś z twoich znajomych z Pendolo? Sam przed chwilą przyznałeś, że wiele tu zbiegów okoliczności.

– Nie wiedziałem, co myśleć. Już mówiłem, że nie mogę za nich odpowiadać.

Zabrzmiało to, jakby chciał dodać „To szaleńcy”, ale się powstrzymał.

– Czyli twierdzisz, że nie wiesz nic na temat tego, co się stało w Diabelcu?

– Wiem tyle, co wy.

– Nie wiesz, kim jest niemowlę?

– Nie.

– Nie wiesz, czyje ślady stóp były w domu?

– Nie.

– Nie wiesz nic o tych pomalowanych na czarno narcyzach rozrzuconych z tyłu?

– Nie! Leonie, naprawdę nie mam pojęcia. Już powiedziałem, wiem tyle, co ty.

– Co wiesz o śmierci doktora Jastrzębskiego?

Cybulski westchnął. Gawroński nie odrywał od niego wzroku. Prawdę mówiąc, mogli wykluczyć udział komendanta w zabójstwie doktora Jastrzębskiego nad Zbicznem. Patolog potwierdził przecież wstępnie, że lekarz zginął wczoraj po południu. Cybulski był w tym czasie najpierw na Święcie Policji, a potem razem z ekipą śledczą w Diabelcu, a na końcu przy silosie w Lipowie. Nie mógł brać w tym udziału.

Przynajmniej nie bezpośrednio. Trzeba jednak było pamiętać, że Jastrzębski został zabity z policyjnego walthera wykradzonego z magazynu. Prawdopodobnie przez Cybulskiego, jeżeli wierzyć wyznaniom lekarza. Mógł więc zaopatrzyć Chojnowskich w broń albo zlecić im zabójstwo.

– No więc? – ponaglił Gawroński.

Cybulski nie odpowiedział. Znowu zwiesił głowę, jakby stracił zainteresowanie rozmową. Gawroński postanowił spróbować z drugiej strony.

Potrzebował przyznania się do winy, a nie milczenia.

– Kiedy ukradłeś tę klamkę? Bydgoszcz przesłuchuje teraz ludzi i zaraz będziemy mieć zeznania przeciwko tobie. Równie dobrze możesz powiedzieć wszystko sam po kolei.

Znowu milczenie.

– Czegoś nie rozumiem – powiedział cicho Gawroński. – Ty, glina, który siedzi w firmie od lat. Po co ci to wszystko było, Wiktor?

Cybulski uniósł głowę i poprawił okulary w szylkretowej oprawce. W tym stanie zupełnie nie przypominał znanego aktora o tym samym nazwisku, do którego chciał chyba być podobny.

– Zrobiłem to w zeszłym tygodniu, kiedy pojechałem do Przybylskiego do Bydgoszczy. Mieliśmy uzgodnić ostatnie szczegóły dotyczące organizacji święta – wyjaśnił powoli Cybulski.

– I tak po prostu ukradłeś tę broń? Bo doktor Jastrzębski chciał? – zapytał Gawroński, odnosząc się do tego, co lekarz napisał w liście do Daniela. – Bo cię grzecznie poprosił?

Cybulski zdjął okulary i przejechał ręką po twarzy.

– Mógłbym wyjaśniać, ale i tak byś nie zrozumiał. Jastrzębski... To była straszna postać. On... on okręcił sobie nas wokół palca. On się nami bawił. Szantażował nas. Igrał z nami.

Gawroński pokiwał powoli głową. Igrał. To było, zdaje się, słowo, którego użył również sam lekarz. Prokurator żałował, że nie poznał Jastrzębskiego. Jeśli wierzyć pani Jadźce, lekarz był krystalicznie czystą osobowością. Wolontariat w ośrodku Nowe Horyzonty zdawałby się potwierdzać tę tezę. Ze słów Cybulskiego wyłaniała się jednak zupełnie inna osobowość doktora. O której Jastrzębski sam wspominał w swoim liście. Ile twarzy miał ten człowiek?

– Nie mogłem normalnie żyć – szepnął Cybulski. – Ostatnie miesiące to było istne szaleństwo. Jastrzębski zgotował nam prawdziwe piekło na ziemi! Zefiryn i Adela nie wytrzymali. Myślę, że to oni go zabili.

Gawroński skinął głową. Wiele wskazywało na to, że Cybulski się nie mylił.

– Twoim zdaniem Senior Kojarski nie brał w tym udziału?

– Nie mogę być oczywiście pewien, ale nie sądzę – powiedział Cybulski.

Tym razem mówił nieco wyraźniej. Znowu uniósł głowę. Na jego twarzy malowała się teraz wyraźna ulga. Jakby cieszył się, że wreszcie może to wszystko z siebie wyrzucić i nie musi dłużej bać się, co nastąpi, kiedy nagranie morderstwa ujrzy światło dzienne. To się już przecież stało.

Gawroński uśmiechnął się pod nosem z zadowoleniem. Doskonale się składało. Miał nadzieję, że teraz przesłuchanie pójdzie jak z płatka.

– Skąd ta pewność? – zapytał.

– W czwartek zawieźliśmy do Diabelca Valentine Blue.

– Tę dziewczynę, która chciała wczoraj skakać z silosu w Lipowie, tak?  
– Tak. Ona zastąpiła Ewę Kalinowską.  
– Dlaczego?  
– Jastrzębski miał na punkcie Valentine prawdziwą obsesję.  
– W jakim sensie?  
– Chodziło o to, że ona była dziewicą. Dowiedział się o tym podczas badania, które przeprowadzał w Nowych Horyzontach.

– Co w tym takiego szczególnego?  
– Jastrzębski wbił sobie do głowy, że trzydziestoletnia dziewica będzie idealną ofiarą dla szatana. Był na tym punkcie absolutnie zafiksowany. Zmusił Seniora, żeby zapłacił jej tysiąc pięćset złotych za noc w domu drwała. Nie to żeby Senior nie miał funduszy, ale... Uważam, że to była przesada. Ta dziewczyna zgodziłaby się i za dwieście złotych. Oczywiście nikt z nas nie protestował. Zaszliśmy już za daleko, żeby w jakikolwiek sposób sprzeciwić się Jastrzębskiemu. Tak naprawdę byliśmy doprowadzeni do takiego stanu, że mogliśmy zrobić dla niego wszystko. Ale trochę się przeliczył.

– Co masz na myśli?  
– Sam był sobie winien. Ciągłe wystawiał nas na próby. Patrzył, jak daleko może się posunąć.

Gawroński pokiwał głową. To się zgadzało z treścią listu, który zostawił doktor.

– Możesz dać jakiś przykład?  
– Dajmy na to ten czwartek. Wieźliśmy Valentine Blue do Diabelca. Ja oczywiście wolałbym tego uniknąć. Przecież następnego dnia było święto.

– Dlaczego on się uparł na czwartek?  
– To się musiało odbyć dwudziestego pierwszego dnia miesiąca.  
– Bo?  
– Podobno opętanie żony drwała nastąpiło dwudziestego pierwszego. Jest taka piosenka, którą on znalazł w jakichś dokumentach. Nie pokazał mi tekstu. A ja jakoś szczególnie nie miałem głowy, by w to wnikać. W każdym razie uczeplił się tego.

Głos Cybulskiego zabrzmiał niemal histerycznie. Wyglądało na to, że Jastrzębski naprawdę zrobił tym ludziom wodę z mózgu.

– Wróćmy do tego, co się stało w ten czwartek, dobrze? – zaproponował prokurator uspokajająco. Nie chciał, żeby sytuacja wyrwała się spod kontroli. – Miałeś dać mi przykład, jak Jastrzębski z wami igrał.

Cybulski odetchnął głębiej.

– Mówił o zabójstwach z marca wprost – powiedział już normalniejszym tonem. – Nawet o tym, że dysponuje nagraniem. Mówił o tym wszystkim, mimo że w samochodzie była ta dziewczyna, ta Valentine Blue, i wszystko słyszała.

- Jak na to zareagowali pozostali?
- Różnie.
- To znaczy?
- Byliśmy tam ja, Senior, Zefiryn i Jastrzębski.
- Adeli Chojnowskiej nie było?

Cybulski pokręcił głową. Okulary znowu zsunęły mu się na czubek nosa. Jakby od wczoraj zrobiły się za duże.

– Nie. W samochodzie była przecież Valentine. Nie zmieścilibyśmy się. Adela nigdy nie jeździła tam z nami w nocy. Nie miała na to ochoty po tym, co stało się z tymi bezdomnymi.

To by się zgadzało z tym, co Gawroński widział na filmie znalezionym w domu Chojnowskich. Członkowie Pendolo prowadzili Ewę Kalinowską do domu drwala. Adeli tam nie było. To oczywiście nie oznaczało, że nie była współwinna.

– No więc jak zareagowali pozostali na to, że Jastrzębski tak otwarcie o wszystkim mówił przy Valentine?

– Zefiryn był w bardzo kiepskim stanie, ale on nie potrafił się nikomu przeciwstawić. Może gdyby Adela tam była, coś by powiedział, ale tak to milczał. Senior i ja próbowaliśmy skierować rozmowę na inne tory, ale to tylko Jastrzębskiego podjudzało do dalszego mówienia o tym, o czym nie chcieliśmy mówić. W końcu zrezygnowaliśmy.

– On też przestał? Znudziło mu się?

– Nie sądzę, żeby o to chodziło. Jastrzębski kochał ryzyko, ale nie był głupi. Podejrzewam, że powiedział dokładnie tyle, ile zaplanował. Chciał nas pognębić, ale niekoniecznie wprowadzić we wszystko Valentine. Przecież jej reakcji nie mógłby kontrolować. Ale atmosfera była tak napięta, że z trudem można było oddychać. I tak cały czas przez te miesiące baliśmy się, że upubliczni ten film.

Cybulski znowu zaczął ciężko oddychać.

– Zostawiliście Valentine tam na noc, tak? – zapytał prokurator. Znowu starał się mówić uspokajającym tonem.

– Tak.

– Ona tam pierwszy raz pojechała?

– Tak. Wcześniej woziliśmy tam Ewę. Od dwudziestego pierwszego marca, co miesiąc. Ewa Kalinowska była tam cztery razy.

– Przyjechaliście na miejsce i... – Gawroński nie dokończył. Miał nadzieję, że komendant podejmie wątek.

– Wszystko odbyło się jak zwykle. Odprowadziliśmy Valentine pod dom. Poczekaliśmy, aż wejdzie do środka. Potem wróciliśmy do samochodu.

– Pojechaliście z powrotem do Brodnicy?

– Nie. Zawsze tam czekaliśmy. Przecież chodziło o to, żeby spotkać diabła. Musieliśmy tam być. Czekaliśmy w samochodzie. Tylko na zmianę wychodziliśmy



co jakiś czas kontrolować sytuację w domu.

– I próbujesz mi powiedzieć, że nie wiedzieliście, że w piwnicy jest trup?

A właściwie dwa, dodał w duchu Gawroński. Przecież w drewnianej beczce było ukryte martwe niemowlę.

– Naprawdę nie wiedzieliśmy – zapewnił Cybulski. – Już mówiłem, że nie wchodziliśmy do domu. Valentine sama tam weszła i potem sama wyszła rano. Zabraliśmy ją do samochodu i odwieźliśmy z powrotem do Nowych Horyzontów. Jastrzębski też już tam został. Ja i pozostali wróciliśmy pod dom Chojnowskich. Tam miałem zaparkowany samochód. Senior też. No i wtedy Zefiryn wypalił, że musimy porozmawiać. Dlatego właśnie myślę, że to Zefiryn i Adela zabili Jastrzębskiego.

– Na podstawie tej rozmowy?

– Tak.

– Czego dokładnie dotyczyła?

– Zabójstwa właśnie.

Gawroński czekał. Rozmowa robiła się coraz bardziej interesująca. Cybulski znowu przycisnął dłonie do blatu stołu. Jakby napięcie mięśni pomagało mu się uspokoić.

– Poszliśmy do Chojnowskich. Adela i Zefiryn oznajmili, że powinniśmy zabić Jastrzębskiego. To znaczy nie użyli słowa zabić. Mówili bardziej ogólnie. Pozbyć się i tym podobne określenia. Poradzić sobie z problemem i tak dalej.

– Ale przecież Adeli nie było z wami w nocy.

– Tak. Odniosłem wrażenie, że rozmawiali już o tym wcześniej. Może chcieli tego, niezależnie od wygłupów Jastrzębskiego w czwartek. Już mówiłem, że ostatnie miesiące to była mordęga. Trudna do wytrzymania mordęga.

– I co dalej?

– Ja i Senior próbowaliśmy ostudzić ich zapał. Nawet jeżeli mielibyśmy coś takiego przeprowadzić, to trzeba byłoby dobrze zaplanować. Nie można działać na chybcika.

Cybulski mówił tak, jakby zupełnie nie widział w planowaniu morderstwa nic niestosownego. Wyglądało na to, że zupełnie się zagubił.

– Poza tym naprawdę trudno było wyobrazić sobie gorszy dzień – dodał po chwili. – Przecież mieliśmy obchody święta! W mieście było pełno policji! Komendant wojewódzki i tak dalej. To nie był moment, żeby pozbywać się Jastrzębskiego! Chojnowscy wyglądali jednak na zdeterminowanych. Dlatego poprosiłem Seniora, żeby został z nimi i spróbował odwieść ich od tego pomysłu. Ja musiałem wyjść, bo przyjechał Przybylski. Powinienem już być na komendzie, a przecież musiałem jeszcze wrócić szybko do domu i włożyć galowy mundur.

– Jak długo Senior został u Adeli i Zefiryna?

– Jego spytaj. Wiem, że wracając, zatrzymał się na stacji benzynowej.

Spotkał tam Weronikę i Wierę.

– Kontaktowałeś się z nim w ciągu dnia?

– Tak. Zadzwońłem, żeby zapytać, jak poszło mu u Chojnowskich. Uzgodniliśmy też, że Senior pojedzie do Nowych Horyzontów, żeby sprawdzić, czy Valentine Blue czegoś nie knuje. Miał to zrobić około osiemnastej, bo na ogół tam przyjeżdża o tej porze do Jana Kowalskiego. Nie chcieliśmy, żeby jakieś zachowanie wydało się podejrzane.

– Przyjeżdża tam bo?

– Jest jednym ze sponsorów.

– Czyli wiedziałeś, że Valentine Blue skomunikowała się z Weroniką?

– Nie wiedziałem. Senior też nie. Po prostu chcieliśmy sprawdzić Valentine.

Czy nie domyśla się za dużo i tak dalej.

– No i co zamierzaliście zrobić, gdyby wiedziała za dużo? – zapytał powoli Gawroński. – To samo, co chcieliście zrobić z doktorem Jastrzębskim?

Cybulski zaprzeczył.

– To nie tak, jak myślisz... po prostu chcieliśmy się przygotować. Wszystko się sypało!

Prokurator postanowił, że nie będzie naciskał. Cybulski znowu zaczynał wpadać w histerię.

– Senior nie zastał Valentine Blue, prawda?

– Nie. Nie wiedzieliśmy, że ona była z Danielem ani że wybrała się do Lipowa. Zadzwońłem do Seniora pod wieczór, kiedy my dojechaliśmy do Diabelca, i zorientowałem się, że Ewa Kalinowska nie żyje. Potem próbowałem też zawiadomić o tym fakcie Chojnowskich, ale nie odbierali telefonu. Odebrali dopiero, kiedy byliśmy w domu Kalinowskich wieczorem. Do Jastrzębskiego nie dzwoniłem.

– Kiedy Daniel opowiedział nam w Diabelcu, kto go sprowadził do domu drwała, od razu zorientowałeś się, że to Valentine?

– Tak podejrzewałem. Nie wiedziałem, jak się z nim skontaktowała, ale musiała słuchać Jastrzębskiego uważnie. W rozmowie padło nazwisko Daniela. Teraz, jak o tym myślę, mam wrażenie, że Jastrzębski specjalnie je Valentine podsuwał.

Przez chwilę żaden z nich nic nie mówił.

– Wiesz, że to koniec? – szepnął prokurator.

Cybulski kiwnął powoli głową.

– Tak naprawdę to ulga – odpowiedział równie cicho.

Gawroński dał znak mundurowym, żeby odprowadzili swojego byłego szefa z powrotem do aresztu. Cybulski zatrzymał się w drzwiach salki przesłuchań.

– Poczekaj – rzucił jeszcze.

– Nie ma co się szarpać – powiedział do niego spokojnie jeden

z policjantów.

– Nie o to chodzi – warknął Cybulski. Odwrócił się do Gawrońskiego, który nadal siedział przy metalowym stole. – Leon...

Prokurator spojrzał na komendanta wyczekująco. O co mu jeszcze chodziło? Czyżby chciał przeproszać?

– Teraz sobie przypomniałem – powiedział Cybulski gorączkowo. – Wczoraj dzwonił do mnie Koterski. Zanim zasnąłem. Pewnie skontaktuje się bezpośrednio z wami, jak dowie się, że ja już nie... Ale może powinieneś wiedzieć jak najszybciej. Dla dobra śledztwa.

Gawroński wstał i podsunął metalowe krzesło bliżej stołu.

– O co chodzi?

– O siekiere. Ewę Kalinowską zabito siekiere. Cyprian miał na ciele rany od siekiery.

– Wiem. No więc?

– Na tej podstawie można by pokusić się o twierdzenie, że był jeden sprawca.

– To prawdopodobne, tak.

– Tu właśnie pojawia się problem. Koterski przejrzał materiały z sekcji zwłok Cypriana. Zrobiono ją w warmińsko-mazurskim, bo ciało znaleziono na ich terenie. To nie była ta sama siekiera, którą my znaleźliśmy w domu drwala.

– Przecież Koterski nie zrobił jeszcze sekcji zwłok Ewy.

– Nie, ale wystarczyło mu to, co zobaczył. Siekiera, którą zamordowano Ewę, to prawdopodobnie ta z piwnicy. Dużo większa niż ta, którą zraniono Cypriana. Szymański został zaatakowany o wiele mniejszą, bardziej poręczną siekierką.

– Dwa narzędzia zbrodni... – powiedział w zamyśleniu Gawroński. – Dwóch sprawców?

– Rozwiąż tę sprawę, Leonie – poprosił Cybulski i pozwolił, żeby mundurowi wyprowadzili go z sali przesłuchań.

## ROZDZIAŁ 52

Leśniczówka w Nosku.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 10.40.

Weronika Nowakowska

Prawdziwe spotkanie na szczycie, co? – mruknęła Klementyna.

– Nie da się ukryć – zaśmiała się Weronika w odpowiedzi.

Faktycznie trudno było nazwać to inaczej. Weronika i Wiera przyjechały do Noska po rozmowie z Tamarą Szymańską. Matka Cypriana powiedziała im, że Roma z samego rana pojechała pomówić z leśniczym Wróblewskim. Podobno chodziło o jakieś niepozałatwiane sprawy. Przedtem dowiedziały się od Haliny Czerwińskiej, że Roma zakradała się w nocy do mieszkania Ewy Kalinowskiej. Dlatego koniecznie chciały porozmawiać z babcią Cypriana.

Kiedy przyjechały do Noska, wszędzie kręcili się policjanci. Weronika ich nie знаła. Okazało się, że są z sąsiedniego województwa. Chwilę później nadjechał Daniel razem z naczelnikiem Sienkiewiczem i resztą zespołu z wydziału kryminalnego. Jakby tego było mało, wkrótce na horyzoncie pojawiła się czarna skoda Klementyny. Kopp zjawiła się na miejscu w towarzystwie jakiegoś wytatuowanego chłopaka. Nie przedstawiła go.

Teraz stali w piątkę przed leśniczówką w Nosku. Sienkiewicz i reszta ekipy dołączyli do policjantów z sąsiedniego województwa. Weronika nie wiedziała, co tu się stało, ale wokoło panowało ogólne poruszenie.

Igor zaczął biegać wokół Daniela radośnie, jakby nie widzieli się od lat.

– Co wy tu robicie? – zapytał Podgórski, głaszcząc psa po złotej głowie.

– Lepiej powiedz, co ty tu robisz i dlaczego jest tu tyle policji? – zapytała Weronika. – Przecież Gawroński zatrzymał cię w areszcie.

– Długa historia – uciął Daniel.

– Jasne... Nie mogłeś chociaż dać znać, że cię wypuścili?

Od razu skarciła się w duchu za ton. Nie powinna być na niego zła. Daniel nie miał przecież obowiązku informować jej o tym, co robi, prawda?

– Dużo się działo – odpowiedział. – Przepraszam.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. W końcu Wiera zakaszłała. Wszyscy spojrzeli na nią.

– My tu przyjechałyśmy, bo Roma Szymańska prawdopodobnie prześladowała Ewę Kalinowską – wyjaśniła. – Podobno jest tu u leśniczego

Wróblewskiego.

– Skąd pomyśl, że Roma prześladowała Ewę? – zapytał Daniel zdziwiony.

Weronika streściła im dotychczasowe ustalenia tego dnia. Od opowieści pokojówki Agnieszki przez wizytę u Czerwińskich, na odwiedzinach w ciastkarni kończąc.

– Czekaj! Stop! – odezwała się Klementyna. – My z kolei najpierw ucieliśmy sobie miłą pogawędkę z Marcinem Sobczakiem. Od niego dowiedzieliśmy się, że to Stanisław Czerwiński prześladował Ewę.

Weronika spojrzała na Kopp zaskoczona. Nocne wizyty Romy w domu Ewy nie musiały oczywiście oznaczać, że to babcia Cypriana prześladowała Kalinowską, ale obie z Wierą tak założyły.

– Czerwiński się przyznał? – zapytała.

Klementyna zaśmiała się pod nosem.

– Już my się o to postaraliśmy, żeby jednoręki nie był za bardzo milczący – mruknęła. – Ewa szantażowała go, bo domyśliła się, że wyłudził odszkodowanie. Sam sobie odciął rękę. Może to zainteresuje Sienkiewicza i innych. Ale! Nieważne. Nie sędzę, żeby to Czerwiński zabił Ewę. Powiedział nam za to coś interesującego. Usłyszał rozmowę Wróblewskiego i tego faceta ze smutną twarzą, tego Polaka. Wynikało z niej, że któryś z nich dwóch mógł przejechać Cypriana. Dlatego chcieliśmy porozmawiać sobie z tą dwójką.

Klementyna klepnęła wytatuowanego chłopaka w ramię. Nadal nie wyjaśniła, kim jest jej towarzysz.

– A to jest? – zapytał Podgórski, kiwając głową w stronę nieznanego.

– Dawid – mruknął tamten.

Chłopak skrzyżował ręce na piersi. Był prawie wzrostu Daniela, ale zdecydowanie potężniejszej budowy. W ostatnich miesiącach Podgórski bardzo schudł. Zniknęły gdzieś wypracowane na siłowni mięśnie. Z bladą twarzą i podkrążonymi oczami wyglądał jak cień samego siebie. Choć teraz akurat stał wyprostowany i dumny, jak kiedyś. Weronika odwróciła się szybko, bo znowu czuła, że się czerwieni.

– To może teraz ty powiedz, co tu się dzieje? – poprosiła, starając się mówić neutralnym tonem. – Dlaczego tu jest tyle policji?

– Szukamy Tadeusza Polaka – wyjaśnił Daniel.

– Szukamy, co? – podchwyciła Klementyna. – A od kiedy ty uczestniczysz w oficjalnym dochodzeniu, co?

– Szukają – poprawił się Podgórski natychmiast.

Wszystkie oczy były skierowane na niego. Nawet Igor usiadł i przyglądał się Danielowi z przekrzywioną ze zdziwienia głową.

– Słuchajcie, nie ma teraz czasu na tłumaczenia – dodał Podgórski. – Naprawdę dużo się dziś wydarzyło.

– Spoko. Ale! Może zasługujemy chociaż na kilka słów wyjaśnienia, co?

– Najpierw powiedz, kim jest twój kolega – odparował Daniel, wskazując głową Dawida.

Chłopak otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale Kopp natychmiast zgromiła go wzrokiem.

– Ale nam chyba możesz powiedzieć, kochanieńki, co tu się dzieje – wtrąciła się Wiera, przyglądając się Danielowi. – Zależy nam na tobie. Chcemy wiedzieć.

Weronika poczuła, że się rumieni. Przyjaciółka użyła liczby mnogiej, ale Nowakowska i tak miała wrażenie, że jej własne uczucia zostały bezlitośnie obnażone.

– Zostałem wstępnie oczyszczony z zarzutów – wyjaśnił Podgórski cicho. Jego bladą twarz rozjaśnił uśmiech. – Znaczy jeżeli chodzi o marzec. To nagranie, o którym mówiła mi Valentine, ono naprawdę istnieje.

Podgórski opowiedział im krótko o liście od doktora Jastrzębskiego. Cały czas się uśmiechał. Zniknął gdzieś mrok, który towarzyszył mu od śmierci córeczki. Naprawdę zaczynał przypominać dawnego siebie.

– Wspaniale! – krzyknęła Weronika, kiedy skończył. Nie mogła powstrzymać entuzjazmu. W tym momencie niewiele ją obchodziło, co kto może pomyśleć.

– Cudownie – dołączyła się Wiera. – Będiesz mógł wrócić do pracy? Maria będzie taka dumna!

– Nie wiem. Na razie...

– Spoko – przerwała im Klementyna. Nie dołączyła do ogólnego wybuchu radości. Może gdzieś w głębi siebie zazdrościła Danielowi. Praca w policji też była dla niej wszystkim. – Ale! Dlaczego szukacie tego Polaka, co? Wiedzieliście o rozmowie pomiędzy Wróblewskim a Polakiem czy co?

– Nie. Pierwszy raz usłyszałem o tym teraz od ciebie – odpowiedział Daniel.

– To o co chodzi, co?

– Nie wiem dokładnie, ale chyba żona Polaka zgłosiła jego zaginięcie. Muszę wracać do Sienkiewicza. Wszystkiego się dowiem. Wy postarajcie się w tym czasie nie narozrabiać, dobrze?

Daniel spojrział wymownie na Dawida. Klementyna wzruszyła ramionami. Podgórski podniósł tylko oczy, widząc jej reakcję, i ruszył szybkim krokiem w kierunku domu stojącego nad rzeką. Zostali przed bramą leśniczówki we czwórkę. Nie licząc Igora oczywiście.

– No dobra. To co? – zapytała Kopp, kiedy Daniel się oddalił. – Proponuję, żebyśmy teraz poszli porozmawiać z żoną leśniczego. Niech oficjalni zajmują się oficjalnie Polakiem. Ale! My też mamy coś do zrobienia, co? My szukamy Wróblewskiego, wy Romy, która do niego jechała.

Weronika pokiwała głową.

– Tak. Nawet jeżeli macie rację i to Czerwiński straszyl...

– Mamy rację – przerwała jej Kopp.

– Tak czy inaczej, chciałabym wiedzieć, dlaczego Roma zakradała się do Ewy Kalinowskiej w nocy – zakończyła Nowakowska. – Tam stoi jej samochód. Naprawdę tu przyjechała.

Nowakowska pokazała błękitne clio zaparkowane kawałek dalej.

– To nie ma co czekać – stwierdziła Klementyna i ruszyła od razu w stronę leśniczówki.

Brama była otwarta, więc weszli na teren gospodarstwa. Niewielki pies przypominający posokowca wybiegł im na spotkanie. Na widok Igora najeżył sierść. Obyło się jednak bez większej sprzeczki. Drzwi domu otworzyły się i na zewnątrz wyszła jakaś kobieta. Pewnie żona leśniczego Wróblewskiego.

– Cudna, noga! – przywołała psa.

Suczka pobiegła do niej i usiadła w progu przy jej nogach.

– Państwo do nas? – zapytała kobieta.

Była nieco przy kości. Twarz miała niewyraźną. Jakby rozmytą. Weronika podejrzewała, że za kilka minut nie będzie mogła sobie przypomnieć, jak tamta wyglądała. Idealna twarz dla mordercy, przebiegło jej przez myśl. To było oczywiście skojarzenie niedorzeczne.

– Policja – skłamała Klementyna gładko.

– Policja była tu już przed chwilą. Mówiłam, że nie ma tu Tadeusza Polaka. Byłam zajęta w domu. Nie widziałam go cały dzień. Zresztą sama Gabi Polak przybiegła do mnie, jak tylko udało jej się wydostać z sypialni. Powiedziałam jej to samo. Tadeusza tu nie ma.

Wydostać się z sypialni? Weronika i Wiera wymieniły spojrzenia. Nowakowska miała wielką ochotę dowiedzieć się, o co chodzi.

– Spoko – rzuciła natychmiast Kopp. Posłała przy tym Weronice karcące spojrzenie. Jakby domyśliła się, że Nowakowska ma zamiar wypytywać o coś, czego Klementyna nie uważała obecnie za godne uwagi. – Ale! Zapominamy na razie o tym smutaku Polaku. Teraz szukamy twojego mężulka i niejakiej Romy. Wiesz, gdzie są, co?

Jowita Wróblewska pokiwała głową.

– Roma przyjechała do mojego męża i wyszli – poinformowała sucho.

– Kiedy?

– Rano.

– Teraz jest rano.

Kobieta spojrzała na Klementynę z pewną obawą.

– Pamięta pani, o której mniej więcej? – włączyła się Weronika. Nie chciała, żeby żona leśniczego się spłoszyła.

– Trudno mi powiedzieć.

– To spróbuj, co? – rzuciła Klementyna.

Żona leśniczego się skuliła. Weronika dobrze ją rozumiała. Kopp swoim zwyczajem wypluwała słowa z prędkością karabinu maszynowego. Każdy mógł się poczuć onieśmielony, jeżeli widział ją po raz pierwszy. Nie wspominając już o jej charakterystycznym wyglądzie.

– Na pewno przed ósmą – wydusiła Wróblewska. – Może wpół do ósmej. Może nawet wcześniej.

– Wie pani, gdzie poszli, kochanieńka? – zapytała Wiera. – Mówili coś?

– Chyba wspominali o Dębie Rzeczypospolitej. To pomnik przyrody niedaleko stąd. Wszyscy z Noska chodzili tam za dzieciaka. Lesław i Roma też. Bo Roma jest stąd.

– Jedziemy tam – zdecydowała Klementyna i ruszyła do samochodu, nie czekając na pozostałych. – Pod dąb.



## ROZDZIAŁ 53

Dom Zaborowskich pod Iławą.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 11.10.

Młodsza aspirant Emilia Strzałkowska

Emilia rozejrzała się. Niebieski dom z białymi okiennicami wyglądał trochę bajkowo. Stał pośrodku olbrzymiego ogrodu z równo przystrzyżoną trawą, ławeczką pod rozłożystą starą jabłonią i drewnianą huśtawką dla dziecka. Miejsce zupełnie nie przypominało zaniedbanego, brudnego gospodarstwa Kalinowskich. Synek Ewy faktycznie trafił do raju na ziemi. Tak jak twierdziła wcześniej Urszula.

– Nie za bardzo rozumiem, skąd to zainteresowanie nami – powiedział pan Zaborowski nieco sztywno. Nie musiało to oczywiście nic wielkiego oznaczać. Większość osób pewnie zaniepokoiłaby się nagłą, niezapowiedzianą wizytą policji.  
– Staramy się dać synowi wszystko, co możemy. Sądzę, że nam się to udaje.

Strzałkowska spojrzała na kobietę, która bawiła się z chłopcem na kocu rozłożonym pod jabłonią. Na twarzach obojga malował się wyraz absolutnego szczęścia.

– Mogę zobaczyć papiery, które dostali państwo z sądu? – poprosiła Emilia. Chciała mieć pewność, że wszystko się zgadza, choć wyglądało na to, że przyjechali tu z Markiem zupełnie niepotrzebnie.

– Oczywiście – powiedział Zaborowski i ruszył do domu.

Policjantka przykucnęła obok bawiącego się dziecka.

– Ile on teraz ma? – zapytała.

Pani Zaborowska uśmiechnęła się i zagruchała coś do chłopca. Dopiero potem obróciła się do Strzałkowskiej.

– Pierwszego skończy siedemnaście miesięcy.

Nie mogła po prostu powiedzieć, że dziecko ma półtora roku? Emilia zganiła się za ten sarkazm. Co się z nią działo? Czyżby zmieniała się w zgorzkniałą, marudną babę?

– Jeszcze trochę ponad tydzień – dodała Zaborowska z lubością. – Ależ ten czas leci! Moje dzieciątko to już teraz duży chłopiec.

– Piękny wiek – włączył się do rozmowy Marek. Teraz wyglądał na wyluzowanego. Chyba ulżyło mu, że dziecko adoptowali tak dobrzy ludzie. – Ja sam mam dwie córki. Andżelika to już pannica. Ma trzynaście lat. A Zuzia teraz prawie trzy.

– Wspaniale – powiedziała Zaborowska. – A pani ma dzieci?

– Syna. Prawie siedemnaście lat – odparła Strzałkowska. Poczuli, że w gardle rośnie jej gula, kiedy pomyślała o Justynce. – Miałam jeszcze córeczkę. Żyła tylko tydzień.

– Och. Bardzo mi przykro – mruknęła Zaborowska.

Wzięła adoptowanego synka na ręce. Jakby bała się, że utrata dziecka jest zaraźliwa. Emilia odetchnęła głębiej, żeby się uspokoić.

– Co się właściwie stało? – zapytała Zaborowska po chwili.

W jej głosie pojawiła się lekka nutka niepokoju.

– Wszystko w porządku – zapewnił ją Zaręba. – Chcieliśmy się tylko upewnić, że chłopiec ma się dobrze.

– Dlaczego miałyby być inaczej?

Emilia i Marek wymienili spojrzenia. Nie będą przecież mówić Zaborowskiej o trupie niemowlęcia ukrytym w piwnicy nawiedzonego domu w Diabelcu. A już na pewno nie o tym, że ktoś wpakował dziecko w torbę termiczną, którą następnie włożył do wiaderka z przykrywką, żeby na koniec umieścić ten pakunek w drewnianej beczce. Kto był na tyle chory, żeby zrobić coś takiego? Jaki miał w tym cel?

Tymczasem do ogrodu wrócił pan Zaborowski, wybawiając Emilię od konieczności tłumaczenia czegokolwiek.

– Proszę bardzo – oznajmił, podając Strzałkowskiej plik dokumentów.

Policjantka przejrzała papiery wydane rodzinie adopcyjnej przez sąd i pozostałe dokumenty. Wszystko wydawało się w porządku. Jak w dokumentacji przedstawionej przez Urszulę. Ewa Kalinowska zrzekła się syna na rzecz wskazanej przez siebie rodziny adopcyjnej. Nie cofnęła swojej decyzji po przysługujących jej sześciu tygodniach.

– Dziecko urodziło się w domu? – zapytała policjantka, oddając teczkę.

– Tak. Uważam, że to piękne – potwierdziła Zaborowska. – To poszło tak szybko. Nie zdążyły nawet pojechać do szpitala. Bardzo żałuję, że nie mogłam przy tym być. Och, gdybym mogła mieć dzieci, też chciałabym rodzić naturalnie w domu. Cóż, nie dane mi to było.

– Ale za to mamy pięknego synka – zaśmiał się Zaborowski, siadając obok żony na kocu. Chłopiec uśmiechnął się do niego.

– No nic. To chyba wszystko – powiedziała Emilia.

Szczerze mówiąc, ciężko było jej patrzeć na ten perfekcyjny obrazek. Zazdrościła Zaborowskiemu. Po prostu zazdrościła.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Marek, kiedy wrócili do radiowozu.

Emilia czuła, że zbiera jej się na płacz. Nie była pewna, czy zdoła się powstrzymać.

– Czyli cała podróż na nic – podsumowała, siląc się na spokój.

– Wiemy przynajmniej, że to był ślepy zaułek – pocieszył ją Marek.

– Jo.

Znowu to jedno małe słówko, którego tak desperacko się czepiała. Jakby koniecznie chciała uchodzić za miejscową.

– Co powiesz na to, żebyśmy w drodze powrotnej zatrzymali się gdzieś na kawę? – zaproponował Marek. – I tak trzeba zatankować.

– Kocham Daniela.

Słowa jakoś tak same padły. Kiedy tylko wybrzmiała ostatnia głoska, Emilia już żałowała, że je wypowiedziała. Łzy napłynęły jej do oczu. Przetarła je dłonią. Chyba za długo to w sobie dusiła i emocje musiały znaleźć ujście. Czuła się nieprzyjemnie obnażona. To było straszne.

Marek położył rękę na jej ramieniu. Nic nie powiedział. Siedzieli tak przez chwilę w milczeniu.

– On myśli, że się od niego odwróciłam, a ja tylko chciałam mu pomóc... – szepnęła. Znowu słowa jakoś same popłynęły. Bez udziału jej woli. – Leon... on by Danielowi nie dał żyć. Ja...

Emilia urwała w pół słowa. Właściwie nie było nic więcej do dodania.

– Chcesz, żebym pogadał o tym z Danielem?

– Nie – odpowiedziała natychmiast. Otarła łzy z oczu. Już czuła się spokojniejsza. Może dobrze się stało, że wreszcie komuś o tym powiedziała. – Nie. Nic mu nie mów. Wygląda na to, że oni znowu spiknęli się z Weroniką. Nie chcę drugi raz wchodzić pomiędzy nich. Naprawdę bycie tą trzecią to nic przyjemnego.

– Emilia... – zaczął Marek.

W tym momencie zadzwonił telefon Strzałkowskiej.

– To Sienkiewicz – poinformowała, spoglądając na wyświetlacz.

– Nie odbierzesz? – zapytał Zaręba z wyrazem troski na twarzy.

– Tak, jasne – powiedziała, naciskając zieloną słuchawkę. – Strzałkowska.

– Jesteście jeszcze u Kalinowskich? – zapytał naczelnik bez wstępów.

– Nie. Pojechaliśmy sprawdzić, co się dzieje z adoptowanym dzieckiem. Jesteśmy pod Ilawą.

– To wracajcie do Kalinowskich. Są nowe fakty. Zaraz każę przesłać ci materiały.

## ROZDZIAŁ 54

Dom Polaków w Nosku.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 11.10.

Daniel Podgórski

Podgórski i Gawroński czekali, aż naczelnik Sienkiewicz skończy rozmawiać z Emilią. Dosłownie przed chwilą zadzwoniła do niego Laura Fijałkowska z krymu. Znalazła coś ciekawego w billingach telefonu Ewy Kalinowskiej. Trzeba będzie zadać Urszuli kilka pytań, bo wyglądało na to, że nie do końca była szczerą ze śledczymi.

– Przepraszam – powiedział Sienkiewicz, kończąc połączenie. – Dobrze, że jesteś, Leon, właśnie mieliśmy wchodzić do środka. Czekaliśmy tylko, aż chłopaki z Lidzbarka skończą. I na ciebie oczywiście.

Stali przed domem Tadeusza i Gabrieli Polaków. Prokurator zjawił się kilka minut wcześniej. Kiedy przesłuchał Cybulskiego, zaraz wsiadł w swojego mercedesa, żeby dołączyć do nich w Nosku.

– Jak poszło przesłuchanie? – zapytał Daniel. Pewnie powinien siedzieć cicho, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Jego sytuacja była przecież wciąż niejasna. Mimo to nie mógł się powstrzymać.

Gawroński spojrzał na niego niechętnie.

– Nieźle. Ale chodźmy porozmawiać z panią Polak. Potem streszczę wam, co mówił Cybulski. Nie traćmy czasu.

Weszli we trójkę do domu Polaków. Gabriela siedziała w kuchni okryta kraciastym kocem z moheru. Jakby nie czuła upału. Co chwila nerwowym ruchem poprawiała farbowane na czerwono włosy.

– Wiem, że rozmawiali już z panią koledzy z sąsiedniego województwa – zaczął naczelnik Sienkiewicz. – Będziemy jednak wdzięczni, jeśli zechce pani również nam powiedzieć, co się stało. Tak się złożyło, że mieszkają państwo dokładnie na granicy naszych jurysdykcji i chociaż współpracujemy, każdy w tym momencie prowadzi swoje działania.

– Rozumiem – powiedziała pani Polak. Głos jej drżał. Nie przypominała pełnej energii kobiety, którą Daniel i Klementyna spotkali wczoraj w lesie. – Zadzwoniłam pod sto dwanaście, kiedy tylko udało mi się wydostać z sypialni.

– Była tam pani zamknięta? – zdziwił się Gawroński.

– Tak.

– Jak do tego doszło? – zapytał Daniel.

Znowu nie mógł się powstrzymać. Czuł, że w jego ciało zaczyna wracać życie. Musi się tego trzymać z całych sił. Tym razem musi się udać. Pojawiła się jednak myśl, że po tak długim okresie picia może wystąpić u niego zespół abstynencyjny. Odrzucił ją. Będzie martwił się później. Jak przyjdzie co do czego.

– Mąż mnie tam zamknął.

Danielowi trudno było wyobrazić sobie tego smutnego, zrezygnowanego mężczyznę w roli kata, ale pozory mogą mylić. Nieraz się o tym przekonał.

– Dlaczego mąż zamknął panią w sypialni? – zapytał Sienkiewicz.

– Zawsze śpię dłużej niż on – powiedziała, jakby to miało wszystko wyjaśnić. – Tadek... On wstał. Nagle usłyszałam, że przekręca klucz w zamku. Zapytałam po co...

Głos jej się urwał. Odkaszlnęła.

– Może podać pani coś do picia? – zaproponował Sienkiewicz.

Gabriela Polak kiwnęła głową. Naczelnik sięgnął po butelkę wody gazowanej, która stała na blacie w kuchni.

– Szklanki są tam. – Kobieta wskazała szafkę w rogu. – Dziękuję.

Upiła kilka długich łyków wody i dodała:

– Mąż powiedział, że chce się ze mną pożegnać. Zamknął mnie, żebym go nie powstrzymywała.

– W jakim sensie pożegnać? – zapytał Gawroński.

– Poinformował mnie, że chce ze sobą skończyć, że nie może już dłużej żyć.

– Podał powód?

– Tak. Powiedział, że jest mordercą.

Jej słowa zawisły w powietrzu.

– Zdradził, kogo zabił? – zapytał Sienkiewicz.

– Był w wielkich emocjach – powiedziała nieco spokojniej Gabriela Polak. – Rozmawialiśmy przez drzwi. Próbowałam go przekonać, żeby nie robił nic głupiego, ale on na to, że bierze sznur i idzie się zabić. Krzyczałam, ale on po prostu poszedł. Szukałam komórki w sypialni, okazało się, że mi zabrał, zanim zamknął drzwi. Pewnie domyślał się, że po kogoś zadzwonię. W końcu udało mi się wygramolić przez okno. Nie było łatwo, bo to pierwsze piętro. Bardzo się potłukłam...

– Ratownicy z karetki mogą panią opatryć – zaproponował Sienkiewicz.

Karetką została sprowadzona na wypadek, gdyby trzeba było udzielić samobójcy pomocy. Tego naczelnik oczywiście nie dodał.

Gabriela Polak pokręciła głową.

– Nie trzeba. Szukacie mojego męża!

– Oczywiście. Zaangażowaliśmy naprawdę dużo ludzi. Wkrótce przyjdzie też przewodnik z psem tropiącym. Powinni tu być dosłownie za kilka minut –

poinformował naczelnik. Nagle zaczął dzwonić jego telefon. – Przepraszam.

Odebrał połączenie. Stał na tyle blisko Daniela, że Podgórski słyszał urywki słów jego rozmówcy. To była Klementyna.

– Jest ciało... nie żyje...

– Jedziemy – odpowiedział Sienkiewicz szybko.

## ROZDZIAŁ 55

Pod Dębem Rzeczypospolitej.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 12.00.

Weronika Nowakowska

Zawiadomiłaś Sienkiewicza? – zapytała Weronika.

– Tak. Nie traćmy czasu na telefony do komendy, skoro wszyscy i tak są tu – mruknęła Klementyna i pochyliła się nad ciałem.

Nowakowska ścisnęła w ręce smycz Igora. Pies warczał cicho, przyglądając się martwemu mężczyźnie. Weronika nie mogła uwierzyć, jak szybko się to potoczyło.

Zdawało się, że dosłownie dopiero co żona leśniczego wytłumaczyła im, jak dotrzeć pod wielki dąb. Według jej słów to właśnie tam udał się Wróblewski razem z Romą po tym, jak babcia Cypriana nieoczekiwanie zjawiła się rano w Nosku.

Nowakowska pojechała przodem z Wierą i Igorem dżipem. Klementyna poszła do swojej skody i nie czekając na wskazówki, jak tam dotrzeć, ruszyła za Nowakowską. Towarzyszył jej tajemniczy Dawid.

Droga była prosta. Dąb znajdował się niecałe dwa kilometry od leśniczówki. Trzeba było jechać leśną drogą i skręcić w pierwszy szlak w prawo. Znajdowało się tam niewielkie miejsce parkingowe i wiata dla turystów. Drewniana tablica informowała, że dzieli ich kilkaset metrów od miejsca, którego szukali.

Weronika stanęła przy tablicy. „Najokazalsze drzewo Górznieńsko-Lidzbarskiego Parku Krajobrazowego – dąb szypułkowy (*Quercus robur*), nazywany Dębem Rzeczypospolitej, czasem Dębem Jagiełły, a czasem po prostu Dębem...”, rozpoczynał się opis drzewa opatrzonej mapą poglądową terenu. Dalej można było się dowiedzieć, że w dwa tysiące dwunastym roku dąb liczył sobie aż trzydzieści pięć metrów wysokości, a jego szacunkowy wiek wynosił pięćset lat.

– Spoko. Ale! Potem będziesz zajmowała się podziwianiem przyrody, co? – zawołała Klementyna.

Kopp, Wiera i Dawid byli już spory kawałek dalej. Nowakowska przywołała Igora i ruszyła za nimi. Początkowo droga prowadziła w dół. Z mapy wynikało, że kawałek dalej wśród drzew jest jar, którym płynie rzeka Brynica.

– Trzeba chyba skręcić tu – powiedział Dawid, kiedy dotarli do niewielkiego rozstaju dróg.

Główny szlak prowadził dalej w dół w kierunku jaru. Igor zaczął ciągnąć Weronikę w tamtą stronę, ale przytrzymała smycz.

– Idziemy w prawo tak jak reszta – upomniała go. Pies nie wyglądał na zadowolonego.

Droga znowu zaczęła się piąć w górę. Drewniane strzałki wskazywały drogę na polanę, gdzie rósł dąb. Nie mogło więc być mowy o pomyłce. Chwilę później wyszli spomiędzy drzew. Weronika zadarła głowę. Dąb był tak imponujący, że nie zwróciła nawet uwagi na to, że Igor zaczyna warczeć zaniepokojony.

– Ale olbrzymi – wydusiła. Nigdy nie widziała tak wielkiego drzewa. Skojarzyło jej się z filmem *Avatar*.

Nikt nie zareagował. Dopiero wtedy spojrzała w dół. Po lewej stronie niewielkiej polany dostrzegła jakiś kształt. Pozostali pobiegli już w tym samym kierunku.

– Żyje? – zawołała Weronika.

To było bezsensowne pytanie. Mężczyzna się nie ruszał, a Igor warczał zdenerwowany. Weronika odetchnęła głębiej, żeby się uspokoić. Przed oczami pojawił się jej obraz sprzed kilku lat, kiedy znalazła ciało na Polanie Czarownicy niedaleko swojego domu.

Bała się, ale zrobiła kilka kroków do przodu. Mężczyzna miał okręcony wokół szyi gruby sznur.

– Sam sobie tego nie zrobił – poinformowała Klementyna i wyjęła telefon z kieszeni. – Dzwonię do Sienkiewicza.

I dlatego niedługo na polanie zjawili się Sienkiewicz, Gawroński i Podgórski. Po nich kolejni policjanci, technicy i pies do poszukiwań osób razem ze swoim przewodnikiem. Brakowało tylko karetki i doktora Koterskiego.

– Gabriela Polak powiedziała, że jej mąż zabrał ze sobą linę – powiedział Sienkiewicz. – To pewnie ta.

Spojrzał na sznur okręcony wokół szyi martwego mężczyzny. Weronika odwróciła się. Na twarzy trupa malował się grymas bólu albo przerażenia. To było trudne do zniesienia. Przykucnęła i zaczęła głaskać Igora. Pies dodawał jej otuchy. Daniel zrobił kilka kroków w ich stronę. Szczerze mówiąc, Nowakowska miała nadzieję, że podejdzie bliżej, ale Podgórski zatrzymał się obok Klementyny, Wiery i Dawida.

– Jeżeli to jest lina Tadeusza Polaka, to dlaczego leśniczy Wróblewski nie żyje – powiedział Daniel jakby do siebie. – Przecież to Polak chciał popełnić samobójstwo.

Pytanie zawisło w powietrzu. Weronika zmusiła się, żeby odwrócić głowę i jeszcze raz spojrzeć na martwego leśniczego. Teraz była pewna, że na jego twarzy malował się strach. Nie chciał umierać. Nikt nie chce.

– Na polanie nie było nikogo, kiedy tu przyszliście? – zapytał Gawroński.



– Nie – poinformowała rzeczowo Klementyna. – Ani tego waszego Polaka, ani Romy Szymańskiej. Ani nikogo innego. Tylko ten tu.

Wskazała ciało leśniczego leżące pod dębem. Przy ogromnym drzewie wszyscy zdawali się nienaturalnie mali.

– Koterski już tu jedzie, co?

– Tak – potwierdził naczelnik. – Ale na oko wygląda to na uduszenie. Nie sądzę, żeby czekały nas tu jakieś niespodzianki. No zobaczymy.

Przez chwilę nikt nic nie mówił.

– Samochód Romy stoi przy leśniczówce – odważyła się w końcu odezwać Weronika. – Żona Wróblewskiego powiedziała nam, że Roma wybrała się pod dąb z leśniczym. Wy szukacie Polaka. A teraz jest tu trup.

– Sugerujesz, że to Roma i Polak zabili Wróblewskiego? – zapytał Daniel. Z bólem pomyślała, że w jego oczach nie widzi tego, co chyba widziała tam jeszcze wczoraj.

Weronika wstała i wzruszyła ramionami. Igor znowu poruszył się niespokojnie.

– Mamy trupa i prawdopodobnie tę dwójkę gdzieś tu w lesie – zgodziła się Klementyna. – Być może nadal żywą. Musimy brać pod uwagę taką możliwość.

– Dlaczego mieliby zabić Wróblewskiego? – zapytał Gawroński.

Zanim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, na polanę wbiegł umundurowany policjant. Weronika go nie знаła. Może był z Lidzbarka.

– Pies złapał trop – poinformował, oddychając ciężko. – Poprowadził przewodnika w kierunku Brynicy.

## ROZDZIAŁ 56

W drodze z Iławy do Lipowa.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 12.10.

Młodsza aspirant Emilia Strzałkowska

Marek dodał gazu i wyprzedził czerwonego forda. Kierowca od dłuższego czasu zachowywał wzorcową wręcz prędkość. Zapewne myślał, że zamierzają go zatrzymać do kontroli.

– Gdybyśmy jechali na bombach<sup>22</sup>, byłoby znacznie lepiej – powiedział Zaręba, uśmiechając się.

Emilia doskonale wiedziała, że kolega lubił szybko jeździć. Kiedyś ścigali się przecież z Danielem po lesie.

– Nie przesadzaj – zaśmiała się Strzałkowska. – Wygląda na to, że Kalinowscy nie powiedzieli nam tego, co wiedzą. Zwłaszcza Urszula. Ale chyba nie musimy się aż tak spieszyć.

Oboje starannie unikali powrotu do poprzedniego tematu. Emilia była Markowi za to wdzięczna. Nowe zadanie sprawiło, że czuła się znacznie lepiej, a kto wie, może wyrzucenie z siebie tego, co ją tak dręczyło, wcale nie było złym pomysłem.

– Spróbujmy to usystematyzować – zaproponowała, żeby utrzymać ten nastrój. Wyjęła telefon i otworzyła plik, który otrzymała przed chwilą z komendy. – Ludzie z krymu dostali od operatora billingi telefonu Ewy Kalinowskiej. I mamy tu kilka interesujących spraw. Po pierwsze, telefon od Ewy do jej matki w poniedziałek o godzinie dwudziestej pierwszej dwadzieścia pięć. Łukasz mówił mi, że widział kłótnię Kalinowskich z Ewą i Cyprianem około dziewiętnastej. Czyli Ewa kontaktowała się z matką dwie godziny później.

– Pani Ula najwyraźniej zapomniała nam o tym wspomnieć – powiedział Marek ironicznie.

– No właśnie. Z tego, co widzę, rozmawiały kilka minut.

– Wbrew pozorom przez ten czas można wiele spraw załatwić – skomentował Marek, wyprzedzając kolejny samochód. – Ciekawe, o czym mówiły.

– Aż tak się nie spieszymy – zażartowała Emilia. Miała wrażenie, że teraz atmosfera zrobiła się wręcz lekka i kojąca. Dobrze jej z tym było. Może faktycznie nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. – Poza tym jest jeszcze esemes wysłany w nocy.

Marek wyprzedził jeszcze jedno auto.

– O której?

– Dokładnie o dwudziestej trzeciej pięćdziesiąt pięć.

– Czyli niedługo przed zabójstwem Ewy.

– Jo – odparła Emilia. Celowo użyła tego słowa. Naprawdę chciała należeć do tej społeczności. Pora przestać się oszukiwać, że nie.

– Operatorzy przechowują treść wiadomości czy nie? Może chłopaki mogliby to jakoś od nich wyciągnąć.

– Ja tam nie wiem – przyznała Emilia. – Operator może zasłaniać się tajemnicą telekomunikacyjną. Najłatwiej byłoby zdobyć treść wiadomości bezpośrednio z urządzenia końcowego. Tylko że nie mamy telefonu Ewy. Musielibyśmy zajrzeć do aparatu Urszuli. Jeśli będziemy mieć odrobinę szczęścia, to esemesa nie skasowała.

– A jeżeli skasowała?

– To zapytamy, czy pamięta treść – zaśmiała się Strzałkowska.

– A jeżeli nam nie odpowie? – zażartował Marek.

Emilia uśmiechnęła się rozbawiona tą wymianą pytań. Naprawdę czuła się lekko.

– To wtedy chyba musimy się porządnie zastanowić nad rolą Urszuli w tym, co się działo – powiedziała.

Urszula Kalinowska zataiła przed nimi informacje o telefonie i esemesie od córki. Trudno było jednoznacznie stwierdzić, co to mogło oznaczać. Była morderczynią? Może działała wspólnie z mężem? Trzy trupy. Ewa Kalinowska, Cyprian Szymański i niemowlę o nieustalonej dotąd tożsamości. Od tego się zaczęło. Teraz mieli całą masę podejrzanych. Tymczasem sprawa stawała się coraz bardziej zagmatwana. Najpierw w nocy zginął doktor Jastrzębski, a teraz przez radio dochodziły ich słuchy, że w okolicach Diabelca znowu dużo się dzieje. Dlaczego Urszula kłamała?

22 Na bombach (slang) – na sygnale.

## ROZDZIAŁ 57

Jar Brynicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 12.10.

Daniel Podgórski

Wielka wilczyca dyszała zadowolona. Przewodnik dał jej nagrodę i poklepał ją po głowie. Aspirant sztabowy Adam Szablowski był wysokim mężczyzną o ciemnych włosach i gładko ogolonych policzkach. Dobre wrażenie psuła jedynie blizna szpecąca lewą część twarzy. Pamiątka po jednej z ostrzejszych interwencji, w których brał udział, kiedy jeszcze należał do plutonu.

– Brawo, Jolka – pochwalił psa policjant.

Wilczyca rozpromieniła się. Sapnęła głośno i pomachała ogonem. Szablowski przyjechał tu z nią, żeby znaleźć planującego samobójstwo Tadeusza Polaka. Potem sprawy potoczyły się zgoła niespodziewanie.

Weronika, Wiera, Klementyna i Dawid znaleźli na polanie pod wielkim dębem ciało Wróblewskiego. Leśniczy najprawdopodobniej został uduszony liną, na której planował powiesić się Polak. Ani niedoszłego samobójcy, ani Romy Szymańskiej, która przyjechała rozmawiać z ofiarą, nie było nigdzie widać.

Jolka podjęła trop niemal od razu. Nie musieli daleko szukać. Popędziła w kierunku głębokiego jaru, którym płynęła Brynica. Droga biegła wysokim nasypem przypominającym wąski kamienny most. W dole szumiała rzeka. Na płyciźnie zaś leżał Tadeusz Polak.

Daniel patrzył, jak ratownicy medyczni schodzą ostrożnie po zboczu jaru, żeby dotrzeć do mężczyzny.

– Żyje! – krzyknął jeden z nich.

– Świetnie – powiedział prokurator Gawroński. – Może uda się coś z niego wyciągnąć.

– Przydałoby się – mruknął Sienkiewicz. – Trochę się nam narobiło bałaganu. Na dołku mamy tę czwórkę z Pendolo. Urszula i Antoni Kalinowscy najwyraźniej coś ukrywają. Roma Szymańska też, bo nie za bardzo rozumiem, po co wchodziła do Ewy w środku nocy, i to przez okno. Do tego trup Wróblewskiego pod dębem. Niechby to zaczęło się układać w jakąś logiczną całość, bo na razie mamy same niewiadome. Nie lubię takiego chaosu.

– Macie jeszcze jakąś robotę dla nas? – zapytał przewodnik psa.

– Skoro mamy Tadeusza Polaka i świętej pamięci Lesława Wróblewskiego,

brakuje nam do kompletu jeszcze jednej osoby – stwierdził naczelnik. – Romy. Jej samochód stoi pod leśniczówką. Wyślijcie kogoś, żeby sprawdził, czy nie ma tam jakichś rzeczy, żeby Jolka mogła podjąć trop. Autem to kilka minut.

– Sam się tym zajmę – zaproponował Szablowski. – Tak będzie szybciej.

Oddalił się w kierunku małego parkingu przy wiacie, gdzie pewnie zostawił samochód. Wilczyca pobiegła za nim. Igor próbował ją zaczepiać, ale go zignorowała.

– Będziemy potrzebowali pomocy, żeby go stąd ściągnąć – krzyknął jeden z ratowników. – Co tam tak stoicie?

Grupa policjantów z Lidzbarka rzuciła się natychmiast do pomocy. Daniel chciał zrobić to samo, ale Weronika podeszła do niego i przytrzymała go za rękę stanowczo. Spojrzał na nią zaskoczony.

– Wszystko w porządku? – zapytał. Zabrzmiało to co najmniej idiotycznie. Przecież przed chwilą znaleźli na polanie trupa. Powinien bardziej się postarać. Powiedzieć coś miłego. Z jakiegoś powodu jednak nie mógł.

Nowakowska patrzyła na niego wyczekująco wielkimi niebieskimi oczami. Jakby czekała na coś jeszcze. Daniel odwrócił się. Widział na jej twarzy malujące się uczucie. Domyślał się niewypowiedzianych słów. Niestety nie potrafił odpowiedzieć tym samym. Po tym, w jakim stanie go widziała w ostatnich miesiącach, ogarniał go tylko wstyd. Wstyd. Nie czuł nic więcej. Przynajmniej tak mu się wydawało. To, że powinien być Weronice wdzięczny za troskę i wsparcie, tylko pogarszało sytuację.

– Tamara powiedziała nam, że Roma przyjechała tu pozalać jakieś niedokończone sprawy – przypomniała Nowakowska cicho. Głos jej lekko drżał. – Teraz Wróblewski nie żyje, a Polak jest ranny.

– Uważasz, że Roma to zrobiła? – zapytał Daniel z powątpiewaniem. – Sześćdziesięcioletnia kobieta poradziłaby sobie z dwoma mężczyznami?

– Co to jest sześćdziesiąt lat – zawołała Wiera, która stała w pobliżu razem z Klementyną i Dawidem. – W tych czasach. Poza tym Roma jest w dobrej kondycji.

To powiedziawszy, sklepikarka zakaszła głośno. Dawid odsunął się z wyrazem niesmaku na ustach. Podgórski przyglądał mu się nieufnie. Wyglądał na typa, którego bawi malowanie CHWDP i JP na murach. Skąd Kopp go wystraszyła?

– Mimo to – powiedział Daniel. – Żeby kogoś udusić tak jak Wróblewskiego, potrzeba sporo siły. Wątpię, żeby Roma tyle miała. I co potem? Zrzuciła Polaka do jaru?

Weronika wzruszyła ramionami.

– Ale jej nie ma – powiedziała tylko. – Nurtuje mnie, o jakie niepozałatwiane sprawy jej chodziło. Może ta historia zaczęła się wiele lat temu tu w Nosku? Może

dotąd szukaliśmy nie tam, gdzie trzeba, nie uważasz?

Podgórski wyjął paczkę papierosów. Wyciągnął jednego, ale nie zapalił. To byłby pierwszy tego dnia? Co najwyżej drugi. Aż trudno uwierzyć!

– Trzeba jeszcze kogoś do pomocy! – krzyknął ktoś znad rzeki.

Daniel wrzucił paczkę z powrotem do kieszeni i pobiegł do grupy pracującej w jarze. Wyciągnięcie Tadeusza Polaka zajęło trochę czasu, ale w końcu się udało. Mężczyzna patrzył na nich szeroko otwartymi oczami i oddychał ciężko.

– Można z nim rozmawiać? – zapytał Gawroński, podchodząc.

Prorok nie pomagał w akcji ratunkowej. Pewnie nie chciał ubrudzić sobie garnituru.

– Zabieramy go do karetki – uciął jeden z ratowników.

Pot sływał mu po czole. Twarz miał ubrudzoną ziemią. Wspinanie się po stromym zboczu jaru nie było wcale prostym zadaniem. Zwłaszcza że trzeba było transportować na górę nosze z rannym mężczyzną dość słusznej postury. Daniel podejrzewał, że sam nie wygląda o wiele lepiej niż ratownik.

Tymczasem do jaru wrócił Szablowski w towarzystwie Jolki.

– W tym clio znalazłem sweter – oznajmił. – Myślę, że to wystarczy. O ile oczywiście należał do tej Romy, której szukacie.

– Oby – mruknął Sienkiewicz. On też był spocony. Wcale się nie oszczędzał, próbując wydobyć Polaka z jaru.

Szablowski wydał psu krótkie polecenie. Wilczyca zastrzygła uszami. Złapała trop i popędziła leśną drogą. Daniel rzucił się za przewodnikiem psa. Jeżeli Weronika miała rację i to Roma była zabójczynią, zamierzał ją dopaść.

## ROZDZIAŁ 58

Dom Kalinowskich w Lipowie.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 12.40.

Młodsza aspirant Emilia Strzałkowska

Gdzie jest pańska żona? – zapytała Emilia.

Stała w progu. Nie miała ochoty wchodzić do zapyziałego mieszkania Kalinowskich, jeżeli mogła tego uniknąć. Antoni siedział swoim zwyczajem na kanapie i sączył powoli piwo. Najwyraźniej niezbyt często wychodził. Strzałkowska rzeczywiście widywała go we wsi rzadko. Zaledwie kilka razy.

Próbowali więc pytać Kalinowskiego o poniedziałkowy wieczór, ale wyglądało na to, że nic nie wie ani o rozmowie Urszuli z Ewą, ani o esemesie wysłanym przed północą. Trzeba było znaleźć panią Kalinowską.

– A niby czemu mam wam odpowiadać, chuje... i pizdy – poprawił się ojciec Ewy, rzucając Emilii nieprzyjemne spojrzenie.

– Czy naprawdę musimy sobie utrudniać życie? – zapytał Marek ostro, wchodząc do środka. – Troszkę grzeczniej do koleżanki, dobrze?

Antoni Kalinowski zrobił niezadowoloną minę, ale nie odważył się nic więcej dodać. Najwyraźniej mocny był w gębie tylko do pewnego momentu.

– Gdzie znajdziemy panią Ulkę? – policjant powtórzył wcześniejsze pytanie Emilii.

Kalinowski wyglądał, jakby rozważał słowa Marka. W końcu pociągnął tylko długi łyk piwa i beknął głośno. Najwyraźniej uważał to za wyjątkowo zabawne. Strzałkowska przewróciła oczami.

– Gdzie jest pańska żona? – zapytała jeszcze raz. – Naprawdę wolałabym nie być zmuszona do użycia...

– Chyba w ciastkarni – powiedział Antoni, nie pozwalając jej dokończyć. Znowu chyba opuściła go resztką rzekomej odwagi. – Powiedziała, że tam idzie. Wybierała się tam, kiedy rano przyszliście. Potem trochę posiedziała w domu, jakby zrezygnowała. Ale w końcu polazła. Pewnie znowu nakupować ciastek. Żeby jej dupa urosła. Tylko nie wiem, czemu do Szymańskich. Tego się przecież nie da jeść. No chyba że Podgórska im napiekła na zapas.

– Idziemy – rzuciła Emilia do Marka.

Wyszli z mieszkania Kalinowskiego bez pożegnania. Wsiedli do radiowozu. Marek wycofał i wyjechali na szosę.

– Zaparkuję tu – powiedział, kiedy kilka minut później dojechali do ciastkarni. – Nie będę wjeżdżał na tył. Nie chce mi się.

– Jasne.

Zaręba wjechał na chodnik po drugiej stronie ulicy i wyłączył silnik. Emilia spojrzała w stronę budynku. Zastygła. Marek najwyraźniej zobaczył to samo, bo krzyknął:

– Kurwa! Szybko!



## ROZDZIAŁ 59

Nad jeziorem Wlecz.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 12.40.

Daniel Podgórski

Roma oddychała ciężko. Nie tylko ona. Wszyscy byli zmęczeni. Trudno się dziwić. Można powiedzieć, że mieli za sobą prawdziwy bieg przełajowy po lesie. Wilczyca złapała trop babci Cypriana już koło Jaru Brynicy.

Pies poprowadził ich najpierw leśną drogą, a potem wbiegł pomiędzy drzewa. Grupa policjantów gnała za nim, mimo że gałęzie i krzewy skutecznie spowalniały ich bieg. Nie chcieli odpuścić. Przecież to Roma mogła być morderczynią.

Daniel spojrział na nią. Szymańska ukryła twarz w dłoniach. Dopiero co usadzili ją na przewróconym drzewie. Blisko przejrzystej tafli niewielkiego leśnego jeziora.

– Dajmy jej chwilę odetchnąć – zaproponował naczelnik Sienkiewicz.

– Żeby nam tu tylko nie zeszła na zawał – mruknął policjant z Lidzbarka.

Daniel go nie znał. Chłopak miał stopień sierżanta sztabowego i granatowy mundur dzielnicowego.

– Dlatego właśnie mówię. Dajmy jej odsapnąć – powtórzył Sienkiewicz, który sam oddychał ciężko. – Mnie też się trochę przyda. Mam w nogach trochę więcej przebiegu niż wy.

Zamilkli. Las wypełniały delikatny śpiew ptaków i szum gałęzi poruszanych letnim wiatrem. W powietrzu unosił się zapach wody. Refleksy promieni słonecznych odbijały się od jej tafli. Daniel musiał zmrużyć oczy.

– To jezioro ma ciekawą historię – odezwał się policjant z Lidzbarka. – Nazywa się Wlecz. Legenda głosi, że była tu kiedyś wieś, która zapadła się pod ziemię, a potem zalała ją woda...

– Podobno... – przerwała mu Roma, unosząc głowę. Wszyscy spojrzeli na nią. – Podobno... kiedy wypłynie się... na jezioro... w słoneczny dzień... można jeszcze... dostrzec zatopione... zagrody.

Musiła łąpać oddech prawie po każdym słowie. Na jej twarzy malował się dziwny wyraz. Szczerze powiedziawszy, wyglądała, jakby znajdowała się w jakimś innym świecie. Policjanci wymienili spojrzenia. Sienkiewicz skinął głową do Daniela.

– Pani Romo – odezwał się Podgórski. – Poznaje mnie pani?

Szymańska obróciła się w jego stronę.

– Nazywam się Daniel Podgórski. Jestem... jestem z Lipowa – w ostatniej chwili powstrzymał się przed podaniem stopnia i oznajmieniem, że jest policjantem. – Pamięta mnie pani?

Szymańska nie odpowiedziała. W jej oczach zobaczył jednak przeblysk zrozumienia.

– Dlaczego pani uciekała? – zapytał.

Powstrzymał się od oskarżenia jej o morderstwo. Nie mieli na razie żadnych dowodów na to, że była w nie zamieszana. Oprócz tego, że ona jedyna wyszła ze spotkania z Wróblewskim i Polakiem bez szwanku.

– Goniliście mnie – wyszeptała.

– Wydaliśmy polecenie, żeby się pani zatrzymała – przypomniał policjant z Lidzbarka.

To on dogonił ją pierwszy i bez większego trudu obezwładnił. Nic dziwnego. Był silnym młodym mężczyzną. Ona sześćdziesięciokilkuletnią kobietą, która najwidoczniej wiele tego dnia przeszła.

– Goniliście mnie – powtórzyła Roma, jakby to mogło wszystko wyjaśnić.

Policjanci znowu wymienili spojrzenia. Sienkiewicz skinął głową, żeby Daniel kontynuował.

– Co pani tu robiła? – zapytał Podgórski delikatnie.

Tamara powiedziała Weronice, że Roma miała jakieś niezłatwione sprawy z leśniczym Wróblewskim. Nie orientowała się, co jej matka miała na myśli. Może teraz wreszcie dowiedzą się, o co chodziło.

– Przyjechałam do Lesława – powiedziała babcia Cypriana cicho.

– Do leśniczego Wróblewskiego? – upewnił się Podgórski.

Kiwnęła głową. Czyli to się zgadzało.

– Po co pani do niego przyjechała?

– Chciałam z nim porozmawiać.

– O czym? – włączył się do rozmowy policjant z Lidzbarka.

Roma opuściła głowę, jakby nie zamierzała nic więcej powiedzieć.

– To pani zabiła Ewę i Cypriana? – zapytał wprost naczelnik. Najwyraźniej zaczynał tracić cierpliwość. – A także leśniczego Wróblewskiego?

Roma spojrzała na niego. Nagle wydawało się, że opadło z niej całe zmęczenie.

– Ja?

– Pani.

– Oczywiście, że nie! – krzyknęła Roma z nową siłą. – Żałuję, że zostawiłam telefon w domu. Wszystko bym nagrywała. Zaszczuliście mnie psem. Goniliście całą zgrają...

Daniel westchnął. Można się było tego spodziewać.

– Pani Romo, proszę ze mną porozmawiać – poprosił cicho, podchodząc do niej. Przysiadł obok na przewróconym drzewie. – Wiem, że pani kochała swojego wnuka. My próbujemy dowiedzieć się, kto mu zrobił krzywdę. Będzie zdecydowanie lepiej, jeżeli pani nam pomoże. Wtedy będziemy mogli ukarać tę osobę.

– Wy? Ukarać? – szepnęła. – Nic nie zrobicie. Jak zwykle. Czepiacie się tylko tych niewinnych. A tych, co naprawdę broją, zostawiacie w spokoju. Boicie się ich.

Policjant z Lidzbarka chciał coś powiedzieć, ale Daniel powstrzymał go gestem. To nie był moment na sprzeczenie się i dowodzenie swoich racji. Kruchy moment spokoju mógł minąć w każdej chwili.

– Wiem, że kochała pani swojego wnuka – powtórzył spokojnie. Miał wrażenie, że prawie do niej dotarł. Oby tylko nikt tego teraz nie zepsuł. – Proszę powiedzieć, co tu się stało? Dlaczego pani tu dziś przyjechała?

Roma przejechała ręką po twarzy. Na policzkach miała brązowe smugi. Elegancka bluzka i spódnica porwane były w kilku miejscach. Pewnie efekt pogoni.

– Przyjechałam do Lesława Wróblewskiego, bo Cyprian był...

## ROZDZIAŁ 60

Jar Brynicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 12.40.

Weronika Nowakowska

Weronika zacisnęła mocniej smycz Igora. Golden denerwował się zamieszaniem, które nagle zapanowało. Policjanci pobiegli za psem tropiącym, który najwyraźniej zwietrzył, gdzie ukryła się Roma Szymańska. Tymczasem tu przy głębokim jarze rzeki nie było wcale spokojniej.

Rozmontowano drewniany szlaban przy leśnym parkingu, żeby karetka mogła podjechać bliżej i zabrać wyciągniętego przed chwilą z Brynicy Tadeusza Polaka.

– Chyba mu się poprawiło – mruknęła nieco sarkastycznie Klementyna.

Towarzyszający jej jak cień Dawid zaśmiał się pod nosem, przyglądając się wysiłkom Polaka. Mężczyzna próbował zerwać się z noszy, na których go położono podczas akcji ratunkowej. Podrapana, posiniaczona po upadku twarz wyglądała przerażająco. Ubranie całe miał we krwi.

– Co w tym śmiesznego? – mruknęła Weronika. Nie mogła się powstrzymać. Dawid nie zrobił na niej dobrego wrażenia.

Chłopak wzruszył ramionami. Zupełnie się nie przejął. Wyciągnął telefon i zaczął coś przegłądać.

– Przecież on sobie zaszkodzi – powiedziała Wiera, wskazując Polaka, który nadal walczył z ratownikami. Zakaszła przejęta.

– Muszę zeznawać!!! – krzyknął mężczyzna.

– Spokojnie! – powiedział ostrym tonem jeden z ratowników. – Musimy zabrać pana do szpitala. I to jak najszybciej.

– Nigdzie nie jadę! – krzyczał Polak. – Chcę zeznawać! Tu! Natychmiast! Policja!

– Pobiegli za podejrzaną – mruknął ratownik.

– O co chodzi? – zapytał Gawroński, podchodząc.

Kiedy policjanci pobiegli za Romą Szymańską, prokurator trzymał się z boku. Weronika podejrzewała, że nie miał ochoty rozmawiać z nią. To było bardziej niż prawdopodobne. Przez ostatnie miesiące nieraz ścięli się na temat Daniela.

– Pan jest z policji? – zapytał gorączkowo Polak.

– Nie. Jestem prokuratorem. Prowadzę to śledztwo.

Polak powiedział coś, czego Weronika nie dosłyszała. Musiała podejść bliżej. Czuła się zaangażowana w sprawę i zdecydowanie chciała wiedzieć, co się dzieje.

– Potrzyмай Igora – poprosiła Wierę.

Sklepiarka wzięła od niej smycz. Weronika podeszła do karetki. Wszyscy skupieni byli na awanturującym się Polaku. Nikt nie zwracał na nią uwagi.

– Pan jest prokuratorem? – upewnił się Polak. – Czy tak?

Zabrzmiało to histerycznie.

– Tak – odpowiedział Gawroński.

– Muszę złożyć zeznanie.

– Oczywiście. Z tym że ratownicy mówią, że powinniśmy pana jak najszybciej zawieźć do szpitala – powiedział Gawroński. Spokojnie i powoli, jakby próbował coś wytłumaczyć niesfornemu dziecku. – Trzeba zrobić badania. Potem porozmawiamy.

– Muszę złożyć zeznanie. Nie dam rady już tego w sobie dusić! – gorączkował się Polak. – Nie chcę, żeby coś przekrecono.

## ROZDZIAŁ 61

Przed ciastkarnią w Lipowie.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 13.05.

Młodsza aspirant Emilia Strzałkowska

O kurwa! – rzucił Marek, wjeżdżając na chodnik naprzeciwko ciastkarni. – Szybko!

Strzałkowskiej nie trzeba było dwa razy powtarzać. Błyskawicznie wyskoczyła z radiowozu. Przez szklaną witrynę widać było Tamarę Szymańską i Urszulę Kalinowską. Urszula trzymała nóż. Tamara próbowała się bronić, ale napastniczka była silniejsza. Pchnęła ciastkarkę na kontuar i zamachnęła się uzbrojoną ręką.

Emilia sięgnęła po służbową broń. Nie było czasu na nic innego. Znajdowali się za daleko.

Wyciągnęła klamkę z kabury.

Odciągnęła zamek.

Wycelowała.

Miała wrażenie, że wszystko dzieje się automatycznie. Dokładnie tak jak ją tego uczyli w szkole policyjnej. Dawno temu.

Strzeliła.

Raz.

Potem drugi.

Trudno było powiedzieć, co jest głośniejsze. Wystrzały czy pęknięcie wielkiej szklanej witryny.

## ROZDZIAŁ 62

Nad jeziorem Wlecz.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 13.05.

Daniel Podgórski

Przyjechałam tu dziś do Lesława Wróblewskiego, bo Cyprian...

Roma nie dokończyła. Patrzyli na nią wyczekująco. Nikt nic nie mówił.

– Bo Lesław był dziadkiem Cypriana – wydusiła w końcu. – Cyprian był naszym wnukiem.

Wyraźnie podkreśliła słowo „naszym”, jakby nie chciała pozostawić żadnych wątpliwości w tej kwestii.

– Leśniczy Wróblewski był dziadkiem Cypriana? – zapytał Daniel zaskoczony.

– Jo.

Zapadło milczenie. Podgórski miał nadzieję, że Roma podejmie temat, ale się nie odezwała.

– Może pani rozwinąć tę myśl? – poprosił więc.

– Wróblewski o tym nie wiedział. Spotykałam się z nim przez jakiś czas, kiedy byłam młodą dziewczyną. Mieszkałam tu w Nosku. Dom potem sprzedaliśmy Polakom.

– Spotykaliście się, tak?

– Tak... W sekrecie.

– Dlaczego musieliście to ukrywać?

– Bo oficjalnie miałam innego chłopaka. Mojego późniejszego męża. Był z Klonowa. Kawalek stąd. – Zrobiła ruch ręką, wskazując kierunek. – Ja i Lesław się kochaliśmy, ale moi rodzice nigdy go nie zaakceptowali. Pozostały nam spotkania w sekrecie. Często przychodziliśmy pod dąb. Wtedy można było jeszcze wejść do dziupli w drzewie. Teraz widziałam, że jest zupełnie zarośnięta. Nie wiem, czy pan zauważył?

Daniel skinął głową, chociaż nie wiedział, o jakiej dziupli jest mowa. Drobne kłamstwo. Teraz to nie było takie ważne. Przed oczami stanęło mu olbrzymie, majestatyczne drzewo na środku polany.

– Tamtego lipca... – podjęła powoli Roma. – Miałam piętnaście lat. Zrobiliśmy to tam pod dębem. To było zbliżenie pełne uniesień. Takie, które jest możliwe tylko wtedy, kiedy się kogoś naprawdę bardzo kocha. Mówię tu

o prawdziwej miłości, a nie o zwykłym pożądaniu. Nie wiem, czy któryś z panów zna to uczucie? Ale zapewniam: jak wiele człowiek by się przez to potem wycierpiał, jak wiele łez by wylał, warto było otworzyć na to swoje serce. Poczuc tę siłę. Bo to jest siła, pełnia życia. Och, poczuć to znowu... Chociaż przez kilka chwil...

Jeden z młodych funkcjonariuszy zaśmiał się głupawo. Większość stała jak skamieniała, wpatrzona w Romę, w skupieniu chłonąc jej słowa. Grupa zmęczonych pościgiem umundurowanych mężczyzn i starsza kobieta oddychająca ciężko. Mogło to wydawać się zabawne. W jej tonie było jednak coś takiego, że nie wypadało jej przerywać.

Daniel czuł, że serce bije mu szybciej. Doskonale wiedział, o czym ona mówiła. Może pozostali też, choć pewnie żaden by się do tego nie przyznał. Miłość. Coś takiego zdarza się raz w życiu. Nie powinien był pozwolić, żeby umknęła.

– Naprawdę go kochałam – podjęła Roma. – I miałam to szczęście, że Lesław kochał mnie. Błogosławieństwo. Zaszłam z nim w ciążę. Pewnie panowie myślą, że byłam zrozpaczona. W końcu miałam tylko piętnaście lat. Nic z tych rzeczy. Wiedziałam oczywiście, że nigdy nie będziemy razem. To było niemożliwe. Nie planowaliśmy tego, ale w ten sposób przynajmniej miałam część jego. Na zawsze. Nasze dziecko.

– Tamara, tak? – zapytał Podgórski cicho. Ciężko było mu mówić, mimo że dawno już odzyskał oddech po pogoni. – Ona jest córką Wróblewskiego?

Roma pokiwała głową i uśmiechnęła się do niego.

– Powiedziałam wszystkim, że to dziecko mojego narzeczonego. Szybko zorganizowano nam wesele i urodziłam Tamarę. Nigdy nie kochałam mojego męża. Pewnie bym nie zniosła życia z nim, gdyby nie to, że miałam córkę. Córkę mojego Lesława.

Ostatnie słowa wypowiedziała z wielką czułością. Daniel wątpił, żeby była w stanie Wróblewskiego zabić. Nie tylko dlatego, że trudno byłoby jej udusić mężczyznę liną. Lata mijały, a Roma nadal kochała leśniczego. To było słyhać w każdym jej słowie.

Co w takim razie wydarzyło się na polanie pod dębem? Kto udusił Wróblewskiego? Dlaczego Tadeusz Polak leżał na dnie jaru, choć szedł powiesić się do lasu?

– Co tu się dziś wydarzyło? – zapytał Podgórski.

– Historia lubi zataczać koło – szepnęła Roma, ignorując jego pytanie. – Tamara też zaszła wcześniej w ciążę. Z chłopakiem, którego poznała na wakacjach. Nazywał się Mieszko i był z Lipowa. Obiecałam sobie, że nigdy nie będę zmuszać mojego dziecka do ślubu z mężczyzną, którego nie kocha, dlatego kiedy dowiedziałam się o ciąży, zachęcałam ich do bycia razem. Wydawało mi się, że



Tamarę i Mieszka łączy prawdziwa miłość! Chłopak nawet przyjął nasze nazwisko przy ślubie, a to przecież nie zdarza się często! Niestety myliłam się. Znowu popełniłam błąd. Nie powinnam była w to ingerować. Nie wszystkie historie są takie same. Bo Cyprian nie był owocem miłości, tylko przygody. Mieszko okazał się pijakiem. W końcu zapił się na śmierć, jak pan wie.

Daniel skinął głową. Mieszko nie był jedynym takim mężczyzną w ich wsi. Nadużywanie alkoholu zbierało żniwo.

– Zostałam babcią w wieku trzydziestu jeden lat. Mój mąż zmarł niewiele później, więc przeniosłam się do Lipowa, by pomagać Tamarze w wychowaniu Cypriana.

Zamilkła.

– Co tu się dzisiaj stało? – powtórzył pytanie Daniel. – Na polanie pod dębem.

– Z samego rana przyjechałam do Noska. Chciałam powiedzieć Lesławowi prawdę, bo on też nie wiedział, że Tamara jest jego córką. Myślał, że to dziecko mojego męża. Że przestałam się z nim spotykać, bo zaszłam w ciążę.

– Dlaczego zdecydowała się pani powiedzieć mu o tym właśnie dziś? Po tylu latach.

– To przez te morderstwa oczywiście. Wczoraj dowiedziałyśmy się z Tamarą, że Cyprian został raniony siekierą, zanim został potrącony. Wszyscy mówią o tym, że Ewa też została zabita siekierą. Lesław jest leśniczym. Siekiera sama przychodzi na myśl. No i więcej. Leśniczy z Noska zawsze musiał zajmować się domem drwała w Diabelcu. Ewa została znaleziona właśnie tam.

– Innymi słowy, podejrzewała pani, że to Wróblewski zabił tę dwójkę? – zapytał naczelnik Sienkiewicz.

Roma skinęła głową, ale nadal patrzyła tylko na Daniela, jakby nie zamierzała rozmawiać z nikim innym.

– Pan mnie rozumie, prawda? – szepnęła. – Pan też kogoś kocha.

Podgórski przełknął z trudem ślinę. Skinął nieznacznie głową. Miał wielką nadzieję, że pozostali tego nie widzieli.

– Więc przyjechała pani oznajmić leśniczemu, że to on jest dziadkiem Cypriana, tak? – podsunął szybko.

Roma położyła mu rękę na ramieniu i zacisnęła kurczowo palce. Daniel poczuł, jak wszystkie mięśnie napinają się w reakcji na ból. Blizny po postrzale zapiekły. Mimo to nie stracił jej ręki.

– Musiałam wiedzieć, czy to Lesław zabił! – powiedziała Roma z mocą. – Cyprian był jego wnukiem. Musiałam wiedzieć! Dlatego tu przyjechałam. Przyszliśmy pod dąb tak jak kiedyś. Pomyślałam, że to będzie najlepsze miejsce, żeby powiedzieć mu prawdę i zapytać.

Podgórski poruszył się niespokojnie. Sam przecież przechodził coś takiego.

Emilia zjawiała się w Lipowie w zastępstwie za Marka. Nie widzieli się od lat. Przyjechała z synem. Podgórski założył, że to owoc jakiegoś kolejnego związku. Nic bardziej mylnego. To było jego dziecko. Miał syna. Syna, o którego istnieniu nie wiedział przez kilkanaście lat.

– Jak Wróblewski to przyjął? – zapytał Podgórski.

Opanowała go olbrzymia ochota, żeby zapalić. Wyciągnął paczkę z kieszeni. Nagle przestało go obchodzić, że wszyscy patrzą. Zapalił papierosa drżącą ręką. Kurwa. A wszystko zaczynało iść tak gładko.

– Mogę jednego? – zapytała Roma.

Poczęstował ją. Nie patrzył na pozostałych.

– Powiedziałaś Lesławowi o Tamarze i o Cyprianie. Był zszokowany – wyjaśniła, zaciągając się głęboko. – Szczerze mówiąc, nie dziwię się ani trochę. Nie powinnam była ukrywać tego przed nim.

– Co było dalej?

– Zapytałam, czy to on zabił Ewę i Cypriana. Lesław zaprzeczył, ale ja naciskałam. Bo wydawało mi się, że on coś ukrywa. Minęło wiele lat, ale ludzie się nie zmieniają. Znam go dobrze. Znałam...

Głos jej się załamał. Daniel postanowił dać jej chwilę. Kilka osób zaczynało się już wyraźnie niecierpliwic tą opowieścią, ale uznał, że nie czas na poganianie Romy. Musiała opowiedzieć o wszystkim w swoim tempie.

– W końcu Lesław powiedział mi, że o Ewie nic nie wie, ale spotkał Cypriana w poniedziałek w nocy. Że tylko rozmawiali. Nic więcej. Nadal miałam wrażenie, że jeszcze coś zataił. Już mówiłam, że go dobrze znam. Naciskałam więc dalej, żeby mi wszystko opowiedział.

– Zrobił to? – wtrącił się nadgorliwy dzielnicowy.

Daniel posłał mu karcące spojrzenie. Policjant niezbyt się tym przejął. Skrzyżował ręce na piersiach i zrobił groźną minę. Najwyraźniej oczekiwał szybkich rezultatów. Roma spojrzała na niego. Potem splunęła w jego stronę.

– Trochę szacunku – powiedział mężczyzna ze złością.

Roma zerwała się z pnia.

– Co ty wiesz o szacunku – warknęła. – ZOMO. Nigdy się nie zmienicie!

Podgórski wstał i przytrzymał ją.

– Uważaj na język – odparował młody policjant.

– Spokojnie – rozkazał naczelnik Sienkiewicz. – Niech pani dokończy.

Tylko bez wulgaryzmów. Rozumiemy się?

Roma zgasiła papierosa i zagrzebała niedopałek w ziemi.

– Lesław wyznał mi, że rozmawiali – podjęła, nie patrząc już na nikogo. – Cyprian powiedział coś o Robercie. To syn Lesława.

– Ten, który trafił do więzienia razem z Cyprianem po nieudanym skoku?

– Jo. Lesław obwinił Cypriana o to, że Robert się wykoleił. Mówiłam już to

wczoraj policji. Rozmawiali i Cyprian powiedział coś o Robercie. Pewnie kilka słów prawdy, jak podejrzewam. To Lesława doprowadziło do furii. Wtedy chwycił siekierkę i chciał zaatakować Cypriana.

– Jak to się stało, że w ogóle doszło do tej rozmowy?

Roma wzruszyła ramionami, jakby nie miała pojęcia.

– No dobrze. A może chociaż wie pani, gdzie to się stało?

– Gdzieś tu blisko. Może wasze psisko znajdzie to miejsce. – Roma pokazała głową Szablewskiego i Jolkę, którzy przycupnęli trochę dalej, zajęci sobą. – Lesław mówił mi, że to było gdzieś tu nad jeziorem. Gonił Cypriana i go zranił.

Podgórski i Sienkiewicz wymienili spojrzenia.

– Cyprian uciekał, a Lesław go gonił – podjęła Roma. – W końcu nasz wnuk wybiegł na szosę. To niedaleko stąd. Kawałek za drzewami. Nie zauważył nadjeżdżającego samochodu. Było ciemno, daleko do świtu. Lesław powiedział mi, że kierowca potrącił Cypriana. Że to była jego wina. Tego kierowcy. No i wtedy się zaczęło...

## ROZDZIAŁ 63

Jar Brynicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 13.05.

Weronika Nowakowska

Tadeusz Polak znowu próbował zerwać się z noszy.

– Muszę złożyć zeznanie. Nie dam rady już tego w sobie dusić! – gorączkował się. – Nie chcę, żeby coś przekrecono.

Prokurator Gawroński zerknął na ratowników. Skinęli głowami. Jeden z nich przygotowywał strzykawkę. Weronika podejrzewała, że zamierzają podać Polakowi jakiś środek uspokajający. Miała nadzieję, że mężczyzna zdąży powiedzieć, co leży mu na sercu, zanim to nastąpi. Chciała usłyszeć, co ma do powiedzenia.

– Czego ma dotyczyć to zeznanie? – zapytał Gawroński. Wyraźnie czekał na dalsze działania ratowników.

– Tego człowieka, którego potrącono na szosie. Cypriana Szymańskiego. Wnuka Romy, od której kupiliśmy dom! Ja go potrąciłem! W poniedziałek w nocy. On wybiegł na drogę... Ja wracałem z Brodnicy... wypilem trochę, bo mnie wyrzucili z pracy... On jeszcze żył, kiedy wysiadłem z samochodu. Powinienem był mu pomóc!!!

Pot spływający po czole Polaka mieszał się z krwią i ziemią, którymi ubrudzona była jego twarz.

– Spokojnie – powstrzymał go prokurator. – Wszystko pan opowie, tylko najpierw trzeba udzielić panu pomocy lekarskiej.

– Już mi udzielono! – krzyknął Polak. – Teraz chcę mówić!

– Trzeba udzielić panu pomocy lekarskiej w szpitalu – powiedział jeden z ratowników. Podszedł do noszy, w ręce trzymał strzykawkę.

– Wróblewski gonął Cypriana z siekierką! – zawołał Polak, jakby chciał powstrzymać mężczyznę. – Wysiadłem z samochodu, żeby sprawdzić, co się stało, i zobaczyłem Lesława! Wybiegł właśnie z lasu. Gonił Cypriana i dlatego on wybiegł na szosę i wpadł mi pod samochód. Siekierka była we krwi. Wróblewski chciał Cypriana zabić. Kiedy zobaczył, że on przeżył to zderzenie, powiedział mi, żebym odjechał. Że nic nikomu nie powie, że wszystkim sam się zajmie. A ja go posłuchałem!!! Powinienem był zadzwonić po pogotowie! Pewnie dałoby się go jeszcze uratować!!! A ja po prostu pojechałem do domu! Wróblewski mnie

przekonał. Mówił, że to nie moja wina!!! Ale ja wiem swoje. Nie pomogłem, więc jestem mordercą! Dłużej tego nie znoś! Nie mogę z tym żyć!

Ratownik wykonał szybki ruch i wbił Polakowi igłę.

– Wszystko opowie pan później – powiedział spokojnie. – Trzeba go przywiązać.

Na te słowa Polak przestał się wyrywać.

– Zapytaj go, co się stało pod dębem! – rzuciła Weronika. Nie mogła się powstrzymać. Przecież nadal nie wiedzieli, kto udusił leśniczego Wróblewskiego i porzucił jego ciało na polanie.

Prokurator odwrócił się w jej stronę. Na jego twarzy malowało się zaskoczenie. Nie zauważył chyba, że podeszła tak blisko. Weronika zająknęła się, próbując coś wyjaśnić. Pokazała palcem na Wierę, Kopp i Dawida, jakby to mogło posłużyć za jakieś wytłumaczenie. Dawid pokazywał coś właśnie Klementynie na ekranie smartfona. Na jej twarzy malował się zacięty wyraz.

– Wróciłem do domu – powiedział tymczasem nieco sennie Polak, zanim prokurator zdążył zażądać jakichś wyjaśnień od Nowakowskiej. – Schowałem samochód w garażu. Źle zrobiłem... Próbowałem o tym rozmawiać z Lesławem w czwartek, ale mnie zbył... Powiedział, że nie ma czasu... bo przyjechali do niego robotnicy... A dziś...

Nagle rozdzwonił się telefon Gawrońskiego. Prokurator odebrał.

– Ligia? – zapytał. – Coś się stało?

Dzwoniła Ligia Więcek? Weronika nie znała jej osobiście, ale wiedziała, że to szefowa Gawrońskiego.

– Przekroczenie uprawnień służbowych? – powiedział prokurator. – Emilia?

Nowakowska wyczuła w jego głosie napięcie. Nie wiedziała, co się stało, ale to nie wróżyło nic dobrego. Spojrzała w stronę Wiery. Ze zdziwieniem zauważyła, że przyjaciółka stoi sama. Gdzie podziała się Klementyna i towarzyszący jej jak cień Dawid?

Sklepiarka pokazała palcem wiatę przy parkingu. Kopp i Dawid oddalali się szybko w tamtą stronę. Zamierzali stąd odjechać? Gdzie się wybierali?

## ROZDZIAŁ 64

Nad jeziorem Wlecz.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 13.18.

Daniel Podgórski

Przyglądali się Romie w skupieniu. Przed chwilą opowiedziała im, jak Wróblewski przyznał się jej, że zaatakował Cypriana Szymańskiego siekierką. Zaprzeczał jednak, jakoby go zabił. Według jego słów chłopak wybiegł na szosę i wpadł pod samochód.

– Lesław powiedział mi, że winien był kierowca samochodu. Nie on – powtórzyła Roma. – No i wtedy się zaczęło...

– Co się zaczęło? – zapytał Sienkiewicz.

– Lesław opowiadał mi to wszystko, kiedy byliśmy pod dębem. Powiedział mi, że ten kierowca był pijany. Że zabił Cypriana.

– To już wiemy – odpowiedział niecierpliwy dzielnicowy z Lidzbarka.

– Kiedy doszedł do tej części historii, która dotyczyła potrącenia, i zaczął mi mówić, że to wszystko wina tego kierowcy, to...

Roma urwała.

– To co? – zapytał Daniel. Prawdę powiedziawszy, on też zaczynał się niecierpliwić.

– Nagle pomiędzy drzew wyskoczył Tadeusz Polak – oznajmiła Roma. – Ku naszemu zupełnemu zaskoczeniu. W ogóle nie usłyszeliśmy z Lesławem, że ktokolwiek się zbliża. Byliśmy tak zajęci rozmową. A tymczasem Polak wyskakuje i zaczyna wrzeszczeć, że to wszystko wina Lesława, a nie jego. Bo nie wspomniałam, że tym kierowcą, który potrącił Cypriana, był właśnie Polak... On... Polak był w furii. Dosłownie w furii. W rękach trzymał linę.

Podgórski i Sienkiewicz wymienili spojrzenia. Według słów Gabrieli Polak jej mąż szedł do lasu popełnić samobójstwo, bo uważał się za mordercę. To by się zgadzało z tym, co leśniczy Wróblewski wyznał Romie. Dlaczego w takim razie wpadł we wściekłość, kiedy usłyszał, co mówi Wróblewski?

Daniel przypomniał sobie, co powiedziała im wcześniej Klementyna. Otóż Stasiak Czerwiński słyszał kłótnię pomiędzy Wróblewskim a Polakiem, w której mężczyźni wzajemnie się oskarżali. Dlaczego w takim razie Polak powiedział żonie, że jest mordercą?

– Tak więc Tadeusz Polak zjawił się na polanie w trakcie państwa rozmowy?

– uściślił Sienkiewicz.

– Jo. Wyskoczył z tą swoją liną. W pierwszej chwili go nie poznałam. Od czasu, kiedy sprzedaliśmy mu dom, mocno się postarzał. Twarz miał wykrzywioną z wściekłości. To było przerażające. Rzucił się na Lesława. Krzyczeli na siebie... Zaczęli walczyć... On... On zarzucił Lesławowi ten sznur na szyję i zaczął go dusić... aż... aż... Lesław umarł na moich oczach... to było... to było straszne.

Roma usiadła na ziemi i zaczęła szlochać.

– Nie próbowała pani pomóc Wróblewskiemu? – zapytał policjant z Lidzbarka.

– A niby jak miałam to zrobić?! – krzyknęła Roma rozpaczliwie. – Niby jak!

– Oduść na chwilę, co? – rzucił Daniel w kierunku tamtego.

Młody funkcjonariusz, o dziwo, kiwnął głową. Nie odezwał się więcej.

– Czyli mówi pani, że to Tadeusz Polak zabił leśniczego Wróblewskiego? – upewnił się Sienkiewicz.

– Tak.

– Jak to się w takim razie stało, że znaleźliśmy go w jarze prawie martwego? – zapytał naczelnik lekkim tonem. – Może go pani tam zepchnęła? Przecież mu się należało. Zabił pani ukochanego.

Oczy Romy się rozszerzyły.

– Nie...

– To jak się tam znalazł?

– On... Ja... Ja myślałam, że mnie też zabije... zaczęłam uciekać.

– I?

– On... nie wiem – wyraźnie się obruszyła. – Chyba się potknął. Słyszałam krzyk, ale bałam się odwrócić. Po prostu biegłam przed siebie. Błąkałam się po lesie. Potem usiadłam, bo już nie miałam na nic siły. Siedziałam, aż usłyszałam wasze krzyki. Wtedy znowu zaczęłam uciekać. Potem mnie złapaliście. To wszystko. Nic mu nie zrobiłam. Ani Polakowi. Ani tym bardziej Lesławowi Wróblewskiemu. A już na pewno nie Ewie i Cyprianowi.

– Moja... – Daniel zawahał się nad doborem słowa, które najlepiej określiłoby Weronikę. – Moja koleżanka ustaliła, że widziano panią, jak wchodziła pani w nocy przez okno do mieszkania Ewy Kalinowskiej. Dlaczego?

Roma wyglądała na kompletnie zaskoczoną.

– Ja... myślałam, że nikt mnie nie widział.

– A jednak. Może pani wyjaśnić? – naciskał Daniel. – Ewa i Cyprian nie żyją.

– Ja naprawdę nikogo nie zabiłam. A już na pewno nie mojego wnuka.

– A Ewę Kalinowską to tak? – zapytał Sienkiewicz.

– Oczywiście, że nie. Już mówiłam.

Roma znowu zaczęła ciężko oddychać. Najwyraźniej traciła siły.

– To dlaczego wchodziła pani do mieszkania Ewy w nocy?

– Wnuk poprosił mnie, żebym do niej poszła – wyjaśniła. – Chciał, żebym jej przekazała, że on niedługo wychodzi z więzienia, i prosił, żebym zapytała, co z... co z dzieckiem. W więzieniu Cyprian miał czas, żeby wszystko przemyśleć. Trochę żałował, że zgodził się, żeby Ewa oddała dziecko do adopcji.

– To po co szopka z wchodzeniem przez okno w środku nocy? – chciał wiedzieć naczelnik Sienkiewicz.

– Chodziło o dyskrecję. Nie jest pan z Lipowa, to nie wie – warknęła niemal.

– Nie chciała, żeby ludzie gadali. Kalinowscy i Szymańscy się nienawidzą. Wszyscy o tym wiedzą. Mój wnuk i Ewa byli jak Romeo i Julia.

– Z całym szacunkiem – odparł spokojnie Sienkiewicz – ale wchodzenie przez okno nie wydaje się idealnym rozwiązaniem. Nie mogła pani po prostu do Ewy podejść gdzieś we wsi?

– Przecież mówię, że właśnie nie! Wszyscy by wiedzieli!

– Ale wszyscy wiedzieliśmy, że oni mają dziecko – wtrącił się Daniel. – Może to była tajemnica poliszynela, ale na pewno większość osób zdawała sobie sprawę, że Ewa była w ciąży i oddała dziecko.

– Większość może i tak. Ale nie Antek. Nie chciałam, żeby coś Ewie zrobił!

– Ojciec Ewy nie wiedział, że ona była w ciąży? – zapytał z niedowierzaniem Sienkiewicz. – Nie za bardzo mogę sobie to wyobrazić, skoro mieszkali w jednym domu.

– Nie zna pan Kalinowskiego. On się prawie nie rusza z tej swojej kanapy. Ewa specjalnie przeprowadziła się do Cypriana. Nie pokazywała się ojcu. Nie chciałam jej narobić kłopotów. Wołałam, żeby ktoś życzliwy nie doniósł Antkowi, że z nią rozmawiałam. Pomyślałam, że wejście przez okno... Wiem, że teraz to wydaje się bez sensu. Ale wtedy...

Nie dokończyła. Wyglądało na to, że mówi prawdę. Klementyna odkryła, że to Stanisław Czerwiński przesładował Ewę. Daniel wątpił, żeby Kopp się myliła. Jej przesłuchania z zasady kończyły się sukcesem.

Roma znowu kryła twarz w dłoniach. Oddychała z trudem. Daniel odwrócił się do naczelnika.

– Może na razie wystarczy?

– Tak – zgodził się Sienkiewicz. – Szablowski?

Przewodnik psa podszedł do nich natychmiast. Jolka machała ogonem gotowa do działania. Przyglądała się swojemu przewodnikowi uważnie w oczekiwaniu na następne polecenia.

– Rozejrzyjcie się, może odkryjecie miejsce, gdzie leśniczy Wróblewski zaatakował siekierką Cypriana. Może znajdziecie jakiś ślad krwi czy coś. Przynajmniej to sprawdzimy.



– Oczywiście.

– To nasz teren – przypomniał policjant z Lidzbarka.

Jego koledzy stanęli za nim, okazując mu milczące poparcie. Zrobiło się trochę nieprzyjemnie. Faktycznie znajdowali się teraz w województwie warmińsko-mazurskim. Granica dwóch jurysdykcji przebiegała dokładnie wzdłuż Jaru Brynicy. Przekroczyli ją w pogoni za Romą.

Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, niemal jednocześnie rozdzwoniły się telefony Sienkiewicza i Podgórskiego. Daniel sięgnął po komórkę. Dzwoniła Strzałkowska. Odetchnął głębiej i odebrał szybko.

– Daniel...

Emilia była wyraźnie zdenerwowana.

– Co się stało? – zapytał Podgórski.

– Zabiłam człowieka – odpowiedziała głucho.

– Mila, co ty mówisz?

Daniel mimowolnie ściszył głos. Rozejrzał się. Miał wrażenie, że wszyscy na niego patrzą. W pobliżu Sienkiewicz rozmawiał przez telefon. Na jego twarzy malowało się napięcie.

– Podczas interwencji. Ja... ona chciała zabić Tamarę. Musiałam coś zrobić.

– Kto?

– Zastrzeliłam ją przez witrynę.

– Kogo? – zapytał Daniel bez sensu. To było teraz najmniejsze zmartwienie.

– Urszulę Kalinowską. Ona chciała zabić Tamarę Szymańską. Musiałam strzelić. Byłam za daleko, żeby zrobić cokolwiek innego. Ja...

Nie dokończyła.

– Spokojnie, Mila. Zaraz tam będę. Wsiadam w samochód i jadę.

Nie odpowiedziała.

– Mila, słyszysz mnie?

– Proszę, przyjeźdź tu – szepnęła.

– Będę za chwilę, dobrze? Już jadę.

Naczelnik podszedł do Daniela szybkim krokiem i odciągnął go na bok.

– Rozmawiasz ze Strzałkowską? – szepnął.

Podgórski kiwnął głową.

– Dyżurny dał mi znać, co się stało. Niech dziewczyna bierze natychmiast L4 i żąda pomocy psychologa. Rozumiemy się? Ma milczeć. Ten drugi też się źle poczuł, zrozumiano? I bez tego zaraz robi się cyrk. – Sienkiewicz odchrząknął i rzucił głośniejszym głosem do pozostałych: – Jedziemy do Lipowa. Zajmiecie się panią Romą sami, prawda?

## CZEŚĆ SZÓSTA

## URSZULA KALINOWSKA

Dom Kalinowskich w Lipowie.

Sobota, 28 lutego 2015. Godzina 18.00

Cyprian usiadł na brzegu łóżka. Łokcie oparł na kolanach, a twarz schował w dłoniach. Za paznokciami miał brud po całym dniu pracy na dworze. Taki brud zostaje na długo. Może na zawsze. Nigdy nie da się go do końca wyszorować. Chociażby nie wiem jak bardzo się starać.

– Sam nie wiem – szepnął w końcu. Głos lekko mu drżał. Najwyraźniej był bardziej przejęty, niż Urszula kiedykolwiek mogłaby się spodziewać.

– No chyba żartujesz – syknęła Ewa. Była wyraźnie rozeźlona takim obrotem spraw. – To najlepsze wyjście dla dzieciątka.

Urszula zadrżała, kiedy córka wypowiedziała ostatnie słowo. Dzieciątko. W ustach Zaborowskiej brzmiało to słodko i niewinnie. W ustach Ewy cynicznie.

– Sam nie wiem – powtórzył Cyprian.

– Nie wiesz? – warknęła znowu Ewa. – Mam tego dosyć. Pamiętaj, że to ja jestem matką, więc to ja decyduję, co zrobimy.

Cyprian uniósł głowę. Na jego twarzy malował się trudny do zinterpretowania wyraz. To nie wróżyło nic dobrego.

– Niby dlaczego miałbyś w ogóle decydować? – atakowała dalej Ewa, jakby zupełnie nieświadoma jego reakcji. – Ty nic nie zrobiłeś. Ja odwalam całą robotę. Ja muszę taszczyć bachora przed sobą. Ty tylko pobzykałeś. To wszystko.

Uderzyła ręką w brzuch. Był nienaturalnie wielki. Zwłaszcza w porównaniu ze szczupłym ciałem Ewy. Poród mógł się zacząć w każdej chwili. Tak to wyglądało. Niepotrzebnie tak długo zwlekały z tą rozmową.

– Tak naprawdę będzie lepiej dla dziecka – wtrąciła się pojednawczo Urszula, zanim Cyprian zdążył cokolwiek odpowiedzieć. – Tu nie ma warunków.

Musiała go przekonać do tego planu. Dziecko naprawdę nie mogło tu zostać. Nie z Antkiem za ścianą. Nie z Ewą jako matką. Musiało trafić do tamtego pięknego domu z wielkim ogrodem i kochającą matką. Musiało.

– Może jakoś sobie poradzimy – odparł Cyprian cicho. – Spróbujmy przynajmniej. Tam może i jest wspaniale, ale to my jesteśmy rodzicami...

– Cyprian – zaczęła powoli Urszula. – Spójrz prawdzie w oczy. Nie nadajecie się na rodziców. Ewa jest za młoda. Ty... Z całym szacunkiem, ale ty jesteś złodziejem.

Podkreśliła ostatnie słowo. Odwrócił się do niej. Oczy mu pociemniały.

– Przecież wiesz, że złapałem fuchę u Czerwińskiego. Wiosną i latem będzie jeszcze więcej roboty. Zima to martwy okres. Będzie dobrze. Jakoś damy radę.

Urszula odetchnęła głębiej. Rozmowa zupełnie nie zmierzała tam, gdzie ona chciała. Cyprian zdawał się coraz bardziej przekonany, że powinni wychować to dziecko.

– Może i złapałeś robotę u Staśka, ale jesteś złodziejem, prawda? – zapytała ostrzej. – Nie mów, że nie.

Cyprian milczał.

– Chcesz, żeby dziecko miało ojca kryminalistę? – naciskała dalej Urszula.

Ewa pokiwała głową.

– Chcesz? – włączyła się zaczepnie. – No chcesz?

Urszula skarciła córkę spojrzeniem. Niech Ewa lepiej zamilknie, bo to naprawdę źle się skończy.

– To nie jest środowisko, w którym powinien wychowywać się młody człowiek – powiedziała do Cypriana stanowczo.

– Ale...

– To adopcja ze wskazaniem, czyli będziemy wiedzieć, kto przysposabia dziecko – wyjaśniała mu dalej. – Będziesz mógł dyskretnie je podejrzeć... Od czasu do czasu oczywiście.

Nowicki zdecydowanie odradzał takie działanie, ale nie mogła się powstrzymać, żeby trochę nie skłamać. Może to uspokoi Cypriana.

– Wiem, na czym to polega. Nie jestem debilem – odpowiedział. Tym razem w jego głosie pojawiła się twardsza nuta. – Wiem też, że chcecie wziąć za to kasę od tamtej rodziny. Nie chcę sprzedawać mojego dziecka. Jeżeli mamy je oddać...

Ewa zaśmiała się głośno. Znowu zabrzmiało to agresywnie i w tej sytuacji było zupełnie niepotrzebne.

– Kto tu mówi o sprzedawaniu?

– Na pewno nie wy – zaśmiał się gorzko. – Ale na to przecież wychodzi, prawda?

Ewa wstała i podeszła do Cypriana. Przytuliła się do niego czule. Urszula musiała przyznać, że jej córka wyglądała teraz pięknie. Mimo błogosławionego stanu. A może właśnie z tego powodu.

– Kochanie – zamruczała niemalże.

– No a jak mam to niby rozumieć? – zapytał Cyprian. Dużo łagodniej niż wcześniej. – Tamta rodzina daje kasę. Część bierze pośrednik, a część dostajesz ty. To jak mam na to patrzeć jak nie na sprzedaż dziecka? Transakcja handlowa po prostu no.

– Czy ty rozumiesz, ile poświęcenia to mnie kosztuje? – zapytała Ewa wściekle. Nie wytrzymała długo w tej swojej słodyczy. – To żadna transakcja! Kurwa, człowieku. Wiesz, ile kosztuje specjalne jedzenie, lekarze, badania...

– Jakie specjalne jedzenie? – rzucił Cyprian. Machnął ręką w kierunku lodówki. – Cały czas jesz tylko lody. To raczej nie jest zbyt zdrowe żarcie. Poza tym to ja za nie płacę. Nie wydałaś ani grosza na żarcie przez całą ciążę.

– Wypominasz mi to?!

– Nie. Nie o to mi chodziło. Dobrze wiesz.

– To niby o co, jak taki mądry jesteś, co?

Zapadła cisza. Urszula słyszała, jak gra telewizor w ich części domu. Nastawiła go najgłośniej, jak się dało, żeby Antek przypadkiem nie usłyszał rozmowy. Niepotrzebnie, bo leżał pijany na kanapie i nic go nie obchodziło.

– Zamierzam skończyć z kradzieżami – powiedział w końcu Cyprian. – Jestem umówiony z Robertem Wróblewskim na ostatni skok. Jutro w nocy obrobimy dom w Szabdzie. Robert dowiedział się od jakiegoś ziomka, że właściciele nie będzie. A mają w środku niezłe fanty.

– A Marcin z wami nie idzie? – zdziwiła się Ewa. Na chwilę z jej głosu zniknął gniew. – Sam z Robertem będziesz obrabiał ten dom?

– Sobczak się wycofał, bo on teraz kręci z ludźmi z Bydgoszczy. Będziemy z Robertem tylko we dwóch.

– Może to nawet i lepiej – powiedziała Ewa. Oczy jej się zaświeciły. – Będzie mniej osób do podziału.

– Może – mruknął Cyprian. – Robert to swój chłopak. Znam go od dziecka, jak jeździłem do babci do Noska. Szczerze, to on może i nawet odda mi całą działkę, jak opowiem mu, że potrzebuję dla dziecka. Sama widzisz. Nie musimy go oddawać. Możemy spróbować wychowywać. Aż tacy młodzi nie jesteśmy. Moja mama urodziła mnie, jak miała piętnaście lat, i dała radę. Babcia urodziła mamę w podobnym wieku. Jakoś dały radę! Nam też się uda.

Urszula westchnęła. To naprawdę zmierzało nie tam, gdzie chciała. Teraz wydawało im się, że jakoś to będzie, ale wiedziała swoje. To się nie uda. Dziecko musiało mieć zapewniony dobry dom. Trzeba za wszelką cenę oddać je tym Zaborowskim. Transakcja czy nie transakcja. Ono będzie tam miało lepiej. Tego była pewna.

Spojrzała na Cypriana. Musiała coś zrobić, żeby go unieszkodliwić. Po prostu musiała. Może i chciał dobrze, ale mógł wszystko zepsuć. Plan powoli zaczynał klarować się w jej głowie. Wiedziała, że będzie gotowa zrobić dosłownie wszystko, żeby zapewnić temu dziecku lepsze życie niż to, które na nie tu czekało.

– Mówisz, że gdzie się jutro włamiecie? – zapytała spokojnie. Z nadzieją, że zabrzmiało to naturalnie.

Cyprian spojrzał na nią spod oka.

– Do domu w Szabdzie.

– I mówisz, że to będzie ostatni raz? – zapytała szybko. Oby tylko poprzednie pytanie wydało się dzięki temu mniej podejrzanym.

Cyprian kiwnął głową.

– Tak, to będzie ostatni raz. Obiecuję.

O tak. To będzie ostatni raz. Urszula zamierzała zadbać o to, żeby Cyprian przez długi czas nigdzie się nie włamał.

## CZEŚĆ SIÓDMA

*Tak więc marzenie płonie na nowo.*

*Robisz WSZYSTKO. Zgadzasz się na WSZYSTKO. Byle się udało.*

*Bo kiedy, jak nie teraz?!*

*Jeszcze tylko trochę wysiłku. Zmęczenie nieważne. Ból nieważny. W takim momencie tak naprawdę nic nie jest ważne. Tylko cel, który przed tobą. MARZENIE.*

*Zgadzasz się na wszystko i robisz wszystko, bo wiesz, że twój wysiłek po raz pierwszy może zaowocować czymś konkretnym w twoim życiu. Zaczynasz wierzyć, że to ma jakieś szanse powodzenia. Że te wszystkie frazesy, które ludzie powtarzają, są prawdą.*

*Na przykład taki banal: Chcieć to móc. I inne w tym stylu.*

*Chcieć to móc.*

*Już się z tego wcale nie śmiejesz. Powiem więcej. Powtarzasz to sobie przed snem. Zamiast mantry o tym, że nienawidzisz swojego życia, jak to było wcześniej.*

*Jesteś o krok. Naprawdę O KROK!!!*

*No i przychodzi poniedziałek wieczorem.*

*Dzwoni telefon.*

*Widzisz, kto to.*

*Płomień w sercu szaleje. Czy to jest właśnie ten moment? Moment, kiedy wyjdiesz z bagna na piękny świat. To właśnie teraz?*

*To MUSI być teraz! Tyle włożonego wysiłku!*

*Odbierasz.*

*Odbierasz drżącą z emocji ręką. Teraz się okaże.*

*To uczucie prawie takie, jak kiedy kupisz los na loterię i czekasz z niecierpliwością, aż maszyna wypluje z siebie liczby. Kumulacja. Ten jeden raz musi ci się udać. Ten jeden jedyny raz. W końcu przecież komuś się udaje. Dlaczego to nie masz być ty?*

*Dlaczego tym razem to nie masz być ty?*

*Powtarzasz sobie te pytania i nagle czujesz, że to się należy TOBIE. Właśnie tobie i nikomu innemu.*

*No i wtedy te słowa.*

*Słowa, które przekreślają wszystko. Wszystko! Dosłownie wszystko.*

*Jak werdykt skazujący w sądzie.*

*To koniec.*

*Cały wysiłek na nic.*

*Marzenia zdeptane.*

*Tylko że tego płomienia, który wybuchł wcześniej, nie da się już zgasić. Nie*



*da się wrócić do dawnego życia. O nie! Ten płomień jest już zbyt wielki, żeby cokolwiek mogło go powstrzymać. Zdecydowanie zbyt wielki.*

*Człowiek cały płonie żywym ogniem. Nie da się tego zatrzymać. Po prostu się nie da. Prawda?*

*Nie jesteś już przecież dzieckiem. Ani trochę. Nie masz długich lat na to, żeby od nowa przyzwyczać się, że jesteś karaluchem bez szans. Że tobie nic się nie należy. Nie da się tak po prostu wrócić do tego punktu.*

*Naprawdę nie ma już drogi powrotnej.*

*Dlaczego?*

*Bo twoje oczekiwania są już zbyt duże. Nie zmieszczą się w smętnych ramach dawnej egzystencji. Po prostu się nie zmieszczą.*

*Tak przynajmniej było ze mną.*

*W poniedziałek wieczorem.*

*I tak... Wiem, że morderstwo to morderstwo. Odebranie komuś życia. Definitywne zakończenie.*

*Wszystko to wiem. Ale mimo wszystko nie uważam się za POTWORA.*

*Wydaje mi się, że ten jeden raz mnie też coś się należało od życia. Prawda?*

*Właśnie mnie. Nikomu innemu.*

*Dlatego teraz czekam i właśnie tę myśl sobie powtarzam. Jak mantrę.*

*Będzie, co ma być. A mam nadzieję, że będzie dobrze. MUSI być. Prawda?*

*Mimo wszystko jestem więc dobrej myśli. Bo przecież czasem ktoś musi zginąć, żeby ktoś inny mógł się cieszyć.*

*Czasem tak po prostu musi być.*

*Czasem coś należy się właśnie tobie.*

*Prawda?*

## ROZDZIAŁ 65

Przy ciastkarni w Lipowie.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 15.45.

Daniel Podgórski

Daniel chciał zamknąć drzwi, ale Solicka je przytrzymała. Niespodziewanie silnie jak na starszą panią. Choć Podgórski już dawno zdążył się przyzwyczać, że po przyjaciółce matki można spodziewać się wszystkiego.

– Taka szkoda – powiedziała. – Strzelanina. Prawdziwa! I to obok mojego domu. Że też ja akurat byłam u księdza dobrodzieja na plebanii i nic nie widziałam. Taka szkoda. Naprawdę wielka szkoda. Jestem ciekawa, jak to wyglądało. Było dużo krwi?

Sienkiewicz uniósł lekko brwi w reakcji na ten zupełny brak skrępowania. Prokurator Ligia Więcek zarządziła poszukiwanie świadków zdarzenia w ciastkarni. Naczelnik pozwolił Danielowi brać w tym udział, mimo że sytuacja zawodowa Podgórskiego nie była do końca jasna.

Jak na razie nie szło to najlepiej. Policjanci bardzo się starali. Chodziło przecież o Emilię, o jedną z nich. Nawet Kamiński nie marudził, tylko działał. Wszystko na nic, bo dotąd nie udało się znaleźć nikogo, kto mógłby zeznawać na korzyść Strzałkowskiej.

Świadkowie byli. Owszem. Głównie znajomkowie Antoniego Kalinowskiego, którzy kręcili się, jak zwykle podpici, po wsi. Twierdzili, że słyszeli strzały, ale nie usłyszeli, by Strzałkowska ostrzegła Urszulę przed ich oddaniem.

Te słowa trafiały niestety na podatny grunt i Lipowo podzieliło się na dwa obozy. Jak wtedy, kiedy kłócono się o silos, przebiegło Danielowi przez myśl. To było chujowe porównanie. Zupełnie niestosowne w tej sytuacji. Chodziło przecież o Emilię. A nie jakąś kupę metalu.

– Skoro nie macie więcej pytań, to ja pójdę sobie popatrzeć – oznajmiła Solicka, zamykając drzwi.

Ruszyła w kierunku tłumku, który zgromadził się przed ciastkarnią. Mieszkańcy wsi żywo dyskutowali. Nie wiadomo skąd podjechały samochody lokalnej telewizji i radia. Daniel wypatrzył nawet w tłumie reporterów ogólnopolskiej gazety. Kręcili się pomiędzy ludźmi i rozpytywali. Najwyraźniej już prowadzili własne śledztwo. Wszyscy przekonani, że Emilia przekroczyła

uprawnienia. Czy nikogo nie obchodziło, że gdyby nie jej interwencja, Tamara Szymańska prawdopodobnie już by nie żyła? Urszula Kalinowska by ją zabiła.

– Jak jest dobrze, to jest dobrze – mruknął Sienkiewicz, przyglądając się zbiegowisku. – Jak jest źle, to gromy nam się na łby sypią. Tak było i tak zawsze będzie.

Naczelnik klepnął Daniela w ramię. Szczerze mówiąc, nie było to zbyt pocieszające.

– Dobrze, że Markowi udało się zdobyć telefon Urszuli – powiedział Podgórski. – Przynajmniej wiemy, co było w tym esemesie.

Laura Fijałkowska z krymu odkryła w billingach Ewy Kalinowskiej połączenie z telefonem jej matki, a także esemes, który Ewa wysłała niedługo przed swoją śmiercią. Emilia i Marek mieli dowiedzieć się, czego dotyczyła rozmowa i co napisano w wiadomości, kiedy doszło do niespodziewanej interwencji.

O czym Ewa i Urszula rozmawiały, prawdopodobnie nigdy się już nie dowiedzą. Obie przecież nie żyły. Całe szczęście jednak, że Urszula nie wykasowała esemesa od córki. Przynajmniej z tym nie było kłopotów. Choć treść wiadomości była co najmniej enigmatyczna. *Załatwiłam to. Znikam na jakiś czas, żeby sytuacja się uspokoiła. Nie musisz się już nim martwić*, napisała Ewa do matki. Dokładnie o godzinie dwudziestej trzeciej pięćdziesiąt pięć. Według wstępnych ustaleń Koterskiego niewiele później została zabita.

– Jak myślisz, co Ewa chciała przekazać Urszuli? – zapytał Daniel. – Co załatwiła?

Podgórski miał zupełny mętlik w głowie. Ewa przewidywała, że sytuacja się skomplikuje. O co jej chodziło? I kto ją w takim razie zabił? Urszula? Dlaczego? Skoro Ewa napisała taką wiadomość, najwyraźniej ufała matce. Zresztą jak Kalinowska miałyby dostać się do Diabelca? Przecież Ewa i Cyprian zabrali nubirę. I przede wszystkim po co tam jechali? I skąd tam wzięło się niemowlę w beczce? Przecież Emilia i Marek sprawdzili rodzinę Zaborowskich. Synek Ewy miał się doskonale.

Naczelnik wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Ten tam to mąż tej Kalinowskiej? – zapytał, zerkając w stronę grupki stojącej po drugiej stronie ulicy.

Daniel podążył za jego wzrokiem.

– Tak. To Antoni Kalinowski z resztą tutejszych artystów.

– Przyciśnijmy go trochę, skoro już mamy tę przyjemność – zaproponował naczelnik.

Ruszyli w kierunku mężczyzn. Na ich widok kilku splunęło ostentacyjnie.

– Pieprzone gestapo! – warknął Antoni Kalinowski. – Mordercy w mundurach!

– Uważaj na język, Antek – powiedział Daniel spokojnie. Znał dobrze tego człowieka. Kalinowski nieraz zaszedł mu za skórę.

– Mam, kurwa, na język uważać?! Przez was moja żona nie żyje. Ta jebana suka Strzałkowska ją zastrzeliła, jak psa.

– Według zeznań świadków pańska żona próbowała zabić Tamarę Szymańską nożem – odezwał się Sienkiewicz.

Według zeznań świadków. To było oczywiście drobne niedopowiedzenie. Byli przecież dopiero w trakcie szukania osób, które mogły coś widzieć. A jeżeli chodzi o Emilię i Marka, Podgórskiemu i Sienkiewiczowi udało się trochę z nimi porozmawiać. Żadne z nich nie złożyło jeszcze oficjalnych zeznań. Za radą naczelnika mieli szybko wziąć zwolnienie lekarskie. Oboje byli teraz w domach.

Daniel poprosił Weronikę, żeby posiedziała trochę z Emilią. Pewnie powinien był sam to zrobić, ale czuł, że musi działać. Że tak bardziej się przyda. Zwrócenie się z prośbą do Nowakowskiej o wyświadczenie takiej przysługi nie było idealnym rozwiązaniem, zważywszy na łączące całą trójkę relacje. Nic innego nie przyszło mu jednak do głowy. Weronika obiecała, że pobędzie ze Strzałkowską, aż przyjedzie do policjantki lekarz.

Zdecydowanie łatwiej byłoby, gdyby Klementyna nie ulotniła się tak szybko, przebiegło Podgórskiemu przez myśl. Szczerze mówiąc, miał jej za złe, że w takiej chwili nie raczyła nawet odebrać telefonu.

– A ty to kto? – warknął Antoni do naczelnika.

– Komisarz Jacek Sienkiewicz z komendy w Brodnicy – przedstawił się naczelnik spokojnie. – Przychodzi panu do głowy powód ataku? Dlaczego pańska żona chciała zabić Tamarę Szymańską?

Antoni Kalinowski splunął na chodnik.

– Nikogo nie chciała zabić! Jakich, kurwa, świadków macie? Tylko te wasze kurwy w mundurach tak twierdzą. Nikt porządny tego nie widział!

– Dobrze mówi – poparli Kalinowskiego towarzysze.

– Bronicie swoich, co? Ja pierdolę! ZOMO jebane.

Sienkiewicz sięgnął po telefon i zaczął coś przeglądać. Odwrócił się do Daniela.

– Darujmy sobie rozmowę z panami – oznajmił niespodziewanie.

Skinął głową na Podgórskiego.

– Coś się stało? – zapytał Daniel.

– Dostałem właśnie wiadomość od Laury – poinformował Sienkiewicz. – O narcyzach nadal nic nie wiemy, ale ten trop z kanistrem zostawionym przy nubarze może wcale nie będzie bezużyteczny, jak się początkowo wydawało.

## ROZDZIAŁ 66

Szpital w Bydgoszczy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 16.00.

Klementyna Kopp

Jakiś szpital. Nieważne jaki. Klementyna nienawidziła szpitali. Każdego jednego. Od zawsze. Od czasu, kiedy przymusowo umieszczono ją w psychiatriku na obserwacji, oczywiście jeszcze bardziej. To była głęboka, pierwotna nienawiść. Zupełnie nad nią nie panowała. Przeszkadzał jej zwłaszcza wszechobecny zapach leków. Kręciło jej się od niego w głowie.

Do tego zadowoleni z siebie lekarze w białych kitlach. Gotowi w każdej chwili przybiec z tymi swoimi strzykawkami, w których nie wiadomo co było. Dzięki wszystkim tym specyfikom mieli kompletną władzę nad człowiekiem. Mogli mu nawet odebrać rozum. Jeżeli tego chcieli. Niejedno widziała na oddziale, gdzie ją zamknęli. Niejedno.

Tak więc najchętniej by stąd zwyczajnie wyszła. Tym bardziej że przecież w domu tyle się działo i jej obecność mogłaby się przydać. Daniel dzwonił kilka razy. Chyba potrzebował pomocy. Nie odbierała. Nie miała wyboru. Musiała przyjechać do Bydgoszczy. Czuła, że nie może tego tak zostawić.

Spojrzała na Dawida. Siedział na plastikowym krzeselku. Nie było dostosowane do osób jego słusznych rozmiarów. Ramiona wystawały mu daleko poza podłokietniki. Nogi wyciągnął prawie na połowę korytarza. Minę miał jak zwykle obrażoną. Jak mały chłopczyk. W gruncie rzeczy chyba nim był.

Klementyna poczuła, że zaczyna ją ogarniać wściekłość na Dawida. Teresa byłaby bardzo zawiedziona. Jej syn wyrósł na rozpieszczonego bachora, który chętnie bawi się w Robin Hooda. Ale! Kiedy przyjdzie co do czego, nie potrafi zebrać się na odwagę i stanąć na wysokości zadania. Jak mężczyzna. Mimo że właściwie to wszystko była jego wina. Bo czyja inna, co?

Kopp westchnęła. Sama też czuła się winna. Popełniła błąd. Dlatego nie zamierzała stąd odjechać, póki go nie naprawi. Nie powinna tak po prostu zostawić Marcina Sobczaka samemu sobie. Ani po przesłuchaniu, ani potem, kiedy odjechał pajero Czerwińskiego. Tylko skąd mogła wiedzieć, że to wywoła takie konsekwencje, co? No skąd? Pomyśleć, że rano cieszyła się, że ma przy sobie Dawida i tak gładko wyciąga dzięki niemu zeznania. Pomyśleć.

– Co? – mruknął Dawid. Poczł chyba jej karcące spojrzenie, mimo że nawet

się nie odwrócił.

Przez chwilę miała ochotę uderzyć go w twarz. Był od niej większy, to prawda. Ale! Nie z takimi jak on Klementyna już sobie w życiu radziła. Znała kilka niezłych sztuczek, które przydawały się w tego typu bezpośrednich konfrontacjach.

Z sali wyszła lekarka, przerywając jej rozważania.

– Mogą państwo wejść do pacjentki – powiedziała cicho. – Tylko wolałabym, żeby raczej na krótko.

– Klementyna, teraz ty – powiedział policjant, który jej towarzyszył. – Ja już się dowiedziałem tego, czego chciałem.

Kopp skinęła głową w podziękowaniu. Znała aspiranta sztabowego Kamila Włodarczyka od dawna. Nie utrzymywali regularnych kontaktów. Cieszyła się, że to właśnie jego przydzielono do tej sprawy. Potrafił być delikatny. A tego tu właśnie trzeba było najbardziej.

– Dziewczyna od nas z nią gadała – dodał Włodarczyk. – Zanim przyjechaliście.

Klementyna zerknęła na Dawida. Zastanawiała się, czy on też powinien wejść do środka. W końcu uznała, że to zły pomysł. Za wcześnie, sama musi na razie to załatwić.

Westchnęła i weszła do sali szpitalnej.

## ROZDZIAŁ 67

Obok ciastkarni w Lipowie.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 16.00.

Daniel Podgórski

Tłum przed ciastkarnią gęstniał. Przyszła tu chyba większość mieszkańców wsi. Strzelanina wzbudziła widocznie większe zainteresowanie niż wczorajsze wyczyny Valentine Blue na silosie. A może to przyjazd mediów wywołał sensację. Najwyraźniej każdy chciał chociaż przez moment zaistnieć w telewizji albo w prasie. Albo chociaż na stronie internetowej.

– Patrz tam – powiedział Sienkiewicz do Daniela.

Podgórski zerknął we wskazanym przez naczelnika kierunku. Z tyłu zbiegowiska ustawił się wóz transmisyjny ogólnopolskiej telewizji. Wydarzeniami z udziałem policji, zwłaszcza takimi, w których wyniku ktoś zginął, interesowały się największe stacje. Głównie po to, żeby potem wytykać ewentualne błędy. Nawet jeżeli takowych nie było. Naprawdę łatwo ferować wyroki z wygodnego fotela warszawskiego studia. Gorzej, kiedy człowiek musi podejmować natychmiastowe decyzje w sytuacji zagrożenia życia podczas interwencji.

– Chodźmy do Gawrońskiego – dodał naczelnik. – Trzeba mu powiedzieć o kanistrze.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Prorok znajdował się w samym oku cyklonu.

– Leon gada z dziennikarzami? – zdziwił się Podgórski. Przecież sprawą zajmowała się osobiście Ligia Więcek.

– Najwyraźniej.

Udało im się przepchnąć kawałek dalej.

– To już tak sobie można po prostu strzelać do wszystkich? – zawołał ktoś.

– Państwo policyjne!

– Ale ona ją obroniła – krzyknął ktoś z drugiej strony tłumu. Daniel spojrzał w tamtym kierunku. To była jedna z chórzystek. Wreszcie jakiś głos rozsądku. – Przecież Urszula by Tamarę zabiła! Nie rozumiecie?! Tamara już by teraz nie żyła. Chyba lepiej, że morderczyni nie żyje, prawda?! A nie niewinna kobieta!

Ludzie zaczęli się przekrzykiwać. Panował zupełny chaos. Właściwie nie można już było zrozumieć, co kto mówi. Daniel starał się przeć do przodu, mimo że dziennikarze otoczyli ciasnym kręgiem Gawrońskiego.

– Prokuratura rejonowa w Brodnicy prowadzi śledztwo w związku

z policyjną interwencją, na skutek której doszło do spowodowania śmierci człowieka w wyniku rany postrzałowej – tłumaczył właśnie prokurator.

Starł się zachować profesjonalny, chłodny ton. Widać było jednak, że się denerwuje. Przecież spotykał się z Emilią. Na pewno mu na niej zależało.

– Prokurator jeszcze nie skończyła oględzin – kontynuował Gawroński. – Jak widać...

– Pan prowadzi sprawę?

– Nie, nie. Moja szefowa. Ligia Więcek.

– Co już zdołaliście zrobić?

– Zostały zabezpieczone notatniki służbowe i broń funkcjonariuszy, którzy brali udział w interwencji. Do tego...

– Notatniki? – krzyknął ktoś. – Pan chyba żartuje. Dlaczego ta policjantka i jej kolega nie zostali jeszcze przesłuchani? Bo nie zostali, prawda?

To była dziennikarka z Torunia. Daniel doskonale ją znał. To ona grzebała w jego życiorysie w ostatnich miesiącach. Nigdy nie widział jej w ubraniu innego koloru niż ognista czerwień. Może w ten sposób chciała pokazać, że nie ma z nią żartów.

– Ich stan zdrowia na to nie pozwala – wyjaśnił szybko Gawroński.

– Ich stan zdrowia? – zachnęła się czerwona. – Nie uda wam się zamieść tego pod dywan. Nie pozwolę na to.

Prokurator pokręcił głową.

– Z całym szacunkiem, wietrzy pani sensację tam, gdzie jej nie ma. Tu po prostu nie ma czego zamiatać. Policjantka wykonywała obowiązki służbowe. Proszę zajrzeć do ustawy o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej, jeżeli ma pani co do tego jakieś wątpliwości.

Czerwona uśmiechnęła się słodko.

– Zapewniam pana prokuratora, że zajrzałam nie raz.

Gawroński odwzajemnił jej uśmiech, choć widać było, że usta drgają mu lekko ze zdenerwowania.

– To pani dobrze wie, że ustawa przewiduje, iż broni palnej można użyć, gdy zaistnieje konieczność odparcia bezpośredniego, bezprawnego zamachu na życie, zdrowie lub wolność policjanta lub innej osoby albo konieczność przeciwdziałania czynnościom zmierzającym bezpośrednio do takiego zamachu – wyliczał prokurator. – Tu wszystko to miało miejsce.

– To prawda, że policjantka nie ostrzegła przed zamiarem użycia broni palnej? – zawołała dziennikarka, ignorując ten wywód. – Żaden ze świadków nie słyszał okrzyku „Policja” ani tym bardziej żadnego „Stój, bo strzelam!”.

Gawroński przetarł czoło.

– Raz jeszcze odsyłam do ustawy. Od procedury pełnej przed użyciem broni palnej, czyli tej z ostrzeżeniem – uściślił prokurator – można odstąpić, jeżeli



zrealizowanie tejże procedury groziłoby bezpośrednim niebezpieczeństwem dla życia lub zdrowia policjanta lub innej osoby. Tu zaistniał właśnie taki przypadek. Pani Tamara Szymańska zginęłaby, gdyby policjantka nie użyła broni w porę, żeby powstrzymać...

– Zginęłaby? Tego nie możemy być pewni – nie ustępowała dziennikarka w czerwonym. – Może Urszula W. wcale nie miała zamiaru dokonać zabójstwa? Skąd możemy to wiedzieć?

– To śmieszne.

– Doprawdy? A może mi pan przypomnieć? Jest pan prokuratorem czy może adwokatem tej policjantki?

Gawroński wyraźnie się zmieszał. Daniel zaklął pod nosem. Leon nie powinien był rozmawiać z mediami. Nie on.

– Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę. Nie chcę przecież nikogo szkalować – ciągnęła dziennikarka z kolejnym słodkim uśmiechem na ustach. – Ale pan, zdaje się, jest w związku intymnym z rzeczoną policjantką? To prawda?

– Już powiedziałem, że ja nie prowadzę tego...

– Czy to prawda, że policjantka miała służbę w nocy? – przerwała mu znowu czerwona. Pozostali dziennikarze pozwolili jej przejąć inicjatywę. – Podobno brała udział w działaniach na terenie Zbiczna. Ile godzin była w pracy? Czy z powodu niewyspania jej osąd sytuacji podczas interwencji w ciastkarni mógł być błędny?

– Jesteśmy w trakcie ustaleń – powiedział Gawroński ostrzej, ucinając dyskusję. – Dziękuję państwu.

Dziennikarze zasypali go pytaniami, ale on już zaczął wycofywać się w stronę swojego samochodu. Daniel i naczelnik Sienkiewicz też ruszyli w kierunku bordowego mercedesa. Dotarli tam, kiedy Gawroński wsiadał właśnie do środka.

– Sami widzicie, co się dzieje... – mruknął na ich widok. – Cholera jasna, nie powinienem był niepotrzebnie wdawać się z nimi w dyskusję. Szczeniacki błąd. Spieprzyłem to. Wiem, nie musicie mi mówić.

– Nie po to przychodzimy – powiedział Daniel.

– To po co?

– Moim ludziom udało się ustalić, na której stacji prawdopodobnie kupiono kanister znaleziony obok nubiry. Tam w Diabelcu – wyjaśnił szybko Sienkiewicz. – Chłopaki rozpytywali w okolicy i ta jedna stacja wydawała się interesująca.

Gawroński wyglądał, jakby zastanawiał się. W końcu poprosił, żeby wsiedli z nim do samochodu. To był całkiem niezły pomysł. Tłum zaczynał zmierzać w ich stronę.

– Dlaczego? – zapytał prokurator, kiedy zamknęli się już w mercedesie.

– To stacja niedaleko stąd. W Jajkowie – wyjaśnił Daniel. Usiadł na tylnej kanapie i nie miał zbyt wiele miejsca na nogi. Ciężko było w ten sposób

rozmawiać. – Należy do rodziny Jabłońskich. Twierdzą, że to było po dwudziestej trzeciej. W poniedziałek.

– Czyli praktycznie tuż przed śmiercią Ewy i Cypriana – przypomniał naczelnik.

Gawroński pokręcił głową.

– To mi nie wystarczy. Może być zbieg okoliczności. Poza tym ten kanister może nie mieć żadnego związku ze sprawą. Skupmy się może na tym, jak pomóc Emilii, dobrze?

– Myślisz, że mi, kurwa, nie zależy, żeby jej pomóc? – zapytał Daniel. Szarpnął delikatnie oparcie kierowcy. Nie mógł powstrzymać emocji. – Trzeba to sprawdzić. Doskonale wiesz, że każdy trop jest ważny. Urszula z jakiegoś powodu próbowała zabić Tamarę. Może przedtem pozbawiła życia Ewę i Cypriana.

Sienkiewicz odwrócił się i położył Podgórskiemu rękę na ramieniu. Chyba chciał go uspokoić.

– Sprawdzenie tego kanistra może być równie ważne jak dalsze działania tu w Lipowie – powiedział. – Pomyślałem, że na tę stację możemy wysłać Daniela. Niech pojedzie z chłopakami radiowozem.

– Po co? – zapytał Gawroński podejrzliwie, przyglądając się Podgórskiemu w lusterku wstecznym. – O ile dobrze pamiętam, to Daniel nie został z powrotem przyjęty na służbę. Czy może się mylę?

Ostatnie pytanie prokurator wypowiedział tonem niemal identycznym jak wcześniej dziennikarka w czerwonym. Podgórski poczuł dziwny ucisk w piersi. Jego sytuacja nie była jasna. To prawda. Brał udział w dochodzeniu, ale przecież w każdej chwili mogli mu tego zabronić.

– Żeby dokonać identyfikacji oczywiście. Człowiek ze stacji twierdzi, że to chyba był ktoś z Lipowa – odparł Sienkiewicz spokojnie. – Jest z Jajkowa, więc nie kojarzy tu wszystkich. Daniel jest stąd. Może tę osobę rozpoznać.

– Ewa i Cyprian zginęli koło Lidzbarka...

– To nie zmienia faktu, że morderca może być z Lipowa, prawda? Z całym szacunkiem.

Teraz z kolei Sienkiewicz zdawał się naśladować dziennikarkę w czerwonym. Gawroński spojrzął na niego spod oka.

– W areszcie mamy Cybulskiego i resztę tego Pendolino, czy jak się tam zwali. Skupmy się...

– Wiemy, że oni zabili bezdomnych w marcu, ale nie jesteśmy pewni, czy zamordowali Ewę i Cypriana. I to niemożliwe – dodał Daniel. – Pozwól mi pojechać na stację Jabłońskich. Pogadam z właścicielem. Zobaczą monitoring. Nic więcej.

Prokurator znowu westchnął.

– Mam pozwolić? Po co te ceregiele? Nie żartujcie sobie ze mnie, bo nie mam teraz na to humoru. Przecież wiem, że zrobisz, co będziesz chciał, Daniel. –

Gawroński znowu spojrział na Podgórskiego w lusterku. – Wracam teraz do Brodnicy. Ligia i ja będziemy przesłuchiwać Tamarę. Mam nadzieję, że zeznania Tamary Szymańskiej sprawią, że ta hałastrą odpierdoli się od Mili. Ona naprawdę zrobiła, co trzeba. Urszula zabiłaby tę kobietę.

Przekleństwo naprawdę dziwnie zabrzmiało w ustach Gawrońskiego.

– Wiem – powiedział Daniel cicho. – I udowodnimy to.

## ROZDZIAŁ 68

Wojewódzki Szpital dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych im. dra Józefa Bednarza w Świeciu.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 16.00.

Weronika Nowakowska

Weronika przyglądała się Valentine Blue uważnie. Drobna blondynka. Duże niebieskie oczy i wydatne usta. Wyglądała młodziej niż wczoraj. Może dlatego, że nie miała na twarzy makijażu. Przypominała trochę porcelanową laleczkę, a nie dorosłą kobietę.

Nowakowska przyjechała do Świecia prosto z domu Emilii. Daniel poprosił, żeby zajęła się Strzałkowską. O dziwo, policjantka nie oponowała. Siedziała przy stole w kuchni i popijała wodę. Wyglądała na opanowaną, ale Weronika podejrzewała, że za tą fasadą aż buzują emocje. Przecież zabiła człowieka. Nawet jeżeli tym człowiekiem była morderczyni.

Porozmawiały trochę na niezobowiązujące tematy, starannie omijając to, co dotyczyło Daniela, prokuratora Gawrońskiego i dzisiejszej strzelaniny. To były tematy tabu, chociaż żadna nie powiedziała tego wprost.

Nieoczekiwanie rozdzwonił się telefon Weroniki. Spojrzała na wyświetlacz. Grzesiek Wilczyński.

– To ten kolega, który jest psychiatrą w Świeciu – wyjaśniła Emilii.

Nowakowska napisała do niego wczoraj podczas nieoficjalnej nocnej narady. Prosiła, żeby ułatwił jej kontakt z Valentine.

– Odbierz – powiedziała natychmiast Strzałkowska.

Pogawędka z Grześkiem nie trwała długo. Oddzwaniał, żeby poinformować, że pomoże Weronice. Przez wzgląd na dawną znajomość. Wprowadzi ją na oddział i załatwi możliwość porozmawiania z pacjentką.

– Nie wiem, czy powinnam jechać – zastanawiała się głośno Weronika, kiedy rozmowa z Grześkiem dobiegła końca.

– Jedź – brzmiała stanowcza odpowiedź Strzałkowskiej.

– Ale teraz kontakt z nią wydaje się niepotrzebny. Skoro ludzie z Pendolo zostali aresztowani. Chyba ten wątek sprawy jest zamknięty.

Emilia pokręciła głową.

– Nie odpuszczamy. Nigdy nie wiadomo, co Valentine może ci powiedzieć. Póki nie będziemy mieć pewności kto: Cybulski i reszta z Pendolo zabili Ewę

i Cypriana... czy Urszula Kalinowska... nie można niczego pominąć.

– Ale chyba możemy zaufać Sienkiewiczowi, że dobrze poprowadzi sprawę. Strzałkowska pokręciła głową.

– Tu nie chodzi o zaufanie. Zanim oni pojedą porozmawiać z Valentine, może minąć trochę czasu. A my możemy zdobyć ewentualne nowe tropy już dziś. Jedź.

Weronika spojrzała na policjantkę uważnie. Emilia była blada. Oczy miała podkrążone. Zdawała się jednak zdeterminowana.

– Poradzę sobie – zapewniła Strzałkowska, widząc jej niezdecydowanie. – Słuchaj, nie popełnię samobójstwa czy coś takiego, kiedy tylko wyjdiesz. Wiem, że dobrze zrobiłam. Urszula naprawdę by Tamarę zabiła. Takie rzeczy się wie. To nie jest mój pierwszy dzień na służbie. Po coś nam tę broń dali. Po coś mnie nauczyli strzelać.

– Ale...

– Jedź. Nie potrzebuję niańki. I nie martw się, popilnuję psa.

Igor zamachał ogonem zadowolony, jakby od razu zrozumiał, że o nim mowa. Nie otworzył jednak oczu. Leżał pod stołem i drzemał. Emocje, których dostarczyła mu wyprawa pod Lidzbark, najwyraźniej go zmęczyły. Wyglądało na to, że nieoczekiwana gościna u Emilii zupełnie mu nie przeszkadzała.

W ten sposób, po mniej więcej półtoragodzinnej podróży samochodem, Weronika znalazła się w Świeciu. Szpital znajdował się w imponującym kompleksie ceglanych budynków. Całość położona była wśród zadbanego zielonego parku. Drzewa szumiały uspokajająco, kiedy Nowakowska wysiadła z dżipa na parkingu.

Grzesiek czekał na nią w cieniu.

– Cześć, Weronika – zawołał na jej widok. – Kopę lat!

Pocałował ją w policzek na przywitanie. Nie zmienił się od czasu, kiedy widziała go ostatnio. Długie włosy związane w kucyk, na policzkach kilkudniowy zarost i sznyt rockowego muzyka. Ciekawe, czy jeszcze grywał na gitarze basowej tak jak kiedyś.

– Zaprowadzisz mnie do niej? – zapytała Nowakowska.

Wyszło to nieco sztywno, ale z jakiegoś powodu zaczynała się denerwować. Może chodziło o to, jak Grzesiek na nią patrzył.

– Oczywiście. Przecież mówiłem, że ci pomogę. Teraz jest na oddziale ogólnopsychiatrycznym.

– Nie będziesz miał z tego powodu problemów? Nie chcę robić zamieszania.

– No coś ty. Nie bój nic. – Grzesiek puścił do niej oko. – Ordynator to mój dobry kumpel.

Nowakowska uśmiechnęła się w odpowiedzi, chociaż wcale nie miała ochoty z Grześkiem flirtować.

– Wiedziałaś, że to najdłużej działający szpital psychiatryczny w Polsce? – zapytał, kiedy szli przez park.

– Nie – odparła zgodnie z prawdą.

– No widzisz. Były tylko dwa, które działały dłużej. Jeden w Warszawie, a drugi w Poznaniu. Ale one uległy zniszczeniu podczas wojny. Nasz zaczął działać w tysiąc osiemset pięćdziesiątym piątym. Całe lata historii.

– To bardzo ciekawe – powiedziała Weronika, kiedy Grzesiek otworzył drzwi do budynku.

Weszli na piętro po kamiennych schodach.

– Dzień dobry, panie ordynatorze – powiedziała pielęgniarka, otwierając im drzwi na oddział.

Nowakowska spojrzała na kolegę zaskoczona. Wzruszył ramionami z rozbawieniem.

– Cóż, zapomniałem o tym wspomnieć – zażartował. – Chodźmy. Pacjentka już czeka. Zmniejszyłem dawkę leków. Wydaje się spokojna. Szczerze mówiąc, wątpię, żeby ona naprawdę chorowała na schizofrenię, ale miałem na razie zbyt mało czasu, żeby ustalić, co i jak. Na wszelki wypadek będę w sali razem z tobą.

Weronika próbowała nie pokazać po sobie, jak bardzo jest rozczarowana. Miała wielką nadzieję, że porozmawia z Valentine Blue w cztery oczy.

– Dzień dobry, Ilono – powiedział Grzesiek do pacjentki, kiedy weszli do pokoju. – Masz gościa.

Valentine przysiadła na łóżku z nogami pod brodą. Kiedy zobaczyła Weronikę, jej wielkie oczy jeszcze się rozszerzyły. Przez chwilę wydawało się, że zareaguje równie gwałtownie jak wczoraj pod silosem. Nic takiego się jednak nie stało. Zapewne dzięki lekom, które dostała.

– Weronika Nowakowska – powiedziała tylko.

Weronika usiadła obok niej na łóżku. Sprężyny materaca zatrzeszczały głośno. Grzesiek stanął nieco z boku pod ścianą. Splótł ręce na piersi. Przyglądał im się z uśmiechem, ale Nowakowska widziała, że jego oczy cały czas są czujne.

– Przyszłam porozmawiać – wyjaśniła łagodnie. – Jeżeli nie masz nic przeciwko temu oczywiście.

Valentine wzruszyła ramionami.

– Zastanawiałam się, jak to się stało, że się ze mną skontaktowałaś? – zapytała więc Weronika.

– To długa historia – mruknęła dziewczyna.

– Mamy czas – zapewniła Nowakowska.

Zerknęła na Grześka. Skinął delikatnie głową. Uśmiech nie zniknął z jego ust.

– Bałam się Pendolo. Chciałam, żebyś mi pomogła. A ty mnie zdradziłaś!

– Dlaczego tak uważasz? – zapytała Weronika. To było pytanie, które gnębiło ją od wczoraj. Tak naprawdę chciała tu przyjechać tylko po to, żeby się

tego dowiedzieć.

Valentine zmierzyła Nowakowską długim spojrzeniem.

– Prosiłam, żebyś przyszła sama. Obiecałaś!

– Przyszłam z Wierą. To moja przyjaciółka. Nie przypuszczałam, że to będzie ci przeszkadzało.

– Tam był ten opalony facet z Pendolo.

Nagle wszystko stało się jasne. Czekając w umówionym miejscu na stacji benzynowej, spotkały Seniora Kojarskiego. Tankował kabriolet. Najwyraźniej Valentine myślała, że Weronika przyprowadziła go ze sobą.

– Senior Kojarski? – zapytała. – Ja i Wiera spotkałyśmy go zupełnie przypadkiem.

– Rozmawialiście!

– Bo Wiera go zna. To wszystko.

Valentine zmierzyła Weronikę krótkim spojrzeniem.

– Nie wiedziałam – powiedziała beznamiętnie. Jej dzisiejszy ton nie przypominał histerycznych słów wysyłanych przez komunikator. Ani tym bardziej zwierzęcych krzyków ze szczytu silosu w Lipowie.

– Dlaczego zwróciłaś się akurat do mnie?

– Słyszałam, jak o tobie mówili. I o tym policjancie.

– O Danielu Podgórskim?

– Tak.

– Kto mówił? – zapytała Weronika, chociaż była pewna, że zna odpowiedź.

– Ci ludzie z Pendolo. Jak jechaliśmy do Diabelca w czwartek. Głównie to doktor Jastrzębski mówił.

– Jak ich poznałaś?

– Przez doktora Jastrzębskiego właśnie. Ostatnio miałam kłopoty. Straciłam pracę i mieszkanie. Jan Kowalski przyjął mnie do Nowych Horyzontów. Miałam szczęście, że jeszcze było miejsce. Tam poznałam doktora Jastrzębskiego. Zaproponował mi, żebym zrobiła mu przysługę za tysiąc pięćset złotych. Początkowo odmówiłam. Myślałam, że chodzi o seks. A to nie wchodziło przecież w grę. Swój skarb trzymałam dla Cypriana.

W oczach Valentine pojawiły się łzy.

– Tak bardzo go kochałaś? – zapytała Weronika delikatnie.

Valentine znowu wzruszyła ramionami.

– Kiedyś tak. Myślałam, że Cyprian to ten jedyny. Doktor Jastrzębski był podniecony tym, że jestem dziewicą. Nie jestem głupia. Widziałam to. Ale potem okazało się, że nie o seks chodzi. Chciał, żebym nocowała w domu diabła.

Powiedziała to takim tonem, jakby doskonale znała to miejsce.

– Byłaś tam wcześniej? – zapytała więc Weronika.

– Tak. Kilka razy jako dziewczynka. Z koleżankami. Jestem z okolic Górzna.

Tam większość ludzi zna legendę o drwalu. Pewnie bym odmówiła, ale doktor Jastrzębski chciał dać mi za to tysiąc pięćset złotych. Tysiąc pięćset! Zgodziłam się. Dawno takich pieniędzy nie widziałam. Zakazał mi komukolwiek o tym mówić.

– Ale powiedziałaś Zośce – przypomniała Weronika. Przed oczami stanęła jej ciemnowłosa recepcjonistka z gabinetu doktora Jastrzębskiego.

Valentine skinęła powoli głową.

– Na wszelki wypadek. Gdyby cokolwiek się stało, chciałam, żeby ktoś wiedział, gdzie jestem.

– Podejrzewałaś, że coś się może zdarzyć?

– Już mówiłam. To miejsce ma złą sławę.

– A doktor Jastrzębski? – zapytała Weronika. Musiała ustalić, czy członkowie Pendolo zabili Ewę i Cypriana. A może także nieznane niemowlę. – Jego się nie bałaś?

– Początkowo nie. W Nowych Horyzontach wydawał się miły i uczynny.

– A potem?

– Kiedy mnie tam więzili w czwartek...

Nie dokończyła. Objęła kolana szczupłymi ramionami. Wyglądała teraz na jeszcze drobniejszą.

– Co się wtedy stało?

– Oni wszyscy byli jak w jakimś transie – wyjaśniła. Wzrok miała nieobecny, jakby myślami była w Diabelcu.

– To znaczy?

– Kłócili się. Im bliżej byliśmy, tym bardziej. Pomyślałam wtedy, że może diabeł naprawdę siedzi w tym lesie i może to ich opętał, a oni nawet nie zauważyli.

– O co się kłócili?

– O śmierć takiej trójki w marcu.

Znowu pewny ton.

– Wiedziałaś o tym? – zapytała Weronika.

– Jakiś czas mieszkałam na Kałasce. Tam wszyscy o tym słyszeli. Policja mówiła, że Gawel Nowak zabił Leszka Pawlaka i Józka Dudka, ale u nas na osiedlu to nikt w to nie wierzył. No więc jak tylko usłyszałam te nazwiska, to nastawiłam uszu. Doktor Jastrzębski straszył pozostałych, że jest nagranie. Nie wiedziałam dokładnie, o co chodzi, bo nie mówił wprost.

Zamilkła.

– I wspomnieli też o mnie i o Danielu? – zapytała Weronika, żeby na nowo zachęcić ją do mówienia.

– Tak. Z tego, co zrozumiałam, bali się was. Że moglibyście dalej grzebać w sprawie. Wyglądało na to, że wrobili tego Podgórskiego, i mógłbyście chcieć się zemścić czy coś. Kojarzyłam was z telewizji. I jego, i ciebie.



Weronika skinęła głową. Valentine najwyraźniej miała na myśli medialną nagonkę na Daniela po wydarzeniach związanych z domem czwartym i piciem alkoholu na służbie.

– I co się dalej stało?

– Dotarliśmy pod dom drwała. Kazali mi tam pójść. Sami mieli czekać w samochodzie. Chyba pilnowali, żebym nie uciekła czy coś. Jak tylko weszłam do środka, poczułam straszny smród. Przestraszyłam się, bo jakiś czas wcześniej trafiłam na rozkładającą się sarnę i tu śmierdziało prawie tak samo.

– Nie pomyślałaś, żeby wyjść do nich i coś im powiedzieć?

Valentine się zaśmiała. Weronika patrzyła na nią wyczekująco.

– Bałam się – mruknęła dziewczyna. – Przecież słyszałam, że zamordowali chłopaków w marcu, prawda? W domu śmierdziało trupem. Nie chciałam skończyć jako kolejny. To chyba jasne, nie?

Najwyraźniej oczekiwała odpowiedzi.

– Raczej tak – zaśmiała się Weronika.

Valentine też rozchmurzyła się nieznacznie. Na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu. Jej reakcje były skutecznie przytłumione przez leki.

– Zaczęłam chodzić po domu, żeby się przekonać. Znalazłam ją w piwnicy. Dali mi latarkę, więc widziałam, że ona jest ubrana tak jak ja. To była masakra. Przez chwilę myślałam, że mam jakieś zwidy i widzę samą siebie tam na dole. Że to znowu jakieś haluny czy coś. Stałam tak i stałam, i ona nie znikwała. W końcu uznałam, że muszę zejść na dół i sprawdzić.

Weronika zerknęła na drobne stopy Valentine. Bardzo możliwe, że to odciski jej butów znaleźli technicy na zaoranym klepisku w piwnicy i w korytarzu domu drwała. Nadal pozostawało jednak pytanie, kto jeszcze tam był. Przecież znaleziono też ślad bosej stopy w rozmiarze czterdzieści jeden. Odciski butów w rozmiarze czterdzieści jeden zachowały się też z tyłu domu. Obok miejsca, gdzie z jakiegoś powodu rozrzucono pomalowane na czarno sztuczne narcyzy.

– Nikogo z tobą nie było?

– Nie. Już mówiłam. Byłam zupełnie sama. No i ludzie z Pendolo, ale oni zostali na zewnątrz. Nie wiedziałam, co mam robić. Doktor Jastrzębski zasugerował wcześniej, że nie jestem pierwszą dziewczyną, którą tam zamykali. Myślałam, że to miało mnie uspokoić. Ale w tamtym momencie nabrało innego znaczenia.

– Uznałaś, że ludzie z Pendolo ją zabili?

– Jo.

– Nie próbowałaś uciekać?

– Bałam się, że obserwują dom. Już mówiłam, że byli w pobliżu. Chciałam to wszystko na chłodno przeanalizować. Zastanawiałam się, co zrobię, jeżeli uda mi się przetrwać noc i Pendolo mnie nie zabije. Co powinnam zrobić? Uznałam, że

ucieczka nie ma sensu. Przecież był z nimi komendant policji. Przynajmniej tak się do niego zwracał doktor Jastrzębski, kiedy jechaliśmy na miejsce. Skoro był tam ktoś tak ważny, to i tak by mnie dopadli. Musiałam wymyślić coś innego. Wtedy przypominałam sobie, że oni się bali ciebie i tego Podgórskiego. Uznałam, że zacznę od ciebie. Kobieta z kobietą zawsze lepiej się zrozumie. Nie miałam tylko pomysłu, jak się z tobą skontaktować. Wtedy do głowy przyszedł mi Facebook. Wszyscy teraz mają tam konto. Jak odwieźli mnie rano do Brodnicy, to poszłam do kafejki internetowej na Pivnej. Znałam ją, bo obok jest GOPS23.

– Dlaczego nie skorzystałaś z komputera w Nowych Horyzontach?

– Skoro doktor Jastrzębski brał w tym udział, to przecież Jan Kowalski równie dobrze też mógł, prawda? Kiedy ty mnie zawiodłaś, postanowiłam skontaktować się z Podgórskim. Ale darowałam sobie już komunikator. Wiedziałam o Świącie Policji. Całe miasto o tym mówiło. Miałam nadzieję, że on tam będzie. No i wypatrzyłam go w tłumie.

– Dlaczego skłamałaś, że jesteś dziennikarką?

– Myślałam, że to go zainteresuje. Jakiejś bezdomnej pewnie by nie pomógł.

– Trochę to dziwne – powiedziała Weronika chłodno. – Przecież wiedziałas, że chciał pomóc tamtej trójce zamordowanej w marcu.

– Im już się nie dało pomóc.

– Chciał sprawiedliwości dla nich – powiedziała ostro Weronika. – Przez to stracił pracę.

Grzesiek odchrząknął, zaskoczony chyba jej gwałtowną reakcją. Nowakowska poczuła, że się rumieni.

Valentine wzruszyła ramionami.

– Może – mruknęła. – Tak czy inaczej i z nim mi się nie udało. Zostawił mnie tam w lesie i odjechał. Mimo to nie chciałam się poddać. Została mi ostatnia deska ratunku. Cyprian.

– Nie wiedziałas, że on nie żyje?

– Nie. Nie utrzymywaliśmy kontaktu po tym, jak mnie zostawił. To było jesienią trzy lata temu. Ale miałam nadzieję, że przez wzgląd na dawne czasy mi pomoże.

– Jak się dostałaś do Lipowa?

– Oczywiście autostopem. A niby jak inaczej? Tam obok Diabelca stał jakiś samochód. Nawet kluczyki zostały w środku. Był tam już w czwartek, kiedy ludzie z Pendolo mnie tam wieźli, ale właściciele ani śladu – wyjaśniła. Musiała mieć na myśli nubirę Kalinowskich. – Tyle że nie odpalał. Nie było benzyny.

– Chciałaś ukraść tę nubirę?

Valentine wzruszyła ramionami.

– Skoro ktoś zostawił kluczyki... No ale się nie udało. Poszłam na piechotę do szosy. Stamtąd łapałam samochody, aż dostałam się do Lipowa. Trochę to

potrwało. Poszłam do ciastkarni. Tam Cyprian mieszkał, kiedy się spotykaliśmy. No i znowu nieprzyjemne zaskoczenie. W środku była policja. Przyszło mi do głowy, że to ten komendant już zaczął mnie szukać. Spanikowałam i wdrapałam się na to coś metalowego. Chciałam, żeby sprowadzili tam Podgórskiego. Musiałam spróbować jeszcze raz, skoro Pendolo tak się go bało.

Weronika skinęła powoli głową. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że w postępowaniu Valentine było całkiem sporo trzeźwego planowania jak na schizofreniczkę, która nie bierze od dawna leków. Może Grzesiek miał rację i Valentine faktycznie nie była chora. Miała podobno oficjalną historię leczenia, ale błędne diagnozy przecież się zdarzały.

Zwłaszcza jeżeli pacjent chciał oszukać lekarza. Wystarczyło wiedzieć choć trochę o symptomach choroby, żeby ją symulować. Schizofrenia była jak worek bez dna. Lekarz przyjmujący do szpitala nie miał powodów podejrzewać, że człowiek symuluje, bo chce tam zostać zamknięty. Przeprowadzono nawet kilka badań na ten temat. Zdrowi ludzie zgłaszali się do szpitali psychiatrycznych, udając symptomy schizofrenii. Potem zaczynali zachowywać się zupełnie normalnie, żeby sprawdzić, czy zostaną wykryci.

Nowakowska przyjrzała się Valentine podejrzliwie. Dziewczyna odwzajemniła się spojrzeniem wielkich błękitnych oczu. Ukrywała coś? Czy mogła być aż tak zazdrosna o Cypriana, że postanowiła ukarać jego i Ewę za straconą miłość?

– Tam w piwnicy – zaczęła Weronika powoli. – Kiedy zeszłaś na dół... Rozpoznałaś, że to Ewa Kalinowska? Wiedziałaś, że to nowa dziewczyna twojego Cypriana?

Nowakowska celowo zaakcentowała zaimek, żeby sprawdzić, czy to sprowokuje jakąś reakcję. Chyba się udało. W oczach Valentine czaiło się coś niepokojącego.

23 GOPS – Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej.

## ROZDZIAŁ 69

Stacja benzynowa Jabłońskich w pobliżu Jajkowa.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 17.00.

Daniel Podgórski

Nie wiem, czy mnie pan pamięta! – powiedział po raz nie wiadomo który syn właściciela stacji. – Jestem Sławek Jabłoński. Już kiedyś panu pomagałem w śledztwie! Pamięta pan, tak? Pamięta pan?

Daniel przytaknął. Kolejny raz. To było podczas śledztwa w sprawie Trzydziestej Pierwszej. Wtedy także szukali tropów na tej stacji. Już w tamtym czasie chłopak zdawał się wprost zafascynowany możliwością współpracy z policją.

– Oczywiście, że pamiętam – zapewnił Podgórski jeszcze raz, widząc pełne nadziei spojrzenie Sławka.

Chłopak się rozpromienił.

– Pomogłem wtedy, nie?

– Jasne. Ale zobaczmy może nagranie, dobrze?

Sławek pokiwał głową, wyraźnie przejęty. Na jego policzkach malowały się wielkie rumieńce podniecenia. Twarz miał nadal młodzieńczą. Pokrytą delikatnym meshkiem pierwszego zarostu.

– Chodźmy na zaplecze! Tam jest komputer. Nie minął nawet tydzień. Oczywiście, że wszystko jest nadal zachowane. Kasujemy nagrania dopiero po dłuższym czasie. Teraz mamy specjalny dysk i nowy system kamer. Znacznie lepiej wszystko widać! Jak na filmach!

Ruszyli pomiędzy półkami sklepu do drzwi z tyłu.

– Podobno rozpoznałeś osobę, która tankowała do kanistra, tak? – zagadnął Daniel.

– To znaczy nie znam nazwiska, ale kojarzę, że jest z Lipowa – uściślił młody Jabłoński. – Dużo ludzi od was u nas tankuje, bo to blisko. Chociaż część pewnie jeździ do sieciówek w mieście. No, ale nie jest najgorzej. Interes się kręci. Tata zadowolony.

Weszli do niewielkiego pomieszczenia na zapleczu. Wyglądało na niedawno odmalowane. Usiedli przy biurku stojącym przy oknie. Sławek ponaciskał kilka klawiszy i ekran komputera się zaświecił.

– Zapamiętałem tę sytuację, bo ja sprzedałem ten kanister. To nowa partia.

W innym kolorze niż przedtem. Były pomarańczowe, a teraz są takie niebieskie. Jak na zdjęciu, które dostałem z komendy. Od razu oddzwoniłem! Mam nadzieję, że to się do czegoś przyda.

Młody Jabłoński uruchomił plik. Na ekranie pojawiło się nagranie z kamer na zewnątrz.

– Już to wcześniej ustawiłem – pochwalił się chłopak, naciskając pauzę. – Żeby panowie nie tracili czasu. Ale może najpierw zrobię kawę? Mam też pączki. Takie z dziurką, jak na amerykańskich filmach. To się nazywa donut. Będzie jak na prawdziwej odprawie!

Daniel uśmiechnął się pod nosem.

– Naprawdę nie trzeba – zapewnił. – Ale dzięki wielkie. Obejrzyjmy to nagranie. Jak sam wiesz, zależy nam na czasie.

– Jo, jo, jo. Oczywiście! – Młody Jabłoński uruchomił nagranie. – Takie tankowanie do kanistra w środku nocy... Raczej nie zdarza się często.

Podgórski znowu się uśmiechnął. Nie znał statystyk częstości tankowania do kanistrów w godzinach nocnych i nie zamierzał w nie wnikać. Entuzjazm chłopaka był jednak zaraźliwy.

– To zobaczymy, co my tu mamy.

Na ekranie pojawił się teren stacji benzynowej. Było pusto. Dopiero po chwili do jednego z dystrybutorów podjechał samochód. Daniel odetchnął głębiej. Od razu go poznał. Nie musiał nawet czekać, żeby zobaczyć, kto z niego wysiada.

Ciekawe, bardzo ciekawe, przebiegło mu przez myśl. Wiedział już, kto kupił kanister. Ale jak to się stało, że pojemnik znalazł się później w okolicach Diabelca obok nubiry Kalinowskich? Trzeba będzie chyba raz jeszcze udać się na pogawędkę. Oby tym razem szczerą.

Gawroński pewnie przesłuchuje teraz Tamarę, Daniel uznał więc, że o swoim odkryciu najpierw zawiadomi Sienkiewicza, który został w Lipowie. Nie musieli przecież czekać, aż prokurator skończy rozmowę z Szymańską, żeby pojechać na krótkie spotkanie z kolejną osobą. Prorok może dołączyć do nich później.

## ROZDZIAŁ 70

Szpital w Brodnicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 17.10.

Prokurator Leon Gawroński

Ligia Więcek poprawiła wielkie okrągłe okulary. Były grube jak denka słoika i z pewnością nie dodawały szefowej uroku. Odporna była jednak na wszelkie sugestie na ten temat. Zawsze powtarzała, że ceni sobie tradycyjne i praktyczne rozwiązania, a modę ma za nic. Gawroński dawno przestał próbować jakkolwiek na nią wpłynąć.

– Bardzo bym chciała, żeby opowiedziała nam pani dokładny przebieg dzisiejszego ataku na panią – poprosiła Ligia. – Przedtem wolałabym jednak, żeby pan wyszedł.

Tamara Szymańska usiadła na łóżku zaniepokojona. W spranej szpitalnej koszuli wyglądała blado. Lekarze zdecydowali się zostawić ją przez noc na obserwacji. Urszula Kalinowska zdążyła bowiem zadać jej kilka ran, zanim Marek i Emilia zjawili się przed ciastkarnią. Gdyby Strzałkowska nie strzeliła, kolejny cios mógł być tym ostatnim.

– Czy Staszek mógłby ze mną zostać? – zapytała Tamara. – Byłoby mi różniej.

Matce Cypriana towarzyszył rosły mężczyzna, którego przedstawiła jako Stanisława Czerwińskiego. Nie miał jednej dłoni. Obcierał co jakiś czas czoło kikutem.

– A pan kim właściwie jest? – zapytała Ligia.

Czerwiński i Szymańska wymienili spojrzenia.

– To mój znajomy... – powiedziała z wahaniem kobieta.

– Tamarka, daj spokój. – Czerwiński pochylił się i pocałował ją w czoło. Potem odwrócił się do Więcek i Gawrońskiego. – Spotykamy się. Moja żona i tak to podejrzewa, więc nie ma co dalej się ukrywać. Jesteśmy parą.

– Mimo wszystko wolałabym, żeby pan wyszedł – odpowiedziała spokojnie Ligia.

– Kobietę, którą kocham, właśnie próbowano zabić – powiedział Czerwiński błagalnym tonem. – Niech pani ma trochę wyrozumiałości dla nas, dobrze? Przecież nie będę przeszkadzał. Tylko tu posiedzę, żeby Tamarka czuła się bezpiecznie. Proszę.

– Nie mamy przed sobą tajemnic – zapewniła Szymańska. Palcami przeczesła długie jasne włosy. – Proszę pytać, o co państwo chcą.

Gawroński zerknął na szefową. Ligia poprawiła okulary i westchnęła.

– No dobrze. W drodze wyjątku mogę się zgodzić – oznajmiła w końcu. – Proszę opowiedzieć mi o dzisiejszych wydarzeniach w ciastkarni.

– Całe rano piekłam ciasta.

– Była pani sama?

– Tak. Moja matka wyjechała wcześniej rano do Noska. Już to mówiłam Weronice i Wierze.

– One nie prowadzą śledztwa – mruknął Gawroński.

Ligia zerknęła na niego spod oka. Rozum podpowiadał mu, że powinien zachować spokój, ponieważ w podobnych sytuacjach prokuratura zawsze musiała podjąć śledztwo. Prawdopodobnie nie wykaże ono nieprawidłowości. Wiedział, że Strzałkowska zachowała się profesjonalnie. Serce biło jednak stanowczo za szybko i sprawiało, że nie mógł zachować zawodowej zimnej krwi.

Musiał bardziej nad sobą panować, żeby szefowa nie wykluczyła go z prowadzenia czynności. Przecież poszła mu na rękę. Mimo że się wygłupił, wdając się w rozmowę z prasą. Nic jednak nie mógł poradzić na to, że gotów był zrobić wszystko, żeby pomóc Emilii. Mimo tego, co usłyszał...

– Ale przyszedł zapytać o moją matkę.

– Roma pojechała rozmawiać z leśniczym Wróblewskim – dodał Gawroński.

Po wydarzeniach w Diabelcu babcia Cypriana też znalazła się w szpitalu. Była odwodniona i zdezorientowana. Ucieczka przed policją zupełnie ją wykończyła.

– Jo.

– Czy oprócz tych pań ktoś zaglądał do ciastkarni, zanim zjawiała się Urszula Kalinowska? – zapytała Ligia Więcek ciepłym tonem. Wyglądała teraz jak przyjemna starsza pani, a nie ostra prokurator, przed którą drżeli nawet sędziowie.

– Nie.

– Żadnych klientów?

– Nie. Tylko Urszula.

– Jak przebiegła jej wizyta w ciastkarni?

– Wizyta? Ona próbowała Tamarę zabić – zdenerwował się Czerwiński.

Ligia zmierzyła go krótkim spojrzeniem.

– Przepraszam – powiedział natychmiast.

– Może faktycznie niefortunnie dobrałam słowo – przyznała Ligia. – Zechce pani opisać nam przebieg wydarzeń.

Tamara odetchnęła głębiej.

– Myślałam, że Urszula przyszła porozmawiać o Cyprianie i Ewie. O ich śmierci. Próbowałam zagadać na ten temat, ale ona wtedy wyjęła nóż...

Tamara wciągnęła gwałtownie powietrze. Czerwiński pogłaskał ją po głowie uspokajająco.

– Wszystko będzie dobrze – szepnął.

– Przeraziłam się – podjęła Tamara. – Sięgnęłam po gaz pieprzowy.

– Po co był pani potrzebny? – zapytał Gawroński.

– Do obrony oczywiście. Kilka razy włamano się do naszej ciastkarni. Młodzież zabrała nam utarg z kasy. Wtedy kupiłam ten gaz. Wymierzyłam w nią, ale nie zadziałał.

Gawroński pokiwał głową. Wiedział, że policja sprawdziła pojemnik. Był pusty. Nie miał prawa zadziałać.

– No i wtedy Urszula zaatakowała mnie na dobre – podjęła Tamara. – Broniłam się, jak mogłam, ale miała nóż. Poraniła mnie. Kiedy już traciłam siły i myślałam, że to koniec... Usłyszałam huk. To było strasznie głośne. Potem drugi. I wtedy Urszula upadła na mnie. Nie żyła.

Tamara zamilkła. Patrzyła na swoje dłonie. Widać na nich było drobne ranki. Gawroński podejrzewał, że powstały od rozprysku szkła, kiedy pękła witryna ciastkarni.

– Całe życie byłam przeciw policji – szepnęła po chwili Tamara. – U nas w rodzinie takie podejście mają wszyscy. No a teraz zawdzięczam życie jednej z was.

– My akurat jesteśmy z prokuratury – wyjaśniła niemal dobrotliwie Ligia.

– Tak czy inaczej, dziękujemy – włączył się Czerwiński.

Przez chwilę znowu panowało milczenie. W szpitalnej sali zrobiło się duszno. Okno było zamknięte. Gawroński z chęcią by je uchylił, ale nie był pewien, co powiedziałby na to personel szpitala. Postanowił zostawić to tak, jak jest.

– Czy domyśla się pani, dlaczego Urszula Kalinowska panią zaatakowała? – zapytał. Trzeba było ustalić motyw działania Kalinowskiej. – Może coś mówiła, zanim doszło do ataku?

Po twarzy Tamary spłynęły łzy.

– Chodziło o dziecko – powiedziała bardzo cicho.

Gawroński nie był pewien, czy się nie przesłyszał.

– Słucham?

– Chodziło o dziecko – powtórzyła głośniejszym głosem Szymańska.

– O jakie dziecko? – zapytała Ligia. Znowu poprawiła okulary.

– O dziecko Cypriana i Ewy.

– Przecież ono zostało oddane do adopcji – przypomniał Gawroński. Zanim doszło do strzelaniny, Emilia i Marek ustalili, że cały proces przysposobienia przebiegł prawidłowo, a chłopiec był zdrowy i szczęśliwy. Mieszkał z rodziną Zaborowskich pod Iławą.



– Nie o to dziecko chodziło. O to drugie.

Tamara znowu mówiła bardzo cicho.

– Drugie dziecko? – zapytał Gawroński powoli. – Myślałem, że Ewa i Cyprian mieli tylko to jedno.

– Mieli dwójkę.

Wszyscy spojrzeli na Szymańską zaskoczeni. Nawet jej kochanek.

– Jak to? – zapytał Czerwiński, przejeżdżając znowu po czole kikutem ręki. Jemu chyba też zrobiło się gorąco. – Mieszkam obok, a nic nie zauważyłem. Moja Halina też nic nie mówiła, a ona przecież potrafi być bardzo wścibska.

Po twarzy Tamary przebiegł delikatny grymas. Może było jej nie w smak, że wspomniał o żonie w ten sposób.

– Nikt o nim nie wiedział, bo to drugie dziecko nie żyje – oznajmiła.

Gawroński zerknął na szefową. Ligia Więcek pokiwała głową.

– Proszę powiedzieć coś więcej na ten temat – zwrócił się więc do Tamary prokurator.

– Ewa urodziła bliźnięta. Jedno poszło do adopcji, a drugie...

Nie dokończyła.

– W papierach nie ma nic na temat drugiego dziecka – powiedział Gawroński.

– Ewa urodziła w domu. Urszula była kiedyś położną. Przyjęła ten poród. Mój syn też tam był. Przynajmniej na początku, bo potem musiał wyjść... – westchnęła. – Umówił się z kolegą na robotę. To było włamanie. Wtedy mój syn i Robert Wróblewski zostali aresztowani. Tamtej nocy, kiedy urodziły się dzieci. Ale wracając do rzeczy... Urszula zadzwoniła po karetkę, ale nic nie powiedziała o drugim dziecku. Tylko o jednym. Bały się, że ktoś może je oskarżyć o zabójstwo. Trochę się im nie dziwię. Potem powiedziały, że było tylko jedno.

– Jak zginęło to dziecko? – zapytała Ligia.

– Nie wiem dokładnie.

– Co zrobiły z ciałem? – zapytał Gawroński.

Nie mógł przestać myśleć o niemowlęciu, które znaleźli w piwnicy domu drwała w Diabelcu. Może wreszcie znalazł się kolejny element układanki.

Tamara zaczęła płakać. Czerwiński objął ją zdrową ręką.

– Już dobrze – powiedział cicho. – Już dobrze.

– Schowały dziecko do zamrażalnika w kuchni u mojego syna – wydusiła Tamara. – Było tam aż do czerwca! Nie mogę w to uwierzyć. Tyle czasu... Dopiero wtedy Ewa zabrała je do Diabelca. Wiedziała, że Cyprian ma wyjść z więzienia. Nie mógł przecież znaleźć martwego niemowlaka w zamrażalniku! Trzymała go tam ponad rok! Możecie w to uwierzyć? Śpiewaliśmy razem w chórze. Myślałam, że całkiem dobrze ją znam. A tu...

Łzy popłynęły po twarzy Tamary.

– Wiedziała pani o tym?

Szymańska pokręciła głową.

– Ja nie wiedziałam nawet, że były bliźnięta. Myślałam, że było tylko jedno dziecko.

– Wspomniała pani, że syn uczestniczył w porodzie. Nie powiedział, że była dwójka dzieci?

Znowu pokręciła głową.

– Został aresztowany. Zajmowaliśmy się szukaniem obrońcy i tak dalej. Myślałyśmy, że Urszula i Ewa załatwią sprawę adopcji dziecka. Poza tym początkowo syn nie chciał o tym wszystkim rozmawiać. Przeżywał, że w ogóle doszło do adopcji. Dopiero w czerwcu tego roku porozmawiał szczerze o swoich uczuciach. Ale nie ze mną. Z Romą. Zawsze był bliżej z moją matką niż ze mną. Może dlatego, że urodziłam go tak młodo i ona właściwie się nim zajmowała... Ja nic nie wiedziałam. Dopiero teraz.

– Powtarza pani „dopiero teraz” – zauważył Gawroński, robiąc palcami cudzysłów w powietrzu. – O jaki moment dokładnie chodzi?

– O ten poniedziałek.

Gawroński i Ligia wymienili spojrzenia. Poniedziałek w nocy. Wtedy zginęli Ewa i Cyprian. Najwyraźniej byli już bardzo blisko poznania prawdy na temat tego, co wydarzyło się w Diabelcu.

– Co dokładnie się stało w poniedziałek?

– Cyprian wyszedł rano z więzienia. Od razu po przyjeździe do Lipowa odwiedził mnie i Romę. Z miejsca zauważyłam, że jest zdenerwowany. Okazało się, że wysłał Romę do Ewy jeszcze w czerwcu. Nawet o tym nie wiedziałam. – W głosie Tamary pojawiła się bolesna nuta. – Miała dyskretnie wypytać o dzieci. Nic mi nie powiedziała! W każdym razie Ewa zaprzeczała, że była dwójka. A przecież Cyprian sam widział, jak się rodziły. Dlatego chciał koniecznie pomówić z Ewą. Ale ona była w pracy. Spotkali się dopiero wieczorem.

Tamara przerwała, żeby zaczerpnąć oddechu. Drżała z emocji. Czerwiński znowu ją objął.

– Rozmawiali. Ewa znowu bez sensu zaprzeczała. No i zaczęła się kłótnia.

Gawroński pokiwał głową. To musiała być kłótnia, którą zobaczył Łukasz około godziny dziewiętnastej w poniedziałek. Kalinowscy ostatecznie przyznali się wczoraj podczas przesłuchania, że sprzeczka faktycznie miała miejsce. Jak na razie wszystko się zgadzało.

– Przybiegła Urszula – opowiadała dalej Tamara. – Zainteresował się nawet Antoś i zlął z tej swojej kanapy. Ulka zaczęła wymachiwać papierami adopcyjnymi i mówić, że dziecko jest teraz szczęśliwe i tak dalej. Wtedy Antek się wściekł. Dopiero go olśniło, że Ewa miała dziecko. I to z moim Cyprianem. Mężczyzną, którego nienawidził. Zrobiło się niebezpiecznie.

– Antoni Kalinowski nie wiedział, że jego córka była w ciąży? – zapytała Ligia z powątpiewaniem.

– Urszula i Ewa ukrywały to przed nim. Luźne ubrania i tak dalej. To była jesień i zima, kiedy zaczęło już być coś widać. Kurtki, swetry na pewno pomagały. Poza tym Antek zawsze jest najebany i widzi jedynie czubek własnego nosa. Zupełnie tak samo jak mój Mieszko kiedyś. Ale cholera wie! Może i czegoś się domyślał, przecież ludzie we wsi gadali. Może tylko udawał, że nic nie wie. I dopiero teraz, kiedy Ulka zaczęła mu tymi papierami wymachiwać, to nie miał wyjścia, musiał spojrzeć prawdzie w oczy?

– Co było dalej?

– Cyprian stwierdził, że robi się niebezpiecznie, i zabrał Ewę do nas do ciastkarni, żeby Antek jej nie skrzywdził. Ewa cała zapłakana, mój syn roztrzęsiony. Zapytałam oczywiście, co się stało. Wtedy mi to wszystko opowiedzieli. To, co ja teraz tu państwu mówię.

– Przyjechali nubirą Kalinowskich? – zapytał Gawroński. Tak zeznali rodzice Ewy.

Tamara pokręciła głową.

– Nie. Przyszli na piechotę. Nubirą przyjechała potem Urszula.

– Kalinowscy twierdzili, że to Cyprian i Ewa odjechali ich samochodem.

– W takim razie kłamali. Mój syn i Ewa przyszli na piechotę. To nie jest daleko. Kilka minut, jak się idzie na przełaj koło stawu. Urszula dojechała potem.

– Dlaczego przyjechała? – zapytała Ligia Więcek.

– Ewa po nią zadzwoniła.

Gawroński i Ligia znowu wymienili spojrzenia. Policjanci z wydziału kryminalnego znaleźli w billingach z telefonu Ewy Kalinowskiej połączenie z numerem jej matki. Zostało wykonane dokładnie o dwudziestej pierwszej dwadzieścia pięć. Emilia i Marek mieli sprawdzić, czego dotyczyła rozmowa. Teraz wreszcie miało się to wyjaśnić.

– Dlaczego?

Tamara westchnęła.

– Jak powiedziałam, to był wieczór prawdy. Ewa opowiedziała, że drugie dziecko zmarło. Przyznała się, że trzymała je zamrożone i zawiozła do Diabelca dopiero, kiedy dowiedziała się, że Cyprian wychodzi z więzienia. Chciała je tam ukryć. Wszyscy byliśmy zdruzgotani. Zwłaszcza kiedy przyznała się, co z nim tam zrobiła.

– Co ma pani na myśli?

– Ona... Ona po prostu wyjęła je z zamrażalnika i włożyła do torby termicznej, żeby się nie rozmroziło. Mówiła o tym z całym spokojem – załkała Tamara. – Torbę wsadziła do wiadra, bo bała się, że ktoś może się zorientować po kształcie, co ma w tej torbie. Tak zaniósła je do samochodu i zawiozła do Diabelca.

Potem po prostu włożyła do beczki, która była w piwnicy... znała to miejsce, bo Senior i jacyś jego znajomi ją tam wozili. Nawet nie zakopała ciała. Po prostu je porzuciła, bo uznała, że nikt go tam nie znajdzie. To było straszne.

Przez chwilę w salce szpitalnej panowała zupełna cisza. Tamara wtuliła się w Czerwińskiego.

– Może powinniśmy przerwać? – zapytał mężczyzna. – Ona musi trochę odpocząć...

– Nie, nie – weszła mu w słowo Tamara. – Chciałabym mieć to już za sobą!

– Proszę w takim razie powiedzieć, co dalej – poprosiła Ligia.

– Ewa opowiedziała nam o tym. Obie z Romą po prostu nie mogłyśmy uwierzyć. Mój syn też. Ktoś zaproponował, że to dziecko trzeba pochować. Już sama nie wiem kto. Wtedy Ewa powiedziała, że zadzwoni po matkę i zrobią to we dwie. Nie chciała słyszeć o tym, żeby któraś z nas z nią jechała. Już wtedy wydawało mi się, że coś ukrywa, bo nie chciała nawet pomocy Cypriana. Tylko że mój syn się uparł, że pojedzie. W żaden sposób nie mogła go zniechęcić.

Gawroński pomyślał o pierwszych spostrzeżeniach doktora Koterskiego. Niemowlę znalezione w beczce najprawdopodobniej miało rozbitą główkę. Być może to właśnie ukrywała Ewa. Że ona, jej matka albo one obie zabiły to dziecko.

– Urszula przyjechała po nich nubirą i pojechali do Diabelca we trójkę.

– Urszula, Cyprian i Ewa, tak?

– Tak.

– Pani i pani matka zostały w ciastkarni? – upewniła się Ligia.

– Tak.

– Dlaczego nie zawiadomiły panie policji o morderstwie? – zapytał Gawroński.

– Już mówiłam, że nigdy nie ufałam policji. Dopiero dziś przekonałam się, że potrafią też pomagać – szepnęła. – Zresztą co by to dało? To nie przywróciłoby dziecku życia.

Gawroński postanowił tego nie komentować. To nie był czas na moralizowanie. Chciał, żeby Tamara opowiedziała wszystko do końca.

– Wtedy widziała pani syna po raz ostatni?

– Tak. Jak odjeżdżał z Ewą i Urszulą do Diabelca, żeby pochować dziecko, jak należy.

– Nie zdziwiła się pani, że Cyprian nie wrócił z tej wyprawy? – zapytała Ligia.

– Wstałyśmy z Romą wcześniej, żeby pojechać do Nowego Miasta po zaopatrzenie. Potrafiłyśmy łanię. Powinna wiedzieć, że to zły omen.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Myślałam, że Cyprian jest u siebie. To znaczy w mieszkaniu w domu Kalinowskich. Nie przyszło mi do głowy, że coś się stało. Jak wróciliśmy

z Nowego Miasta, to niezadługo przysłała do nas policja i powiedziała, że Cyprian został potrącony przez samochód. W nocy.

– Nie wydało się to pani podejrzanę? Przecież wiedziała pani, gdzie się wybierał i z kim.

– Byłam zupełnie roztrzęsiona... Roma też. Dopiero wczoraj dostałyśmy informację, że mojego syna zaatakowano siekierą, a potem przejechał go samochód. Ja...

Tamara urwała i wtuliła się w ramiona kochanka. Czerwiński głaskał ją delikatnie po głowie. Co chwila rzucał Gawrońskiemu i Ligii nieprzyjazne spojrzenia.

– Powinniśmy chyba to przerwać – nalegał.

– Dam radę – zapewniła znowu Tamara. – Ja... kiedy usłyszałam o siekierze, od razu pomyślałam o tym poniedziałkowym wyjeździe. Przecież jechali do domu drwała! Siekiera musiała tam być!

– Skąd ta pewność? – chciała wiedzieć Ligia.

– W naszych stronach... Bo ja jestem z tamtej okolicy – uściśliła Tamara – mówi się, że to dla drwała. Leśniczy z Noska zawsze dba, żeby tam była. Obie z Romą pomyślałyśmy, że tą siekierą mógł zostać zaatakowany Cyprian.

Niezupełnie, pomyślał Gawroński, ale nic nie powiedział. Na tym etapie śledztwa nie chciał ujawniać, że były dwie siekiery. Większa w piwnicy domu drwała i mniejsza, należąca do leśniczego. Według tego, co opowiedziała policji Roma, leśniczy Wróblewski zaatakował Cypriana, ponieważ ten poruszył podczas rozmowy drażliwy temat jego syna. Technicy byli w trakcie badania narzędzi należących do Wróblewskiego, żeby ustalić, które posłużyło mu do ataku na Szymańskiego.

Zagadką nadal było to, jak leśniczy Wróblewski i Cyprian się spotkali. Wszyscy, którzy byli poniedziałkowej nocy w Diabelcu, nie żyli. Urszula, Ewa, Cyprian i sam leśniczy.

– I co pani zrobiła? – zapytała Ligia. – Wiemy, że nie poszła pani na policję.

Tamara pokiwała głową.

– Nie poszłam. Teraz widzę, że popełniłam błąd. Nigdy nie przypuszczałam, że coś takiego powiem. Powinnam była donieść o tym wszystkim policji od razu. A już na pewno wczoraj.

– No więc co pani zrobiła zamiast tego?

– Mój syn nie żył. Wczoraj okazało się, że Ewa też nie. Została tylko Urszula. Wydało mi się oczywiste, że ona musi mieć z tym coś wspólnego. Przecież to ona pojechała z Cyprianem i Ewą pochować dziecko. Oni nie wrócili. Tylko ona wyszła z tego cało. Wyciągnęłam więc prosty wniosek, że...

Tamara urwała w połowie zdania.

– Że to Ulka Kalinowska zabiła – dokończył za nią Czerwiński. Zrobił się

cały czerwony na twarzy. – O kurwa! A potem próbowała zabić ciebie! Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Nie zdążyłam...

– Nie zdążyłaś?

– To było wczoraj...

– No i co z tego! Mogłaś olać policję, ale chociaż powiedzieć o tym wszystkim mnie!

– Nie chciałam cię martwić.

– O czym ty mówisz, Tamarka!

– Byłaś z żoną! Nie chciałam ci zajmować czasu!

Zaczęła płakać. Czerwiński przytulił ją do siebie.

– Co ty mówisz – powtarzał cicho. – Co ty mówisz...

Gawroński odchrząknął, żeby zwrócić na siebie ich uwagę.

– Co było dalej? – zapytał.

– Wczoraj postanowiłam skonfrontować się z Ulką w tej sprawie – wyjaśniła Tamara Szymańska.

– Kochanie! – krzyknął niemal Czerwiński. – Przecież to...

Nie dokończył. Chciał pewnie powiedzieć, że to niebezpieczne. Miał rację. Igranie z zabójcą nigdy nie kończyło się dobrze.

– Kiedy próbowała pani z nią rozmawiać? – zapytała Ligia.

– Wczoraj po południu, ale mnie zbyła. Nie za bardzo wiedziałam, co zrobić, więc nie zrobiłam nic – zapłakała Tamara. – Potem doszło do tej afery z Iloną, to znaczy z Valentine. Tyle się działo. No a dziś rano Ulka sama przyszła. Głupio myślałam, że będzie chciała rozmawiać. Zaprzeczać czy coś takiego, ale ona po prostu mnie zaatakowała.

Tamara znowu zaczęła płakać. Nikt nic nie mówił. Ciszę przerwał dźwięk przychodzącego esemesa.

– Przepraszam – powiedział prokurator Gawroński i wyjął telefon z kieszeni.

Wiadomość od Sienkiewicza. Podgórski zidentyfikował osobę, która była na stacji benzynowej. Gawroński przeczytał esemes raz jeszcze. Nie rozumiał, jak kanister ma się do historii, która układała się już przecież we w miarę logiczną całość. Jeszcze pełną luk, które należało wypełnić, ale jednak całość. Trzeba było przesłuchać kolejną osobę.

## ROZDZIAŁ 71

Wojewódzki Szpital dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych im. dra Józefa Bednarza w Świeciu.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 17.10.

Weronika Nowakowska

Weronika przyglądała się Valentine Blue podejrzliwie.

– Kiedy zesłaś na dół do piwnicy – zapytała dziewczynę powoli – rozpoznałaś, że to Ewa Kalinowska? Wiedziałaś, że to nowa dziewczyna twojego Cypriana?

Nowakowska celowo zaakcentowała zaimek, żeby sprawdzić, czy to sprowokuje jakąś reakcję. W oczach Valentine czaiło się coś niepokojącego. Nic nie odpowiedziała.

– Znałyście się? – dodała więc Weronika.

Valentine mocniej przycisnęła kolana do klatki piersiowej.

– Tak – przyznała wreszcie. – Od razu wiedziałam, kto tam leży. Poznałam ją.

– Cyprian ci ją przedstawił?

– Nie. Przecież mówiłam, że nie miałam z nim kontaktu od czasu, kiedy ze mną zerwał trzy lata temu.

Weronika zauważyła, że Grzesiek Wilczyński zerka na zegarek. Chyba chciał zasugerować, że rozmowa powinna powoli dobiegać końca. Może miał obchód?

– To skąd ją znałaś? – zapytała mimo to Nowakowska.

– Ewka kręciła się w Nowych Horyzontach. Udawała bezdomną, żeby dostać darmowe ubranie i jedzenie. Jak w czwartek zobaczyłam tę sukienkę, to od razu wiedziałam, że to ktoś z Horyzontów. Potem podeszłam i zobaczyłam twarz. Już mówiłam.

W głosie Valentine po raz pierwszy pojawiła się ostrzejsza nuta. Wykrzywiła usta, jakby brzydziła się zachowaniem Ewy.

– Jan Kowalski może i o tym wiedział, ale przymykał oko – dodała. – Przez takie jak Ewka ktoś, kto naprawdę potrzebował, nie dostawał pomocy.

– Wiedziałaś, że Ewa jest dziewczyną Cypriana Szymańskiego? – upewniła się Weronika.

– Nie od razu. To wyszło przypadkiem.

– Jak? – odezwał się Grzesiek.

Już nie spoglądał na zegarek. Może Weronika źle zinterpretowała jego wcześniejszy ruch. Może wcale się nie spieszył, tylko dosyć miał biernego czekania w kącie sali. Chciał wziąć udział w rozmowie. Nowakowska nie oponowała. Była tu tylko i wyłącznie dzięki jego uprzejmości.

Valentine poprawiła jasne włosy nieco nerwowym ruchem.

– Jan Kowalski załatwia nam różne prace, żebyśmy mogli wrócić do społeczeństwa – wyjaśniła. – Nawet nie wiecie, jakie to ważne. My cały czas czujemy się wykluczeni. Nie chcecie nas obok siebie...

Jej słowa ociekały wręcz goryczą. Do tego stopnia, że Weronika poczuła przemożną ochotę przeproszenia za wszelkie niesprawiedliwości społeczne.

– W każdym razie ostatnio załatwiał też takie prace... – Valentine najwyraźniej szukała odpowiedniego słowa – ...takie bardziej artystyczne.

– Na przykład? – zapytał Grzesiek.

– Na przykład malowanie obrazów czy śpiewanie. I właśnie przez śpiewanie zorientowałam się, że Ewka zna Cypriana. A właściwie jego matkę.

– Tamarę? – zapytała Weronika.

– Tak. Kowalski załatwił nam możliwość uczestniczenia w castingach do jakiejś firmy fonograficznej. Tam trzeba było mieć imienne zaproszenie. Trzymał takie w biurze i wypisywał tym, którzy chcieli się zgłosić do konkursu. Usłyszałam przypadkiem, jak Ewka Kalinowska prosiła o nie dla siebie i dla Tamary Szymańskiej. Zdziwiłam się, skąd zna Tamarę. Przecież matka Cypriana nie zaglądała do Horyzontów. No więc zagadałam do Ewki, kiedy wyszła od Kowalskiego. Skąd zna Tamarę i takie tam. Ewka powiedziała, że jest dziewczyną jej syna.

Na twarzy Valentine pojawił się grymas. Gniew sprawiał, że wydawała się groźna, mimo drobnej postury i lalkowatych rysów. Weronika znowu pomyślała o przypuszczeniu Grzegorza, że Valentine symuluje chorobę. Oni sami przecież też mieli wątpliwości co do jej osoby podczas wczorajszej nocnej odprawy.

Czy Valentine mogła być aż tak zazdrosna o Cypriana, że zabiła jego i Ewę? Jeżeli to prawda, to dlaczego Urszula zaatakowała Tamarę? Weronika uznała, że jak tylko stąd wyjdzie, musi zadzwonić do Daniela, żeby się dowiedzieć, co wynikało z przesłuchania matki Cypriana.

– Powiedziałaś Ewie, że ty wcześniej się z nim spotykałaś?

– Tak – przyznała Valentine. – Powiedziałam, że jesteśmy dla siebie stworzeni, ja i Cyprian, i takie tam... wiem, że to może głupio brzmi, ale ja naprawdę tak czułam.

– Jak Ewa zareagowała? – zapytał Grzesiek.

– Nie wyglądała na zachwyconą, ale szczerze mówiąc, raczej mnie olała.

– Kiedy odbyła się ta rozmowa? – chciała wiedzieć Weronika.



- Na początku miesiąca.
- Utrzymywałyście potem kontakty?

Valentine pokręciła szybko głową.

– Ona przychodziła do Nowych Horyzontów, ale się unikałyśmy. Wiadomo, że nie przestała przychodzić! Od początku wakacji były nowe dostawy ubrań. Między innymi te sukienki w groszki, z których jedną miała na sobie. Ewka nie przepuściłaby żadnej okazji.

Znowu gniewny sarkazm w głosie. Weronika chciała zadać kolejne pytanie, ale nagle zadzwoniła jej komórka. Spojrzała na wyświetlacz. Klementyna. Nowakowska odrzuciła połączenie. Była zła na Kopp, że tak po prostu zniknęła. Niech sobie poczeka.

Ledwie schowała telefon do kieszeni, znowu zaczął dzwonić. Znowu Klementyna. Weronika westchnęła.

- Przepraszam – powiedziała. – Muszę to odebrać.

Wstała z łóżka i podeszła do zakratowanego okna. Odebrała połączenie po kolejnym sygnale.

– Klementyna, oddzwonię potem – rzuciła bez wstępów. Niech Kopp ma to, co zawsze funduje innym.

– Czeka. Stop. Potrzebuję twojej pomocy – zawołała Klementyna. – Proszę...

Weronika po raz pierwszy słyszała taki ton w głosie byłej komisarz. Musiało chodzić o coś ważnego.

– Artykuł sto dziewięćdziesiąt siedem kodeksu karnego – mruzczała Kopp. – Musisz pomóc, dobrze?

## ROZDZIAŁ 72

Komenda Powiatowa Policji w Brodnicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 18.30.

Daniel Podgórski

Podgórski i Sienkiewicz czekali na Gawrońskiego na dole. Daniel złapał naczelnika, kiedy ten prowadził jeszcze przesłuchania w Lipowie. Poinformował go o tym, co odkrył na stacji benzynowej Jabłońskich. Sienkiewicz uznał, że zanim podejmą dalsze kroki, trzeba zawiadomić prokuratora.

Gawroński zjawił się na komendzie w towarzystwie swojej szefowej Ligii Więcek. Przyjechali prosto ze szpitala, gdzie przesłuchiwali Tamarę Szymańską.

– Chodźmy do mnie – zaproponował Sienkiewicz.

To był błąd. Gabinet naczelnika znajdował się na piętrze. Ligia Więcek miała już swoje lata. Wspinała się po schodach nieskończenie powoli. Daniel z trudem stłumił chęć pospieszenia jej.

– Co macie? – zapytał Gawroński, kiedy dotarli do gabinetu Sienkiewicza.

– Czego dowiedzieliście się od Tamary? – zapytał Podgórski.

– Jest wdzięczna Emilii za uratowanie życia. Potwierdziła to, co usłyszeliśmy od Strzałkowskiej. I wyjaśniła nam to i owo.

Gawroński streścił pokrótce przebieg przesłuchania matki Cypriana. Wynikało z niego, że to Urszula najprawdopodobniej zabiła swoją córkę. Nadal nie było wiadomo, z jakiego powodu. Ani jak to się stało, że Cyprian Szymański odłączył się od kobiet, spotkał leśniczego Wróblewskiego, został przez niego zaatakowany siekierą i wpadł pod samochód Tadeusza Polaka. Biorąc pod uwagę to, czego dowiedział się na stacji benzynowej Daniel, mogło być jeszcze więcej niewiadomych. O tajemniczych czarnych narcyzach nie wspominając.

Kiedy Gawroński skończył opowiadać, wszyscy odwrócili się w stronę Ligii.

– To pani wystarczy, spodziewam się? – zapytał Sienkiewicz, unosząc brwi.

– Chyba możemy już dać spokój Strzałkowskiej, prawda? Nie przekroczyła uprawnień.

Pani prokurator zaśmiała się pod nosem i poprawiła grube okulary. Trudno było powiedzieć, co to znaczy. Podgórski miał nadzieję, że postępowanie przeciwko Emilii zostanie po prostu umorzone. Tak byłoby najlepiej.

– Co pan odkrył na stacji benzynowej? – zapytała Ligia. – Nie lubię przyjeżdżać na komendę bez potrzeby. Zwłaszcza w sobotę.

– Obejrzałem nagranie z monitoringu. Ten niebieski kanister kupiła Roma Szymańska z ciastkarni. Zatankowała go i odjechała. Z nagrania wynika, że pojechała w kierunku Nowego Miasta, a nie z powrotem do Lipowa. Czyli nie wracała do domu, lecz jechała dalej.

– To było niedługo przed śmiercią Ewy i Cypriana – przypomniał Sienkiewicz. – Kanister znaleziono potem przy nubirze Kalinowskich, porzuconej przy krzyżu w lesie. Wygląda na to, że tamtego wieczoru Roma pojechała do Diabelca.

– Tamara zeznała przed chwilą, że obie zostały w ciastkarni, jak Urszula zabrała Cypriana i Ewę, żeby pochować dziecko – odezwał się Gawroński.

– Może Tamara stara się chronić matkę – zastanawiał się Sienkiewicz. – Uważam, że trzeba raz jeszcze przesłuchać Romę.

Gawroński skinął głową.

– Pamiętajcie, że Roma będzie zaprzeczać. Niczego innego się nie spodziewam, jeżeli jest winna – odezwała się Ligia Więcek. – Sugerowałabym, żebyście pojechali jeszcze raz do Lipowa i znaleźli świadków, którzy widzieli jej wieczorny wyjazd.

– Nagranie ze stacji nie wystarczy? – zapytał Daniel. – Przecież wyraźnie widać, że Roma nie była w domu.

– Ale musimy mieć pewność, że do niego potem nie wróciła. Radziłabym to zrobić. Lepsze to niż kręcenie się w koło.

Ligia Więcek cały czas podkreślała, że im radzi. Nikt w pomieszczeniu nie miał jednak wątpliwości, że te sugestie to raczej zalecenie co do dalszego postępowania.

– No, co tak patrzycie, chłopcy? – zapytała niemal dobrotliwie. – Lećcie. Ja tu chwilę odpocznę.

Podgórski, Sienkiewicz i Gawroński wyszli na korytarz. Wszyscy trzej nieco zaskoczeni własną uległością. Naczelnik odchrząknął cicho.

– Cóż – mruknął. – Wygląda na to, że wracamy do Lipowa. Czeka nas jeszcze sporo roboty.

## ROZDZIAŁ 73

Mieszkanie Klementyny.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 19.50.

Weronika Nowakowska

Weronika dojechała do Brodnicy pierwsza. Czekwała przed wejściem do kamieniczki, w której mieszkała Klementyna, już dobry kwadrans. Wreszcie zobaczyła czarną skodę nadjeżdżającą ulicą Zamkową od strony Kauflandu.

Nowakowska pomachała na przywitanie. O dziwo, Kopp odpowiedziała tym samym. Zaparkowała na ulicy Świętego Jakuba. Wysiadła z samochodu i otworzyła tylne drzwi. Weronika podeszła do skody.

– To Marta – mruknęła Kopp pod nosem.

Weronika zajrzała do środka. Na siedzeniu kulila się ciemnowłosa dziewczyna. Tipsy, obcisła różowa bluza podkreślająca wydatny biust i legginsy ze sztucznej skóry. Zapewne zazwyczaj była zadziorną łobuziarą. Teraz na jej twarzy malował się wyraz zupełnej pustki.

Klementyna pomogła jej wysiąść z samochodu. Dopiero wtedy drzwi pasażera z przodu otworzyły się. Dawid wysiadł i ruszył w stronę kamieniczki, nie oglądając się na kobiety. Weronika widziała, jak Kopp rzuca mu mordercze spojrzenia.

– Pomogę wam – powiedziała Weronika i wzięła dziewczynę pod ramię.

W ten sposób ruszyły w stronę budynku. Marta stawiała ostrożne kroki. Każdy nawet najcichszy odgłos sprawiał, że drżała.

– Wszystko się ułoży – szepnęła Weronika, chociaż wiedziała, że takich obietnic nie powinna składać. Ofiary gwałtu często potrzebowały dużo czasu, żeby dojść do siebie. Co gorsza, nie zawsze się to udawało.

– Wszystko będzie dobrze – powtórzyła za nią delikatnie Klementyna.

Razem wprowadziły Martę na górę. Kopp usadziła ją na kanapie w swoim maleńkim pokoiku. Dziewczyna podwinęła kolana i objęła nogi. Ten gest przypomniał Weronice niedawną rozmowę z Valentine Blue w Świeciu.

– Chciałabyś się czegoś napić? – zapytała Klementyna. – Mam wodę i colę. Żadnej odpowiedzi.

– Marta? – zapytała więc Kopp raz jeszcze.

Dziewczyna pokręciła głową. Klementyna spojrzała na Weronikę z wyrazem zupełnej bezradności na pooranej zmarszczkami twarzy.

– I jak? – zapytał Dawid, zaglądając do pokoju. Wyglądał na znudzonego albo obrażonego.

Marta zadrżała na dźwięk jego głosu.

– Wypierdalaj do kuchni – syknęła natychmiast Klementyna.

– Ale...

– Powiedziałam: wypierdalaj.

– Czy mogę pójść do łazienki? – szepnęła Marta.

Wszyscy obrócili się w jej stronę. Nie odwzajemniła spojrzenia.

– Oczywiście – zapewniła Klementyna. I tym razem z nietypową dla siebie delikatnością.

Znowu pomogły Marcie we dwie. Dawid wycofał się posłusznie do kuchni. Dziewczyna zamknęła się w łazience, jak tylko ją puściły. Weronika podejrzewała, że po prostu chciała być chwilę sama. Uznała, że powinny jej na to pozwolić.

– Wypisali ją na własną odpowiedzialność – powiedziała cicho Klementyna.

– Ale nie chciałam jej wysyłać samej do domu. Jest zupełnie rozbita.

Weronika pokiwała głową. Gwałt powoduje ból totalny. Nie tylko fizyczny. Przede wszystkim psychiczny. Ktoś powinien być przy Marcie. Nawet jeżeli ona tego nie chciała.

– Nie mogę... – szepnęła Klementyna. Ona też wyglądała na załamana. – Ja...

– Przecież to nie twoja wina – zapewniła Weronika.

– Nie moja, co?

Weronika pokręciła głową.

– Oczywiście, że moja – warknęła Klementyna, zanim Nowakowska zdążyła coś dodać.

Ruszyła ze złością do kuchni. Dawid siedział przy stole i bawił się butelką coli.

– Powinam była mieć trochę oleju w głowie i nie spuszczać tego Sobczaka z oka.

– Marcin Sobczak to zrobił? – zdziwiła się Weronika. – Myślałam, że Marta jest z Bydgoszczy.

– Bo jest – mruknął Dawid. Znowu jakby urażony. – To moja laska.

Kopp rzuciła mu kolejne mordercze spojrzenie.

– Spoko. Ale! Ty nawet się nie odzywaj – ostrzegła.

– Możesz mi wyjaśnić, co się dokładnie stało? – poprosiła Weronika. – Jak będę miała obraz całej sytuacji, to może będę mogła lepiej pomóc. To do Marty pojechaliście, kiedy tak nagle czmychnęłaś z Diabelca?

– Tak. Ten tu bawi się w kradzieże bankomatów razem z koleżkami. – Klementyna wskazała Dawida, który natychmiast zrobił tę swoją minę. – Marcin Sobczak jest w tej samej bandzie. Rano poszliśmy go przesłuchać. Już chyba

mówiłam. Dawid mi pomagał. Sobczak się wściekł. Pojechał do Bydgoszczy i ugadał się z koleżkami, że trzeba ukarać Dawida. Ale! Zamiast spuścić mu wpierdół, jak normalni ludzie, postanowili zgwałcić jego dziewczynę. Wysłali mu film, jak to robią. To było wtedy, kiedy byliśmy w Jarze Brynicy. Nie mogłam tego tak zostawić.

Weronika pokiwała głową.

– Oczywiście – szepnęła.

– A ten – Klementyna znowu wskazała Dawida – a ten chciał to olać. Niedoczekanie. Zadzwoiłam do ludzi z Bydgoszczy i zatrzymali tamtych. Sobczak i reszta są w poważnych opalach. Wzięłam tego tu za fraki i zabrałam do Marty. Nie było czasu, żeby wam to wyjaśniać.

Kopp podeszła do Dawida i nieoczekiwanie uderzyła go pięścią prosto w twarz. Dawid starał się zrobić unik, ale nie zdało się to na wiele. Klementyna, mimo że starsza, okazała się szybsza. Chwycił się za policzek. Wyglądało na to, że ma ochotę jej oddać, ale się powstrzymał.

– Dziwka – mruknął tylko. – Ojciec ma rację. Matka zupełnie zwariowała, że do ciebie odeszła.

– Jeszcze jedno słowo na temat Teresy... – Głos Kopp wyraźnie drżał. – Nie jesteś godny nazywać siebie jej synem.

– Ale nim właśnie jestem – odparł butnie Dawid. – Urodziła mnie. Krew z krwi. A ty kim dla niej byłeś? Dziwką tylko.

Klementyna rzuciła się na niego i zaczęła okładać pięściami. Weronika zastanawiała się, czy powinna interweniować. Uznała jednak, że nie ma sensu. Przecież Dawid był wielki i silny. Bez trudu odpierał ataki. Do momentu, kiedy Klementyna kopnęła go prosto w krocze oczywiście. Zrobił zdziwioną minę i puścił ją natychmiast.

– Pojechaliśmy po Martę do Bydgoszczy – podjęła Kopp. Oddychała ciężko. – Nie chciała zostać w szpitalu. Nie ma rodziny oprócz tego tu. Nie chciałam jej puścić samej. Pomyślałam, że zadzwonię do ciebie. Że jakoś pomożesz.

Klementyna usiadła ciężko przy stole i napiła się coli z butelki, którą przed chwilą bawił się Dawid.

– Dzięki, że przyjechałaś – szepnęła do Weroniki.

To było zupełnie nie w stylu Kopp. Nowakowska nie wiedziała, jak się zachować.

– Nie ma sprawy – powiedziała więc tylko.

Przez chwilę żadna z nich nic nie mówiła. Ciszę przerywały ciche stęknienia Dawida. Najwyraźniej cios Klementyny naprawdę zrobił swoje.

– Co ty tam mruyczysz, koleś, co? – warknęła Kopp. – Poprawić?

Dawid powiedział coś niezrozumiałego.

– Wyraźniej może, co?

– Marta strasznie długo siedzi już w tej łazience. Nie uważacie? – zapytał.

Klementyna i Weronika spojrzały po sobie. Takiej odpowiedzi żadna z nich się nie spodziewała, ale miał rację. Obie rzuciły się na korytarz. Zaczęły pukać do drzwi łazienki. Nie powinny były zostawiać jej tak długo samej.

Nowakowska przed oczami miała najczarniejsze wizje.

– Marta! – krzyknęła. Modliła się w duchu, żeby nic się nie stało. – Jest tam w środku coś, czym ona mogła...

Weronika nie dokończyła. Nie musiała. Klementyna spojrzała na nią przestraszona.

– Marta! – krzyknął Dawid. Nawet on był teraz zaniepokojony. – Martula!

– Chyba leci mi krew – doszło ich zza drzwi.

## ROZDZIAŁ 74

Okolice ciastkarni w Lipowie.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 19.50.

Daniel Podgórski

Daniel zapukał do drzwi pani Solickiej. Jeżeli mieli znaleźć świadka, który widział, jak Roma wyjeżdża z ciastkarni w poniedziałkową noc i już tam nie wraca, to trzeba było zacząć od przyjaciółki matki. Ciotka musiała coś widzieć, oczywiście jeżeli była w tym czasie w domu, a nie na plebanii.

– Danielek! – zawołała rozradowana, widząc go na progu. Potem jej spojrzenie padło na Gawrońskiego i Sienkiewicza, którzy mu towarzyszyli. – O, dobry wieczór panom.

– To komisarz Jacek Sienkiewicz i prokurator Leon Gawroński – przedstawił ich Daniel.

– A tak, tak. Pana prokuratora to kojarzę, bo przychodzi do naszej Emilii. A pana komisarza też, bo przecież już się poznaliśmy.

Pani Solicka rzuciła mężczyznom swój najszerszy uśmiech.

– Możemy chwilę porozmawiać, ciociu? – zapytał Podgórski szybko.

Solicka wyraźnie się rozpromieniła.

– Oczywiście. Jest mama, Danielku. Właśnie jadłyśmy ciasto. Zapraszam. Tobie to nawet kilka kawałków się przyda. Zrobiłeś się strasznie chudziutki! Ubrania na tobie wiszą! Kto to widział!

Szturchnęła Daniela w brzuch. Podgórski uśmiechnął się mimowolnie. Kiedyś zawsze wypominała mu, że jest za gruby. Teraz wydawało się to wieki temu. Jak bardzo może się człowiek zmienić przez kilkanaście miesięcy! W jego przypadku to była zmiana o jakieś sto osiemdziesiąt stopni. Miał wielką nadzieję, że wszystko da się naprawić.

Weszli do saloniku. Pomieszczenie wypełnione było porcelanowymi bibelotami. Wszystkie stały na koronkowych serwetkach. Całości dopełniały kryształowe wazoniki.

– Ładnie tu – pochwalił Sienkiewicz. O dziwo, zabrzmiało to całkiem szczerze.

– Och, dziękuję panu bardzo! Trochę tu skromnie, ale staram się, widzi pan, jak mogę. A tu proszę, moja przyjaciółka. Żona bohatera! Bo ojciec Daniela zginął na służbie, chyba panowie wiedzą. Rodzinna tradycja. To znaczy nie śmierć



na służbie! – Przeżegnała się szybko. – Tylko praca w policji. Maria też pracuje na komisariacie, ale jako pracownik cywilny, wiedzą panowie. Ja to się na tym wszystkim nie znam, ale...

Daniel nie słuchał wywodu ciotki. Spojrzał w stronę okna. Maria siedziała przy stoliku. Na ich widok od razu się podniosła. Wyglądała na starą i zmęczoną. A na pewno jej policzki nie wydawały się już tak rumiane jak kiedyś. Z pewnością bardzo się do tego przyczynił. Miał ochotę przeprosić za ostatnie pijackie miesiące, ale to chyba nie był dobry moment.

– Zapraszamy – powiedziała Maria Podgórska, jakby była u siebie. Przyjaźniły się z Solicką, odkąd Daniel pamiętał. – Usiądźcie, panowie.

– Nie trzeba... Mamy tylko kilka pytań – zapewnił Gawroński.

– Świetnie, ale najpierw zapraszam na trochę ciasta – zawołała Solicka.

Wyciągnęła z szafki porcelanowe talerzyki. Maria poszła do kuchni i przyniosła półmisek z ciastem. To był jabłecznik z kruszonką. Jej specjalność. Uśmiechnęła się delikatnie do Daniela, kiedy podawała mu kawałek. Nieśmiało odpowiedział tym samym.

– Znowu chodzi o tę strzelaninę wczoraj? – perorowała w tym czasie Solicka. – Jaka szkoda, że ja nic nie widziałam. Jaka szkoda!

Daniel zjadł ciasto. Zapomniał już, jakie było dobre. Naprawdę niebo w gębie.

– Tym razem chodzi nam o poniedziałek, ciociu – wyjaśnił. – Była może ciocia wieczorem w domu?

– W ten poniedziałek?

– Tak.

– Ano byłam.

Gawroński i Sienkiewicz przyglądali mu się wyczekująco. Najwyraźniej uważali, że to on powinien poprowadzić rozmowę. Daniel skinął głową. Mieli ustalić, czy Roma wróciła do ciastkarni po zatankowaniu kanistra, uznał jednak, że warto zacząć od samego początku.

– Widziała ciocia, jak Ewa i Cyprian przyszli do ciastkarni? To było wieczorem.

– Ano widziałam. Przyjechali samochodem. Takim jak twój.

Podgórski miał ochotę szybko sprostować, że nubira z doczepionym monstrualnie wielkim spojlerem nie przypomina jego subaru ani trochę, ale się powstrzymał. To nie był czas na dyskusje o motoryzacji.

– Jest pani pewna, że przyjechali samochodem? – włączył się do rozmowy Gawroński.

– No tak. Zaparkowali na chodniku. Widziałam, jak wysiadają. Ta młoda od Kalinowskich i młody Szymański.

Prokurator odwrócił się do Daniela i Sienkiewicza. Coś tu się nie zgadza,

zdawały się mówić jego oczy. Przecież Tamara twierdziła, że przyszli do ciastkarni na piechotę. Dopiero potem Urszula przyjechała po nich nubirą. Czyżby było tak, jak upierali się wcześniej Kalinowscy, którzy twierdzili, że to Ewa i Cyprian zabrali auto?

– Była z nimi Urszula Kalinowska?

– Kto by pomyślał, że tak zaatakuje Tamarę! – wykrzyknęła Solicka zamiast odpowiedzi.

– Widziałaś ją w poniedziałek? – nalegał Daniel, nie pozwalając ciotce się rozkręcić. To mogłoby trwać w nieskończoność. – Była z młodymi?

Skończył jeść ciasto i odłożył talerzyk na stół. Maria bez słowa nałożyła mu drugi kawałek. W pierwszej chwili chciał odmówić. Pełne nadziei spojrzenie matki sprawiło jednak, że postanowił nie robić jej przykrości. Podgórska skinęła głową zadowolona.

– Nie. Nie było jej. Tylko ta dwójka.

– Co się dalej stało?

– No nic. Poszli do ciastkarni i tyle. Byli tam jakiś czas. Nie widziałam, co dokładnie robili. A czemu pytasz, Danielku?

– Widziała ciocia, jak stamtąd wychodzili? – zapytał Podgórski, znów nie udzielając odpowiedzi.

– Akurat wyjrzałam przez okno i widziałam – powiedziała. Uśmiechnęła się przy tym szeroko. – Bo rozumieją panowie, ja lubię wiedzieć, co się dzieje.

– Odjechali we dwójkę?

– Nie. Była z nimi jeszcze Tamara Szymańska.

– Tamara?

Solicka przytaknęła, wyraźnie zadowolona z siebie. Daniel spojrzał na Gawrońskiego i Sienkiewicza. Matka Cypriana twierdziła, że młodzi odjechali z Urszulą. Najwyraźniej kłamała. To ona pojechała z nimi do Diabelca. Jeżeli dodać do tego fakt, że Roma tankowała benzynę do kanistra, który potem znalazł się w okolicach miejsca zbrodni, robił się z tego bardzo ciekawy obraz sytuacji.

– Orientuje się ciocia, o której mniej więcej wyszli?

– Jakoś kwadrans przed dwudziestą drugą.

– Skąd ta pewność? – zapytał Sienkiewicz.

Solicka zmierzyła naczelnika pobłażliwym spojrzeniem.

– Oglądałam program. Teraz w poniedziałki nadają taki o niegrzecznych dziewczynach, co się uczą manier przy stole i tak dalej. O matko jedyna, jak te dziewczuchy przeklinają. Piją! Ubierają się... niestosownie. Ale mają takie mentorki, co to je nauczą – zakończyła swoją opowieść z satysfakcją. Na jej policzkach pokazały się wypieki. – To się zaczyna o dziewiątej i trwa trzy kwadranse, ale jeszcze są reklamy. Właśnie się kończyło, więc przed dwudziestą drugą musiało być, jak wychodzili. Wyjrzałam przez okno, bo pomyślałam, że warto wstać

z kanapy. Rozprostować kości i zobaczyć, co tam słychać.

– Romy z nimi nie było? – zapytał Daniel ostrożnie.

– Nie. Ją widziałam dopiero potem.

Śledczy znowu wymienili spojrzenia.

– Kiedy?

– Tak około dwudziestej trzeciej. Wsiadła do tego ich samochodu i pojechała.

– Jest ciocia pewna godziny? – zapytał Podgórski.

– Oczywiście. Słuchałam radia PiK. Były audycje archiwalne, jak to latem, i zbliżała się pełna godzina. Potem miały być Organizacje Pożytku Publicznego.

Daniel pokiwał powoli głową. To by się zgadzało. Roma zjawiała się na stacji Jabłońskich mniej więcej dziesięć po dwudziestej trzeciej. Z Lipowa do Jajkowa samochodem jechało się dosłownie kilka minut.

– Widziała ciocia może, kiedy Tamara i Roma wróciły do domu? – zapytał.

Gawroński i Sienkiewicz wstrzymali oddech. Daniel dopiero teraz zorientował się, że też to zrobił. W końcu Solicka skinęła głową.

– A tak. Wróciły we dwie swoim autem. Tym małym niebieskim.

– Renault clio?

Solicka zaśmiała się głośno.

– A myślisz, Danielku, że ja się znam na markach. Może i tak. Tym małym.

Daniel skinął głową. To by się zgadzało. Nubira Kalinowskich została przecież w Diabelcu.

– O której wróciły?

– Dokładnie o pierwszej dwadzieścia pięć.

– W nocy?

– Oczywiście, że w nocy! Wiem, bo ksiądz dobrodziej do mnie zadzwonił. On biedak już przez wiek nie sypia dobrze. Prosił, żebym do niego zajrzała. Przyszykowała mu herbatkę. Bo wiedzą panowie – spojrzała na prokuratora i naczelnika – to go uspokaja. No i widziałam, jak Roma i Tamara wróciły. Nie przyglądałam się co prawda zanadto, bo się spieszyłam na plebanię. One nie zwróciły na mnie uwagi. Wyglądały na zaaferowane. Tyle wiem.

– Dlaczego ciocia nic mi wcześniej nie powiedziała?

Solicka uśmiechnęła się szeroko.

– Nie pytałeś, Danielku. A zresztą to nic szczególnego. Żałuję, że nie widziałam tej strzelaniny wczoraj! Wtedy mogłabym wam pomóc. A tak...

A tak wskazałeś nam, kto naprawdę zabił Ewę i Cypriana, pomyślał Podgórski. Tamara i Roma? Bo jak inaczej wytłumaczyć wcześniejsze kłamstwo Tamary? Tylko dlaczego w takim razie zaatakowała ją Urszula?

Trzeba było natychmiast wracać do Brodnicy, żeby to wszystko wyjaśnić.

## ROZDZIAŁ 75

Szpital w Brodnicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 21.30.

Weronika Nowakowska

Weronika i Dawid usiedli w poczekalni izby przyjęć. Klementyna weszła do gabinetu razem z Martą. Dziewczyna upierała się, że bez Kopp nie podda się żadnym badaniom. Przyłgnęła do niej, jakby instynktownie wyczuwała, że była policjantka doskonale ją rozumie. Nie myliła się. Klementyna sama przecież wiele przeszła.

– To krwawienie to przez... gwałt? – zapytał Dawid.

Starał się mówić znudzonym tonem. Wahanie przed ostatnim słowem zdradziło jednak emocje. Może jeszcze nie wszystko stracone dla tego chłopaka, przebiegło przez myśl Weronice. Jeszcze długa droga, żeby dorósł, ale może właśnie zrobił ten pierwszy mały krok.

– Pewnie tak – odpowiedziała cicho. – Poczekajmy, co powie lekarz.

Dawid zawahał się znowu. Nowakowska spojrzała na niego wyczekująco.

– Nie chciałem, żeby chłopaki Marcie coś takiego zrobili – mruknął w końcu.

Weronika poklepała go po ramieniu.

– Wiem.

Siedzieli w milczeniu. Nowakowska nie próbowała do niego zagadywać. Niech Dawid sobie przemyśli to i owo. Wstała i zaczęła przechadzać się po poczekalni. Przyglądała się plakatom wiszącym na ścianach. Informowały o chorobach i ich objawach. Może nie musi wieźć Wiery aż do Warszawy na badania? Może namówi ją, żeby dała się zbadać tutejszym lekarzom. Przecież doktor Jastrzębski już nie żył.

Kiedy o tym pomyślała, przed oczami stanął jej Cybulski. Pracowała z nim jakiś czas i wydawał się dobrym człowiekiem. Naprawdę trudno było uwierzyć, że dał się wciągnąć w coś takiego jak Pendolo. Były jednak niezbite dowody na to, że brał udział w zabójstwie trójki bezdomnych. Granica pomiędzy dobrem a złem po raz kolejny okazała się niepokojąco cienka.

– Weronika?

Nowakowska odwróciła się, słysząc głos Daniela. Wszedł do poczekalni razem z Gawrońskim i Sienkiewiczem. Towarzyszyła im dwójka umundurowanych

policjantów. Jednym z nich był Siemieniuk. Skinął Weronice głową z wyrazem zawstydzenia na twarzy. Nadal pewnie przeżywał, że zeznawał przeciwko Danielowi. I bardzo dobrze, uznała w duchu. Odrobina wyrzutów sumienia mu się należała.

Rozdzwonił się telefon Sienkiewicza.

– Przepraszam – powiedział naczelnik i odszedł kilka kroków.

– Co ty tu robisz? – zapytał tymczasem Daniel wyraźnie zdziwiony.

Weronika zerknęła na Gawrońskiego. Zastanawiała się, czy powinna przy nim mówić o swoim wyjeździe do Świecia i rozmowie z Valentine Blue. Trudno zgadnąć, jak prokurator by na to zareagował. Wspomniała więc tylko pokrótce o tym, co spotkało dziewczynę Dawida. To przecież nie była chyba tajemnica.

– Klementyna jest z nią teraz na badaniu – zakończyła.

Daniel spojrzął na siedzącego trochę dalej Dawida. Chłopak oparł łokcie na kolanach i schował twarz w dłoniach. Wyglądał, jakby uciął sobie krótką drzemkę.

– To syn Teresy? – zapytał Podgórski.

– Tak powiedziała mi Klementyna. A wy czemu tu przyjechaliście o tej porze? – Weronika zerknęła na zegarek. Minęła już dwudziesta pierwsza trzydzieści. Musiało chodzić o coś ważnego.

Zanim którykolwiek z nich zdążył odpowiedzieć, Sienkiewicz zakończył rozmowę i podszedł do nich.

– Jakież wieści? – zapytał prokurator.

– Dzwonił niejaki Jan Kowalski z ośrodka Nowe Horyzonty. Chłopaki skierowali go do mnie.

– Czego chciał? – zapytała Weronika natychmiast.

Naczelnik spojrzął na nią, zaskoczony jej reakcją.

– Po prostu znam tego człowieka. Trochę – uściśliła. – Wydaje się dziwny.

– Mnie wydał się całkiem w porządku – powiedział Sienkiewicz z lekkim rozbawieniem.

– To o co chodziło? – zapytał znowu Gawroński.

– Ewa Kalinowska wygrała jakiś casting muzyczny. Duża firma fonograficzna chce wydać jej płytę. Skontaktowali się z Nowymi Horyzontami, bo nie odbierała telefonu. Wiemy oczywiście dlaczego... – Wszyscy pokiwali głowami. – Kowalski pytał, czy może udzielić im informacji, że Ewa nie żyje. Nie chciał ich zwodzić, bo wówczas osoba, która zajęła drugie miejsce, dostaje kontrakt. Zgodziłem się oczywiście, żeby im powiedział. To i tak rozeszło się po mediach. Chodźmy na przesłuchanie. Szkoda czasu.

– Chwileczkę! Jaki casting? – zapytała Weronika.

Valentine o tym wspominała. Chodziło o imienne zaproszenia, które Ewa wzięła dla siebie i dla Tamary. Stąd Valentine dowiedziała się, że Kalinowska jest nową dziewczyną Cypriana. Teraz okazywało się, że Ewa wygrała ten casting.

Tylko że nie żyła. Kontrakt przejmowała osoba, która zajęła drugie miejsce. Czy to możliwe, że...

– Musimy iść – uciął Sienkiewicz i odwrócił się do policjantów z patrolu. – Zaczniemy od przesłuchania Romy. Tamarę zostawiamy sobie na koniec. Wy idziecie pod jej pokój. Nie wpuszczajcie tam nikogo. Ani tym bardziej nie wypuszczajcie jej. Przyjdziemy, jak skończymy z Romą.

– Ale Valentine Blue powiedziała mi, że Tamara... – zaczęła Weronika.

– Porozmawiamy potem – obiecał Daniel i ruszył za Sienkiewiczem i Gawrońskim. Wkrótce zniknęli za zakrętem korytarza.

Siemieniuk i towarzyszący mu policjant poszli w drugą stronę. Do schodów. Widocznie pokój, w którym leżała Tamara, znajdował się na drugim piętrze. Weronika nie zastanawiała się długo. Poszła szybko za nimi. Uznała, że nie ma co tracić czasu na Romę.

## ROZDZIAŁ 76

Szpital w Brodnicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 21.45.

Daniel Podgórski

Daniel wszedł do pokoju Romy niejako siłą rozpędu. Liczył na to, że Sienkiewicz i Gawroński nie każą mu wyjść. Na wszelki wypadek stanął nieco z tyłu i postanowił się nie wtrącać. Prowadzenie rozmowy z panią Solicką to jedno, oficjalne przesłuchanie osoby podejrzanej o morderstwo to zupełnie co innego. Lepiej było nie wychylać się, póki jego sytuacja zawodowa się nie wyjaśni.

W drodze z Lipowa uznali, że zaczną przesłuchanie od Romy. Zdawała się słabszym ogniwem. Tamara kłamała bez zająknięcia. Jeżeli zechcą ją przycisnąć bez odpowiedniego przygotowania, mogą zmarnować szansę na rozwikłanie sprawy.

– O co chodzi? – zapytała Roma, kiedy weszli do sali.

Wyglądała zdecydowanie lepiej niż ostatnio. Daniel przypomniał sobie jej ciężki, świszczący oddech, kiedy dochodziła do siebie po ucieczce z Jaru Brynicy. Teraz jej twarz odzyskała kolory.

– Mamy świadków na to, że Ewa Kalinowska i pani wnuk, Cyprian, byli w ciastkarni w poniedziałek wieczorem – zaczął bez ogródek Sienkiewicz. Nie miał już chyba ochoty na ceregiele. – Odjechali stamtąd w towarzystwie pani córki Tamary. Czy to się zgadza?

Roma wydawała się zupełnie zaskoczona. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć.

– Mamy również świadka i nagranie – podkreślił naczelnik, nie pozwalając jej zabrać głosu – jak pani tankuje kanister. To było na stacji benzynowej Jabłońskich. Nieco po dwudziestej trzeciej w poniedziałek. Przypomina sobie to pani?

– Ja...

– Kanister ten znalazł się potem w okolicy miejsca zbrodni w Diabelcu. Może wyjaśni nam pani teraz, ale bez kłamstw i niedopowiedzeń, co się właściwie wydarzyło w poniedziałek w nocy?

Usta Romy drżały.

– Więc? – ponaglił ostro Sienkiewicz. W jego głosie nie było ani jednej nuty wyrozumiałości.

Po twarzy Romy popłynęły łzy.

– Ewa i Cyprian przyjechali do nas do ciastkarni. To było po kłótni z Kalinowskimi.

– Przyjechali nubirą należącą do Antoniego Kalinowskiego? – upewnił się Gawroński.

– Jo. Tamara pytała, co się stało. Oni opowiedzieli wtedy o dzieciach.

– Pani już wiedziała, że była dwójka, prawda? – zapytał znowu prokurator.

Roma skinęła głową. Zakryła się kołdrą, mimo że w szpitalnej sali było gorąco.

– Cyprian mi powiedział. Ale nie wiedziałam, co Ewa zrobiła z dzieckiem... Ono umarło. Ukryła ciało w Diabelcu. W beczce... Od słowa do słowa uznaliśmy, że trzeba je pochować jeszcze tej nocy.

Przerwała. Znowu oddychała szybko. Podobnie jak nad jeziorem Wlecz.

– Kto miał to zrobić? – zapytał Sienkiewicz.

– Ewa, Cyprian i Tamara.

– Pani nie?

Pokręciła głową.

– Ja postanowiłam zostać. Bałyśmy się, że jak obie z Tamarą wyjedziemy, to znowu nam się ktoś włamie i ukradnie pieniądze z kasy. Młodzi już nas tak załatwili. I tak nie zarabiamy zbyt wiele, więc to była ogromna strata. Nie chciałyśmy ryzykować. Poza tym byli w trójkę. Wydawało się, że to wystarczy.

– Mniej więcej wtedy Ewa zadzwoniła do Urszuli Kalinowskiej – oznajmił Sienkiewicz. – Na to również mamy dowody. Była pani przy tej rozmowie?

– Tak. Pomyślałam, że Urszula będzie się denerwować, co się dzieje z córką. Dlatego sama zasugerowałam Ewie, żeby do niej zadzwoniła i ją uspokoiła.

– Co konkretnie Ewa jej powiedziała?

– Nic szczególnego. Tyle tylko, że jadą do Diabelca pochować dziecko. Urszula wiedziała, że ono nie żyje.

– Nie zaproponowała, że pomoże?

– Nie.

– W ogóle jej z wami nie było tamtej nocy?

– Nie.

Śledczy wymienili spojrzenia. Urszula przysłała do ciastkarni zabić Tamarę. Tak powiedziała im Emilia. Dlatego Strzałkowska musiała strzelić, by ratować Tamarę Szymańską. Fakt, że Urszula była zamieszana w zabójstwa w Diabelcu, na pewno działałby na korzyść policjantki. Kto wie, co teraz postanowi Ligia Więcek. Nagle okazywało się, że matka Ewy z wydarzeniami w domu drwała nie miała nic wspólnego.

– Co się stało dalej? – odezwał się Gawroński.

Roma spuściła głowę. Milczała.



– Dlaczego pojechała pani na stację? – zapytał więc prokurator.

– Tamara mnie o to poprosiła. Zadzwoiła do mnie z Diabelca. Zabrakło im benzyny, kiedy już byli prawie na miejscu. Miałam pojechać na stację i przywieźć paliwo, żeby można było uruchomić nubię. W tym czasie Tamara, Cyprian i Ewa mieli pochować dziecko. Zrobiłam tak, jak córka mnie prosiła. Pojechałam na stację Jabłońskich. Tam ten młody chłopak pomógł mi zatankować i zaniósł nawet kanister do samochodu.

Roma zamilkła. Z korytarza dochodziły jakieś głosy, ale Daniel starał się skupić na tym, co działo się w pokoju. Wreszcie poszczególne elementy historii zaczynały się układać w całość. A właściwie elementy dwóch historii, poprawił się w duchu.

Po pierwsze, ludzie z Pendolo. Senior Kojarski, Cybulski i Chojnowscy. Oni byli winni śmierci trójki bezdomnych w marcu. Chojnowscy zabili doktora Jastrzębskiego, ponieważ dosyć mieli jego szantaży psychicznych. Najwyraźniej jednak członków Pendolo nic nie łączyło ze śmiercią Ewy, Cypriana i ich dziecka. Tyle tylko, że przez nich Ewa poznała dom drwala i uznała, że tam właśnie ukryje ciało swojego dziecka.

Tu zaczynała się druga historia. Ta, którą teraz właśnie mieli poznać.

– Pojechałam tam do Diabelca – podjęła Roma. – Prawie pod sam dom drwala. Choć bardzo się bałam. Jestem wychowana w tamtych stronach. W Nosku. Już mówiłam wielokrotnie. Czuję przed Diabelcem duży respekt.

– Ewa, Cyprian i Tamara czekali już na panią, kiedy dotarła pani na miejsce? Roma pokręciła głową.

– Nie. Kiedy tam dojechałam, czekała na mnie tylko Tamara.

– Co z resztą? – chciał wiedzieć Sienkiewicz.

– Moja córka była cała ubrudzona ziemią – powiedziała Roma, jakby nie usłyszała pytania. Usta jej drżały. – Brudna od stóp do głów.

– Co z resztą? – powtórzył naczelnik ostrzej. – Tamara wyjaśniła, dlaczego Cypriana i Ewy nie ma?

– Powiedziała, że nakrył ich leśniczy Wróblewski, kiedy tylko dojechali na miejsce.

Daniel zrobił krok do przodu, zapominając o swoim wcześniejszym postanowieniu. Miał się przecież nie wychylać, żeby mu nie powiedzieli, że tak naprawdę nie powinno go tu być.

– Skąd się tam wziął w nocy? – zapytał.

Nareszcie dostali kolejny element układanki. Przecież Wróblewski rozmawiał z Cyprianem. Szymański powiedział o jedno słowo za dużo, więc leśniczy zaatakował go siekierką. Uciekając, chłopak wybiegł na drogę, gdzie potrącił go Tadeusz Polak.

– Lesław jeździł po lesie w poszukiwaniu wilków. Teraz po okolicy kręci się

podobno cała wataha. Na pewno panowie słyszeli. Nawet w radiu o tym mówią.

– I natknął się na Tamarę, Ewę i Cypriana przy domu drwała, tak? – zapytał Gawroński, rzucając Danielowi niezbyt przychylnie spojrzenie.

Roma pokiwała głową.

– To było bardzo niefortunne – mruknęła. – Przecież Lesław był na Cypriana wściekły. Już panom chyba mówiłam, że cały czas miał pretensję o to, co się stało z Robertem.

– Tamara wyjaśniła, jak skończyło się to spotkanie na szczycie? – zapytał Sienkiewicz.

– Córka powiedziała mi, że Cyprian i Ewa pojechali z Wróblewskim – szepnęła Roma. Głos jej się załamał. Ukryła twarz w dłoniach.

– Po co?

– Chcieli z nim porozmawiać. Odwrócić jego uwagę. Tamara została, żeby w tym czasie pochować dziecko, a potem wrócić ze mną. Ewa i Cyprian mieli wrócić nubirą, kiedy skończą rozmawiać z Lesławem. Miałyśmy im zostawić kanister z benzyną obok samochodu. Tak poprosił Cyprian. Kluczyki były w stacyjce.

– Rozumiem, że tak panie właśnie zrobiły? Odjechały panie z Diabelca we dwie, tak?

– Jo. Po drodze potrączyłyśmy łanię. Już prawie przy Jajkowie. Kawalek przed Drwęcą. Tamara wysiadła z samochodu i przesunęła ją na pobocze. Potem skłamałyśmy panom, że to się stało rano, kiedy jechałyśmy do Nowego Miasta po zaopatrzenie. Znaczący nie panom skłamałyśmy. Tylko tej parze policjantów od nas z Lipowa. Emilii i Markowi.

Daniel znowu nie mógł się powstrzymać, żeby nie zabrać głosu.

– Po co to kłamstwo? – zapytał cicho. Odpowiedź nasuwała się sama. – Nie chciałyście, żeby ktokolwiek wiedział o waszej wizycie w Diabelcu, prawda?

Ciałem Romy wstrząsnął szloch.

– Skoro nie ma pani nic na sumieniu, to po co było to ukrywać? – zapytał Sienkiewicz.

– Ja nic nie zrobiłam, ale...

W szpitalnej sali zapadło milczenie. Daniel wyraźnie słyszał odgłosy jakiegoś zamieszania na korytarzu. Coś się tam działo.

– Moja córka... – zaczęła w końcu Roma. – Ona... Kiedy wróciłyśmy do ciastkarni, zobaczyłam, że Tamara miała na ubraniu krew. Przebijała spod piachu, którym była ubrudzona. Zapytałam, co się stało, a ona na to, że to krew tej łani, którą potrączyłyśmy. Zmyła ją z samochodu jeszcze w nocy. Krew tego zwierzaka. Powtarzała, żebym lepiej nic nikomu nie mówiła, bo jeszcze nam każą zapłacić karę. A przecież nie śmierdzimy groszem. Ale prawda jest taka, że jedyna osoba, która tamtej nocy wyszła z Diabelca żywa, to moja córka...

– Skoro podejrzewała pani właśnie ją, dlaczego pojechała pani do leśniczego Wróblewskiego dziś rano? – zapytał naczelnik.

– Pokłóciłyśmy się. Ona żądała ode mnie, żebym nic nikomu nie mówiła. Sugerowała nawet, że to Wróblewski jest zabójcą. Także wtedy, kiedy przesłuchiwała nas policja. Potem rozmawiałyśmy o tym wielokrotnie. Już same. Przecież to on zajmował się domem drwala i był tam tamtej nocy... Córka mówiła tak przekonująco... Ja musiałam się upewnić. Musiałam od Lesława usłyszeć, że jest niewinny. Wiedziałam, że jemu mogę wierzyć.

– Własnej córce wierzyć pani nie mogła?

– Tamara jest... Ona nigdy nie była szczęśliwa. To rodzi różne myśli. Człowiek się gubi. To nie jej wina. Może nawet moja, że trzymałam ją ze sobą w Lipowie. Dusił się tu. To moja wina...

Zanim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, do sali wpadła pielęgniarka. Wyglądała na przerażoną.

– Pomocy! – zawołała. – On ją zabije!!!

## ROZDZIAŁ 77

Szpital w Brodnicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 21.55.

Weronika Nowakowska

Weronika nie mogła złapać oddechu. Stanisław Czerwiński trzymał ją bardzo mocno. Najwyraźniej kikut nie ustępował siłą zdrowej ręce. Drugą ręką przyciskał jej do szyi ostrze roboczego scyzoryka. Wyciągnął go z kieszeni. Zupełnie niespodziewanie.

– Nie podchodzić, bo ją zabiję! – zawołał. – A scyzoryk jest bardzo ostry. Dbam o niego! Potrzebny mi do pracy! Ostrzę regularnie!

Jakby dla potwierdzenia swoich słów przejechał ostrzem po skórze Nowakowskiej. Poczowała, że z szyi zaczyna płynąć krew.

– Sami widzicie! Ani kroku bliżej!

Siemieniuk i towarzyszący mu policjant zatrzymali się posłusznie. W rękach mieli służbową broń, ale żaden nie zdecydował się oddać strzału. Czerwiński przytrzymał Weronikę przed sobą jak tarczę. Tymczasem w korytarzu zaczynało robić się zbiegowisko i gdyby strzelili, ktoś jeszcze mógłby ucierpieć. A może pamiętali zamieszanie, które powstało po dzisiejszej interwencji Emilii, i nie chcieli znaleźć się w podobnej sytuacji? Nowakowska starała się złapać oddech i powstrzymać panikę. Nie było to łatwe.

Oczywiście musiała wpakować się w kłopoty. Chyba nigdy się nie nauczy unikać niebezpieczeństw! Nie mogła po prostu zaczekać na Daniela i resztę, aż skończą przesłuchiwać Romę? Musiała pchać się za Siemieniukiem na górę i próbować przekonać go, żeby wpuścił ją do Tamary? Kwestia castingów wydawała się dobrym motywem, więc tym bardziej Weronika powinna była poczekać na dochodzeniowców, zamiast działać na własną rękę.

Pobiegła na górę za mundurowymi. Kiedy dotarła na miejsce, wyprowadzili właśnie z sali Stanisława Czerwińskiego. Jak się okazało, był kochankiem Tamary i towarzyszył jej od momentu, kiedy przewieziono ją do szpitala po tym, jak zaatakowała ją Urszula. Kłócił się z policjantami, chcąc wrócić do środka. Siemieniuk zasłaniał się rozkazem naczelnika Sienkiewicza. Był nieprzejednany.

Weronika wpadła wówczas na pomysł drobnego kłamstwa i powiedziała mu, że naczelnik kazał jej przesłuchać Tamarę. W końcu Nowakowska była psychologiem. Prawie profilerem. Jej również Siemieniuk odmówił. Tamara miała

czekać w sali sama, aż śledczy osobiście przyjdą ją przesłuchać.

W tym momencie Czerwiński wyciągnął niespodziewanie scyzoryk z kieszeni. Chwycił Weronikę tak, żeby policjanci nie mogli od razu interweniować. Byli prawie przy schodach klatki schodowej.

– Zabiję ją! – ostrzegł jeszcze raz Czerwiński. – Odłóżcie te gnaty. Natychmiast! Bo inaczej...

Weronika znowu poczuła ostrze na szyi. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że mężczyzna gotów jest spełnić swoje groźby.

– Czego pan chce? – zapytał Siemieniuk, wkładając powoli pistolet do kabury. Uniósł ręce, żeby Czerwiński zobaczył, że schował broń.

– Zastrzelcie go! – krzyknął ktoś.

Na korytarzu zebrało się już mnóstwo ludzi. Pacjenci powychodzili z sal, zbiegły się pielęgniarki i lekarze. Każdy zdawał się mieć pomysł na rozwiązanie tej sytuacji.

– Wypuście Tamarę. Oto czego chcę! – warknął Czerwiński. – Moja kobieta ma wyjść wolno. Zrozumiano?

– Nie mogę podejmować takich decyzji – powiedział Siemieniuk spokojnie.

Weronika widziała, że drugi policjant wzywa posiłki przez radio. Miała nadzieję, że ktoś zjawi się tu szybko.

– Możesz! – krzyknął Czerwiński. – Otwieraj drzwi!

Siemieniuk przekręcił posłusznie klucz w drzwiach i odsunął się kilka kroków.

– Zadowolony?

– Jak cholera!

Dało się słyszeć kroki nadbiegających ludzi. Weronika poczuła, że zalewa ją fala ulgi. To był Daniel. Razem z Sienkiewiczem i Gawrońskim.

– Co tu się dzieje? – zawołał naczelnik.

Podgórski chciał podbiec do niej, ale wtedy Czerwiński znowu przejechał jej ostrzem po szyi w ostrzegawczym geście. Krew zdawała się nieprzyjemnie lepka.

– Stój! Chcesz, żebym naprawdę przeciął jej gardło?! – krzyknął Czerwiński.

– Ten scyzoryk radzi sobie z grubymi gałęziami. Myślisz, że nie przetnie tchawicy?

Daniel zatrzymał się w pół kroku.

– Proszę – próbowała wykrztusić Weronika. – Nie mogę oddychać.

– I dobrze – szepnął jej do ucha Czerwiński. – Chociaż nic nie mam przeciwko tobie. Chcę tylko uratować kobietę, którą kocham. Przykro mi.

– Spokojnie – odezwał się prokurator. – Przecież możemy spokojnie porozmawiać. Za dużo się działo w ostatnich dniach, nieprawdaż?

– Spokojnie?! – krzyknął Czerwiński. – Mam być spokojny?!

Histeryczny ton ostro kontrastował z wcześniejszym delikatnym szeptem. To była gra. Wszyscy teraz patrzyli na nich. Nikt nie zwracał uwagi na powoli

otwierające się z tyłu drzwi. Weronika zobaczyła, jak Tamara wyślizguje się cicho na korytarz. W szpitalnej koszuli wyglądała jak inni pacjenci. Wmieszała się w tłum, który zapełniał teraz korytarz.

Weronika próbowała zaalarmować policjantów, ale wtedy Czerwiński mocniej przycisnął jej ostrze do szyi.

– Ani się waż – szepnął. – To wszystko nie jej wina.

*Czarne narcyzy zakwitły*

Dnia dwudziestego pierwszego  
Czekała sama cierpliwie  
Las wokół pusty bez niego

Kroki ciszę przerwały  
Wyszła mu na spotkanie  
Czarne narcyzy miał w dłoniach  
Czarne narcyzy  
Dla niej

Zdradzę ci tajemnice  
Największe sekrety ci zdradzę  
Przyjmij te kwiaty kochana  
Niech one dadzą ci władzę

Patrzyła w oczy bez granic  
W nich teraz miała ufanie  
Czarne narcyzy miał w dłoniach  
Czarne narcyzy  
Dla niej  
Dzień nowe kroki przynosi  
Znajome i pełne miłości  
Och czemu twe oczy złęcznione  
czemuż smutek w nich gości

Ona w kwiaty wpatrzona  
Na nic wszelkie błaganie  
Czarne narcyzy miał w dłoniach  
Czarne narcyzy  
Dla niej

Ona w kwiaty wpatrzona  
Tęskni po swoim panie  
Czarne narcyzy miał w dłoniach  
Czarne narcyzy  
Dla niej



## CZEŚĆ ÓSMA

*Schody w dół. Wiodą ku wolności.*

*Muszę dostać się tam jak najszybciej.*

*Muszę wyglądać jak inni pacjenci. Zmieszać się z tłumem.*

*Muszę mieć nadzieję, że Staś zajmie ich uwagę na wystarczająco długo.*

*Teraz myślę, że mam prawdziwe szczęście. Mimo całej beznadziei, w której musiałam żyć. Włosy śmierdzące spalenizną. Rozpadająca się ciastkarnia. Wieczna bieda. Gdybym usunęła ciężę, gdybym nie miała Cypriana, może byłoby inaczej. Nie byłabym skazana na Lipowo.*

*Na Cypriana, na Mieszka, na matkę.*

*Ale nie!*

*Podjęłam taką, a nie inną decyzję. Urodziłam dziecko.*

*Tak wcześnie. Tak wcześnie.*

*Żadna matka nie powinna tak myśleć. Wiem. Rozważać, że byłoby lepiej, gdyby nie urodziła własnego dziecka. A jednak... nie mogę przestać o tym myśleć.*

*Każdego dnia mojej marnej egzystencji.*

*Ale mimo to...*

*Staś naprawdę mnie kocha.*

*Mogłam powiedzieć mu o wszystkim od razu. O MARZENIU. I o tym, jak to wszystko legło w gruzach przez jeden telefon.*

*A tak? Powiedziałam mu dopiero tu w szpitalu. Powiedziałam, co zrobiłam.*

*Nie jestem głupia. Policja uwierzyła początkowo w moją opowieść, ale wiedziałam, że to mogło różnie się skończyć.*

*Przecież do tej pory nic się nie udawało. Moje życie to było pasmo pławienia się w gównie.*

*Dlaczego łudziłam się, że tym razem cokolwiek może się udać?*

*Właśnie mnie?*

*Nie. To było zupełnie niemożliwe.*

*Dlatego przed chwilą powiedziałam Stasiowi prawdę. Zdążyłam, zanim przyszła policja.*

*Chciałam, żeby ktoś wiedział.*

*Żeby ktoś ZROZUMIAŁ, że sytuacja po prostu tak się ułożyła.*

*Że musiałam zabić Ewę.*

*Przecież to ona skradła moje marzenie.*

*A to z kolei oznaczało, że zabrała mi wszystko. WSZYSTKO.*

*Ewa miała całe życie przed sobą! Ja czekałam już wystarczająco długo. To była MOJA kolej.*

*Właśnie moja. Nie jej! Prawda?*

*Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy! Jeździłam, gdzie mi kazano.  
Śpiewałam godzinami, aż miałam zdarte gardło, a nutami chciało mi się rzygać.*

*Zrobiłam WSZYSTKO!*

*Wybrałam idealną piosenkę. TAK PIĘKNĄ!*

*Z taką melodią nie można było przegrać, choć wymagała precyzji  
i wielogodzinnych ćwiczeń, żeby zabrzmieć w pełnej krasie.*

*Dlatego ją wybrałam.*

*Choć była ZAKAZANA. Całkowicie zakazana.*

*Czarne narcyzy.*

*Historia żony drwala. Znana u nas przez wszystkich. Ale mało kto odważył  
się ją zaśpiewać.*

*Czarne narcyzy.*

*Te słowa zawsze chwytają mnie za serce.*

*Czarne narcyzy.*

*Kuszenie tej kobiety przez diabła. Obietnice, które jej składał.*

*Żona drwala mu uległa.*

*Teraz myślę, że być może i mnie szatan opętał tamtej nocy?*

*To by było jakieś POCIESZENIE. Nie jestem przecież potworem. Tak jak  
i żona drwala nie była.*

*Prawda?*

*Przyznaję. To Ewa powiedziała mi o castingach i załatwiła zaproszenia.  
Znała tego człowieka w Nowych Horyzontach. Weszliśmy w to we dwie.*

*Ale powinna była wiedzieć, kiedy się wycofać!!!*

*Prawda?*

*To było MOJE MARZENIE! Nie jej.*

*Ona robiła to tylko dla zabawy. Ja jestem do śpiewania STWORZONA!*

*Zrobiłam wszystko!*

*Ona nawet się nie przykladała.*

*I mimo to wygrała. To ona wygrała!*

*Ten telefon w środku nocy! Telefon z informacją!*

*Nie mogę teraz o tym myśleć, bo łzy napływają mi do oczu.*

*Muszę wydostać się na zewnątrz.*

*Muszę zbiec po tych szpitalnych schodach. Ile sił.*

*Jak będę na zewnątrz, jakoś wszystko się ułoży.*

*MUSI.*

*Po prostu musi. Ten jeden raz.*

*Ten jeden jedyny raz.*

*Musi się udać.*

*Właśnie mnie.*

*PROSZĘ!*

*Tak bardzo proszę...*

## ROZDZIAŁ 78

Szpital w Brodnicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 22.00.

Klementyna Kopp

Klementyna przyglądała się lekarce spod oka. Kobieta właśnie odkładała słuchawkę. Telefon zadzwonił, kiedy była w trakcie badania Marty. Kopp nie była tym zachwycona. Stwierdziła jednak, że nie będzie się wtrącać. Nie chciała dodatkowo denerwować dziewczyny.

– Podobno na górze doszło do jakiegoś ataku – wykrztusiła lekarka.

– Spoko. Ale! Jaki atak, co?

– Jakiś wariat trzyma kobiecie nóż przy szyi. Nic więcej nie wiem!

Klementyna spojrzała na Martę. Dziewczyna Dawida leżała na szpitalnym łóżku. Kroplówka tłoczyła w jej żyły jakieś leki. Kto tam wiedział jakie! Kopp powinna zostać i przypilnować, żeby wszystko było jak trzeba. A może jednak iść na górę zobaczyć, co tam się dzieje?

– Zostań tu z nią, co? – rzuciła do lekarki. Za długo była policjantką, żeby nie zareagować. Za długo. – Gdzie na górze? Tylko konkretnie.

– Po schodach. Są na końcu korytarza.

Klementyna podbiegła do drzwi gabinetu. Zatrzymała się w progu.

– Jeżeli coś jej się stanie – rzuciła ostrzegawczo, patrząc na Martę.

– Nie, nie. Oczywiście, że nie. Wszystko będzie dobrze – zapewniła lekarka szybko.

Kopp wybiegła z gabinetu przyjęć. Rozejrzała się po poczekalni. Dawid siedział z twarzą ukrytą w dłoniach. Postanowiła nie zawracać sobie nim głowy. Tym razem poradzi sobie sama. Rano też nie powinna była na nim polegać. Może oszczędziłyby Marcie cierpienia.

Popędziła do schodów. Z góry schodziła jakaś kobieta w szpitalnej koszuli. Wydawała się znajoma. Dopiero po chwili Klementyna przypomniała sobie, że widziała ją wczoraj w Lipowie. Pod tym silosem, kiedy Valentine Blue postanowiła urządzić aferę. To była chyba ta młodsza ciastkarka, Tamara.

Klementyna chwyciła ją za ramię. Kobieta spojrzała na nią przerażona. Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

– Czekał. Stop! Co tam się dzieje u góry, co?

– On... – powiedziała Tamara nieco spokojniej – złapał Weronikę

Nowakowską. Chyba chce ją zabić. Tamci nie mogą sobie poradzić.

– Jaki on?

– Stasiek Czerwiński.

Kopp pobiegła na górę, zostawiając tamtą w połowie schodów. Zwolniła dopiero przed ostatnimi stopniami. Jednoręki Czerwiński napadł na Weronikę? Klementyna nie mogła się domyślić dlaczego. Odkąd odjechała spod Diabelca do Bydgoszczy, nie rozmawiała z nikim oprócz Weroniki. Ale! I z nią jedynie o Marcie. Co tu się właściwie działo?

Wyrzała ostrożnie zza ściany, żeby zorientować się, jak się sprawy mają. Czerwiński i Weronika stali tyłem do niej. Wokół nich tłum rozgorączkowanych ludzi. Podgórski, Sienkiewicz i Gawroński nie wyglądali lepiej. Jakby im padło na rozum. Oby tylko nikt nie spojrział w jej stronę. Miejmy nadzieję, że mają choć tyle oleju w głowie.

Zrobiła kilka kroków do przodu i mocno pchnęła Czerwińskiego. Nie wyglądał na zbyt doświadczonego porywacza. To powinno wystarczyć, żeby zyskać przewagę.

Mężczyzna zachwiał się i poleciał na ścianę. Wypuścił Weronikę, próbując złapać równowagę. To było, jakby jakiś czar prysnął. Policjanci natychmiast rzucili się na niego.

– Tamara! – zawołała tymczasem Nowakowska. – Tamara ucieka!

*Cała się trzęsę.*

*Kiedy ta wytatuowana kobieta zatrzymała mnie na schodach, myślałam, że to już koniec.*

*KONIEC!*

*Ale nie. Jednak nie.*

*Może mnie nie rozpoznała?*

*Pędzę do przodu. Nadzieja rośnie z każdym krokiem.*

*Byle wydostać się na zewnątrz.*

*Nagle słyszę za sobą pogoń.*

*BIEGNA!*

*Krzyczą moje imię!*

*A więc Stasiowi nie udało się ich dłużej powstrzymać. Teraz wszystko zależy tylko ode mnie.*

*Pędzę przez poczekalnię.*

*Ludzie, którzy przyjechali na izbę przyjęć, oglądają się za mną. Ja nie patrzę na boki.*

*Tylko biegnę.*

*NADZIEJA. Niemal tak wielka jak marzenie, które miałam.*

*Jestem już prawie przy drzwiach do wolności.*

*– Łap ją! – ktoś krzyknął. – Dawid, łap ją, co?*

*Nogi pieką mnie z bólu. Nigdy nie biegłam tak szybko.*

*Są za daleko, żeby mnie złapać.*

*Mogą sobie krzyczeć.*

*Biegnę.*

*Jestem tak skupiona na celu przed sobą, że nie zauważam wielkiego, ogolonego na tyso chłopaka. Chwyta mnie, kiedy już prawie mam dłoń na klamce.*

*Kiedy już prawie jestem wolna.*

*Kiedy już prawie mi się udało.*

*Właśnie mnie.*

*Przewraca mnie na ziemię. Całe ciało przeszywa mi ból. Na chwilę zapominam, że mam na rękach krew.*

*Że kogoś zabiłam.*

*Na tę jedną chwilę skupiam się tylko na tym świdrującym bólu w całym ciele.*

*Patrzę w jego oczy.*

*Są bez granic. Zupełnie jak oczy diabła w piosence.*

*– Czarne narcyzy – szepcze on. – Mam dla ciebie.*

*Tak właśnie szepcze...*

*Ale może tylko tak mi się wydaje.*



## ROZDZIAŁ 79

Komenda Powiatowa Policji w Brodnicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 23.45.

Prokurator Leon Gawroński

Gawroński wypił kawę. Cały kubek niemal duszkiem. Była już prawie północ. Wczorajsza długa noc i emocje dzisiejszego dnia dawały o sobie znać.

– Jesteś pewien, że przesłuchujemy ją jeszcze dzisiaj? – zapytał Sienkiewicz.

Naczelnik też wyglądał na zmarnowanego, ale jednocześnie zdeterminowanego, żeby zakończyć dochodzenie. Tak samo Gawroński. Prokurator chciał zamknąć tę sprawę jak najszybciej. Chociażby nie spał, nie jadł, nie pił i czego tam jeszcze człowiek potrzebuje. Skończyć to i wyjechać. Gdziekolwiek. Ta myśl krążyła mu po głowie, odkąd usłyszał słowa Emilii.

Nie oznaczało to oczywiście, że nie chce Strzałkowskiej pomóc. Wręcz przeciwnie. A przesłuchanie Tamary mogło przynieść potrzebne odpowiedzi. Całe szczęście, że chociaż Podgórski się tu nie kręcił. Został z Weroniką w szpitalu. O jeden powód do gniewu mniej.

– Tak. Miejmy to już za sobą.

– Oczywiście. Szczerze mówiąc, wkurwia mnie, że Tamara zrobiła nas w wała. Ciebie nie?

Gawroński przytaknął. Oczywiście bardziej złościł się, że został zmanipulowany przez Cybulskiego i Emilię. Nie zamierzał się jednak do tego teraz przyznawać. To nie był ten moment.

Poszli do sali przesłuchań. Tamara siedziała przy metalowym stole ze zwieszoną głową. Na całym ciele miała siniaki. Trudno powiedzieć, jak mogło do tego dojść. Dzieciak Klementyny zatrzymał Szymańską wprawdzie dość brutalnie, ale nie aż tak, żeby odniosła tyle obrażeń.

Kiedy Kopp nieoczekiwanie zjawiała się na schodach i pomogła obezwładnić Czerwińskiego, Weronika zaczęła krzyczeć, że Tamara ucieka. Wszyscy popędzili za Szymańską. Tak naprawdę nie miała większych szans na ucieczkę, ponieważ pod szpital dotarły już radiowozy wezwane przez Siemieniuka i jego kolegę. Niemniej trzeba było przyznać, że to Dawid złapał Tamarę tuż przy wyjściu.

Sienkiewicz zamknął drzwi sali przesłuchań z hukiem. Najwyraźniej od początku chciał zademonstrować swoje zdenerwowanie. Tamara wyprostowała się natychmiast.

– Nie jestem potworem – powiedziała szybko. – To się po prostu stało. To nie moja wina!

Usiedli naprzeciwko niej.

– Czy zabiła pani Ewę Kalinowską? – zapytał Sienkiewicz wprost. Chyba żaden z nich nie miał już ochoty na ceregiele.

– To nie moja wina!

– Nie o to pytam.

– Ja... Ona powinna była wiedzieć...

– Zabiła ją pani czy nie? – wtrącił się Gawroński. Dość miał tego bełkotu.

– Tak. Czasem po prostu tak się układa.

– A więc to, co opowiedziała nam pani wcześniej, było wierutnym kłamstwem? – warknął Sienkiewicz. – Naprawdę bardzo nie lubię, kiedy ktoś mnie oszukuje. Nie wiem, czy zdaje sobie pani z tego sprawę.

W głosie naczelnika słychać było nową, ostrą nutę.

– Nie, wcale nie – zaprzeczyła natychmiast Tamara. – To znaczy nie do końca. To nie było do końca kłamstwo.

Sienkiewicz uderzył pięścią w metalowy stół. Tamara aż się skuliła.

– Coś jest kłamstwem albo nim nie jest.

– Powiedziałam prawdę. Tylko zamiast o sobie mówiłam wam o Urszuli. Ona nie żyła, więc nie mogła zaprzeczać.

– Czyli potwierdza pani, że Urszula Kalinowska nie była w ciastkarni w poniedziałek i nie pojechała do Diabelca. To pani, a nie ona?

– Tak. Ale dziś w ciastkarni to ona mnie zaatakowała! To prawda!

Gawroński żywił wielką nadzieję, że tak. Jeżeli Emilia zabiła niewinną kobietę, będzie dużo problemów. Bardzo dużo. A on chciał stąd wyjechać. Im dalej, tym lepiej.

– Dlaczego? – zapytał ciszej.

– Bo domyśliła się prawdy. Chciała mnie ukarać za to, że zabiłam Ewkę. Gdyby nie ta wasza policjantka, toby jej się udało. Ukatrupiłaby mnie.

– Jak się domyśliła prawdy?

– Wiedziała przecież, że Ewa i Cyprian pojechali tam ze mną, a wróciłam tylko ja. To nie było aż takie trudne do odgadnięcia.

Gawroński pokiwał głową. Nadeszła pora na najważniejsze pytanie.

– Co dokładnie wydarzyło się w Diabelcu w poniedziałek w nocy?

*Jechaliśmy pochować Dziecko. Mojego wnuka. Nie wyobrażałam sobie, żeby tego nie zrobić! Nie byłam pewna, co się z nim stało. Ewka kręciła. Nie obchodziło mnie. Nie wiedziałam jeszcze, że zniszczy także i moje życie.*

*Zniszczy MARZENIE.*

*Benzyny zabrakło nam, kiedy byliśmy już prawie na miejscu. W Diabelcu. To się stało dokładnie przy krzyżu. Tam jest granica, którą Zły podobno boi się przekroczyć.*

*Powinnam była zorientować się, że to znak!*

*POWINNAM.*

*A tak? Tylko zadzwoniłam do Romy, żeby przywiozła benzynę, i poszliśmy.*

*Tam kolejny problem!*

*Jak mogłam być tak ślepa na wszelkie znaki?!*

*Wróblewski wyjechał na inspekcję lasu. W środku nocy! I akurat musieliśmy znaleźć się pod domem drwala w tym samym momencie.*

*Co to jest, jeżeli nie znak, że trzeba było zawrócić?*

*Ale nie! Ja tego nie rozumiałam.*

*Cyprian zdecydował się pojechać z Wróblewskim. To miała być męska rozmowa, żeby wreszcie wyjaśnić sobie, co z Robertem i tak dalej. Tak też powiedziałam potem Romie.*

*Z tą tylko różnicą, że Ewa ze mną została. Miałyśmy pochować Dziecko we dwie.*

*I wtedy zadzwonił telefon.*

*TEN TELEFON! Telefon, który zupełnie zniszczył moje marzenie.*

*Telefon oznaczający koniec wszystkiego.*

*Koniec MARZEŃ.*

## ROZDZIAŁ 80

Komenda Powiatowa Policji w Brodnicy.

Sobota, 23 lipca 2016. Godzina 23.59.

Prokurator Leon Gawroński

Czyli zostałyście same i wtedy dostała pani telefon, tak? – zapytał Gawroński. – Kto do pani zadzwonił?

– Znajoma z firmy fonograficznej, która organizowała casting. Sekretarka prezesa. Wyniki miały być ogłoszone dopiero dziś, ale ona wiedziała już wcześniej. Dlatego do mnie zadzwoniła.

– I powiedziała, że Ewa wygrała?

Twarz Tamary wykrzywił grymas nienawiści.

– Tak.

– To był powód, żeby ją zabić? – zapytał Sienkiewicz. – Casting?

– Niech mnie pan zrozumie – powiedziała Szymańska niemal błagalnie. – Ja zajęłam drugie miejsce... Gdyby tylko Ewy nie było... to ja byłabym pierwsza! Od tego zależało całe moje życie! Wydanie płyty oznaczało, że mogłabym wreszcie wyrwać się z tej zapyziałej ciastkarni, że mogłabym wreszcie po raz pierwszy normalnie żyć i oddychać pełną piersią. To byłoby nowe życie. Zupełnie nowe! Więcej to warte niż wszystkie pieniądze! To zrozumie tylko ten, kto nienawidzi siebie z całej siły!

Po twarzy naczelnika przebiegł dziwny skurcz. Oczy błysnęły, jakby doskonale wiedział, o czym ta kobieta mówi. Gawroński spojrzał na niego zaskoczony. Co skrywał ten człowiek?

– Co pani zrobiła?

– Rozłączyłam się i wzięłam siekierę.

– Ewa była już w piwnicy, tak?

Tamara pokiwała głową.

– Wysłałam ją tam, kiedy zobaczyłam, kto dzwoni. Nie chciałam przy niej rozmawiać.

– Tak więc wzięła pani siekierę, która stała przy wejściu do domu drwała i...

– Gawroński nie dokończył. Chciał, żeby ona to zrobiła.

– Zeszłam na dół do piwnicy. Nawet nie czułam, jaka ta siekiera była ciężka. Wydawała się lekka. Bardzo lekka. Jakbym nagle miała tyle siły, że... Nie wiem. To się po prostu stało. Ja... ja byłam jak we śnie. Zbudziłam się dopiero, kiedy

Ewa już nie żyła. Latarka wypadła jej z dłoni. Podczas mojego ataku... ja... W tym świetle wszystko wyglądało tak okropnie.

– W żadnym innym nie wyglądałoby lepiej – mruknął Gawroński.

To nie było zbyt profesjonalne odezwanie, ale nie mógł się powstrzymać. Naprawdę potrzebował przerwy.

– Co pani zrobiła później?

– W pierwszej chwili poczułam ulgę, że jest po wszystkim. Że to ja wygrałam. Właśnie ja. Bo ona przecież nie żyła.

Ostatnie słowa zmieniły się w świszczący szept.

– A potem?

– Potem pomyślałam, że muszę coś zrobić. Bo właśnie ją zabiłam. Moja matka miała za chwilę przyjechać z kanistrem. Cyprian był gdzieś w lesie z Wróblewskim i po rozmowie z leśniczym miał tu wrócić. Musiałam coś zrobić. W głowie miałam zupełny chaos, ale gdzieś tam powstała myśl, że trzeba zatrzeć ślady.

– Co konkretnie pani zrobiła?

– W piwnicy jest klepisko. Bałam się, że zostawię ślady butów. Dlatego wzięłam siekierę i zaczęłam je niszczyć.

Gawroński i Sienkiewicz wymienili spojrzenia. To by wyjaśniało zaoraną ziemię na dole.

– Posuwałam się do tyłu, aż dotarłam do schodów. Już miałam na nie wejść, żeby dokończyć, kiedy przyszło mi do głowy, że może na butach mam krew. Bo cała byłam we krwi. Nawet nie sądziłam, że tyle jej może być.

– Zdjęła pani buty, tak? – zapytał prokurator. To by wyjaśniało odcisk bosej stopy znaleziony przez techników.

– Tak. Siekierę wytarłam z odcisków palców najlepiej, jak umiałam. Wiedziałam, że takie rzeczy sprawdzacie. To jest w każdym filmie.

Gawroński pokiwał głową. Owszem, pomyślał. A z tego, co wiedział, technikom udało się zabezpieczyć linie papilarne na trzonku siekiery. Nie udało się więc ich do końca zetrzeć. Trzeba będzie je porównać z odciskami palców Tamary.

– No i potem odrzuciłam siekierę na bok. I wtedy zobaczyłam torebkę Ewy. Leżała z boku. Na najniższym stopniu. Musiała ją tam zostawić, kiedy szła do beczek.

– Zostawiła pani dokumenty w środku – bardziej stwierdził, niż zapytał, Sienkiewicz.

Tamara westchnęła głośno.

– Może powinnam była je zabrać... – powiedziała, jakby naprawdę to rozważała, mimo że było już za późno. – Uznałam, że Ewa i tak zostanie zidentyfikowana, jeżeli ktoś ją znajdzie. Bardziej bałam się telefonu. W filmach zawsze policja namierza telefon. Uznałam, że jest bardziej niebezpieczny.

– Co pani z nim zrobiła? – zapytał Gawroński. Telefonu Ewy Kalinowskiej dotychczas nie udało się odnaleźć.

– Zabrałam ze sobą i potem wrzuciłam do rzeki. Kiedy potrączyliśmy z matką łanię w drodze powrotnej. Bo potrączyliśmy ją wtedy, a nie rano...

– Pani matka już nam to mówiła – rzucił Sienkiewicz. – Bardziej interesuje mnie esemes wysłany z telefonu Ewy. To pani sprawka?

Na te słowa twarz Tamary wyraźnie się rozpromieniła.

– Tak! To też wzięłam z filmów. Pomyślałam, że Urszula będzie się zastanawiała, gdzie jest Ewka. Dlaczego nie wraca i tak dalej. W końcu to matka. Dlatego napisałam jej wiadomość w imieniu Ewki.

– O ile dobrze sobie przypominam – zaczął Sienkiewicz – to było coś w stylu: *Załatwiłam to. Znikam na jakiś czas, żeby sytuacja się uspokoiła. Nie musisz się już nim martwić.*

Gawroński spojrział na naczelnika zdziwiony. Sienkiewicz wyrecytował treść wiadomości niemal słowo w słowo.

– Możliwe.

– Co to miało oznaczać?

– Nie wiem. Nie wiedziałam, jak one do siebie piszą. Chciałam... To miało być coś ogólnego... Żeby Ulka Kalinowska się nie połapała. Chciałam złamać kartę SIM, jak na filmach, ale to był iPhone i nie mogłam wyciągnąć karty. Wyłączyłam go i pomyślałam, że załatwię to w domu. Ale wtedy wynikła sprawa z łanią i po prostu wrzuciłam go do Drwęcy. Pomyślałam, że to wystarczy. Miałam nadzieję, że nigdzie nie wypłynie. Czy coś. Ani że nikt się nim nie zainteresuje. To była używana starość. Ewka dostała go pewnie w Nowych Horyzontach. Cały czas coś stamtąd przynosiła. Głównie ubrania.

Gawroński pomyślał o niebieskiej sukience w groszki, którą miała na sobie Ewa. Delikatna letnia tkanina zupełnie nie pasowała do mrocznej atmosfery pachnącej stęchlizną piwnicy domu drwała. Ani do poranionego siekierą ciała.

Przetarł ręką oczy. Czuł się zmęczony. Kawa, którą wypił przed przesłuchaniem, niewiele pomogła.

– Roma zeznała, że pani czekała na nią przed budynkiem – powiedział naczelnik. – Podobno była pani cała w piasku.

Tamara zadrżała. Nic nie odpowiedziała.

– Więc? – ponaglił ją Sienkiewicz. – Tak bardzo się pani zabrudziła podczas walki z klepiskiem w piwnicy?

– Nie – szepnęła Tamara.

– To jak to się stało?

– Kiedy wyszłam na dwór... Dopiero wtedy zobaczyłam, że krew była na mnie... prawie wszędzie. Tylko stopy miałam czyste. Włożyłam buty z powrotem. I zaczęłam chodzić po obejściu. Myślałam, że tam może jest jakaś studnia, żebym

mogła się umyć. Nic takiego nie znalazłam. Poszłam na tył. Tam...

Urwała. Po policzkach popłynęły jej łzy.

– Chodzi o miejsce, gdzie było dużo piachu? – zapytał Gawroński.

– Tak... Ja... wytarzałam się tam, jak zwierzę... Trochę tak się czułam... chciałam, żeby brud zakrył krew. Miałam zamiar powiedzieć matce, że zabrudziłam się tak podczas pochówku.

– A czarne narcyzy? – chciał wiedzieć Sienkiewicz. Nadal nie zdołali wyjaśnić, co robiły tam sztuczne kwiaty porozrzucane z tyłu domu.

Tamara uniosła głowę. Na jej twarzy malowało się przerażenie.

– Czarne narcyzy? – wydusiła.

– To pani je tam rozrzuciła? – zagadnął Gawroński.

– Nie, nie, nie. – Szymańska zaprzeczała tak gorączkowo, że nie sposób było jej nie wierzyć. – Czarne narcyzy... W domu drwała? Nie wolno... Och nie... Nie wolno... Wtedy wróci Zły...

Zaczęła płakać. Żaden z przesłuchujących się nie odezwał. Trzeba było dać jej chwilę, żeby się uspokoiła. Gawroński nie był pewien, dlaczego tak gwałtownie zareagowała na wspomnienie kwiatów. Widocznie miały dla Tamary szczególne znaczenie.

– Co pani zrobiła, jak przyjechała Roma? – podjął Gawroński, kiedy minęło kilka minut, a ona nadal płakała. Późna pora sprawiała, że naprawdę brakowało mu już cierpliwości. To i wydarzenia ostatnich dni, dodał w duchu.

– Powiedziałam jej pół prawdy. Że Cyprian prosił, żeby zostawić benzynę przy nubirze.

– Pytała o Ewę?

– Jo. Ale skłamałam, że ona pojechała z Wróblewskim i Cyprianem.

– Nie wiedziała pani wtedy jeszcze, że Cyprian nie żyje?

– Oczywiście, że nie wiedziałam! Dopiero rano przyszła ta dwójka policjantów i powiedziała, że syn miał wypadek.

– Jak w takim razie sobie to pani wyobrażała? – włączył się z powrotem do rozmowy Sienkiewicz. – Mogła pani oszukać Romę, ale Cyprian przecież by wiedział, że Ewy nie ma. Wiedziałyby, że nie pojechała z nim i Wróblewskim.

– Ja... Nie myślałam wtedy o tym. Po prostu chciałam już być jak najdalej od Diabelca. Chciałam jechać do domu. Zamierzałam wymyślić coś rano. Byłam taka zmęczona... Teraz też jestem zmęczona... wszystko mnie boli. Ten człowiek... jego oczy... on...

Znowu nie dokończyła.

– Mówi pani o chłopaku, który panią zatrzymał?

– To diabeł. Miał takie oczy jak w piosence. Bez granic. Diabeł musiał go opętać! On poluje w lesie na zagubione dusze!

Gawroński i Sienkiewicz wymienili spojrzenia. Chyba Tamara miała już

dosyć na dziś. Zaczynała mówić od rzeczy.

– Co pani pomyślała, kiedy okazało się, że Cyprian został zaatakowany siekierą?

– Oczywiście, że to Wróblewski go zabił. Przecież wiedziałam, że był tam tamtej nocy. Zasugerowałam to matce. Ona chyba cały czas mnie podejrzewała. Pytała o krew. Powiedziałam, że to krew łani. Chyba nie uwierzyła mi, nic się jednak nie działo. Dopiero dziś rano się pokłóciłyśmy. Pojechała do Wróblewskiego. A ja zostałam w ciastkarni. Wtedy zjawiała się Urszula. Przedtem Weronika z Wierą. Byłam roztrzęsiona. Wyjazd matki mógł oznaczać początek końca.

I faktycznie tak się stało, przebiegło Gawrońskiemu przez myśl. A więc wszystko stało się już jasne. Tamara zabiła Ewę, żeby zdobyć kontrakt płytowy i w ten sposób rozpocząć nowe życie. Cyprian został zraniony przez leśniczego Wróblewskiego za nieprzychylny komentarz o jego synu. Podczas ucieczki wpadł pod samochód Tadeusza Polaka. Polak zabił dziś Wróblewskiego, bo ten namówił go do pozostawienia Cypriana na pewną śmierć. Członkowie Pendolo zabili bezdomnych w marcu, a teraz także doktora Jastrzębskiego. Emilia zastrzeliła Urszulę, która próbowała zabić Tamarę, żeby zemścić się za zabójstwo Ewy. Dużo trupów, dużo motywów.

Została tylko jedna śmierć, której przyczyny dokładnie nie znali.

Noworodek.

Dziecko Ewy i Cypriana. Czaszka wyglądała na pękniętą, ale doktor Koterski czekał na opinię biegłego antropologa sądowego ze względu na stan, w jakim znajdowało się ciało. Dziecko zmarło śmiercią naturalną? Zostało zabite przez Ewę lub Urszulę? A może to był wypadek?

Ciekawe, czy kiedykolwiek poznamy odpowiedź na to pytanie, pomyślał Gawroński, wychodząc z sali przesłuchań.



## CZEŚĆ DZIEWIĄTA

## URSZULA KALINOWSKA

Dom Kalinowskich w Lipowie.

Niedziela, 1 marca 2015. Godzina 22.45

Skurcze zaczęły się późnym popołudniem. Urszula miała więc czas, żeby upić Antka. Ponieważ dziecko zacznie płakać, kiedy tylko pojawi się na świecie, lepiej, żeby mąż tego nie słyszał. Ciężę Ewy udało im się utrzymać przed nim w tajemnicy, więc nie chciała teraz wszystkiego zepsuć. Ostatnią rzeczą potrzebną rodzącej jest awanturujący się ojciec, który chce zabić jej chłopaka. Nawet jeżeli Antek czegoś się domyślał, nie zamierzała kusić losu. Kilka butelek piwa załatwiło sprawę. Teraz drzemał na kanapie, chrapiąc głośno.

Urszula zamknęła za sobą ostrożnie drzwi i przeszła do mieszkania Cypriana. Ewa siedziała na łóżku ze zboląłą miną. Włosy zlepione miała od potu. Szymański stał obok niezdecydowany, co ma właściwie robić.

– Nie jesteś już spóźniony na to włamanie? – zapytała go Urszula.

– Przecież to się może lada chwila zacząć – odpowiedział i spojrzął na Ewę.

– Nie chcę jej zostawić...

Urszula zaklęła w duchu. Musiała się Cypriana stąd pozbyć. Gotów był wszystko zniszczyć. Jeżeli zobaczy dziecko, na pewno będzie chciał je zatrzymać. Urszula już dawno obiecała sobie, że na to nie pozwoli. Musiało trafić do Zaborowskich. Musiało mieć lepsze życie niż to, które tu mogłoby mieć.

– Idź już – ponagliła go. – Poradzimy sobie we dwie. To kobiece sprawy.

Ewa jęknęła głośno. Widocznie nadeszła kolejna fala skurczów.

– Mogę zadzwonić do Roberta i wszystko odwołać – powiedział Cyprian wyraźnie przejęty. – To przecież miał być ostatni raz. Mogę się zmienić dla mojego dziecka.

– Żartujesz chyba? – sapnęła Ewa. – Chcesz przestać się włamywać? Człowieku, musimy mieć za co żyć! Chyba cię popierdoliło!

– Przecież i tak chcecie sprzedać dziecko – syknął na to Cyprian ze złością. – Domyślam się, że z tego będzie dużo pieniędzy. Może nawet zdecydujesz się na drugie, żeby więcej zarobić.

Ewa rzuciła mu zabójcze spojrzenie.

– Nigdy – warknęła. – Nawet nie wiesz, jak to boli! Kurwa, to strasznie boli.

– Ciszej – uspokoiła ich Urszula. – Przecież Antek może usłyszeć! Tego nie chcemy! Będzie jeszcze większy sajgon. Zobaczycie!

Szymański od razu się uspokoił, słysząc te słowa. Ewa nadal sapała głośno,

ale nic nie powiedziała.

– Idź już, Cyprian – ponagliła Urszula. – To może długo potrwać. Niektóre kobiety rodzą nawet kilkanaście godzin.

Odbierała wiele porodów i była pewna jednego. Ewa urodzi dosłownie za chwilę. Zanim to się stanie, Cyprian musi stąd wyjść. Tym bardziej że Urszula była coraz bardziej przekonana, że czeka ich niespodzianka. Brzuch córki był zdecydowanie za wielki. Oby ta Zaborowska chciała dać miłość dwójce dzieci.

– Chcę zobaczyć mojego syna, zanim pójdę – nie ustępował Cyprian. Z jakiegoś powodu od rana był pewien, że urodzi się syn.

– Może lepiej nie widzieć... – szepnęła Ewa.

Po raz pierwszy zabrzmiało to miękko i delikatnie. Urszula nie dała się jednak zwieść. Córka nadal miała ostre, wyrachowane spojrzenie.

– Nie lepiej pojechać do szpitala? – zapytał Cyprian. – Może zadzwonię po karetkę?

– Nie chcę do żadnego szpitala – wydusiła Ewa. – Będą tam na mnie patrzyli jak na potwora.

– Ale dlaczego? Przecież jesteś naprawdę piękna.

Ewa zaśmiała się.

– Naprawdę cię popierdoliło, Cypek. Będą gadali, że oddaję dziecko! Nie chcę, żeby o mnie gadali. Wolę urodzić tu i tam je oddać.

– Ale...

– Chcę tu urodzić! Mama pomogła tysiące razy. Poradzimy sobie.

Cyprian znowu wyglądał na niezdecydowanego.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła go Urszula. Miała coraz mniej czasu, żeby się go pozbyć. – Jedź już!

– Ale powinienem tu być, kiedy moje dziecko przyjdzie na świat.

Urszula poczuła, że ogarnia ją panika.

– Wezwę karetkę, kiedy tylko urodzi – obiecała. – Zawiozą nas do szpitala. Wszystko będzie dobrze. Jedź już. Teraz się obłowisz, to zapewnisz rodzinie byt na dłużej.

Miała nadzieję, że uderzenie w tę nutę pomoże. Zapewnienie bytu rodzinie. Chyba tylko to mogło Cypriana ostatecznie przekonać.

– Niech to się już wreszcie skończy! – powtarzała Ewa. – Czemu to tak boli?

Urszula pogłaskała ją po czole.

– Musi tak boleć, kochanie. Musi. Dasz radę.

Ciałem Ewy wstrząsnęły kolejne skurcze. Zaraz zaczną się poród. Za późno. Nie było czasu, by wyganiać Cypriana.

Zaczęło się...

Poród poszedł szybko. Mimo wszystko Urszula czuła wypełniającą ją radość i dumę. Nie zapomniała fachu położnej. Nadal wiedziała, co i jak. Pomogła dwójce maluchów przyjść na ten świat. Nie pomyliła się. To były bliźnięta. Serce biło jej z całej siły, kiedy kładła dzieci na piersi Ewy.

– Nie chcę ich – warczała córka. Odwracała oczy od dzieci. – Nie chcę.

Po twarzy Cypriana płynęły wielkie łzy wzruszenia. Teraz już naprawdę trzeba było się go pozbyć.

– No to już jedź. Robert Wróblewski na ciebie czeka – ponagliła go Urszula.  
– Będiesz przecież mógł odwiedzać dzieci.

To było kłamstwo. Odwiedziny biologicznych rodziców nie byłyby mile widziane przez rodzinę adopcyjną. A już zwłaszcza Zaborowscy nie byliby zadowoleni z wizyt młodego kryminalisty.

– Ale nie oddawajcie ich, póki nie wrócę, dobrze?

– Poczekamy na ciebie, Cyprian – skłamała Urszula.

Miała już gotowy plan. Cyprian nie zasłużył na to, ale nie było wyjścia.

– Obiecujesz?

– Oczywiście.

Cyprian wyszedł z domu z ociąganiem. Urszula poczekała, aż światła samochodu znikną. Musiała pójść do budki telefonicznej przy kiosku. Nie chciała dzwonić ze swojego telefonu. Musiała zrobić coś, czego potem pewnie będzie żałować. Cóż... robiła to dla bliźniaków.

– Zostaniesz tu z nimi na chwilę – powiedziała do córki, wskazując niemowlęta.

– Nie chcę ich – płakała Ewa. – One ryczą. Próbują mnie gryźć.

– Nie próbują cię gryźć! Są po prostu głodne. Zresztą... – Urszula porzuciła tłumaczenia. – To nie potrwa długo. Wytrzymasz. Muszę wyskoczyć dosłownie na piętnaście minut. Jak wrócę, to zadzwonię na pogotowie i karetka zawiezie nas do szpitala. I już ich nie zobaczysz. Musimy wszystko załatwić oficjalnie, żeby nie było problemów. Pośrednik na to nalegał. Powiemy, że urodziłaś w domu. Że nie zdążyliśmy cię dowieźć i tak dalej. Będiesz pamiętała?

– Nie jestem idiotką! Ale gdzie ty idziesz? Nie możesz zabrać dzieci?

– Za piętnaście minut będę z powrotem! – rzuciła zamiast odpowiedzi Urszula.

– Nie chcę ich! Nie rozumiesz?!

– Wytrzymasz chwilę. Po prostu trzymaj je tak jak teraz, dobrze?

Urszula wybiegła na dwór i popędziła przez pogrążone we śnie Lipowo. W kieszeni miała kartę do automatu. Kupiła ją, kiedy wpadł jej do głowy pomysł, jak ostatecznie pozbyć się Cypriana.

Biegła tak szybko, że dotarła nad staw w kilka minut. Zwolniła kroku, kiedy była prawie przy budce telefonicznej obok kiosku. Musiała uspokoić oddech. Nie

chciała rozmawiać z policją, ciężko dysząc, bo nikt nie potraktuje jej poważnie.

Wsunęła kartę do automatu i zaczęła wybierać numer.

Dziewięć.

Dziewięć.

Siedem.

Ręka jej drżała. Policja... Wiedziała, że Cyprian na to nie zasłużył, ale nie widziała innego rozwiązania. Musiała na niego donieść. Musieli go zamknąć w więzieniu, żeby Urszula mogła spokojnie przeprowadzić to wszystko do końca. W szpitalu powiedzą, że ojciec jest nieznany. Zanim Szymański wróci z kicia, ojcowskie uczucia może mu minąć i nie będzie robił kłopotów. Zresztą przekona się, jak szczęśliwe będą jego dzieci u Zaborowskich.

Myśli kłębiły jej się w głowie. Dopiero po chwili zorientowała się, że skończyło się automatyczne nagranie i ktoś odebrał.

– Dyżurny policji w Brodnicy. Słucham?

Oddychała ciężko. Czy naprawdę powinna to robić? W ten sposób wysłała do więzienia nie tylko Cypriana, ale również jego kolegę. Nie знаła Roberta Wróblewskiego zbyt dobrze, ale i tak było jej go szkoda.

– Halo? – powtórzył policjant.

Odchrząknęła. Słowa zaczęły same płynąć. Donos. W Szabdzie będzie włamanie. O tej i o tej godzinie. W tym i tym domu. Dwóch mężczyzn.

Urszula nie czekała na odpowiedź. Odłożyła słuchawkę i pobiegła z powrotem. Nie chciała zostawiać Ewy samej zbyt długo. Nie chciała też myśleć o tym, co właśnie zrobiła.

Powrót do domu trwał nieco dłużej. Nie miała już siły. Najpierw odbieranie porodu, potem szaleńczy bieg. Do tego tyle emocji. Kiedy dobiegła na podwórko, z trudem oddychała. Mimo to wyciągnęła telefon i wybrała numer pogotowia. Musiała doprowadzić sprawę do końca, jak najszybciej.

– Córka właśnie urodziła – tyle udało jej się wydusić, kiedy dyspozytorka odebrała połączenie.

Nie potrafiła nawet powiedzieć, że jest dwójka dzieci. Z najwyższym trudem podała adres. Dostała zapewnienie, że karetka jest w drodze. Nie pytała o nic więcej. Od razu się rozłączyła.

Weszła do sieni, opierając się ręką o ścianę. Zajrzała do Antka, żeby upewnić się, że mąż śpi. Chrapał głośno na kanapie. Obok leżała butelka piwa. Dobrze. Nie będzie robił problemów, kiedy zjawi się pogotowie, żeby zabrać Ewę i dzieci do szpitala.

Wyszła z powrotem do sieni. Dopiero w tym momencie zorientowała się, że w domu panuje podejrzana cisza. Żadnego płaczu dziecka. Wbiegła do mieszkanca

Cypriana. Ewy nie było na łóżku. Leżał tam tylko malutki chłopiec i cichutko kwilił.

Córka stała w niewielkiej wnęce kuchennej. Urszula od razu poczuła, że coś jest nie tak. Krew. Krew na kafelkach. Maleńkie ciało. Rozbita główka.

– Coś ty zrobiła? – zapytała przez łzy. – Co ty zrobiłaś?

Ewa wydawała się nieobecna.

– Nie mogłam znieść tego płaczu! – powiedziała w końcu. Żadnych emocji. Jak automat. – Nie mogłam tego wytrzymać.

– Zabiłaś ją... – Urszula z trudem wymówiła te słowa. Nie mogły przejść jej przez usta. Jej córka. Ewunia, którą tak bardzo kochała. Gdzie ja popełniłam błąd? No gdzie?

W tym momencie Ewa jakby się ocknęła. W jej oczach znowu pojawiło się wyrachowanie.

– Ona mi upadła – poinformowała pewniejszym głosem. – Nie chciałam tego. Upadła mi. To był wypadek.

Urszula bardzo chciała wierzyć Ewie. Naprawdę bardzo. To jedno mogła teraz zrobić. To i uratować drugie dziecko. Musiało trafić do Zaborowskich. Tam będzie miało piękne życie. Nie mogło zostać z Ewą.

– Karetka już tu jedzie – szepnęła. – Musimy... musimy... Schować ciało i wyczyścić podłogę. Ty... Ty... to zrób... Ja się zajmę dzieciątkiem.

Urszula trzymała się kurczowo tego słowa. Dzieciątko. Starła się przywołać ton głosu Zaborowskiej. Był taki słodki. Uspokajający. Przywodził na myśl dzień, kiedy po raz pierwszy trzymała Ewę przy piersi. Może dla córki była jeszcze jakaś nadzieja? Kiedy oddadzą chłopca... Urszula będzie miała więcej czasu... Może uda się to wszystko jakoś naprawić.

Ewa najwyraźniej nie miała takich rozterek. Chwyliła ciało martwego niemowlęcia i szybkim ruchem włożyła je do zamrażalnika. Dziecko wylądowało pomiędzy opakowaniami z lodami. Urszula poczuła, że się dusi. Nie mogła na to patrzeć.

– No co? – rzuciła córka. – Nie ma teraz czasu. Potem się tym zajmę. Nic się nie przejmuj. I tak ledwie żyję. Dopiero urodziłam...

Ten zimny głos. Urszula starała się powtarzać sobie, że to nie wina córki. Zdarzało się, że matki tak różnie reagowały na przyjście dzieci na świat.

– Połóż się. Ja szybko zmyję krew – powiedziała więc. Musiała jej pomóc.

Ewa skwapliwie wróciła na łóżko. Urszula zaczęła zmywać krew noworodka z podłogi. Płakała przy tym tak, jak nie płakała nigdy w życiu. Mimo to wiedziała, że na policję drugi raz dziś nie zadzwoni. Nie powie o tym, co tu się stało. Nikomu. Nie pozwoli, żeby Ewę nazywano dzieciobójczynią.

Urszula odetchnęła głębiej, żeby poukładać myśli. Dobrze, że nie powiedziała dyspozytorce, że urodziły się bliźnięta. Co za szczęście. Przecież

lekarz nie będzie Ewy badał zbyt dokładnie. Już jest po wszystkim. Nie ma co się martwić, powtarzała sobie w duchu. Pomoże Ewie. To jej córka i Urszula chciała dla Ewy wszystkiego, co najlepsze.

W oddali słychać było karetkę pogotowia. Jakoś się ułoży.

## CZEŚĆ DZIESIĄTA



*Na samym dnie nie ma już lęku.*

*Na samym dnie nie ma już strachu.*

*Na samym dnie nie ma już wyrzutów sumienia.*

*Jest tylko pustka.*

*I gniew.*

*I żądza zemsty.*

*I znowu pustka. Jeszcze gorsza.*

*Dlaczego to spotkało właśnie mnie?*

**WŁAŚNIE MNIE!**

*Wargi układają mi się w zakazaną pieśń. Sama nie wiem, kiedy to się dzieje.*

*Mam nadzieję, że moje słowa dotrą daleko. Aż do tych lasów, które nie powinny ich słyszeć.*

*Strażniczka więzienna próbuje mnie uciszyć. Nie wie, co to za melodia, ale się jej boi. Instynktownie.*

*POWINNA. To piosenka, której nie wolno śpiewać.*

*A ja mimo to śpiewam ją jeszcze głośniej. Jakby od tego miały zawalić się mury więzienia wokół mnie i popękać kraty.*

**ŚPIEWAM.**

*Wiem, że nie powinnam.*

*Wiem, że POWINNAM myśleć o Stasiu. O tym, że on mnie kocha. To POWINNO mnie uratować.*

*NIE POWINNAM słuchać podszeptów diabła, który ukazał mi się w oczach tamtego chłopaka. Nie powinnam dać się skusić.*

*Kto zostawił te kwiaty?*

*Kto zostawił kwiaty, o których mówi policja?*

*Kto jak nie on? Sam ZŁY.*

*POWINNAM być silna. Powtarzam to sobie. Powinnam być silna.*

*Ale mimo to śpiewam.*

*Nie potrafię się oprzeć.*

*Pcha mnie jakaś dziwna siła.*

**Czarne narcyzy miał w dłoniach.**

**Czarne narcyzy**

**dla niej.**

*Śpiewam piękniej i głośniejszym głosem niż kiedykolwiek.  
Choć wiem, że dla mojej duszy nie ma już ratunku.*

## ROZDZIAŁ 81

Szpital w Brodnicy.

Wtorek, 26 lipca 2016. Godzina 19.00.

Klementyna Kopp

Klementyna zamknęła powoli drzwi szpitalnego pokoju. Było już po godzinach odwiedzin, mimo to żadna z pielęgniarek nie protestowała. Kopp nie była pewna, czy to ze względu na nią, czy na Martę.

Dziewczyna była tu od soboty wieczorem. Wyglądała teraz znacznie lepiej, chociaż nadal była cicha i wycofana. Krwawienie okazało się niegroźne. Mimo to lekarka, która przyjęła ją tamtej feralnej nocy, zaproponowała, żeby dziewczyna została u nich kilka dni. Kopp nienawidziła szpitali. Uznała jednak, że to chyba najlepsze wyjście w tej sytuacji. Naprawdę nie chciała, żeby Marcie coś się stało. Zaczynało jej niepokojąco zależeć na tej dziewczynie.

Dawid stał na środku korytarza. Oczywiście wolał czekać tam, niż odwiedzić swoją dziewczynę. Ręce miał skrzyżowane na piersi. Minę jak zwykle obrażoną. Mimo to irytował Klementynę trochę mniej niż wcześniej.

– I co? – rzuciła do niego. – Zdecydowałeś, co zrobisz, co?

Wzruszył ramionami. W końcu będzie musiał podjąć jakąś decyzję. Po tym, jak Marcin Sobczak pojechał do Bydgoszczy i razem z resztą gangu napadli na Martę, policja z województwa już zaczynała się Dawidem interesować. To była tylko kwestia czasu, kiedy znajdą coś i na niego.

Może nawet mieli już zeznania, przebiegło jej przez myśl. Niedoszli Robin Hoodowie pewnie zaczęli się pruć. Na czele z Marcinem Sobczakiem. Musiał się wściec, że Dawid sprowadził mu na głowę Klementynę. Na pewno teraz chciał się zemścić.

– Ja bym ci radziła pójść na współpracę – mruknęła, idąc do wyjścia. – Może tatuś trochę ci pomoże i jakoś to się rozwiąże.

Dawid zadrżał. Pewnie na myśl o komendancie wojewódzkim. Miał rację. Powinien się bać. Z Przybylskim nie było żartów. Chociaż? Skoro nadal nikt Dawida nie zatrzymał, może stary trochę spuścił z tonu.

– A ty mi nie pomożesz?

Zmierzyła chłopaka długim spojrzeniem.

– Nieźle się spisałeś w sobotę – rzuciła zamiast odpowiedzi.

Tamara trafiła do aresztu. Jej jednoręki kochanek Czerwiński także. Wczoraj

Klementyna widziała się z Sienkiewiczem. Wtrąciła jeszcze swoje trzy grosze. Powiedziała naczelnikowi o tym, jak Czerwiński wyłudził odszkodowanie, sam obcinając sobie dłoń, i o tym, jak prześladował Ewę. Liczyła na to, że jednoręki i za te grzeszki odpowie.

Przy okazji dowiedziała się, że Sienkiewicz jedzie do Bydgoszczy, by porozmawiać z komendantem Przybylskim. O Danielu oczywiście. Klementyna ciekawa była, co postanowią. Czeka! Stop! Kogo oszukiwała? Oczywiście, że miała nadzieję, że przyjmą Podgórskiego z powrotem do firmy. Był przecież jej przyjacielem.

– To jak? – nalegał Dawid, jakby nie usłyszał pochwały. – Przecież zrobiłem wszystko, co chciałeś.

Spojrzała w jego stronę. Twarz mu jakby złagodniała. Przypominał teraz Teresę. Po raz pierwszy. Klementyna poczuła ucisk w klatce piersiowej. W co ona się pakowała? Wystarczyło jej przecież, że martwi się o Martę. O Daniela. Potrzebowała jeszcze Dawida, co?

Przyspieszyła kroku. Im więcej osób dopuścisz do siebie, tym życie staje się trudniejsze. Trójka to i tak było nazbyt wiele. Nie potrzebowała przywiązywać się do kogoś. Z tego nigdy nic dobrego nie wychodziło. Nigdy! Już wielokrotnie się o tym przekonała.

Nie mogła kolejny raz popełnić tego samego błędu, co?

– Chodźmy do domu – mruknęła do Dawida. Sama nie wiedziała dlaczego.

## ROZDZIAŁ 82

Sklep Wiery w Lipowie.

Wtorek, 26 lipca 2016. Godzina 19.00.

Weronika Nowakowska

Wiera zaparzyła zioła. Weronika upiła długi łyk wywaru. Miał nieco gorzki, ale dziwnie orzeźwiający smak. Drugą ręką przykładła kompres do zranionej podczas sobotnich wydarzeń szyi. Przyjaciółka twierdziła, że okłady przyspieszą gojenie.

Usiadły na schodkach przed sklepem, żeby pogrzać się w promieniach chylącego się ku horyzontowi słońca. Przyjaciółka wyglądała blado. Igor okręcił się wokół jej stóp, jakby wyczuwał, że sklepikarka nie czuje się najlepiej. Nawet jeżeli nie chce tego przyznać.

Nowakowska westchnęła. Dosyć tego.

– Możesz mi wreszcie powiedzieć, jaka jest diagnoza? – zapytała.

Wiera zakaszła.

– Musimy pojechać do szpitala – nalegała Weronika. – Do specjalisty...

– Do żadnego specjalisty już nie trzeba iść – ucięła sklepikarka.

Weronika poczuła, że serce zaczyna jej bić szybciej. Teraz martwiła się już na całego.

– Już nie trzeba iść? Co masz na myśli?

– Nic szczególnego.

– Na pewno?

– A co z tobą i Danielem? – zapytała Wiera zamiast odpowiedzi.

Spokój w jej głosie był tylko pozorny. A przynajmniej tak się Weronice wydawało. Wyglądało na to, że nadal nie chce rozmawiać o swojej chorobie. Nowakowska postanowiła dać jej jeszcze trochę czasu. Teraz nie mogła liczyć na poważną rozmowę.

– Nie wiem – przyznała. Taka była przecież prawda.

– Poczekaj jeszcze troszkę i sama się przekonasz, że... O, zobacz...

Weronika odwróciła się szybko. Halina Czerwińska i Antoni Kalinowski szli niespiesznie chodnikiem. W stronę sklepu. Czerwińska niosła bukiet chabrow.

– Oni razem? – szepnęła Wiera. Najwyraźniej już się cieszyła z nowego tematu do rozmów z klientami.

– W końcu są sąsiadami – mruknęła Weronika.

Niezbyt jej się podobało to połączenie. Choć trzeba było przyznać, że dziś Kalinowski wyglądał całkiem porządnie. Od stóp do głów ubrał się w żałobną czerń. Może kupił te ubrania po śmierci Urszuli. I, o dziwo, nie był pijany.

– Ja... ja przepraszam za męża – powiedziała cicho Halina Czerwińska, kiedy podeszli.

Nowakowska zadrżała. Znowu poczuła mocny ucisk pozbawionej dłoni ręki Czerwińskiego i krew ściekającą z rany zadanej scyzorykiem. Przycisnęła mocniej kompres do szyi.

– Nic się nie stało – zapewniła szybko. – To przecież nie twoja wina.

Nawet jej do głowy nie przyszło winić tej kobiety za zachowanie męża. Halina jednak uparcie powtarzała:

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam.

– Naprawdę nic się nie stało.

– Dobrze, że oboje trafią do więzienia – wtrąciła się Wiera.

– Co to, to akurat prawda – mruknął Antoni Kalinowski. – Ta kurwa Tamara odebrała mi żonę i córkę. Niech zgnije w pierdłu. Staśka też nie żal.

Haliny wcale to nie pocieszyło. Weronika położyła kubek na schodach i podeszła do niej. Miała ochotę ją objąć. Przecież Czerwińska sama wiele w ostatnich dniach przeszła. Jej męża aresztowano, bo gotów był w pełni poświęcić się dla kochanki. Weronika doskonale rozumiała gorycz, jaką Halina musiała teraz odczuwać. Przecież Daniel zdradził ją z Emilią. I to tuż przed ślubem...

Czerwińska nie pozwoliła się dotknąć. Wcisnęła Weronice bukiet chabrów. Potem szybko zrobiła w tył zwrot.

– No tak to – podsumował Antoni na odchodnym i ruszył za nią.

Nowakowska usiadła bez słowa z powrotem koło Wiery. Chciało jej się płakać. Rozważania o Danielu zdawały się zupełnie niepotrzebne. Nie kontaktował się z nią od soboty. Wszystko było więc chyba jasne...

Ciszę przerwało brzęknięcie przychodzącej wiadomości. Weronika wyciągnęła telefon. Na ekranie pojawiła się ikonka komunikatora. Ogarnęło ją niezbyt przyjemne uczucie *déjà vu*.

– Od kogo to? – zapytała Wiera, kaszląc.

– Od Valentine Blue – odpowiedziała Weronika cicho.

– Przecież ona jest w Świeciu. U tego twojego znajomego ordynatora.

– Najwyraźniej już nie...

– Co napisała?

Weronika odchrząknęła cicho. Znowu pomyślała o wątpliwościach Grześka względem Valentine. I o swoich własnych obiekcjach względem Jana Kowalskiego i prowadzonego przezeń przybytku.

– *Pamiętaj o Nowych Horyzontach. Nie dopadną mnie!* – przeczytała.

– Co to ma znaczyć? – zapytała Wiera.

– Nie mam bladego pojęcia.

## ROZDZIAŁ 83

Dom Emilii w Lipowie.

Wtorek, 26 lipca 2016. Godzina 19.00.

Młodsza aspirant Emilia Strzałkowska

Emilia i Marek siedzieli w kuchni nad półmiskiem ciasta. Maria przyniosła je przed chwilą. Wpadła też pani Solicka. Obie widocznie się martwiły. Chociaż gospodyni księdza czekała też chyba na jakieś smakowite plotecki. Niestety musiała wyjść rozczarowana. Ani Strzałkowska, ani Zaręba nie powiedzieli jej wiele. Głównie dlatego, że sami niewiele właściwie wiedzieli. Sienkiewicz nalegał nadal, żeby byli na zwolnieniu.

– Co planuje Ligia Więcek? – zapytał Marek, kiedy Maria i pani Solicka już wyszły. – Żadnych przecieków od Gawrońskiego?

Strzałkowska przełknęła ślinę. Prokurator zadzwonił do niej w niedzielę rano. Poinformował, że wszystko pomiędzy nimi skończone. Nie dał jej dojść do głosu. Zapewnił, że nie chowa urazy, ale jak tylko śledztwo dobiegnie końca, on wyjedzie na dłużej. Rozłączył się, zanim Strzałkowska zdążyła cokolwiek powiedzieć. Przeprosić chociażby.

– Nie rozmawiałam z Leonem od niedzieli – przyznała.

Nie dodała, że nie odbierała od niej połączeń ani nie odpisywała na wiadomości. Widać podjął już decyzję. Nie mogła mieć do niego pretensji. Zabawne, że przez ostatnie miesiące tak bardzo chciała, żeby zniknął, a teraz sprawdzała co chwila telefon.

Zaręba spojrzął na nią pytająco. Wzruszyła ramionami. W głowie miała zbyt wielki mętlik, żeby teraz o tym mówić.

– A Daniel? – zapytał Marek.

– Z nim też nie rozmawiałam od weekendu.

Miała nadzieję, że Zaręba nie będzie drążył tematu. Naprawdę nie chciała mówić, jak bardzo trudno jej odnaleźć się w nowej sytuacji. Całe szczęście, zanim policjant zdążył coś powiedzieć, drzwi kuchni otworzyły się szeroko. Łukasz wpadł do środka i porwał kawałek ciasta z półmiska.

– Wychodzę, mam – rzucił przy tym. – Dobra?

– Dobra – odpowiedziała.

Nadal ten grzeczny ton. Faktycznie musiał coś przeszkrobać. Nie miała na razie siły dociekać co. Zajmie się tym później.



– To pa! – zawołał i wybiegł z kuchni równie szybko, jak przedtem się pojawił.

– Wydaje mi się, że oni się spotykają z moją Andżeliką – poinformował Marek, kiedy znowu zostali sami.

Emilia spojrzała na Młodego.

– To tym tak się martwisz?

Zaręba pokręcił głową.

– Moja córka jest jeszcze dzieckiem – powiedział. – Trzynaście lat. Łukasz prawie siedemnaście...

Nie dokończył. Zrobił wymowny gest ręką.

– Porozmawiam z nim – obiecała Emilia. – Przepraszam.

– No coś ty. Zresztą i tak ich nie upilnujemy, jeżeli dojdzie co do czego.

Wiem coś o tym.

Zaśmiał się. Strzałkowska widziała jednak w jego oczach smutek.

– Tym tak się martwisz? – powtórzyła wcześniejsze pytanie.

Marek nałożył sobie kawałek ciasta. Przez chwilę panowała cisza, przerywana jedynie odgłosami przygotowującej się powoli do spoczynku wsi.

– Nie – przyznał w końcu. – Chodzi o mojego ojca.

– Co z nim? Myślałam, że nie utrzymujecie kontaktu.

– Cóż... chyba wpakował się w kłopoty.

– Poważne? – zapytała Emilia.

Zaręba skinął głową.

– Zabójczo poważne – powiedział i zaśmiał się smutno. – Nie za bardzo wiem, co teraz z tym zrobić. Pomożesz mi?

## ROZDZIAŁ 84

Komenda Powiatowa Policji w Brodnicy.

Wtorek, 26 lipca 2016. Godzina 19.00.

Daniel Podgórski

Daniel zgasił papierosa i od razu zapalił kolejnego. Denerwował się. Naczelnik kazał mu przyjść o dziewiętnastej piętnaście, ale Podgórski przyjechał wcześniej. Zaproszenie na komendę mogło oznaczać tylko jedno. W jego sprawie zapadła jakaś decyzja.

W niedzielę Sienkiewicz oznajmił Podgórskiemu, że do wyjaśnienia sytuacji nie może dalej brać udziału w dochodzeniu. I tak za wiele mu pozwolili. Prokurator Gawroński był w tej kwestii nieprzejednany. Daniel mógł więc tylko czekać i patrzeć, jak jego koledzy z komendy sprawdzają ciastkarnię i dom Kalinowskich. Widział, jak rozmawiają z ludźmi, z Antkiem Kalinowskim, z chórzystami. Zdawało się, że z każdym mieszkańcem Lipowa po kolei. Oprócz niego. Jednym słowem, mógł tylko podglądać, jak sprawnie prowadzą dochodzenie.

Daniel nie wrócił już do stróżówki w ośrodku wczasowym, mimo że dyrektor Wiśniewski dzwonił do niego kilka razy. To nie wchodziło już przecież w grę. Czuł się zupełnie innym człowiekiem niż zaledwie kilka dni wcześniej.

Poza tym potrzebował побыć trochę sam. Chciał dokładnie przemyśleć swoje życie. Nie zajął do Weroniki, mimo że o mało nie zginęła z ręki Czerwińskiego. Nie poszedł do Emilii, mimo że jej sytuacja nadal nie była jasna. Obie potrzebowały wsparcia. Pewnie był samolubny, ale uznał, że trzy dni całkowitej samotności są mu niezbędne, żeby mógł zacząć żyć od nowa.

W tym czasie sprzątnął swoje mieszkanko w suterenie domu Marii. Powyrzucał puste butelki. Wylał zawartość tych, które jeszcze na niego czekały. Powinien był pewnie zabrać się do tych porządków powoli, ale jakoś nie potrafił. Chciał zamknąć ten etap i ruszyć do przodu.

Może organizm wkrótce upomni się o swoje, ale na razie jakoś dawał radę. Pocieszało Daniela to, co przeczytał wczoraj w internecie. Zespół abstynencyjny z powikłaniami drgawkowymi i majaczeniem występował u jednego na pięćdziesięciu nadużywających alkoholu. Nie był pewien, czy to prawda, ale na razie nie zauważył u siebie żadnych symptomów. Nie mógł wprawdzie spać, ale to być może z powodu tego, co się teraz wokół niego działo. Bolała go głowa i miał podwyższone tętno. Wczoraj wymiotował, ale dziś czuł się o wiele lepiej. Nawet

blizny po postrzale przestały boleć. Pozostało mieć nadzieję, że wszystko się ułoży.

Daniel spojrzął na budynek komendy. Przed sobą miał zakratowane okna aresztu. Zaparkował dokładnie w tym samym miejscu co w piątek, kiedy zaczęła go Valentine Blue. Zaciągnął się głębiej papierosem. Bez względu na to, co mu dziś powie Sienkiewicz, Daniel zamierzał uporządkować swoje życie.

Wyrzucenie butelek to był dopiero początek. Czekало go jeszcze przeprowadzenie poważnej rozmowy z Łukaszem na temat jego przyjaźni z Andżeliką. Nie tylko zresztą o tym chciał pomówić. Czuł, że wiele spraw powinien wyjaśnić. Za wiele rzeczy będzie też musiał syna przeprosić.

Po głowie nadal chodziły mu wczorajsze słowa Romy. Miłość. Prawdziwa zdarza się tylko raz w życiu. Nie powinien był o tym zapominać. Wysiadł z samochodu z postanowieniem, że nie podda się łatwo. Kobieta, którą kochał, warta była każdego poświęcenia. Choć musiał przyznać, że brzmiało to odrobinę patetycznie.

Ruszył do komendy szybkim krokiem. Powietrze aż drgało od upału, mimo że dzień powoli zmierzał ku końcowi. Przed budynkiem stało kilku policjantów. Pozdrowili go. Siemieniuk trzymał się nieco z tyłu. Podgórski uśmiechnął się do niego przelotnie. Szczerze mówiąc, nie miał już chłopakowi za złe. Dzieciak był młody i może jeszcze będą z niego ludzie.

– Sienkiewicz czeka na ciebie w salce konferencyjnej na górze – poinformował go Kamil z dyżurki, kiedy Podgórski wszedł do budynku.

Daniel starał się wyczytać coś z twarzy kolegi, ale wydawała się nieprzenikniona.

– Dzięki.

Poszedł na piętro. Po przeprowadzonym kilka lat temu remoncie sala konferencyjna miała nowocześnie przeszklone ściany. Widział przy okrągłym stole kilka osób. Szef techników, Ziółkowski, prokurator Gawroński i Ligia Więcek, a także sam Sienkiewicz. Kończyła się odprawa.

Podgórski zapukał do drzwi.

– A jesteś wreszcie – rzucił Sienkiewicz na jego widok. Wyglądał na zadowolonego. – Właśnie kończyliśmy. Zebraliśmy całkiem solidne dowody przeciwko Tamarze Szymańskiej. Materiał biologiczny na ciele Ewy Kalinowskiej, odcisk prawego kciuka na siekierze z domu drwala, odcisk bosej stopy, odciski butów w rozmiarze czterdzieści jeden obok tego miejsca z piaskiem z tyłu. Wszystko się zgadza.

Ziółkowski pokiwał głową.

– Buty znaleźliśmy na strychu w ciastkarni – wyjaśnił. – Nawet się ich nie pozbyła.

Daniel skinął głową. Weronika powiedziałaaby pewnie, że Tamara nie pozbyła się butów, bo pewnie gdzieś tam głęboko chciała zostać złapana. No

i w końcu przyznała się do winy, więc coś chyba było na rzeczy.

– Ostrożniejsza była z telefonem Ewy – dodał technik. – Wątpię, żebyśmy go znaleźli, jeżeli naprawdę wrzuciła go do Drwęcy, jak twierdzi. Nie wiem, czy jest nawet sens szukać. Zważywszy na to, że wszystkie pozostałe dowody są naprawdę mocne.

– Zabezpieczyliśmy też krew Cypriana na samochodzie Tadeusza Polaka i na siekierce leśniczego Wróblewskiego. No i w miejscu, które znalazł pies przy jeziorze Wlecz, też była krew ofiary. Tam najpewniej nastąpił atak. Więc tu też raczej wszystko się zgadza. Poza tym Polak przyznał się do zabicia Wróblewskiego. Jak dojdzie do siebie po upadku, zostanie aresztowany. Romę Szymańską też potrzymamy w areszcie. Nic nie wskazuje na to, żeby brała udział w zabójstwach. Ale może odpowie za współudział. Zobaczmy, jak się sprawy potoczą.

– To świetnie – rzucił Podgórski.

Zabrzmiało to trochę niezręcznie, ale wydawało mu się, że powinien coś powiedzieć.

– Ślady opon pod Diabelcem odpowiadają samochodom, o których wiedzieliśmy, że tam były. Twoje subaru. – Technik skinął głową w stronę Daniela. – Poza tym pajero Chojnowskiego, jimny Wróblewskiego i clio Szymańskich. No i oczywiście nubira Kalinowskich. Także i tu bez zaskoczenia, wszystko się potwierdziło.

– Historia z potrąceniem łani też?

– Tak. Na clio Szymańskich nie było ludzkiej krwi. Jak już powiedziałem, była za to na samochodzie Tadeusza Polaka.

– Tak – włączył się Sienkiewicz. – Wysłałem wczoraj Siemieniuka do zarządcy drogi. Potwierdził, że we wtorek rano usuwał stamtąd ciało potrąconej łani. Powiedz Danielowi o dziecku.

– Tak. No więc na tym opakowaniu, w którym znajdowało się niemowlę – wyjaśnił Ziółkowski – znaleźliśmy jedynie odciski palców Ewy Kalinowskiej.

Sienkiewicz skinął głową.

– To potwierdza zeznanie Tamary – powiedział. – Czekamy jeszcze na opinię biegłego antropologa sądowego na temat obrażeń i czasu zgonu, ale jest duże prawdopodobieństwo, że to Ewa zabiła dziecko. Umyślnie albo zdarzył się wypadek. Zagadkę stanowią tylko te czarne narcyzy, które znaleźliśmy za domem drwala. Nadal nie ustaliliśmy, kto je tam zostawił i dlaczego.

– Sprawdziliśmy je – wtrącił się technik. – Nie ma na nich odcisków palców. Pomalowano je zwykłym czarnym sprayem, który można kupić wszędzie. Te sztuczne kwiaty zresztą też. W kwaciarniach. W internecie. Niewiele nam to da.

Sienkiewicz machnął ręką.

– Zdaje się, że narcyzy grają tu drugorzędną rolę. Przynajmniej tak mi się

wydaje.

Przez chwilę nikt nic nie mówił.

– Nie usiądziesz? – zapytał naczelnik.

Podgórski zajął wolne miejsce przy stole. Miał wrażenie, że wszyscy na niego patrzą.

– I to wszystko przez te castingi – odezwała się Ligia Więcek.

– Tak. Potwierdziliśmy już nawet nocny telefon od sekretarki z firmy fonograficznej.

– Aż trudno uwierzyć, do czego zdolny jest człowiek – podsumowała Ligia.

– Wielka szkoda, że nikt z was nie zwrócił uwagi na to, że Ewa i Tamara obie śpiewają w chórze. Może szybciej zdołalibyśmy odtworzyć wersję wydarzeń.

– Szybciej? – zaśmiał się Sienkiewicz. – Ciało zostało znalezione cztery dni temu! A rozmowa z chórzystami nic by nie dała. Wczoraj rozmawiali z nimi moi ludzie. Nikt nie wiedział o tym, że Ewa i Tamara brały udział w castingu.

– Może obawiały się ewentualnej konkurencji – zasugerował Gawroński.

Daniel zerknął na prokuratora. Wyglądał na zmęczonego. Twarz miał bladą, a oczy podkrążone. Policzki pokrywał kilkudniowy niedbały zarost. Najwyraźniej coś go trapiło.

Podgórski odwrócił się do Ligii Więcek.

– Pani prokurator podjęła już decyzję w sprawie Emilii Strzałkowskiej? – zapytał.

– Przychylam się do twierdzenia, że policjantka nie przekroczyła uprawnień, ale nie zamknęłam jeszcze tej sprawy. Udało mi się znaleźć świadka, który widział, że Urszula faktycznie zaatakowała Tamarę, i działanie Strzałkowskiej wydaje się w pełni uzasadnione.

Wszystkie oczy zwróciły się na Ligię. Uśmiechnęła się nieco pobłaźliwie. Daniel mógłby przysiąc, że puściła oko, choć przecież to było absolutnie wykluczone.

– Myślę, że ta wasza dwójka z Lipowa już może ozdrowieć i ze mną normalnie porozmawiać – dodała z przekąsem pani prokurator. – To tyle. Ja już będę się zbierała. Mam jeszcze dziś kilka spraw do załatwienia. Leonie?

Gawroński również wstał.

– Do widzenia – powiedział. – Pewnie przez jakiś czas się nie zobaczymy. Planuję dłuższy wyjazd.

– W takim razie powodzenia – rzucił Sienkiewicz.

– No to ja też będę szedł – odezwał się szef techników.

Podgórski i Sienkiewicz zostali w salce konferencyjnej sami. Żaden z nich się nie ruszył. Milczeli.

– Byłem wczoraj w Bydgoszczy – zagadnął w końcu naczelnik. – Biegli Przybylskiego sprawdzali nagrania, które doktor Jastrzębski dołączył do listu do

ciebie. Wszystko autentyczne. Żadnego manipulowania. Cybulski nadal współpracuje. Nie ma raczej innego wyjścia. Ludzie z Pendolo będą mieli sporo kłopotów. Nawet jeżeli jakoś się wywiną z zabicia Jastrzębskiego, to za tych bezdomnych w marcu trochę pokiblują. Wątpię, by nawet najlepsi ich teraz z tego wyciągnęli. Balistyka potwierdziła, że strzelał Zefiryn. Miał broń, z której Jastrzębski zginął, rzeczy z jego domu. Zostałeś oczyszczony z podejrzeń.

Podgórski nie był pewien, czy naczelnik odnosi się do sobotnich wydarzeń w domu Chojnowskich, czy może do... Aż bał się dokończyć myśli. Mimo to nadzieja robiła się coraz większa. Przecież nie wpuściliby go tu i nie mówili o wynikach śledztwa, gdyby... Znowu nie dokończył.

– Słuchaj, Daniel – odezwał się Sienkiewicz po chwili. – Będę z tobą szczerzy, dobrze?

– Jasne.

– Rozmawiałem z kilkoma chłopakami o tamtym dniu podczas śledztwa w sprawie domu czwartego. Wiem, że faktycznie coś tam sobie chlapanęś...

Podgórski spuścił wzrok. Doktor Jastrzębski dostarczył nagrania, na których komendant Cybulski mówi, że wrobił Daniela. Można to było interpretować na różne sposoby. Także jako sfalszowanie wyników badania krwi pobranej tamtego dnia. Tylko że one nie były sfalszowane. Podgórskiego znowu zalała fala wstydu.

Sienkiewicz zmierzył go przeciągłym spojrzeniem.

– Zapomniałem jakoś wspomnieć o tym komendantowi wojewódzkiemu – mruknął. – Z tym że nie życzę sobie już żadnego picia. Rozumiemy się, Podgórski? Sięgnął do kieszeni. Położył na stole legitymację i odznakę.

– Rozumiemy się? – zapytał raz jeszcze. – Drugiej szansy nie będzie.

Daniel pokiwał głową. Drugiej szansy nie będzie? Nie trzeba mu było tego powtarzać.

– Dziękuję – powiedział tylko.

## ROZDZIAŁ 85

Gdzieś.

Wtorek, 26 lipca 2016. Godzina 19.00.

Zefiryn Chojnowski

Zefiryn nie mógł się skupić. Był gdzieś. Wcale nie zastanawiał się gdzie konkretnie. To się teraz zupełnie nie liczyło. Przecież wszystko skończone.

Wiedział tylko, że siedzi obok swojej żony i córki. Adela co chwila poprawiała włosy. Kaja opierała się na ramieniu świetnego adwokata, którego tu sprowadziła z Warszawy. Po drugiej stronie stołu miejsca zajęli Senior Kojarski i jego równie wspaniały prawnik. A właściwie dwóch.

– Cybulski poszedł na współpracę z policją – oznajmił adwokat Kojarskiego.  
– Na pewno zaraz sprawdzą billingi waszych telefonów, żeby zobaczyć, czy się kontaktowaliście. Co się potwierdzi, bo przecież tak było. Poza tym...

Wyliczał dalej, ale Zefiryn się wyłączył.

– Musimy teraz ustalić, jak zminimalizujemy szkody – usłyszał dopiero na koniec.

Prawniki głos miał gładki i uprzejmy. Już za samo jego brzmienie na pewno trzeba było płacić fortunę. Ale co to dla Seniora! Przecież jest milionerem. Zefiryn zerknął na swoją żonę. Kaja także. Trzeba było przyznać, że bogato się ożenił. Żona nigdy nie pozwalała mu o tym zapomnieć. Łaskawie wypłacała pieniądze na jego badania. Teraz to wszystko oczywiście się skończy. Nawet jeżeli nie pójdą za kratki! To było straszne!

Zefirynowi chciało się płakać. Dosłownie. I to wcale nie dlatego, że zabił Jastrzębskiego. To trzeba było zrobić. Zwłaszcza po tym, jak doktor mówił przy Valentine o marcowych zabójstwach. Niemal wprost. To przelało czarę goryczy. Naprawdę trzeba było go unieszkodliwić. Choć Chojnowski nigdy nie podejrzewał, że to właśnie on sam pociągnie za spust i że stanie się to tak szybko. Może nie doszłoby do tego, gdyby Jastrzębski nie nakrył ich w swoim domu.

Senior i Cybulski byli przeciwni zabójstwu, ale problem trzeba było rozwiązać. A przynajmniej spróbować. Plan był prosty. Zefiryn i Adela postanowili włamać się do domu Jastrzębskiego i poszukać nagrania. Córka spotykała się z tym potworem jakiś czas. Wiedziała więc, że zapasowy klucz do domu trzyma w szufladzie biurka w gabinecie, gdzie przyjmował pacjentów.

Zefiryn zadzwonił do Jastrzębskiego i poskarżył się na bliżej nieokreślone

bóle. Z tego powodu trafił do gabinetu doktora. Córka postarała się Jastrzębskiego stamtąd wywabić. Skłamała, że zarysowała mu lakier, a w rzeczywistości pchnęła tylko samochód, żeby włączył się alarm.

Udało się! Mieli klucz. Tylko że spotkanie Weroniki tak rozstroiło Zefiryndę, że nie był w stanie od razu pojechać do Zbiczna. Adela rozpoznała Nowakowską z mediów, gdzie ta ruda pojawiała się w kontekście sprawy Podgórskiego. Skoro Weronika tam była i miała kontakt z Valentine, to były policjant również mógł być w to wszystko zamieszany. Nawet sama o tym wspomniała.

To była doprawdy sytuacja niepokojąca. Na tyle że Zefiryndę i Adela wrócili do domu, zamiast od razu jechać do Jastrzębskiego. W domu córka przekonała Zefiryndę, żeby nie porzucali planu. Jastrzębski kończył pracę o osiemnastej. Mieli jeszcze sporo czasu, żeby poszukać nagrania.

Posłuchał jej. Podjechali do osiedla domków od drugiej strony, przez las. Nie chcieli, żeby ktoś ich zauważył. Weszli do domu doktora, żeby poszukać nagrania. Pozostawało tylko szukać. Niestety wszędzie pełno było kasetek. Nie było czasu, by je sprawdzić, więc po prostu wrzucali je do torby. Wzięli też kamerkę, laptop i telefon, bo na każdym z tych urządzeń mogło być coś nagrane.

Znaleźli też te wstrętne wahadélka, które Jastrzębski robił, żeby ich trzymać w szachu. Były w kuchni. Jedno leżało na podłodze. Pewnie mu upadło. Nie ruszali tego. Oboje byli przerażeni samym widokiem. Wtedy usłyszeli kroki. Wrócił Jastrzębski. Zefiryndę powinien był wiedzieć, że doktor czegoś się domyślił, kiedy okazało się, że jego auto wcale nie jest zarysowane. Po powrocie do gabinetu zerknął w stronę biurka ukradkiem. Musiał przejrzeć ich plan.

Jastrzębski wszedł do kuchni i zaczął kpić. Droczył się z Zefiryndą. To było trudne do zniesienia. Zwłaszcza po tych miesiącach udręki. Nagle jakby wpadł mu do głowy pomysł. Wyciągnął z szuflady pistolet, który przyniósł mu Cybulski. Przyszłście mnie zabić? To pytanie chyba powtarzał. To i żarty o tym, że Zefiryndę nigdy nie jest w stanie niczego doprowadzić do końca.

W końcu Jastrzębski wcisnął Zefiryndzie broń w ręce i stanął z rozpostartymi ramionami. I tak się nie odważysz. I tak się nie odważysz! Tak powtarzał Jastrzębski. I wcale się nie ruszał. Stał tam w tej swojej kuchni jak tarcza na strzelnicę.

Zefiryndę czuł w dłoniach ciężar pistoletu. Sam nie wiedział, kiedy nacisnął spust. Potem drugi raz. I było po wszystkim. Jakby nigdy nic. Potwora już nie było. Jastrzębski nie żył. Upadł na plecy. Nadal miał rozpostarte ramiona, a na twarzy ten swój uśmieszek.

Zostawili go tam i uciekli, zabierając kasetki i pozostałe rzeczy. Nie mogli ich zostawić, pistoletu też nie. W drodze powrotnej zorientowali się, że Cybulski i Senior cały dzień próbowali się z nimi skontaktować. Adela oddzwoniła, choć oboje ledwie żyli. Okazało się, że w Lipowie i Diabelcu coś się złego wydarzyło.



Niewiele ich to obchodziło. Przed chwilą zabili przecież człowieka. Co gorsza, nadal nie odnaleźli nagrań z marca.

Może dlatego w nocy Zefiryn stracił głowę i postraszył Adelę pistoletem? To było zupełnie bez sensu. Nie był z tego dumny. Tak jak i ze swojego jedyne szaleństwa w całej tej sprawie. Przełożenia ręki Gawła Nowaka, aby nie zgadzało się ułożenie plam opadowych, na których tak Jastrzębskiemu zależało. To nic nie dało. Przecież potwór i tak śmiał się ostatni. Przekazał nagrania Podgórskiemu. Nawet i na to znalazł sposób.

Tak. Zefirynowi chciało się płakać. Nie dlatego, że zabił Jastrzębskiego, nie dlatego, że brał udział w zabójstwach w marcu, nie dlatego nawet, że straszył własną córkę pistoletem. Chodziło o dorobek życia. Jego życia. O to, że teraz wszystko runęło.

Zefiryn całą swoją karierę naukową poświęcił próbie skomunikowania się z duszami zmarłych. Z duchami, jak pogardliwie mówili niektórzy. Spotykały go za to drwiące spojrzenia i niewybredne komentarze. Starał się nimi nie przejmować. Wiedział, że wcześniej czy później musi się udać.

Kiedy powstało Pendolo, poczuł, że jest już bliski sukcesu. Wreszcie znalazł się wśród ludzi o podobnych zainteresowaniach. To znaczy tak myślał do czasu, kiedy doktor Jastrzębski pokazał swoją prawdziwą twarz i doprowadził ich wszystkich na skraj szaleństwa.

Ale w jednym ten potwór miał rację. W Diabelcu naprawdę coś się kryło. Zefiryn czuł to całym ciałem. Podczas gdy Jastrzębski i reszta skupiali się na przywołaniu Złego, on rozmyślał o żonie drwała. To stało się jego idée fixe. To ją Zefiryn chciał poznać. To ją chciał zobaczyć.

Godzinami starał się sobie wyobrazić, jak też mogła wyglądać. Długie kręcone włosy, schowane pod chustą, żeby nie przeszkadzały jej pracować w obejściu. Sukienka i biały fartuch? Musiała być piękna, jeżeli skusiła samego diabła.

Zefiryn westchnął cicho.

– Coś się stało, tato? – zapytała Adela.

Pokręcił głową. Nie interesowało go tu i teraz. Myślami był zupełnie gdzie indziej. Przy żonie drwała. Ilekroć jeździli do Diabelca z Ewą Kalinowską, on próbował znaleźć sposób, żeby przywołać tę kobietę. Tak aby nikt z pozostałych się nie zorientował. Tym razem nie zniósłby żadnego niewybrednego komentarza.

Niestety nic nie działało. Nawet najbardziej wymyślne metody. Jastrzębski opowiedział im kiedyś o piosence. Pozostali członkowie Pendolo nawet nie przeczytali jej tekstu. Tylko Zefiryn. I w niej właśnie znalazł rozwiązanie.

Czarne narcyzy. To nimi diabeł skusił żonę drwała. Podobno legenda głosiła, że nie wolno przynosić tych kwiatów pod dom, bo to może skusić Złego i obudzić tę, która mu uległa. A przecież Zefiryn tego właśnie chciał.

Postanowił sobie, że następnym razem spróbuje. Problem polegał jedynie na tym, jak zdobyć narcyzy latem. Tu rozwiązanie również przyszło nieoczekiwanie. Zefiryn był akurat w odwiedzinach u żony w Warszawie, kiedy dostrzegł idealne kwiaty w jednej z kwiaciarni. Kiedy wszedł, okazało się, że narcyzy są sztuczne. Mimo to je kupił. To nie mógł być przypadek. Potem pomalował je na czarno sprayem. Metoda wydawała się prostacka i niegodna kobiety, którą chciał przywołać, ale musiał przyznać, że efekt pozytywnie go zaskoczył. Czarne narcyzy. Były piękne.

Dwudziestego pierwszego lipca pojechali do Diabelca z Valentine Blue. Zefiryn schował kwiaty w torbie w bagażniku. Mieli spędzić pod domem drwala całą noc w bezsensownym oczekiwaniu na przyjście diabła. Tym razem zamierzał wykorzystać swoją wartość, aby przywołać żonę drwala.

Zostawił kwiaty za domem. Nie chciał, żeby pozostali je zauważyli. Włożył rękawiczki, bo bał się pobrudzić ręce czarnym sprayem. Mogliby coś zauważyć.

Wołał ją cicho, ale nie odpowiadała. Nie przychodziła. Mimo to gdzieś wewnątrz czuł, że ona jest blisko. Bardzo blisko. Że prawie się udało.

– Zefirynie, czy ty w ogóle słuchasz? – zapytała Kaja, przywołując go z powrotem do rzeczywistości. – Powiedziałam właśnie, że na szczęście Adela z wami nie jeździła do tego domu. Przynajmniej nie ma jej na nagraniach. To już coś. Dobrze, że chociaż tyle oleju miałaś w głowie.

Nie odpowiedział. Bo co mógłby rzec? Że córka po prostu nie zmieściła się w pajero razem z nimi wszystkimi? Że okazał się idiotą, bo jeździli tam zawsze jego samochodem. Pozornie dlatego, że był największy, ale tak naprawdę zapewne po to, żeby w razie czego zrzucić winę na niego.

Wspaniali adwokaci, Senior, Adela i Kaja przypatrywali się Zefirynowi uważnie. Nic go nie interesowało. Teraz nigdy nie dowie się, czy mu się udało. Nigdy nie dowie się, czy żona drwala posłuchała jego wołania. Nigdy nie dowie się, czy znowu skusiły ją czarne narcyzy.

Z tą myślą pogodzić się Zefirynowi było najtrudniej.

## ROZDZIAŁ 86

Diabelec.

Wtorek, 26 lipca 2016. Godzina 23.59.

Jowita Wróblewska

Jowita Wróblewska słyszała oddech Gabrieli Polak, ale prawie jej nie widziała. W lesie panowały całkowite ciemności. Noc była bezgwiezdna. Księżyc też ukrył się za chmurami. Trzeba było bardzo uważać, jak się stawiało stopy. Można było łatwo potknąć się o korzeń albo o leżącą na leśnym runie gałąź.

Wielka siekiera ciążyła Wróblewskiej w rękach, ale szła dalej. Nie mogła się zatrzymać. Musiała donieść ją na miejsce. Musiała spełnić obowiązek za swojego męża, skoro Lesław nie żył. Nie było leśniczego. Tylko jego żona. Nie zamierzała się poddać.

– Mogłyśmy wziąć latarkę – szepnęła Gabriela Polak.

– Poradzimy sobie jakoś – odparła Wróblewska, choć z trudem łapała oddech.

Może nie powinna była brać ze sobą sąsiadki, tylko wykonać zadanie sama, ale po prostu się bała. Musiała to przyznać. Poza tym obie zostały same. Po śmierci leśniczego Wróblewskiego i aresztowaniu Tadeusza Polaka w Nosku były tylko one.

Dwie kobiety we wsi, gdzie zabrakło mężczyzn. Tak więc to na nich spoczywał obowiązek dopełnienia przyrzeczenia złożonego drwalowi. I tak zbyt długo się ociągały, ale przez ostatnie dni policja cały czas się tam kręciła. Nie mogły zostawić nowej siekiery.

– Oby tylko drwal nie wpadł w gniew – powiedziała do siebie cicho. To byłoby straszne. Przecież czuwał nad nimi przez te wszystkie lata. Nie pozwalał diabłu powrócić.

– To tylko kilka dni... – odpowiedziała Gabriela Polak.

Starła się chyba pocieszyć Jowitę, ale nie wyszło to zbyt krzepiąco. Sąsiadka też najwyraźniej się bała, że jest za późno. Że drwal nie będzie chciał już czuwać nad tą okolicą.

Wśród drzew zahuczała sowa. Gdzieś w oddali dało się słyszeć nawoływanie wilków. A więc wataha cały czas krążyła w pobliżu. Przyspieszyły kroku.

– Słyszałaś? – zapytała nagle Gabriela.

Przystanąły. Gdzieś z oddali zdawał się dochodzić śpiew, choć nigdzie nie

było widać śpiewaczki. Wróblewska zadrżała. To była melodia, której te lasy zdecydowanie nie powinny słyszeć. Zakazane słowa zdawały się zatruwać powietrze wokół. *Czarne narcyzy miał w dłoniach. Czarne narcyzy dla niej.*

– Szybciej!

Teraz już biegły. Były już prawie przy Diabelcu. Rozgarnęły gałęzie, ignorując taśmy policyjne powiewające to tu, to tam, i wypadły na polanę przed drewnianym domem.

– Drzwi są otwarte – powiedziała drżącym głosem Gabriela Polak.

Jowita Wróblewska spojrzała w tamtą stronę. Drzwi faktycznie stały otworem. Poruszały się delikatnie, jakby muskał je wiatr. Tyle że nie drgnął nawet listek.

– Policja zostawiła je otwarte? – szepnęła sąsiadka.

Wróblewska nie mogła wydusić słowa. Czyjaś obecność była teraz wyraźnie wyczuwalna. Nagle w progu drewnianego domu stanęła niewysoka kobieta. Ubrana była w staromodną sukienkę i biały fartuch. Włosy upięte miała pod chustą. Zdawał się bić od niej jakiś dziwny blask. W bladych dłoniach trzymała narcyzy. Kwiaty były czarne. Zupełnie czarne.

Wróblewska zacisnęła mocniej ręce na trzonku siekiery. A więc przybyły za późno...

## OD AUTORKI

2017

Drodzy Czytelnicy, dziękuję, że odbyliśmy tę wspólną podróż już po raz ósmy! Dziękuję za wszystkie wyrazy sympatii i wsparcia. To bardzo wiele dla mnie znaczy. Dziękuję z całego serca.

Jak zwykle dziękuję mojemu Mężowi, mojej Mamie i całej Rodzinie oraz przyjaciółce Magdzie. Bez Waszego nieustającego wsparcia nic z tego nie byłoby możliwe!

Dziękuję też następującym osobom: Annie Derengowskiej, Agnieszce Obrzut-Budzowskiej, Elżbiecie Kwiatkowskiej, Agnieszce Taterze, Magdalenie Zaleskiej, Weronice Doboszyńskiej oraz całej reszcie fantastycznej ekipy wydawnictwa Prószyński Media; dziękuję Gregowi Messinie (*Thank you, Greg!*), Małgorzacie Grudnik-Zwolińskiej, Katarzynie Kusojć, Maciejowi Korbasińskiemu oraz Mariuszowi Banachowiczowi.

Dziękuję też wszystkim recenzentom, redaktorom portali internetowych dotyczących literatury oraz blogerom książkowym, którzy aktywnie uczestniczą w popularyzowaniu polskiej literatury. Dziękuję moim patronom medialnym oraz pisarzom, którzy mnie wspierają.

Dziękuję funkcjonariuszom z Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy za ich codzienną wymagającą służbę. W szczególności zaś dziękuję starszemu sierżantowi Maciejowi Rosińskiemu za to, że po raz kolejny poświęcił dużo czasu, rzetelnie odpowiadając na moje pytania i wątpliwości. Jeżeli gdzieś wkradł się błąd, to jest to tylko moja wina.

Maćkowi dziękuję z jeszcze jednego powodu. To on pokazał mi Diabelec, Nosek i okolice oraz opowiedział historię pewnego drwala i jego żony. Nie byłabym sobą, gdybym nie zmieniła nieco tej opowieści, i tak oto między innymi pojawiły się w niej zupełnie nieoczekiwane czarne narcyzy, których w lokalnych wierzeniach nie znajdziecie.

Wydarzenia i osoby opisane w tej książce są całkowicie fikcyjne i powstały w mojej wyobraźni jedynie na potrzeby tej książki. Wszelkie ewentualne podobieństwo personaliów i zdarzeń jest przypadkowe. Jak zwykle trochę też pozmyślałam w kwestiach związanych z pracą policji. Celowo, bo w końcu taka właśnie jest rola pisarza (poza tym kto nie lubi zmyślać!). Fikcyjna jest również część miejsc, gdzie rozgrywała się akcja. Nie istnieją na przykład Nowe Horyzonty. Niektóre lokalizacje z kolei są prawdziwe, jak na przykład szpitale w Świeciu czy Brodnicy, a w lasach niedaleko Diabelca znajdziecie też krzyż

z rokiem 1903. Pozwoliłam sobie jednak pozmyślać (tak, tak, pisarze wprost to uwielbiają, chyba już wspominałam!) trochę na ich temat, między innymi zmieniając ich wygląd czy historię.

Brodnica, Diabelec, Nosek i oczywiście Lipowo (choć naprawdę kryje się ono pod zupełnie inną nazwą) istnieją. Muszę Was jednak zapewnić, że zdecydowanie nikt tam nikogo nie morduje. W rzeczywistości to malownicze, spokojne i niezwykle gościnne tereny. Najpiękniejsze!

Trudno byłoby mi wymienić wszystkie osoby, które mnie wspierają i pomagają spełnić marzenie o snuciu kolejnych historii. Na koniec powiem więc tylko raz jeszcze: Dziękuję Wam wszystkim serdecznie.

Do zobaczenia przy okazji kolejnej opowieści!

Kasia Puzyńska